OSTATNIA WOJEWODZINA
WILEŃSKA

(HELENA Z PRZEŹDZIECKICH KS. RADZIWIŁŁOWA)

PRZEZ

X. M. R.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.
Zarządca W. J. Weber.
1892.

OSTATNIA WOJEWODZINA WILEŃSKA

ŹRÓDŁA

Archiwum Nieborowskie.
 „ Nieswieskie.
Pamiętnik i korespondencye ks. Ludwiki z Hohenzollernów Radziwiłłowej, nie wydany.
Pamiętnik Gener. Kickiej (nie wydany).
Papiery familijne Przeździeckich.
 „ po-Güntherowskie.
Kwiatkowski, »Próbka pióra«.
Zaleski (Ks. Adam Czartoryski).
Korzon.
Kraszewski, »Polska w 3ch rozbiorach«.
Ochocki.

Od Wydawcy.

Książkę niniejszą, której główne ustępy pomieścił w latach 1888—1890 „Przewodnik Naukowy i Literacki“, a której w r. 1885 „Przegląd Polski“ drukował przedmowę, z przyczyn niezależnych od wydawcy, dopiero dziś wystawić możemy na światło dzienne w kompletnej formie.

Staje się ona ważnym przyczynkiem do historyi obyczajów naszego narodu w XVIII. stuleciu, a skreśla zarazem przy postaci jednej z najznakomitszych dam dworu Stanisława Augusta, rys dziejowy wielkiej i potężnej rodziny.

Autor, choć obeznany widocznie ze zwrotami historycznymi ostatnich czasów, czerpał wyłącznie prawie w prywatnem, rodzinnem archiwum nieborowskiem i nieświeskiem ks. Radziwiłłów. Stąd na rzeczy, które przytoczył, płynie światło nowe, stąd książka zaczerpnęła wartość historyczną, artystyczną i literacką.

Błędów ortograficznych, zwłaszcza we francuskiej pisowni, tak często w listach rodowitych francuskich, spotykanych w korespondencyach z XVIII. wieku, tembardziej krytyce nie brać w rachubę w korespondencyi dam polskich. Zboczeń przeciw prawdzie takiej, jaka na autentycznych zwrotach oprzeć się musiała, zgoła tu nie ma.

ARKADIANA.

Śród gorączkowych lat ostatnich ośmnastego stulecia i najważniejszych dla nas wypadków, w zakłóconem społeczeństwie polskiem, śród gorliwych i lekkomyślnych, zaślepionych i bezsilnych, w obozie króla i opozycyi, w tłumnych salonach stolicy i na galeryach sejmowej sali, panuje polska niewiasta.

Nie ta, jak dawniej, w zupełnej wobec prawa zależności od męża, któremu srom groził, jeżeli białogłowie ulegał; nie ta wedle Pisma św. „przędząca runo na domowym progu“, ale przekształcona zepsuciem wieku z cichej towarzyszki życia na panią. Niedawno jeszcze powaga i cnota, przy poczuciu obowiązku, przy rodowej dumie... tej, która nie pozwalała klejnotu poniżyć, wytwarzały z kobiet polskich owe sędziwe matrony, którym w domowem życiu słusznie przewodniczyć przystało. Rozpustny wiek ośmnasty usamowolił zalotne i płoche. Intryga i wdzięki podały im berło, którego nie dzierżyły przedtem, a które wiodło aż do turniejów na politycznej arenie. Zapóźno Kołłątaj ostrzegał i gromił; z dniem każdym potężniała niewieścia przewaga; z nią walczyć mieli politycy tych czasów, a Fryderyk wielki głośno powtarzał, iż „rozum w Polsce przeniósł się do kądzieli“.

Zlały się z obrazem wieku, w którym żyły, te niewieście postaci. Jaśniały śród nich niektóre rozumem, inne patryotyzmem, inne wzniosły się intrygą. Jakąkolwiek jednak drogą doszły do rozgłosu, wszystkie niezaprzeczenie należały do takich, o których przemilczeć nie wolno. Obok kasztelanowej Kamińskiej, Kossakowskiej, Potockiej z domu, przezwanej „wyrocznią rodziny“; księżnej

Sapieżyny, siostry Branickiego, nieprzejednanej przeciwniczki króla; księżnej marszałkowej Lubomirskiej lub hetmanowej Ogińskiej; obok Branickiej, Mniszchowej, Tyszkiewiczowej, Augustowej i Sewerynowej Potockich, tuż obok księżnej Izabelli z Flemingów Czartoryskiej, ozdobicielki Puław, jaśnieje wdziękiem, urodą, rozumem, twórczem poczuciem piękna, a także charakterem nieulęknionym, sądem przenikliwym i jasnym, wielkim darem dyplomacyi, księżna wojewodzina Wileńska.

Księżna Helena Radziwiłłowa była jedną z trzech córek Antoniego Przeździeckiego, podkanclerza w. k. litewskiego. Matka jej, Katarzyna z książąt Ogińskich, rodziła się z Wiśniowieckiej i była siostrą sławnego Michała Kazimierza ks. Ogińskiego, hetmana w. litewskiego, pretendenta do korony polskiej.

Wcześnie utraciwszy matkę, podkanclerzanka litewska wychowywała się za młodu w Siedlcach u wujenki, księżnej hetmanowej, Czartoryskiej z domu, i nabywała w tem ognisku nauk i sztuk pięknych znajomości prawie wszystkich europejskich języków i nadzwyczajne zamiłowanie piękna.

Jej ojciec trzymał podobno w zastawie za długi, jeden z ważnych kluczów Radziwiłłowskich, który rodzina książąt odkupić pragnęła, co było przyczyną, że Michał Hieronim ks. Radziwiłł, natenczas miecznik litewski, aby odzyskać rodzinne dobra, jął się zalecać do podkanclerzanki, tem chętniej, że dziewiętnastoletnia Helena była piękną jak mało dziewic w tym czasie.

Miecznik był partyą nielada. Jeżeli ostatniego ordynata z linii nieświeskiej, ks. Dominika, w lat czterdzieści potem, mimo niezliczonych strat majątkowych, które sprowadziły wojny i rozrzutność, (nie biorąc w rachunek wartości budynków i dochodu z fabryk) taksowano jeszcze na 130 milionów złotych polskich, to książęta z ordynacyi kleckiej, do której się ks. miecznik zaliczał, mało co mniej posiadali. Należały do tej linii: Kleck i Dawidgrodek, komandorya maltańska Stwołowicze i Pociejki, Przygodzice w Wielkopolsce, dobra dawniej opactwa lędzkiego, z kluczami przygodzickim, krempskim i tarchalskim, Cimkowicze i Wasilczyce w Nowogrodzkiem, Niechniewicze w Wileńskiem, ogromny majątek Dembica, dawniej w Sandomierskiem a dzisiaj w Galicyi, o jedenastu kluczach, wniesiony w dom Radziwiłłowski przez Przebendowską, babkę miecznika, urodzoną z Flemnižanki; Miastków, Brwinów i Kopytów, także od Przebendowskich pochodzące, Czarnawczyce po Illiniczach pod Brześciem, gdzie matka miecznika mieszkała, i wiele innych majątków, których dochody tenże z braćmi dzielił.

Książę Michał był drugim synem z drugiej żony ks. Marcina[1]), krajczego, ordynata na Klecku, który, ożeniony nasamprzód z Bełchacką, miał z pierwszego łoża już nieżyjącą ks. Antoninę, podskarbinę Massalską i Józefa, w następstwie po ojcu ósmego ordynata kleckiego; z drugiej zaś żony, Trębickiej z domu, Antoniego, kanonika wileńskiego, referendarza koronnego, ks. Michała miecznika, wreszcie Dominika i Jakóba, o kilka lat młodszych od tegoż.

Miecznik litewski liczył natenczas lat dwadzieścia siedm. Był wzrostu średniego, lecz ujmującej powierzchowności, z bystrym wyrazem pięknych czarnych oczu, w których się odbijały głęboki rozum i wola. Ze wszystkich braci okazywał największe zdolności tak do prowadzenia interesów rodziny, jak do spraw publicznych. I w swoich widocznie umiał dopiąć celu, skoro za pierwszem niemal widzeniem podkaclerzanka sprzyjać mu zaczęła. Urocza Helena, w której naturze leżało przywiązywać się namiętnie do tego, co raz pokochała, nie tai się wcale z uczuciem. Bywają miłości ciche i posępne; miłość podkanclerzanki potrzebuje się głośno udzielać, jest tyle wewnętrzną, ile na zewnątrz, hałaśliwą i wesołą. Czułe liściki latają od pałacu Ogińskich na Trębacką ulicę. Są to codzienne przyrzeczenia wiecznej miłości, na papierze ozdobnym we wstążki i kwiaty; na laku czerwonym z dwóch serc wyrasta palma, na palmie dwa gołąbki gruchają do siebie: *„mon amour pour toi seul"*. Książę z dniem każdym zakochany więcej w różowem i świeżem licu Heleny, nazywa ją pieszczotliwie „malinką", ona wymyśla dla przyszłego męża cały słownik czułych wyrażeń.

„U nas kwindeczowy obiad; tylko ciebie, Kostyro, brak! wy-
„jedziesz od siebie o czwartej; i ja też będę latała po wszystkich
„ulicach, aby ciebie napotkać i gwałtem do siebie przywieść. Adieu,
„kochało ciebie, dziękowało, że mnie kochało. Jesteś za to mój
„serdunio, duszeczka, bubusiu, dziudziusiu, życie moje! — Helenka
„malinka".

---

[1]) Obacz „Żywot ks. Marcina w Galeryi Nieświeskiej portretów Radziwiłłów" Kotłubaja. Szczegóły w tem ciekawe i prawdziwe. W datach najczęściej Kotłubaj się myli — i tu umieścił śmierć ks. Marcina pod datą 1756 roku, wtedy, gdy książę umarł w roku 1781 czyli w dziesięć lat dopiero po ślubie ks. Michała; co do roku śmierci drugiej żony ks. Marcina, Kotłubaj myli się także, bo umarła po mężu w roku 1812.

Lub jeszcze:

„Puciu Muciu mój kochany! Chusteczka walnie wyprana, „extra mi się podoba y podług mego zwyczaju zagrabiam ją na „wieczne nieoddanie. Będzie mi służyła do ocierania łez, kiedy „będę miała *le coeur gros*. Adieu, kochaneczku, siadam fryzować się“.

Miesiąc upłynął, zbliżył się dzień ślubu; wyprawa narzeczonych gotowa, tylko się miecznik radzi jeszcze o kolor ślubnego stroju do błogosławieństwa. Księżna Izabela Czartoryska, krewna Heleny, tyle ma gustu, że chyba najlepiej poradzi. Nowy więc powód do korespondencyi.

„Jestem u księżnej Jenerałowej, pisze podkanclerzanka do „ks. Michała. Jej się wcale ten izabelowy kolor nie podobał i jest „mego zdania, że ponieważ ja nic srebrnego mieć nie będę, to „i waszmość nie powinien mieć. Ten jeszcze podaję projekt, żebyś „miał suknie błękitne z haftowanym brzegiem białym, sznelowym „albo kordonami, a westę atłasową białą, ze sznelami błękitnemi, „a jeżeli tego dostać nie możesz, to kupisz aksamitu błękitnego „niestrzyżonego i każesz wyhaftować ze srebrem, tylko nie bardzo „szeroko, a westę także białą atłasową, haftowaną srebrem i sznelami błękitnemi. Róbże co chcesz wreszcie, ja cię wszelako kocham „i kochać będę *in aeternitas*“.

„Adieu serduniu. Dziękowało, dziękowało y 9,578.124.630 „razy dziękowało za asekuracyę. Będę spokojnie spała“.

I ten oryginalny bilecik adresuje Podkanclerzanka „Michasiowi maleńkiemu, temu, co ma czarne wypukłe oczki“.

Więc się kochała ta szczęśliwa para, której skojarzeniu przyklaskiwać miał niezadługo wierszem Angelo Durini, arcybiskup ancyrański i nuncyusz, życząc związkowi Pompiliego z Penelopą synów, jak Numa i jak Telemak. Ale rozsądniej daleko w 21 strofach czterowierszowych przemawiał Naruszewicz do tej młodej pary, ucząc ją, jak sobie wzajemnie przebaczać, jak cierpliwie znosić, a

Dopiero wtedy chcąc winszować szczerze,
Gdy w ściśle wiecznych związków wkroczywszy przymierze,
Idąc cnoty prawdziwej niepochybnym śladem,
Zostanie i miłości i wiary przykładem[1]).

Nie wiemy, czy pan młody stanął do ołtarza w izabelowej czy błękitnej weście, dość na tem, że ślub się odbył w Warszawie

---

[1]) Odę Naruszewicza i wiersze Duriniego przytaczamy in extenso na końcu książki.

z okazałością nielada, 1771 roku. Podkanclerzanka przynosiła mężowi w posagu 340.000 złotych polskich, oprócz wdzięków i rozumu, któremi słynęła. Opiewa ten dzień „pożądanego ich wesela“ muza mniej znanego poety, wedle której „Radość, siadłszy do złotej karocy ze Szczęściem na koźle,

Przez powietrze modre
Pędzi w pojeździe, cugi złotobiodre
Zmierzając swoje jak najchciwiej drogi
W Przezdzieckich progi,

gdzie pokłoniwszy się ministrowi, t. j. podkanclerzemu, nie udając się nawet do „złotych Trzynogów“, przepowiada w świetnej mowie, że gdzie „Róża twarz krasi, a pyszna Korona blaskiem wieńczy skronie“, tam musi być przyszłość świetną i szczęśliwą. Zatem Radość

...Miłe książę z wdzięczną damą
Sadza w karocę. Ojciec duszą samą
Kocha oboje... Strumyk ścieka z twarzy,
Radość się żarzy,
Szczęście zaś bije konie i rozwija,
Lejc wolny...

aby już żadnych nie minąć lasek, buław i pieczęci.

Zdaje się w rzeczy samej, że opiewane szczęście siedzi na koźle, a jeśli ojciec duszą samą kocha oboje, cóż dopiero matka!

Czcigodna ks. Marta Krajczyna uradowana nad wyraz. „Twoja matula bardzo mnie attendrysuje, że za mnie ci dziękuje — pisała Podkanclerzanka. — Za to ją zjem i jedwiszeczkę[1]) jej daruję; będzie babina kontenta, że tak twarda“. Obecnie ks. Krajczyna „w nieokreślonem ukontentowaniu“ pisze po ślubie do dusznie kochanego dziecka: „Skoro z przeznaczonej przed wieki Najwyższego Niebios Rządcy woli w obraniu stanu i. nad Waszą Ks. Mością dopełnione wyroki, Bogu nieustannie składając dzięki, życzę obojgu niezliczonego błogosławieństwa Niebios, abym się cieszyła z wnuków i praskuląt“, i pragnąc synowę uściskać corychlej, „choć ją mocno przenika, że po warszawskich pałacach jak zobaczy żonczyna gmach czarnawczycki, wylęknie się; jednak

---

[1]) Jedwiszeczka — poduszeczka do szpilek.

o ile sama radaby w sercu swem dzieci pomieścić, synowę do siebie zaprasza, ufna, że miłość i przywiązanie do osoby męża wszystko jej w Czarnowczycach osłodzi". Tak do światowej, nieco może płochej księżnej Miecznikowej przemawia, śród gwarów stolicy, poważny głos matrony polskiej z odległej Litwy.

W tym roku jeszcze nie pojedzie ks. Helena do Czarnawczyc; książę, choć nierad „żonczynę" młodą zostawiać w Warszawie, sam jeden podąży do matki. Oto po raz pierwszy wesoła ex-podkanclerzanka doznaje uczucia tęsknoty. „Dziękowało za trufelki, nic „mnie jednak nie cieszy, chodzę jak błędna owca i taka się „pie-grièche ze mnie zrobi, jeżeli nie prędko się z tobą obaczę, że i wytrwać godziny ze mną nie będzie można. Posyłam ci post „scriptum do matki: boję się, aby nie był nie do rzeczy; nigdy do „nieznajomej osoby nie pisałam, ni w takiej materyi, to i zrób „z nim co chcesz; dosyć, że ja matulę już kocham i będę się „starała we wszystkiem jej przypodobać i ciebie kochało, kochało, „kochało serdecznie".

Ażeby się rozerwać w niebytności męża, pod skrzydłem hetmanowej Ogińskiej, w towarzystwie księżnej Izabeli Czartoryskiej, marszałkowej Lubomirskiej i innych spokrewnionych sobie dam polskich, stawia księżna Helena pierwsze kroki na światowej scenie. Nie jestże to zawcześnie dla tak młodej mężatki? Czy rozezna śród hołdów i uwielbień dworu niebezpieczną i znikomą ich stronę? Stanisław August schlebia jej wdziękom, za królem dwór cały i przewidzieć można, iż polubi ks. Miecznikowa ten świat, co ją tak garnie do siebie. Nieświadoma jej młodość nie ostrzega jej dotąd, iż te nadworne i światowe uciechy tem gwarniejsze w stolicy, im większa żałoba panowała w kraju, mają tylko na celu odurzyć społeczeństwo polskie, które w tym sztucznym, radosnym odmęcie upatruje jeszcze już utraconą wolność Narodu.

Satyryczna muza polska, tak zawsze skora, zwłaszcza śród politycznych wypadków, do urągania niezdolności władzy, jakąkolwiekby ona była, odzywała się niedawno.

„Seymy drzemią — poseł sapie,
Ziemstwa, grody zasypiają,
Z ministrami Rada chrapie,
Trybunały poziewają.
Skarb w letargu — grosz w świat bieży,
Podatek się ustawuje.
Generał śpi — żołnierz leży —

Tylko jedna Venus czuje...
Rząd na Moskwie — skarb w Berlinie,
Szabla w Wiedniu... nie w Cieszynie!

Oto granice Polski przekroczyły Prusy i Austrya. Pod groźbą bagnetów kraj wykonywa nową przysięgę wierności. To są wojska, które przychodzą niby Rzeczpospolitą ratować. W Warszawie należy do dobrego tonu nie wyjawiać nieufności dla obcych dworów, owszem z zaborcami wspólnie działać wypada, ale, zacząwszy od króla, każdy w duchu się trwoży. Stanisław August pod naciskiem zagranicznych ministrów zwołuje 6-go października radę senatu. Książę Miecznik wraca do Warszawy. Księżna Helena nie zostanie podczas tych chwil zaburzenia w stolicy; mąż ją wyprawia troskliwie na Litwę. Księżna Krajczyna przygarnia czule do piersi nieznaną dotąd synowę, o której pisał Miecznik do matki: „Helenka ze wszystkiemi swemi figlami potrafi uściskać stopy macierzyńskie". Żona Michasieńka, „którego osobą, mawiała ks. Marta, Bóg mnie tak cieszy, jak Jakóba ucieszył Józefem; świat to widzi i całe Województwo!", wiele liczyć mogła na łaskę i czułość Krajczyny, a jednak pędząca dni w postach i na modlitwie, z rozkoszy doczesnych zaledwo tkliwa na trochę tabaczki Maroco lub na kaszkę z żytem świeżem, księżna przestrzegała niezmiernie u wszystkich dawnego obyczajów rygoru i względów należnych rodzicom. Trzebaż więc było wesolutkiej synowej wielkiego daru do ludzi i bardzo ujmującego obejścia, aby na wstępie poważnej matrony nie zrazić; ale potrzebnym był jej zarazem niezwykły zasób humoru, aby daleko od zabaw w stolicy, w zabobonnym i przestarzałym dworze czarnawczyckim do nowego się życia ułożyć.

Opisuje Czernawczyce Niemcewicz w swych „podróżach historycznych": „Byłto potężny dwór drewniany, zbudowany w roku 1671, o jednem piętrze i ganku na słupach. W sieni sześciokonna kareta wygodnie mogła obracać. W 1819 roku dwór był już opustoszony; w parku istniały jeszcze daniele, a w wozowniach ogromna kolekcya odwiecznych Radziwiłłowskich pojazdów. Pomyślałem sobie: „gdyby dzisiejsza szarmantka, powracająca prosto z Paryża, mieszkać musiała w tych ciemnych komnatach, a jeździć temi pudłami, cóżby się z nią stało?" Helenka ze wszystkiemi swemi figlami pokonała Czarnawczyckie nudy, zagarniając w coraz bardziej niewolący jassyr serca mieszkańców. —

Tymczasem sprawa narodowa brała obrót coraz smutniejszy. 15-go października pisał Miecznik do matki: „JWM. X. Krasińskiego,

biskupa kamienieckiego, wczoraj tu przywieziono; w Pułtusku Moskwa go schwytała, do rezolucyi z Petersburga siedzieć będzie. Słychać, jakoby Orłow miał powtórnie powrócić na miejsce kongresu do kontynuacyi traktatu pokoju z Turkami. Pan hetman Ogiński w poselstwie pojechał do Anglii, a pan starosta Łosicki do Hiszpanii i Francuzy dodali im kompanów". Mało obiecywano sobie pożytku z tego dyplomatycznego kroku, a dwory obce senat nagliły, aby wszelkie rozporządzenia, tyczące się zawojowanych krajów, załatwiał. 16-go kwietnia 1773 roku Miecznik obrany marszałkiem konfederacyi litewskiej, dzielił następnie laskę z Ponińskim i przechodził najburzliwsze chwile swego żywota na najbardziej burzliwym z sejmów. „Czy to tam sądny dzień, czy co? — pytała w listach męża ks. Miecznikowa. — W istocie byłto dzień sądny dla Polski. „Cieszyło ją przynajmniej, iż może pisać do swego Pauvrissime, że kochało extraordynaryjnie, tęskniło codzień gorzej do niego i choć zła jest na cały świat, tylko jego jednego z duszy serca kocha", na dowód czego inny znów sygnecik z dewizą: *„le plus loin serre plus fort"* przedstawia gołąbka, uwiązanego na nitce do drugiego gołębia, który, odlatując w daleką podróż, ścieśnia coraz więcej węzeł co ich łączy.

Niedawno jeszcze, pisząc do kogoś, iż matką dotąd nie była, księżna podpisywała wesoły liścik w języku Mazowsza:

„Helena Bez-dziecka"...

Oddalonych małżonków zbliży do siebie słabość księżnej Miecznikowej, która pod jesień wraca do stolicy na połóg. W niespełna dwa lat po ślubie, 14-go sierpnia 1773 roku, księżna wydaje na świat pierwszego syna Ludwika. Sam Król Jegomość trzyma dziecko do chrztu, niemowlę zostaje kawalerem maltańskim i właścicielem Kijewicz, obszernego majątku pojezuickiego w województwie Nowogrodzkiem.

Rok 1774 jest pomyślnym dla interesów Miecznika. W powiatach Mozyrskim i Pińskim nabywa on Śniadyń o wsiach 17-tu i 4-ch folwarkach z miasteczkiem Ostrożanka, także pojezuicki majątek; lecz niczem to jeszcze w porównaniu kupna Nieborowa w Sochaczewskiem, dobra wujostwa ks. Heleny, Ogińskich.

Nieborów, niewiadomo zkąd właściwie nazwę biorący, może, od tego, że się ornemi gruntami od lesisistych innych posiadłości odcinał, własność Niemierzów w XV, Tarnowskich-Roliczów w XVI stuleciu, należał do rodziny, która się Nieborowskimi pisała. Nabył go od niej w r. 1690 kardynał Michał Radziejowski i tu okazały

pałac wystawił. Wiodła do niego od samych Skierniewic prześliczna alea lipowa, której zaledwo resztki pozostały. Na dole gmachu znajdowały się koszary i więzienia; w środku sklepiona zajezdna brama z pięknemi kratami z kutego żelaza i bocznem wejściem na piętro, na którem oprócz bawialnych pokoi, sypialni i gościnnych apartamentów, była także mała kapliczka zamkowa, w której kardynał mszy św. słuchał. Istnieje dotąd po Radziejowskim w nieborowskim pałacu kilka drogocennych pamiątek, ale najciekawszą jest oryginalny portret prymasa, bez podpisu, niestety, lecz znakomitego włoskiego pędzla, w ażurowej ramie złoconej z herbem Radziejowskich, panną na niedźwiedziu. Kardynał, cały w purpurze, siedzi w fotelu, oparty o stół rzeźbiony, na którym książki i dzwonek. Małe jego, piwne, przenikliwe oczka osadzone w okrągłej twarzy, którą rozszerzają pukle fryzowanych loczków, i cała postać otyła i nieszlachetna, dobrze malują człowieka, a przecudowna wenecka koronka u rokiety i u wiązanych rękawów daje wyobrażenie o bogactwie światowego prałata.

Kardynał nie uważał Nieborowa za rezydencyę stałą, lecz raczej za przystanek, kiedy z Radziejowic jeździł do Łowicza, dokąd go często kolegialne interesa sprowadzały. Prędko się też zniechęcił do gmachu, który wystawił, i w roku 1697 odprzedał pałac z majątkiem Jerzemu Hipolitowi Towiańskiemu, a ten Lubomirskim, którzy go Łochockim odstąpili. Nowi nabywcy upiększyli miejscowość, wykopali w parku dość piękny kanał w kształcie litery *Ł*, ich nazwisko rozpoczynającej, ale majątek znowu zmienił pana, dostając się w r. 1766 Ogińskim.

Na upiększonym pałacu o dwóch wspaniałych wieżach błyszczały złote herby Ogińskich i Czartoryskich i brzmiały jeszcze w uszach miecznika odgłosy radosne godów, które wyprawił hetman, przyjmując tu króla, i pięknych symfonij, któremi dwór bawił, i łowów, które wydawał, tak że książę miecznik, nabywając Nieborów, przemyśliwał nad tem, aby uczynić zeń rodzinną siedzibę i nowe dla prawnuków gniazdo, jakiego dotąd nie mieli.

Sejm ekstraordynaryjny, ukończony w r. 1775 po rozwiązazaniu konfederacyi litewskiej, orzekał:

„Lubo publiczna przez urodz. Michała ks. Radziwiłła, miecznika w. ks. lit. we dwóletnem konfederackiej i seymowej w. ks. lit. utrzymywaniu laski dopełniona usługa, przez sprawiedliwe na podjęte prace onego i wycieńczenie własnego majątku względy, znacznej od Rzeczypospolitej wdzięczności i satysfakcyi słusznie wyciąga, — jednak gdy skarb w. ks. lit., wielością

expensów będąc obarczony, do wyrównania onej mniej zdolnym być się znajduje; przeto my, seymujące stany, na zadatek winnej mu nagrody i wdzięczności, starostwo Grabowskie w Sieradzkiem i Bolemowskie w Rawskiem województwach leżące, z wójtostwami, sołtystwami, wybranictwami, łanami, miasteczkami, dworami, wsiami, karczmami, młynami, rzekami, stawami, lasami, w tych starostwach znajdującemi się, zgoła ze wszystkiemi onych attynencyami i przyległościami, teraz pod dożywotniemi tegoż ur. ks. Radziwiłła i małżonki onego przywilejami i possessyą będące, sukcessorom rzeczonego ks. miecznika *jure Emphiteuseos* wedle ustawy praw niniejszych na lat 50, a *fatis* obojga teraźniejszych dożywotników zaczynać się mające, z zastrzeżeniem corocznego podług lustracyi w r. 1765 zaszłej do skarbu koronnego 4 kwart płacenia, oddanemi być determinujemy".

„Na dalsze zaś zasługom przerzeczonego ks. miecznika wdzięczności okazanie, onego tylko summą 400.000 zł. pol. ze skarbu w. ks. lit. z najpierwszych dochodów podatku czopowego, szelężnego wypłacić się powinną, kontentujemy. Nadto, expektatywę na dożywotnią possessyę starostwa Boryssowskiego, w powiecie orszańskim leżącego, dla tego ks. miecznika i małżonki onego *in solidum*, *post decessum* Wnej Ogińskiej, kasztelanowej wileńskiej, teraźniejszej dożywotniej possessorki, z tym, jaki ona dotąd pełniła, obowiązkiem, nadajemy i ubezpieczamy i też starostwo *cum singulis attinentiis* wraz *post decessum* rzeczonej possessorki przez skarb w. ks. lit. podane onym mieć chcemy".

To postanowienie, zapisane na str. 32 Vol. II sejmowych ksiąg pod tytułem: *Gratitudo dla urodz. X. M. Radziwiłła M. W. X. L. Seymowego i Generalnej Konfed. Lit. Marsz.*, dawało sposobność księciu i jego małżonce przywiązania się tem bardziej do okolic Warszawy. Intratne bowiem starostwo bolemowskie z odwiecznemi lasy, sławną dawniej puszczą, w której książęta mazowieccy i królowie polscy polowali na tura, *famosa silva*, *urorum proventu in orbe nostro clara*, jak mówił Święcicki w XVII wieku, z dość znacznem miastem nad Rawką, w którem widać było jeszcze stary, drewniany, piętrowy zameczek z murowaną wieżą, miało tę dla miecznika korzystną stronę, iż z Nieborowem graniczyło o miedzę. Mógł zatem książę rozprzestrzeniać gospodarstwo na daleko większą skalę, jeden majątek drugim zasilać i poświęcić się chętniej ulepszeniu dóbr, które stawały się nagle jednemi z najobszerniejszych, jakie posiadał. Rzecz prosta, iż nie

tracił na tem sam pałac nieborowski. Książę Michał, już natenczas kasztelan wileński, zgromadzał tu co roku najcenniejsze meble, książki i obrazy, zakładał niemałym kosztem przepyszny, strzyżony ogród szpalerowy, jeden z najpiękniejszych w naszym kraju; a ks. Helena, miłośniczka i znawczyni sztuk pięknych, dawno już przed światem to znawstwo udowodnić pragnąca, zazdrościła mężowi ulubionych zajęć.

W czerwonej, safianowej księdze, opatrzonej imieniem Heleny i zamkniętej na misterną kłódkę, zapisywała kasztelanowa wrażenia życia, ulotne myśli, wiersz, który do jej serca lub wyobraźni przemówił i, dziwna zaprawdę, iż na pierwszej karcie tej długiej życia spowiedzi odzywa się przedewszystkiem pragnienie twórczego działania na polu sztuki:

„Gdy wyobraźnię porwie za sobą zmysł twórczy, zawiedzie ją w tak rajskie krainy, iż obojętna i głucha na resztę, pragnęłaby tylko tworzyć i tworzyć. Twórczość staje się dla niej jedyną potrzebą i życiem".

Widocznie opanowała była już za młodu miłośniczkę piękna potęga niewolącej sztuki. Nie napróżno w jej żyłach grała krew Ogińskich; wychowanie w Siedlcach miało także przynieść owoce. Zresztą dość było kasztelanowej dążyć za natchnieniem mody tego wieku, w którym, więcej niż w każdym innym, kobiety u nas zajmowały się architekturą i florą. Od pięciu lat Elżbieta z Czartoryskich księżna marszałkowa Lubomirska, pracowała nad upiększeniem Mokotowa; Izabela z Flemingów księżna Czartoryska, przyjaciółka i krewna ks. Heleny, ozdabiała Powązki, a w lat kilka potem miała ozdobić Puławy, przez Zofię z Sieniawskich księżnę Augustową założone. Scisłe stosunki księżnej z temi domami mogły też wpłynąć na rozbudzenie w niej uśpionej muzy; głównie jednak przyczyniła się do niego niezmierna ruchliwość i potrzeba niezwalczona zajęcia, które cechowały wybitnie młodą kasztelanową. Stanowcza w swych gustach i zdaniu, jak czego pragnęła, umiała gorączkowo, namiętnie dążyć do celu. Wszystkie zarazem poruszone sprężyny i puszczone w ruch motory uskuteczniały dzieło; kto jej się pod rękę nawinął, zaprzągniętym bywał do obracającego się ciągle koła, chociażby król i prześwietne stany. Ona, z rószczką czarodziejki w ręku, nieustannie zagrzewała wszystkich do pracy. Jednym tylko, śród tych wszystkich uległych kół i cierpliwych kółek, skrzypiącym czasami trybem, był sam książę kasztelan, jak to z kolei rzeczy powiemy.

Grunta, na których się dzisiaj wznosi *Arkadya*, to dzieło pamiętne ks. Heleny, położone nad rzeczką Skierniewką, prawie przy ujściu tejże do Bzury, były w roku 1777 wraz z wioską Łupią w posiadaniu kollegiaty łowickiej. Sąsiadowała już wtedy wieś Łupia z majętnością arcybiskupstwa gnieźnieńskiego Bobrownikami, z któremi od niepamiętnych czasów graniczne wiodła zatargi. Nieprzejednane dwóch wiosek spory, często krwawy koniec biorące, zniewoliły kollegiatę łowicką do traktowania z Antonim Kazimierzem Ostrowskim, natenczas prymasem, o wymianę Łupi na jedno z dóbr, *ad mensam archiepiscopalem* należących. Książę prymas łaskawym listem zezwolił na odstąpienie drogiej sercu swemu kollegiacie dóbr prymasowskich Płoskocin. Delegowani kapituły gnieźnieńskiej oszacowali wieś Łupią, delegaci kollegiat płoskocińskie dobra, i wreszcie ze zgodą i ku zgodzie wszystkich, przeszła Łupia, chociaż na krótko, w posiadanie prymasa.

I czemże była ta wioska, mająca niebawem na sejmie, a nawet w Rzymie kościelno-rządowe odnowić rozprawy? Mniejsza daleko od okolicznych majątków Mysłakowa lub Placencyi, Ziełkowic i Nieborowa, od których, z rozkazu delegowanych z Gniezna, Soldadiniego i Korytowskiego kanoników, odnowionymi kopcami świeżo oddzieloną zostawała, Łupia była tylko ubogą posadą na pograniczu sosnowych lasów, śród trzęsawisk i moczarów. Ale zmysł artystyczny pięknej i ruchliwej wróżki, która w następstwie z tego dzikiego ustronia utworzyła gaj bogów, upatrywać zaczął przy szemrzącym strumyku tyle świątyń dumania, iż rad nierad kasztelan wileński, zanim się prymasowskie z kollegiatą ukończyły rokowania, nowe już arcybiskupowi proponował zamiany. Tych zaś przedmiotem były tą razą Jasień i Zacywilki, w powiecie rawskim, okręgu brzeźnickim leżące, nabyte 1-go września 1780 r. przez kasztelana od młodego Grotowskiego za sumę 3.000 cz. złot. Zachęcały do tej nowej zamiany dość piękne lasy, na których w okolicy Łowicza kapitule gnieźnieńskiej zbywało; ale zarazem stawało na przeszkodzie prawo, wzbraniające duchowieństwu nabywania dóbr świeckich. Antoni Ostrowski musiał się odnieść do sejmu, który po krótkich rozprawach konstytucyą z roku 1778, zapisaną fol. 22 pod tytułem: *Zamiana wsi Łupia na inne dobra*, na podaną prośbę zezwolił. Lustracya i oszacowanie majątków trwały dwa lata. Dopiero 14-go listopada 1780 roku kasztelan otrzymuje konsens kapituły i powierza kollegiacie łowickiej wyjednanie zatwierdzenia tych umów od wyniesionego dopiero na stolicę apostolską Piusa VI. *Beneplacitum romanum* podpisał w imieniu pa-

pieża w tymże jeszcze roku zamieszkały od siedmiu lat w Warszawie Jan Jędrzej markiz Archetti, arcybiskup chalcedoński i nuncyusz. Jest to nawet może ostatnią przyszłego kardynała działalnością w Polsce, zkąd odjeżdżał do Petersburga w celu kanonicznego urządzenia kościoła katolickiego w cesarstwie rosyjskiem.

Teraz nareszcie, na mocy podwójnego podpisu wszystkich kanoników dwóch kapituł polskich i senatorów obradujących w sejmie, papieża w Rzymie, nuncyusza w Warszawie, dla tego jedynie, że tego pragnęła przedsiębiorcza kasztelanowa, prawnie i niezaprzeczenie przechodzi Łupia w ręce, które ją przeistoczą nawet aż do imienia, robiąc z niej pasterską i artystyczną Arkadyę.

Piękność ks. kasztelanowej niefortunne za młodu przechodziła koleje. Cierpiała podkanclerzanka na chroniczną różę w głowie. W siedemnastym roku życia przykładająca jeszcze do rozognionej twarzy rozcieńczony bleiwas na plasterkach z błękitnego papieru, gdyż nie wiadomo dla czego, zdaniem owoczesnej medycyny, papier musiał być bezwarunkowo błękitnym, z dnia na dzień prawie czuje się uzdrowioną, a jak pisano wówczas „rozlicznem gminem powabów ciała ozdobioną będąc“, jaśnieje nagle całym rozkwitem młodzieńczego wdzięku. W tym zalotnym czasie, w którym tyle znaczy powab kobiecy, a tyle słynnych piękności liczy stolica, ku niej się wszystkie zwracają hołdy. Wynoszą aż pod niebiosa jej dowcip i rozmowę, dziwią się cudzoziemcy mówiącej tak płynnie językiem Tassa, Klopstoka, Miltona, niejedna bowiem z dam polskich nawet francuskim nie włada. Współczesne listy, w tym mitologicznym pisane stylu, z którego nieraz tyle wieje kadzidła bogów, iż trudno dojrzeć prawdę przez gęsty obłok pochwały, — teraz ze szczerym zachwytem mówią o „polskiej bogini“. — „Bogini moja“, pisuje do kasztelanowej Izabela Czartoryska; „moja królowo“, wykrzykuje pani Sewerynowa Potocka. Dla innych jest księżna Minerwą, Armidą lub wróżką A ileż to jeszcze w ówczesnych listach wzmianek pochlebnych — o jej cudnej ręce, *que Battony est seul digne de peindre*, jak pisał hr. Podewils, konsul angielski w Warszawie, — o giętkości jej ruchów, o wdzięku, z jakim tańczyła, o jej pięknym głosie kontraltowym...

Księżna Marya Würtembergska, starsza córka księżnej Czartoryskiej, pisała o wojewodzinie wileńskiej, że „słodyczą charakteru, „urodą niepospolitą, ujmującą wesołością i gustem pełnym wdzięku,

„słynęła między paniami polskiemi, w mnóstwie rówienniczek, „hojnie temiż obdarzonych darami, szczególniej się odznaczając. „Gust jej pełen wdzięku, błyszczącą wyobraźnią zrodzony, kar„miony starożytności wzorami, zwrot czarujący jej myślom „i wszelkim działaniom dodawał“.

Musiała być w rzeczy samej pełna wdzięku i powabu ta, która wesołością, uprzejmością i rozumem przodowała wszystkim, która, nie przykładając ręki do intryg, należała więcej do rodziny swojej wujenki Ogińskiej, niż do jej obozu. Nie było bez księżnej zebrania albo zabawy — stawała się zwłaszcza niezbędną, gdy wybitniejszym wędrownym gościom stolicy chciano jej świat ponętniej przedstawić. — Na niej to zwykle wzrok obcych spoczywał; śród dworu, gdzie się przesuwały co chwila znakomitości artystyczne, filozofowie XVIII-go stulecia, politycy tylu narodów, młoda Kasztelanowa oddychała we właściwym sobie żywiole. Artystka z urodzenia, filozofka z usposobienia, poetka także chwilami, każdego umiała pojąć i do każdego przemówić. Udarowana wreszcie ogromnem szczęściem do ludzi, wymową, wyborem słów malowniczych i płynnych, oryginalnością myśli, fantazyą poglądów, przyciągała wszystkich, a udzielająca się i ruchliwa jej wesołość, ten śmiech jej tak zaraźliwy, iż dość było o nim pomyśleć, aby się śmiać później samemu, tworzyły jej dwór liczny wielbicieli i przyjaciół.

Ale świat bywa tyranem, ten zwłaszcza, co wielbi na klęczkach. Myśl księżnej odbiegać nieraz musiała od zabaw stolicy: matka myślała o dzieciach. W 1775 r. 10-go lipca, urodził się był syn drugi, Antoni; w 1776 r. Krystyna. — W następnym Karol, zmarły niedługo potem. Michał, urodzony 24-go września 1778 r., był już czwartym z rzędu synem. Następował jeszcze Walenty, już rok liczący wieku, gdy przychodziła na świat w 1781 r. Aniela. Prawda, iż obok matki, miał oko nad tą młodzieżą pan Mathis, francuz, pełen gorliwości i przychylności dla domu książąt i niemniej sumienna od niego guwernantka, także francuzka, pani Duhoux d'Affinicourt. Ona to, gdy księżnę odrywała stolica od dzieci, pisywała do niej niemal codzienny dziennik o czynnościach „familijki“. — Listy jej uspakajały ks. Helenę, która zresztą w „Madam“ ufała, jak w drugą siebie, nieraz w najtrudniejszych okolicznościach dowodów jej przywiązania doznawszy. A niemniej dość było kasztelanowej wniknąć raz jeden w życiu w ten wir nieprzerwanych zabaw stolicy, aby się uczuć opanowaną, okutą w złote kajdany niewoli. Bo świat zazdrosny o swych ulubieńców,

z niemi najchętniej uciechy podziela! — Oto do Warszawy przybywa tenor, jakich nie słyszano. Gdzież jest Kasztelanowa? przy dzieciach! cóż matce do dzieci, które mają Madam... Księżnej miejsce tu, w stolicy! — Tak orzekał ów konsul, wielbiciel księżnej; więc, dyplomata angielski, użyty w tak ważnej sprawie, dzierży pióro. „*Le Signor Marchesini, la première voix de l'Europe est depuis peu de jours à Varsovie; — Monsieur le Nonce et plusieurs personnes se flattent de le faire chanter et ces mêmes personnes ont conclu unanimement qu'on ne jouirait qu'à demi du plaisir de l'entendre si vous ne le partagiez. Quand j'ai élevé la voix pour dire que je me chargeais, charmante Princesse, de vous engager à venir incessamment ici, j'ai recueilli autant d'applaudissements que si j'étais moi-même Marchesini*". Czyż można odmówić czegoś konsulowi angielskiemu! — Księżna usłyszy tenora; lecz kiedy wielki śpiewak odjedzie, wolno jej chyba będzie odjechać także. — Bynajmniej. — Za grzech jej poczytują takie egoistyczne odosobnienie się na wsi! — gdzież światowa solidarność! — Tym razem nie użyją dyplomaty, osoba więcej duchowna przemówi do księżnej sumienia, *l'abbé Dufresne* w imieniu wszystkich kreśli te słowa: „*Faut-il donc aller vous „porter les voeux de tous les honnêtes gens de cette ville pour „vous engager à revenir? arrivez donc, charmante Princesse, „rendez-vous aux voeux qui vous demandent — il est encore dans „cette Babylone des coeurs dignes de vous apprécier, des êtres „capables de vous entendre*".

Tę pełną uroku ks. Kasztelanową niejeden przedstawił nam pędzel. Malował ją Lampi, którego portrety tak są rozpowszechnione u nas, lecz obraz jego olejny, traktowany jak pastel, nieco za szaro przedstawił swój model. Bacciarellego Minerwa w królewskiej sali na Zamku warszawskim wyobraża głęboki rozum księżnej, więcej, niż ją samą. Wyprostowaną na swoim fotelu, hożą i piękną staruszkę, w czerwonej sukni i turbanie z piórem, którą w 1818 roku malował Gebauer, pamięta niejeden, a w tej sześćdziesięcioletniej wojewodzinie wileńskiej, przy jej srebrnych, już nie pudrem lecz szronem wieku ubielonych włosach, podziwiamy jeszcze blask cery i owal twarzy dziewiczej. — Korzystniej od wszystkich księżnę Helenę wyobraża Grassi. Ów włoski malarz polskich piękności, on, co z rąk ludu w czasie zaburzeń warszawskich omal nie zginął, bo „obcych" malował[1]), chyba się nie uczuł nigdy,

[1]) Zaledwo go przed ludem obronił osobiście Kościuszko: było to w 1793 r.

więcej natchnionym, jak kiedy wypracował portret ks. Kasztelanowej, tak powszechnie znany z ryciny Grölla. W tej twarzy smętnej i uśmiechniętej zarazem, w tej całej śnieżystej postaci, walczącej o lepsze z białością pudru, batystów i pereł, dostrzega się coś więcej, niż odcień zalotny ówczesnego świata. Jest ona zjawiskiem jakiejś łagodnej a smutnej poezji, prawdziwem wyobrażeniem Polki tych czasów, z uśmiechem na ustach, a tęsknotą w duszy[2]).

Smutnym był, co prawda, ten wesoły zgiełk stolicy. W tym wieku, w którym towarzyskie życie było nad wyraz ruchliwe, uganiał się każdy za pewnym rozgłosem. Excentryczność była rękojmią popularności i sławy, a śród świata pobłażającego rozpuście, pod skrzydłem monarchy dającego przykład nadużyć, gorsząca fantazya nie znała granic. — Brat królewski, ex-podkomorzy, otaczał się całym serajem; — sam król miał niezliczone kochanki, których głośne imiona powtarzał kraj cały. Poniński w karty przegrywał miliony; — frymarczył Massalski dochody biskupie; — dawne proste życie zmieniało się w zdumiewający zbytek, który pożerał fortuny; — Rzewuski bieliznę do prania posyła aż do Paryża; — ostrygi wiozą kurjery beczkami. Szczęsny Potocki sprowadza na tysiące łokci złotej lamy, aby damom bawiącym u niego w gościnie dostarczyć tkanin do „parfilowania“, nitki zaś przetapiane następnie na złoto, są owym damom nagrodą za... ich zasługi i łaski. — Magnaci podróżują z niezliczonym dworem, nawet za granicą wyprawiając uczty tym, u których bawią. „Widziałem dziedzica pierwszego litewskiego rodu — pisał Vautrin — zastawiającego w przeciągu lat dwóch dwanaście wsi, a Sanguszko, który ma wsi sześćdziesiąt, trzy ledwo zachował jeszcze nie w zastawie“. Tężyzna zwłaszcza jest w modzie — wyzywanie „na rękę“ ma miejsce co chwila; jenerał Kozłowski pojedynkuje się z pisarzem Rzewuskim, ile razy się z nim spotka. Tężyźnie podlegają także kobiety. — Księżna Czartoryska bawi w Holandyi, tymczasem za dni cztery ma być w Warszawie reduta; więc siada w sanki, przebiega Europę, aby z uderzeniem północy z maską na twarzy szepnąć królowi na ucho słowo, co go zdumiewa, i w kwadrans potem niepoznana od nikogo, jest znowu w drodze do Holandyi. — Mąż jej, książę Adam, na starem mieście bawi

---

[2]) Oprócz obrazu Minerwy, te trzy portrety znajdują się w Nieborowie.

się w czarnoksiężnika: w piwnicy, na jedno wspomnienie której mdleją kobiety, śród gromów i błyskawic piekielnych, słucha zwierzeń własnych kochanek... podanie twierdzi, że się raz z żoną na owych schadzkach spotyka — jest to raz pierwszy od ślubu, odtąd zaś już nie ostatni. — Wiek ośmnasty jest wiekiem niezgody domowej. „Dla ich częstych rozwodów, mówią o córkach ks. kanclerza litewskiego, że chyba całą Polskę poślubią". Węzły małżeństwa są tylko igraszką, nie prawem, miłość jest prawem, skoro jest igraszką — młodzian przybywający z Paryża, w peruce i żabotach, tańcujący menueta, deklamujący Voltaire'a, jest podziwiany od tłumu, przyjmowany po salonach — znajdzie łatwo niejedną, która go ubóstwiać gotowa, cóż dopiero, jeśli Francuz rodem. Kawalera Maisonneuve księżna Marszałkowa wyposaży — a wojewodzina Podolska wozić ze sobą będzie l'Abbé Renaud, który się chlubi z tego, że choć nosi księżą suknię, wcale księdzem nie jest. — Śród tego jaskrawego tłumu lekkomyślnych i oszołomionych, ileż to trędowatych niestety. Intryga, sprzedajność, ambicya nurtują serca. Wszystkie wady narodowe, wszystkie żądze wieku, rzadko gdzie poświęcenie i cnota — a nad tem wszystkiem dziwny jakiś odcień obłudy. Król zwodzi naród, naród zwodzi króla, na tle czarnem wypadków krajowych, miota się bezwstydna prywata lub deklamujący patryotyzm proroków.

Zbyt młodą była księżna, aby znienawidzieć to społeczeństwo odrazu, jeszcze goryczy do ludzi nie czuła; zresztą wiek, w którym się żyje, ma zaraźliwe i oślepiające wpływy na dusze. Jednakże chwilami odczuwała Kasztelanowa przesyt i niesmak Warszawy, wyrabiał się w niej powoli zmysł filozoficzny, który ją bronił samą przeciw sobie; działalność jej myśli rwała ją do innych celów, a obok szpetnej ludzkości, o ileż piękniejsza sztuka unosiła ją szlachetnemi porywy.

Leżał jeszcze głęboko pod ziemią śród pól piaszczystych Arkadyi ów kamień, który miał pierwszy stać się podwaliną słynnej świątyni Minerwy, czy Diany, kiedy już Kasztelanowa rozmyśliwała nad tem, jak dzieło uczynić pięknem. Zda się nam ją widzieć wysznurowaną, upudrowaną, z perłami i różami we fryzowanych wysoko włosach, kiedy przed owem wązkiem, niewygodnem biurkiem, nazwanem „bonheur du jour" rozważa i pisze. Jakież to słowa kreśli jej drobna i śnieżna ręka w znanej już nam powierniczej księdze? — „Rozprawę o sztuce".

„Sztuka może być dwojaką — wzniosłą, lub uprzejmą tylko", „a założycielka Arkadyi tej jednej hołdować myśli, lecz na to,

aby nadać powab sztuce, trzeba wzbudzić w widzu najróżnorod-„niejsze uczucia, trzeba mu dać przebiedz wszystkie wrażenia „podziwu, wesela, tęsknoty; pochwycać niespodziewanie i kontras-„towo myśl jego wciąż i wciąż nowym obrazem, aby jej nie dać „spocząć na chwilę, ostygnąć lub oprzytomnieć, dopóki się jej „nakoniec nie opanuje potęgą zachwytu". Tak rozumowała księżna o sposobach oczarowania przyszłych wielbicieli jej dzieła, o których zdanie troszczyła się naprzód. Rozbierała psychicznie i materyalnie zarazem, przyczynę wrażeń, sposoby wywołania podziwu; stawiając na pierwszem miejscu obrazowość, stopniowanie, niespodzianość uczuć i kontrast. Ale jednocześnie sobie samej wskazywała drogę, jak w pięknem się nie pomylić, jak się doskonalić w sztuce.

„On a des maîtres pour apprendre à parler, à danser, „à chanter, on ne pense guère à apprendre à voir. Et pourtant, „de combien de plaisir on se prive en négligeant cette science! C'est avec les peintres qu'on peut l'acquérir. Parcourez avec „eux la nature, ils vous arrêtent à chaque pas pour vous en faire observer les beautés. Ils portent la lumière sur tout ce que vous „voyez, ils vous font apercevoir les dégradations de la perspective „linéaire et aérienne, ils vous dévoilent l'espace, ils vous font „connaître la diversité des tons et des couleurs, leur rapport et „leur harmonie. Sans ces connaissances on ne voit que le sque-„lette de la nature. Aussi les ignorants et les enfants veulent „toucher à tout ce qu'ils voyent et c'est au bout de leurs doigts „que sont leurs yeux. Pour l'homme qui sait voir, tout est spec-„tacle dans la nature et le moindre objet détaillé devient pour „lui une source de reflexion. Donc pour bien sentir, il faut „acquérir le talent de bien voir".

Obcowanie z artystami rozszerzy jej artystyczne poglądy i będzie dla księżnej sposobem doskonalenia się w pięknie. Świat niczego nie nauczy i wyrywa się z pod jej pióra wesoła i trafna zarazem krytyka tych światowych koryfeuszów sztuki.

„Le mondę prétend jouir des charmes de la campagne et „cite l'air pur et la liberté, mais ne jouit jamais ni de l'un ni „de l'autre. Le monde, au lieu de s'éviter pour aller rêver, se „recherche pour causer, il est difficile de le déterminer à prome-„ner et il est toujours tard quand on sort. Alors les objets, „privés de lumière, ayant moins d'éclat, ont aussi moins de charme „et l'humidité des bois et des prairies ainsi que la persécution „des insectes ramènent les promeneurs — voilà comment on jouit „des charmes de la nature, c'est à dire qu'on n'y a pas seulement

„pensé. Si l'on prend quelquefois la résolution de voir le lieu „qu'on visite, alors toute la compagnie se met en chemin — ils „comptent les clochers et n'estiment la vue que par l'éloignement „des objets qu'ils aperçoivent. La dégradation de ceux qui sont „près d'eux avec ceux qui en sont les plus éloignés ne les inté- „resse pas. Ils courent tous après la lunette d'approche pour „avoir le plaisir de débrouiller ce qui est dans les vapeurs de „l'air, et se disputent sur les formes et les noms des objets“.

A jednak, jakże wsi nie lubić, cóż piękniejszego nad przyrodę? Nie jestże ona spoczynkiem skołatanym myślom i burzom serca? Długo się też księżna nad życiem wiejskim rozwodzi.

Ta, której spieszno było pozostać kapłanką świątyń i kwiecistych gajów, usnuła prędko cały plan Arkadyi. Siatecki, rządca w nieborowskim majątku, nie mało musiał być zdziwionym, gdy mu księżna oświadczyła swą wolę. Wymowna, pełna życia Kasztelanowa, ruchem i głosem starająca się przelać swój zapał w ciemnego, urodzajnej tylko i sianokosnej przyrody wielbiciela. Kiedy się w polu zaczynała praca, a z Mysłakowa, majątku należącego do księżnej, wyłącznie dla Nieborowa obracaną była pańszczyzna, kiedy „karystya“ na pieniądz panowała w kraju, nakładała nań obowiązek, wykopania i przewiezienia natychmiast na grząskie brzegi Skierniewki, kilkunastu tysięcy drzewek. — Owe klony, dęby, lipy miał ogrodnik w jakieś „kręcone pozasadzać klomby. Jakiś pan Ittar[1]), architekt z Warszawy, jeden „z tych djabłów florenckich“, obiecywał wkrótce zjechać na miejsce. Trzeba tu było dla tego panicza pozwozić z pola co tylko znajdziesz największych głazów i brył kamienia, „o sile chyba wszystkich nieborowskich wołów, które daj Boże, aby ten ciężar z trzęsawisk wyciągły!“ A księżna tymczasem, zdaleka jak z bliska zagrzewa do dzieła, i nieraz Siatecki odebrał naganę za opieszałość w robotach. Przytem trzeba mu ciągle posyłać raporta o postępach w pracy; uczy go księżna, jak się trudnościom opierać, jak radzić owej „karystyi“, która nieszczęśliwemu rządcy nieraz spać nie daje. Okazuje się nawet z tych listów, że wróżka nasza jest także gospodynią nie lada, umiejącą ocenić prawdziwą wartość majątkowych dochodów i sił miejscowych, których dla swoich celów używa. „Dobrzeby to było raz jeszcze wysłać za dobrej drogi nasze

---

[1]) Ittar, budowniczy, Włoch rodem, znany za Stanisława Augusta. Zostawił synowca, który także wiele budował w Polsce.

2*

folwarczne, może też i książę dopomoże, czego nie zdołamy; prowent niech się dobrze opatrzy na letnie fabryki, żebym ile możności na Nieborowie nie ciężyła, któremu kłaniam uniżenie"; a kiedy Nieborów nie przyszedł mu w pomoc, a rządca, tłómacząc się zimą, pisze, że rozkazów spełnić nie potrafił, księżna mu na to:

„Nie będziem się skarżyć na zimę, ale na komisarza, że drugi „raz nie posłał po kamienie za dobrej drogi, jak miał dobrą „intencyę i radę przezemnie daną, na Nieborów się nie spuszczając. „Żałuję, że z Mysłakowa nawet mam tak mało pomocy, nie mogę „się dopytać, co jest w prowencie, w co się pańszczyzna obraca. „Proszę mnie uwiadomić i nie zapominać więcej o gospodyni „Mysłakowskiej i pani Arkadyjskiej, o której Nieborów, jak widzę, „wcale nie myśli!"

Biedny Siatecki! A jednak już wiele dokazał. Arkadya piękniejsza z dniem każdym, na zielonych jej trawnikach wznoszą się zewsząd marmurowe pomniki. Skierniewka, ujęta w regularniejsze i głębsze koryto, tworzy kaskadę, nad którą się wznosi rzymski wodociąg. Wielka grecka arkada w ruinie, w półkolu której dostrzega się w dali Nieborowskie wieżyce, służy już za mieszkanie dozorcy ogrodu. Arkadya staje się, dla zostających na wsi dzieci, zwykłym celem ich przejażdżki. Dojeżdżają do niej okrągłą żółtą staroświecką landarą, a młody Ludwiś, lat już ośm liczący, 31. października 1782 roku pisze do matki w tych słowach: „W niedzielę my byli w Arkadyi karetą i bardzo się nam podobało wszystko, a najbardziej kaskada. We wtorek byli my u kamienia z wizytą, tego co koniuszy Wołkiewicz wywindował na legary". Wołkiewicz jest arcymistrzem do pokonania trudności, on głównie pracami kieruje i zbiera pochwały księżnej. Olbrzymi kamień, o którym Ludwiś wspomina, leżący wśród pól mysłakowskich, a do dźwignięcia którego trzeba było osobną żelazną budować windę, konceptem Wołkiewicza, wsparty na dwóch skalistych ścianach Arkadyjskiej pustelni, służy jej za strop olbrzymi. — Pan Ittar także nie zaniedbał dzieła. Rysowany na współkę z księżną, która każdy szczegół budowy obmyśliwała z artystą, projekt świątyni dochodzi do skutku. Jest to przybytek Minerwy. Kwadratowy we środku, na zewnątrz okrągły, z kolumnadą jońską u wejścia i wyjścia, z posągami we wnękach, z szerokim tarasem prowadzącym schodami do brzegów pięknego jeziora, nosi on na podwójnem swoim frontonie, dwa włoskie napisy: „*M'involo d'altrui per ristorar me stessa*". („Uciekam od ludzi, by odnaleść siebie"). „*Dove pace trovai dogni mia guerra*" („Tu odnalazłam

pokój po żywota wojnach“). Droga prowadząca do tego przybytku mądrości, jest ciemną, zarośniętą, dzikie głogi ścielą się po ścieżce; złamana arkada stoi wśród tej drogi, to obraz złamanego życia; rozbite i rozsypane odłamy, które cierń oplata kolczastemi łodygi wyobrażają złudne rozczarowania, rozwiane nadzieje człowieka. Ale na końcu tej ciernistej ścieżki jest mądrość i doświadczenie; ta mądrość mówi: „uciekaj od ludzi, by odnaleść siebie“, i jakeś przyszedł przykrym i ciemnym manowcem do zdobycia tej wielkiej prawdy, tej jedynej mądrości, co się w znękaniu uleczyć potrafi, po drugiej stronie tejże świątyni widzisz nagle spokojne, przejrzyste szyby srebrnego jeziora, w którem poetyczne wierzby zanurzają złote warkocze, oświecone blaskiem słońca. Wierną zatem była ks. Kasztelanowa owej teoryi piękna, którą zastosowywała do sztuki. Kontrast przyrody i kontrast uczuć, przy nagłej zmianie niespodzianych wrażeń[1]), odziany w myśl wyższą, w której się filozofia łączy z poezyą: oto pierwszy objaw tej twórczej myśli ks. Heleny.

Świątynię Minerwy, czy Dyany, czy Salomona, jak ją różnie później nazywano, opisały dwie kobiety. W wiele lat później, bo w 1811 roku, zwiedzała Arkadyę Walerya z hr. Stroynowskich hrabina Tarnowska[2]). Była to dama wielkiego świata, jak one wszystkie w tym czasie władająca dowcipem i piórem. Opis Arkadyi skreślony jej ręką, znajduje się w pamiętniku przez rodzinę Tarnowskich posiadanym, a dla nas i dla literatury tę ważną i osobliwą przedstawia stronę, iż o wiele głośniejszą z pism swoich, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, opiewając we dwadzieścia pięć lat po hr. Waleryi tężsamą Arkadyę, z francuskiego jej pamiętnika zdaje się dosłownie tłómaczyć to, co nam za swoje wrażenia podaje.

Zaczyna się opis świątyni naprzód na zewnątrz, potem od środka; następnie obie autorki tąsamą koleją przedstawiają nam

---

[1]) Niemcewicz mówi: „przybywa się do tego przybytku ciemnym gajem i przez to struktura wspaniałego gmachu „niespodzianie“ stawiająca się przed oczy, tem przyjemniej zadziwia“. Oto więc nowy dowód teoryi kontrastu, którą księżna stosowała do sztuki.

[2])

Jan Feliks hr. Tarnowski, Senator-Kasztelan Król. Pol., znany autor (ur. 1779 † 1842).		Jego żona: Walerya hr. Stryonowska (ur. 1782 † 1849).	
Jan Jacek Tarnowski, starosta kahorlicki i bychowski († 1807).	Rozalia Czacka, podczaszanka w. kor.	Waleryan hr. Stroynowski, podk. Łucki, senator rosyjski († 1834).	Aleksandra Tarnowska 1-voto Jełowicka

różne sale przybytku. Przeciwstawić sobie można każdy niemal peryod opisu.

„Wchodzi się naprzód do okrągłego przysionka, miłość „we framudze będąca, ma go oświecać swoją pochodnią. W środku „na pięknej z alabastru wschodniego podstawie, stoi umywalnia „z kamienia „Vert de Corse“ zwanego“.

„Dalej jest jakby naukowy gabinet, albo małe muzeum, bo „na ścianach jego zbiór malowany pomników starożytności w etru- „skach, lampach zajmuje ciekawca“.

„W tym pokoiku znajdziesz to wszystko, co umysł mile „zająć i rozweselić w samotności może, dobraną bibliotekę, bióro, „ogromne organy... Kominek, na którym cudnej piękności Kleo- „patra z alabastru białego“.

Tak pisze Hoffmanowa. Hr. Tarnowska opisuje bióro:

„Le secrétaire est soutenu par deux lyres inspiratrices et „éclairées par un bas-relief en albâtre représentant un génie ailé. „Ce joli transparent refléchit sur le bureau tout juste:

. . . . „ce demi jour,
Qui propice au génie l'est aussi à l'amour“.

W rogu pokoju mały alkierzyk: *„charmant petit réduit, „qualifié de purificatoire et consacré au dieu du silence. L'on ne „questionne point aux pieds de sa jolie statue. Ainsi point de „pourquoi ni de comment... et ne me demandez pas plus que je „ne puis vous dire. Là, coule une fontaine d'eau de senteur, la „brûlent les parfums d' Arabie. De là, l'initiè lavé d'eau de rose, „parfumé d'encens,' enfin purifié, est introduit dans le temple ou „salon soit disant tel“.*

Tu się dwóch autorek opisy zlewają już w jeden — Hoffmanowa dosłownie tłómaczy — hrabina zaś mówi: *„C'est un beau „salon carré, en stuc blanc, orné de colonnes d'ordre corinthien, „imitant le jaune antique, la voute peinte en fresques par Norblin, „représente l'Aurore conduisant le char du Soleil“.*

Jan Piotr Norblin de la Gourdaine, rodem z Burgundyi, był uczniem Jana Casanowy. Sprowadzony do Warszawy kosztem księcia Generała Ziem Podolskich, uczył młodych Czartoryskich rysunku, gdy go łaska królewska na wyższe powołała stanowisko, nadwornego malarza. Udała się była do jego zasłużonego pędzla ks. Kasztelanowa, aby jej odmalował na sklepieniu arkadyjskiej świątyni Aurorę, otwierającą świtu podwoje. Dziwnie pięknemi i pełnemi życia są cztery rumaki Apollina, które jutrzenka prowadzi

w ręku przez chmury. Płaszcz pięknej i jasnej bogini wzdyma się dotąd ponad obłoki na świątyni niebie. Ale jakże długo wedle życzeń ks. Heleny nie wschodziło upragnione słońce. Malarz zajmowany nieustannie w pałacyku księżnej Czartoryskiej, na Powązkach, odpisuje na wymówki Kasztelanowej: „*Votre Altesse me „fait devenir comme Titan. Jour et nuit je ne pense qu'à l'Aurore „et malgré cela elle n'a pas d'amant plus négligeant. Mais excusez, „ce sont mes affaires qui sont cause de cela et encore je voudrais „que l'esquisse fût faite, que vous l'ayez vue et savoir, si elle peut „vous convenir. Au 1-er Septembre je serai à l'Arcadie, avec „cela encore que je suis fort occupé à Powązki*“; lecz kiedy nawet przystępuje do dzieła, wstrzymanym się czuje trudnościami kompozycyi, a do samej księżnej powraca po radę. „*Cette écharpe „m'embarrasse furieusement. J'aurais voulu que votre Altesse se „décide là dessus, car ce grand jugement que vous me supposez, „est fort peu de chose*“. Nie mówiliśmy dotąd, iż księżna rysowała sama, miała nawet prawdziwy dar kompozycyi; jeden z ówczesnych malarzy pisał wtedy do niej: „*Votre imagination est noble „et élevée, le choix de vos attitudes est surprenant, vous dessinez „avec agrément et facilité, vous mêlez à votre trait une douceur „qui fait paraître vos dessins d'un caractère singulier, et par la „savante distribution des lumières et des ombres vous avez le „secret de donner beaucoup de force et de relief à vos figures*“.

Norblin był szczerym, udając się do księżnej po radę. Mistrz, który zostawił w Polsce takich uczniów jak Płoński, Orłowski i Rustem, „co malował z gustem“, z poradą księżnej wywiązuje się z zadania tak świetnie, iż orzec można, że kraj nasz nie posiada obrazu Norblina nad sufit al-fresco świątyni Minerwy.

Tradycya mówi (istnieje zresztą ten szczegół w Słowniku malarzy polskich bar. Rastawieckiego), iż zjeżdżający na lato do Arkadyi Norblin, przywoził ze sobą owych trzech dopiero wspomnianych uczni, coby dodawało jeszcze artystycznej pracy jego wartości pamiątkowej. Dziwne to zrządzenie losu! Płoński i Orłowski, jeden rozcierający farby Norblinowi, drugi podkładający tła jego Jutrzenki; jeden szczupły, nikły, milczący, ponury, mający w samej wiośnie życia zakończyć w domu obłąkanych; drugi o rosłych i barczystych kształtach, wesoły, rumiany a któremu chwała i pieniądz towarzyszyły do późnego grobu, obadwa rozpoczynają artystyczny zawód w Arkadyi, pod dachem tej pani, której często służyć będą w przyszłości, którą Orłowski musiał już chyba dojrzeć w Siedlcach u Hetmanowej, a dzieciom której Płoński

będzie wykładać równie jak towarzysz zasady rysunku, jak i on zostawiając w Nieborowie po sobie mnogie i drogocenne pamiątki talentu[1]).

Otwarte więc były, jak mówi Niemcewicz w swoim opisie Arkadyi „owe świtu podwoje“! Rzecz prosta, po ciernistym obrazie życia ludzkiego, tu widzenie Nieba. Raj to był prawdziwy, odpocząć śród tego marmurowego przybytku i nasycić oko widokiem arcydzieł sztuki, które starannie zebrała Kasztelanowa. Na stopniach wznosi się trójnóg wyroczni, wokoło, jak nas naucza autor w swych podróżach historycznych, „z marmuru i spiżu, greckiej najprzedniejszej rzeźby posągi, półpiersia, wazy, obrazy, perskie makaty, pajęcze Indów szale“. Stare rzymskie kassolety, greckie kadzielnice napełniają świątynię wonnym jakimś mistycznym obłokiem. Tu chodźcie, wędrowni, woła z trójnogu wyrocznia, tu odpocznijcie po trudzie, rzekłbyś, że przemawia do nieszczęsnych ofiar, którym najezdnik poodbierał ziemię, bo kamienna tablica mówi do przechodniów:

„Których Tracki Mars wyzuł z ostatniej posady,
„Błędne w dom swój Helena przyjmuje Arkady“.

a powtarza też myśl samą inna spiżowa tablica mówiąca:

Quam rapuit invita mors, restituta
(Tu się odnajdzie, co porwała śmierć przedwczesna).

Świątynia mądrości była także w myśli księżnej świątynią przyjaźni. Za ołtarzem ofiarnym, otoczonym kłąbem róż i jaśminów, krył się pędzla pani Vigée Lebrun śliczny amorek. „*L'amitié sous sa garde a pris ici l'Amour*“, mówił napis. Ukrycie amorka zdradzało lustro w tylnej ścianie salonu. Gdy otwierano stojące naprzeciw bramy przybytku, odzwierciadlały się nagle w świątyni jezioro, wyspa uczuć, strzeżoną przez Sfinxa, i inne cuda Arkadyi.

Tonącego w podziwie wędrowca miała wtedy porwać do zachwytu utajona w murach muzyka. Prześliczne organy, których klawiszów sama księżna dotykać będzie, zdobią, jak wiemy, boczny pokoik, który w tej świątyni mądrości tworzy także mniejszy

---

[1]) Płoński wieczorami zwykł był piórem rysować i niezliczone mnóstwo rysunków, najczęściej humorystycznych, zostawił w Nieborowie, które następnie zebrane, tworzą dziś pokaźną kolekcyę kilku set egzemplarzy.

przybytek harmonii. I tu się kryje myśl głębsza: w prawdziwej mądrości wszystko jest harmonią, mądrość zaś im więcej stała się podziałem człowieka, tem go więcej podnosi do Nieba, gdzie wszystko jest harmonijne i wzniosłe. Ale nawzajem, jak mówi napis wyryty na blachach organu: „Niebianie, aby nas słuchać, opuszczają się ku ziemi, gdy nasze dusze wzdychają, uniesione na płynącej melodyi".

Borne on the sweling Notes our souls aspire
And angels from lean heaven to hear.

Pięknym musiał być kontraltowy i pełny głos księżnej, odzywający się nagle przy dźwięku organów i lecący po sklepieniach świątyni. Niemcewicz doznał jak inni słodkiego uczucia. Oderwać się było trudno z tego zaczarowanego ustronia, w którem sama księżna zamieszkać miała, bo gotowano już dla niej po drugiej stronie tejże świątyni sypialnię, której mury ozdobione także pędzlem Norblina, przedstawiały różne widoki Powązek. Właściwie sypialnia księżnej miała być przybytkiem Przyjaźni; wzdłuż ścian ustawione na nizkich półkach, stały już drogie sercu jej upominki, różne przedmioty, do których przywiązywało ją jakieś życia wspomnienie; łoże zaś rzymskie, szerokie, zajmowało sam środek pokoju, którego sufit ubrany jak namiot w perskie opony, służył za baldachim. Na ścianach wyciągnięte przeźroczyste zielone muśliny, chroniąc pędzel Norblina, dodawały najmilszym księżnie widokom jakiegoś mglistego oddalenia. Popiersie marmurowe tej przyjaciółki z Powązek, księżnej Izabeli Czartoryskiej, z którą łączyło księżnę najżywsze uczucie, umieszczone przed łożem, śród świateł i kwiatów, było niejako bóstwem tego miejsca; a u stóp łoża z wysokości filara spadał na złotym łańcuchu medalion z włosami tych dwóch przyjaciółek i wezwaniem „do dawnej przyjaźni". „*On aime à croire à l'amitié de ces deux femmes, les plus aimables de la Pologen, de l'Europe peut-être*", pisała hr. Tarnowska.

Świątynię miała księżna długo wykańczać i przyozdabiać... Staggi, prowadzący u różnych panów polskich trzynaście jednocześnie robót na wielką skalę, pisał do księżnej w tym czasie: *J'espère que les ordres, les dessins, les outils pour le marmorisateur auront été expédiés selon le désir de Votre Altesse et qu'enfin le déplaisir, causé par la fabrique du temple de Salomon, arrivera bientôt à son terme, sans que Sir Hiram soit tué par les ouvriers. Quant aux ornements ou plateaux de table, j'ai l'honneur de joindre un dessin en grandeur naturelle, composé en*

feuilles du fameux Lotus, assez mystérieux et analogues aux hyérogliphes dont les antiquaires se tuent à trouver l'explication".

Lecz oprócz niektórych ozdób w świątyni, brakował klucz szczerozłoty, który ją miał otwierać. W tym kluczu księżna osadzić kazała najcenniejsze swoje brylanty i ten dziwny klejnot oryginalna we wszystkiem arkadyjska wróżka nosić będzie odtąd jako godło arcykapłanki. Brakowały tu jeszcze wonne kassolety, trójnóg wyroczni, który królowa Ludwika pruska księżnie daruje, przecudny stół ofiarny, nad którym snycerze pracują.

Snycerzy włoskich nie braknie w Warszawie. Trudniej o marmur, pomimo odkrytych przez króla kopalni w Dębniku. Co prawda, twórczyni Arkadyi marmuru ma zawsze za mało, lecz tak umie księżna wytargować, wyprosić rzecz pożądaną, tak w porę odszukać przedmiot ukryty, że w obec księżnej król sam czuje się bezsilny.

„Pani generałowa Grabowska, pisał Stanisław August do Bacciarellego, chciałaby mieć popiersie matki swojej ś. p. pani Gutakowskiej. Obiecałem, że dostarczę jej kawał marmuru. Owoż doniesiono jej, że ks. Radziwiłowa zamierza porwać ten właśnie kamień, gdyż pozwoliłem księżnie czerpać w kopalniach pańskich. Uspokoiłem przeto p. Grabowskę, zaręczając, iż marmur przeznaczony dla niej do jej rąk tylko się dostanie i musiałem jej przyobiecać, iż wydam rozporządzenie (co też i czynię), aby żaden już odtąd ani marmur ani obraz nie opuszczał pracowni pańskich bez wyraźnego mego zezwolenia".

Własnoręcznie, wielkiem swem a królewskiem pismem, w tonie monarszej godności zapobiegał król w sprawie opartej na plotce kobiecej. Tych kilka po francusku skreślonych wyrazów maluje drobnostkowość jego charakteru, bezsilność wobec wymagań płci pięknej, ale zarazem jakże uwydatnia sprężystość ks. Heleny, która gotowa „porwać przyobiecaną innej bryłę marmuru", jeżeli list monarszy w porę Bacciarellego nie dojdzie.

Pod rószczką wróżki nowe już zewsząd powstawały świątynie, których opis później podamy z kolei. Hr. Walerya miała słuszność, kiedy pisała o księżnie: „*cette femme étonnante n'a jamais vu l' Italie ni la Grèce! elle n'a voyagé qu'en Russie, mais les glaces du Nord n'ont pu éteindre ce feu de génie qui couvait en elle. La lecture, une imagination exaltée, le bon goût inné lui ont fait deviner le beau et partout elle l'a produit à volonté*".

Wrodzonym był w rzeczy samej u księżnej zmysł piękna; wszystkie natchnienia z własnego czerpała genjuszu. Kamień leżący u stóp Arkady z włoskim napisem:

„O milsza nad inne, Arkadyjska ziemio,
„Ty dla mnie najdroższa między krainami,
„Ciebie stopą dotykam, a witam myślami!

był głosem tejże twórczyni, która w dzieło swoje przelewała wszystkie uczucia swej gorącej duszy. Księżna rozprawę swoją o sztuce temi zakończyła słowy:

„Qui de nous n'a pas éprouvé cent fois le besoin de rentrer dans un azyle sacré, d'y chercher du secours contre les maux de la vie, souvent même contre la fatigue de ses pénibles jouissances. Ce n'est pas non plus en se livrant aux chimères de l' ambition, aux illusions de l' amour propre, aux spéculations de la cupidité, aux tumultes des fêtes que l' homme apprend le bonheur d'être utile à ses semblables“.

O! nie zamykaj więcej, piękna kasztelanowo, na misterną kłódkę tych wymownych kartek, które twe pióro skreśliło! Dzieło wznoszone przez ciebie, czy je nazwiesz płodem mody lub fantazyi, czy artystycznym tworem szlachetniejszej myśli, w tym wieku, którego płochość może i ciebie owiała, bronić cię będzie nieraz od upadku, a pamięć twych czynów opromieni chwałą.

Od czterech lat ponosił książę Kasztelan w rodzinie swojej bolesne straty. Umarł mu był syn Karol, potem brat Antoni, kanonik wileński i Referendarz koronny. Obecnie umierał ojciec.

Marcin I-szy, syn Jana XVII-go, ordynata kleckiego i Henryki Przebendowskiej, starosta Pokrzywnicki i Grabowski, Krajczy wielk. Ks. Lit., „od najrańszej młodości, mówi Kotłubaj, okazywał „dziwną ochotę i zdolność do nauk, mianowicie przyrodzonych. „Usuwając się od senatorskich godności, któremi chciał go obdarzać król August II-gi, stronił on od dworu, aby ulubionym stu„dyom poświęcać czas wolny. „Dla nich to wyjeżdżał za granicę, „zwiedzał znakomitsze akademie, obcował z uczonymi swego czasu. „Nader biegły w medycynie i chemii, wierzył nawet alchemii „i bawił się w pięknem laboratoryum, które założył, szukaniem „kamienia filozoficznego. Lecz coraz bardziej zatapiając się w ab„strakcyjne badania metafizyczne, dostał obłąkania. Szał jego „przyjął powoli dążność religijną. Przejąwszy się z początku wiarą „staroświeckich ludów, uwierzywszy w metampsykozę Egipcyan, „chciał wreszcie pozostać żydem“. Dziwy opowiadano o szaleń-

stwie księcia Marcina; wybudował był bóżnicę, do której zlatywały się uczone rabiny na szabas; wtenczas książę w łapserdaku, na którym order św. Huberta był przewieszony, kiwał się z nimi i krzyczał pospołu. Niczemby nie były jednak owe szabasy i koszery, gdyby nie wiara w Żydów, którym na łup prawdziwy oddawał majątki. Uzyskano wreszcie nad nim wyrok opieki i książę Marcin, przeniesiony do Słucka, pod okiem ks. Hieronima Floryana, Chorążego W. K. L., zamieszkiwał tam do śmierci. Przy wielkim zjeździe obywatelstwa i rodziny, oddawał Kasztelan ojcu ostatnią posługę, przewożąc zwłoki jego do grobów rodzinnych w Nieświeżu. Pozostających braci Dominika i Jakóba dzielił majątkiem, regulował interesa Czarnawczyckie, któremi się miał odtąd zajmować, a księżną Martę, dla lepszego doglądania jej zdrowia i potrzeb, przywoził do Warszawy, Odtąd mało się czem kłopotać będzie księżna Krajczyna. W długim dyaryuszu zapisuje tylko najróżniejsze okoliczności roku, dziwnie mięszając z wypadkami politycznemi własny expens kuchenny... „dziś był barszcz z uszkami, szczupak ze śledziem, karpik sadzony“; nazajutrz: „ożenił się powtórnie J. O. książę Józef Radziwiłł z panną Ostroróg, odbyło się to wesele u księżnej Marszałkowej w Warszawie“; dalej, „cukru Rafinady głowa jedna; Potocki wojewodzic wołyński począł się starać o przyjaźń pewnej damy; 26 maja, przysłał król pazia, zapraszając na obiad; byłam u dworu z J. W. Bielską, Kasztelanową Halicką, z ksienią Marywilską Komorowską, z Sądecką Kasztelanką Zakrzewską. J. O. książę Kasztelan Wil. syn mój sprzedał zboża mego trzy statki w Gdańsku, łaszt po zł. 170, a poczciwa pani Włodkowa przysłała mi blado-różowego tureckiego prosa i powideł z bzowych jagód“.

Typ księżnej Krajczyny należy do wybitnych ówczesnego wieku. Jest to matrona, jak je wszędzie niemal na wsi spotykano jeszcze w tym czasie, gotowa rozdać za życia dochody największych majątków, aby okupić spokój starości, zapewnić wygódki i potrzeby wieku. „Miałam zapisane na siebie połowę intrat corocznych z majątków J. O. księcia męża mojego Czarnawczyckich i Cimkowickich, takowe chętnie Michasieńkowi odstępuję, tylko pamiętajcie, że jadać bez korzeni nie smaczno“. To, co sobie zostawuje grosza, pójdzie dla panien Sakramentek lub Wizytek, w zakonie których dwie księżniczki Radziwiłówne są przełożonemi. Bo księżna jest z liczby bardzo nabożnych, co nie przeszkadza wcale zabobonnej wierze w Cagliostra i jemu podobnych. Zbiera też księżna wszelkie recepty, przepisy. Jak ongi markizanka Strozzi,

żona ks. Aleksandra Radziwiłła, Wojew. połockiego, nie rozdzielająca się ze spisaną przez siebie książeczką *Secreti maravigliosissimi*, z którą nigdy umrzeć nie myślała, tak teraz Krajczyna silnie jest przekonaną, że „kamień hiacynt, noszony na szyi, odpędza największe powietrze, uszanowanie u ludzi sprawuje pomniejszych, u monarchów pomyślność w prośbach zaniesionych; że od wodnych lilii kołtun odpada; że szmaragd chroni od wielkiej choroby, a że nawet są pewne środki, — lecz jakże oryginalne doprawdy, — aby utulić męża zazdrosnego i miłość w kobiecie obudzić“.

Epoka, w której się spotyka wyrafinowany, prawie nadto wykształcony typ ks. Kasztelanowej, jest także i jednocześnie wiekiem wielkiej naiwności kobiecej. Podano do wiadomości, iż wielebny ksiądz Wichept „po różnych miejscach świętych peregrynujący, wiele różnych relikwij i ciekawości nazbierał, które dnia *praesentis*, wszystkim one widzieć pragnącym, pokazywać będzie. Cena pierwszego miesiąca, talar bity; czwartego jeden tynf tylko; a piątego, dwa szóstaki“; ma się rozumieć, że ks. Krajczyna będzie jedną z pierwszych do zwiedzenia pobożnego zbioru. Śród ciekawych exemplarzy tejże kollekcyi, „Szpony orła jednego z tych, które ciała św. Stanisława pilnowały, Kropla wody którą Mieczysława ochrzczono, Łyżka skrzywiona, dla wygody Bolesława Krzywoustego zrobiona“ i t. d., zadziwią tylko i zaciekawią Krajczynę; ale prawdziwej pobożności uczuciem przejmie ją widok „ampułki wiatru w stajence Betleemskiej wiejącego, Ikra jedna ryby Tobiaszowej, lub partykulka gnoju, na którym leżał Hiob“. A wieleż to innych z ks. Krajczyną pobożnych i naiwnych matron naszych uwierzy w autentyczność zbioru kuglarza!

Dość ciężkie dźwigał na barkach sprawy książę Kasztelan, kiedy dla ulżenia onym jechać musiał z żoną aż do Petersburga. Spostrzegł się był książę, że w trudniejszych razach spryt i wdzięk niewieści pomagał mu wiele. Poznać stolicę Rosyi, gdzie ją poprzedzała światowa sława, miało także urok dla księżnej. W Petersburgu, jak w Warszawie, nie oparto się długo czarującym wpływom Kasztelanowej, zwłaszcza kiedy zwróciła na siebie uwagę samej Carowej i jej otoczenia. Wymagająca, o ile bystrym rozumem przodowała innym, Katarzyna II. znała się na ludziach. Wyróżniających się z tłumu szczególniejszą uwzględniała uwagą. Ks. Helena, gdy wracała z Rosyi, zostawiała w Petersburgu za sobą wielu wielbicieli i wielu życzliwych, a wywoziła jednocze-

śnie dla swojej Arkadyi całą kopalnię brązów i marmurów, któremi rozpoczęte dzieło dalej zdobić miała.

Na wracającą z Petersburga świat czyhał skwapliwie. Kiedy minęła Warszawę, aby się rychlej dostać do Arkadyi, tłum wszystkich znajomych podążył do Nieborowa. Maj się zielenił, a nadchodzący dzień imienin księżnej tłómaczył skwapliwość ciekawych, chcących ją powitać. Oprócz rodziny i bliższych, zjechała też była Marszałkowa Lubomirska, której mąż, dawniej jeden z przywódców partyi austryackiej przeciw królowi, znękany wiekiem, teraz usuwał się z politycznej areny. Księżna Marszałkowa rada była jeszcze utrzymać upadające z mężowskiej dłoni berło opozycyi; przyjeżdżała na zwiady, w nadziei, że z ust światowej Kasztelanowej dowie się, jak się zapatrywano w Petersburgu na sprawę krajową i jakiego Stackelberg u carowej używał rozgłosu. Przyjeżdżała też jednocześnie prawie inna, o wiele czynniejsza agitatorka opinii, która od roku w niełasce u króla, jawnie przeciw niemu działała. Była to sławna a smutnej pamięci siostra hetmana Ksawerego Branickiego, księżna Elżbieta Sapieżyna, własnego syna Kazimierza podniecająca przeciw królowi. Właśnie w tym czasie krążył po Warszawie wiersz na nią, wiersz straszny, którego w całości pióro wzdryga się powtarzać. Była to prośba do tej „co miała serce z żelaza i czoło miedziane“, aby Polakom nie mięszała rządów.

Niedość miechów niezgody dęłaś twojem życiem,
Zawsze jak wąż pod kwiaty, pod cnóty ukryciem,
Ty godna Katylinów i siostra i matka,
Wichrzyłaś z nimi razem rzeczy do ostatka!

. . . .

Z prośbą do cię pokorną idziemy Rodacy,
Niech rząd mają nierządni tak długo Polacy!
Niech dojdzie skołatana łódź szczęśliwie lądu...

Księżna jednak z ulubionego toru intryg schodzić nie myślała, a jak się było pokazało, po śmierci ks. Augusta Czartoryskiego, zmarłego rok przedtem w Warszawie, istotnego wodza oponentów, Branicki i jego siostra byli rzeczywiście dla króla, w czasie sejmu 1782 r., najniebezpieczniejszymi wrogami. Nie lubiła ks. Sapieżyny Kasztelanowa. Książę Michał należał zresztą do wiernych królowi, wierzył w Stackelberga, a nowo odbyta podróż do Rosyi, ujmujące przyjęcie Carowej, może ścieśniały sympatyczny węzeł, co go zbliżał do północnych wpływów. To też Sta-

nisław August zaliczał Kasztelana w poczet najżyczliwszych, najwierniejszych przyjaciół. Na sejmie, na radzie liczył na głos jego, tak jak polegał na Chreptowiczach i Tyszkiewiczach na Litwie, z którymi zresztą przez żonę książę był spokrewniony. Kasztelan nie był też z liczby owych zawziętych, zaciekłych stronników tej lub innej frakcyi; głos jego jasny, dobitny, gdzie chodziło o dyskusyę prawną, o wykazanie administracyjnych potrzeb lub wydatków, milczał śród politycznych krzykliwych rozsterek. W dyplomatycznym, łagodnym ze wszystkimi człowieku, każdy mógł myśleć, że znajdzie własnych przekonań stronnika, lecz w duchu wierzący w Rosyę jedynie, Kasztelan był oddany królowi, z którym zapatrywania podzielał. Matka księcia Michała zachęcała go nieraz do tego, pisząc doń podczas burzliwych chwil sejmu: „Mój Michasieńku, zasługuj się ty u króla, by wiedział, żeś ty mu wierny“.

Tak, jakby chciał był usłuchać tych słów macierzyńskich, Kasztelan zakładał właśnie w tym roku w Sieradzkiem hutę wyrobów żelaznych. Na poprzednim sejmie przemawiał był w rzeczy samej Stanisław August o potrzebie dla kraju poszukiwania kruszców. Czuł z Tyzenhauzem, iż na drodze przemysłu i handlu było wiele u nas do zrobienia i przynaglał dobrze myślących obywateli do zakładania rękodzielni i fabryk. Sam zresztą pierwszy zachęcał przykładem. Jeżeli się nie powiodło uformowanej przez króla kompanii manufaktur wełnianych, tak, że już z rokiem 1771 istnieć przestała, widzimy go jednakże, zakładającego hamernię i fabrykę broni w Kozienicach, a opuszczone natenczas kopalnie Wieliczki jemu nowe życie zawdzięczają; z jego rozkazu inspektor jeneralny fabryk, malarz Bacciarelli odkrywa w Dębniku, na gruncie do Karmelitów Bosych klasztoru Czerniańskiego należącym, kopalnię marmurów, która niejedną ozdobę dostarczyła rotundowej sali w Łazienkach, a ks. Helenie piękny do Arkadyi grobowiec, 7,200 złp. zapłacony przez króla. Wreszcie i Belweder słynny ze swoich fajansów, dziś o tyle nawet u nas rzadszych, że były bardzo nietrwałe, wyrabiający także tak zwany fajans „Pallie“ i naczynia Herkulańskie, zawdzięczał istnienie królowi, a może Baronowej Schitter, pięknej Greczynce, żonie dyrektora Niemca, kochance królewskiej. Lecz oprócz Stanisława Augusta wielu magnatów polskich zakładało rękodzielnie w kraju, jak Stanisław Załuski, biskup krakowski; następnie Sołtyk, Jan Nałęcz Małachowski, kanclerz W. k., ojciec Stanisława, — jego syn Jacek; Michał i Stanisław Poniatowscy, ks. Stolnik Czartoryski, Prot

Potocki, Chreptowicz i Jacek Jezierski; ale ze wszystkich rodzin polskich najwięcej popierającą może narodowy handel, była rodzina Radziwiłłowska. W Nalibokach wyroby szklanne, w Janowiczach kamienne, w Urzeczu zwierciadlane, w Smołkowie gliniane, w Koreliczach gobelinowe słynęły na całą Litwę, a tych pięć fabryk zawdzięczano Kancl. W. Lit. księżnie Annie z Sanguszków Radziwiłłowej; w Nieświeżu założona przez ks. Michała ojca ks. „Panie Kochanku“ fabryka dywanów, a w Słucku perskich pasów Madżarskiego a następnie Paschalisa, były niemałym pożytkiem dla kraju. Kopyl wyrabiał srebrne naczynia, Łachwa słynęła z wyrobów stolarskich, w Połoneczce pracowali stolarze, ślusarze i mosiężnicy [1]).

Ks. Kasztelan, odmówiwszy poprzednio nabycia Szydłowca, którego kopalniami zachęcała go własna rodzina, założył był, pod dyrekcyą cudzoziemca p. Lassowa, fabrykę odlewów żelaznych w Wieruszowie. Na uroczystość odlania pierwszej gęsi zaprosił wiele osób z Warszawy, chcąc nadać obrządkowi temu doniosłość ważnego przemysłowego wypadku i charakter narodowy. W dniu tym na publicznym obiedzie król wznosił u stołu zdrowie księcia Kasztelana.

Tą, z pewnością tą jedynie drogą, nie torem politycznych intryg, mógł uróść naród w potęgę. Z radością w sercu spoglądał Stanisław August na to wszystko, co dla handlu pomyślnem być mogło. Rokowania o Gdańsk zdawały się wchodzić także na łatwiejszą drogę.

„Je suis bien heureuse de voir que cette affaire de Dantzig se terminera probablement à l'amiable. C'était un chagrin de plus pour celui qui n'en a eu que trop et qui n'en mérite aucun, pour ce pauvre prince , le meilleur, le plus aimable qui fut ou sera jamais!“ pisała do księżnej lady Harris Malmesbury, żona ambasadora angielskiego w Berlinie i Petersburgu, który następnie w 1783 r. podczas zaburzeń w Holandyi przyczynił się głównie do wskrzeszenia sztathuderatu. Dziwną sympatyę pani Harris odczuła była dla Polski, po krótkim swym pobycie w Warszawie. Z Polek, ks. Kasztelanowa zaskarbiła sobie najwięcej jej przyjacielskiego uczucia. Z Polaków, wydał się jej najgodniejszym politowania sam nieszczęśliwy monarcha.

---

[1]) Wewnętrzne Dzieje Polski za St. Augusta przez Tad. K o r z o n a. Tom. II, p. 213

Choć długo jeszcze z Prusami o Gdańsk wojować miano, aby go wreszcie utracić, handel krajowy zdawał się wywalczać sobie nowe drogi przez Cherson i Rygę; jakaś przytem nadzieja zaczęła przyświecać, że się byt narodowy polepszy, iż kraj zbliży się więcej do swego monarchy, że się stronnictwa pogodzą i złączą. Wstępowała Polska w jakąś spokojniejszą erę. Król odbywał po Litwie popularną podróż, która mu jednała stronników i rokowała sejm cichszy. Kasztelan towarzyszący królowi opisywał matce wspaniałe przyjęcie w Nieświeżu i udane zwłaszcza „wzięcie Gibraltaru“[1]), a o sejmie w Grodnie tak się wyrażał: „z nowin nic „nie przybyło, prócz elekcyi prymasa (Michał Jerzy Poniatowski), „której pewny byłem. W Grodnie jedzą, piją, niespokojnie śpią, „bo i tam intrygują, ale sejm spokojny będzie“ (6 okt. 1784). Pod tą szczęśliwą wróżbą skwapliwiej oddawano się na wsi temu, co przy politycznej krajowej niemocy i bezskutecznych wysiłkach mogło być choć w oddalonej przyszłości pożytecznem dla kraju. Kasztelanowa z całem zamiłowaniem wracała do swoich zajęć w Arkadyi.

Obudzenie narodowego ducha, zachęcenie Polek do przyozdabiania rodzinnego gniazda, drukowane rozprawy o zakładaniu ogrodów policzono księżnej Izabeli Czartoryskiej za istotną usługę dla kraju. A jednak posłannictwu temu oddała się księżna po swoim powrocie z Warszawy dopiero, gdy dla intryg Ugriumowej pobyt w stolicy stał się był dla „familii“ nadto drażliwym. Wolno nam przeto przypuścić, iż, o ile założycielka Arkadyi mogła była zkądinąd szlachetnego zaczerpnąć natchnienia, o tyle Arkadya sama już głośna i podziwiana, pobudzająco wpłynęła na działalność ks. Izabeli w Puławach. Między twórczynią Arkadyi a ozdobicielką Puław zawiązały się były niemal codzienne listowne, na pozór najserdeczniejsze stosunki. Jedna wiedziała, co robiła druga; u nich współzawodnictwa w sztuce nie widać, owszem, w działalności dwóch przyjaciółek co za różnica! Księżna Izabela, o sześć lat starsza od ks. Heleny, przychodziła niemal do gotowego. Założony już przed nią ogród puławski przez ks. wojewodzinę ruską Augustową Czartoryską, w prześlicznem położeniu nad Wisłą, śród czarującej i majestatycznej przyrody, był tłem do dzieła. Z pomocą całego areopagu artystów, z nadzwyczajnym rozgłosem, przy licznem zgromadzeniu gości przystąpiła księżna do budowa-

---

[1]) Obacz: Dyaryusz podróży króla po Litwie.

nia owej świątyni Sybilli, miejsca pamiątek krajowych, dla której w przyszłości złupione groby królów dostarczać będą bogatego plonu. Światu polskiemu Sybilla otworzy podwoje. — Muza poetów, stronniczy dwór książąt wynosić będą pod gwiazdy szczytne zasługi kobiece, które może polityce zawdzięczyć głównie należy! Księżna Helena buduje sama, w tajemnicy przed światem, którego tu bezwzględnie zapraszać nie myśli; buduje wśród dzikiego ustronia, z upodobania dla sztuki, nie dla popularnych i politycznych widoków; poeci przyjdą po skończonem dziele; w gronie rzemieślników stoi nad pracą, do której zagrzewa; oto przy rozebraniu jakiejś wiejskiej chałupy, której nieolimpijski widok raził oko śród krainy bogów, upadający pułap zaledwo wróżki o śmierć nie przyprawia. Wesoły śmiech księżnej z tej artystycznej przygody obija się aż o mury Strasburga, z którego *l'abbé* Dufresne jej pisze:

„J'ai su le danger que vous avez couru et j'en ai frémi. Ce n'est pas qu'avec la façon de penser que je vous connais, ce n'eût été un sort glorieux à vos yeux d'être enterrée sous des ruines — mais il aurait fallu qu'elles fussent d'un ordre plus distingué et d'une antiquité plus respectable, telle que celle d'une pyramide, d'un cirque, d'un aqueduc — et non d'ignobles masures, des décombres abjects, plus propres à avilir qu'à illustrer le lieu qu'elles couvrent".

O postępach Arkadyi te sam list nas uczy, bo literat francuski przyjaciel i towarzysz Delilla w górnolotnych wyrazach zapytuje księżnę, jak wygląda kaskada z rzymskim wodociągiem, czy się zielenią trawniki, czy ukończono Cyrk i świątynie i te cudowne gotyckie ruiny *„ces beaux et magiques débris auxquels vos mains, sans le secours de celles du temps, ont su imprimer le caractère imposant d'une vénérable vetusté?"*

„Założenie Cyrku w Polsce, było prawdziwie myślą olbrzymią, pisze pani Hoffmanowa: jak wiele kosztować musiało sprowadzenie tych kolumn, słupów, podstaw, zwierząt i tego środkowego obelisku, którył by stać mógł i na włoskiej ziemi. Cyrk ten jest bardzo piękny i na niczem mu nie zbywa, tylko na igrzyskach i Rzymianach; mówią, że nawet miara doskonale według dawnych podań i wzorów zachowana". Mógł go tylko wystawić Ittar, Włoch rodem, przesiąkły architekturą Italów. „Amfiteatr niemniej znawców zdumiewa; tym, którzy byli we Włoszech, przypomina zupełnie Pompeję, jakoż stawiany na wzór istniejącego dotąd w Wicencyi, jak najdokładniej wykonany z rudy żelaznej,

ma naśladować kamień dawniej w budownictwie użyty. W nim mieści się także i scena, a kulisy stanowi winnica".

Obok świątyni, w pobliżu kaskady, nad którą się wznosi wodociąg dwupiętrowy rzymski, o czterech arkadach niby w ruinie, powstał także nowy budynek.

Z za wysokiego muru, którego część wyższą podtrzymują jońskie kolumny, łączące go z fryzem w stylu Odrodzenia, widać zawieszone lampy. Jest to przybytek wielkiego kapłana. Na jednej z bocznych ścian budynku, po nad fontaną, której zdrój żywy płynie do olbrzymiej marmurowej kadzi, widać płaskorzeźbę kobiety karmiącej gryfa i czyta się napis: *„l'espérence nourrit une chimère et la vie s'écoule"*... pod sklepieniem wnęk leżą grobowe urny, łzawnice, odłamki staroświeckich posągów, — oto więc, co zostaje z ludzkiego życia, nawet ten kamień, mający podać wiekom imię lub rysy człowieka, wieki go skruszą... Nic ładniejszego nad wejście do tego tajemniczego przybytku. Tkwią w ścianach murowanych na sposób staroświecki włoski, gdzie cegła z cegłą się kłóci, lub pół arkady trąca o przydany odłamek pilastru, to wystający fryz grecki, to zagłębiona dziecięca główka, rzekłbyś od niechcenia w wapno wetknięta z bródką do góry. We framugach nieregularnych strzelnic, tu niegrzeczny penat, wyproszony za okno przez wielkiego kapłana, tam zapomniana popielnica. Na dachu, przypominającym nieco feodalne baszty, trawy, które wiatr zasiał, i powój kołyszą się na tle nieba.

Klementyna z Tańskich Hoffmannowa w r. 1836 opisująca Arkadyę, więcej zbliżona od nas do świetnych czasów tej rywalki Puław, widziała to, co w tym uroczym zakątku czas po niej zniszczył, a o czem nas tylko nauczyła tradycya. Przybytek kapłana opisuje ona inaczej; mówi o nim, jak o rozwalinach jakiejś greckiej budowli. „Jest to miejsce poświęcone Panowi, chociaż głowa posągu zdaje się Eskulapa wystawiać". W rzeczy samej śliczne popiersie z karraryjskiego starego marmuru, wzniesione wyżej od innych posągów, zdawało się bożyszczem tego ustronia. Wieńczyła go zawsze świeża zieloność, a w mitologicznych i sielankowych obrzędach księżnej Kasztelanowej w Arkadyi, przed nim najczęściej spełniano ofiary. „Tu, mówi autorka, skarby dla artystów — wazony, kolumny, nagrobki, płaskorzeźby najpiękniejsze; jest tu jakby cmętarz dawny, w ścianach jego tkwią pogrzebne naczynia; jest sad otoczony murem ze starożytnych szczątków; były niegdyś schronienia dla kóz i owiec i wtedy zdawać się mogło, że pasterze arkadyjscy zburzyli szacowną i świętą budowę, chcąc z niej

sielski użytek zrobić: jakoż w tem miejscu leżą na ziemi śród roślin wijących się i trawy, urny kunsztowne, marmurowe wanny, jak gdyby za naczynia do bydląt pojenia służyć miały".

Lecz jednym z najbardziej udanych utworów księżnej był przybytek Gocki „Co znaczy gotycki budynek śród Arkadów ziemi?" zapytuje hrabina Tarnowska. Niewłaściwość oryginalnego pomysłu kładziono na karb bujnej fantazyi Kasztelanowej. Wyrastać się zdawał wśród skał olbrzymich i strzelał łukiem do góry, tak jak modlitwa chrześciańskiego wieku, a za nim długa galerya, niby korytarz dawnego zakonu, na pół w ruinie prowadziła przez całą epopeę ostrołukowego stulecia do coraz nowszych budowli.

Zatem księżna wyobrazić pragnęła bieg czasu i przewrót dziejów, a niebawem i późniejsze od gotycyzmu wieki przedstawiać zacznie.

Tu w oknach świecą szczątki średniowiecznych szyb kolorowych, oprawnych w ołów, ale przybytek stoi otworem, bo wyszedł z niego żelazny rycerz na boje i dotąd nie wrócił... a zanim odniesie w te progi wawrzyn skrwawiony, Kasztelanowa daje tu tymczasowo schronienie przejeżdzającym przez Arkadyę artystom, którzy muszą za gościnę opłacać utworem ołówka lub pędzla. Wiszące w około murów ramy z przygotowanemi w tym celu płótnami dowodzą, iż księżna na licznych gości liczyła.

Wprost wejścia do gotyckiego przybytku wznosi się obraz z płaskorzeźbą z białego marmuru, wyobrażającą Świętą Rodzinę, podobno także Staggiego, a pod opieką tych gotyckich ruin w jaskini, na skręcie ścieżki, którą schodziłeś, odkrywałeś nagle skalistą pustelnię, na której ścianach pobożna ręka skreśliła zatarte już wiekiem wyrazy:

Zamknę czczość serca w odludne zacisze,
Tu boleść duszy we łzach ukołyszę!

Rozpowszechnioną jest w Polsce rycina Bergmanna, odbita w r. 1818 w Genewie, wyobrażająca ową pustelnię Arkadyi. — Dziś jeszcze wchodzi się do niej przez rozwaliny ciemnej jaskini, utworzonej niemal w całości zaledwo kilku odłamami granitu. Małe światełko wpadające z góry przez szczeliny groty pozwala dostrzedz jej skaliste ściany i napis wyryty w kamieniu. Jest to ślad, rzekłbyś, w dzikiem ustroniu życia ludzkiego, dni cichych i już przebrzmiałych w milczeniu pokuty.

Arkadyjski ogród tak rozmaicie nazywany potem „wróżek i uroku krainą" — „pieśnią anioła w obrazie" — w ręku twór-

czyni, chcącej przedstawić epopeę wieków, począwszy od złotych legend najodleglejszej przeszłości, stawał się nauczającym obrazem i doskonałym wzorem upłynionych czasów. Arkadyę, jak mówił Niemcewicz, można już było nazwać poematem. W lat kilka potem z ukończeniem ostatecznych ozdób i budowli stawała się ona artystycznem, skończonem dziełem pomnikowej wartości! Jak w gotyckim przybytku, gdzie na przygotowanych w tym celu płótnach Lessueur, Bacciareli, Orłowski, Norblin i inni malarze zaznaczali pędzlem swój pobyt w Arkadyi, tak i w pamiątkowej księdze podpisów błyszczały znakomitych ludzi imiona.

Księga, w której gość zapisywał nazwisko czy zdanie, leżała zwykle na owem biurze, opisywanem przez hr. Tarnowską, w Przybytku Harmonii. Zapełniały ją co chwila nowe podpisy. Wśród nich poezye p. de Sabran już wybitne zajmowały miejsce.

Boski przybytku Harmonii,
Ty mnie unosisz do nieba!
By cię spiewać, uczuwać trzeba
Bóstwo, którego dłoni
Jesteś dziełem!... W święte ściany
Wprowadzon drżący, daremnie
Święconym zdrojem oblany,
Czuję już, że ognie we mnie!
Ogniów westalka przyczyną,
Te zaś, co ona nieci,
Nigdy a nigdy nie giną!
Ty, co tu kierowałaś zielenią i wodą,
Tej uprzejmej krainy ty druga przyrodo,
Błagam! niech tchnienie twoje na chwilę rozświeci
Myśli błądzące śród ciemnic,
Prowadź mnie, wśród twego raju,
Naucz mowy twych kwiatów i szmerów ruczaju,
Bo dla ciebie przyroda nie miała tajemnic.
Lecz, co czynię szalony?...
Próżno z arfy do arfy moja dłoń przebiega,
Nie zaspakaja myśli pieśń, co się rozlega,
Harmonii nie wytworzą wydobyte tony!
Ach! wyrazić mych uczuć próżno się ośmielę,
Gdy mam ich w duszy za wiele!

Prześlicznym wydał się ten wiersz salonowego poety popularnego w Warszawie. W opinii dam polskich wysoko na Parnasie

zasiadał pan de Sabran; czczono w nim muzę, a tylko młoda generacya pretensyonalnego Francuza nie lubiła. Już w kilka lat potem synowie księżnej Ludwik i Antoni, zwolennicy widocznie nowej szkoły, frazeologa nazywali „królem nudziarzy“, a w tejsamej arkadyjskiej księdze, której dotąd, szumnego czekając podpisu, pierwsza kartka zostawała białą, na psotę matce synowie zapisali imię z najbardziej tu zasłużonych ludzi, i wiersz, który się nieśmiertelności także doczeka, chociaż nie piórem z Parnasu pisany; bo kiedy wymarzony, upragniony od księżnej ów gość dostojny, mający pierwszym podpisem zaszczycić pierwszą kartę gościnnej księgi, umyślnie na to zjechał do Arkadyi, a był nim brat Królewski, prymas Michał Poniatowski, kiedy uradowana Kasztelanowa sama umoczone pióro podawała już do podpisu, nagle na białej karcie ujrzała następne wiersze:

I Stanisław Wołkiewicz, nie żałując trudów,
Dopomagał Helenie w tworzeniu tych cudów!
Wznoszące się Arkady na miejscu wsi Łupi
Mówią, księżno, żeś mądra i żem też nie głupi!

Jakto, Wołkiewicz? Nie onże olbrzymie głazy „windował tu na legary?“ Wołkiewicz! na pierwszej karcie i na pierwszem miejscu! Darmo. Koniuszy księżnej miał krok przed prymasem!

Lecz dość na teraz tych różnych budowli. Trzęsienie ziemi odczute w Arkadyi mogłoby nieustalone mury obalić! Oto co ksiądz kanonik Ossowski pisze z Krakowa: „zgadzają się wszyscy, że ten consensus ziemi szedł do Wiednia. Co tam się stało, jeszcze nie wiemy. Z Berna i Ołomuńca wiadomo, że tam i po okolicach domy i kamienice prawie wszystkie poobalało. Tu za Krakowem Wieliczka cierpiała. Tyniec, Lipowiec, Krzeszowice, Kaszów, Morawica, Babice, skąd ludzie z chałup uciekli w pole; Pleszów, gdzie się aż ziemia porozstępowała!“

W Arkadyi ocalało wszystko i oto gdy przeszło niebezpieczeństwo, jak głos słowika po burzy odzywa się śpiew wesoły księżnej w przybytku harmonii; śpiewa może dedykowaną jej dopiero co przez głośną wtedy śpiewaczkę piosnkę, co jej z tym listem przysłano: „*il existe au monde une certaine Bonafinetta qui vous est dévouée, attachée plus qu'elle ne saurait jamais le dire. Agréez ce rondeau et croyez qu'aussi longtemps que je vivrai, je ne cesserai de vous aimer, de vous admirer, chef d'oeuvre de la nature!*“ — Być nawet od obcych kochaną, jestto zaiste miłem dla ludzkiego serca, a cóż dopiero od rodzonych dzieci; tulą się

teraz do niej, kiedy organów dotyka, a Ludwiś w extazie pisze na Litwę do ojca: *„combien Maman est d'une gaieté charmante! elle nous a si bien chanté sur le phare et la lune!"*

O tymże czasie bawiono się także u wujenki księżnej w Siedlcach, gdzie pod pozorem obchodzenia familijnych imienin intrygowano w najlepsze przeciw królowi. Nie byłyto gody tak huczne, jak lat cztery przedtem, gdy ks. Ogińska przyjmowała króla, do którego nieprzyjaciółek już wtedy się liczyła; a jednak nowe przyjęcia w Siedlcach cały miesiąc trwały, a z wielkim kosztem urządzone przedstawienia powtarzały się za przybyciem każdego nowego gościa. „W dzień imienin matki księżnej, JO ks. Kanclerzyny W. X. L., ogłoszonym zrana setnem z harmat wystrzeleniem, na środku sali cyfra *E. O.* ks. Kanclerzyny kwiatami uwieńczoną została, po nad nią siadły damy pięknie ubrane, poczem po bokach sali, w oknach wystawione sklepiki rzemieślnicze otworzono, w których za zbliżeniem się do nich JW. Hetmanowej śpiewano przy muzyce wierszowane *„kuplećiki"*. Ks. Konstanty Czartoryski z kasztelanką Gostyńską, jako kowal w kuźni, ks. Adam z panną Narbuttówną, jako garncarz przy toczydle. Śpiewała szambelanowa Włodkowa wraz z synem w sklepiku stolarza; u bednarza Dawnorowiczowa sędzina, szewcem była pani starościna Brzozowska, a panna Niezabytowska kapitanówna z p. Kurdwanowskim starszym nucili piosneczkę w sklepiku blacharza"... Ależ czyż na tem koniec! Niedaleko cyfry był domek żniwiarzów, gdzie na brogu z żyta siedziała JO. księżna Generałowa za parobka ubrana i tak śpiewała:

„Pani obchodzi dzisiaj, mój Sobku,
Święto swej matki imienia;
Pójdę i powiem: ile w tym snopku,
Tyle jej składam życzenia",

na co z przyległej kawiarni (z kawo-domu) wybiegała JW. Stempkowska, za kuchcika przebrana, i trzymając szklankę śpiewała:

Sobku, piję do waści,
Tę szklankę pełną naści.
Wypijemy w szczerości
Zdrowie matki Jejmości.

Chór pochwytywał:

Wypijmy dzban spory,
Zdrowie Eleonory!...

Jeszcze dalej śpiewał, lulkę palący książę:

I ja się z wami łączę,
Moi mili Panowie,
Wypiję za jej zdrowie,
Tylko lulki dokończę!

W to wszystko wpadał Bacchus, na wózku wieziony przez lamparty, muzyka janczarska z kozą, w koszu z kwiatów uplecionym jakiś zefir zmordowany, Kozaki i Turki, Przyjaźń i Nadzieja, poczem księżna oblewała się łzami wdzięczności i tańce rozpoczynano[1]). Tym podobne sielankowe zabawy, powtarzające się w dzień imienin i w oktawę i w oktawę oktawy, dawały Siedlcom rozgłos artystycznej i gościnnej siedziby, w której tymczasem przed nadchodzącym sejmem księżna Hetmanowa przygotowywała królowi cały zastęp przeciwników.

Podczas gdy się agitowało w Siedlcach stronnictwo austryackie: ks. Adamowa Czartoryska licząca na to, że jej zięć ks. Würtembergski byłby może także kandydatem do tronu, Ignacy i Stanisław Potoccy, Kossakowska kasztelanowa kamińska, Sapieżyna i Branicki, — kiedy się po kraju burzyła jak zwykle szlachta, a sejmiki się rozdwajały, Buchholz pracował nad utworzeniem stronnictwa pruskiego przeciwnego Rosyi, a Fryderyk W. umierał.

W roku następnym, po zwycięzkim dla króla sejmie, podążał Stanisław August na spotkanie Wielkiej Katarzyny, a co było ambitnych w Polsce, jechało do Kijowa dobijać się orderów i względów. Mniszchowie w Wiśniowcu, Szczęsny Potocki w Tulczynie, przyjmowali monarchę; dwór Katarzyny składali pierwsi magnaci polscy i cudzoziemców było niemało: ów ks. de Nassau niedawno indygenatem polskim zaszczycony, ks. de Ligne najsprytniejszy, najprzyjemniejszy z dworaków, znany ze swoich dowcipnych portretów, kawaler Littlepage i inni. Ale śród ogólnych zabaw, wesołej nadziei króla na przyszłość, pomyślnych zjazdów z Katarzyną i Józefem II, Kasztelana nie było. Bo cóżto znowu za żałobne dzwony odezwały się na Litwie, nad wielkim cmentarzem Radziwiłłów?

---

[1]) Opis tych siedleckich zabaw o wiele skrócony, przepisaliśmy z rękopisu nadesłanego z Siedlec ks. Kasztelanowej, którą jeśli nie intrygi wujenki, to jej teatralne i sielankowe zabawy zawsze zajmowały.

„Książę Karol, wojewoda wileński, utraciwszy w poprzednim roku brata Hieronima, podkom. lit., dla krótkiego przed seymem zeszłym czasu, pogrzeb do roku był odłożył. Mając niepogrzebaną także zmarłą podczas Rewolucyi krajowych matkę tego brata a swoją macochę, wojewodzinę wil. hetmanową W. W. X. L., Mycielską z domu, postanowił był i tej z synem żałobną w przyzwoitej wspaniałości odprawić Ceremonię“.

Niedawno tu także przyjmowano króla, błonia nieświeskie lśniły się od wesołych pochodów wojska, okazałą a wesołą gościnność Wojewody przekazywała historya potomności jako najokazalszy występ Radziwiłłów. Pogrzeb ks. Hieronima miano policzyć do najwspanialszych pogrzebów.

„20 czerwca książę Wojewoda wyjechał z rodziną swoją o mil dwie od Nieświeża do Użanki, gdzie sprowadzone z Drezna zwłoki księżnej Wojewodziny leżały. Maszerowała 100-konna chorągiew Towarzystwa, kilka tysięcy włościan, dalej 800 strzelców z jarzącemi pochodniami; duchowieństwa *Ritus Greci* od 500, zakonników: Bernardynów, Dominikanów, Franciszkanów, Karmelitanów, Bazylianów, Benedyktynów 400, wszyscy ze świecami; po nich następowały cechy, z kilku miast książęcych zgromadzone, za temi jechał konno J. P. Kamiński, koniuszy książęcy, w aksamitnej karmazynowej kapie, na dzielnym pod takąż kapą koniu, od dwóch masztelarzy, równie przybranych, prowadzonym. Za nim szedł karawan ośmiokonny, kapiący od złota, z trumną wspaniale ozdobną, której płaszcz aksamitny 24 ludzi dźwigać musiało; 1800 łokci aksamitu ze złotemi frendzlami ozdabiało drogę. Mowy zatrzymywały konwój po drodze, X. Katembryng ex-jezuita mówił z tych słów Pisma: „Miej w poszanowaniu matkę twoją żyjącą, a gdy dokończy dni swoich, pochowaj ją wedle mnie“. — Ale o wiele wspanialej jeszcze chowano ks. Hieronima w kilka dni potem, kiedy sam Nuncyusz papieski *cum collegio episcopali et clero*, *pontificaliter* przybrany, kondukt prowadził, a wraz z nim ośmiu biskupów. Odznaczał się przytem chorąży Radziszewski na czele grenadyerów, korpus kanonierów z ciężką artyleryą. X. Janowski, kanonik smoleński, przemawiał z Pisma św.: „Upadł Xiążę Wielki“, a na iluminowanej Słuckiej bramie wisiał kolos pochylony, z napisem z jednej strony: „Upadłem doczeście, niemasz ktoby mnie dźwignął“ z drugiej: „Karolu, dźwigaj mnie wiecznie“. — Te smutne uroczystości przy biciu ciągłem dzwonów i armat 7 dni trwały, po 300 osób dziennie siadało do stołu,

dla wygody zaś gości chodziło ciągle książęcych 6-konnych karet trzydzieści sześć, a parokonnych czterdzieści.

Młody brat ks. Karola umarł był z gorączki w Nieświeżu; sławny doktor Schlemmer nie mógł był uratować 27-letniego podkomorzego, który żonaty z księżniczką Tour et Taxis, zostawił po sobie ośmioniedzielnego syna. Na tym synie, Dominiku, miała zgasnąć niedługo najstarsza linia męska ordynatów Nieświeskich.

Z wiosną 1788 r. dnia 30 kwietnia, w pałacyku Belwederskim, do którego ks. Helena zwykle zjeżdżała na połóg, urodziła się jej była trzecia córka Róża. Ostatnie to jej dziecko śliczną „Roziółkę“ ochrzczono 11 maja. — „*L'Arcadie serait mon chef d'oeuvre* — pisała żartobliwie księżna — *si Ziazia n'était venue au monde*“.

Księżnę zawsze zajętą, bo nawet podczas słabości uczyła się woskowemi farbami *(à l'encaustique)* malować, bardzo wesołą i już wzdychającą do swojej Arkadyi, mógł wkrótce opuścić książę Kasztelan, gdyż, niewiadomo w jakim właściwie celu, spieszno mu było jechać do Londynu.

Angielskim posłem w Warszawie był wtedy Withwort, „energiczny i poważny“, mówi historya i nadzwyczaj sympatyczny towarzystwu polskiemu, któremu sprzyjał. Gorącym listem otwierał on Kasztelanowi w Londynie wejście do dworu i jego ministrów, tak że posądzaćby można, iż w dyplomatycznej misyi udawał się Książe do Anglii. Hrabia Rewitzky, już wtedy przebywający w Londynie, wzmiankuje w listach swych do księżnej Heleny o innych także celach podróży ks. Kasztelana.

„*Le prince est venu dans un moment où Londres est une vraie solitude pour la société. Il s'en est un peu dédommagé en assistant régulièrement à une élection fort bruyante d'un membre du parlement pour la cité de Westminster, espèce de Diétine qui l'a beaucoup amusé et il se propose de profiter encore de la belle saison qui est déjà sur son declin, pour parcourir les plus belles campagnes d' Angleterre et pour observer, s'il y a encore quelque i m p r o u v e m e n t à faire, to the E l y s i a n - f i e l d s dans le voisinage de Nieborów*“.

Kiedy się Książę oddaje z zamiłowaniem zwiedzaniu rękodzielni i fabryk, badaniom statystycznym, gospodarskim i handlowym, ulega złamaniu nogi, które go na czas długi do łóżka przykuwa. Smutek ztąd w Nieborowie wielki. Dziatwa pisuje do ojca listy pełne uszanowania i serdecznych uczuć. Ludwiś byłby „krwią okupił“ wypadek przydarzony ojcu; Antoś „chciałby go pilnować w cierpieniu, rysując mu karykatury dla rozrywki“, bo

ten, który miał kiedyś napisać partyturę do opery *Fausta*, podpisujący już listy „Antoś basetlista“, miał także do rysunku niezaprzeczone zdolności, które wykształci Orłowski a przytępi życie publiczne; — i Michaś się dopisuje na liście, „że bardzo płakał, bo swego papę bardzo kocha“, — i Valuż, „że chociaż najmniejszy, nie on najmniej ojca miłuje“. Przychodzą jeszcze dopiski Krystyny i Anieli, a cztery kartki gęstego dziecinnego pisma są dla Kasztelana niemałą osłodą w cierpieniu.

Garstka tych miłych i grzecznych dzieciaków uczy się tymczasem w Warszawie, jeździ konno, bywa na teatrze, każdy z listów do ojca lub matki nową opowiada zabawę.

„Les fêtes de Łazienki sont remises au 14. Vous ne sauriez croire, chère maman, comme je voudrais voir le Carrousel, on dit qu'il sera magnifique et il n'y en aura jamais un pareil“. Król w rzeczy samej urządzał w Łazienkach przy odsłonięciu pomnika Sobieskiego, w celu rozbudzenia w narodzie rycerskiego ducha przeciw Turcyi, ów sławny karuzel, znany z opisu kosztownych swych igrzysk. Wierszyk nieznaną ręką przyklejony do posągu nazajutrz:

„Sto tysięcy karuzel, jabym dwakroć łożył,
Żeby Stanisław umarł, a Jan III. ożył“.

był jedynym owocem, jaki król odniósł z kosztownego widowiska, oprócz wdzięczności Ludwisia, który te wspaniałe turnieje uważał za nagrodę dla grzecznych dzieci, bo co prawda, w wielkich byli łaskach u rodziny królewskiej synowie Kasztelanowej. Książę Józef Poniatowski, popularnie nazywany „Pepi“, lubił chłopców, bo mieli zdatność do fechtunku i dziarsko konno jeździli. Rok pierwej Ludwiś, a teraz Antoś, dostali byli od niego arabskiego wierzchowca. Ubóstwiany przez młodzież ks. Józef, nie zapominał o niej. *„Pepi est déjà venu nous voir bien des fois, il nous a procuré le plaisir de voir Le Déserteur. Cela était aussi beau que touchant. Pic y a joué le principal rôle. Nous l'avons encore vu danser à la cour où on a joué une comédie de société. Il y avait beaucoup de monde. Le prince Sułkowski et l'évêque de Cujavie auprès desquels nous étions, ont eu toute sorte d'attentions pour nous“.* — O ile wychowańcy p. Mathis'a zaskarbiają względów ks. Józefa, a także i braci królewskich, Prymasa i ks. Kazimierza ex-podkomorzego, który im swoje kolonie małp na wyspach i groty na Szolcu pokazuje, o tyle uczennice pani Duhoux d'Affinicourt szczycą się łaską tej dobrej „Branci“ (Branickiej), siostry

królewskiej i pani Zamoyskiej, do których dwa razy na miesiąc przychodzą. Ale jakby nie było dla książąt dość własnych dzieci, adoptowali rok przedtem ubogą sierotkę Teklę Chądzyńską[1]). Dobre, potulne stworzenie uzyskuje łatwo miłość przybranej rodziny. Dzieli z siostrami, któremi los ją obdarza, prawo do wszelkich najżyczliwszych względów rodzicielskich; księstwo nazywa ojcem i matką, staje się nawet potem jakby faworytką księcia i starej księżnej Krajczyny, a po naukach, z których korzysta, wychodzi na ową dowcipną, wesołą i poważaną niewiastę, której dotąd pamięć nie zatarta.

Wielbiciele księżnej Heleny, którzy oddaleni od niej, starali się jeszcze w listownych z nią zostawać stosunkach, dopytują się już w tej porze o przygarniętą sierotę, najczęściej ją nazywając „czarnooką Teklusią".

Jeżeli Teklusia, tak przyjęta do rodziny, iż z nią już całość stanowi, odróżnia się śród towarzyszek większem życiem i dowcipem, celuje między niemi pięknością najstarsza, słabowita nieco Krystyna. Trzynastoletnia panienka nie daje się już siłą mocą pocałować przez gości, lubiących zazwyczaj pieścić czarujące dziecko. *„Je n'ose plus nommer Mlle Christine qu'avec le plus grand „respect* — pisał wtedy Maisonneuve — *on la dit d'une beauté „ravissante, mais je tourmente la petite Thècle aux yeux noirs".* Kryziulka, jak ją bracia nazywają, jest ulubioną córką ks. Kasztelanowej, do której z charakteru i twarzy staje się codzień bardziej podobną, a pierwsza młodość zapowiada jej tesame w świecie co i matce hołdy.

Już w sierpniu Książę pisał do żony, że „wyjeżdża, że był „w Richmond, w wiosce nad Tamizą, w której mieszka pani Jackson, Polka z domu, u której zwiedzał gospodarstwo"; z politycznych wieści dodaje: „nie chciałem ci dotąd pisać o With-„worcie, że nas opuści, lecz upewnił mnie Rewitzky, iż sam mu to Karmarteon, sekretarz stanu, opowiedział, że destynowany jest do „Moskwy. Awans jestto wprawdzie i aukcya jego pensyi dwoma „tysiącami dukatów, ale też i koszt większy tam mieć będzie „i nie ucieszy się z tej odmiany. Ja się uspokoić nie mogę, że go „nam odbierają; radbym, gdyby się jak wykręcił — na miejsce

---

[1]) Tekla Chądzyńska wyszła potem za mąż za Trębickiego; mieszkali w Piekarach niedaleko Nieborowa.

„jeszcze nikt nie nominowany; suponują, że do Polski niejakiś „P. Heiles będzie wyznaczony“.

W listopadzie dopiero będzie mógł Książę powrócić do Francyi. „*Le Prince se rétablit visiblement* — pisze Revitzky — *quoique lentement du fâcheux accident qui lui a fait perdre tout le fruit de son voyage d'Angleterre et qui, au dire du plus habile chirurgien, consiste dans le muscle plantaire cassé, lequel demande beaucoup de temps pour être entièrement consolidé, au point que ce n'est que dans deux ou trois mois que le Prince pourra être quitte de tout ressentiment. En attendant, il commence à marcher assez bien dans sa chambre et dans une huitaine de jours il sera en état d'entreprendre le voyage de Paris*“. W rzeczy samej jest Książę w Paryżu w miesiącu grudniu. „Onegdaj — pisze on — u księżny Lubomirskiej marszałkowej bawiąc, widziałem sławnego tancmistrza Vestris, daje on lekcye młodemu księciu Lubomirskiemu; ten mi powiedział, iż zaczynając taniec, w samym pierwszym kroku miał tensam co ja wypadek i pięć miesięcy przeleżeć musiał. Z nowin nic osobliwszego tutaj; naród ma się naradzać o podatkach, ale chce też swoją wolność zabezpieczyć. Król hiszpański umarł. Karol III, tylekrotnie w wojnach świata zamięszany monarcha, reformator zbawienny nieraz obyczajów własnego kraju, gdy Madryt się burzył z powodu zakazu pewnych kapeluszy i płaszczów, utrudniających nadzór policyi, mawiał o swych poddanych, że „są jak dzieci, co płaczą, kiedy ich się myje“. — „Król angielski, Jerzy III, zawsze w jednej sytuacyi; z dam polskich jest tu księżna Aleksandrowa czyli kasztelanowa kijowska i księżna Ksawerowa Lubomirska, pani Wisłocka, pani Stanisławowa Potocka. Z panem ex-marszałkiem Rzewuskim jestem pod jednym dachem i panem Mirem“.

Ubiega zima, a książę Kasztelan wciąż bawi w Paryżu. Wszystko, co się na sejmie dzieje, mocno go zajmuje, nie zawsze jednak listy doń dochodzą, chociaż używają najrozmaitszych wybiegów, aby go o wszystkiem uwiadomić; nieraz list do niego pisany idzie wprzód do Londynu lub Wiednia, pod adresem obcej osoby, która mu go okazyą odsyła; po pięć tygodni wiadomości ociągają się w drodze; o wzięciu Oczakowa przez Potemkina i walecznej obronie Turków, z końcem stycznia wiedzą dopiero w Paryżu.

Interesa, gromadzące się z dniem każdym w domu, powinnyby zachęcać ks. Kasztelana do powrotu. Ale Paryż już w owym czasie był miastem rozrywek i pokus, ociągał się więc Książę,

obawiając się jeszcze podróży z powodu nogi, rad, że się wiosna przybliża i że powracać mu przyjdzie przez kraje w pełnym rozwoju przyrody. Opiewały jeszcze listy z Polski o śmierci Anny z Pociejów Tyszkiewiczowej, wojewodziny smoleńskiej, pani Granowskiej, matki młodego Pocieja, i pani Matuszewiczowej, kasztelanowej brzyskiej, jednej z najdobroczynniejszych matron na Litwie, fundatorki szkół, kościołów i szpitali licznych, a wielkiej przyjaciółki księżnej krajczyny. W Kowlu umarł był 15. maja w 84 roku życia ks. Dymitr z Prusów Jabłonowski, starosta kowelski, generał leytenant W. Ks. L. Był on synem ks. Jana Stanisława wojewody ruskiego i Joanny margrabianki de Béthune, której matka Marya Ludwika, margrabianka d'Arquien, była siostrą starszą Maryi Kazimiery, żony Jana Sobieskiego. Ks. Dymitr ożeniony naprzód z Szembekówną, a potem z Józefą Mycielską kasztelanką poznańską, był bratem wujeczno-rodzonym Stanisława Leszczyńskiego, a temsamem spowinowaconym z Ludwikiem XVI. Umierając na ręku ex-prowincyała Kapucynów, księdza Prokopa, zostawiał po długiem żywocie, pełnym zasług i cnót chrześcijańskich, przykład rzadkoświątobliwej śmierci. Donosiły wreszcie listy z kraju o projektowanym ślubie młodszego brata ks. Kasztelana, Dominika, z panną Ciechnicką — również jak o tem, że o siostrzenicę księżnej Krajczyny, pannę Trębicką, łowczankę kijowską, oświadczał się JPan Lachnicki, kawaler rekomendowany wielce Kasztelanowi przez hetmana Ogińskiego i podkanclerzego, generał-adjutant buławy litewskiej.

Nim jeszcze wrócił kasztelan do Polski, Krajczyna wyposażyła pannę Trębicką, spisując sama rejestr wszelkich kosztowności, a ten inwentarz, co się do potomności przedostał, uczy nas dzisiaj, iż za 650 dukatów niewiele w tym czasie sprawić było można, lecz że się bez wielu rzeczy obchodzono. Lewitka ze spodnicą z siarczystego atłasu sobolowemi ogonkami obłożona za 13 (czerw. złotych), szuba atłasowa pjusowa, podbita białem futrem i lisami moskiewskiemi za dukatów 10; parę sukien z rąbku wiedeńskiego lub angielskiej gazy, parę gryzetek i żupaników, stanowiły wówczas z kilku sztukami pekinu, płótna i kitajki, całą niemal garderobę. Trzy par trzewików za jednego dukata, wachlarz za 7 zł., jeden tuzin serwet holenderskich, tuzin rękawiczek oliwkowych za 2 dukaty, a białych dwa za 3 dukaty i złotych 6, oto już z 12 parami jedwabnych pończoch i kapeluszem kasztorowym wyprawa cała, jeśli policzymy 5 sznurków uryańskich perełek za dukatów 10 i trochę „porcyneli“, a jednak łowczanka kijowska

wyprawę miała, jak prawie wszystkie zamożniejsze panny na wydaniu w tym czasie.

Nakoniec przez Strasburg, Wiedeń i Kraków, w miesiącu czerwcu 1789 r., wrócił Ks. Michał do Warszawy, przywożąc dla matki masło de Cacao i marmuzę i mszał do Kościoła w Czarnawczycach, a żonie i dzieciom mnóstwo wedle gustu każdego drogich nowomodnych upominków ze strojami i książkami, które, wstawiając się do męża, pani Lucchesini, wdzięczna księżnej Helenie za dostarczenie jej mamki dla dziecka, kazała bezpłatnie puścić przez granicę. — Śród nowo wydanych książek znajdowała się w tłómaczeniu z angielskiego, drukowana u Durand'a w Paryżu (rue Halande Hotel de Lesseville) „Podróż milady Craven w roku 1786 do Polski". Ciekawe to było dziełko. Milady Craven była babką Augusta Craven, ożenionego z Pauliną de la Ferronnays, autorką tylu dziś zaszczytnie znanych powieści. Jadąc do Konstantynopola przez Francyę, Florencyę, Wiedeń, Warszawę, Petersburg, Krym wreszcie, z każdego miejsca pobytu adresowała do przyszłego swego męża Margrabiego d'Anspach zajmujące listy, których całość stworzyła dzieło. Spotykamy się też w niem z pięknym opisem Krakowa, a pod datą styczniową r. 1776, w liście pisanym z Warszawy, z następną wzmianką o Kasztelanowej.

„J'ai rendu mes visites d'une façon toute nouvelle, dans le carosse du Cte Stackelberg avec deux écuyers à cheval aux deux portières. Les Polonaises paraissent avoir beaucoup de goût, de magnificence, d'esprit et de gaieté. Elles joignent la politesse à la vivacité; ce sont des femmes accomplies, elles ont une certaine prédilection pour les Anglais. Il y a surtout une princesse de Radziwill à laquelle je m'attacherais certainement, si j'étais homme. Je pourrais être très heureuse ici, si mon coeur pouvait oublier les devoirs de mère et ceux de l'amitié".

W tej właśnie porze, kiedy Kasztelan przywoził żonie dzieło pani Craven, ona po długich podróżach poślubiła swego Adonisa, owego margrabiego d'Anspach, wdowca po pierwszej żonie, siostrze Fryderyka Wielkiego. Jednocześnie Maisonneuve pisał do księżnej Heleny z Berlina: *„vous vous souvenez bien de milady Craven „ou* Krowa *comme disaient les gardes de la barrière; nous l'avons „à Berlin avec son mal grave ou margrave d'Anspach — elle est plus folle que jamais et se donne des airs qui choquent excessivement nos dames Excellences".*

Ale już dyskussye Czteroletniego Sejmu porwały ks. Kasztelana w wir politycznych zapasów.

Dobrze że wrócił ks. Kasztelan. Wkrótce nowe zaciężą na nim obowiązki. Oto z kończącym się 1790 rokiem wstrząśnie Litwą całą smutna dla kraju i rodziny książąt wiadomość. Nad cmentarzem Radziwiłłów odezwały się nowe, żałośniejsze dzwony! 2 grudnia, zaledwo 46 lat wieku przeżywszy, umierał ks. Karol „Panie kochanku“. Miljonowe jego dobra odziedziczał synowiec, kilkoletni zaledwo Dominik, syn ks. Hieronima i księżniczki Tour et Taxis. Dostojeństwo ważne w kraju Wojewody Wileńskiego spadało na ks. Michała.

Księżna Helena zostawała Wojewodziną — tytuł ten miała nosić do śmierci, a że nikt go po niej nie piastował więcej, więc pozostać miała księżna ostatnią Wojewodziną Wileńską.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Księżna Helena Radziwiłłowa gdy w 1790 roku zostawała nagle wojewodziną wileńską, nie była już ową „Helenką malinką“, lubiącą „figlami swemi“ wzniecać pustotę chociażby wśród ścian ponurych czarnawczyckiego dworu. — Umiała zawsze jak dawniej być duszą i wdziękiem łazienkowskich zabaw; zachowywała blask pełny dawnej urody, wesołość, młodzieńczą żywość i dowcip umysłu, ale światowe hołdy i towarzyskie uciechy coraz bardziej blakły w jej oczach wobec piękna przyrody i sztuki, a więcej od samej sztuki ważyły już teraz w jej myśli przyszłość ojczyzny i dzieci.

Od czterech lat nie żyjący Dyonizy Diderot, głośny encyklopedysta, przemawiający nieraz do tych, którzy widzieć chcieli (*Etrennes aux esprits forts — Lettres sur les aveugles à l'usage de ceux qui voient*), sądzący bystro i zręcznie, deklamacyjnie ale przekonywająco, tak właśnie jak księżna lubiła, — pisał kiedyś o kobietach:

„Gdy my, męszczyźni, czytamy z drukowaych książek, one czytają w wielkiej księdze świata; u nich brak nauki czyni je zdolniejszemi do przeniknięcia się tą prawdą, którą się im odkrywa, one jarzma przesądu nie znają. Przed naszą czaszką gdy prawda do niej się zbliża, stoi na straży Arystoteles lub Platon, Zenon lub Epikur, dzierżący lancę, aby tę prawdę odstraszyć.“

Zastosować można było te słowa do wojewodziny. Tego Zenona, uzbrojonego w lancę na straży jej myśli, przeczącego pod formą dyalektyczną rozumowania rozmaitości zjawisk śród świata, spoty-

kała ona tylko w Warszawie; śród wiejskiej przyrody lepiej słyszała głos prawdy — *„si l'on veut se mirer dans l'eau, il ne faut pas qu'elle soit agitée"*, pisała księżna *„j'ai besoin de calme pour épancher mon âme, le grand bruit la ferme."* Wyznawała przed sobą, że potrzebuje od czasu do czasu nastroić sprężyny ducha, by został na tych wyżynach, na których panuje nad sobą — i dodawała te słowa, dowodząc, iż leży w naturze człowieka być więcej towarzyskim sercem niż rozumem. *„Il y a longtemps que je n'ai joui de mes pensées solitaires, toujours interrompue quand je ne voulais pas parler, toujours interpellée quand je ne voulais pas répondre! Mon Dieu! que c'est une pénible chose que d'être à côté d'un galant homme qui ne veut pas se taire!!"*

Coraz częstszy pobyt na wsi uczynił był z księżnej wielką bardzo filozofkę. I dobrze czyniła księżna, przesiadując na wsi. Gdy nawet chodzi Polsce o zniesienie *„liberum veto"*, cóż w gruncie kobietom do tego? w czem ojczyznie mogą być pomocne strusie pióra i wachlarze na galeryi sejmowej?

Rzewuski, kasztelan witebski, w swych „Myślach o formie rządu" pisał o towarzystwie warszawskiem: „najpierwsze źródło zepsucia obyczajów jest nałóg mieszkania w stolicy! — Chciałbym, aby wyrok prawa przynaglił wszystkich dziedziców, aby żaden wioski nie opuszczał."

Księżnę pochwalał Chreptowicz: „Oj dobrze księżna robi, że się tak na wsi zabawia. Arkadya, Arkadya! tak ja wołam, jak u Wirgiljusza wołali w długiej na morzu żegludze Trojańczykowie, tęskniący do brzegów włoskich: Italiam, Italiam!"

Ten spokój, za którym tęskniono wśród sejmu, wychodził tylko na dobre księżnej Helenie. Poważniały jej myśli, jaśniejszym stawał się codzień jej pogląd na krajowe wypadki. *„Comment faites-vous, charmante princesse* — zapytywał zdziwiony Dufraisne — *pour conserver dans votre solitude cette fraîcheur d'imagination que je vous ai toujours connue? Il est dur pour un Français, ami de Chamfort et de Delille, de rencontrer dans le Nord une princesse qui sache parler notre langue et l'écrire avec plus d'élégance et de grâce que tous ces messieurs de l'Académie?"*

Ale, jak twierdzi nie wiem już który autor francuski: *„La raison ne conduit le navire que dans les temps calmes,"* a księżna chciała, aby rozsądek przewodniczył jej także i w burzy — *„j'emploie donc la première moitié de ma vie à rendre l'autre plus heureuse."* To ziarno filozofii Montaigne'a padało na dziewiczą rolę, siebie więc pierwszą wyrozumieć chciała, *„car l'étude de soi-même*

est la première étude, car pour se voir tout entière il faut se surprendre sur le fait"; bo jak mówiła: „kto w tej nauce siebie samego, postępu codzień nie robi, ten wstecz się cofa... i tylko pokonawszy siebie, można następnie złe losy pokonać."

Utkwiło było w pamięci księżnej, która je zapisała w powierniczej księdze, zdanie filozofa: „Że odwaga moralna tak ogółowi jest obcą, tak mało się ten ogół uzbraja zawczasu na klęski, co go spotkać mogą, że kiedy nadejdą, rzuca się wtedy twarzą o ziemię i już nie widzi tych, co pozostali stojący, nie zginając skroni."

Kiedy więc przyjdą nawałnice i burze, — a już się niebo zachmurzało w dali!... uzbrojona przeciw losom księżna czoła im nie podda, lecz przeciw prądom iść będzie. Wtedy umieć chodzić jest wielką nauką, a księżna uczy się właśnie, jak chodzić potrzeba, bo sama pisała: *„Regarde- toi passer, c'est le plus sûr moyen de réformer ton allure dans ses défauts."* Czy jednak umiarkować zdoła krok, co ją do celów zbliżać będzie? — czy nie za prędko przeleci śród życia? Im szybszym biegiem roztrącać wiatry przeciwne, tem prędzej pierś bez oddechu zostaje; tymczasem, nim ją te wiatry zaskoczą, już marzy o tem, „że śród nieporównanych rozkoszy umysłowego życia źródłem najczystszej dla niej uciechy będzie wyznać przed sobą, że obojętną na ciosy nie była, lecz że cios jej nie przygnębił."

Minęły więc były dla księżnej Heleny lata pierwszej jej młodości, pierwszy peryod więcej światowy i hałaśliwy jej życia.

Wychowująca się w Warszawie pod pieczą babki, księżnej krajczyny, pod okiem wiernego p. Mathis, młodzież uczyła się pilnie i rosła. Ludwik pełen swobody i życia, z temperamentem artystycznym i uczuciowym, okazywał zdolności do nauk ścisłych. Sympatyczny Antoś, matematyk i muzyk, wielkie rokował także nadzieje. Obu wypadnie niedługo wysłać za granicę dla dokończenia nauk. Kto wie, jakie ojczyzny losy! polityczny widnokrąg nie zdawał się wcale wyjaśniać — przewidzieć już łatwo, że dzisiejsza młodzież w niedalekiej przyszłości będzie musiała służyć krajowi.

Od pewnego czasu narodowe sprawy brały obrót coraz ważniejszy. 6. października Izba poselska obrała była marszałkiem Stanisława Małachowskiego. Kazimierz Sapieha mianowany został marszałkiem konfederacyi litewskiej. Król ufał, że Sejm się ogłosi za przymierzem z Rossyą, lecz Bucholtz ofiarował sojusz pruski, który przyjęto z niewymownym zapałem.

W ten sojusz z Prusami wierzyła zarówno Korona jak Litwa. Sam książę „Panie Kochanku“ był szczerym jego poplecznikiem. O tym popularnym, nie ścisłym może i nie konsekwentnym w postępowaniu, ale poczciwym i szlachetnym króliku Litwy opowiada Kraszewski, jak pod koniec życia zbliżył się był do Prus w nadziei szczerego przymierza.

Było to w 1789 roku, pod jesień, kiedy, już chory na oczy, pojechał był książę Karol do Wrocławia, poradzić się sławnego doktora Tralesa. Tu, jako krewnego króla i kawalera orła czerwonego, przyjmowano go z honorami wojskowemi. Ludność zbiegała się dla widzenia wspaniałego dworu.

„Gdy król pruski przybył do Wrocławia, książę prosił o audyencyę i uzyskał ją natychmiast. Udającemu się do pałacu towarzyszyli: Małachowski, poseł polski w Saksonii, jenerał Morawski, jenerał Judycki, ks. Radziwiłł podkomorzy, wielu wojskowych i obywateli. Tu, w wielkiej sali, na przygotowanem dla siebie krześle, książę zasiadł, a Lucchesini przedstawiał mu ministrów Hoyma i Dankelmanna, potem przez pół godziny z królem był w gabinecie. Proszono go na obiad, ale dla słabości wymówić się musiał... Posyłano mu od króla codzień ananasy i dopytywano o zdrowie. Polacy towarzyszący księciu zapraszani bywali na obiady i fety w ogrodzie ks. Hohenlohe, gdzie król o polskie tańce prosił, bo miał je lubić.“

„Przed wyjazdem raz jeszcze ks. Karol był u króla na kawie, i kronika głosiła, że miał z nim siedzieć na jednej kanapie, z czego wnoszono, że król pruski wskrzesi Polskę. Polityczne kombinacye u nas często nie inaczej bywają uzasadnione.“

„Dziwno powiedzieć — pisze ks. Adam Czartoryski w żywocie Niemcewicza — iż naród nie przewidywał w pierwszych chwilach żadnych mogących mu grozić niebezpieczeństw; ale właśnie ta niebaczność na przyszłe niepomyślne wypadki, była przyczyną niewymownej wielkości wówczas doznanego nieszczęścia.“ [1]) Tymczasem, dorwawszy się do słowa, patryoci deklamowali w najlepsze; postanowiono pomnożyć siły zbrojne narodu do 100.000 wojska, a gdy zwiększono podatki, pokazało się nagle, że grosz dziesiąty wystarczał tylko na utrzymanie 65.000 żołnierza. „Byliśmy na sessyi 5go, 6go, 7go lutego — pisze Ludwik Radziwiłł do ojca — podano projekt powiększenia kawaleryi narodowej i nad tem trzy dni czasu stra-

[1]) Zaleski: Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego.

wiono; po długich sporach przecie *ex turno* ustanowiono, aby każdy rotmistrz do 150 głów kawaleryi zarekrutował na dzień 1. maja, pod karą utraty rangi. Po tym projekcie żadnego innego nie było, bo król zachorował, a już od tygodnia sessyi nie mamy."— A Trębicki Antoni, dopisujący się czasem na listach młodych książąt do ojca, dodaje: „że na sessyach prowincyonalnych uwiadomiono, że expektywy starostw utrzymują się, ale nowa lustracya nastąpi i 3 kwarty spodziewane. W cesarskim kordonie podatki podniesione na wojnę od tych, które się dotąd płaciły. Chłopi 3%, dwór 60 płacić mają." Dla sejmujących nadchodziła chwila najważniejszych narad— sądzono Ponińskiego; Adam Krasiński na czele deputacyi, mającej wzmocnić władzę wykonawczą rządu, przedstawiał za zasady nowe, wolność i własność każdego, wieczną gotowość Sejmu, usunięcie z Sejmu szlachty czynszowej, zniesienie *liberum veto* i konfederacyi. I znowu Chreptowicz pisał: „Nic tu nie mamy słodkiego, ani miłego, same nudy i zgryzoty... wolałbym żyć pustelnikiem w Arkadyi, niż pracować na tutejszych galerach!"

Ks. Helena, choć oddalona od świata, nie zrywała dlatego ze światem. Zresztą niezawsze pod spokojnem ojczyzny niebem, jednym muzom hołdować przychodzi. Poważniejsze głosy zewsząd się słyszeć dawały, głoszące inną boginię, wdzięczniej niż sztuka przemawiającą do serca rodaków, niepodległość kraju.

Krewna księżnej Izabeli, jej prawdziwa przyjaciółka, mocą wypadków a więcej jeszcze tożsamością charakteru, zaletami umysłu i serca, przeważnem stanowiskiem w świecie, popchnięta mimowolnie na drogę pewnej rywalizacyi kobiecej, księżna Helena znajdowała się już nieraz śród politycznych i społecznych wypadków w przeciwstawieniu z założycielką Puław. I ciekawem jest dla nas śledzić u tych dwóch niewiast, których stosunek, tak na pozór szczery, w długoletniem życiu zdaje się nie zachwiewać na chwilę, wzrost i rozwój tych właśnie uczuć, które najupartszej przyjaźni powinny były cios zadać.

Jeżeli księżna Helena wdziękiem, pięknością, rozumem, licznym dworem wielbicieli, wpływem światowym, wziętością u dworów walczyła z krewną o lepsze, jeżeli wskrzeszenie Puław lub założenie pasterskiej Arkadyi, do artystycznej próżności dwóch kobiet przemawiać mogły, nie było to jeszcze owem marglowem ziarnkiem ukrytej niechęci, zdolnem nadwyrężyć i zachwiać gmach cały.

Lecz skoro iść będzie o przewagę politycznych dążności i stronnictw, o wzniesienie na wyżyny rodziny własnej, kiedy dwie matki

w obozach przeciwnych walczą o dwóch synów, jeżeli przyjaźń nie odniesie szwanku, to chyba osobistą i prywatną miłość obroni szlachetniejsza jeszcze ogólna miłość narodu.

Księżna Izabela, swój własny w swych pamiętnikach streszczając portret, mówi, że jest szczerą w uczuciach przyjaźni: „uczucia moje są prawdziwe, przyjaźń dla ukochanych żywa, czuła i niezmienna — przyjaciół swoich stawiam zawsze wyżej siebie — nie mam pychy ani ambicyi, ale nie znoszę żadnego rodzaju upokorzenia.“ — Czy, pisząc te słowa, księżna była szczerą? wątpimy. Bo oto, co pisała księżniczka Ludwika pruska, późniejsza synowa ks. Heleny, o tych dwóch przyjaciółkach i krewnych: *„La psse Czartoryska, malgré une amitié vive et tendre qu'elle professait pour la princesse Radziwill, avait été depuis sa jeunesse en rivalité avec elle. La beauté, l'esprit original, l'étourderie même de la psse Hélène devaient toujours l'emporter sour l'instruction et l'amabilité de la princesse Générale. Celle-ci en conserva dans le fond de son coeur un ressentiment qu'elle cacha par les témoignages les plus remarquables de tendresse et d'amitié. — La princesse Hélène, pleine d'abandon et de franchise, était touchée de ces caresses et se croyant aimée, s'indignait de ne trouver de la part de son amie, dans les circonstances graves de la vie, que fausseté et que froideurs.“* — Bądź co bądź, w obecnym zawiązku nowych politycznych wypadków, krewne stanęły odrazu w przeciwnych sobie obozach. — Księżna Helena, bystrzej patrząca na rzeczy, obawiała się zrywać z Rossyą. — Była zdania księcia wojewody — nie dawania mocarstwom powodu do srοższego pognębienia kraju. — Ks. generałowa, porwana wirem patryotycznych manifestacyj, uganiająca się zawsze za słodką sobie popularnością, napełniała kraj cały odgłosem swych egzaltacyj.

Tymczasem otwierano już Sejm z niewymownym zapałem. Lucchesini, choć żądał Gdańska, ofiarował zniżenie ceł i przymierze odporne. Stackelberg opuszczał Warszawę z powodu odkrytych przez deputacyę, śledzącą bunty na Ukrainie, jawnych agitacyj moskiewskich. Prusy z Turcyą zawierały pokój, a Lucchesini powtarzał w Warszawie, iż za pomocą jego króla Rzeczpospolita odzyszcze cały zabór austryacki. Jakże się nie było zbliżyć do ogniska tak ważnych wypadków, lub przynajmniej do ludzi, którzy kraj na nową drogę zaprowadzić chcieli. Księżna nie dowierzała polityce pruskiej; ale najmniej jeszcze ufała rodakom. O konstytucyi i o tych, co na nią dzwonili, nie wyrażała się może jak Essen·, rezydent saski w Warszawie, który ją nazywał „romansem, wymyślonym przez

niedouczonych ekonomistów lub nieszczęśliwych dowcipnisiów", ale jak Tadeusz Czacki, Chreptowicz i inni „cieszyła się, iż Rzplita myśli o swej całości" i „życzyła jej powodzenia, w takowe nie dowierzając, gdyż tylko od strony Rossyi przyjść mogło."

„Chreptowicz — pisze Kraszewski (Polska w czasie trzech rozbiorów, tom II, p. 49) — był mężem szanowanym i zacnym. Zarzucano mu tylko, że zbawienie widział w Rossyi i do jej skrytych — bezpłatnych — zwolenników należał. Cichy był, skromny i czynny. Zwrócił naprzód uwagę na reformę stosunków włościańskich, zaprowadził u siebie pomiar gruntów i czynsze. W Oszmiańskiem, w Wiszniewie założył był także fabrykę żelazną. W r. 1765 był marszałkiem trybunału, sekretarzem, później podkanclerzym litewskim. Na sejmie 1775 nieskalany niczem, zasłużył się pomysłem komisyi edukacyjnej, w r. 1780 reformą sprawiedliwości na Litwie, w r. 1782 jako pośrednik godził gminę augsburgską z jej starszyzną, w r. 1786 król mu przyznawał wpływ zbawienny w procesie Ugriumowej, w r. 1788 stał znowu cicho po stronie, która odradzała zrywać z Rossyą."

Chreptowicz, do którego najczęściej teraz pisuje wojewodzina, jak ona przyjaciel Stackelberga, którego żałował, donosił o wypadkach dziennych.

Odjeżdżał Stackelberg do Petersburga, znienawidzony w Warszawie dla dumy, którą okazywał Polakom, a wedle słów Kwiatkowskiego (Próbka pióra), może jedyny nieoględny sprawca reakcyi przeciw Rossyi i aliansu z Lucchesinim. Nie można jednakże przeczyć, iż zastępca Salderna od wszystkich poprzedników był o wiele łagodniejszym; ci, co go bliżej znali, nawet się w nim pewnej przychylności dla Polaków domyślają. Z tych, których uszły jego śmiertelne przycinki, wielu mu było wzajem życzliwych, Chreptowicz i kasztelan w ich liczbie. Odjeżdżający pisał do ks. Michała:

„Mon cher Prince, mon respectable et peut-être mon seul vrai ami! Il me paraît superflu de parler des mes sentiments. Vous connaissez mon coeur. Si, sur ce triste globe, j'ai jamais profondément estimé et chéri quelqu'un, c'est vous; c'est ainsi que je mourrai!"

Antoni, zarówno jak brat jego Ludwik przysposabiający się do wojskowej karyery, zdając rodzicom sprawę z ukończonych nauk matematycznych, a rozpoczętego kursu artyleryi, dodaje, że pan poseł bardzo z odjazdu swego niekontent, że już się z królem oficyal-

nie pożegnał, że się spodziewa, iż może książę z Nieborowa nadjedzie, by się z nim raz jeszcze przed odjazdem widzieć, i że Ludwikowi i jemu darował kosztowne upominki, ażeby go jako przyjaciela wspominali.

O Stackelbergu po jego odjeździe wspominano często w Nieborowie. Już 6go września pisał o nim Chreptowicz do księżnej: *„Stackelberg est mieux dans l'esprit de l'Impératrice qu'on n'aurait pu l'espérer — il est souvent appelé au Carskie Siolo et lorsque l'Impératrice vient à Petersbourg, elle le prend au retour dans son carosse.“* Zresztą były ambasador w Polsce sam często o sobie wiadomości udzielał.

„Nous avons fait la paix avec le roi de Suède; notre immortelle Souveraine a voulu perfectionner le grand ouvrage et Igelström a signé les préliminaires et le traité dont nons attendons la ratification pour demain. Les grands apprêts de Nassau pour une seconde attaque ont obligé sa Majesté Suédoise de conclure. Sa nation d'ailleurs était outrée de sa ruine.

„Quant à moi, tout ce que je puis dire, est que je suis traité avec grande bonté et qu'on s'amuse très-bien ici, voyageant à dîner et souper d'une belle campagne à l'autre. Quand tout sera fini et que vos patriotes ne chercheront plus un crime dans un voyage à Petersbourg, je vous prie de venir ici. L'Impératrice a fait de cette ville la merveille du monde. Architecture, rivières, canaux revêtus de granit, jardins anglais en grand, bâtiments publics, le règne des arts, tout doit attirer l'attention des étrangers“. Kończył zaś jak zwykle: *„n'oubliez pas surtout l'homme de la terre qui vous aime le plus et honore vos qualités et votre caractère“.* Niedługo po tym liście, przepływał Strackelberg Bałtyk, na którym dopiero co książę Nassau wojował i osiadł w Stockholmie jako ambasador rossyjski.

W tymże samym czasie, wspomniany dopiero awanturnik i rycerz, Karol Henryk Mikołaj Otto książę Nassau Siegen, zaszczycony niedawno indygenatem polskim, opuszczał służbę rossyjską dla nowej wojowniczej karyery. Ileż ich już w życiu nie zaznał? Naprzód w wojsku francuskiem szukający okazyi, potem towarzysz Bougainvill'a w podróży na około świata, następnie wice-admirał przeciw Turkom i Szwedom, teraz, jak pisał Chreptowicz: spodziewany z księżną (Godzką z domu) w Warszawie, przejazdem do Hiszpanii, bo rozumie, że tam się bić mają z Anglikami. Lecz kiedy się dowie, że i tam pokój, to nie wiem, dokąd się uda po sławę“. Portret księcia, przez Lampiego w admiralskim stroju, wskazującego na

morze i czekający nań statek, wisiał w pokoju u księżnej. Bohaterowie XVIII wieku mieli prawo do jej hołdów. Ale nie on jeden odwiedza Warszawę. Bawi w niej także i księżna kurlandzka, dla której pani Grabowska i pani Sewerynowa Potocka, Sapieżanka z domu, wydają bale. O księżnie młody Antoni tak pisze do matki: „*La duchesse de Courlande est assez jolie, très-polie, passe pour être aimable, elle avait de très-belles perles, beaucoup de diamants, des bagues à tous les doigts, excepté au pouce*". „*J'ai vu Mme Solms sa grande maîtresse*, dodaje księżniczka Krystyna, *elle est charmante, très aimable et pas du tout allemande. Le bal de Mme Tepper s'est fort bien passé, la duchesse y était et a beaucoup admiré Angélique, qui était effectivement très bien habillée, elle avait une chemise de crêpe comme on en porte à présent, toute blanche et des souliers blancs*". Wszystkie balowe stroje pochodziły wtedy od pani Chaudoir, która jedwabie z Londynu, a wzory sukien sprowadzała z Paryża; panienki trzynastoletnie widywano w świecie, a nasz piętnastoletni student uchodził za kawalera. Wieczory, na które uczęszczał, nie były tylko familijne lub dla młodzieży wyłącznie, ale publiczne, na cześć koronowanej głowy. Jan Biron, książę kurlandzki, którego po Karolu, synu Augusta III. i Polska wraz z Rossyą uznała była księciem, umierając w r. 1772, ustąpił był władzy bratu Piotrowi, ten zaś w skutek rozterek miast i stanów i przyłączenia się kurlandzkiego sejmu do Rossyi, zrzekł się na korzyść tejże za roczną pensyę praw swych do korony. Jego to właśnie żona obecnie bawiła w Warszawie; a młody Antoni u pani Sewerynowej na balu znajdował, że zamało tańczył wraz z bratem. „*Je n'ai dansé que deux pauvres anglaises, mon frère seulement des Polonaises, j'aurais bien voulu que Papa en eût dansé une avec la Brania* (p. Branicka siostra króla) *il a si bonne mine, cela aurait fait un couple remarquable*" i jeszcze młody bohater salonowy chwali się matce, że rozmawiał z wielu osobami, które go o nią pytały. *Mme votre mère est ici? Non, Madame, pas encore. Et quand compte-elle revenir? Lorsqu'en Arcadie la cascade ne pourra plus aller, que la rivière sera couverte d'une glace épaisse et que les arbres seront absolûment dépouillés de feuilles. Qu'en pensez-vous, Mamesina? avions-nous raison de répondre ainsi?...* Zdaje się, że nawet Antoś bardzo jest dumny z tak pięknej odpowiedzi; salonowa rozmowa wymaga ogłady, dłuższych okresów, wiele „konceptów i świeżości" a jak się komu coś podobnego wypowiedzieć uda, ma prawo wyznać: „*qu'il a été vraiment enrageant*" to znaczy bardzo przyjemny.

Do tych przyjemnych salonowych osobistości, których pomyślne uwagi i pełne „świeżości“ powiedzenia nieraz powtarza stolica, należy właśnie pani Sewerynowa Potocka, która księżnę kurlandzką ugaszczała dopiero. Dziwnych zdolności kobieta, szaloną obdarzona pamięcią, wie wszystko, czytała wszystko, godzinami gotowa przytaczać, nie zmieniając słowa, poezye Racina albo prozę Rousseau'a, z wielkim darem deklamacyi. Tę przyjaciółkę ks. Heleny zna bardzo świat literatów. Lubił ją bardzo jej teść, Potocki, stary krajczy koronny. „Jest to jeszcze, pisze o nim Chreptowicz do księżnej, jedno *phenomen* — podstarzał się, ale ma starość piękną i interesującą. Jest nabożny, wstaje o 3ciej z rana, o 6ej idzie do kościoła, modli się do 9ej, w piątki i soboty nie cierpi mięsa na stole i cały dom i familia do tego się stosować się muszą. Z córki nie kontent, że ma rozsypaną edukacyę *(qu'elle est dissipée)*, że nic nie robi i nie nabyła żadnych talentów, ale Sewerynowa za to u niego w łaskach“. Pani Sewerynowa w łaskach była u każdego, nieco agitowana i oryginalna nad miarę, serdecznością i dobrocią okupiła wiele. Koźmian, który o niej wzmiankuje w *Pamiętnikach*, wspomina ją z uwielbieniem.

O ruchu stolicy wie księżna dokładnie. Często i goście przywożą jej odgłos wiadomości światowych. Arkadya mieszkańcom stolicy wydawała się tym rzeczywistym przybytkiem spokoju dla skołatanej myśli; dojeżdżano do niej, aby odpocząć lub rozerwać się po trudach; Chreptowicz raz pisał: „Był tu wieczorek mały u Krakowskiej. Nikt na nim, tylko Krakowska, Tyszkiewiczowa i ja, sługa mojej księżnej — z kalendarza przyszło na myśl Elżbieta. Że zaś księżna i Arkadya są często na myśli, wszystko to się złączyło w głowie. Tyszkiewiczowa wyrzekła, żeby dzień św. Elżbiety pobożnie przebyć w arkadyjskim kościele! Krakowska ucieszyła się tą myślą, uwierzysz, księżno, i jam się ucieszył“; i w rzeczy samej projektowana wycieczka do Arkadyi znajduje innych jeszcze zwolenników i mimo pory wrześniowej, zjeżdża do ks. Heleny liczne i wesołe towarzystwo, które księżna cały tydzień podejmuje.

I jakież to wieści przywożą z Warszawy? oto, że się u ks. Sapiehy odbyła kapituła kawalerów maltańskich, orzekająca odsądzenie Ponińskiego od szlachectwa, dla uznania czego przychodziło wielkie przeczeństwo; że pani Branicka, hetmanowa wielka, urodziła córkę (późniejszą hr. Arturową Potocką), że się ks. Stanisław Poniatowski zrzekł podskarbiostwa, że umarła ks. chorążyna Woro-

niecka, że odprawił ks. szambelan sławną swoją Truskulaskę!... ale brukowe wiadomości są niczem obok politycznych wieści. Sejm się wyłamał z pod gwarancyi rossyjskiej, gabinet berliński ofiarował przymierze, pomimo przemówień króla, nawoływań rozważniejszych i doświadczeńszych, kraj coraz bardziej zrywał z Rossyą, powierzając się Prusom. Dzielił się naród na dwa obozy. Szczęsny Potocki zachęcał do aliansu z carową, patryoci i klan puławski wierzyli w pomoc z Wiednia lub Berlina. Już okrzykniętą była konstytucya 3 maja. Wśród czczych a bezładnych dyskusyi sejmu upływał czas drogi. Stolica się oddawała przedwczesnym tryumfom a kraj się uzbrajał leniwo.

Lecz przebóg! co to za rewolucyjny powiew nawiedził świat cały jak morem! drżą trony przed przemocą rozkiełzanych tłumów. Ludwik XVI darmo się chroni przed losem! Schwytanego wiodą napowrót do stolicy. „Ucieczka to podobna do ucieczki Ponińskiego“, pisze wojewoda. I oto już przeciw tej hydrze demagogii powstają inni królowie. Teraz to odetchnie znowu wirem i łoskotem walki rycerski książę de Nassau, który pogonił aż do Brukseli, aby hrabiemu d'Artois nieść pomoc oręża i miecza. Ale nie tylko we Francyi i w Niemczech wieją nowe zaraźliwe prądy! w tej Szwecyi nawet, z którą niedawno nassauski książę wojował, co za wydarzenie straszne to morderstwo Gustawa III! Stackelberg nań patrzy prawie i w długim swym liście, pełnym dramatycznej grozy, opisuje je księżnie Helenie.

„W nocy z 16 na 17 (marca 1792 r.), w operze na balu, król szwedzki został zamordowany. W dziesięć minut po tym okropnym wypadku, nie wiedząc o niczem, wstępowałem na pokoje. Było już pół do dwunastej; na wielkich schodach, idąc z mym synem Ottonem, spotykamy maskę, która nam powiada: „król ranny“. Wchodzimy spiesznie. W sali grobowe milczenie, muzyka ucichła, bladość i przestrach na twarzach. Wbiegam do komnat, w których podczas antraktów król zwykł przesiadywać; ranny każe mnie przywołać. — Wystaw sobie, księżno! bohater z tylu bitew umierał z ręki barbarzyńcy! morderca strzelił do króla, opierając o niego pistolet, nabity dwiema kulami, z których jedna była kwadratową, a w dodatku ćwiekami i szrutem! Zostawał królowi jego duch rycerski. Rzekł mi: „dzieje mojego narodu nie były dotychczas splamione tak wielką zbrodnią“, — dodał następnie, że nie trzeba było umyślnego gońca wysyłać do cesarzowej, zanim o jego losie dokto-

rowie nie rozstrzygną. Wtem przywlókł się baron d'Arnfeld, a król do niego, podając mu rękę: „wojnę widziałeś z bliska, przyjacielu, i sameś był ranny, więc nie trać odwagi, — a niech tam pokażą, dodał, mundur mój hrabiemu Stackelbergowi". Był w nim u lewego boku wypalony otwór, w który moja ręka wejść mogła. Ztąd nabój pod kątem prostym wniknął w część dolną brzucha. Król nie wydał jednego jęku boleści, nawet na jego twarzy nie widać było śladu strasznej męczarni. Posadzono go w fotelu, tłum go otaczał dokoła i tak go przeniesiono wzdłuż wielkiego salonu, jakby w tryumfie, — a on jeszcze żartował, mówiąc: „nic mi nie będzie, jestem w powietrzu jak papież w dzień Zielonych świątek". — Wystawić sobie może księżna, ile też cierpiał w powozie! Towarzyszyliśmy mu do zamku. Zaniesiono go do jego apartamentów na drugie piętro; pozostał spokojnym i mężnym, na chwilę nie tracąc z myśli potrzeb swego państwa; wreszcie go położono. Nazajutrz byłem u niego; kazał mnie przywołać i rzekł: „Wybacz mi, kochany hrabio, jeśli twój posłaniec nie otrzymał paszportu dotąd, to prowincye temu winne;· zresztą przestałem być królem, teraz już regencya, wszystko ułożone!"

„Jeszcze słów kilka o tem, co poprzedziło wypadek. Podczas kolacyi przed balem, otrzymał był król list ołówkiem pisany. Była to przestroga, aby nie szedł na wieczór, że będzie zamordowany, że miał nim być na zeszłej reducie. Pokazuje król ów bilet koniuszemu, baronowi d'Ella, mówiąc: „lepiej raz być zabitym, niż wiecznie wystrzegać się śmierci", — nakłada maskę i oparty na ręku barona schodzi do pierwszej sali, lecz widząc w niej pięćdziesiąt osób zaledwie, powiada: „nie tutaj mnie mają zabić", i udaje się do foyer teatru, gdzie długo chodzi i rozmawia z każdym. Przy wyjściu był tłok; gdy się przeciskał przez tłumy, rozległ się strzał, król nie padł jednak, lecz wyrzekł spokojnie „ranny jestem". Koniuszy wnet zaczął wołać, aby zaparto drzwi; ale mordercę schwytano dopiero nazajutrz. Jest on szlachcicem, nazywa się Ankarstroem, był chorążym w gwardyi; człek to obyczajów najgorszych, ma czworo dzieci i żonę; już raz zesłany do Gothland, ułaskawienie zawdzięczał królowi. — Wyszedł był z tłumem, bez maski na twarzy, ostatni. Mina jego *desinvolto*, uczyniła go podejrzanym; jakiś rzemieślnik podpatrzył następnie, jak odrzucał sztylet i pistolet. To cud patrzeć, jak śpi i jada; zaczął już wyjawiać wspólników i plan z trzydziestu dwóch artykułów złożony, w którym się mieściło powstanie armii. Autor listu zatrzymany także, nazywa się

Litticliorn. Znałem go w Petersburgu, gdzie był jeńcem wojennym; jest majorem w gwardyi. Spiskowców odkrywają codzień; są to sami młodzi ludzie z pierwszych tutejszych rodzin. Hrabiowie Horn, Ribing, Dohna aresztowani. Horn żył na wsi z żoną, którą ubóstwiał; opuścił ją połogą, aby w grupie dominów czarnych i masek białych uczestniczyć w morderstwie. Czy to nie piekło! Lud się wzburza. Chciał zniszczyć pałac starego Horna; wybito mu tylko szyby w oknach. Tymczasem wokoło zamku lud płacze. Jeżeli król umrze, czego się obawiamy lada chwila, gdyż postrzału nie można wyjąć, nastąpi rzeź szlachty. Już wojsko zbierają. Rozczula mnie najwięcej stara armia, opłakująca w głos towarzysza broni. Król był przyjacielem cesarzowej, choć walczył przeciw niej; widziała w nim bohatera, nie wroga; działał on szlachetnie, odważnie, otwarcie, nie zaś skrycie lub podstępnie, z przyrzeczeniami na ustach, a sztyletem zatajonym w ręku!

Ach! oto list nieco długi! w razie katastrofy pojadę, Księżno, poszukać ciebie i męża twego, chociażby na brzegach Gangesu, by się z wami boleścią moją podzielić. Teraz wszyscy opłakują króla, jego wrogowie najzaciętsi! Taka to ludzkość. Trzeba umrzeć bohaterom, aby im sprawiedliwość oddano. Ten miał wady i cnoty energicznego człowieka! Zarzucano mu szczerość, porywczość, a pochodziły one z jego nadmiernej miłości dla sławy.

Możesz list mój, kochana Księżno, czytać każdemu, ale go nikomu nie powierzaj! Wiesz dobrze, że u was człek pada ofiarą dzienników. Do widzenia, do widzenia!"

A w kilka dni potem przysyła ten jeszcze szczegół:

„Wszyscy tu przerażeni po śmierci króla, którego otworzono. Postrzał ugodził w kość pacierzową, którą nadszczerbił, a następnie zmiażdżył śledzionę. Król umarł jak drugi Cezar, przygotowując wszystko do przyszłego panowania i zamianowawszy zastępcą swoim ks. Sudermanii [1])".

Odczuwała aż nadto ks. Helena ważność tych smutnych wypadków. Jakobinizm i w Polsce podnosił głowę. Potrzeba było rozgorączkowanej fantazyi narodu zamienić się w krwawy, rozpaczliwy

---

[1]) Wiadomo, iż morderca Gustawa III. trzy dni rózgami sieczony, został wreszcie ściętym. Syn i brat jego zmienili nazwisko na Loewenstroem.

czyn. Chciała księżna wśród swoich, na własnym progu wyczekiwać cierpliwie i z męztwem nowych wydarzeń.

Nie tak spokojnie, jak księżna, działały tymczasem jej przyjaciółki. Fałszywy blask niewyświetlonej swobód jutrzenki zapalił był niejedno szlachetne serce do dzieła. Zbyt może gwałtowna i ruchliwa, ale kochająca tę nową myśl wolności, ks. Izabella Czartoryska, wraz ze Szczęsnym Potockim i Rzewuskim spieszyła do Wiednia. Świetne przyjęcie, którego od dworu doznała, upoiło ją do reszty. Wróciła do Polski z tem przekonaniem, że na pomoc Austryi liczyć można, że cesarz pierwszy gotów zwrócić Galicyę, jeżeli Rossya i Prusy oddadzą swoje zabory [1]) — i ten głos niewieści na całą Polskę słyszany, tyle wzniecał dziwnych nadziei, tak przekonania inne osłabiał, iż zaniepokojony poseł pruski Goltz, zastępca Lucchesiniego, rozmyślał, jak go przytłumić. „Pani ta, pisał on 25go marca, która ma ogromny wpływ w kraju, a która po rocznej prawie niebytności, wraca z nowem pragnieniem mięszania się do spraw publicznych, mogłaby przystać na propagowanie austryackich nauk.... gdyby ją nie ostrzeżono o niebezpieczeństwie, na jakie narażoną być może jej ojczyzna, jeśliby się ku Austryi zwróciła, o czem ja i baron Reede starać się będziemy usilnie ją przekonać“. Pani Sewerynowa Potocka, więcej jeszcze od generałowej Ziem podolskich rozagitowana, podzielała nadzieje przyjaciółki — i tak drogą przyjaźni niewieściej, z Puław do Celejowa i do innych krajów szerzył się ten patryotyczny zapał, który wielkim dopiero pożarem ogarnął serca w dniu 3cim maja i jeśli nie jutrzenką, to przynajmniej łuną gasnącej niepodległości świetnie zajaśniał nad krajem. Zadrżała chyba i ks. Helena na śpiew dam polskich w obozie pod Gołębiem, gdy za ks. Izabellą tłumy z zapałem śpiewały:

„Hej, hej, żołnierze,
Serca nasze radość bierze,
Wy kochacie nas!
Żyje Polska, żyje cnota,
Żyje nasza wolność złota,
Kiedy mamy was!

---

[1]) Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów*, tom II, str. 393.

Hej, hej, rycerze,
Pyszne ich na głowach pierze,
Twarz każdego mars!
Temu oręż w ręku błyska,
Temu rumak ogniem pryska,
Nie poznają nas!

Hej, hej, po błoniu
Wódz na dzielnym toczy koniu!
Za nim nasza młódź!
Twoje męstwo, twoja praca,
Oczy nasze k'wam obraca,
Wróć tu do nas, wróć!

Hej, hej, młodzieńce,
W polu sławy kwitną wieńce,
Będziem zdobić was!
Nie boim się poganina,
Ni Moskala, ni Turczyna,
Obronicie nas! [1])

Tylko że Turczyn z Moskalem już się byli pogodzili. Ta właśnie okoliczność nie mało trwożyła króla. Gdy liczono na to, że wojna z Turcyą odwróci na czas dłuższy uwagę i siły rossyjskie, już te rossyjskie wojska, wkraczając na powrót w granice Polski, mogły nowej służyć wojnie. Zkądinąd zwolennicy Rossyi gotowali Targowicę. Nieprzyjaciel zbliżał się tajemnie do naszych granic, mimo to wierzono jeszcze w udaną obojętność ministrów, przewlekano wśród sejmu niewczesne obrady a kraj brał za wywalczoną swobodę nierozważne jej przechwalstwo.

---

[1]) Wiersz ten mało znany, przysłanym został ks. Helenie przez ks. Czartoryską i w Nieborowskiem archiwum się znajduje. Był zaś utworem podobno samej ks. Izabelli.

Więc ani obrączki z napisem: *„fidis manibus“* rozdawane obywatelstwu i żołnierzom, ni manifestacye stolicy, ni pochwały wielkiej konstytucyi, której miano w tym roku czcić pamięć w dzień św. Stanisława, ani pyszny płaszcz królewski, haftowany w Krakowie a cały zasiany polskiemi orłami, ni wspaniałe *Te Deum Paesiella*, mające się odśpiewać u św. Krzyża podczas ceremonii obchodu liberalnej konstytucyi, nie rozczulały księżnej Heleny. Czuła aż nadto śród tych wszystkich manifestacyj, zkądinąd rzewnych i wzruszających, brak w sejmie i patryotach owej siły organizacyjnej, konsekwencyi w zamiarach i czynie. — Ach, bo jak smutną ta wymuszona radość Warszawy, którą w tej chwili gra pana Korna na arfie, lub cyrk pana Prica zabawić także umieją. Zda się doprawdy, że ten dzień radosny jest „dniem ostatnim Pompei cieszącej się wobec groźby wulkanu“ a jasnowidząca wojewodzina, nie należąca do żadnych patryotycznych manifestacyj tak do Chreptowicza pisze: *„Dominique a fait don au pays de toutes ses munitions de guerre. Je prévois, hélas, que tous ces canons de Biała se retourneront bientôt entre les mains de l'ennemi contre toutes les citadelles de nos ordinaties.* — Chciałoby się płakać nad ślepotą tylu waryatów.... *mais il y aura toujours des Dandins!“* — Jedna rzecz tylko księżnę rozczula, to ilość niezliczona szarpi, którą już ludność gotuje dla bliskich ofiar tej niewczesnej wojny.

Lecz i zapał patryotów krótko miał trwać. Na drodze wolności tyle piętrzących się przeszkód trudniej było usunąć, niż ks. Helenie śród płaskiej Arkadyi usypać górę, przedstawiającą Pellion na Ossie. *„Votre temple m'avait déjà pénétré d'admiration, votre montagne me ferme la bouche. Vous êtes vraiment la fée merveilleuse* — pisał Dufraisne — *transportez-moi sur la cime et je me précipiterai au pied de la montagne pour avouer que l'Arcadie est la plus belle production de l'esprit humain!* Tę górę usypaną z piasku, rozwiały odtąd wszystkie wiatry łowickiego powiatu, bo dziś jej śladu nie znajdziesz, podobnie jak owego wodociągu, zawalonego w nurtach kaskady, o której wojewodzina pisała właśnie w tym czasie, „iż po oczyszczeniu i odkopaniu miejsca na jezioro, kazała wstrzymanym długo nurtom kaskady znieść tamę i ujrzała przed sobą cudowny widok lecących fal, napełniających z łoskotem łożysko przygotowane jeziora, w którego kryształach ujrzały się nagle z zadziwieniem odzwierciedlone niebo i gwiazdy“.

„Myśl ta o zadziwieniu nieba godną jest pióra Miltona“. wykrzykuje korespondent księżnej! A jednak do tych wód, wyrywających tamę jeziora i zalewających umyślnie dla siebie wykopane łożysko, porównać można było wkraczające wojska pruskie, które, kierując się na Nieborów i Łowicz, zalać miały ciche arkadyjskie ustronie.

Czemże ojczyzna, jeśli nie tą ziemią ukochaną przez nas, jeśli nie tem uczuciem swobody i niezależności, z owym śladem życia naszego i pracy, z tą myśli naszych Arkadyą!... Zadrżała o ojczyznę swoją księżna Helena; jakże się jej w tej chwili wydał cennym trud jej tyloletni, ileż jej dziełu groziło niebezpieczeństw! Wojna dokoła, bo wojna w umysłach! w niej samej wojna! Odczuła księżna po raz pierwszy w życiu straszne i niespodziane wstrząśnienie. Gdzież odgłos tych patryotycznych pieśni, brzmiących, rzekłbyś, jeszcze w powietrzu, który i ją poruszał? Zamilkły te radośne głosy, jak nagle pieśń swoją urwały słowiki poświęconych gajów Arkadyi przed nadchodzącym łoskotem walki.

I dzieci księżnej odczuły tę chwilę wraz z matką. Młody Ludwik, który pisał niedawno: *„Je ferai avec ma Maman une bonne valtz et la régalerai de quelques nouveaux pas anglais*, teraz o zabawie nie myśli, ale uczy się wraz z braćmi z nadzwyczajnym ferworem fechtunku i musztry. Biedna wojewodzina widzi Prusaków w Arkadyi. O mur jej pięknej świątyni oparli tarczę celową, fajki zbijają w powietrzu! Już o tem wie Bucholtz, dawny rezydent pruski w Warszawie. Z jakąż siłą i goryczą księżna Helena oskarża mu w listach barbarzyńskich swych gości. On ją pociesza, na pół żartując z jej oburzenia: *a-t-on jamais vu couper des tuyaux de pipe dans un endroit si divin!* Ale dyplomata nic już nie znaczy, daje do zrozumienia, że darmo głos by swój podniósł w obronie Arkadyi: *j'ai quitté vos contrées avec la satisfaction d'y avoir laissé des amis et cette idée m'a consolé bien souvent de tant de peines que la jalousie et la méchanceté m'avaient préparées dans ma patrie.* Księżna Helena skarży się przyjaciołkom i rozpisuje żałośne listy— ale nie ona jedna boleje nad utratą ojczyzny. W Puławach tak jak w Arkadyi ciąży nieprzyjaciół ręka.

Na wróżbę lepszych czasów i koniec klęsk ojczystych i zniesionych już trudów, posyła wierna przyjaciółka księżnie Izabeli

Czartoryskiej grono winogradowe, z drogich kamieni wyrobione, a księżna jej odpisuje: *je veux bien accepter l'augure d'une terre promise et d'un meilleur sort, on a si grande envie de croire, quand c'est l'amitié qui console; j'ai grand besoin d'enccuragement, moja Kochanko, car l'époque est bien cruelle. Puławy ne sont plus ce qu'ils étaient, il y a trop de malheureux partout et cela défigure tout; je vous dirai plus, je n'ai plus les mêmes jouissances, ni les mêmes sentiments pour cet endroit si cher à mon coeur.* Już i sadzić mi się nie chce; nieraz na swoje drzewka patrząc, łzy mi w oczach staną i myślę sobie, że lada dzień lada kto przyjdzie i zburzy. *Voilà, le seul genre d'espérance qu'on nous laisse, de ne jamais être sûr de rien!* O moja Kochanko, gorzko okrutnie! Boję się bardzo, że jeżeli się nic nie odmieni, to trzeba rzucać kraj i ojczyznę. Żal będzie Puław, żal was przyjaciół, żal mojej rodziny. Ale cóż! nie można wytrzymać, co z nami robią. Z Puław biednych, *le 12 déc. dé l'année du malheur 1792.*"

Księżna Helena, pomimo burzy, czoła nie zegnie przed wrogiem, nie ujdzie z kraju, jak pani podolska Mniszchowa, jak Wincentowa Tyszkiewiczowa i ks. Aleksandrowa Lubomirska, wybierająca się, może nie w porę, w gronie literatów do Paryża. Owszem, pozostanie wśród swoich w Arkadyi, aby jej bronić, aby synów dorastających w Warszawie kształcić na ludzi, na przyszłych obywateli i obrońców kraju. Ojczyzna nie potrzebuje tancerzy, wyuczonych przez Pika. Persechiniemu, który prosi o *la partitione del rondo: Ah se t'adoro, se t'adoro*, aby ją uczniom wykładać, odbierze się Antoś basetlista. Pojadą chłopcy z rozkazu rodziców kształcić się w Getyndze na ludzi nauki, oręża i pracy, bo takich kraj potrzebuje. I jakby już zrozumieli potrzebę odrodzenia dla wszystkich, a rozpoczęcia dla siebie nowego, poważniejszego życia, bracia piszą do ojca, z którym się pożegnać czasu nie mieli: „ponawiamy ci obietnicę, Ojcze drogi, wszystkich dołożyć starań, aby się stać użytecznymi dla naszej ojczyzny, takimi, jakimi mieć nas chciałeś; twoje ojcowskie słowa zachowamy w pamięci na zawsze." A Antoś dodaje: „wzruszenia, których w tym momencie serce moje doznaje, trudne są do wyrażenia, matko droga. Jedyna pociecha jest w obietnicy tatuleńka nawiedzenia nas w maju; tą nadzieją koję nieco żale, upewniam

Mamezinę, że w takich wyjeżdżam za granicę sentymentach, aby skutek edukacyi mojej szczerze odpowiedział chęciom rodziców."

W jakiej mierze odpowie tym chęciom rodziców wychowanie ich dzieci, zobaczymy później. Podążymy teraz za księżną na nowe jej życia ścieżki, w odmęt wypadków krajowych.

II.

Do najboleśniejszych wspomnień z naszej historyi należy niezawodnie sejm grodzieński, bezprawia Siewersa, niemoc cierpiących patryotów, zaślepienie stronników Moskwy, a sprzedajność i lekkomyślność tych właśnie, od których wsparcia kraj oczekiwać był w prawie. Naród, który się nigdy nie powodował politycznym systemem, wówczas, kiedy w nim tyle znaczyły kobiety, tem bardziej szedł za uczuciem. Nie mówiąc już o doradcach, którzy tylko własne popierali widoki, wielu pomiędzy tymi, którzy się odzywali za sojuszem z Prusami lub Moskwą, w tem upatrując dobro ojczyzny, przemawiało z przekonania. Po klęsce i mimo klęski zachowali oni niewzruszone to przeświadczenie, iż radzili dobrze.

Nie można przeto bezwzględnie potępiać tych nawet, którzy, dążąc do oswobodzenia ojczyzny w jakibądź sposób, stali się byli narzędziem obcych dworów. W tych trudnych do przebycia czasach, w ludziach, działających pod chwiejnym i lękliwym monarchą, wolimy widzieć więcej nieświadomości, niż zdrady, więcej zarozumiałości i fałszywych uczuciowych zapędów, niż rozmyślnego w złem działania. Tymczasem, gdy po pierwszym rozbiorze Polski drugi zdawał się wszystkim niemożebnym — przyspieszało go odstępstwo Prus, zajęcie się Europy rewolucyą i wojną francuską, przyspieszało go może najbardziej niedołęstwo króla, i stała się nieuniknioną po pierwszem ostrzeżeniu Opatrzności ta druga przestroga i wreszcie kara na tych, którzy się narażali tak bardzo.

Do ślepo zawierzających Rossyi i szczerym dla nas Katarzyny chęciom należała ks. wojewodzina. A czyż ona jedna? Połowa kraju dzieliła z księżną zawiedzione odtąd nadzieje. Sam

Siewers pisząc do córek, do pani Güntzel i Uexküll, z których pierwsza poślubiła była gubernatora Finlandyi, a druga Estlandyi, a którym zdawał raport z codziennych swych zajęć w Warszawie i Grodnie, przyznaje się do tego, że w kilka miesięcy po swojem przybyciu do Polski jeszcze nie domyśliwał się nawet, iż o nowym podziale kraju przemyśliwała Imperatorowa. Gdy przed Zubowem w Petersburgu wspomniano w rozmowie, iż Katarzyna pragnie nowego podziału, tenże uniósł się gniewem, „jak można było szlachetną carowę o coś podobnego posądzać". Jeśli więc w samej Rosyi zamiary Katarzyny względem Polski znanemi nie były, tem bardziej łudzono się u nas jej dobremi chęciami. A jakże było je sobie zapewnić, jeśli nie dając wśród ogólnego poniżenia i klęski coraz więcej dowodów pokory. Król, zdając się na nieograniczoną łaskę imperatorowej, oskarzał Prusy, że były przyczyną wszystkiego, i za rozkazem Sieversa jechał posłuszny do Grodna. Ambasador rossyjski wydaje nam się z listów do rodziny ślepem narzędziem swojego dworu. „Siewers z siebie wydaje się być człowiek rozumny, łagodny, ale ściśle rozumujący", pisał król do Bukatego. Zdol nym on byłby może uwzględniać stan nieszczęśliwy monarchy i kraju, gdyby mógł swoich uczuć słuchać, o ile, podwładny wyższym rozkazom, stał się dla nas twardym i nielitościwym. Tej się w nim srogości obawiając z góry, Warszawa mu schlebiała. Przyzwyczajony do spokojniejszego życia, sam już nie młody, nie mógł sobie wytłómaczyć zabiegów ruchliwej stolicy. Obiady, zaproszenia ścigały go wszędzie, choć o nie nie prosił; nudziły go nawet najczęściej i męczyły, bo za grzeczności grzecznościami opłacać się musiał, a tym grzecznościom nigdy końca nie było. Raz wspomniał, że lubi kwiaty — wnet każdy mu ich nasyłał: Tomatis z Królikarni, podkomorzy Poniatowski, Nuncyusz, po sześćdziesiąt doniczek najcenniejszych oranżeryjnych okazów mu przysyłali... Siewers pisał do córki, że nie ma nawet czasu je wąchać.

„Obiadowałem, pisze Siewers, z królem, u jego siostry pani Załuskiej matki hrabiny Mniszchowej, mały okrągły stół na 11 osób, z prymasem bratem królewskim i ks. Radziwiłłową, wielką amatorką kwiatów, która obiecała dać mi caprifolium, które całe lato kwitnie, ja też piękny jej bukiet posłałem".

Widocznie Siewers, ulega także wdziękom ks. Heleny, bo któż jej wpływowi oprzeć się potrafi, zwłaszcza kiedy Armida polska pragnie być grzeczną, a z pewnością wobec tego, od którego w kraju tyle zależy, księżna roztoczy potęgę swojego uroku.

Sam król o to ją prosi i liczą na to w familijnem kółku, że groźnego posłannika carowej, błękitny wzrok księżnej rozbroi. Dyplomata już na pół zwyciężony, nazajutrz wspomina znowu o księżnej.

„Dziś, obiad u brata królewskiego, ex-podkomorzego ks. Poniatowskiego, był tam król, córka księcia, pani Tyszkiewiczowa, wspomniana już ks. Radziwiłłowa amatorka kwiatów, i trzy inne panie, między innymi wdowa po jenerale Grabowskim, kochanka królewska, ospowata i mocno pomalowana. Mnie posadzili obok ks. Radziwiłłowej, mówiliśmy tylko o kwiatach i dzieciach naszych, ma ich 7mioro a dwoje w Gettyndze".

Gdy idzie o kwiaty, nikt nie mógł lepiej dogodzić, jak wojewodzina. Arkadya posiadała tak piękne i rzadkie, jak żaden ogród w Warszawie. Właśnie wtedy przybyła była księżna do stolicy. Sprowadził ją naglący list króla. Stanisław August chciał się otoczyć w tej chwili tymi, którzy nie przestali z Rosyą trzymać. Wojewodzina w oczach Siewersa, przyjaciela Stackelberga a przedstawiciela u nas możnowładnej imperatorowej, była „persona grata". Wdzięk tej nadzwyczajnej kobiety mógł zaważyć na szali dyplomacyi, bo jakże miał się bronić biedny monarcha, jeśli nie zdobywając dla siebie, przez swoich, ujmującem obejściem i uniżonością chociażby niewczesną, przynajmniej trochę litości. Księżna miała wojować dla króla, prosiła ją o to pani Tyszkiewiczowa w uprzejmym liściku: *chère irrésistible, nous comptons sur votre amitié et votre pouvoir.* Nie tracąc czasu pospieszyła więc wojewodzina podbijać przyszłą ofiarę.

„Obiadowałem — pisze Siewers — z królem u jego siostry pani ~~Załuskiej~~, matki hrabiny Mniszchowej. Mały okrągły stół na jedenaście osób z prymasem, bratem królewskim i ks. Radziwiłłową, wielką amatorką kwiatów, która obiecała dać mi *caprifolium*, które całe lato kwitnie. Ja też piękny jej bukiet posłałem".

Początek nie zły. Posądzać można, że się stary dyplomata ujmującej kobiecie nie długo oprzeć potrafi. Nazajutrz nowe nań zastawiono sidła. „Dziś obiad u brata królewskiego, ex-podkomorzego, ks. Poniatowskiego; był tam król, córka księcia, pani Tyszkiewiczowa, wspomniana już księżna Radziwiłłowa, amatorka kwiatów, i trzy inne panie, między innemi wdowa po jenerale Grabowskim, kochanka królewska, ospowata i mocno pomalowana. Mnie posadzili obok księżnej Radziwiłłowej, mówiliśmy tylko o kwiatach i dzieciach naszych; ma ich siedmioro, a dwoje w tej

chwili w Gettyndze". Dyplomatka nielada ta ks. wojewodzina. O czemże z ludźmi rozmawiać, jeśli nie o tem, co jest najbliższem ich serca; po kwiatach to, co najwięcej wzruszało Siewersa, to pamięć o jego dzieciach. W tę strunę uderzać będzie często wojewodzina. Ojciec, pisujący do córek niemal codzienne listy, niedługo zrobił im takie zwierzenie: „Wszyscy was tu znają, ale najwięcej ks. Radziwiłłowa"; z nią zatem najczęściej o ulubionym przedmiocie rozprawiał, a kiedy wyjeżdżał do Grodna i wśród zabaw, które towarzyszyły królowi w podróży, niejedna z dam polskich usiłowała zaskarbić względy dyplomaty, Siewers przyznał się nareszcie, że wszechwładna wojewodzina jedynie w jego pamięci króluje: „nieobecności tu księżnej dziś mocno żałuję — między paniami grodzieńskiemi żadna jej nie zrówna".

Książę de Ligne, bohater królewskich salonów, powiernik Józefa II i Katarzyny, Ludwika XV, ks. Henryka pruskiego, króla Stanisława przyjaciel, autor 32 tomów filozoficzno-politycznych rozpraw, satyrycznych portretów — polityk na poły rozumny, na poły płochy w swem zdaniu, zżył się był ze społeczeństwem naszem, któremu w głośnym swym *Memoryale o Polsce* przyganiał opieranie się Rosyi, przepowiadając w razie oporu „całkowitą zagładę", a doradzał zupełnego zaufania w carowę. Książę de Ligne, zaszczycony indygenatem polskim, ożenił był syna z księżniczką Massalską; ale ten niefortunny związek pomimo brzydoty księżnej, w braku wdzięków której mąż upatrywał rękojmię wierności, dla jej płochości w pożyciu małżeńskiem wkrótce rozejść się musiał. W tym właśnie czasie, w przejeździe przez Warszawę, w której jeszcze bawiła ks. wojewodzina, spotkawszy się z nią ks. Karol de Ligne, skreślił jej portret tem mistrzowskiem a dowcipnem piórem, któremu tak hołdowała wówczas z panią de Stael Europa cała. Czterdziesto już letnią wojewodzinę oprószył był całkiem szron wieku; z twarzą rumianą i pełną życia licował dziwnie włos biały, a malarz księżnej, którą językiem Tassa przezywa Armidą, tak o niej pisał:

„Armidowska, (czyli Armida Polska) przynosi zaszczyt naturze pięknością duszy i tem, co stworzyła. W przeznaczeniu jej leży różnić się we wszystkiem od wszystkich. Inna bogini, z którą była w wojnie, przeciwność, zesłała pył srebrny na jej młodą głowę, sądząc, iż ją tem zeszpeci; lecz włos biały prawem kontrastu uwydatnił najżywsze z najognistszych oczu, cerę najświeższą i najbielsze zęby, młodość jej całej postaci i świeżość dziwną umysłu. Stała się ona tym drogim kamieniem, który kaprys

przyrody cenniejszym uczynił. Gdy spojrzysz z boku na piękną jej postać, widzisz kapłana, gotującego się do ofiary bogom. Spojrzysz jej w lica, zobaczysz samą boginię. Złudzenie to szczęściem nie długą przejmuje cię grozą. Wielkie jej ruchy malują obfitość i bogactwo wyobraźni, dla tych ruchów rąk i ramion jej za mało, więc dopełnia myśl oczami. U niej wesołość, nie mogąc się jednocześnie i całkowicie wyrazić, objawia się podwójnym i potrójnym krzykiem, zanim się roześmieje; zwłaszcza gdy ją uderzy myśl niespodziewana, wtedy schyla się nagle i wstrząsa cała, raz jeszcze wykrzyknie i dopiero śmiać się zaczyna uśmiechem tak zaraźliwym, że dość pomyśleć o nim, aby się śmiać później samemu, bynajmniej wśród tego śmiechu lub dla śmiechu tego nie tracąc tak właściwego sobie pozoru bardzo wielkiej damy, gdy przestała już być boginią i wróżką. Lecz słuchaj, jak Armida mówi; z ust jej płynie wybór słów szczęśliwy, szlachetny, obfity i malowniczy. I czytaj w głębi jej duszy — znajdziesz w niej siłę i litość. Siebie i drugich zbyt ceni i zbyt miłuje, aby w około siebie nie życzyła szczęścia; przyjaciele i rodzina miłują Armidę z przywiązania i wdzięczności, miłują także, bo pożycie z nią urocze. Nie dziw więc, że z największą łatwością stworzyła ona najpiękniejsze w świecie ogrody. Udarowana większym zasobem poezyi, malowniczości i filozofii, niżeli Alcyna [1]) i jej towarzyszki, musiała wziąć górę nad niemi; jej spokój, spokój łąk i pól wytworzył; giętkość, uprzejmość jej myśli zaokrągliła arkadyjskie trawniki, bo regularność u niej sztywnością nie jest. Najcudowniejszy posiadając z głosów, umiała jak Amfijon spiewem rozruszać kamienie, które, w tan puszczone, ułożyły się nagle w przybytek bogów, i równie, jak Orfeusz, dzikie przyłaskawiła zwierzęta".

Tem bardziej przyłaskawionym być się wydawał salonowy, wykształcony polityk i autor, który tak pochlebnie o księżnie się tu wyraża, malując ją wszakże taką, jaką stawała do boju, a wyznać musimy, uzbrojoną w niezwykłą uroku potęgę. Nie dziw więc, że i stary Siewers uginał czoło przed wojewodziną. Wyjeżdżając do Grodna, chciał się widzieć z księżną, lecz jej w domu nie zastawszy, uczuł potrzebę skreślenia jej tych wyrazów: „Chciałem przed odjazdem ujrzeć raz jeszcze Panią, aby nabrać trochę siły do zwalczenia tych nudów, które mnie zabiją. Ale skoro mi to danem nie było, przychodzę błagać księżnę o za-

[1]) Alcyną nazywa ks. de Ligne, księżnę Izabellę Czartoryską.

chowanie mnie w swej łaskawej pamięci — racz także czasem spojrzyć na mój ogród, który jej łasce polecam". Wojewodzina odtąd o kwiatach z dyplomatą rozmawiać nie będzie; kwiatami usłała tylko drogę do innych rozmów i żądań. Wpływ jej nie powrócił wprawdzie swobód ojczyznie, lecz w mniejszych sprawach dopomógł nieraz. Kiedy na opis, uczyniony córkom, popełnianych przez siebie okrucieństw te zarzucają ojcu brak serca, Siewers odpisuje do córki swej, baronowej Uexküll, że owszem „słodką jest dla niego rzeczą dobrze czynić, tylko ma rzadką po temu sposobność, świadczyłby jednakże ludziom, chociażby przez wzgląd dla próśb księżnej. W tej chwili nawet odbieram grzeczny jej bilecik, polecający mi godną litości żonę i córkę demokraty francuskiego, któregom był kazał odesłać do Petersburga".

Księżna, rozmawiająca z Siewersem o dzieciach, zwróconą miała myśl na swych młodszych synów, których także kształcić czas przychodził. Radzono jej zewsząd, aby Michała i Walentego wysłała do Petersburga. Carowa miała się jakoby odezwać, iż pragnie gorąco dowieść im matczynej opieki. Książę de Nassau pisał do wojewodziny w tym względzie, rekomendując jej znanego sobie nauczyciela, któryby kształcił młodych ludzi, bliższych temsamem łask tronu. Myśl tę popierał Stackelberg ze Sztokholmu, obiecując przyjacielską opiekę. Ale księżna Helena wcale myślała inaczej. Mogła osobiście wierzyć w chęci imperatorowej dla Polski, do stronników Rosyi należeć miała aż do samej śmierci, lecz wobec klęski narodu działała z godnością i uczuciem Polki. Przecież i starszych synów umieścił był wojewoda w Gettyndze, bo pod obcem, a wolnem niebem namyślą się chłopcy, jakim najlepiej sztandarom usłużyć, a krok ich pierwszy w życiu krępować im przyszłości nie będzie.

Seweryn Potocki, słysząc, że księżna dla edukacyi synów mogłaby do Petersburga wyjechać, odezwał się w sposób, za który następnie tak księżnę przepraszał:

„Jeżeli zapomniawszy o tem, co ks. marszałkowa mówi, że nigdy żartować nie trzeba, rzekłem coś o drodze petersburskiej, nie było to żadnym przycinkiem z mej strony. O ileby zadziwić nas mogła ta podróż, odbyta przez ludzi, którzy się za 3cim maja głośno oświadczali; obojętną i nieznaczącą jest bytność w Petersburgu tych, którzy się z nowemi ideami nie bardzo bratali. Przyznać wszelako należy synom księżnej wielkiego rozsądku i na wiek ich młody zadziwiająco zdrowych poglądów, jeśli umieli się oprzeć pokusie łaskawie im dozwolonej i tak

przyjemnej podróży, zaskarbiania względów na przyszłość i tylu innych korzyści, starsze głowy omamić mogących".

Michał i Walenty zatem jadą do Gettyngi, gdzie ich poprzedzili bracia starsi z panem Mathis. Gettynga w owym czasie słynie z nauk i nauczycieli. Uczniów w niej, przeważnie Niemców, do sześciuset; cudzoziemców nie brak także; kilku Rosyan: Puszkin, Budberg; kilku Polaków: Plater, Górski i Mikorski. Polacy uczą się najlepiej. Niemcy, którym dla karyery w Austryi idzie tylko o świadectwo bytności w uniwersytecie, lekceważą nauki, uczęszczają co chwila do Kassel i innych miast okolicznych. W Gettyndze życie bardzo smutne, na plantacyach około miasta jednostajny zawsze spacer, ale jest maneż, gdzie chłopcy mogą trochę ruchu użyć. Chłopcy, wyuczeni jazdy konnej w domu na wierzchowcach księcia Józefa, śmieją się z metody jeżdżenia niemieckiej: „Jeździec — pisze Ludwik do ojca — powinien tu siedzieć na koniu, jak kiedy stoi na ziemi; głowa, pas, kolano i pięta powinny tworzyć prostą linię. Lewa ręka, w której się trzymają cugle, powinna zupełnie być przyciśnioną do brzucha i tylko małem tej ruszeniem powinien koń poznać, kiedy ma iść w prawo, a kiedy w lewo. Niebezpiecznie było by takim sposobem jeździć na lekkich i żywych koniach — tu wszakże nam się to udaje i tak żwawo jeździmy, że się wszyscy dziwią". Drugą rozrywką dla naszej młodzieży była muzyka (Antoniemu przysłano doskonałą basetlę, Ludwik grał na klawikordzie), więc co niedziela koncert, a cóż dopiero gdy przybywają młodzi bracia: Michał, grający na skrzypcach; Waluś, spiewający do kompanii z braćmi: *nous achetames les quarlettos de Gerovitz et de Vešely*, i u hr. Butberga, siostrzeńca Stackelberga, ta czwórka się popisuje. Lecz to są tylko, wraz z czytaniem wieczorami książek polskich, strony dodatkowe obrazu, nauk innych czerpie tu młodzież. Jakim porządkiem postępują one po sobie, jak długo każdej czasu poświęca, dowiemy się z listów pana Mathis do wojewody, którego ten co miesięcznym obszernym raportem o postępach uczniów obznajmia.

Zaczęło się od łaciny i niemieckiego języka, profesor był biegły, ale manier nie posiadał, zatem mógł więcej zaszkodzić niżeli nauczyć: *il enseignait asser bien, mais il était mordant et metait toujours dans ses leçons des sarcasmes contre le tiers et le quart. Il est parfaitement remplacé par deux personnes de mérite qui ont du savoir, de la domeur et de très bonnes mieurs.* Rano wykładał profesor Müller matematykę, kurs miał trwać do Wielkanocy, to

znaczy cztery miesiące i za tę naukę pobierał z góry 9 louisdorów. Pan Lichtenberg wykładał fizykę. Kiedy niekiedy chłopcy brali lekcyę tańca. Tak trwało przez Iszy kwartał, po którym następywały 4tygodniowe wakacye, podczas których można było dowolnie słuchać wykładów prof. Gatterera o dyplomatyce i uczęszczać na kurs retoryki. Pragnący czemprędzej wrócić do kraju, uczniowie nie opuszczają tej sposobności prędszego wykształcenia się, i wakacye przynoszą im jako rozrywkę wycieczkę do kopalni Hartzu i zwiedzenie fortyfikacyi Hamlu.

O dyplomatyce i słynnym Gattererze, tak pisał Antoni do ojca: „Woleliśmy Taterciu na zbliżenie pożądanego momentu powrotu, poświęcić wakacye na gruntowne poznanie dyplomatyki, trzy godziny na dzień o nauce tej mamy u profesora Gatterera, sławnego w całych Niemczech co do umiejętności swoich nie tylko w dyplomatyce, ale też w historyi, osobliwie zaś w geografii, czwarta godzina wyznaczona na repetycyę, tego czegośmy się przez trzy u niego nauczyli. Obszerna jest wiadomość o dyplomatyce, wielkiej uwagi przyłożyć trzeba na pamiętanie wszystkich terminów, liter dawnych, zwłaszcza abrewiacyi, których niezliczona jest moc. Sam zaś Getterer tak ma szczęśliwą pamięć, że co przeczytał to ciężko mu przychodzi zapomnieć, między stu innymi pismami raz czytaną rękę pozna. „Ludwik uradowany także z dobrze zajętych wakacyi", życzyłbym sobie wszystkie umiejętności tak nabyć, jakieśmy tej nabyli, to jest, osobno, i 4 lub 6 godzin dziennie jednej wyłącznie poświęcając.

Z końcem drugiego trymestru pisze Antoni do matki: „Spittler kończy już kurs historyi, Feder filozofię, Müller encyklopedyę wojskową, ukończyliśmy także lekcye artyleryi i teoryę min, rozpoczniemy niezadługo taktykę, *et la fortification de campagne.* Rysuję teraz armaty wedle nowych wzorów angielskich, bardzo prostych i udoskonalonych zarazem. Prześliczne wymyślono w Londynie nowe instrumenta do niwelacyi. Z wydanych 36 louidorów tak się pan Mathis wylicza: *J'en ai du payer 15 pour les Pas ainés qui apprendront la fortification permanante et l'archetecture civile, 6 louis pour le cours de geometrie pratique et 15 pour les mathematiques que les jeunes princes vont commencer à leur tour*".

Prawo międzynarodowe i administracyjne, przez Martensa, rzymskie i policyjne, ekonomia polityczna wykładana przez sławnego Beckmanna, ekonomia administracyjno-gospodarcza są przedmiotem trzech następnych miesięcy.

W ostatnim kwartale, astronomia, mechanika, język angielski, nauki przyrodzone, *la cameral Wissenschaft*, prawo cywilne i publiczne, z pewnem zastosowaniem praktycznem dyplomatyki, mają do reszty obznajomić ucznia z tem, co mu do karyery potrzebnem być może. Nie jeden poprzestaje na tem, po roku liznął wszystkiego, i wiedzy obcym nie będzie; świat, stosunki towarzyskie, nakoniec sama karyera wykształcą go do reszty. Zwyczajnie jednak korzystają z tak pobieżnych nauk, tylko zdolniejsi. „Podczas wykładów nie wolno uczniowi zapytywać nauczyciela kiedy czego nie pojął lub ma wątpliwość, zasada mówi: *capiat qui potest*, lecz często bywa, iż ten sam nauczyciel wynajmuje się na korrepetytora, i w domu uczniom jasno tłómaczy to co z katedry wykładał niejasno, możniejsi uczniowie korzystają wtedy prawdziwie, ale uniwersyteckie życie nie mało w ten sposób pociąga kosztów, *le privatissime*, czyli repetycya płaci się drożej jak zwyczajny wykład, a dzieci szlachetnych rodów, muszą się nauczycielowi nieraz opłacać prezentem kiedy szkoły opuszczają. Młodzi książęta mieli swojego kucharza, dwóch czy trzech lokai, oprócz p. Mathis — i to było skromnem wobec dworu niektórych innych kolegów, jak Szeremetiewa, który oprócz szatnego, kuchmistrza i korepetytora, woził bibliotekarza i fryzyera ze sobą. Byli tacy, co mieli własnych doktorów.

Najcenniejszym dla czterech braci był pan Mathis Od lat 11tu w domu wojewody, posiadał jego zaufanie bez granic, dla swoich uczniów był jak drugim ojcem, i on to wśród liberalnej epoki, pośród towarzyszy, których owiały już były po trosze zasady rewolucyjne, bronił powierzoną sobie młodzież, dość skorą co prawda do poddania się nowym ideom, od szkodliwych wpływów. Ale najbardziej czuwała nad dziećmi rodzona ich matka, zachęcająca ich do pracy, pocieszająca ich w troskach z daleka, uzbrajająca ich przeciw pokusom młodego wieku. Kiedy hartuje niedoświadczone ich serce, starszy odpowiada: *Vos lettres, chère Maman me tirent toujours les larmes des yeux et je les lis et relis toujours avec le même attendrissement. Mais que Moeta ne craigne pas pour moi les enrageantes de Göttingen, le seul visage dont je sois amoureux ici est celui du laquais de la poste — je ne puis le voir sans sentir un saisissement, que je ne puis definir et m'empècher de lui demander: „Haben sie keine Briefe aus Pohlen?"· ce qui le fait beaucoup rire"*.

Nowiny te najczęściej były niepocieszające, ale wiadomości o kraju łaknęła gorąca młodzież. „Zaszczycił mnie listem p. Lu-

dwik Plater, ale ten tak był rozumnie napisany, że nowin żadnych a pełno komplementów; rozpacza nad stanem teraźniejszym Polski a nie trzymał nigdy za dawnym i nawet był przeciwny konstytucyi. Widzieliśmy się z profesorem akademii krakowskiej, Świątczyńskim, 76-letnim ale żwawym i wesołym staruszkiem, ale ten wraca z Londynu i o Polsce nie wie nic także" — i dodaje: „Uczymy się artyleryi z podwojonym zapałem, od kiedy wiemy, że Rzeczpospolita odmówiła armat Carowej". Gdy jednak wieść o mogącym zajść podziale kraju dochodzi aż do nich, chłopcy z rozpaczą piszą do rodziców: „Czyliż Polacy spokojnie patrzeć mają na to, co im się nigdy więcej podnieść nie dozwoli? o nie, taką podłością chyba się nie splamią".

W lutym wjechał był Siewers ciężką, niezgrabną złoconą karetą do Warszawy. Uczennice pani Duhoux podpatrzyły ten wjazd tak fatalny, ale musiały przyznać, że jedne popręgi i wędzidła były gatunkowe! O trwałości wędzideł miał się kraj przekonać, a Ludwik w liście do ojca tak rezonował: „Nie ma lepszego sposobu uniknienia podziału, jak poddać się zupełnie Imperatorowej, aby Polską tak rządziła, jak prowincyą państwa swego. Ambicya jej nieograniczona i zbyteczna ufność we własnych siłach daje mi nadzieję, że może nas obroni, jak własnych poddanych.... a tak łacniej nam będzie zrzucić jarzmo jednego nieprzyjaciela jak trzech...." Niestety, łatwo tak było tuszyć o przyszłości, tylko że o Polsce można było powiedzieć to właśnie natenczas, co *Gazeta Warszawska* pisała o wojewodzie kaliskim: „Dwór ks. Sułkowskiego, niedaleko Siedlec podróżując, zgubił szpadę z saską klingą i napisem: *ne me tire pas sans raison, ne me remêts pas sans honneur*. Miecz polski, któryby ją był obronił, wytrącono z ręki narodu bodaj pod Siedlcami; jego klinga, chociaż saska, świeciła w potrzebie szlachetnemi hasły, mogła by była ratować tych, których inne narody w tej chwili ratować nie mogły".

Z kraju nadchodziły coraz gorsze wieści; przy boku Siewersa gromadzili się ludzie, którzy wolności ostatecznie zaszkodzić mieli, a pośród nich rehabilitowany przez konfederacyę targowicką podskarbi Poniński znowu swe usługi przynoszący Rossyi, o którego ucieczce napisano z tych słów Owidyusza: *conveniunt rebus nomina saepe suis*, ten zapomniany może już dzisiaj sarkastyczny wiersz:

Adam Łodzia Poniński sposobem jak złodziej
Wylazł dziurą i uciekł za pomocą łodzi.,

Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie!
Komu jest przeznaczono.... wisieć, — nie utonie!

Poniński miał dopiero w pięć lat potem zakończyć na przedmieściu w Warszawie w domu dawnego sługi, gdzie się ukrywał przed wierzycielami, nędzny i sromotny żywot. Teraz jeszcze, oddając usługi Siewersowi, których ten wcale nie zaprzecza, poruszał wszystkie sprężyny, aby marszałkowstwo sejmowe otrzymać.

Wojewoda pisywał także do synów, czas mu nie pozwalał na długie listy; czytelnem i treściwem pismem wzmiankował tylko główniejsze fakta, dłużej się rozpisując, gdy przestrzegał albo radził. D. 28 lutego oznajmiał, że marszałek Potocki wyjechał do Petersburga; że Walewski, wojewoda sieradzki, miał Potockiego w Grodnie zastąpić; że pono z Tepperem interes nie przejdzie, ale że będzie komisya do wejrzenia w stan jego i że dadzą mu czas, aby się ułożył z kredytorami i nie bankrutował, bo mu wielu z dłużników nie płacą. „Zjawił się tu bankier Tepper z memoryałem, pisał Siewers do córek, okazuje się, że mu król winien przeszło półtora miliona dukatów, młody Radziwiłł (Dominik) sto dziesięć, a hr. Potocki 100.000 dukatów; to oczywiście najlepszy kredyt zachwiać może“. W rzeczy samej dług cały wynosił 30 milionów złotych, czyli 1,566.000 dukatów. Ale najbardziej sensacyjnym wypadkiem, który gazety podawały w tym czasie, była śmierć Ludwika XVI. „Po odebraniu fatalnej (groza i wspomnieć) z Paryża nowiny, dwór tutejszy, nie czekając nawet końca karnawału, zaraz w Poniedziałek zapustny, 6cio tygodniową wdział żałobę po nieszczęśliwem dni życia skróceniu króla Francuzów, zrodzonego z matki, królewnej polskiej, córki Augusta III. i z ojca, urodzonego także ze krwi polskiej, t. j. z córki Stanisława Leszczyńskiego“. Wstrząsał się świat cały na ten niesłychany wypadek. W Londynie, kiedy się o tem dowiedziano podczas teatralnego przedstawienia, publiczność takowe przerwać rozkazała i z największem oburzeniem wieść straszną przyjęła. W Berlinie bito medal żałobny z napisem łacińskim: „toporem ziomków uderzon, łzy zapóźno cieką“. W Warszawie prymas miał do ludu pasterską o tem przemowę. Dwór Stanisława i Katarzyny 6cio tygodniową przywdziewał żałobę.

Dwa dni przed odebraniem w Grodnie wiadomości o smutnym końcu Ludwika, 10 i 11 lutego „w kaplicy tutejszej zamkowej, jak oznajmiała gazeta, w przytomności familii i licznego państwa książę J. Franciszek Sapieha, kanclerzyc W. Ks. L. z panną

Pelagią Potocką, marszałkówną konf. gen. kor., a IPan Kossakowski, wojewodzic witebski, z panną Ludwiką Potocką, siostrą pomienionej IP. marszałkównej, z przykładnem nabożeństwem odebrali przedślubną benedykcyę z rąk biskupa inflanckiego, Kossakowskiego, koadytora wileńskiego, a dzień następny te szczęśliwe pary jednym aktem obrządku połączył".

Zbliżenie się Sapiehów do Potockich, a w ogólności oba te polityczne związki nie wszystkim były do smaku; znajdujemy w jednym z listów do wojewody to zdanie, „że interesem jest Szczęsnego, przez złączenie dwóch najbogatszych familij na tę przyciągnąć stronę zwątlone umysły Polaków, gdzie złota najwięcej. To czyni nieszczęście narodu naszego, że energii w nim nie masz, że nie za tem się obywatel ubiega, gdzie ojczyzna widzi losu polepszenie, lecz za tem gdzie zysk upatruje". O politycznych widokach w tym związku dwóch córek Szczęsnego przekonaćby mógł dziecinny wiek tych mężatek: Wojewodzic miał lat zaledwo dwadzieścia, Ludwika kończyła dwanaście. Po ceremonii ślubnej biedne dziecko, porównywując okazałą i piękną postać Sapiehy ze szpetną powierzchownością własnego męża, rozpłakało się na dobre, że Pelagia, jej siostra, poślubiła piękniejszego mężczyznę. Ukojono płacz dziecięcy cukierkami. Opowiadano też o niej, że kiedy się jej samej radzono, o jaki ślubny prezent dbała najwięcej, odpowiedziała po namyśle głębokim, że „pragnie mieć lalkę i maleńką dla niej kuchenkę". W lat kilka potem młoda pani Kossakowska, namiętnie zazdrośna o brzydkiego męża, nie mogła się uspokoić, gdy ten się od niej oddalał, i długo jeszcze zostawała nieoględnem, rozpieszczonem i swawolnem dzieckiem. Opowiadano też o niej, że każdego miesiąca otrzymaną na wydatki pensyę 300 dukatów, dość znaczną na jej potrzeby, umiała roztrwonić w przeciągu pierwszego tygodnia: musiała zatem przez resztę miesiąca odmawiać sobie wszystkiego Raz, gdy w dzień skwarny siedziała w Wilnie na balkonie, podeszła pod okno żydówka z pomarańczami. Zrazu młoda hrabina nie chciała owoców. Był to dzień 12ty miesiąca i dawno już dukatów nie było. Ale żydówki bywają natrętne, dziecinne łakomstwo przemawiało także do ucha.... Nie wiele myśląc, Ludwika zdjęła naszyjnik uryjańskich pereł, i za każdy owoc zapłaciła perłą. Mąż ubóstwiany spostrzegł jednak wkrótce, że brakowało klejnotów i odebrano Ludwice nadto kosztowną zabawkę.

Dnia 24 kwietnia tegoż roku koniuszy królewski Kicki jechał z Białegostoku do Grodna, aby wszystko tam na przyjazd królewski przysposobić. Jechali też przodem Mniszchowie; w Białym-

stoku jednę noc tylko przebywała ks. Ogińska, jadąca do swoich Siedlec, a wzywano do Grodna naglącemi listy i ks. Helenę, która przy ważących się interesach rodziny, opieki nad młodym księciem Dominikiem, o którą wojewoda i książę Maciej Radziwiłł, kasztelan wil., walczyli, mężowi mogła być nie mało pomocną. Opieka nad nieletnim synowcem tak dla wojewody, jak dla młodego Dominika była rzeczą wielkiej wagi. W majątku olbrzymim, po ks. Hieronimie zostającym, było wiele do zrobienia: zreformować administracyę, wprowadzić ekonomię, przemienić i ukrócić tysiące nadużyć, spłacić ciężące na majątku długi, było rzeczą nie lada; potrzeba było do tego ręki i woli żelaznej, głowy wytrawnej, nikt lepiej od wojewody warunkom tym nie odpowiadał Ale ks. Maciej, choć mniej zdolny od wojewody do interesów, ale więcej od niego popularny na Litwie, miał tyleż za sobą głosów, co i książę Michał. Walka między krewnymi mogła być zaciętą i długą.

Nie brakło, chociaż w sprawie czysto prywatnej i familijnej, na drukach, wierszach, satyrach; pisano i drukowano przeciw kasztelanowi, jak i wojewodzie; byłaby się szlachta z ich powodu rąbała. Do Trybunału gł. W. Ks. L. nadeszła wierszowana oda. opisująca posiedzenie sędziów: jak nagle,

W czasie rozumnej poprawy rządu,
W tym zdarzeń szczęśliwym toku,
Kiedy się każdy ciśnie do sądu.
Słyszeć o książąt wyroku,

roztrąca tłum ciekawych kobieta; postać jej wspaniała, na włosach białych świeży laur zielony, w ręku jej urna z popiołami. Jest to ojczyzna, przynosząca sędziom, aby jedynie przed ich myślami ważyły prochy wielkiego męża, który dla niej cierpiał, poświęcając wszystko. Poeta, przez usta ojczyzny, spiewa chwałę ks. Karola:

Wyzuty z dziedzictw, z kraju wygnany,
Czynił gorliwie i śmiele,
Możeby zgnębił moje tyrany,
Gdyby podobnych miał wiele.

Brat jego tejże, co i on cnoty,
Rozkoszny kwiatek natury,
Jak promień słońca świetnego złoty,
Błysnął i zaszedł za chmury.

Te dwa szacowne przykłady cnoty,
Pełniąc ludzkości koleje,
Złożyły w dziecku swoje przymioty,
A ja w niem moją nadzieję.

Teraz gdy jego wychować trzeba,
Niech go naucza mąż prawy!
Niech mu pokaże ustawy nieba,
Kędy jest droga do sławy!

Niech mu odkryje w duszy pokoju,
Przedajność, podłość i zdrady,
Niech mu da rękę dzielną do boju,
A głowę mocną do rady.

Niech go nauczy kochać rodaka
Z ojczyzną nad kruszec złoty,
Niechaj mu powie głosem Polaka:
Zrodzony jesteś dla cnoty. [1])

Nie łatwą było rzeczą dla sędziów orzekać w tak ważnej sprawie. Książę Maciej, ożeniony z Chodkiewiczówną, miał wiele stronników na Litwie: przez matkę, Annę Mycielską, która powtórnie wyszła była za mąż za dziadka tegoż Dominika, Michała Kazimierza, hetmana, ojca książąt Panie Kochanku i Hieronima, drogą kądzieli był rzeczywiście dość bliskim krewnym ordynata nieświezkiego; prawa jednak wojewody były po mieczu [2]). Nie mało wreszcie utrudniała sprawę żyjąca i młoda dotąd matka Dominika, księżna Hieronimowa, urodzona Tour et Taxis, która, wyszedłszy powtórnie zamąż, za Kaznowskiego „butnego głupca polskiego, który nawet słowa po francusku nie rozumiał", jak pisał o nim Sievers do córek, opiekę nad synem chciała drugiemu mężowi poruczyć. Do pani Güntzel tak pisał poseł w tym czasie: „Był tu list ks. Tour et Taxis (której ojciec jest księciem i głównym komisarzem Rzeszy przy sejmie w Ratyzbonie), ożenionej dawniej z nieboszczykiem ks. Radziwiłłem, najbogatszym z ludzi prywatnych w Polsce, a może w Europie. Poszła za mąż z przywiązania za prostego szlachcica Polaka. Jakże ją więc tytułować? Dałem jej tytuł Jaśnie oświeconej i odmówiłem tego, o co prosiła; może powiesz, że byłoby lepiej zrobić to, o co prosiła, mianując ją po prostu Madame, ale to było niepodobne" [3]). Księżnie się więc nie udało. Ks. Michał, który znał już praktyczny sposób działania w interesach, nie szczędził pieniędzy i zachęt, przybyła też do Grodna ks. Helena i tak umiała podbić wahających się i niepewnych, że pomimo niepopularności księcia wojewody, którego

[1]) Z papierów Günthera u hr. Konst. Przeździeckiego
[2]) Bo matka ks. Macieja była także matką ks. Hieronima. Zatem ks. Maciej był wujem młodego Dominika.
[3]) Drugi rozbiór Polski z pamiętników Sieversa, Poznań, Żupański.

obawiała się jak ognia niezliczona administracya Nieświezka, jednym głosem wyższości książę Michał nad kasztelanem wziął górę. „Pieniądze Teppera są uratowane, pisze Sievers, młody ks. Radziwiłł dostał wojewodę za opiekuna, zrobiło się to wczoraj, dowód że głowy nie były przewrócone". Prawda że do dochodów ks. Michała przybywał tem samem dziesiąty grosz z opieki i ten nie mało już znaczył, ale ks. do spraw publicznych ciągle użyty, tak, że nawet w tej chwili do Rady nieustającej należał, dźwigał też na barki olbrzymi ciężar, który go przez całe życie miał nadal ugniatać, każdą myśl jego, każdą chwilę wolną pochłaniać. „Jeden wyraz z listu tatulenka do łez mię poruszył, pisze Antoni z Gettyngi, że się Tatecio dla dobra rodziny „poświęca"; ten wyraz utkwił mi w sercu głęboko".

Z nowin, w tym czasie udzielonych młodym uczniom wszechnicy niemieckiej, zasługuje na wzmiankę wieść o śmierci ks. Sapiehy kanclerza w. i marszałka k. gen. l. Urodził był się 1730 r. z Kazimierza Sapiehy, generała artyleryi w. ks. l. i z Karoliny Radziwiłłównej kancl. lit. (żony następnie Aleks. Jabłonowskiego). Sprawował urząd oboźnego polnego, podskarbiego nadwornego, wojewody połockiego, hetmana polnego i kanclerza, nareszcie marszałka Konfederacyi generalnej. Eksponowano ciało jego w pałacu Sapieżyńskim przez dni kilka, a o cnotach nieboszczyka długo się rozwodziła gazeta, wielbiąc szacunek i miłość, którą miał u obywatelstwa; na dowód czego przytaczano, że gdy szlachta województwa połockiego po śmierci Denhoffa na wojewodę nowego przez 25 lat zgodzić się nie mogła, na obiór tego męża zgodziła się jednomyślnie. Książę Sapieha, wykształcony pod okiem rodzonego stryja, biskupa wileńskiego, Józefa Sapiehy, kierowany w życiu przez jezuitę Bemfelta, był stałym obrońcą religii i kościoła i szczególnym opiekunem zakonów, to też świadczył w Różance Bazylianom, Bonifratrom w Wysokiem litewskiem i nieraz o duchownych mawiał: „Wielki teraz ich dobrodziej, który im nic nie odbiera", lecz szczególnie Jezuici mieli w nim gorliwego obrońcę.

Jezuici w tym roku mieli ponieść stratę, 8 czerwca umarł ks. Wyrwicz, któremu jako „wychowaniem młodzi i pismami zasłużonemu", Stanisław August kazał bić medal.

Ale we wszystkich prawie zakonach opłakiwano w tym roku zasłużonych ludzi. 27 lipca umarła owa Xieni Kanoniczek, znana nam już poprzednio panna Komorowska, którą panna Zakrzewska, kasztelanka Sandecka zastąpić miała. 7go sierpnia, ex-kapucyn,

biskup bolineński, Przedwojewski, dobry przyjaciel wojewody. — 31go tegoż miesiąca, protegowany dawniej przez ks. Michała Radziwiłła hetmana, ojca ks. *Panie Kochanku*, ksiądz Honory Karmelita bosy umarł, a był to autor, jak pisano o nim, wspaniałej facyaty Karmelickiego kościoła na karmelickiem przedmieściu, na której do dziś dnia pod pamiątkową tablicą dostrzedz można ślady Radziwiłłowskiego Orła, którego odtąd zburzono, biorąc go za orła polskiego. Do głośnych w tymże roku śmierci zaliczyć trzeba także zgon ks. Łuskiny.

Ciekawem okiem uczniowie polscy śledzili podczas nauk w Gettyndze wypadki krajowe. Tych synów swojej przyjaciółki wspiera także z daleka macierzyńskim listem ks. Izabela. Ale gazety są pełne zatrważających wieści, pomimo zdania Krystyny o Sieversie: *il m'a l'air d'un bon Dziaduszek*, już o tem, że się przyczynia do rozbioru kraju, wiedzieli wszyscy. „Poco się uczyć dla jakiejś niepewnej karyery? jakiemu krajowi służyć, jeśli nam zabierają własny, bo Polsce służenia nadziei najmniejszej nie mamy". Skarży się p. Mathis rodzicom, że dzieci upadły na duchu, a kiedy coraz gorsze wiadomości przychodzą z Polski, gdy pod wrażeniem srogości Sieversa matka pisze do synów: *Comment os depeindre la vive émotion qu'a produite sur les coeurs de vos enfants votre lettre du 13 mai, cette lettre si tendre ou vous rendre en termes si touchant la tristesse dont votre ame eu alteinte. Le soin que voses prenez de nous consoler du malheur de notre patrie, m'a d'autant plus touché que vous parlez contre vos propres sentiments.*

I do tych słów Antoniego Ludwik odpisuje: „Nie chcę powiedzieć matce, co myślę o naszej biednej ojczyznie, nie umiem mówić połgębkiem, ale tracę o niej ostatki nadziei, bo zbyt w niej mało prawdziwych Polaków... Jedno mnie tylko pociesza, że się wydoskonaliwszy przez ten rok w sztuce wojennej..." Reszty domyśleć się można; jeszcze o Kościuszce mowy nie było, a już duch powstańczy wieje z za morza; w atmosferze przesiąkniętej wojną, niedaleko tej Francyi, której lud uzbrojony walczy teraz pod Moguncyą i dokonywa cudów odwagi, w uniwersytecie niemieckim i w młodych głowach o duch rewolucyjny nie trudno. W patryotycznych, gorących uczuciach podtrzymywały dotąd synów matczyne listy." *Au citoyen Antoine Radziwill, lieutenant aux gardes de la couronne*, teraz i wojewoda pisuje. Rozeszła się po Niemczech wiadomość, że króla miał Sievers porwać do Petersburga. „List ostatni matulenki tak był smutny, że nam jakieś nieszczęścia przepowiedział". Po wszystkich wyczerpanych środ-

kach oporu, wśród niepotrzebnych, a tylko ubliżających dumie narodu próbach przejednania Moskwy, wśród protestu tych nawet, po których odwadze nie można się było kroku tego spodziewać, spostrzeżono się wreszcie o upadku ostatecznym ojczyzny, a jednocześnie ks. wojewodzina, złamana, zawiedziona, cierpiąca, odczuwająca głęboko utratę nadziei, narzekająca na tych, co w jej mniemaniu zmusili byli Moskwę do gwałtownych kroków, opuszczała czem prędzej znienawidzone Grodno, aby szukać pociechy w Arkadyi. *Ou êtes vous a présent chere Mamesina? en Arcadie, dans l'isle mysterieuse des Sacrifices, assise avec Christine aux picos du monument élevé au souvenir, y deplorant la perte cruelle d'une mère commune?*

Księżna była chorą, radzono się dla niej biegłego i sławnego wonczas doktora Johna. Lecz ten pacyentkę znał zdawna, i odpisał na wszystkie pytania te tylko słowa: *Comme les maladies du coeur et de l'esprit ne sont pas de mon ressort, je me bornerai à ne m'occuper que de celle du corps, en espérant que votre Altesse trouvera elle-mème dans le magasin de sa philosophie les meilleurs moyens pour ecarter tout ce qui pourrait troubler le repos de sa moitié immaterielle.*

Zmiana klimatu, oderwanie się od tych smutnych myśli, połączenie się z dziećmi, których od roku nie widziała, oto jedyny środek, który ulgę cierpieniom księżny przyniesie. Wojewodzina z córką Krystyną wyjeżdżają więc do Gettyngi. W tej chwili księżna przypomniała sobie, co niegdyś zapisywała w swej księdze: „Jak słodko jest wyznać przed sobą, że się na ciosy losów obojętnym nie było, ale że cios nie przygnębił". Teraz uznała, że tej zasadzie dopiero wierną była w połowie! Obojętną nie czuła się przed gromami ciosu, z pewnością! Ale trzeba było udowodnić to właśnie, co o niej książę de Ligne już był powiedział: „znajdziesz w niej litość i siłę"; trzeba było być wierną prawu, które sobie narzucała sama: *Sois la femme fortifiée par l'homme et l'homme adouci par la femme*, i myśląc o tem, podnosiła się księżna z chwilowej swojej niemocy, wierząc już, że jej „cios nie przygnębił!".

III.

D. 21 lipca 1792 r., a zatem rokiem naprzód przed drugim podziałem Polski, pisał Tadeusz Mostowski do brata Józefa te jędrne, głębokie i prorocze słowa: „Nic ci z politycznych dzisiaj nie nadmieniam. Trochę mniej, trochę więcej, nie zmienia całości w losie, który nam gotują. Tylko należy żałować, że się jest urodzonym w narodzie, który nietylko zawsze wystawiany będzie na wstrząśnienia i grabieże polityczne, lecz w którym będziem zmuszeni dla nieszczęśliwego geograficznego położenia kraju, zostawić w spadku dzieciom i wnukom też same troski o przyszłość, które dziś nas gubią. Kto bowiem zachował choć trochę zdrowego sądu o rzeczach, przyzna, że pod tą lub inną formą to, co nas już raz spotkało, ponowić się musi. Żałuję dziś tylko serdecznie tych biednych i dobrodusznych waryatów, którzy wierzą w mocarzy i w ludzi, a dla których przemiany w polityce zdawały się być rękojmią albo dowodem. Bywaj mi zdrów, ściskam cię serdecznie, o sobie samym stanowić musisz z rozwagą, zmierzaj do praktycznych stron życia, reszta teraz nic nie znaczy".[1])

Hr. Antoni Tadeusz Mostowski miał wtedy, kiedy to pisał, lat 26, lecz był wtedy z liczby tych ludzi, którzy dojrzewają wcześniej. Podstoli wyszogrodzki, asesor w kryminalnych sądach, następnie kasztelan raciąski, zasiadał w prawodawczym oddziale deputacyi sejmowej i był już natenczas jednym z redaktorów *Gazety narodowej i obcej*, wraz z Niemcewiczem i Weissenhoffem. Swietne i pełne zasługi czekały nań chwile. Badacz zagranicznego przemysłu, założyciel we własnym pałacu, na Nowolipiu

[1]) Archiwum Przeździeckich, papiery po-Güntherowskie.

w Warszawie, drukarni, która znaczne miała świadczyć krajowi usługi, miał wreszcie zostać ministrem i senatorem. Żona jego, Anna Radziwiłłówna, naprzód Przeździecka, autorka: *Moich ro zrywek* i *Astoldy, księżniczki z krwi Palemona*, kobieta wykształcona wszechstronnie, była bliską krewną wojewody, a przez pierwszego męża, podwójnie krewną księżnej Heleny. Więcej literaturze oddana, niżeli polityce, nie dzieliła politycznych nadziei z księżną wojewodziną, która, zawiedziona może na „ludziach", dowierzała jeszcze „mocarzom".

Jadącą dla zdrowia do Karlsbadu, do Getyngi dla synów, po drodze wstrzymuje Drezno. Księżna Stolnikowa Czartoryska bawi tam obecnie. Ale wojewodzinę mniej obchodzą w tej chwili znajomi, a więcej zajmuje polityka i dwory. Sejm grodzieński, przeprowadzając podział kraju, zawyrokował także dla jaśniej widzących o przyszłym losie monarchy. Powszechnie wymawiano w Polsce imię elektora jako przyszłego kandydata do tronu. Nie jemuż to miało przypaść berło skołatanego narodu? Wchodzącej nowej gwiaździe oddawano więc pokłony, a księżna Helena chciała się naocznie przekonać, jakie stąd być mogły dla Polski nadzieje.

Krystyna znajduje się pierwszy raz w życiu u dworu — *les grands paniers, les manchettes a trois rangs sont elles sans gêne* zapytuje dawną uczennicę pani Duhoux. Ten pierwszy występ światowy pięknej Krystyny nie mało zajmuje francuską *Madam*. Krystyna jest prawie piękniejszą od matki, o wiele od niej większą, cery olśniewającej, ruchów tak wdzięcznych, że każdy na nią z rozkoszą spogląda. Krystyna tańczy *menueta* i *kozaka*, jak żadna z jej rówienniczek — Krystyna grywa na harfie, Krystyna rysuje. Stare i nudne peruki saskiego dworu spoglądają na nią z za szkiełek z istnem uwielbieniem. Ale czyż pośród starych nie znajdzie się jaki książę młody, godzien ją poślubić? Właśnie — syn księcia Ferdynanda pruskiego, Ludwik, olśniony został wdziękami Krystyny. Rycerz spieszy, gdzie go wojna wzywa, pod mury Moguncyi, w sercu unosząc czułe wspomnienie o tej, która już w tym roku, kwestując na Wielki Tydzień w Warszawie, podbiła wdziękiem polską stolicę.

O wojnie tak bliskiej Gettyngi, że się nawet p. Mathi zapytywał wojewodę w listach, co miałby począć w razie napadu Francuzów, chłopcy pisują nieraz do matki: „Francuzi wypadli czwarty raz z Mieńca, na część obozu pruskiego pod komendą jenerała Kalkreuter i tą razą tak niespodziewanie, że sam jene-

rał ledwo uciekł, dwóch mu służebnych zabito i konie wierzchowe zabrano. Wszystkie koni regimentu Kirassyerów Weimar zabrali i sam hercog Weimar jest ranionym". Antoni, nie przeczuwając, jaka go przyszłość czekała, pisze: „Uczyłem się pilnie teoryi wojskowej i gdybym mógł praktykować choć trocha, nie byłbym oficerem bez nauki; ale chyba nie pod rządem pruskim wiedzy tej nabiorę. Każdego dnia wydają się słabsi w sztuce wojennej. Pod Moguncyą błąd po błędzie popełniają. Z tak przeważnemi siłami od wieków oblegają miasto na próżno. Niedawno, dali się podejść raz jeszcze we własnych okopach, które nieprzyjaciel zrujnował. Prawda, że co się dzieje w samym Paryżu jest okropne, lecz przyznać trzeba, że trudno o lepszy plan wojny, jak ten, co Francuzi obrali. W wojsku ich pełno oficerów wielkiego talentu i walecznych żołnierzy".

O zbliżeniu się matki i siostry wiedzą już chłopcy w Getyndze. Radość ich nie ma granic. „Mama już wie — pisze Ludwik — jak tu studenci noszą na rękach miejscowe piękności, tak sztywne umysłem i układem ciała! Cóż to będzie za rewolucya, kiedy tu się Mamezina ukaże, zamkną chyba uniwersytet, bo studenci oszaleją, a profesorowie także". Wojewodzina tymczasem bawiła z córką w Karlsbadzie. Krystyna już tylko na wyłączną prośbę tańczy mazura i kozaka, z resztą więcej przesiaduje w górach, rysuje lub tęskni. Czyżby ten człowiek, który pierwszy do niej przemówił z uczuciem, ów książę, walczący w tej chwili pod murami Moguncyi, miał już jej myśli posiadać?

W Karlsbadzie kolonia polska niemała! Walicki, wieczny Walicki, włóczący się po wszystkich jarmarkach, z Lipska do Drezna, z Berlina do Wrocławia, kupujący wszędzie to, w czem zmysł jego artystyczną wartość upatrzył, na pół filantrop, na pół awanturnik, pół cudzoziemiec, pół Polak, hrabia włoski i za własne pieniądze po Stanisławie Sołtyku podstoli koronny, a zawsze i wszędzie szczęśliwy gracz w karty, zaczął był na tem polu karyerę od wygrania w Wiedniu od ks. Sapiehy tak znacznych funduszów, że mu dały możność wyjechania do Paryża, gdzie przez różne wpływy dotarł aż do dworu Ludwika XVIgo i Maryi Antoniny. Musiał mieć niezwykłą ogładę światową, jeżeli przypuszczonym bywał do poufałego towarzystwa królowej; z nią grywał w karty i zawsze wygrywał. Kiedy królowej nie stało monety, walczono o jeden z mebelków Trianonu lub jaki klejnot królowej, i te nieodmiennie powiększały w końcu cenną już kollekcyę gracza. Teraz, gdy po smutnych wypadkach paryskich

nie było już dla szczęśliwca salonów wersalskich, przenosił swój spryt i maniery do Berlina i tu już koło dworu się krzątał. Oprócz Walickiego, bawił z Polaków w Karlsbadzie Krasicki, biskup warmiński, Chreptowicz i Aleksander Lubomirski, który potrafił był córkę wydostać z Paryża, po utracie żony. *La p-rsse Alexandre a été arretée et mise sous jugement pour avoir été liée avec Péthion et Brissot* opiewał list z Francyi do pani Duhoux, posiadającej krewnych w Lotaryngii. Guwernantka nieraz udzielała z listów od rodziny szczegółów, nieumieszczonych w gazetach. Zwycięstwom rewolucyjnej armii przyklaskując w duchu, zżymała się na republikański kalendarz *„on en a vendu sous le manteau qui comptaient les mois par décades, je n'en ai pas voulu au lieu de saint, ce sont des légumes...* o tyle ciekawość wzięła jednak górę, że się o nazwie uczennic przekonać chciała, ale, o Bogi!" *Angélique s'appelle pomme deterre Thécle nawet, Christine orcanete et Michel est un maron!*

Do swej najdroższej Krystyny pisywała często. Doniosła jej, że księżna marszałkowa Lubomirska bawi od dwóch tygodni w Warszawie, to ją rewolucya wygnała z Paryża, w którym od tak dawna przemieszkiwała wraz z zięciem swoim, Stanisławem Potockim, zajmując w *Palais Royal* jednę arkadę. „Pani Tyszkiewiczowej Siewers zabronił wyjechać z Grodna. Pani Grabowska ma zamiar udania się do Drezna. Igelström z pałacu Bielińskich przeniósł nagle mieszkanie na ulicę Kapucynów do pałacu zmarłego niedawno biskupa Przedwojewskiego. Nietylko Rossyanie Polskę zagrabiają, lecz to nawet, co w niej najlepszego; Christopheli i Palmi mają jechać do Petersburga! W Grodnie zaś muszą chyba dobijać już targu, bo przyszła wiadomość, że wojewoda ma wrócić niebawem".

Spokój po gorączkowem życiu, miesiąc cały korzystnej kuracyi wróciły były ks. Helenie zdrowie i dawniejszą myśli swobodę. Zbliżały się także dla uczniów wakacye. Trzeba więc było opuszczać wzgórza Karlsbadzkie, na których ks. Krystyna upragnionej samotności znaleść nie mogła, bo, jak pisała do ojca: *on a fait des inscriptions presque sur tous les rochers, et pour la plupart toutes aussi bêtes.* Ciężkie koncepta niemieckie, spotykane tam, gdzie innego echa dla duszy szukała, robiły na niej takie same wrażenie, jak na pani Vigée Lebrun, zwiedzającej ogrody Ermenonville i grób Roussa, mądre i filozoficzne napisy, o których pisała: *des inscriptions à chaque pas, cela tyrannise la pensée et la celébrité de ce beau parc en gâte la promenade,* coby może

było dowodem, że afektowane kobiety XVIII stulecia były niemi tylko na pozór.

Tajemnica uczuć księżniczki, a może tylko silnej wzajemności dla tego, który ją ukochał, łatwo przeniknioną od wszystkich, znaną już była w Berlinie i w Nieborowie. Z Berlina pisał już Walicki: „Tutejsze królowe i księżne bardzo są ciekawe księżnę poznać“ i bardzo wojewodzinę namawiał, aby za powrotem do kraju do Berlina koniecznie wstąpiła. Pani Duhoux w zabranym tymczasowo przez Prusaków Nieborowie, w którym nieraz przejeżdżającym dygnitarzom pruskim gościnności musiała udzielać, z ust ich się o wszystkiem dowiadywała. „Doniesiono nam tu z najpewniejszego źródła, że się układa związek księżniczki Krystyny z ks. Ludwikiem pruskim, synem ks. Ferdynanda — naturalnie, że na taką wiadomość nadstawiłam ucha, i wypytałam się dokładnie o tym bohaterze; obecni u nas wojskowi bardzo go wychwalali: ma dopiero lat dwadzieścia, piękny z niego mężczyzna, jest bardzo ujmującego charakteru, i za lekką ranę odniesioną dopiero pod Moguncyą mianowano go jenerałem — ze wszech miar zatem godnym jest Krystyny; byłby to już drugi związek księżniczki Radziwiłłówny z domem brandenburgskim“.

Krystynę w rodzinie zaczynano już nazywać udzielną księżniczką. Księżna Helena na zapytania pani Duhoux każe jej milczeć. Nie ma nic ułożonego; rzeczą pewną wszakże, że się Krystyna podobała księciu; wszystkim się zarówno podoba, wychowanie jej udało się nadspodziewanie, księżniczki zachowanie się w świecie jest pełne taktu, godności i wdzięku. *„La lettre de votre altesse est si flatteuse que j'en ai pleure comme un enfant. Mon coeur a bien joui de l'éloge que la P-sse fait de Melle Christine, il est vrai qu'elle est d'un caractere unique, j'espere qu'elle donnera beaucoup de satisfaction a vos altesse. Elle sera dans toute l'etendue du terme une femme de mérite; je ne m'atribue point tout le mérite de son education, il est aisé de faire produire un sol que la nature a bien péparé“.*

Nakoniec 7 września ks. wojewodzina i Krysia zawitały do Getyngi, niespodzianie zaskoczywszy uczniów przy pracy. „Co to za radość, za krzyki były, opisać tateciowi nie podejmujemy się“, wynurzał się ojcu Antoni, a pan Mathis nie mógł się dość wydziwić w listach piękności i wesołości księżnej. *„La Pse a été deja voir les femmes des professeurs qui l'avaient prévénue. Tous ceux qui la voyent admirent autant son amabilité que sa figure. On a trouvé Melle Christine extraimement aimable, partante, douce polie*

et un air de noblesse et de bonté qui enchante — toute la societé se propose de quit ter Göttingen le 15 ou le 16, d'allez à Cassel, Weisenstein, Leipzig et Dresde..." Tak, księżna zabierze ze sobą synów aż do Drezna. Po roku całym oddalenia tydzień tylko bawić z mamuleńką, byłoby to głodnego ostrygą pocieszać".

Sławnym był wtenczas w Dreźnie z wybornych swych kopij *allą sepia* mistrzów galeryi drezdeńskiej, niejaki Seydelmann. Jego kopie przewyższały częstokroć oryginały mistrza, ale płaciły się na wagę złota, bo równych sobie nie miały. Zwiedzić jego pracownię za pobytu w Dreźnie było dla artystycznej księżnej Heleny świętą powinnością i zachwyt jej wobec prac genialnych artysty zlał się w niepohamowaną żądzę posiadania choć jednej. Walicki, znawca sztuki, dodawał bodźca — pisał z Berlina — że „była w posiadaniu u grafa Medema, Magdalena Seydelmanna wielkości tylko arkusza papieru. Lecz jak się dowiedzieli Niemcy, że 50 reichstalarów kosztuje, to cały Berlin zjeżdżał się do admirowania". Księżna nie oparła się długo pokusie; pięć obrazów z galeryi drezdeńskiej, które najwięcej lubiła, skopiować kazała, lecz w wielkości naturalnej; widać, że stać ją było na to, ale sam malarz, zadziwiony wielce, zażądał od księżnej formalnej na piśmie umowy, bez której rozpoczynać dzieła nie raczył. Wiadomość o tem zamówieniu, dowodząca wielkich dostatków w rodzinie książąt, zaciekawiła tem bardziej w Berlinie rodzinę królewską. Zaczęto się wypytywać Walickiego o tę wspaniałą księżnę, która w Karlsbadzie, Lipsku, Getyndze i Dreźnie od trzech miesięcy, od których w Niemczech bawiła, tak się była stała głośną — i ponawiał Walicki w imieniu dworu zaproszenie do Berlina. „Cóżby to dopiero za zjazd był, gdyby księżnej wielblądy zjechały (tak nazywał kopie Sajdelmanna). Berlin wcale jest zabawny, cała familia królewska jest tak grzeczną, jak ciężko widzieć, i co dzień pytają o księżnę".

Kiedy się młodzież przy matce zabawiała w Dreźnie, zwiedzając galerye i miasto, pani Duhoux, zawsze ciekawa, zapytuje ks. Krystynę, czy odwiedziła infantkę polską, jak się jej podobała pani Gablentz, guwernantka przy infantce, i sam elektor saski, który portret Krystyny powinienby w galeryi swojej umieścić — a zarazem opowiada, jak po Bogu i królu trzecią w Prusach osobą stał się p. Mellendorf, mianowany feldmarszałkiem; jak tryumfalnie przez Łowicz przejeżdżał do zagrabionych przez Prusy prowincyj minister Voss, którego żona, jeszcze za Fryderyka IV, była już wielką ochmistrzynią dworu w Berlinie; jak

się łatwo w Polsce z nowym pogodzono losem i z jakiemi owacyami Niemca przyjmowano. Wojewodzie udało się wymknąć z Grodna do Nieborowa, ale był jak na urlopie, związany słowem, że dla dalszych podpisów powróci, tymczasem objeżdżał majątki, Przygodzice pod Oleśnicą i Grabów, i regulował nowe stosunki.

„Czekam, pisał do żony, na wiadomość grodzieńską o traktacie pruskim. Musi iść oporem, ponieważ Prusy są w poruszeniu i maszerują. Ruszono ich z posterunków, sami nie wiedzą, gdzie idą, zapewne na postrach, aby sejm prędzej się decydował, tymczasem to przepadnie, co się ludziom naprzykrzą!“ Nie lubiono w rodzinie Prusaków! „Nie uwierzy Tatecio, jak nowina, że Arkadya, Nieborów i Bolimów w Polsce zostawają, wszystkich nas tu ucieszyła. Ta myśl, że ukochane te przez nas miejsca, tak nam drogie od dzieciństwa, zostaną czem były, gdy mogły już być stracone, sprawi, że z podwójnem szczęściem je obaczymy“.

Antoni gorąco przeciw Prusakom powstawał, a Tekla, amazonka nie lada, ujeżdżająca co dzień na *Mitawie*, swoim wierzchowcu, kiedy w zabranych prowincyach nowy właściciel skupowuje konie do wojska, prędzejby się wymknęła sama do polskiej konnicy, niżby *Mitawa* miała Prusom oddać. Bo Tekla nienawidzi tych nowych zaborów, a nieświadoma, jak my dzisiaj, zwykłej Prusom polityki, gdy się o sąsiedzką miedzę łakomią, zaznacza z oburzeniem ten ciekawy szczegół.

„Goltzendorf przedstawił nam w Arkadyi oficera pruskiego. Wygadał się on przed nami, iż temu lat cztery przez Nieborów przejeżdżał. Gdyśmy się Goltzendorfa pytali, jak to być mogło, ten nam objaśnił, iż był wysłany *incognito* dla zdjęcia planu wszystkich miast i wiosek, które król pruski miał w tym podziale zagarnąć, bo było postanowionem temu lat cztery, iż Prusy Polskę raz drugi podzielą, a oficer dla oddalenia podejrzeń podróżował nawet bez lokaja!“ Razem prawie z tym listem przychodziło zapytanie księcia do żony, gdzie chciała zimę przepędzić? Zdawało się naturalnem po wezwaniu berlińskiego dworu, zjechać do pruskiej stolicy. Ale księżna Krystyna, najwięcej zainteresowana może, odpowiada ojcu: „*Pour vu que Berlin ne soit pas de la partie!* nie gniewaj się tateziu kochany... ale wcale do gustu kompanii nie przypada... *je sens que cela ne signifie pas grand chose,* bo ta kompania *est toute aux ordres de Papa est n'a pas un mot à dire mais ce Papa est si bon qu'il fera surement pour le mieux!*“

Chłopcy powrócili do Getyngi a księżna nie pojechała do Berlina, lecz prosto do Polski. O księciu Ludwiku Ferdynandzie pruskim więcej już mowy nie było! Na widok Wisły, którą księżniczka witała nie długo potem, mogła pomyśleć o królowej Wandzie i jej dziejowej legendzie: „lepiej zawsze mieć rodaka niźli cudzoziemca!", a w Grodnie, walcząc i oponując dalej przeciw Prusom, nieszczęśliwe stany warowały, że nigdy dom brandenburski nie weźmie spadku po Radziwiłłach.

Rzecz dziwna, z rodziną, która go się unikać zdawała, z którą już tylko daleki wiązał go węzeł pokrewieństwa, lecz najzamożniejszą i najbardziej na świeczniku w Polsce stojącą, król pruski chciał nowe i bliskie zawiązać stosunki. Nie mało się zadziwiła ks. wojewodzina, dojechawszy do Nieborowa, wieścią, że król pruski do niej przybywa. Król pruski, zwiedzając nowo zagarnięte kraje, oczekiwany był lada dzień w Łowiczu, a przed swoim odjazdem z Poznania kazał był zapowiedzieć, że Nieborów w przejeździe nawiedzi.

Wojewoda, zawezwany i uprzedzony przez Buchholtza, miał także się stawić, rad że powtórnie Grodno opuści, a nawet już był w Warszawie.

Uszanowanie, które wzbudzał majestat królewski, było jeszcze pomimo nurtujących już w społeczeństwie teoryj rewolucyjnych o wiele głębszem niż dzisiaj. Przyjmować w swych progach monarchę było zaszczytem niemałym; odmówić królowi gościny należało do rzeczy całkiem niepodobnych. Dziś może w społeczeństwie naszem, odwykłem od życia wśród dworów, nie zdajemy sobie sprawy, czem jest, jakich praw używa ów majestat monarchów, którzy w przesadnej mowie XVIII stulecia nazywali się bogami. Hołdować im należało najczystszem kadzidłem. A ks. wojewodzina, należąca do tych, które, od młodu owiane dworskością i etykietą, przywiązywały do form i obejścia z królami rzeczywistą wagę, była nadto, jak pisał Mostowski, z liczby dobrodusznych, szalonych, dowierzających ślepo tym bogom, od których miłosierdzia wszelkie dobro spływać miało.

Rzecz prosta, że lubiąca się królom podobać, tyle uprzejma i wesoła księżna, złożyła tym razem tem wymowniejsze dowody swojej dworskości.

Opisywała krótko gazeta, że „król Imć Pruski wyjechawszy 12 paźd. z Poznania, gdzie go żegnało po illuminacyi liczne obywatelstwo i żydzi po turecku ubrani, 22 zdążył do Łowicza, skąd się natychmiast udał do Nieborowa, dóbr ks. Radziwiłła na tej

stronie kordonu leżących, gdzie po solennej uczcie, dłużej nieco zabawiwszy, wrócił znowu do Łowicza, a stąd jechał do Skierniewic, rezydencyi ks. prymasa". Lecz w listach o tem zdarzeniu znajdujemy więcej szczegółów. Książę wojewoda, Raczyński i Unruh w największej paradzie oczekiwali od południa w Łowiczu na przyjazd króla, który po obiedzie, około 5tej, wśród salw działowych nastąpił. Jak tylko król stanął, najpierw o księcia się pytał i z nim się bardzo uprzejmie przywitawszy, następnie innych powitał, a nie chcąc się i jednej chwili z księciem rozstawać, prosił go z sobą na kolacyę, z której późno dopiero książę do Nieborowa powrócił. „To się działo we wtorek, we środę rano wyjechała księżna czekać na króla w Arkadyi, gdzie po przybyciu króla Imć. śniadanie nastąpiło".

„Około jedenastej zaczął się zjazd w Nieborowie, licznych koni tentent, karet kilkadziesiąt dziedziniec zawaliło, aż też na ostatku król z księżną i księciem w landarze angielskiej przyjechał".

„W długiej sali na piętrze, na całą szerokość pałacu rozległej, wspaniała uczta zastawioną była, do której już wszyscy zasiedli bardzo weseli. Po obiedzie udał się król do pokoju kompanii, czyli wielkiej sali białej, gdzie księżna go bawiła, grając bardzo pięknie na klawicymbale i spiewając, potem księżniczki obie na usilną prośbę króla grały i spiewały, tudzież kozaka skakały, których gracyę król admirował w tańcu niewymownie. Przyszło do tego, iż tak się rozochocił król, że lubo nie było muzyki inszej prócz klawicymbału, wziął księżnę za rękę i tańcował z nią polonesa, potem z dwiema księżniczkami i zachęcił resztę gości, że tańcowali aż do kolacyi".

„Przez cały ten czas nie było można widzieć tylko ukontentowanie na twarzy króla; bardzo wiele i poufnie z księżną rozmawiał".

„Podczas kolacyi wynurzył się, że niewypowiedzianie z domu i z przyjęcia księstwa kontent. Po kolacyi cała kawalkata odprowadziła go do Arkadyi, która była illuminowana. Tam go księżna dwie godzin bawiła, poczem zaprosiwszy cały dom nazajutrz do Łowicza, wyjechał".

„We czwartek książę u króla w Łowiczu bawił, a w piątek w Skierniewicach, gdzie książę prymas króla przyjmował".

List ten jednakże nie wzmiankował tego, że odwiedziny królewskie miały myśl polityczną na celu. Król chciał się osobiście przekonać o zamożności domu, z którym rodzinne węzły ponowić

pragnął; uprzejmością, ugrzecznieniem niezwykłem wyzywał stosunki, od których książę byłby może stronił bez tego. Ale jednając sobie sympatyę obywatelstwa w zagarniętym kraju, księżnie, skorszej od innych do hołdowania „bogom“, wydawał się tym wielkim, sprawiedliwym i dobrotliwym monarchą, z którego rąk dobro tylko dla poddanych płynąć mogło. Cóż jej był tak donośnego powiedział ten król uprzejmy, że nagle księżna na stałą łaskę pruskiego dworu liczyć już mogła, i że możebnem wydało się matce to, co przywiązanie ks. Ludwika pruskiego do pięknej Krystyny zapowiadało niedawno? Wspomniano zapewne, że Fryderyk Wilhelm, elektor, synowi swemu, także Ludwikowi, kazał był poślubić Ludwikę Karolinę Radziwiłłównę, jedyną córkę i spadkobierczynię Bogusława Radziwiłła... Ale jeżeli przemilczano o tem, że zwycięstwa Czarnieckiego i Gosiewskiego przeszkodziły następnie Prusom odziedziczyć i zagarnąć rozległe jej włości, król wyjeżdżając z Nieborowa wiedział, że wojewoda dorastających posiadał też synów, więcej od sióstr w przyszłości posiąść mających we wszystkich trzech częściach rozdzielonej ziemi. Wojewodzina zaś, zaproszona przez króla do Berlina na rok przyszły, wiedziała, że synów miała tam zawieść. Od tej więc chwili zaczął się wyrabiać w myśli księżnej projekt, który nie jednę napotkać miał trudność, z którym taić się wypadało przed światem, bo lada posądzenie złośliwych albo zazdrośnych mogło go zwarzyć w zarodku. Synowie byli dotąd w szkołach, nie zaraz można było przystąpić do czynu; lat kilka tajemnicy, zabiegów i starań, potrzebnych było dla takiego dzieła. Ale księżna wśród wielu zalet charakteru męskiego posiadała stanowczość i siłę; do ambicyi matczynej łączyło się w jej myśli jakieś nieokreślone polityczne marzenie i ufność w swą szczęśliwą gwiazdę.

W tych ciężkich dla rodaków czasach wszystkie familijne i prywatne większe interesa opierały się o Petersburg. Interesa zagmatwane opieki, wypłata długów Tepperowi, wymagały bytności wojewody w Petersburgu, w którym książę bez żony czuł się bezsilny. Król bawił jeszcze w Grodnie, gdzie Siewers największemi gwałty przyspieszał dzieło rozejmu. Pomimo chwil tak donośnych dla kraju, którego obrońcy już się gotowali krew przelać, bawiono się nadal w otoczeniu króla Gdy jadąc z mężem do Petersburga, księżna Helena zatrzymała się w Grodnie dni kilka, trafiła na ożywienie niezwykłe śród litewskiego grodu. Uczty i wieczory przypominały najświetniejsze i najweselsze czasy. Na jednym z tych wieczorów sama nawet księżna spiewać

przed królem musiała, a dźwiękiem tego kontraltowego jej głosu poruszony Siewers, opiewał raz jeszcze w liście do córek urok tej kobiety.

Inaczej dzisiaj sądzimy o tych ubiegłych już czasach. Od lekkomyślnego, obałamuconego, bezsilnego społeczeństwa polskiego XVIII stulecia, wymagamy konsekwencyi, zastanowienia i narodowej godności. Było tam o to tem trudniej, że opieranie się Moskwie stawało się dla możniejszych rodzin wyrokiem upadku i śmierci [1]). Wojewoda, dawny przyjaciel Stackelberga, doradzający królowi sojusz z Katarzyną, choć nie z liczby Targowiczan, dobrze był w Rosyi widziany. Siewers nie znajdował go wprawdzie dość gorącym i posłusznym sługą carowej; wojewodzinę za to, więcej dyplomatyczną w stosunkach swych z posłem rosyjskim, szczerą admiratorkę wielkiej Katarzyny, polecał szczerze i entuzyastycznie. Miała się przy tem księżna w Petersburgu spotkać ze Stackelbergiem i Withwortem, dawniejszymi wielbicielami swymi, po których mogła się na pewno spodziewać, że wszelkie drogi do celów księcia utorują z góry. Z Mitawy i Rygi, gdzie na cześć książąt świetny bal wydano, pisze wojewodzina do dzieci interesujący dziennik podróży, a w listopadzie przyjeżdża wreszcie do rosyjskiej stolicy.

„Nauczyliśmy się, pisał w pamiętniku swoim młody książę Czartoryski, że *nie tak czarny dyabeł, jak go malują*, że nie można całego narodu obwiniać albo nienawidzić, jakkolwiek wielkie są klęski od niego poniesione, że byli nawet pomiędzy Moskalami, ludzie godni naszej przyjaźni i wdzięczności“ — i opowiada, jak przybywszy do stolicy, z nienawiści, którą przeciw wrogom karmił, przeszedł w mgnieniu oka do uczuć wcale przeciwnych. Księżna towarzystwo rosyjskie i samą stolicę polubiła wkrótce. Miał słuszność Stackelberg, kiedy pisząc do niej, mówił, że cesarzowa nadała miastu charakter wielkiej wspaniałości. Nietylko budowle i publiczne gmachy, lecz społeczne życie także uderzały cudzoziemców wystawnością i przepychem. Co prawda, przepychem w życiu księżna nie ustępywała nikomu. *En mettant*

---

[1]) To, co książę Adam Czartoryski, w innych przecie usposobieniach z razu dla Rossyi, niż wojewodzina, pisał o sobie w parę lat później z powodu wyjazdu swego do Petersburga: „wyjazd nas obu był koniecznym! możnaż było ukochanych rodziców na ubóstwo skazać“ — dawało się zastosować do wszystkich. W jednym tylko Petersburgu bronić się można było skutecznie przeciw temu, co się już stało i stać jeszcze miało.

pied à terre — pisała do niej pani Duhoux — *vous endosserez une grecque de velours rose, garnie de cent aunes de blonde a 3 ducats l'aune, un bonnet bien haut et bien pointu, chargé d'une dizaine de plumes à 40 florins l'une, et dans ce bel acoutrement vous irez voir vos connaissances*". Dawnych znajomych miała wielu księżna w Petersburgu.

Wiadomo, iż hetman Branicki, ów niewdzięczny faworyt króla, ożenił się był z siostrzenicą Potemkina, Aleksandrą Engelhardtówną. Siostry hrabiny Branickiej, Skowrońska, potem hr. Litta, księżna Jusupow, Szepieloff i ks. Galicyn, były dobrze znane wojewodzinie. Dom Gołowinow, wykształcony umysłowo, zamiłowany w sztukach pięknych z duchem wersalskiego dworu, z którego dwie siostry miały wyjść za dwóch Polaków, M. Fredrę i L. Potockiego, był jednym z przyjemniejszych dla księżnej. Innych salonów i rodzin, o których wzmiankuje nieraz w swych listach ks. wojewodzina, daje nam szczegółowy opis ks. Adam Czartoryski. Domy księżnej Dołgorukowej i Galicynowej, walczące z sobą o przepych, rozum, gościnność; pół azyatycki Naryszkinów, pół francuski Strogonowych, Kurakinów i Gurjewów, wydzierały sobie niedługo potem tę, którą wszędzie świat czcił na kolanach, a którą Katarzyna przyjmowała najłaskawiej. „*L'acceuil distingué que l'Impératrice a fait a votre Altesse prouve de plus en plus comme elle sait juger* — pisał jeden z dworaków do księżnej — *c'est dans sa societé particuliere qu'elle va vous appresier, desirer et retenir longtemps*". Dama honorowa Katarzyny, gdyż nią była od pierwszej swojej na dworze bytności, mężowskie i familijne interesa poparła najlepiej, bo dla nich jedynie przybyła przez niebezpieczne lody Dźwiny i w mroźnym decembrze — ale o ulubionych sztukach pięknych nie zapomniała także, pod wodzą Guriewa, który jej Ermitaż otworzył w towarzystwie artystów, dyskutujących o pięknie.

Krystyna nie towarzyszyła matce w podróży, została w Warszawie z siostrami i guwernantką. Król powrócił z Grodna dość zasmucony wypadkami sejmu. Książę szambelan i cała rodzina królewska stroniła w tej chwili od zabaw; uznano przecież, że się cieszyć nie ma z czego. Ale ten zastój w uciechach nie potrwał długo. Z rozpoczynającym się rokiem, z odprawą Siewersa, z coraz pewniejszemi wiadomościami o powstaniu, wznowiły się uczty, teatry i bale. Pierwszy z nich u Ożarowskich zgromadził całą Warszawę. W mieście słychać było tylko o wspaniałej wyprawie hr. Rzewuskiej, wychodzącej za Lanckorońskiego. I Buch-

holtz, poseł pruski, także się żenił. Pani Mniszchowa powiła syna. Pani Sewerynowa Potocka zjechała tu także na połóg. Rywalizacya dwóch stronnictw, patryotów i targowiczan, widoczna była na każdym wieczorze. Na balach polskich u pani Kickiej, Julii Kossowskiej i ks. Jabłonowskiej nie widać było tych, których proszono do pani Apraxim lub Mikołaja Zubowa. *Il ya une risible émulation entre ces deux partis. Même les dames de Bilina ont donné trois bals* — pisze do księżnej pani Duhoux — *On peut dire que la calamité du pays est supportée bien gaiement. Je n'ai pas vu de carnaval, ou on se soit amusé autant*" i dodaje: *La différence des opinions, rend la position des jeunes personnes tres critique. Les societés, ou les etrangers sont le plus admis et ou ils se plaisent sont dechirées à belles dents par celles, qu'ils negligent et ou on ne les reçoit qu'en cérémonie. Je ferai pour le mieux pour que ni les uns ni les autres n'aient la moindre prise sur notre conduite. Depuis l'arriveé du roi sa famille ne voit d'etrangers qu'en céremonie, les soupers font pitie; le roi, Wolski, Mme de Cracovie et sa niéce, voici de qui ils sont composés les trois quarts du temps. Mdme Sévérin y vapeu, elle est grosse*".

Księżniczki uczęszczały mało na bale, były tylko u pani Kickiej, bo to był bal patryotów, na którym widziano kadetów. Chodziły, jak dawniej, dwa razy na tydzień do pani Krakowskiej, lub przepędzały ciche wieczory z Moniką Sobolewską i Izabellą Grabowską, przyjaciółkami od serca Krystyny. O pani Grabowskiej mówiono, że się podkochuje w młodym Zubowie, co wcale królowi nie przypadało do smaku. Norblin, który Krystynie dawał lekcye „guaszy", jak Manarelli śpiewu, utrzymywał, że w Warszawie więcej *sans culotów*, niż jakubinów. O rewolucyi jednak co raz to głośniej już mówiono. Wysłano na prowincye rozkaz rozbrajania orężnych. Apraxim i Zubów ze spiesznemi rozkazami wyjechali nagle do Petersburga. O celu ich misyi jeden Igelström wiedział. Igelström, o którego bogdance piszą właśnie w tej chwili: „*Mme Załuska vient d'accoucher avec un piquet de cavalerie a chaque bout de la rue*".

Przykład zwycięskiej rewolucyi francuskiej zagrzewał umysły. Wurmser z 12.000 ludzi przeprawił się napowrót przez Ren do Niemiec, przez Francuzów pobity na głowę. Nieszczęśliwy jenerał chciał się zabić po klęsce, wstrzymano go od zamachu na życie, lecz dostał pomięszania zmysłów i zastąpił go Waldeck. Frankfurt i Moguncya w niebezpieczeństwie. Chciano heskie

wojsko wynająć, które i Anglia wynająć była rada, bo Anglia także pobita w Tulonie, a w Paryżu śpiewano:

Quand à Londres on apprendra
Qu' à Toulon le français rentrera,
Le peuple anglais se dé-Pittera

Cesarz austryacki ofiarował pokój. W Alzacyi stopy niemieckiej nie było. — A u nas?

Warszawa otoczona i przepełniona była rossyjskiem wojskiem. Armaty groziły jej do koła. Nieustająca rada była ciągle czynna. Po mieście maszerowały odwachy. Król leżał chory na podagrę. Nie wszyscy jednak dowierzali tej chorobie. „*Comme on cherche à désarmer les soldats polonais qui surpassent le nombre voulu par la diéte, c'est la peine et la honte qui le retiennent chez lui. 150 hommes de cavalerie nationale font patrouille jour et nuit dans la ville ainsi que les Russes — huit mille hommes entourent la ville*". Ale o zbliżaniu się Kościuszki i ruchach Madalińskiego już wiedziała Warszawa, tylko wieści wszystkie były niepewne — dużo przesady i fałszu. W Opocznie nad Pilicą miano Moskali porazić na głowę. Orłowski, dawny komendant Kamieńca, maszerował zwycięsko na Lublin. Król oddał wszystkie srebro i jadał na fajansie z dóbr ks. stolnika Czartoryskiego.

Krystyna pisze do matki „Stan niespokojności, w którym żyjemy, nie do opisania. Od kilku dni mówią o drugiem zwycięstwie naszych; twierdzą, że Kościuszko zdąża pod Warszawę. Skoro się rzeczywiście przybliży, chcemy jechać do Nieborowa, gdzie mnóstwo osób prosi nas o schronienie. W Warszawie przepowiadają powstanie, które, sądząc po stanie umysłów, zda się nieuniknionem! Ostatnie naszych zwycięstwo tak było świetne, że podwoiło odwagę żołnierzy i chłopów, którzy się biją jak wściekli. Tormasoff, który w potyczce dowodził, chciał się zabić z rozpaczy. Stryj Tomatisów był ranny i opowiada, że tak zaciekłej bitwy nie widział; Moskalom zdobyto chorągiew, co się w całej wojnie tureckiej nie przytrafiło. Ach mamo, droga mamo czyż nie ma z czego być dumną i szczęśliwą. Kościuszko podał już raport pierwszej wygranej, chciałabym, aby go mamczina czytała, co w nim za godność i skromność, ani jednego w nim słowa przesady; sami Rosyanie to przyznają. Ciekawam, co gazety petersburgskie o tem wszystkiem piszą; tu każdy artykuł przerabia i obcina Igelström".

O szlachetno siło narodowego uczucia, rozdmuchująca gorące ognie patryotyzmu i polskie serca dalekie nawet od siebie jednym ogarniająca płomieniem! Braci Krystyny p. Mathis ledwo wstrzymać mógł na miejscu. Z wielkanocą starsi ukończyli w Gettyndze nauki, pozostając do ostatka wzorem pilności i pracy. Nauczycieli pożegnać musiano i zostawiali za sobą samych przyjaciół, *les princes ont été plus regrettés et plus aimés que les Princes d'Angleterre*, ale ten duch rewolucyjny, wspólny zazwyczaj młodzieży teraz ma pole do objawu. W Dreźnie ognisko patryotów przebywało; lękał się więc p. Mathis uczniów do tego miasta odwozić. Cały plan Czartoryskich, których nadzieje i zapatrywania podzielali chłopcy, rozżarzy, roznieci do czynu ten pożar tlejący w ich piersi. „*Leur patriotisme est tres louable, il leur fait honneur et j'y applaudis, mais il faut du tempérament, de la modération, le silence à leur âge ne peut tirer à conséquence, mes prieres cependant n'ont pas le succés que je désire*". „Już chłopcy pisali do ojca z prośbą, aby im dał połączyć się z rodakami, chcą bowiem walczyć i już wiedzą o sposobie, w jaki się dostaną do Polski"

Listy do Petersburga nie prędko dochodziły; może się ojciec umyślnie z odpowiedzią ociągał, a tymczasem Kościuszko podstąpił pod mury Warszawy. Księżniczki ubiedz nie uspiały; zostały wśród ulicznych rozruchów i rzezi. Nad miastem leciały kartacze, i wśród huku i wrzawy armatnia kula ugrzęzła w Radziwiłłowskim pałacu, wśród ściany, za którą przelęknione dzieci się kryły.

Księżnę zapewnił w kilka dni potem książę de Nassau, że córki jej zdrowe. Ale ten działowy pocisk zagrzązł głęboko w jej matczynem sercu. Księżna opuszcza Petersburg i Katarzynę i z niesłychanym pośpiechem zdąża do swoich; gotowa z niebezpiecznych murów wynieść dzieci na rękach, bo jak miała skrzydła ptaka, tak lwią siłę i odwagę mieć umie. A do uczucia i rodzicielskiego serca łączy się w księżnie ta filozoficzna zasada, z pomocą której przez całe życie wojowała: „zajrzyj niebezpieczeństwu w oczy, kiedy ci zagraża, a już ci się wyda mniej strasznem". Ale na jej drodze aż trzy wojska stały obozem. Nie przepuściły do stolicy tej odważnej matki, tylko jej listy do dzieci i króla, powierzone księciu de Nassau, doszły szczęśliwie, gdzie sama dotrzeć nie mogła, napełniły otuchą zrozpaczone serca i do ucieczki drogę otworzyły.

Wojewoda z żoną skierowali się ku Przygodzicom. Tam miała pani Duhoux odwieść uwolnione księżniczki; tych jednak nie wypuszczano z Warszawy. „Siedzimy w Dreźnie, oczekując na dalsze dyspozycye Tatuleńka. Łudziła nas słodka nadzieja uściskania sióstr w Dreźnie; przyjechawszy tu odebraliśmy smutną wiadomość, że Krysi paszportu dawać nie chcą, chociaż wielu innym nie odmówili Warszawianie. Domyślać się przyczyny można". — tak pisał Antoni do Wojewody. Pan Mathis dodawał: *„Nous voulumes nous assurer s'il était vrai, comme on l'avait dit qu'il n'était pas permis aux polonais de rester à Dresde. Il n'en est heureusement rien. Il n'y a que Mr le Maréchal Potocki et Mr. Kołłątaj qui ont quitté cetts ville, Mr. et Mme. Stanislas* (Potoccy) *partent demain"*.

Pytał się jednocześnie księcia, którędy uczniów miał do kraju odwieść. Drogi wszystkie były niepewne, zwłaszcza na Prusy powracających aresztowano. W kraju zaś każdy powołanym był do broni, od 15-to do 50-cio letnich bez wyjątku. *„Quelques personnes m'ont assuré que les princes, dont le patriotisme est connu, y sont desirés et meme attendus, c'est peut etre une des raisons pour les quelles on refuse des passeports aux Princesses"*. Oczekując więc rozkazów ks. Wojewody, młodzież bawiła w Dreźnie, a Antoni tak pobyt swój opisywał: „Bez księstwa Stolnikostwa Czartoryskich, bylibyśmy tu, jak na wygnaniu. Ale księżna jest dla nas tak grzeczną, tak się nami opiekuje, że trudno wypowiedzieć. Każdego czwartku starsi, każdej niedzieli młodsi u niej obiadują. Wieczorem spiewamy i gramy. Spotykamy u niej często sekretarza konsulatu angielskiego, p. Gray'a, i konsula hiszpańskiego Quinonez'a. Maluję miniaturowy portret Tereni Czartoryskiej, (późniejszej ks. Henrykowej Lubomirskiej) — która jeszcze wypiękniała. Tysiąc czułości każą nam matce i ojcu oświadczyć; zabawią tu jeszcze ze dwa tygodnie. Męska kolonia polska codzień się tu uszczupla w skutek rozkazów Potocki z synem wyjeżdżają dzisiaj, Zabiełło i Weisenhoff pojutrze, nie wiem, czy i na nas kolej nie przyjdzie". Tymczasem gościnny książę stolnik, jak drugi ojciec opiekował się młodzieżą, a już się nie taił z głośną swą sympatyą dla starszego z braci, Ludwika, którego, jeżeli zostawiły były zimnym *„les enrageantes de Göttingen"*, Krystyna, córka stolnika, przeprawiała o pierwszą, głęboką i nigdy odtąd niewygasłą miłość.

Wyjechały wreszcie ostatnich dni maja z Warszawy wylęknione księżniczki, ze strażą hussarską przy dwóch portierach

karety, a zdawało im się jeszcze, że wojenne działa grzmią w dali i krew rodaków się leje. Jakże wydał im się bezpiecznym i spokojnym, w porównaniu z zaburzonym krajem, majestatyczny i milczący Nieborów, pełen zieleni kwiatów, który za sobą zostawiać musiały i żegnać z tem żałosnem uczuciem, jakie w nas rodzi nieświadomość chwili powrotu. Odtąd ustawały dla nich niebezpieczeństwa podróży. Tą częścią kraju opiekował się generał pruski Schwerin, przyjaciel rodziny, z Brandeburską spokrewnionej, a dawny wielbiciel księżnej jeszcze z czasów petersburskich. Pod strażą i opieką pruską dojechały do Przygodzic, gdzie wkrótce i księstwo także przybyli.

W braku ojczyzny, ojczyzną rodzina. Tuląc do piersi odnalezione dzieci, odczuwała matka ich przestrach, ich bezsenne noce, w ich oczach łzawych odnajdywała straszliwy obraz ulicznych mordów i walki i drżała na samą myśl niebezpieczeństw minionych.

Do jej zakrwawionego, zbolałego serca dobijał się jednocześnie głos tamtych dzieci, tych samych niebezpieczeństw szukać pragnących, które zakaz ojcowski dotąd wstrzymywał. Zakochany Ludwik był gotów miłość poświęcić ojczyźnie i pewny, iż narodowa sprawa weźmie obrót pożądany, pisał w młodzieńczem natchnieniu te gorące słowa:

„Ach, widzę z radością, że niedaremne były moje prośby i że Tatuleńko pozwoli mi służyć stronie dotąd sprawiedliwej, ale tylko chcę poznać, czy rzeczy tak pójdą, jak się należy, *ou si l'on a seulement élevé des autels à l'ambition et à la vaine gloire*, którym bożkom nie można nic ofiarować. Wnet się wszystko w największem pokaże świetle. Jeśli się zupełnie poddadzą i tylko się jeszcze partye będą włóczyły, wtenczas nadaremnie się exponować byłoby szaleństwem, ale jeżeli pozostanie nadzieja utrzymania się aż do zimy, wtenczas na klęczkach upraszam Tatuleńka Dobrodzieja, pozwól mi iść za chęcią, którąś przecie sam we mnie wpoił. Nie jestem zapalonym, Tatuleńku Dobrodzieju, nie gorąca to krew się we mnie burzy, dowodem tego cierpliwość moja od tylu miesięcy. Ale tak, jakbym życie swoje chętnie ofiarował w nadziei tylko utrzymania twego, tak też je życzę narażać na niebezpieczeństwo dla mojej... Wiem, że nie wiele pomogę, ale dla spokojności własnej swojej muszę służyć, inaczej nie będę żył szczęśliwym. Nie lepiejże jest dla mnie teraz służyć, jak potem wylewać krew za inny naród (łatwo się Tatuleńko domyśli, który), nie przez te uczucia, które teraz mną władają, ale jedynie przez chęć zemsty, która wada, przyznam się Tatuleńkowi, tak jest we mnie silna,

żem przedsięwziął nie dać sobie spoczynku póty, póki mi Tatuleńko Dobrodziej nie pozwoli tam służyć, gdzie się zemścić można. Jeżeli mi zaś pozwoli jechać teraz, gdzie sobie życzę, to się uspokoję i nie będę go swemi męczył prośbami. Nadziei tracić nie trzeba, byleby się tylko do zimy nazwisko nasze utrzymało! *La puissance, qui est à présent la plus prépondérante en Europe, ne souffrira pas que nous n'existions pas du tout, on l'a déjà déclaré, c'est une chose sûre.* Nie godniśmy tej łaski, a jednak nam ją oświadcza. Jakżebym był szczęśliwym, gdybym mógł ustnie opowiedzieć Tatuleńkowi to, co czuję. Pewien jestem, że łatwiejby się wzruszył na moje prośby. Od trzech miesięcy jedynie aplikuję się do sztuki żołnierskiej i książki militarnej, zawierającej 480 kart ściśle drukowanych, takem się nauczył na pamięć, jak dziecko katechizmu."

O dwudziesto-jedno letni rycerzu! Twój przykład i młodszych braci zapalał, z ich listów ten sam duch wieje. Lecz nie wiesz może, iż serca rodziców napełniasz dumą ale i boleścią. Każdy twój wyraz je rani. Czyż na to odzyskali tamte, by was teraz tracić, a ty najstarszy, nad którym przyszłe rodzinne losy zawisły, ty, po którym matka spodziewała się dopełnienia świetnego jakiegoś marzenia, oto z rąk jej umykasz, i chciałbyś otwarty przed sobą szeroki życia gościniec, rzucić na niepewne manowce!

Księżna ufała w macierzyńskie słowo — córki zostawiła z ojcem w Przygodzicach, zabrała tylko Krystynę, więcej od innych przybitą, stroskaną, a wśród cierpienia piękniejszą niż kiedy i wyjechała do Drezna.

IV.

Jechały księżne z Przygodzic na Oleśnicę w kilka pojazdów i z częścią dworu, a na sześciu wozach w tyle za niemi walizy i podróżne paki, i cała gotowalnia jejmości, i biblioteczka podręczna, nawet zasoby spiżarniane i kuchenne. Lecz tuż nad granicą szląską, między Czarnolasem a Dębnicą, jadących w tyle pachołków obskoczyli Konfederaci. Po krótkim oporze, uchwyconych i rannych, mimo tłómaczeń, że należeli do książąt, do obozu powstańczego prowadzono na rewizyę. Do Przygodzic dano alarm i pisarz tameczny pogonił za uchodzącymi. W obozie, paki i skrzynie stały już otworem, plądrowano w nich w najlepsze. Nagle, śród wyrzuconych na ziemię przedmiotów, ukazała się czerwona, safianowa książka księżnej Heleny. Rzucono się więc ku niej, czy podejrzanych pism nie zawiera, gdy z niej wypadł rysowany przez ks. Krystynę dla matki portret Kościuszki. Podobieństwo wodza było uderzającem, rysunek był podpisany. — Kto jest Krystyna? zapytali wojskowi; gdy im pisarz oświadczył, że nią była sama księżniczka, ogłoszono portret zdobyczą wojenną, więc uwieszony u chorągwi poczęto nosić w tryumfie przy odgłosie: „vivat Krystyna!“ Pachołkowie tymczasem już zabierali walizy, nawet im likwory i wina oddano, a odtąd bezpieczne księżne, kłaniając się rycerzom i dziękując na przemian, jechały dalej przy okrzykach salutującego oddziału.

Drezno było dla księżnej odpoczynkiem w podróży i połączyło ją z oczekującymi tu na nią synami. Wkrótce podążyli wszyscy

do Karlsbadu. Zdrowie delikatnej Krystyny wymagało jak najprędszej kuracyi. Natrafiała tu księżna, jak dawniej, na całą kolonię Polaków i liczny poczet zagranicznej arystokracyi. Obok księżnej Würtembergskiej i Kurlandzkiej i kilku książąt pruskich, szczególniej dla Wojewodziny uprzejmych, spotykała tu księżna p. de Caché, towarzyszącego pani Rafałowiczowej, Mielżyńskich, Mycielskich, Zaboklickiego, Gintowta, Bnińskiego, Mira i Skorupkę, a wszyscy tu, jedną już zajęci myślą, śledzili niecierpliwie krajowe wypadki. Przewodniczył tu wszakże klan stolnikostwa Czartoryskich, prowadzący z Wiedniem, gdzie bawił jenerał Z. P., częstą i niespokojną korespondencyę.

„Szczęście Ojczyzny naszej zawisło od dobrego prowadzenia się tej rewolucyi! Można porównać ją do krwi puszczenia, co w rozpaczliwym stanie choroby zalecone, albo cierpiącego zabije, albo mu zdrowie przywróci.“ Takiem było zdanie ogólne, a wypowiadał je ojcu Antoni, którego młody Gustaw Stackelberg, jadący pomimo zwycięstw francuskich we Włoszech, na poselstwo do Turynu, znajdował tak demokratycznym, że czuł się w obowiązku własnego ojca o tem uprzedzić. Stary Stackelberg był zawsze tym samym wiernym przyjacielem rodziny. W nieświadomości o losach księżnej, która na wieść oblężenia Warszawy tak nagle opuściła Petersburg, w imieniu carowej i wszystkich znajomych stolicy zapytywał, gdzie była. *„Vous vous laissez aimer fort tranquillement par tout le monde, depuis le sceptre jusqu à la houlette, sans songer que l'absence et l'oubli affligent en proportion de la satisfaction qu'on a éprouvée en vous voyant. Nous gémissions tous de l'ignorance sur ce que vous étiez devenue, la sudaryna enfin, cette souveraine que nous devons tous les jours adorer davantage, me demandait l'autre jour: Mais où est donc ma Radziville?“* Cesarzowa w istocie była w tej chwili dla księżnej niezmiernie wylana. Na wieść o przebytych przez Krystynę i Anielę niebezpieczeństwach w Warszawie, mianowała księżniczki pannami dworu, nie domyślając się zapewne prawdziwych uczuć tych, którym świadczyła. A Stackelberg, zwiastując matce o łaskach carowej, tak dalej o stolicy pisał:

„Je suis revenu ici depuis deux mois, content de ma retraite et pénetré de la bonté avec laquelle on m'a revu. Je vis comme vous m'avez vu, partageant mon temps entre le culte de notre immortelle souveraine et l'amitié du loyal et estimable homme (Zuboff) *dont je suis et serai toujours l'ami sans brigue ni ambition. Quant à notre société, elle va comme de votre temps. Otton* (syn jego starszy) *a*

fait une apparition, il a envie de s'établir en Courlande, mais vous savez qu'il s'ennuie de tout et partout. L'autre (Gustaw) *je le suppose à Turin, il m'écrit beaucoup et à un peu de démocratie près, me dit merveille de vos jeunes gens. Voilà pourquoi je prèche sur le thème de l'anarchie et de la licence, résultats de faux principes. Adieu, chère Princesse. Nous avons demain spectacle chez la Psse Dolgoruki. Le pauvre ambassadeur* (Cobentzel) *joue avec l'érésipèle, il n'est pas bien. Mme Wielhorska est très-mal.* Upadam do nóg."

Tymczasem patryotyczny klan polski martwiły wciąż smutniejsze wieści. Owo upuszczenie krwi naszej, zdrowia nie przywracało, a tylko żałobę szerzyło w kraju. Opowiadano, że 26. sierpnia książę Józef postrzelony był w nogę, że Potocki, syn Sołtykowej, rękę stracił od kuli armatniej, że Bronikowski był zabity, a jakby nie było dosyć wojennych ofiar, Chreptowicz doniósł z Wiednia o śmierci sławnej z piękności i patryotyzmu Julii Kossowskiej w Krakowie i o zgonie Wielhorskiego w Grodnie.

Dnia 23. października otrzymała wojewodzina list od Stackelberga w tych słowach: „*Voilà donc Kosciuszko pris, je ne sais ce qu'on en fera. Deboli est arrivé, logé à l'hôtel des affaires étrangères, il est ici avec permission de faire les siennes, mais fort incognito, personne ne l'a vu, vous savez qu'il a des enfants?*" Po Maciejowicach i po wzięciu Warszawy, wielu z Polaków myślało to właśnie, co w ustach schwyconego i rannego Kościuszki niesłusznie historya mieściła; a jednocześnie z tym upadkiem naszym wzmagał się po za Dźwiną niekłamany entuzyazm dla carowej, o której exambasador tak dalej pisał: „*Notre gracieuse souveraine me fait l'honneur de me demander des nouvelles et de vous et de votre Arcadie. Cette mention en votre faveur en même temps si flatteuse et si meritée est répétée souvent. Vous pouvez, aimable Princesse, jouir abondamment de la consolation de vivre dans la mémoire d'une souveraine qui, à côté de l'admiration de son siècle, inspire dans le coeur de ceux qui l'ont vue de près, l'amour et la confiance, l'enthousiasme et la fidélité. Sa Majesté a un peu souffert d'une ébullition. Mais, maîtresse d'elle comme de l'Univers, elle s'est imposé le régime le plus sévère et j'ai eu le bonheur de la voir hier pour ainsi dire rétablie. S. M. a eu la bonté de me faire entrer chez elle tous les soirs. Quoique son indisposition n'a rien eu d'alarmant et qu'elle n'a presque pas eu de fièvre, vous n'imaginez pas l'inquiétude générale. Que n'écoutait-elle à toutes les portes — elle aurait appris à quelle ivresse est porté l'amour de ses sujets et à quelle ferveur les voeux pour sa conservation.*"

To, co pisał Stackelberg, było prawdą. Nigdy carowa nie czuła się politycznie silniejszą zaborami na zewnątrz, a na wewnątrz miłością swoich; i coraz słabszemi odtąd być miały rojenia zawiedzionych Polaków. Ludwik i Antoni woli rodziców i konieczności losowej poddać się wreszcie musieli. Cała rodzina wróciła na zimę do Drezna, gdzie pierwszy odnalazł miłość dla stolnikówny, drugi dla sztuki, a śród dawnych znajomych dnie mijały prędko. Wojewoda zimował tu także; odwiózł był z Przygodzic Anielę i Różę. Księżna żyła z artystami i targowała w tej chwili dla Nieborowa sławną pomarańczarnię Moszczeńskich. Krystyna wzbudzała w innym cudzoziemcu gwałtowną i głośną miłość. Ambasador hiszpański, don Quinonez, dobijał się jej serca i ręki. Walicki, coraz to więcej lubiony na berlińskim dworze, pojawiał się znowu, jak ten wąż kusiciel, z przypomnieniem od króla dla księżnej o przybyciu do Berlina. Rok 1795ty był nadszedł. Stanisław August był w Grodnie. Zaczynano szeptać po cichu o nieporozumieniu rosyjskiego i pruskiego rządu; mogło do nowej przyjść wojny. Księżna Helena uznała, że nadeszła stosowna chwila, odwrócić uwagę synów całkiem w inną stronę, i właśnie za pomocą dzieci doprowadzić do urzeczywistnienia długo tajone w sercu polityczne marzenie.

Znajdowała się na dworze pruskim młoda i piękna księżniczka, o której rękę ubiegało się daremnie kilku panujących książąt, szwedzki, brunszwicki, wirtembergski i dessauski. Była nią Fryderyka-Dorota-Ludwika-Filipina, księżna pruska, urodzona 24. maja 1770 r., a córka księcia Augusta-Ferdynanda, stryja panującego natenczas monarchy, i Ludwiki z książąt Brandenburg-Schwedt. Na niej to zrazu spoczął wzrok wojewodziny, jako na przyszłej synowej, lecz gdy się z myślą zwierzyła synom, starszy Ludwik, zakochany w Czartoryskiej, ani chciał słyszeć o podobnym zamiarze dla siebie; zostawał Antoni, faworyt matki, od dawna upatrującej w ulubionem dziecku własne poczucie piękna, porywy twórczości, urodę i przymioty serca, i który się ulegljejszym na jej żądania okazał. Ale Antoni był drugim z rzędu synem i o wiele młodszym od księżniczki Ludwiki. Ostatnie wahania usunął list Walickiego, który za powrotem do Berlina tak do wojewody pisał:

„Dnia wczorajszego był bal u króla, na którym, zaparłszy mnie król w kącie, cały czas o księciu i całej familii jego gadał. Nie wyrażam wszystkiego... ale bardzo ks. Krystynę wychwalał we wszystkiem, a mianowicie we wdziękach tańcowania i patrzając się na kontredanse, mówił, że chciałby, aby tutejsze damy widziały,

jak polskie tańcują, i pytał się mię, czy z pewnością księstwo tu przed Wielkanocą będą. Widać to było z dyskursu, że bardzo sobie życzy ich tu przyjazdu. Ja, z mojej strony, jak szczerze jestem do księcia i całej jego familii przywiązany, tak z serca mego życzę, abyś w całym swoim zasmuconym domu przywrócił dawną wesołość, która od jego tylko dependuje, a od wszystkich niecierpliwie oczekiwana, i tu jak najprędzej przyjechał, gdyż zaraz po Wielkanocy król wyjeżdża do armii nad Renem. Król także chciałby wiedzieć, czy książę będzie akceptować urząd po ks. Sakkinie.“

Gdy jeszcze wojewoda zwlekał, Walicki raz ostatni wziął pióro. „Już nie wiem, co mam odpowiadać królowi; gdzie tylko mnie spotka, .albo zobaczy, zawsze o księcia pyta się, czy prawda, że książę do Pragi z Drezna ma jechać, niech mi książę z łaski swojej co pozytywe napisze, bo podobne nie ustaną kwestye, a przy tem książę byłby tu wielką pomocą i wybawicielem tych wszystkich, którzy we Wrocławiu i Głogowie siedzą, król sam o nich zaczyna gadać, a księcia słowo za nimi wiele by ważyło.“

Gdy chodzi o wyzwolenie prędsze uwięzionych po fortecach rodaków, Wojewoda dłużej ociągać się nie myśli. Zaszczytów i urzędu po ks. Sakkinie nie przyjmie — wstrętnemi mu były zawsze honory. Co zresztą miało znaczyć powołanie wojewody przy ministerstwie pruskiem do tej niespodzianej godności, jeżeli nie oczywista chęć króla zbliżenia go do Berlina i dopomożenia mu skuteczniej w przeprowadzeniu dawnych zamiarów. Bądź co bądź, los politycznych więźniów najwięcej obchodził wojewodę.

Krystynę, której nowej miłości dla ministra hiszpańskiego Quinonez'a ojciec się był stanowczo sprzeciwił, wysłano do kraju pod pieczą pani Duhoux i starszego brata. Michaś i Walenty z panem Mathis jechali w ślady za nimi na Przygodzice do Polski, gdzie po zamieszaniach kilkumiesięcznych spokój powracał. Po zakupioną wreszcie pomarańczarnię Moszczeńskich przyjeżdżał na tratwach „admirał“ Kołtunowski, aby ją Elbą, Spreą i Wisłą odwieść do Nieborowa, a tymczasem wojewoda z żoną i synem Antonim udawali się do Berlina.

Co dalej zajść miało, opisywać będzie w lat piętnaście potem ta, którą Antoni miał rzeczywiście poślubić. Z jej to pamiętnika dosłownie czerpiemy.

„Księstwo Radziwiłłowie przyjechali ostatnich dni kwietnia, 1go maja przedstawiono ich w Bellevue.

„Od lat kilku dzień pierwszy maja przynosił mi jakąś wielką radość lub smutek. oddziaływujący na resztę życia. Ale nie myśla-

łam wtedy, że od tego dnia mianowicie zależeć miało największe szczęście, którego doznałam kiedy. Czułam się cierpiącą przez większą połowę dnia. Skwar był nieznośny i jak umyślnie w popołudniowych godzinach wypadało mi zawieść do królewien i księżen, aby ją przedstawić, kuzynkę moją Eugenię Würtembergską. Powróciłam z tych wizyt nadzwyczaj zmęczona, a było za późno, aby nawet zmiętoszoną tualetę odświeżać na wieczór, który mój ojciec wydawał księstwu dnia tego. Weszłam na pokoje w mojej żałobnej sukni i przedstawiono mię natychmiast ks. wojewodzie. Ks. Radziwiłł nie tyle ściągał uwagę, co wojewodzina, która na pierwszym wstępie wydała mi się bardzo sympatyczną. Nosiła ślady wielkiej piękności, jej białe całkiem włosy licowały dziwnie z zadziwiającą świeżością oblicza. Musiała mieć lat 50 — jej szyja, ramiona i ręce były uderzająco piękne — jej strój był oryginalny i bardzo bogaty. Syn jej, przedstawiony mojemu ojcu w salonach, w ogrodzie, gdzieśmy były, ukazał się ostatni. Nosił on mundur maltański, postawa jego i szlachetne ruchy uderzyły mnie od razu. Miał rysy przyjemne, typ wyrazisty i niezwyczajny, wdzięk jego oblicza, wylana na niem słodkość, łagodność, tak moją, jak wszystkich zjednały mu sympatye. Księżna była tak oryginalna i tak wesoła, jakem nie widziała nikogo. Nie można było być bardziej uprzejmą i zabawniejszą zarazem. Nadzwyczaj z niej byłam rada — i z mego wieczoru i z ks. Antoniego, a że i moim rodzicom nadzwyczaj się podobali, postanowiono natychmiast książąt spotykać i zapraszać jak najczęściej. Z nadziei widywania ich cieszyłam się bardzo, a jednak zostawało nam mało czasu dla korzystania z tak miłych gości, bo moja matka, od zimy pojednana z ks. Henrykiem, obiecała mu była zjechać do Rheinsbergu na dzień urodzin mojego ojca, gdzie się także obchodzić miał pokój świeżo zawarty."

Tu wymienić trzeba, że matka piszącej te słowa księżniczki, nadzwyczaj dumna i sroga niewiasta, ciągle z rodziną własną wojująca o pierwszeństwo i zaszczyty, poróżniła się była rok przedtem ze szwagrem swoim, ks. Henrykiem, dla tego, że książę narzucał jej dosyć usilnie na zięcia księcia Dessauskiego, którego ona uważała za partyę niegodną ks. Ludwiki. Niedoszły ten związek obraził starą księżnę na szwagra i po roku dopiero przebaczyła księciu Henrykowi, który w tej właśnie porze to pojednanie rodzinne w Rheinsbergu u siebie, obchodzić wesoło zamierzał.

„Ks. Radziwiłłowie przyjmowani byli u nas co wieczór, chyba że się znajdowali u króla, gdzie ich spotykałam także i

co dzień więcej mi się podobali, księżna i ks. Antoni, którego talent do muzyki i rysunku nie mało mnie zajmował. W tymże czasie hrabina Hordt, matka pani Berg, dała bal dla dworu, a w parę dni potem hr. Walicki ofiarował mojej matce w ogrodzie George'a śniadanie. Ks. Antoni dał w dniu tym dowód niezwykłej dobroci serca. Wszystka młodzież rzucała dla żartów na przeciwny brzeg Sprei puste pomarańcze i popsute owoce, za któremi w pogoń z narażeniem życia puszczały się dzieci wioślarzy uwiązanych tam galarów. Ks. Antoni jeden oburzył się temi żartami; pobiegł sam po inne owoce i wynagradzał niemi obficie zawiedzione dzieci. Troskliwość jego o nich silne na mnie wywarła wrażenie. Matka moja książąt coraz więcej lubiła. Wolno mi było księżnę i jej syna zapraszać do naszej loży na przedstawienie w teatrze; gdy moja matka siadała grywać w ulubionego *whista*, woziłam ich na spacery. Książę Henryk, tak lubiący zgromadzać licznych gości w Rheinsbergu, ucieszył się niewymownie, gdy mu zaproponowano, aby książąt zaprosił do siebie podczas naszego u niego pobytu. Zresztą miał książę wielką słabość dla Polaków i przyjmował ich nadzwyczaj grzecznie. Marszałek Potocki przyjechał był prosić, zdaje mi się w 1772 r., Fryderyka II o ks. Henryka na kandydata do polskiego tronu, ale król odmówił, a nawet, nie wzmiankowawszy o tem księciu ani słowa, wysłał go do Petersburga, aby podział Polski z Katarzyną ukończył. Gdy ks. Henryk miał stolicę Rossyi opuszczać, wspomniał mu marszałek Potocki o misyi swojej w Berlinie i wymawiał współuczestnictwo w podziale. Ks. Henryk sam mi rozmowę swoją z Potockim opowiadał, potem i swoją ztąd rozpacz i odtąd bratu podstępu i tajemnicy nigdy nie darował".

„Cieszyłam się bardzo na myśl przyjemnego pobytu w Rheinsbergu. Księżna wojewodzina dała mi oględnie do zrozumienia, jakie miała dla syna nadzieje. Oświadczeń tych słuchałam z radością — odpowiadały one moim marzeniom — niestety, nie śmiałam dawać jeszcze nadziei, przewidując opór ze strony matki, która się dotąd nie domyśliwała niczego, a w myśli jej tylko księcia na tronie poślubić mogłam. Radziwiłłowska rodzina, pomimo swej wielkiej świetności, dwa razy z Brandenburgską skoligacona, raz związkiem księżniczki elektoralnej z Radziwiłłem, powtórnie ks. Radziwiłłówny z drugim synem Elektora Wielkiego, zmarłego bezdzietnie, była u nas, rzecz dziwna, tak mało znaną, że myśmy same mało co o jej historycznem znaczeniu wiedziały".

„Wyjechaliśmy do Rheinsbergu, a dniem jednym po nas ciotka moja (landgrafowa Hesska) z Radziwiłłami. Dość było księciu Henrykowi poznać ks. wojewodzinę, aby ją od pierwszej chwili uwielbiać, zwłaszcza jej rozum i dowcip. Zastaliśmy w Rheinsbergu liczne towarzystwo, panią Krusemark, żyjącą od rozstania swego z księżną York, przy córce, pani de Reede i zięciu, byłym ministrze Holandyi na naszym dworze; był tam hr. Walicki; osoby z dworu moich rodziców i mojej ciotki i stryja. Ten się wtedy składał z hr. Roeder, Münhausen, de la Rocheaymon i jego żony, z domu Zenner, pięknej i dowcipnej osoby; pana de Perceval, także emigranta, którego żona, urodzona Berg, była siostrzenicą hr. de Néale, nakoniec z panów de Bréhan, de Sabran z synem Eleazarem i de Boufflers, którym stryj mój dał był schronienie w Rheinsbergu dla dawniejszej znajomości w Paryżu. Pomnę, że ci trzej panowie, dyskutując o rewolucyi francuskiej, tak nieraz przeciwnemi zdaniami zaostrzali rozmowę, iż sam stryj był zaniepokojony. Przyjęcie książąt Radziwiłłów przez ks. Henryka nad wyraz uprzejme, świadczone im co chwila względy, dodały ks. wojewodzinie nowego bodźca i znowu się wzięła do dzieła. Uprzedziłam ją powtórnie, że wiele się lękałam żywości jej charakteru, która mogła ją narazić na nieostrożność; że mojem zdaniem, łudziła się o łatwych uczuciach matki mojej, a nawet i stryja. Ale księżna tak była pewną, że się udać jej powinno, iż się naśmiewała z mojego strachu i niepewności i nawet z pewną już swobodą przedwczesną odzywała się z projektami przed obcymi. Im więcej jednak dzieliłam z nią te marzenia, tem mniej wierzyłam, by się ziścić mogły“.

„Nadeszły moje imieniny, które od kilku lat stryj mój zwykł obchodzić weselem „różannej dziewicy“ *(une rosière)*. Na 24 maja każdy mnie jakimś prezentem obdarzał. Książę Antoni zrobił był dla mnie rysunek; księżna mi przyniosła naszyjnik z pięknych mozajek. Lękałam się, jakie to na mojej matce uczyni wrażenie, ale przyjęła to dobrze, nie domyśliwając się dotąd niczego“.

Pisała zatem księżna wojewodzina do męża, który się był na pewien czas do Berlina oddalił:

„Co się zowie, moment czasu mając, daję ci *signe de vie*, bo we rwetesach okropnych jesteśmy od rana do wieczora. Śniadanie, *en négligé galant*, obiady strojne, opery, kolacye, illuminacye... Niepogoda spaceru nie dozwala jeszcze, a bardzo są piękne. Jeden dzień się tylko wydarzył, że mię książę Henryk

wszędzie oprowadził. Wody i drzewa przedziwne, dziś obchodzim galę księżniczki. Z prezentów bardzo kontenta i zaraz pająka po puzderku poznała i krzyknęła: *le Prince Radziwill. Dessein* Antola bardzo się udał, był fermoirem wstążką zapięty i zaraz ten fermoir na szyję włożyła i jak dziecko się wszystkiem cieszyła i kazała ci dziękować. Wszyscy się ciebie spodziewają i wyglądają; przed końcem tygodnia ani ruszyć mi się nie dadzą; żebyś mógł wpaść, wielki by zrobiło efekt. Książę Henryk wielkie robi grzeczności i wszyscy z familii, ale byś nigdy nie wytrzymał rwetesów cały dzień w kompanii. Teraz ubierać się muszę, ze śniadania powróciwszy, na obiad. Będę bardzo strojna w koszulce różowej, z koronkami szerokiemi, cały przód welonem okryty, a rękawy i kołnierz także koronkami. Bardzo paraduję i bez bogatościów się obejdę. Antolek, co jeszcze biega po świecie i Walicki do nóg upadają".

Antolek w trzy dni potem, oświadczywszy się księżniczce, pisał do ojca:

„*Ce qui dépendait de moi est fait.* Ona sama uprzedziła i nie żąda jak zezwolenia matki. Ks. Henryk sam, mówiąc dziś o związkach domu Brandenburgskiego z Radziwiłłami, przydał, iż ma nadzieję, że te związki jeszcze się wzmocnią. Ja nie dbam o związki ni o posag; panna takiemi ozdobiona przymiotami, choć w ubogim stanie, wszystkich serca powinnaby pociągnąć do siebie".

„Ojciec mój tymczasem — pisze dalej ks. Ludwika — zaniemógł; dostał ataku gorączki, która mu często powracała, dość nawet łagodnej, ale matka moja, niepokojąca się łatwo o jego zdrowie, tem bardziej trwożyła się o nie w Rheinsbergu. Przyboczny ojca i jej także lekarz byli daleko, musiała przy tem zasiadać do długich obiadów, wieczorem ukazywać się w salonie, gdy podczas słabości ojca zwyczajem jej było przesiadywać dzień cały w pokoju chorego. Niespokojność mojej matki oddziaływała na jej humor, a stryj mój z kolei niecierpliwił się także, widząc, ile się trwożyła daremnie. Hrabina de Néale wpadła wtedy na mysl zaproponowania ks. Henrykowi środka załagodzenia wszystkiego, to jest proszenia matki, by pozostała przy chorym i zwolnienia jej odtąd od obiadów i wieczorów. Pozyskał tem stryj mój jej względy na nowo i najlepsza harmonia zapanowała w rodzeństwie. Zaraz nazajutrz ustaliły się między ks. wojewodziną a ks. Henrykiem długie i częste rozmowy. Obserwowałam ich z bijącem sercem. Widziałam, że zwracała też na nie uwagę

ciotka moja, landgrafowa Hesska. Poczciwa ciotka miała ten zwyczaj, że chcąc się mojej matce przypodobać, znosiła jej wszystkie komeraże. Czułam dobrze, że wszystko, co się pod niebytność matki mojej działo w salonie, święcie powtórzonem jej będzie. Jakby umyślnie w chwili, gdy miałam po skończonem przyjęciu udać się za ciotką do matki, która nas uprzedziła, że już do siebie wróciła, ks. Henryk zawołał mnie i oświadczył głośno, że mam się z nim udać do brata. Ciotka moja na te słowa widocznie zrozumiała wszystko; już nie wątpiłam i chwili, że burza mnie nie ominie. Ks. wojewodzina była niespokojną i agitowaną. Kiedym mimo niej przechodziła, popatrzała na mnie z wyrazem takiego zadowolenia, żem już straciła głowę do reszty. Stryj podał mi rękę. W korytarzu, wiodącym do pokojów ojca, zatrzymał się i zaczął mi mówić, że księżna wojewodzina bardzo sobie życzy, abym wyszła za jej syna, który będzie partyą nie lada. Nie odpowiada on zupełnie bardzo ambitnym widokom matki, ale młody człowiek wszystko ma po sobie, a ta pewność, że Berlina nie opuszczę, będzie dla mego ojca, który mnie nadzwyczaj kocha, przekonywającym argumentem, będę mogła część roku także przemieszkiwać w Rheinsbergu i t. d... ale że on, stryj, zanim dalsze w tym względzie poczyni kroki, pragnie wiedzieć, czy się zgadzam na projektowany związek i czy poczynionych przez niego układów nie zerwę, jak to już raz zrobiłam z księciem dessauskim? Odpowiedziałam mu na to, że ks. Dessauski był mi zawsze wstrętnym, że ks. Antoniego kochałam już szczerze, że przewidywałam wielkie trudności ze strony matki, bez zezwolenia której nigdy za mąż nie wyjdę. Pochwalił mię książę i uspakajał, mówiąc, że złączonym prośbom jego i ojca matka się nie oprze, ja zaś lepiej matkę znając od niego, czułam, że to lekceważenie jej zdania w tak ważnej kwestyi uczyni ją zupełnie wrogą naszym zamiarom. Podczas gdy tak rozmawiamy ze sobą, na tymże samym korytarzu ukazuje się nagle ciotka moja, której towarzyszył hr. Wintzingerode; wracali prosto od mojej matki. Moja długa, nie normalna a tajemnicza ze stryjem pogadanka śród korytarza, miała być więc znowu doniesioną matce. Struchlałam na dobre; wchodząc do pokoju ojca, szepnęłam stryjowi na ucho, że landgrafowa powróci pewno do matki niezwłocznie, że jeszcze przed wieczorem, nazajutrz rano najdalej, matka mnie o wszystko zapyta. Stryj mi przykazał bawić u ojca jak najkrócej, sam chciał bratu całą rzecz przedstawić. Ojciec mój leżał jeszcze, ale bez gorączki, a stryj liczył na to,

że wiadomość, którą mu przynosił, wyleczy go do reszty. Opuszczając ojca, byłam w stanie nie do opisania. Przerażona prawie, cierpiąca, szłam zwolna ku sypialni matki. Weszłam, dość mi było pochwycić pierwsze matczyne wejrzenie, aby się przekonać, że już ciotka doniosła była o wszystkiem. Matka była w największem rozjątrzeniu, przyjęła mnie najgorzej. Siedziała przy toalecie, kiedy niekiedy rzucając słowo obojętne; było to u niej oznaką największego gniewu, bo gwałtowne owszem sceny zapowiadały bliski jego koniec. Po skończonej toalecie odesłała mnie do moich komnat, a sama poszła do ojca na resztę wieczoru. Miałam i ja na chwilę powrócić jeszcze do ojca przed teatrem. Zastałam przy jego łożu matkę, ciotkę i stryja. Matka mnie nie spuszczała z oka. Między nią a ciotką panowała największa harmonia, ciotka jednak względem mnie była bardzo zażenowaną, jak osoba, której sumienie dokucza. Mój ojciec za to był rozpromieniony, kiedy niekiedy tylko rzucał niespokojnym okiem ku matce, ale długo mnie ścisnął za rękę. Idąc na przedstawienie, stryj przechodząc przez salony obok ks. Radziwiłłowej, szepnął jej coś do ucha. Radość jej błysła na twarzy. Zaczęłam się lękać, aby szczerość księżnej nie wydała wszystkiego przedwcześnie. Dopiero podczas przedstawienia stryj, siedzący między mną a landgrafową, powiedział mi, że ojciec z wielkiem zadowoleniem upoważnił go do zakończenia wszystkiego. Wpływ stryja, myślałam w duchu, wiele może dokazać w Rheinsbergu, lecz potem, czy ojciec matce nie ulegnie? Matka nas wracających do ojca przyjęła z widocznem niezadowoleniem; jedną ciotkę uściskała czule. Ojciec już z nią rozmawiał, było to jasnem, nawet dla wojewodziny, na którą spoglądała chłodno i z góry. Ja zaś na ks. Antoniego już oczu podnieść nie śmiałam. Najprzykrzejszą była chwila udania się na spoczynek. Matka kazała mi szorstko iść natychmiast spać, nie dała mi nawet ręki do pocałowania. Mój pokój dotykał do jej sypialni; podniesiony głos matki brzmiał długo w nocy, rozmawiała z hrabiną de Néale, która ją nadaremnie uspokoić chciała. Długo nie zmrużyłam oka, słysząc przez ściany odgłos gniewu matczynego“.

„Nazajutrz rzeczy tak samo stały; przy rannem ubieraniu matka ani spojrzała na mnie, ani wymówiła słowa, z jedną hrabiną de Néale rozmawiając. Ja stałam w oknie, patrząc na ogród przez szyby — przeszedł w tej chwili pod oknem, w gronie kilku innych panów, książę Antoni — ujrzał mnie i skłonił się. Oddałam mu ukłon, lecz w tem matka rzuciła okiem w naszą stronę

i gniew jej wybuchnął niepohamowany. Ciskała pioruny na ks. wojewodzinę i jej syna, ale że się jej mowa zwracała do hrabiny, odpowiadać nie miałam potrzeby. Gniew jej przetrwał dni kilka. Nareszcie między nią i stryjem przyszło do wyjaśnień, jakem się potem o tem dowiedziała. Książę zaczął jej przedstawiać korzystne dla mnie warunki ślubnego kontraktu, ale matka się jeszcze broniła, powtarzając, że nigdy nie przebaczy wojewodzinie, iż pominąwszy ją całkiem, przez obcych do jej męża szturmowała, nawet nie troszcząc się o to, czy jej, rodzonej matce, ten projekt dogadza".

„Z uczuciem prawdziwej ulgi dowiedziałam się o projekcie rychłego odjazdu książąt Radziwiłłów do Berlina. Między wojewodziną a moją matką przyszło do wyjaśnień, które naprawiły nieco naprężony stosunek. Księżna tak umiała władać wolą obcych, że mimowolnie matka moja ulegała jej zręcznemu obejściu, ale pod formami dawnej grzeczności, serca już nie było i gorycz często w słowach jej wracała".

„Wojewodzina napisała mi list obszerny, że opuszczała z synem Rheinsberg, aby moich smutków i kłopotów nie przedłużać. Radziła mnie się przytem, jaką drogą dopiąć celu. Poradziłam jej udać się do hr. Schmettau, wielki wpływ mającego na umysł mojej matki, tem bardziej, że poróżniony z ks. Henrykiem do Rheinsbergu nie był zjechał. Można więc było przy nim skorzystać z czasu, który mieliśmy jeszcze zabawić u stryja do chwili zupełnego wyzdrowienia mego ojca. Na ręce księżnej pisałam sama do hr. Schmettau, wyrażając mu całą prawdę, opowiadając mu szczegółowo, jaki był nasz wspólnie naprężony stosunek, prosząc go o wstawienie się do matki, bez której zezwolenia i szczerej chęci przed ołtarzem stanąć nie chciałam, prosząc go wreszcie o najprędsze zawiadomienie mnie, czego się miałam spodziewać".

„Kilka dni jeszcze, bardzo przykrych dla mnie, spędziliśmy w Rheinsbergu. Stryja nie widziałam więcej. Wróciliśmy do Bellevue z ojcem, matką i panią de Néale w jednym powozie. Matka wciąż była agitowana, nerwowa, popędliwa i niemiłosierna dla mnie. Pod wpływem jej uczuć, mdlałam z cierpienia, jeść i spać nie mogłam, dawano mi ciągle lekarstwa. Listu od hr. Schmettau nie zastałam za powrotem, ale jego powitanie ze mną dało mi poznać, żem go sobie była zjednała i to już dla mnie było pociechą. Byłam tak widocznie słabą, że łatwo mi udzielono pozwolenia odejścia do siebie, aż w tem, w moim pokoju, spostrze-

głam na stole list oczekiwany, pełen życzliwości i obietnic szczerych pomagania mi w strapieniu. Bardzo się obawiał uporu mojej matki, którą jednak ułagodzić nie było niepodobieństwem. Z ks. wojewodziny i ks. Antoniego rad był nadzwyczaj; wychwalał gorąco szlachetność i szczerość ich uczuć. Z wojewody jednak nie był zadowolony; książę w rozmowie unikał jasnych tłómaczeń. Hrabia zwracał także moją uwagę na młody wiek Antoniego, od którego o lat cztery byłam starszą; ta różnica wieku, wtedy jeszcze nie tak dotkliwa, mogła być dla mnie w przyszłości przyczyną zmartwień. Uczułam doniosłość tych uwag i prosiłam go natychmiast w liście, aby księciu Antoniemu przełożył je także, czułam bowiem, że z wiekiem mogłam być o męża zazdrosną, i nie chciałam w postanowieniu mojem iść dalej, zanim się między nami ten punkt nie wyświeci".

„Nazajutrz, cierpiącej jeszcze, dozwolono mi zostać u siebie. Nie wiedziałam o niczem, o tem chyba, że hr. Schmettau i matka moja konferowali ze sobą. Przyszła też i odpowiedź hrabiego, w której mi dawał słowo, że uczucia gorące ks. Antoniego, stanowczość i zapał słów jego były mu rękojmią przyszłego mego z nim szczęścia, ale że matka moja, rozdąsana na księżnę, to jej tylko zarzucała, że się była udała do ks. Henryka o radę i pomoc. Spodziewał się także, że lada chwila powołaną zostanę przez matkę i że w rozmowie z nią ostatecznie los mój się rozstrzygnie. W rzeczy samej o piątej zawezwano mnie do niej".

„Dla odnawiania sypialni, które nie dozwalało ojcu w dawnych zamieszkać pokojach, przeniósł się był od powrotu naszego z Rheinsbergu do komnat przytykających do mieszkania matki i trzeba mi było przechodzić tamtędy, aby się do niej dostać. O ile przed nią ojciec wydawał się obojętny dla mnie, sam na sam ze mną był nad wyraz czuły; oświadczył mi zaraz „że związek mój uczyniłby go szczęśliwym, że poślubiając ks. Antoniego, zostałabym w Berlinie, że to było od dawna ojcowskiem jego marzeniem, że pretendenta o moją rękę uważa za zupełnie odpowiednią i korzytną partyę, że przed matką ustępować nie powinnam, owszem, że trzeba mi zostać stanowczą, ale winnam matkę łagodzić, ująć za serce". Weszłam nakoniec do matki. Zaczęła gwałtownie wymawiać konszachty moje ze stryjem i księżną; był to długi, nieumiarkowany potok wyrzutów. Skorom potrafiła dwa słowa umieścić, uczyniłam jej spowiedź powszechną, jak się rzeczy miały, to ją rozdraźniło jeszcze więcej. Po wielu łzach z mej strony, po gorzkiem i stanowczem jej oświadczeniu,

odbierającem mi resztki nadziei, powiedziałam jej nareszcie: „że ten związek, który ją oburzał, nie doszedł jeszcze do skutku, że sama pierwsza już o nim więcej słyszeć nie chciałam, jeśli się miał wykonać wbrew jej woli, bez jej zezwolenia i błogosławieństwa. Uczucia jej dla ks. Antoniego zbyt smutną dla niego przynosiły wróżbę domowych niesnasek, lepiej się nam było rozejść, jak najprędzej". Pokora moja złagodziła matkę cokolwiek, zwłaszcza, żem ją przepraszała, kiedy z mej strony oczekiwała oporu. Kazała iść mi do ojca, nie wiedząc, żem się z nim przed chwilą widziała, do czego się nie przyznając, odeszłam. Ale ojciec słabość mi wyrzucił, aż wreszcie przyznał, żem się może imała najlepszego środka i że matka, czując się jedyną panią mego losu, zmięknie nakoniec. Raz jeszcze, wróciwszy do siebie, oświadczyłam matce listownie, że tylko za jej wolą pójdę. Wieczorem, spotkawszy ją na salonach, znalazłam ją łaskawszą, ale o ks. wojewodzinie nie słyszałam nic zgoła. Uprzedził mnie wreszcie hr. Schmettau, że się między księżną a moją matką nowe gotuje spotkanie. Jeśli tak matka trudno zapominała urazy, tym razem dawało się to tłómaczyć. Zerwanie z ks. Dessauskim tem było jej przyjemnem, że przedstawiało nadzieję i możność wspanialszego dla mnie związku, i oto te wszystkie marzenia niweczyła w jeden miesiąc czasu ks. wojewodzina i w jaki sposób do tego? Udając się do ks. Henryka, przeciwstawiając wpływ jego jej woli, niewoląc prawie ją samą. Tego rodzaju uraz moja matka nie darowywała tak łatwo! Jeżelim kiedy zawiniła odtąd w uczuciach dla tej, która nieraz mnie w życiu przyjmowała chłodem, to chyba kiedym zapominała na chwilę, ile wtedy doznała matka zawodu".

„Był z nami w Rheinsberg hr. Wintzengerode, przyjechał był w imieniu krewnego mego ks. Würtembergskiego, natenczas już udzielnego księcia, prosić o moją rękę. Jeszcze się Radziwiłłowie nie byli szczęściem oświadczyli o mnie; mój kuzyn był gwałtowny, rodzice moi nie lubili go wcale i odmowę moją pochwalili bardzo, ale hrabia zachował ku mnie urazę. Przyjaciel mego kuzyna budował na związku naszym jakieś dla siebie nadzieje, a gdy te go ominęły, nawet przy ciotce mojej starał mi się szkodzić".

„Nareszcie w południe odbyła się konferencya matki mojej z ks. wojewodziną. Przywołano mnie. Matka mi oświadczyła w obecności ojca, że skoro on pragnął posiadać mnie w Berlinie i na związek mój zezwalał, opierać się więcej projektom nie

będzie, jeżeli prawdą było, jak ją o tem zaręczała księżna wojewodzina, iż sam król związku tego najmocniej życząc, miał osobiście do niej się zgłosić i za nim przemawiać. Tymczasowo pozwala mi przyjąć oświadczyny ks. Antoniego warunkowo. Boże! nie śmiałam własnym uszom wierzyć, patrzałam milcząc na matkę w jakiemś niemem osłupieniu, nakoniec łzy radośne mego ojca, kilka łaskawych słów matki wywołały i moje łzy; byłam u ich nóg, całując im stokroć ręce, nie mogąc jeszcze ogarnąć całego szczęścia, niezdolna wyrazić całej wdzięczności; osłabłam i musiano mnie odwieść do komnat".

Zdawałoby się, że wojewodzina powinna już była się cieszyć z usuniętych trudności; takowe jednak miały się dopiero rozpocząć.

„Tegoż dnia jeszcze -- powiada dalej ks. Ludwika — księstwo Radziwiłłowie wraz z synem mieli być na kolacyi w Bellevue i miano mnie uprzedzić, gdy przyjadą. Z jak bijącem sercem oczekiwałam tej chwili. Przybyli nakoniec. Uprzedzona zeszłam do matki, która natychmiast księcia Antoniego przywołać kazała. Wszedł, i widząc nas razem, zmięszał się niemało; matka mu wtedy powiedziała: „Pozwalam księciu uściskać swoją narzeczonę". Nie wypowiem nigdy, co się ze mną działo, szczęście to było dla mnie tak nowe, następowało tak prędko po stracie wszystkich nadziei, tak było silnem wrażenie tej chwili, żem się zaledwo trzymała na nogach. Matka wtedy wypowiedziała ks. Antoniemu słów kilka, dziwnie jak na nią łaskawych, a ojciec mój spoglądał na niego z takiem widocznem zadowoleniem, że aż mi serce rosło. Nadeszła ciotka, której matka przedstawiła ks. Antoniego w nowym jego charakterze. Nadzwyczaj była dlań grzeczną, a widząc rzecz dokonaną, matkę nam przychylną, i jej dobre serce przemogło. Ale ta chwila tak wielkiego szczęścia krótko trwać miała. Hr. Néale ukazała się bowiem we drzwiach, mówiąc, że zgromadzone w salonie osoby pytały, czy już wolno winszować. Obraziło to moją matkę ogromnie, kto się tam ważył mówić o rzeczy niedokonanej, gdy jeszcze listów królewskich nie było? Była to nowa obraza! Gniew jej znów spadał na księżnę wojewodzinę. „Niech wie o tem księżna, wołała, że nie ma nic skończonego; jeżeli bez zezwolenia mojego głosi już ten związek publicznie, to go zerwę!" Strach nas ogarnął. Ks. Antoni zaręczył uroczyście, że „matka była niewinną, że tego samego dnia na obiedzie u króla prosiła go o wstawienie się za nim u moich rodziców, co król solennie jej przyrzekł z wielką

dobrocią i ukontentowaniem. Księżna następczyni i jej siostra były obecne rozmowie, od nich wiadomość rozejść się mogła". Mało to uspokoiło matkę, ale hr. Wintzengerode, muszę mu to na chwałę powiedzieć, przełożył, że pójdzie przodem do salonów i niedyskretną ciekawość powstrzyma. Hrabiemu Schmettau zaś opowiadała właśnie wojewodzina, że król wiadomość sam wszędzie rozgłaszał, i że on jeden był przyczyną plotek. Odwrócono więc gniew moich rodziców w inną stronę, a matka moja zasiadła, jak zwykle, do *whista*".

„Rozpoczęły się dla mnie słodkie chwile — między moim Antonim a księżną czułam wielkość mego szczęścia. W sercu wznosiłam hymn dziękczynny ku niebu! W oczach Antoniego błyszczała także niekłamana radość".

„Nazajutrz rano nadeszły listy królewskie dla moich rodziców, i pana Bischoffswerder list uniżony dla wojewody, wzmiankujący dawne koligacye naszych rodzin, tak, że rodzice moi uradowani i zaspokojeni zupełnie, odpisali królowi jak należało i zgoda zakwitła na dłużej."

„Księżna nie posiadała się z radości, błyszczał na jej twarzy ów wyraz zadowolenia, który zdawał się mówić: „nie miałam ja racyi wierzyć w potęgę mej woli i w szczęście mej gwiazdy". Cóż było trudnego przełamać nieugięty opór najdumniejszej z kobiet?" A uśmiech jej zdawał się mówić przyszłej synowej: „Nie wszystkie trudności pokonane jeszcze, lecz i te zwyciężę, a ty będziesz wkrótce szczęśliwą".

Urocze więc chwile mijały, które młodzi przepędzali razem. Razu jednego, u księstwa Ferdynandów po obiedzie, liczne grono gości przeszło było do bawialnych salonów i rozchodzić się zaczęło po ogrodowych tarasach, leżących nad Spreą, gdy nagły krzyk księżnej wojewodziny, stojącej u okna, zgromadził zaciekawionych. Księżna wskazywała ręką ku rzece. Dziwne na Sprei ujrzano wtedy zjawisko. Od brzegu do brzegu roztaczał się na wodzie las olbrzymich pomarańcz, jakaś w nich ukryta przegrywała muzyka, której odgłosy przynosił wiatr z balsamem rozkwitłego kwiecia. Na tratwach, ubranych w pyszne kobierce i weselne wieńce, trzymała się służba w czarne ze złotem barwy przebrana, a u steru wsparty, jakby Neptun jaki, stał dumny z nastrzępionym wąsem Polonus. Nie długo trwała zagadka. *Admirałowi* Kołtunowskiemu, prowadzącemu do Polski pomarańczarnię Moszczeńskich, kazała była księżna podpłynąć nagle pod

ogrody królewskie, i w tak improwizowanej a wspaniałej balowej sali do późnej nocy, przy świetle tysiąca lamp weneckich, odbijających się w falującej wodzie, wydała monarszej rodzinie prawdziwie królewskie gody, których wspomnienie dotąd w Berlinie przetrwało.

„Ale jakiś duch sprzeczny — pisze dalej ks. Ludwika — miał nam mięszać co chwila szyki i znowu się burza podniosła“.

„Ojciec mój każdy interes zwykł załatwiać prędko. Po liście króla rozpisał się do całej rodziny i mnie pisać kazał z oznajmieniem przyszłego losu, a sam nalegał na króla, aby dzień zaręczyn wyznaczył, po którym mieli Radziwiłłowie odjechać do Polski dla załatwienia wynikających ze ślubu mego interesów i wrócić na dzień wesela. Rzecz dziwna, król zwlekał odpowiedź, gdy się poprzednio z taką radością za związkiem moim oświadczał. Raz wreszcie, wracając wieczorem z teatru, zastaliśmy rodziców w wielkiej agitacyi. Opuścili byli stolik z kartami i oczekiwali niecierpliwie na mnie, aby mnie powiedzieć, że król wreszcie odpisał list, wręcz przeciwny poprzedniej korespondencyi, tak brzmiący:

„Panie i najmiłościwszy mi Stryju!

Bardzo czuły jestem na słowa przywiązania i ufności wyrażane w liście twym z 12go tegoż miesiąca, w którym mnie zawiadamiasz o warunkach kontraktu ślubnego córki twej z ks. Antonim Radziwiłłem. Ze względu na przyjaźń naszą zezwoliłem na ten związek i dla niej to jeszcze uczynić pragnę, że minister mój wyliczy ze skarbu na rzecz księżniczki to, co stanowi zwykły posag w naszej rodzinie. Co się zaś tyczy nadania ks. Antoniemu tytułu *altesse royale*, zwracam uwagę stryja na to, iż książę nie jest nawet starszym synem jak i ojciec nie jest ze starszej linii tego rodu, dziś już nie panującego. Jeżeli nadania Karola Vgo uczyniły tę gałęź ich rodziny książętami św. p. Rzymskiego, to jeszcze nie wystarcza do noszenia tytułu, o którym mowa, którego zatem udzielić mi nie wolno, ale którego przez wzgląd dla W. Ks. Mości stryja mego, publiczność nasza, o czem nie wątpię, ks. Antoniemu nigdy nie odmówi. Tem samem nie mogę dlań stworzyć rangi nad tę, do której z urodzenia ma prawo, bo przyzna W. Ks. Mość, że stałoby się to przyczyną różnych etykietalnych nieporozumień, w częstych okazyach, w towarzystwie zwłaszcza zagranicznych książąt, ks. Hohenlohe, następcy, księcia biskupa wrocławskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych. Miłoby mi zapewne było dopomódz jak najspieszniej związkowi

tej młodej pary; szczerość jednak, która stanowi główny odcień mego charakteru, a dla naszych ścisłych węzłów pokrewieństwa narzuca mi względem W. ks. Mości szczególniejsze obowiązki, każe mi wyznać, że się obawiam nie mało w kraju i za granicą wielkiego wrażenia, które uczynić muszą w tym związku, niekoniecznie odpowiednim królewskiej naszej godności, ceremonie królewskie zaręczyn i taniec z pochodniami. Byłbym przeto wdzięczen, gdybyś wymyślił książę środek uniknięcia takowych. Z przyjemnością jednak prawdziwą udzielę ks. Antoniemu wstęgi moich dwóch orderów Orła czerwonego teraz, Czarnego przed ślubem, po którym wstęp do królewien dozwolony mu będzie; wstęp ten jednak jemu jednemu udzielę, nie jego rodzinie, by zazdrości nie wzbudzić. Do królowej napiszę, aby raczyła także ten związek potwierdzić i wierzę, że w odpowiedzi mej do W. Ks. Mości raczysz tylko widzieć uczucie mojej przyjaźni dla niego, powolność na jego prośby, lecz także dbałość o godność naszego domu, która stryja równie jak mnie obchodzić powinna. Racz przyjąć W. Ks. Mość zapewnienie przywiązania, z jakiem pozostaję Panie i Stryju mój, kochający siostrzeniec Fryderyk Wilhelm".

Wątpliwości być nie mogło, że pochodził list ten z poduszczeń hr. Haugwitza. Używał on wtedy u króla wielkiego znaczenia, i ten człowiek ambitny i fałszywy, zarazem obrażony, że się bez jego rady dotąd obeszło, niweczył z umysłu rozpoczęte dzieło. Zawsze wierzyłam dotąd, że jedną z przyczyn, dla której król życzył sam pierwszy związku mego z ks. Antonim była chęć zaskarbienia sobie umysłów i popularność w Polsce, lecz tego zapatrywania Haugwitz z królem nie podzielał. Co było najgorszego w tem wszystkiem to to, że matka moja w odmówionej mi przez króla ceremonii upatrywała niejako dowód nierówności mojej i męża mojego kondycyi. Oburzenie rodziców odwróciła raz jeszcze poczciwa ciotka na samego króla, do którego ojciec mój, jak i do hr. Haugwitza napisał list pełen wymówek, ostrych i zasłużonych. Dni kilka trwała między nim a królem korespondencya; król się niezgrabnie tłómaczył, przepraszał, wreszcie wszystko złożył na ministra, oświadczając miłość swoją ku nam, której zaraz chciał dać dowody, udzielając Antoniemu wstęgi i prawa wejścia na pokoje i obiecując, że sam się ceremonią zaręczyn i królewskich godów chce zająć. Ale matka wręcz odmówiła i wymogła od ojca, aby mnie zaraz nazajutrz zaręczono z ks. Antonim w obecności tylko ich dworu i ks. Radziwiłłów, co też miało miejsce, a dopiero nazajutrz ojciec do króla napisał, że

potem co zaszło, nie chciał trudzić Jego Królewskiej Mości kłopotem moich zaręczyn, które się już odbyły. Skończyła się ta zwada ogromnym obiadem, który król wydał dla nas z całym dworem i ministrami i tak umiał łagodzić wszystko, że nawet i matkę moją przebłagał, ja zaś mu dawnom przebaczyła była, bo Antoniego poznawałam coraz więcej i tę jego z niczem niezrównaną szlachetność, która była odtąd całego życia mego podporą a chlubą".

Tak opisuje ks. Ludwika ważną tę chwilę, która była dla wojewodziny jej pierwszym i wielkim tryumfem. Trudności nieusunięte ze wszystkiem, ale zwalczona największa. Teraz już idzie tylko o dotrzymanie danych przez wojewodę obietnic. Lecz czy ich kiedy dotrzyma, jeśli zagniewanej nagle cesarzowej zechce się odwrócić od tej, którą wspierała dotychczas. Bo Katarzyna zagniewaną być może na dobre. Jedna z pierwszych rodzin polskich bratała się z tronem pruskim. Obudzały się w Polsce nowe nadzieje, umysły coraz się bardziej dwoiły i mogło się już zdawać, że zagarnięte przez Prusy kraje, tą razą odpadły od Rossyi na wieki. Wojewodzina udała się spiesznie do Petersburga, aby carowę przebłagać, opiekę nad Dominikiem, którą zawistni już wojewodzie odebrać chcieli, utrzymać i zapewnić mężowi, a księciu Michałowi powierzała tymczasem los berlińskich dzieci.

V.

Fryderyk Melchior Grimm, były sekretarz ks. Orleanu, radca stanu rossyjski i korespondent carowej, nietylko stosunkowi z encyklopedystami i swej nazwie filozofa zawdzięczał względy Katarzyny, lecz i gorliwości, z jaką jej służył. Wszystkie anegdotyczne, jak polityczne wypadki większej i mniejszej wagi, wiernie opisane były przez ministra rezydującego w Hamburgu tej, co się z niemieckich książąt rodziła, a o wszystkiem chciała być informowaną. Więc o miłości, którą przed rokiem w Dreźnie obudziła w ministrze hiszpańskim piękna księżniczka Krystyna, jak o zabiegach don Quinoneza otrzymania dla księcia Asturji Infantki Polskiej, już wiedziała Katarzyna. Teraz, choć inną drogą, dochodziła ją wiadomość ważniejsza, zbliżenia się jednej z najmożniejszych rodzin polskich do pruskiego tronu. Zręczna księżna uprzedziła tym razem Grimma, przedstawiając rzecz tak, żeby nie obudziła podejrzenia. Księżniczka pruska zakochała się nagle w pięknym i ujmującym księciu Antonim. Radziwiłłowie, poznawszy wzajemną miłość księżniczki i syna, opierać się ich szczęściu nie mogli. Jednakże, chociaż ubrana w szatę wiernopoddańczych wynurzeń, wieść ta gniewała Katarzynę, która Grimmowi wynurzała tak swe żale:

„Księżna Radziwiłłowa bawi obecnie w Berlinie. Donosi mi ztamtąd, iż zaślubia drugiego swego syna Antoniego z córką księcia pruskiego Ferdynanda. Wyznać muszę, że nie mało zadziwia mnie ten związek. Lat temu dwadzieścia, gdy ks. kurlandzkiego odmawiał margraf Henryk, coś podobnego wydarzyć by się nie mogło! Prawda, że Radziwiłłowie pochodzą od książąt litewskich, ależ księżniczka pruska, ta przyszła bratowa kawalera Quinoneza, nie jest lada partyą. Od pewnego czasu dziwnie się zró-

wnały kondycye socyalne. A nasz kawaler Quinonez niemało się wsławi, jeżeli dla swego księcia asturyjskiego porwawszy z Drezna ową niby Infantkę polską z 3go maja, sam zaślubiając przytem księżniczkę Radziwiłłówną, spokrewni się z domem pruskim. Gdyby też księżna, poleciwszy względom moim syna swego Antoniego, ot tak nagle jego i żonę wywiozła hen do Hiszpanii, nie gniewałabym się o to. Miałam ją za nadzwyczaj miłą i uprzejmą osobę, cóż kiedy oszalała!"

Że markraf Henryk odmówił był Birena, przywłaszczającego sobie imię i tytuł Bironów, a wyróżnionego śród gminu łaską cesarzowej Anny, dziwnego nic w tem nie było. Dziwniejszem, iż Katarzyna mogła porównać dwa tak odmienne przykłady. Niezadowolenie carowej ujawnia się w liście. Miała więc powody ks. wojewodzina spieszyć do Petersburga. Co dzień żal Katarzyny był widoczniejszym. A iluż to pochlebców dworskich, ilu zazdrośnych żal ten rozdmuchać gotowi. Na domiar przeciwności losu wznowiona została w Petersburga przez doradców ks. Hieronimowej sprawa opieki nad nieletnim Dominikiem, wiele od łask Katarzyny zależy, a ponownie przez wojewodę wygraną być musi, aby dziesiąty grosz z intrat ordynackich nieletniego Dominika nadal płaconym mu został.

Do odjeżdżającego z rodzicami księcia Antoniego księżniczka Ludwika pisała list pożegnalny. Uwydatnia się w nim obawa dalszych zatargów, których ich związek powodem, a do których chwiejność jej ojca jeszcze przyprowadzić może, a zarazem gorąca i namiętna miłość.

„Odjeżdżasz książę!! Nie będę ci mówiła o smutku bolesnym, który się lepiej odczuć, niż wyrazić daje, a który w najskrytszym tajniku serca zamykam. Życzę ci szczęśliwej podróży. Proszę, byś zachował w pamięci tę, która już tylko dla ciebie żyje, dla której oziębłość twoja byłaby najsroższą boleścią. Piszę ci to teraz, bo może nie będę miała sposobności wyrażenia ci moich uczuć tak prędko!... Więc miej tyle we mnie ufności, abyś mnie sądził niezmienną w postanowieniu. Powtarzam, słowo moje w mych oczach jest świętem i takie być powinno dla ludzi honoru. Będę należeć tylko do ciebie, albo do nikogo. Wbrew woli ukochanego i szanowanego ojca niczego się nie dopuszczę. Przysiąg zbyt mi drogich nigdy jednak nie zapomnę. Gdybyś ty pierwszy, książę, kochać mnie przestał, przynajmniej zmuszony będziesz zachować mi twój szacunek i litość!"

Zazdrosnych nie brakło i w Polsce. Możniejsze rody niestety, nawet śród ogólnej klęski krajowej, powodowały się myślą rywalizacyi. Rewolucyjne głosy i patryoci oskarżali książąt o zdradę stanu.

Przeciw wojewodzie intrygowano zwłaszcza w Berlinie. Na czem polegała pewność obiecanych księżniczce intrat?

Gdzież były tytuły posiadanych własności? Zaczęte negocyacye, do których dwór i ministrów wmięszać chciano, zahaczały się na kwestyi pieniężnej. Żądano, aby książę Michał wydziedziczył dla Antoniego innych swoich synów. Wojewoda i Antoni stanowczo się tym wymaganiom opierali. Z wielkiem zajęciem przypatrywała się Katarzyna tym debatom.

„Le Pce Ferdinand demande que le pére du futur deshérite tous ses autres enfants en faveur de son beau fils prétendu! Les Radziwill ne sont plus à Berlin, mais sont allés en Arcadie, terre qui leur appartien en Grande Pologne! Jamais je n'aurais cru que cette femme était aussi folle, qu'elle vient de se développez.

Myliła się Katarzyna; — księżnej już w Arkadyi nie było. Tą razą przybrawszy sobie ks. Krystynę za towarzyszkę podróży, dotąd jeszcze nad niedoszłym związkiem cierpiącą, z całym zasobem klejnotów, koronek, materyi, żupaników i lewitek, buffantek i gryzetek *de fourreaux et de panniers*, z arsenałem dowcipów i wdzięków, była już księżna w drodze do Grodna, gdzie biedny Stanisław August wyczekiwał jej z upragnieniem. Pomimo przysiąg wierności ks. Ludwiki, która narzeczonemu przysłała obrazek, przedstawiający patrzące oko z napisem: *Mein Auge sieht nur dich* (a to ostatnie słowo sentymentalny rysownik umieścił w samym środku patrzącej źrenicy), pomimo listu pełnego uszanowania do księżnej krajczyny, którą już za swoją babkę uważa, a która na ten głos przyszłej swojej wnuczki schorzałe ręce wznosiła o błogosławieństwo Boskie do Twórcy Wszechmogącego, który zwalczył Filistyny, przewidzieć można, że od księżnej wojewodziny jednej zależeć będzie walna w Petersburgu, a potem w Berlinie wygrana.

Nie długo po odjeździe matki do Grodna, Antoni uściskawszy braci i siostry pozostałe w Nieborowie, z całą teką kwitaryuszów majątkowych wrócił do ojca. Zaczęły się dla młodej pary różne zabawy i przyjęcia. Potwierdzony już oficyalnie listem królowej w charakterze narzeczonego, towarzyszy ks. Ludwice do Sonnenburga, zkąd pisze do wojewody: „Zatrzymaliśmy się w naszej

wycieczce u hr. Podwils'a w Guzowie na obiad. Przed obiadem urządzono dla księżnej wiejską rozrywkę. Ogród jest tu w guście angielskim, dobrze zarysowany i pełen egzotycznych drzew każdego gatunku. Zdaje się, że to pan Podwils zajmuje się ogrodem i botaniką, a pani, na oko gospodyni wyborna, polem i rolą, — przeciwnie zatem jak się indziej dzieje. Wyjechaliśmy zaraz po obiedzie, a przybyliśmy do Sonnenburga o 10 wieczór. Księżnę przyjęto tu odgłosem dzwonów i armat. Gdyśmy weszli na zamkowe sale, dziewice Sonnenburga okoliły nas wieńcem kwiatów, ofiarując nam w imieniu księcia kosztowne dary. Księżna i księżniczka otrzymały dwie suknie już uszyte; książę August, brat księżniczki Ludwiki, angielskie siodło, mnie się dostał pierścień z wizerunkiem księcia, otoczony brylantami, oraz list od niego niezmiernie pochlebiający". Antoni opisuje dalej przyjazd samegoż księcia Ferdynanda, ceremonię pasowania rycerzów św. Jana, której jako najstarszy wiekiem i godnością wielkiego mistrza przyszły teść jego przewodniczy. Radość i szczęście młodej pary malują się w każdym wyrazie, wszystko ich w podróży bawi; — dopisuje się także do wojewody księżniczka Ludwika: „*nous assurons le bon papa que nous l'aimons beaucoup et toute la famille lui dit Mille belles choses*". Kończy się ten list wesoły dopiskiem: „Spodziewamy się, że się Tatezio kochany około domu krząta. Wdzięczni mu zawsze będziem za dobroć jego". W rzeczy samej, dla młodej pary, która Berlin zamieszkać miała, starał się wojewoda o kupno pałacu. Padł był wybór jego na jeden z okazalszych gmachów stolicy, na Wilhelmstrasse, otoczony dwoma obszernemi ogrodami, o dwóch piętrach, z dwoma bocznemi skrzydłami; zakupiona posiadłość przedstawiała się bardzo okazale, a już pracował wewnątrz dla odświeżenia i rozszerzenia pokoi cały sztab rzemieślników. Wobec różowych na przyszłość nadziei, Antoni przywiązanie i zalety żony przenosił nad wszystko. Pisał on do przyjaciół swoich: „Nie tem księżniczka zdodyła mi serce, że się rodzi na stopniach tronu, i że mogą na nią spływać dostatki; kocham ją dla jej serca, piękności, rozumu, i tych zalet, które szczęście domowe stanowią. Gdy ją poznacie, uwierzycie temu od razu. Pominąwszy to nawet, że się zaliczam do rodu, który nie ustępuje w zacności żadnemu, przyznacie, że śród innych korzyści, sam związek nasz z domem pruskim właśnie jest najmniej zaszczytnym". Ślub młodej pary, zależny jeszcze od złożenia przez wojewodę innych majątkowych dowodów, miał ostatecznie odbyć się w listopadzie.

Po zakupieniu pałacu, wojewoda chcąc przeciągające się interesa osobiście przyspieszyć, zdał na hr. Schmettau dokończenie mieszkania dla przyszłej synowej i podążył do Polski. Dwóch młodszych synów, Michała i Walentego, postanowił w tym jeszcze roku odesłać do Petersburga, oddając ich na służbę carowej. Krok ten miał bronić resztę rodziny od zarzutu sprzeniewierzenia się i opłakane interesa poprawić. Ludwik, syn starszy, wysłany przez ojca do Wiednia, miał bronić majątków w Kordonie austryackim leżących i prosić o sprawiedliwość przeciw tym, którzy wkraczali w opiekę.

Mijały jednak i dnie i tygodnie, żadnych rezultatów nie przynosząc. Sam wojewoda zaczął już sarkać na związek, który mu tylko kosztów i kłopotów przysparzał. Ludwik pisał z Wiednia: „Byłem u Razumoskiego, posła moskiewskiego, i u prezydenta Clarego i u innych więcej jak dziesięć razy, nimem się mógł lepiej rozmówić, prosiłem ich o sprawiedliwość i po krótce opowiedziałem interes, malując im konduitę pana Kazanowskiego. Primo, że to jest mały patronek litewski, że imię odmienił, bo jest Kaznowski, a nie Kazanowski, że książę Maciej, kaszt. wil. będąc opiekunem, użył go do swoich interesów i ten posłany do księżnej (Hieronimowej) klandestyne ożenił się z nią, że podczas rewolucyi zrobił się generałem-majorem, był w Warszawie i za nadejściem Suwarowa uciekł do Lwowa, tam korrumpował sędziów, iż opiekę mu oddano na oczywistą szkodę fortuny, a jeszcze na większą szkodę edukacyi, której nawet przy matce syn dostać nie może". Ludwik uzyskiwał jednak w Wiedniu same tylko obietnice. Z Petersburga tak samo wieści nie były pomyślne. Pisano ztamtąd: *la Psse Palatine a moins de credit, qu'il y a deux ans.* Księżna Helena, chociaż znowu na drodze łask cesarzowej, jeszcze zupełnie dawniejszych wpływów nie odzyskawszy, pisała do męża, że jej o interesach zabroniono nawet mówić i że „na związek Antosia ciągle krzywem patrzą okiem". „Cóż miał ojciec robić, odpowiedział wojewoda, kiedy syn jego zyskał dla siebie przyjaźń księżniczki i całego rodzeństwa. Widzę, że to sprawiło w tamtych stronach srogie nieukontentowanie, kiedy oczywiście pomimo grzeczne przyjęcie i list grzeczny ukarano tak znacznie i tak dobrze jak zgubiono, z czego nasi nieprzyjaciele profitują i dodają pomocy, aby nas zupełnie zgubili. Uczyniono wszędy nawet kroki, żeby się nam sprzeciwiano, a w Berlinie, żeby zrywano rzeczy... Jeżeli tak silne są starania zemsty, cóż ja miałem robić, kiedy ani właśni rodzice naszej

synowej nie mogliby mieć może mocy, a tem bardziej cóż ja winien, kiedy rodzice owszem byli i są za tem; nawet mam kilka listów grożących, żebym kiedy miał mieć myśl zrywania... Zapatrując się na przeciwności i straty północne, chęć, którą mają osoby rządowe kupować, czyni, iż wprzód intraty zabierają, a dopiero rozumieją, iż znudzony sprzedam za lada bagatel, a potem oni by łatwo wstąpić mogli w prawa odemnie nabyte. Są to sposoby wzbogacenia się, ale nie chwalebne. Wiem, że familia ks. Würtembergskich wzięła krzywo ożenienie. Wszakże nie szukaliśmy tego sekretnie. Rzecz czyniła się jawnie. Staraj się tedy nawrócić serce carowej, żeby nam to darowała, bośmy nie szukali, ale úniknąć było przetrudno. Należało zaraz nas ostrzedz, tobyśmy się nie wdawali. Nigdym się ambicyą nie uwodził, ale ambicya sama się za nami upędza, znajdując edukacyę, urodę, cnoty, talenta. Alopeus (minister rossyjski w Berlinie) miał raport dać wtedy, jak widział samą prawdę, ale teraz wiem, że nic nie pisał. Rzecz sucho i bez okoliczności powiedziana nie mogła się podobać. Alem nie myślał, że księżniczka tak dalece ich interesuje".

Niestety, gdy już w Rossyi i w Polsce karyerę ks. Antoniego, męża księżniczki pruskiej, roztrząsają z góry, upatrując w nim nawet męża celów politycznych, kandydata do korony; gdy król pruski za odpowiednie w Niemczech wynagrodzenie, jak wieść opiewa, ma przystąpić do odbudowania Polski jako królestwa pod rządem jednego z książąt swojej rodziny; kiedy już mówią o przyjętym łaskawie przez niego memoryale Dąbrowskiego względem odbudowania tej Polski, — w Berlinie, tenże sam młody książę Antoni, którego imię mięszano do politycznych przewrotów, wobec trudności, które wojewoda spotykał, oporu i niechęci, które jego samego otaczać poczęły, jął wątpić o rychłem spełnieniu swych marzeń. Powtarzano zewsząd, że związek jego nie dojdzie do skutku. Mówiono to w Berlinie, w Niemczech, w Europie całej. Książę Henryk, który był pierwszy rękę przyłożył do dzieła, obawiał się skandalu. Antoni, który już przyjął dla przyszłej żony dwie damy honorowe, pannę de N ale i panią de Sartoris, który już liberyą, winem, karetami się trudnił, z pomocą Walickiego, który z Lipska umyślnie aby mu służyć przyjechał, zaczynał się lękać niepomału, kiedy ojciec nawet mu na listy nie odpisywał, a zwlekał ciągle swój powrót. Księżna Kurlandzka znosiła plotki miejskie, które smuciły Ludwikę; listopad minął, a jeszcze wojewody nie było widać; wreszcie Antoni

wysłał do ojca sztafetę: „Już sześć niedziel się kończy, jak tu bawię, jeden list tylko od Tatezia odebrałem, a w tym Tatezio jeszcze żadnej nie czyni wzmianki, ani o przyjeździe swoim do Berlina, ani o papierach, które tu z taką są oczekiwane niecierpliwością. Racz Tatezio pomyśleć, że w środku listopada miał być ślub, a ja tu nawet i śmiele powiedzieć nie mogę, czy Tatezio o przyjeździe swoim myśli. Książę i księżna (nie wiem, czy na pocieszenie mnie) jeszcze się lepiej obchodzą ze mną i bardziej kochają, niż dawniej, wszystkim powiadają, że z zięcia bardzo kontenci. Ks. Henryk zaś bardzo urażony, mówi, że go namówiono do rzeczy, która bardzo zły koniec zdaje się brać, że na niego wszystko spada, że się u niego i przez niego wszystko zrobiło. Nietylko tu w Berlinie, ale i po całych Niemczech słychać, że się ślub zerwie. Księżniczka Brunświcka do naszej napisała z przestrzeżeniami o tych pogłoskach. Ona nie śmie się smucić, by mnie nie zasmuciła. Ja zaś przed wszystkiemi wesołym wydawać się muszę, choć w sercu bardzo niespokojnym jestem“. Zamiast papierów przyjeżdża basetla z Nieborowa. Sławna basetla, która pociesza trochę Antosia basetlistę, a daje mu sposobność w nowem świetle przedstawić się narzeczonej. Ks. Ludwika pisuje raz w raz do wojewodziny, mówiąc „jak ubolewa nad tymi formalnościami majątkowemi, które zagrażają jej szczęściu, gdyż nigdy nie spotka w życiu charakteru i serca szlachetniejszego jak w Antonim“.

Do wojewody, który na listy synowej odpowiadać już zaniechał, pisze całkiem w innym duchu, obrażonej godności i nielęknionej energii. „Temu już kilka tygodni, miałam książę zaszczyt pisania do was, i miałam nadzieję, że się spostrzeżecie, ile mi był wstrętnym i boleśnym przedmiot naszej korespondencyi. Przyczyny, dla których się obawiałam wtedy, istnieją dotąd. Pojmuję, że zdrowie moje, które cierpi niemało od tych wznawiających się przykrości, za mało was książę obchodzi, abyście chcieli położyć koniec temu, coście rozpoczynali tak chętnie, ale obchodzić was więcej powinno zdrowie mego ojca, które, powtarzam, gorszeje z dniem każdym. Książę Henryk przybywa tu w poniedziałek. Nie może on obojętnie spoglądać na tak widoczne odmiany w zdrowiu chorego. Wszyscy mnie ostrzegają i radzą, abym ja was z kolei ostrzegła. Ubliżające wieści, które tu się rozchodzą, stały się nieznośnemi dla moich rodziców, a zwłaszcza ojca, który mnie serdecznie kocha i cierpi z mego powodu. Pojmowałabym te zwłoki, gdyby od was żądano książę

czego innego, jak to, na coście się od 9ciu miesięcy zgodzili. Ojciec mój sam na sam z wami traktować pragnął, aby wam ułatwić interes; lękam się, czy wobec zwłoki nie powierzy rzeczy całej królowi i jego ministrom. Ja sama go od tego odciągnąć nie chcę, obowiązana strzedz go od wszelkich przykrości. Chociażby w rękach królewskich, prawa moje będą w dobrych rękach. Musicie, książę, czuć dobrze, jak drażliwem będzie dla mnie uciekanie się do podobnych sposobów, aby was przynaglić do związku, który wam się zrazu upragnionym wydał, a w którym leży szczęście Antoniego. O mojem szczęściu dziś nie chcę pisać. Przemawiam do was za wami samymi. Może to was przekona".

Mogłoby się zdawać w istocie, że list ten rozwiązał trudności. W dziewięć dni po jego otrzymaniu, 29 stycznia 1796 r., wojewoda był już w Berlinie z powrotem, skąd do żony pisał: „Już tedy omówione kondycye kontraktu i zgoda na wszystko stanęła. Ma to być aprobowane przez króla, u którego jestem dziś na obiedzie i wieczerzy. Książę dziedziczny Hess Kasselski, kawaler księżniczki Augusty, przyjechał. Książę Henryk jutro wraca do Rheinsbergu, był bardzo dobrze z królem. Już w naszym interesie nie miał nic do czynienia. Mówił jednak za Antonim ojcowi (księżniczki), aby dla niego nie żałował i więcej uczynić". Jednocześnie wojewodzina nadesłała mężowi z Petersburga lepsze nowiny; rzeczy brały pomyślniejszy obrót. Książę Michał miał niechybnie wrócić do prawa opieki. Jeszcze miesiąc jeden upłynął, poświęcony ostatecznym już formalnościom i układom.

„Ojciec mój — pisze nakoniec ks. Ludwika — naznaczył był 17 marca na dzień mego wesela. Król chciał, aby się odbyło w Poczdamie w kółku tylko familijnem; ks. Henryk wymagał, byśmy się pobrali w Rheinsbergu, gdzie chciał się gotować do wielkich uroczystości, które tak lubił namiętnie. Ten czy ów projekt więcej byłby mi dogodził, niż to, na co się moja matka targnęła. Ani nawet dając sobie mówić o Poczdamie, a zwłaszcza Rheinsbergu, odmówiła wszystkie propozycye i wymogła na ojcu, aby nawet nie uprzedzając, nie zapraszając króla, ceremonię urządził u siebie. Następczyni tronu i ks. Ludwice, które szczerze mnie żałowały i chciały mnie widzieć przed ślubem, odmówiła wstępu do mnie. Były ciągłe tego rodzaju utarczki nadzwyczaj przykre, a które znosiłam przez moje przywiązanie do Antoniego. Dzień 17ty marca przepędziłam zamknięta we własnym pokoju. O 11tej rano kanonik Malczewski z Poznania pobłogosławił nasz

związek w obecności naszych rodziców, wojewody, braci moich i naszego dworu, a o 7mej wieczór raz drugi związek nasz poświęcony został przez pastora p. Konrada w obecności tychże samych osób i mojej ciotki, landgrafowej heskiej i przedstawiających króla ministrów, Haugwitza i Alvenslebena, koniecznych świadków naszego ślubu. Miałam suknię z lamy srebrnej, haftowaną kamieniami, Antoni, jak tego wymagała moda tych czasów, nosił strój całkiem podobny do mego. Przygotowane przez pana Cortet et fils z Lyonu jedwabne cudowne stroje dla wojewodziny i Krystyny, które tym paniom w dzień wesela służyć miały, a sprowadzone do Berlina za 810 holenderskich dukatów, „*broderies en pierres percées pour application d'une juppe et parament d'une turque, dessin à pointes et galons de chaînes, le fond de la juppe formée par des rangs de chaînes en pierres, le fond étant déjà toute appliquée sur linon*“ dla matki, a dla Krystyny *broderies en pierres et guirlandes de roses pour applique d'une turque, paraments sur satin et dentelles, la juppe fond linon toute en guirlandes et pierres*“; z wielu innemi strojami jechać musiały do Petersburga, bo tu już potrzebnemi nie były, a tylko ks. wojewoda, *Monseigneur le Prince Père*, w atłasowem białem ubraniu we fioletowe i żółte astry, i pan młody *en culottes de noces, dessin dans le genre étrusque, en veste et habit brodés de pierres fines, en satin blanc. dessin à nuages de roses et petites fleurs choisies*, przynosili dnia tego zaszczyt lyońskiemu krawcowi. Król przysłał był matce klejnoty korony, ale je matka pogardliwie odesłała, klejnotów ks. Henryka odmówiła tembardziej, a z wielką trudnością i kosztem wystarała się o jakieś nadzwyczajne brylanty, do których dodając i swoje klejnoty, urządziła mi olbrzymią koronę, nadzwyczaj wspaniałą. Ceremonią, kolacyą, orszakiem, mającym nas odprowadzić do nowego mieszkania, obrządkiem wieczornej tualety, zarządziła sama, i wszystko się odbyło wedle jej szczegółowych rozkazów. To też była tym razem dla nas całkiem łaskawą. Król nazajutrz napisał list do mnie bardzo czuły i serdeczny, posyłając mi zastawę srebrną na stół, i ojciec musiał go prosić na wielki obiad, który wydano i po którym rozpoczął się u wszystkich dworów naszych z kolei cały szereg uczt i występów“.

Małżeństwu syna z księżniczką Ludwiką nie asystowała księżna wojewodzina. Dość ją cieszyło to jedno, że już dokonanem było, i że wielka księżna Marya, żona cesarzewicza Pawła, z domy księżniczka Würtembergska, a siostra cioteczna księżniczki Ludwiki, pisała do ks. Antoniego te przyjazne słowa:

„Ces lignes contiennent l'expression de mes voeux sur l'union que vous venez de contracter avec mon aimable Louise, qui assure si bien votre bonheur. Jouissez-en longtemps, mon cousin, en appréciant toujours de plus en plus les charmantes qualités et le caractère précieux de votre épouse, à laquelle je porte l'amitié la plus sincère et persuadez-vous, mon cousin, des sentiments distingués avec lesquels je suis votre affectionnée, Marie". Zapowiadały one w naprężonych stosunkach z dworem petersburgskim pojednanie na teraz, a w przyszłości łaski nowe.

Teraz dopiero ks. wojewodzina odnosiła ostateczne zwycięstwo. Nowe listy z Petersburga opiewały tą razą, że księżna w Ermitażu odzyskała wszytkie dawne wpływy, że cesarzowa chciała ją widywać co dzień, tak się w jej towarzystwie bawiła. „Piękna Krystyna jako panna honorowa ma krok nad matką, tak u dworu jak i w salonach. Gdy na nią przychodzi kolej odbywania służby dworskiej, zajeżdża po nią dworska czterokonna kareta, która ją unosi".

Piękna księżna Krystyna olśniewała urodą i wdziękiem całą stolicę. Należała do wszystkich balów, ślizgawek, uroczystości u dworu. Pisząc do swych przyjaciółek z Młochowa, Sobolewskiej i Grabowskiej, opowiadała im o zwyczajach stolicy.

„Je passe par dessus les dîners et les soupers en ville: c'est toujours la même chose: on arrive, on cause, on rit, on s'ennuie, on soupe et l'on s'en va, mais ce qu'il y a de singulier là dedans, c'est que, comme je suis presque la seule demoiselle d'honneur qui vais beaucoup en société, les autres demeurant à la cour, j'ai à supporter la charge de tous les honneurs, toujours menée la première à table, placée au haut bout. Ya-t-il concert ou spectacle, la meilleure place est pour moi, même avant Maman et on regarderait comme une grande faute de s'en défendre ou de la céder. Aussi je commence à m'y accoutumer. A onze heures du matin je suis en robe de cour — imaginez que je vais toute seule dans un carosse à six chevaux, suivie de deux domestiques. Il faut traverser tous les corridors du château pour arriver chez la Gouvernante. De là nous allons déjà en corps nous rendre dans les appartements. J'y ai vu la dernière fois Valerien Zuboff, qui a l'air très intéressant avec sa jambe de bois. Il doit bientôt partir pour les terres qu'on lui a données en Courlande.

Krystyna spotykała także czasami u dworu synów księżnej Izabeli. *„Adam Czartoryski est gentilhomme de la chambre, il va faire son service avec nous en habit riche et en bourse"*. Na balu

u dworu tańczyła przeważnie z wielkimi książętami, którzy z całą petersburgską młodzieżą ubiegali się o jej względy. Ciężar ceremonialnych strojów nie ujął jej dawnej lekkości, skoro raz jedenaście menuetów z rzędu wypadło jej tańczyć, a w Kozaku zwłaszcza nie miała sobie równej. Cesarzowa, z którą jadała u jednego stołu, zaszczycała ją nieraz rozmową, co uchodziło za oznakę nadzwyczajnej łaski, mianowała ją nawet damą orderową. Ale najciekawsze są listy ks. Krystyny, opisujące także wesele księżniczki Czetwertyńskiej z Naryszkinem, pospiesznie wydanej za mąż przez cesarzowę, bo miało poprzedzić o kilka dni zaledwo inną uroczystość weselną, ślub 17toletniego wielkiego księcia Konstantego, któremu obrządkowi towarzyszą następnie wspaniałe i dzikie gody, z księżniczką Julią Koburgską czyli w. ks. Anną, jak ją po chrzcie prawosławnym nazwano.

W listach jej do sióstr i przyjaciółek zabłąka się czasem i polityczna wiadomość. „*L'Impératrice, parait-it, a besoin de quatre millions de ducats, plusieurs banquiers de Petersbourg les offrent à condition qu'elle veuille se charger de la dette du pupille*, (Dominika Radziwiłła) *envers Meisner, de celle du Pce Lubomirski et de celle du Roi — si ces propositions sont acceptées, on le saura bientôt: l'argent est en partie à Hambourg*“.

Czarnooka Tekla, pozostająca w Warszawie z młodszą generacyą panienek pod opieką pani Duhoux, najlepsza korespondentka z całej rodziny, opisuje tymczasem, co się działo w domu. Aniela jeszcze oddana naukom, uczenica Norblina, rośnie w talenta i cnoty. Wszyscy już mówią o jej piękności, a tańczy na balach jak żadna z rywalek i razem z Teklusią podziela wieczorne tryumfy[1]). Księżna krajczyna dzień cały przepędza w łóżku, odmawiając modlitwy, ciesząc się tylko z wnuków i wnuczek, gdy przychodzą ją odwiedzać. Ludwik, niby gospodarz, namiętnie z chartami poluje. W Warszawie obliczają ludność na 40.000 kobiet, a męszczyzn 20.000. Prusacy zajmują solennie stolicę, a Rossyanie się cofają. Buchholtz z żoną już powrócił. Książę Nassau i Walicki znowu się pojawili. Podskarbi Kossowski zeszedł z tego świata. Albertrandego mianował nuncyusz biskupem. Książę szambelan, gdy mu śmierć zajrzała w oczy, zrobił się nagle niezmiernie pobożnym. Żona jego, córka i wnuczka przyjechały

[1]) Nawet najmłodsza Róża ma do tańca zdolność „elle fait les pas de menuet, les pieds de perroquet aussi en dehors que ceux du prince Stanislas“.

z Wiednia, aby go w chorobie pilnować. Wendessen przyjmuje w niedzielę, Buchholtz we czwartki. Ogromny bal wyprawia Hoim, po którym to balu rozjeżdżają się wszyscy. Sobolewscy, Grabowscy i Zabiełłowie podążyli do Grodna. Największy ma jednak rozgłos ślub Szymanowskiego z Potocką Kaniowską, wbrew woli ojca, który córkę przeklina, a za dopuszczeniem matki, która za 50.000 dukatów wyprawia jej wiano. Tekla wszystko opisuje wojewodzie, bawiącemu dotąd w Berlinie, aż do katalogu nowo wydanych książek, *Danae ou la pluie d'or par Mme Vitt. l'Homme noir par Mr. Blancq, Ganymède misanthrope, comédie sans entractes par Gärdner* i *Réponse à la question: quels sont les moyens d'un filou pour se fourrer parmi d'honnêtes gens, ouvrage qui a remporté le prix, par Thomatis le poulallier* (z królikami) *ou recueil des soupers de Mme de Podolie*. Biedna Teklusia! Wojewoda daremnie się starał umieścić ją jako pannę dworu przy księżnie Ludwice; mimo starań Antoniego nawet, upragnione miejsce zajęła panna de Neale. Osiemnastoletnia Tekla czekać więc będzie na męża w domu i już niedługo.

Z majem wróciły księżniczki na wieś — lada dzień wojewoda miał powrócić z Berlina. Ludwik, który niedawno jeździł na kontrakty mińskie, teraz musiał pospieszać do Grodna, aby przysięgać na komandora maltańskiego. Przerwane zatem charciane łowy „*Adieu, chers levriers, chevaux, Szymanowski, Dzierzbicki, Grabowski, Bromkowski, Faliński et autres fous qui devaient se casser le col avec moi!*“ Serdeczny i przyjacielski Ludwik, kochający tylko wieś i jej rozrywki, ubolewa nad podróżą do Grodna. Stamtąd niedawno pisali: „*Le ci-devant roi de Pologne a failli étouffer le vendredi saint d'une si forte oppression de poitrine que si elle avait duré un demi quart d'heure de plus, c'en était fait. Les médecins en désespéraient, on ne lui trouvait plus de pouls. Chreptowicz est toujours à Grodno*“. Przysięgający na komandoryę, którą już skonfiskować chciano, Ludwik widział króla zdrowszego, „o niczem ze mną nie mówił, jak o mameczce, Krzysi i o Berlinie. Widziałem się z panią Krakowską, która bardzo zmizerniała, z wojewodziną podolską, z Mniszchową i Mniszchem, panią Wincentową. Byłem na *assamblach* u ks. Repnina, przysięgałem u Panina, którego dość wychwalić mameczce nie mogę, tak był dla mnie grzeczny“. Repnin zaś, pisząc do księżnej o krótkim pobycie w Grodnie jej syna, dodawał: „*Notre train de vie ici est à peu près le même, comme vous l'avez vu. Il semble, que j'ai pris racine dans ce malheureux endroit. L'égalité d'âme dans toutes nos si-*

tuations étant l'unique moyen de parvenir à la tranquillité et au repos intérieur, je tâche de me conformer à cette règle qui est ma devise".

Tymczasem Prusacy zapanowali w Łowiczu tak, jak w Warszawie, a niejeden z oficerów pruskich, którego wojenne losy zagnały w stronę Arkadyi, pod pozorem opowiadania ciekawej pani Duhoux o tej księżniczce, która od miesiąca jest już żoną ks. Antoniego, przychodził się wpatrywać w czarne oczy Teklusi i głaskać jej białego rumaka.

Na wojewodę niezliczone spadły kłopoty, które pociągnęła intercyza. Hrabia Schmettau, urządzając pałac nowożeńców w Berlinie, poczynił niesłychane wydatki, które jednak zapłacić wypadało. Nie lubiący wydawać grosza książę miał przed sobą nieprzewidziane wypłaty, a tu jakby na umyślnie malarz La Roche zachęcał księcia do nabyc a kilku arcydzieł sztuki. Zmiana waluty tak sprzedającemu, jak nabywającemu korzystna, wypadki we Francyi, podczas których wiele cennych zabytków za granicę wywieziono, były to sprzyjające okoliczności, które mogły się nie powtorzyć. a tu La Roche dostawił do Lipska czternaście obrazów największych mistrzów: Wouwerman'a *Powrót z łowów, Ofiara naturze* Poussin'a, Corregia, Ditrich'a, Moucheron'a; kilka krajobrazów Salwatora Rozy i Claude Lorrain'a i kusił niemi nielitościwie. Posiadał on także wazon, z małego Trianonu pochodzący, błękitny sewrski, na postumencie z *verdo antico*, ozdobiony brązami dłuta Moitt'a i Boissot'a. Jakże tu pokusie nie uledz. Jeżeli nie sam wazon, na 600 dukatów ceniony, choć wykonany dawniej za 18.000 funtów w złocie, to przynajmniej wojewoda kilka obrazów zakupi. Salwator Roza za 40 czerwonych złotych, Wouwerman za 300, Loutherburga „Burza na morzu" za 160 dukatów i w tejże cenie pejzaż Moucherona — powiększyły nieborowską galeryę, potem niestety w Paryżu sprzedaną. Książę zakupione skarby sam wkrótce do Polski odwiózł.

Pojechał następnie wojewoda do Petersburga, zabrawszy dwóch młodszych synów, Michała i Walentego, których miał cesarzowej przedstawić. Zatrzymując się w Grodnie, gdzie słuchał żalów schorzałego króla, w ośm dni stanął u mety podróży.

„*Nous avons été plus de quinze jours à Carskoe Sieło où l'on s'amuse à merveille*, pisała księżna Krystyna. *C'est là que j'ai appris l'arrivée de papa et de mes frères. Nous jouions aux barres, une après-dîner, avec les jeunes Grands Ducs et Grandes Duchesses en présence de l'Impératrice. On venait de me dé-*

fier et je courais après l'ennemi, quand j'entends des voix qui me crient. „Votre papa, vos frères sont arrivés!“ je lâche prise, et je perds si bien la tête en entendant cela, que je vais droit me précipiter dans le camp ennemi, où l'on me fait prisonnière. Un des grands Ducs qui était à la tête de l'autre camp est venu me réclamer et m'a ramenée en triomphe comme ayant été prise injustement. Vous voyez que cela a fait une grande avanture; nous avons pris le même soir congé de Sa Majesté, pour rejoindre mon Père au plus vite.“

Dla ks. wojewody okazała się Katarzyna nader łaskawą. Piękność i szlachetna postawa młodego ks. Michała, i brata jego zyskały im na pierwszym wstępie sympatyę dworu. Ale dla kończenia interesów chwila była źle wybrana. Oczekiwano na króla szwedzkiego i jego stryja; gotowano się do zabaw nowych. Wojewoda więc pisał, że bawiący tam jak on Polacy: Lubomirski, Potocki, wojewoda bełski, dawniej starosta smotrycki, z żoną Komorowską z domu i synem i innych wielu znajomych, przybyłych w interesach różnych, uzbrajać się musieli w długą cierpliwość i w oczekiwanie. Jednakże pocieszało wojewodę to, że dotąd w rozmowach z imperatorową wzmianki o ks. Antonim nie było!

Cóż zresztą mogło już grozić? Książę Antoni widział przed sobą wesoły życia gościniec. W wycieczce do Brunświku, dokąd z żoną jechał, aby ciotkę ks. Ludwiki odwiedzić, przejeżdżając przez Nedlitz, spotkał się z deputacyą mieszczan, przystrojonych w kolorowe wstęgi, która ich przez trymfalne łuki prowadziła. Przed ich karetą dziewczęta rzucały młode żyto koszone. Landrat częstował ich podwieczorkiem, chłopi odprzęgali im konie i swemi końmi do Magdeburga odwieźli. Epopeja ta cała ledwo się tragicznie nie skończyła, bo w ciemnej i dżdżystej nocy chłopi zbłądzili i ledwo że całego ekwipażu nie wywrócili do rowów szańcowych miasta, w których przewodniczący oficer o mało śmierci nie znalazł. Ale w Brunświku powodziło się lepiej. „Stara Duchessa, pisze ks. Antoni, we mnie się pokochała. Codzień jej po włosku śpiewać musiałem, a ona mi za to na klawicymbale sonaty grała, choć już w 83cim jest roku, i u prawej ręki mały paluszek złamany. Przedziwna kobieta, z płaczem się z nami rozstała; musiałem jej obiecać, że powrócimy, za co mi darowała na wyjezdnem *huit clairs de lune!*“. Nastąpiły potem imieniny teścia i jego własne, w dzień których żona robi mu niespodziankę komedyą i fajerwerkiem w ogrodzie. Największą wszakże uciechą jest pierwsza nadzieja ojcostwa. Dowiadujemy się o niej z listu Antoniego

do Krystyny: *Louise se porte mieux, je puis à cette heure t'annoncer pour sûr que tu seras Tante à la fin de février* i rozpoczynają się jednocześnie między królem a wojewodą układy o religię dzieci, o której w kontrakcie ślubnym przemilczano. Synowie będą katolikami, ale nie córki.

Gdy się to dzieje, kiedy do Berlina przybywa Hoim z Warszawy dla uregulowania kwestyi starostw i dóbr duchownych, mających należeć odtąd do rządu, gdy jeszcze bardziej zaciekawia publiczność skandaliczne przyjęcie u dworu hrabiny Lichtenau, dawniej pani Ritz, nagle, niespodziewanie z Petersburga nadchodzi wieść, radosna dla jednych, straszna dla drugich i niewytłómaczona, o śmierci Katarzyny.

Co miała zyskać Polska na tej losów zmianie? Obiecywano sobie wiele. „Para cesarska jest najłaskawszą dla nas — pisał wojewoda; — między wielu dobremi rzeczami cesarz już i to zrobił, że uwolnił wszystkich niewolników polskich — już widziałem Kościuszkę i Potockiego. Niepokoi mnie tu tylko choroba mej córki."

Uroczystości pogrzebu imperatorowej, obowiązek dla świty dworskiej w ostatnim miesiącu roku i śród wcześnie srogiej zimy asystowania długim i nużącym ceremoniom, przyprawiły były Krystynę o słabość. W ostatnim swym liście do przyjaciółek z Młochowa, zapatrując się filozoficznie na znikomość dni ludzkich, pisała z uczuciem rozczarowania: „*Que de réflexions me fait faire cette vie, ce songe qui s'écoule sans que nous nous en apercevions! sans que nous songions même à en mettre à profit les instants! Je voudrais revenir à ces temps heureux que nous passions ensemble, ne songeant jamais même à la possibilité d'être séparées. Je ne sais pourquoi, mais les jours que j'ai des idées noires, il me semble qu'ils ne reviendront plus*".

Ks. Krystynę, również jak jej młodszą siostrę Anielę, malował był niedawno Grassi. Malarz, odsyłając wykończone portrety, pisał do wojewody: „że portret sam przez się nieraz znuży widza, jeśli go nie przedstawić na tle krajobrazu", i wyobraził był ks. Anielę śród wiosennego poranku, księżniczkę Krystynę zaś w gaju przy zachodzie słońca. Ostatni jego promień oświecał jej twarz zamyśloną; pośród zieleni ukryty słowik nucił wieczorną swą piosnkę. Ten ostatni promień słońca wyobrażał prawdziwie gasnącą wiosnę księżniczki. Przeczucia, których głos śród zabaw stolicy słyszała tak dobitnie w sobie, ziścić się miały, gdy jej pierś delikatną owiały mrozy śmiertelne. Przywołani lekarze nie zdołali zwalczyć cierpienia. Kilka dni wystarczyło, aby ulubione

dziecko matki, najdroższą siostrę, tak młodą, a tak dojrzałą, uprzejmą, udarowaną, śmierć z objęcia rodziców porwała. Jakiegoż uczucia doznała wtedy ta matka, chciwa wszelkiego szczęścia dla dzieci? Zdało się jej może, że to zagrobowa ręka przywłaszczała sobie na zawsze tę, co cesarzowej służyć zaczęła. Księżna Helena straszny dług Katarzynie płaciła; a na pamięć tej, którą wszyscy kochali i uwielbiali, którą czcili poeci, a płakała dziś rodzina, stroskana jej matka w książce, ujętej niegdyś przez żołnierzy, wobec zachodzącego słońca Grassiego i spiewającego słowika zapisywała ten Parny'ego wiersz.

Son âge échappait à l'enfance.
Riante comme l'innocence
Elle avait les traits de l'amour!
Quelques mois, quelques jours encore
Dans son coeur pur et sans détour
Le sentiment allait éclore!
Mais le Ciel avait au trépas
Condamné ses jeunes appas,
Au ciel elle a rendu sa vie
Et doucement s'est endormie
Sans murmurer contre ses loix!
Ainsi le sourire s'efface,
Ainsi meurt sans laisser de trace
Le chant d'un oiseau dans le bois.

Już za nią były jej lata dziecinne,
Dziewczę z miłości spójrzeniem,
Uśmiechnięte, bo niewinne,
Za pierwszem wiosennem tchnieniem,
Jak kwiat w jutrzenki zaraniu,
Miało rozkwitnąć w kochaniu.
Lecz zgon, ślepy na wdzięki, ów pączek w rozkwicie
Zwarzył i dziewczę niebu oddało swe życie
Bez skargi... Tak z twarzy uśmiech umyka,
Tak ozwie się i przebrzmi łodki spiew słowika.

VI.

Doszła już była księżna wojewodzina w swej stromej pielgrzymce do pewnych wierzchołków, na których odpocząć chciała, spokojna o przyszłość przynajmniej jednego z synów. Sił zresztą jej brakło w tej chwili, aby dążyć dalej, bo choć myśl rwała ją ku górze, serce bolało nad dotkliwą stratą ulubionej córki, i przykuwało do ziemi. Ale puszczone raz w ruch fortuny koło samo przez się miało się toczyć dalej.

„Cesarz, w sam dzień Nowego Roku, pisał książę wojewoda do przebywającej w Warszawie księżny krajczyny, nominował moich dwóch synów szambelanami dworu. Jużem dawniej donosił, że opiekę przywrócono. Już ani my, ani Cesarz tu nie zabawim. W marcu jedzie do Moskwy na koronacyą z całą familią. Wiem, że mój syn Antoni bardzo się krząta około dobra Polaków. Otrzymał dla Niesiołowskiego pozwolenie powrócenia do Prus. Więźniów polskich, zamkniętych w Spandau, wypuszczono“.

W rzeczy samej dosyć wpływowym zaczynał być u dworu berlińskiego książę, Antoni. Król szczerze go lubił, a z następcą tronu zbliżały go serdeczne stosunki. Ten, co miał niezadługo panować pod imieniem Fryderyka Wilhelma IIIgo, i dopiero od kilku dni zmarły książę Ludwik, brat jego, poślubili byli dwie rodzone siostry, księżniczki meklemburgsko-sterlitzkie, wielkie przyjaciółki księżnej Ludwiki. One to okazały były księżnej Antoniowej najwięcej współczucia w czasie jej ślubnych rozterek.

Następczynię tronu, obecnie po raz drugi w stanie błogosławionym, to jeszcze do księżnej zbliżało, że księżna Ludwika, także w macierzyństwa nadziei, oczekiwała rozwiązania słabości w tym samym czasie, co jej krewna. Odwiedzały się więc przyjaciółki nawzajem, silniejsza doglądała słabszej, jeden doktor pilnował obie,

a kiedy obie zaniemogły, mieniały czułe liściki z codzienną wieścią o zdrowiu. Stosunek małżonek zbliżał i mężów do siebie, tak nawet, że prawie ich nierozdzielnymi widziano. Z takiej przyjaźni obiecywano sobie niemało.

Brat ks. Antoniego, Ludwik, przyjechał był do Berlina pierwszych dni marca, aby uściskać Antosia, poznać bratowę i jej rodzinę. Było mu po drodze, gdyż w imieniu ojca objeżdżał Przygodzice i Grybów. „Trudno wyrazić, co się z nami działo, kiedyśmy się uściskali — pisał do rodziców. — Ledwośmy w pół godziny przyszli do siebie. Dziś będę z wizytą u ks. Ferdynanda i Henryka, na obiedzie u królowej, jutro będę prezentowanym królowi... biedny ja!“ Wielkiego świata, a zwłaszcza dworów nie lubił ks. Ludwik od dawna. Trafiał jednak w domu braterstwa na chwilę oczekiwanych urodzin. Dnia 19 marca, o 5tej z południa w niedzielę — pisał ks. Ludwik do ojca — „księżna urodziła nam nie bez trudności chłopca jak ćwik tęgiego, który, przyszedłszy na świat, sądził, że na sejmik przyszedł. Antoś był trochę zaambarasowany względem chrztu dziecięcia, ale król Jegomość ułatwił tę trudność, oświadczając, że i katolika do chrztu trzymać będzie“.

Ale co było osobliwszego w tem wszystkiem, to to, że jak księżna Ludwika o 5tej z południa, tak następczyni tronu o 10tej wieczór tegoż dnia jeszcze urodziła także syna. Syn księcia Antoniego, nazwany dla ojca chrzestnego Wilhelmem, i Wilhelm, dziad obecnie panującego cesarza, mieli się odtąd jak bracia wychowywać razem!

Dwa tygodnie potem, nielubiący wielkich dworów książę Ludwik pisał do ojca: „Tatuleńku Dobrodzieju! Dzięki Bogu jestem w domu, a żałuję bardzo tych, którzy w nim spokojnie siedzieć nie mogą. Zostawiłem ojca Antoniego nader szczęśliwego i zapominającego przy swojem dziecięciu, że jest zaproszony na obiad do królowej, na kolacyę do Landgrafowej de Hessen-Kassel, że kazano mu się dowiedzieć o zdrowiu pani Ritzowej (czyli comtesse de Lichtenau) i o zdrowiu hr. de Schmettau, który dostał kataru, wychodząc od ks. Ferdynandowej. Takie jest życie biednego Antoniego, ale mówi, że jest szczęśliwym. Każdemu niech będzie wolno być szczęśliwym po swojemu, byleby nikogo nie krzywdził. On zaś stał się najlepszym obrońcą naszych, siła już Polakom dopomógł i tego mu chyba zazdrościć“...

Antoni i jego żona mieli, za powrotem księżnej do Arkadyi, przyjechać także do Polski, odwiedzić przyjaciół i rodzinę, i upaść do nóg starej babuleńki, aby błogosławiła pierwszemu z „praskuląt“.

Już była w drodze księżna wojewodzina. Wracała z synami i mężem wprost z Moskwy po koronacyi, jadąc na Nieśwież, a z Petersburga przez morze Bałtyckie do Gdańska płynął dla niej cały transport marmurów.

Dawno myśl księżnej zwracała się do Arkadyi. Teraz ją dopiero marmurem i bronzem przystroi! Rywalka zwycięży Puławy. Księżna Izabela wróciła także z wygnania. Gromadząc znowu około siebie dawny areopag uczonych, odbudowuje zniszczone świątynie, bo także Puławom wandalizm Zubowa dał się we znaki. Przy niej bawią córki i księżna Marya Wirtembergska i Zofia.

Zofia, „równie piękna jak i Aniela", zwierzała się ks. Helena w liście do swej siostry, „to też wszystka młodzież do niej się zaleca. Dobrzeby to było, żeby Michał albo Walenty, nasi młodzi szambelanowie, dojechali do Puław, pozdrowić księżnę imieniem matki, a przytem, któż odgadnąć może, nie trudno dla dwóch serc młodych zakwitnąć miłością, gdy przyjaźń rodziców im sprzyja".

Już księżna w Arkadyi. Wszystko tu zielone, wiosna cudowna. A dzieci: młoda, figlarna, pełna dowcipu Róziulka, jak pączek kwiecia urocza; Aniela, to czysta lilijka, wysmukła, giętka, z łabędzią szyją, z przymgloną jakąś czarodziejską w oczach tęsknotą. Rysy jej greckie, zapożyczone rzekłbyś od klasycznych bogiń Arkadyi; głos dźwięczny jak nadziemska melodya. Po stracie tej, którą księżna opłakała, a której zwłoki przywiozła ze sobą z głębokiej Rosyi, jakże jej macierzyńskie serce cieszyło się tymi, których zastawała w całym rozkwicie młodości i wdzięków. Syn starszy Ludwik, tak kochający domowe ognisko, tak witający rodziców i braci; spokojny i majestatyczny Nieborów, z całym swym dworem zasłużonach i przywiązanych sług starych, z Siateckim, Kołtunowskim i Wołkiewiczem na czele; znajomi i przyjaciele, witający książąt z podróży — było w istocie czem się cieszyć i z kim się radować, a z Berlina dochodziły wieści, że Antoni z żoną także już są w drodze, spiesząc na rodzinne gody.

„Gdybym sercu uwierzyła, moja kochanko, tobym z dziećmi twemi pojechała *pour aller vous embrasser* i czule ci podziękować za przyjemność, którą mi tu sprawili", odzywała się ks. Czartoryska.

„Bądź szczęśliwą, ma *très-chère amie, avec tous vos enfants qui sont si bien faits pour l'être.* Czemuż to różne nieszczęścia tak długo nas rozdzieliły. Posyłam ci widoki Puław; niech będą przed twemi oczyma. Powiesz sobie, patrząc na nie, tam pewno mnie kochają i kochać będą do śmierci". Tak pisała do przyjaciółki ks. Izabela przez szambelanów, z których jeden podobno

młodszy Walenty, wracał do domu śmiertelnie od figlarnego bożka raniony.

Z intendantem, panem Miniewskim, sekretarzem, fryzyerem i kucharzem, damami dworu żony swojej, z szambelanem, panem de Sartoris, którego powinnością było upominać się o wartę dla księżnej i inne należne honory, przybył wreszcie do Nieborowa z żoną książę Antoni.

„Podróż odbyliśmy szczęśliwie — pisała księżna Ludwika — i stanęliśmy 5go dnia w Nieborowie. Księżna wojewodzina z córkami wyjechała na moje spotkanie. Aniela, starsza z dwóch córek, nie ma spełna lat szesnastu. Piękniejszą jest o wiele, niż się spodziewałam ją znaleść, sądząc z opisów. Wyraz jej nieco smętny lecz nadzwyczajnej dobroci; jej wzrok pełen melancholii, a przedewszystkiem głos harmonijny i czuły, i tak czysty, kiedy spiewa, dają jej urok nadziemski. Na samym wstępie czułam, żem ją pokochała. Róża liczy lat dziewięć. Jest na wiek swój wysoką, oczy ma bardzo piękne, minkę figlarną, ale rysy nie tak regularne i nie tak słodkie, jak Aniela. W Nieborowie przyjął mnie książę, Tekla Chądzyńska, młoda osoba wychowana z księżniczkami, ich guwernantka, pani Duhoux, guwerner męża mego, p. Mathis. Szwagrowie w parę dni po nas przyjechali z Puław. Śród rodziny męża mego, wobec serdeczności i dobroci wszystkich, uczułam się prawdziwie szczęśliwą“.

Sądząc z pamiętnika księżnej Ludwiki, wojewodzina szczególniej zyskiwała serce synowej. Otoczyła ją szczerą macierzyńską miłością. Posypały się także iluminacye Arkadyi, sielankowe i mitologiczne rozrywki. Wyznaje ks. Ludwika że nad Arkadyę nic piękniejszego dotąd nie widziała. Opisuje swiątynię, sufit Norblina, gotycki przybytek i kaskadę, a ten szczery zachwyt synowej podwaja u księżnej przywiązanie ku niej. Parę miesięcy zabawi ks. Ludwika pod dachem rodziców męża. Tak ją wszyscy tu cenią i lubią „*on me gâte si bien et je me sens si bien devenir ici Polak*“ mówiła żartobliwie dawno już kochająca w duszy wszystko, co było polskiem, polskich rodziców synowa. Na wstępie pewna etykietalność, zaczerpnięta z Berlińskiego dworu, zrażała do osoby ks. Antoniowej, kto się jednak z nią oswoił, znajdował niemały urok w obcowaniu z księżną. Jej bystry pogląd na rzeczy, szlachetny i szeroki zarazem, wrodzona chrześcijańska dobroć zniewalały zarówno umysły i serca.

W Petersburgu zostawiała za sobą księżna Stanisława Augusta, używającego w pełni łaski monarszej, powróconego idealnemu

życiu, o którem na wygnaniu marzył *„c'est aux intrigues d'Ursule*, (Urszula Mniszchowa z domu Zamojska) *que le roi doit son retour* — pisano do księżnej — *Fort liée avec l'impératrice actuelle, alle a fort envie de briller à la Cour où elle se promet d'éclipser tout le monde. Grodno la maudit encore*". O pobycie króla i jego rodziny w stolicy rosyjskiej, o lekkomyślnych i hulaszczych ostatnich miesiącach życia monarchy, pisać będzie do księżnej Walicki. Gdy głoszą szlachetność, sprawiedliwość, wielkość nowego cesarza, do ogólnego chóru pochlebców należyć musiał europejski dworak i wszędzie umiejący wniknąć, wszystko podsłuchać i spostrzedz, korespondent wojewodziny pisze często listy ciekawe.

Naprzód wiadomości brukowe.

„Orłowski ma większy talent niż kiedy, ale wielki z niego leniuch. Naśladując Tomzego, zdaje mi się, poszukuje kniahini jakiejś za żonę. Fabryka szkła, dawniej pod dyrekcyą Jussupowa, teraz Guriewa, dziś dobrze idzie. Wszystko po modnemu, po francusku, w niczem anglików już nie imitują. Gołowinowa siedzi w Moskwie i podaje do druku jakieś dzieło, naśladując panią de Genlis. Księżna Franciszkowa Sapieżyna z wielką archandyą jest na Ukrainie. Posłałem jej niedawno paszporta i jadą do Warszawy na mieszkanie. Piękna Szwykowska, co poszła była za bogacza Sabakina, umarła. Seweryn Potocki niedawno tu przyjechał z synem. Lubomirski, syn Michałowy, wkrótce stąd do Warszawy wyjedzie. Jeżeli księżna ma jakie długi do płacenia, to teraz dobra pora, bo za dukata dają rubli 6 i pięć kopiejek. Branicka jest bardzo zmartwioną i chorą. Śmierć Konstantego Sanguszki wielką zrobiła u niej zmianę. Chce stąd wyjechać koniecznie do córki, ale Rogerson (doktor) nie radzi i nie chce puszczać".

O królu pisze Walicki, że po koronacyi wrócił z Moskwy do Petersburga, gdzie wszyscy się wysadzają, aby go przyjmować.

„U Michałowej Galitzynowej król będzie na kolacyi. Sadzą się na przyjęcie go na wsi o trzy werstwy stąd na drodze Peterhofskiej. Podolska jest dziś spodziewana na noc. Król kilka dni tylko zabawi i wyjedzie na trzy niedziele do Carskiego Sioła. Będzie bywał w Pawłowskim, gdzie opery są codziennie rozkazane. Michał Grabowski pojechał po matkę i za niedziel sześć ma tu przyjechać. Odsyłam list od pani Lebrun, która, odbierając i dając listy na pocztę, zawsze szuka, aby ktoś za nią płacił. W wielkich łaskach jest u Mniszchowej i portret króla maluje, a powoli i resztę familii".

W parę dni potem znów pisze.

„Byłem wczoraj na tym sławnym balu u Michałowej Galitzynowej. Wielka z niej waryatka. Był koncert i bal w ogrodzie pod namiotem, gdzie dawano wszystkie katary i rumatyzmy po kolacyi. O godzinie pierwszej po północy każdy uciekał do domu na leki.“ Król widocznie obronną ręką z niebezpiecznego przyjęcia wyszedł, bo nazajutrz był u Dołgorukich na amatorskiej komedyi. „Podolska przyjechała, opiewa list dalej— Mniszchowie ją spotkali w Bolszy. Izabela, biskupy, wikaryusze etc. powiększyli dwór królewski, bo nie było dosyć do zjadania. Król od przyjazdu siostry zawsze jest w złym humorze; przyczyny nie wie nikt, ale widocznie niekontent. Wiele tu różnych nowin lata o teraźniejszym pokoju i o naszej Polsce, ale księżna wie, że ja w politykę wdawać się nie lubię, osobliwie doniesieniami listownemi. Aleksander Lubomirski, nie mogąc się doczekać końca interesom swoim, żeni się z Orłówną, siostrą Paninowej, aby miał kogo posyłać, dopominając się swoich pretensyj, a tymczasem dają mu 500.000 rubli. Księżna wie, to są kuzynki „*credi la mia ferita*“, a zatem można się domyśle skąd wyszły ułożenia tego interesu. Chreptowicz nie może się doczekać ukończenia swoich, chyba że się z kim ożeni. Pani Szczęsna bywa często u króla, Ożarowska wkrótce do Polski odjedzie“

I jeszcze o królu raz wzmianka.

„Król pojechał do Gatczyny na kilkanaście dni. Podolska siedzi w marmurowym pałacu z biskupem francuskim, co z sobą przywiozła. Samoyłowa urodziła córkę, Mniszchowa w ciąży Wiazimska bardzo jest chora. Mieliśmy wielki obiad i koncert na dzień Urszuli i w imieniny Mniszchowej u króla. Na tym koncercie amatorki popisywały się. Ciężko opisać, co się tam działo.. Księżna Repninowa nigdy nie znała Litwinowej. Kurakinowa przywiozła ją z sobą, nie wiedząc, że tamta będzie. Ambarasy, miny grymasy. Jak przyszło do śpiewania, Litwinowa tak się zalękła że śpiewać nie mogła. Król zaś tak był wesół tego wieczora jak nigdy, i podczas kolacyi wszyscy śpiewać musieli, zacząwszy od króla w różnych językach i tak przecież koniec wesoły zakończył festyn.“

Wrzesień nadszedł. Książę Antoni, odwiedziwszy z żoną Warszawę, a nawet Puławy, gdzie ich z wielkiemi honorami przyjmowano, odjechał już do Przygodzic. Miejscowi żydzi konno, w sukniach długich galowych, tkanych srebrem i złotem, wprowadzili do miasta książęcą parę. Książę Oleśnicki, Hohenlohe, Hoym, ofiarowali podróżnym gościnę. Sposób podróżowania ówczesny miał bardzo przyjemne strony. Ileż to się w drodze widziało kraju, zwiedzało wspaniałych zamków, doznawało przygód rozlicznych. Wzbo

gacał się człowiek doświadczeniem i nauką, pamięć ubarwiał wspomnieniem. Książe Antoni miał czas nawet ekonomiczne kwestye roztrząsać z Hoymem, o którym tak pisze: „Graf Hoym bardzo wiele mówił ze mną *sur l'administration de la Prusse méridionale*, powiedziałem mu, że wszyscy posesorowie narzekali na podatek czopowy, świeżo tu nałożony. Przyrzekł mi, że egzekwować nie będzie i że wyda niezwłocznie notę królowi bardzo mocną, nalegając na skasowanie tego podatku, na który się zresztą uskarżają Zastrow i Bischoffsweder, także u nas dobra posiadający“. Z Wrocławia wyjechawszy o 8mej z rana, nazajutrz już o 10 wieczór, dzięki rozstawionym co mila świeżym koniom, przybyli księstwo do Berlina.

„Nie długo biedny król F. Wilhelm pociągnie pisał stamtąd. —Już mu ani pamięć, ani zmysły nie służą. Usiłują rozgłaszać, że się lepiej miewać zaczyna, ale na to nie trzeba się spuszczać. Mimo słabości menażować się nie lubi, w łóżku leżeć nie chce, wygód żadnych nie pozwala sobie, ani chodzić, ani wyjeżdżać w karecie nie może. W wózeczku na niskich kołach po ogrodzie ludzie go ciągną. Żona i dzieci dwa razy w Poczdamie byli u niego, ale mało z niemi mówić mógł, ponieważ bardzo głos ma przecięty. Następca bardzo smutny, widać, że tron dla niego niewiele ma powabu. Sprawiedliwy będzie rząd jego“.

Zbliżony do następcy tronu, książę Antoni mógł przesądzać z góry o panowaniu, które się miało niedługo rozpocząć, gdyż w rzeczy samej w miesiąc potem król pruski umarł.

Właśnie kiedy się rozeszła wieść o zgonie króla, w Puławach zabawiano się w najlepsze, a do młodzieży nadskakującej pięknej Zofii Czartoryskiej należał i ks. Walenty. Nadzwyczaj dowcipny, choć nigdy nie śmiejący się, na pozór sztywny mimo zasobu wielkiej naturalności i wesołości, tak w rodzinie lubiany Waluś, nie miał, mimo pięknej i wyniosłej postawy, tego sympatycznego układu, co jego niebezpieczny w tej chwili rywal, przyszły ordynat Zamoyski.

„Waluś był u mnie, pisała ks. Izabela do księżnej Heleny, i gadał mi *sur Sophie. Je lui ai dit ce qui est exactement vrai, que la décision du choix est entièrement remise à elle-même.* Pan Zamoyski, który się odezwał, *a eu la même réponse. C'est à la lettre exactement vrai.* Sama czujesz, *qu'après les malheurs de ma fille aînée, la seconde doit choisir seule. D'ailleurs elle a 19 ans et est en état de juger. J'ai fait à votre fils une confession de tout cela et j'ai ajouté le conseil de caresser un peu plus mon mari, qui se plaint, à chaque séjour que vos enfants ont fait ici, qu'ils lui marquaient une si grande froideur et une si parfaite indifférence, qu'elle lui était sensible.*

Il est vrai, qu'il faut que je convienne, że nigdy się do niego nie przysuną, *et qu'il semble qu'ils l'évitent.* Kilka razy mój mąż przed nami ich chwalił bardzo, *en ajoutant toujours, que c'était dommage, qu'ils étaeint si froids.* Jam się ośmieliła to mówić twoim dzieciom, *en les priant, de marquer quelques petites attentions à mon mari sur tout, s'ils reviennent ici, comme ils me le font esperer. Ils ont tant de droits à la plus tendre amitié chez nous et sous tant de rapports, que nos coeurs seront toujours ouverts pour les recevoir. Mais je desire vivement,* żeby byli trochę lepiej z moim mężem. *Il est si aisé d'arriver à son coeur, il est si bon, si delicat,* tak księżnę kocha".

Niepojętą jest dzisiaj dla nas oziębłość Walentego dla osoby tego, który o jego szczęściu przeważnie stanowić był w prawie. Nie pochodziła ona bezwarunkowo od nieśmiałości młodzieńczej... Musiały być inne ku temu powody, których dziś już wytłómaczyć nie możemy. Być może, iż jak zazwyczaj się zdarza w stadłach niekoniecznie w pożyciu domowem szczęśliwych, księżna miała swoich przyjaciół i obrońców w opinii, którzy nie uwielbiali jej małżonka. Wojewodzina była szczerą przyjaciółką ks. Izabelli, patrzący może przez oczy matki Walenty, szczery, szlachetnych uczuć młodzieniec, potępiający w duchu ks generała Ziem podolskich okazywał nadto oziębłość swoją ku niemu.

Wojewoda także ukazuje się w Puławach w tym czasie, bo ks. Izabela tak dalej pisze: „Książę wojewoda tu był. *Cela a fait grand plaisir à mon mari,* który bardzo był mu wdzięczny. Gadaliśmy o ogrodach, o projektach do woli; *il m'a appris* różne rzeczy przednie. Była i owa pulardarnia na placu, w język się gryzłam, aby się nie rozśmiać".

Sławna to była wonczas owa pulardarnia Nieborowska. Kilkanaście hożych dziewcząt wiejskich, oddanych jedynie hodowaniu drobiu, tuczyły go na stół pański, a wojewoda, lubiący gospodarstwo, a jeszcze więcej piękny ród niewieści, przedługie pulardarni poświęcał chwile, o czem i u przyjaciół gwarzono. List swój kończy ks. Izabela życzeniami Nowego roku. „Dajże Boże, żeby choć jedna para nasza się złączyła, *un lien de plus, ferait un moyen de plus pour mon bonheur".* Chociaż nie było mowy jeszcze o wydaniu ks. Anieli za Konstantego Czartoryskiego, co się dopiero o wiele później wykonać miało, dodaje księżna: „Mój mąż adoruje Anielę i powiada *que s'il était au temps des tournois il serait son chevalier et que sur son bouclier au lieu dé cygnes, de lions, de soleils etc.. il y aurait un pouce charmant, un petit doigt couleur de rose avec la devise"* tous

les deux sont uniques". Adieu duszko moja — adieu najlepsza w świecie, adieu dobra, przednia, wyborna, grzeczna i piękna"

Ale projekta ks. Walentego zawieść go miały.

Kiedy po Nowym roku wracał do Puław, hrabia Zamoyski już go uprzedził w łaskach generała ziem podolskich, a młoda Zofia poszła zą wolą rodzica. Księżna Izabela przez trzy miesiące ociągała się z listem do wojewodziny, aż wreszcie uprzedziła ją o wszystkiem nadzwyczaj serdecznie i czule: „Moja duszyczko jedyna, *il y a bien du temps que je veux vous écrire, mais je vous dirai franchement et simplement que mon coeur touché, ému et rempli de plus d'un sentiment et de plus d'une sensation était trop plein pour qu'il me fut possible de vous écrire. Vous savez combien je chéris l'amitié tendre et constante, qui m'attache à vous pour la vie. C'est un attrait, c'est plaisir, c'est de l'affection, c'est une opinion parfaite, c'est un besoin, c'est enfin un sentiment, qui en renferme mille. Il fut un instant, ou je crus ajoutez un nouveau lieu à tout cela.* Moja księżno kochana, *je vous l'ai dit dans une de mes précedentes, plût à Dieu que vous eussiez pu transmettre á tout les individus de votre famille, votre douceur, votre caractére charmant où la nature se peint en beau et oú l'affection et la sensibilité dirige tous les mouvements.* Ale ani przestrogi, ani prośby, ani perswazye *n'ont pu rien obtenir et la dissolution de tout est venue de la source même, qui aurait pu réussir dans le sens contraire. Depuis ce moment là, tous les jours j'ai mis la main à la plume pour vous écrire et chaque fois mon coeur trop plein ne savait comment vous dire tout cela. Le bonheur est bien mêlé dans la vie, je l'ai senti fortement dans cette occassion*". Reszta listu jest długiem zapewnieniem wiecznej przyjaźni i spiewem pochwalnym wszystkich zalet wojewodziny.

Szczere przywiązanie ks. Walentego do młodziutkiej, a tak już pięknej Zofii Czartoryskiej, miało pozostać jedyną i ostatnią jego miłością. Jak starszy brat Ludwik, dotąd rozmarzony w utraconej dla siebie stolnikównie odmawiał odpornie nasuwane mu przez rodziców księżniczki Kurlandzkie i inne, tak Walenty miał się opierać odtąd wszelkim matrymonialnym zabiegom.

Walicki w rozpoczętej korespondencyi nie ustawał. Nowe listy przychodziły z Petersburga a zawsze ciekawe, pisał tedy do księcia 16 oktobra:

„Wyszła rezolucya, aby małoletniego (ks. Dominika) przystawiono do Petersburga, a co potem nastąpi, trzeba pilności, obrony i przysłania synów, bo tu nie najlepiej jest widzianem kiedy szambe-

lanowie w domu siedzą. Wiem, że książę rad nie lubi, ale kto bez interesu po przyjacielsku radzi, można przyjąć, albo nie".

„Kilka dni temu była u króla komedya francuska. Księżna Dołgoruki grała *„le bon ménage"* i *„Enlèvement" composé par* Gołowkin. Dobrze dosyć to się udało. Wkrótce mają grać *Camille*. Na miejscu ambasadora (Cobentzla) będzie Wielhurski. Cesarz i cesarzowa zaprosili się także do króla. Cesarz osobiście króla bardzo polubił i już nie można być lepiej, jak są ze sobą teraz. Dla Podolskiej już był przygotowany order św. Katarzyny na jej przyjazd, ale gadając z cesarzem kilka razy, powiedziała mu *votre altesse impériale* i dlatego nie dano go. Dziś mam u siebie śniadanie. Król Mniszchowie, księżna de Tarent y Potocka z córkami. Wiktorya Potocka idzie za mąż za młodego Choiseula, już to się ułożyło, posłali kuryera o pozwolenie do ojca. Adieu".

W jednym z późniejszych listów pisał znowu Walicki:

„Król tu siedzi w kamiennym pałacu, gdzie często obiady, koncerta i *theatres* bywają. Wczoraj obchodziliśmy urodziny Dołgorukiej. Marletti, Mandini, Bianchi etc. koncert, kolacya, a po kolacyi francuskie kuplety przez Gołowkina dla Dołgorukowoj napisane. Amatory popisywały się przy kieliszkach, jak stare Francuzy. Dwór cały z Gatczyny przyjeżdża; ma być wiele balów i teatrów. Oprócz tego u Grand Duka Aleksandra raz na tydzień bal z kolacyą. Moszyński marszałek w tych dniach spodziewany. Iliński i Worcell senatorami w trzecim departamencie zostali.

La princesse Repnin est morte à Vilna le 4 decemb. après quatre jours de maladie. Sa fille Wolkońska est malade. Książę tyle tu ma do znoszenia przykrości, że się podał po dymisyi, czeka na jej potwierdzenie. Dnia 11go tamtego miesiąca odbyło się solenne wesele *du bailli Litta* z wdową Skowrońską, siostrą Branickiej, z którą bierze 150 tysięcy rublów intraty rocznej. Wszyscy kawalerowie zaproszeni do kościoła katolickiego na ten ślub, a z kościoła do dworu".

Ta wdowa Skowrońska, siostrzenica Potemkina, matka dwóch córek, z których jedna miała wyjść nie długo za ks. Bagration, była osobą nie wielkiej inteligencyi, ale nadzwyczajnej urody. Obojętna, na hołdy i wymagania świata, nie dbająca o przepych, ani o zabawy, wiodła życie gnuśne, spędzając dnie wyciągnięta na kanapie. Jej słodycz i piękność niewoliły jej serca.

„Dnia 17go lutego. Król umarł i jeszcze nie pochowany. Ośm dni po śmierci leżał jeszcze w sypialnym pokoju; przeniesiony był

z wielką paradą do pokoju z cyframi Imperatorowej i pod tronem był koronowany przez cesarza i w tym także leżał ośm dni; wczora przeniesiony na wielką salę, gdzie katafalk jeszcze nieboszczki Imperatorowej jest ubrany i do poniedziałku następującego będzie leżał; w poniedziałek przenosiny do kościoła, a we środę pogrzeb. Generałowie en chef, Chambellani, etc. służbę przy ciele odprawiają. Płaszcz czarny na poniedziałek robią, sam cesarz woysko przed kościołem będzie komenderował, dwa tygodnie żałoba ciężka, a dwa lekka. *Sic transit gloria mundi.* Maréchal Suwarow jest do dworu zawołany i ks. Gorczakow po niego pojechał. Dołhorukich dom szczerze króla żałuje i cały Petersburg generalnie; to jest prawda, że zacząwszy od dworu, wszyscy żałowali, i ci nawet co nie znali tylko z powieści drugich. Co się z jego dworem stanie? jeszcze nie wiemy. Mniszchowa chora i blisko porodzenia, starają się pomieszkania, bo pałac dla matki cesarzowej jest destynowany, która wiosną ma tu przyjechać. Wiktorya Potocka wyszła za mąż za młodego Choisela, Franciszek Sapieha z żoną tu przyjechali. Ksiądz *de Condi* i Duc d'Enghien do Dubna na mieszkanie wyjeżdżają. Ludwik 18go jest spodziewany do Mitawy a potem tu. Seweryn Pototocki w tych dniach tu będzie. Iliński wyjechał do Polski i z żoną się rozwodzi".

Tymczasem nowa żałoba dwór pruski nawiedza. Kiedy na 17 marca, rocznicę swojego ślubu, Antoni gotuje niespodziankę żonie, urządzając w pałacu u siebie przedstawienie teatralne, przychodzi nagle wiadomość o śmierci wielkiej księżnej Würtembergskiej, siostry księżnej Ferdynandowej, a matki cesarzowej rossyjskiej, która po niedawnej śmierci ojca, a dopiero co przebytym połogu oczekiwała w Petersburgu na matczyny przyjazd. Komedye *le bon minage* i *précieuses ridicules*, w których Maisonneuve miał wziąść udział, odłożone są na później.

Krzątają się wszyscy około królewskiego wyjazdu do Polski, królowa ma mężowi towarzyszyć. Tekla i pani Duhoux, dowiedziawszy się o tem, piszą do wojewody, który bawi w Nieświeżu, zajęty interesami rodziny bardziej niż kiedy, o potrzebnych na dom wydatkach i przygotowaniach na królewskie odwiedziny. Antoni pisał także do ojca: „Jakże Tatezio zatrudniony, nie ma rządcy na świecie, któryby miał tyle do czynienia, włóczyć się w przykrej porze po niegodziwych drogach i gorszych jeszcze noclegach, obawiam się by cokolwiek nie zaszkodziło zdrowiu Tatezia, tak drogiemu a potrzebnemu familii Radziwiłłowskiej, która nie znalazłaby w młodszych głowach tej stałości, biegłości i doświadczenia, których Tatuleńko tyle dał dowodów w prowadzeniu jej interesów".

„Król w Potsdamie cały ranek regimenta bez ustanku musztruje, o 6tej z rana na placu, o 10tej w łóżku, z wielką oszczędnością żyje, musiał kasy bardzo wypróżnione zastać. Ministrowi Szulemburgowi zlecił dozór nad wydatkami innych ministrów; rewie odbywszy ku końcowi maja, pojedzie król z królową na homagium do Królewca, gdzie i polscy wassalowie zaproszeni są. Ztamtąd na rewię do Warszawy, gdzie 4 czy 5 dni bawić ma. Królowa z Warszawy prosto do Berlina na połóg, mający w Julji nastąpić, pojedzie; król na musztry do Wrocławia, potem na homagium do Berlina, na którem wassalowie szląscy przysięgać będą. Królowa sama mówiła mi, że zapewne w Arkadyi będzie *et qu'elle s'en rejouissait d'avance*. Król prosi obywateli tych miejscowości, przez które przejeżdżać będzie, *de ne pas faire de grands frais pour le recevoir*. Wielkich i ceremonialnych festynów nie lubi; małe fetki, nie liczne *en impromptu*, bardzo go bawią i czasem bardzo wesołym na nich być może".

Ale król nie wyjechał aż po imieninach ks. Ferdynandowej, w którym to dniu odgrywała się przygotowana niedawno u ks. Antoniego komedya. Zbliżał się dzień św. Heleny, księstwo obstalowali dla matki u introligatora książkę z puszką srebrną i herbem Arkadyi.

Księżnę Helenę zaprzątał żywo przyjazd króla i królowej pruskich. Pisali jej o tem Buchholtz, Maisonneuve i ks. Antoni. Królewska para, wracając z Warszawy, stanęła w Nieborowie 18go czerwca. Cieszyło to niezmiernie ks. wojewodzinę. Po królu spodziewano się bowiem wiele w tej części Polski. Królowę pruską, najmilszą osobę swojego dworu o wdziękach nieporównanych, przyjmowano w Nieborowie, a następnie w Arkadyi, gdzie nocowała. Zapomniała tu nawet błękitny pantofelek srebrem haftowany, który zachowany śród pamiątek nieborowskich świadczy dotąd o szczupłych i uroczych kształtach tej królewskiej nóżki. Miał słuszność Buchholtz, kiedy zapowiadając księżnie przyjazd królowej, wychwalał pod niebiosa jej wdzięk nieporównany. Wychwalał wprawdzie i króla, lecz tu chyba przez uczucie wdzięczności, bo jak sam pisał o sobie: *„le nouveau régne a amené un nouvel ordre de choses, et le voi en dispensant Mr. le Comte de Hoïm de l'administration de la prusse méridionale vient d'en charger de rechef le ministre d'état Mr. de Voss en me rappelant à Berlin avec la conservation de mon traitement et la très gracieuse promesse de m'employer d'une manière convenable des que l'occasion s'en présentera"*.

Opowiadał w tymże liście Buchholtz o miłem towarzystwie poznańskiem, do którego w tej chwili słynny Armfeld i Engeström należeli; o przyjeździe Repnina do Berlina — co dobrych stosunków dworów dowodzi, wreszcie o dworze wiedeńskim, który z Paryża barona Thugut'a odwołał na to jedynie, aby z Francyą zachować pokój. Lecz głównie skłania Buchholtza do korespondencyi jego własny interes. Z oranżeryi willanowskiej kupił był u księżnej Lubomirskiej, za swego pobytu w Polsce, całą kollekcyę starych granatów i laurów, które rad był do Poznania sprowadzić. Ale przeniesiony do Berlina, tak daleko przewozić oranżeryi nie chciał, i proponował jej odstąpienie wojewodzie. W rzeczy samej książę Michał nabywa ją od Buchholtza, i oto nieborowska oranżerya od kilku lat powiększona, licząca do 200tu łokci frontowego muru, wzbogacona słynnemi pomarańczami Moszyńskich, które w dom tychże wniosła hr. Cosel i łaska Augusta IIgo, a które Wisłą doprowadzone przez Gdańsk razem z transportem do 30.000 dukatów kosztowały, dopełnia się jeszcze kilkunastu drzewami wielkiej wartości i historycznego pochodzenia.

Księżna Helena także o nowych nabytkach zamyśla, stara się u dworu pruskiego o kupno Mysłakowa, a przynajmniej o wieczystą jego dzierżawę. Z odpowiedzi Voss'a, ministra pruskiego w Warszawie, widzimy, iż dla rozszerzenia gruntów w Arkadyi starała się księżna także o zadzierżawienie wsi Janowce, z Mysłakowem sąsiadującej. Zdaje się, iż ten projekt nie doszedł zaraz do skutku. Tymczasem upiększenia ulubionej Arkadyi były zawsze ks. wojewodzinie na myśli i wciąż o nich pisywała do puławskich przyjaciółek. Ale w Puławach po radości smutek. Po weselu pani Zamoyskiej, odbytem przy nadzwyczaj znacznym i wesołym zjeździe sąsiadów i znajomych, nastąpiła wkrótce choroba stryjenki ks. feldmarszałka, hetmanowej Ogińskiej z Siedlec. Była księżna Ogińska ciotką wojewodziny. Obdarzona tak atletyczną siłą, że jeśli tradycyi uwierzym, srebrne talerze zwijała w ręku, a męża, który nie chciał do partyi Czartoryskich należeć, ująwszy za pas, przez okno utrzymała zawieszonego nad ulicą póty, póki się jej żądaniu nie poddał; księżna hetmanowa, zachorowawszy w Puławach, po długiej chorobie i strasznem konaniu zakończyła żywot. „*Je l'ai vu déperir recevant mes soins* — pisze księżna Czartoryska — *j'ai vu finir celle qui faisait vivre tant d'autres et j'ai vu s'éteindre avec elle le bruit, le mouvement, et tout ce qui animait Siedlce, qui revient à son ancienne obscurité*“. Ale przy smutnej wieści szczegół zabawny: „*Au moment ou la pauvre Mme Ogińska achevait de vivre, son mari m'a envoyé*

un exprès avec une lettre, qui commençait en ces termes. Si les chefs-d'oeuvres de l'art ne vous sont pas trop pretieux, je vous conjure de me faire rendre les statues superbes que ma femme m'a enlevée. Or ces chefs d'oeuvre de l'art sont un Hercule qui ressemble à Piramowicz[1]) *terrassant un lion qui ressemble à un veau. Une vestale voilée avec un ventre enorme, et puis deux Dieux plus affreux que le reste. Sur le champ, j'ai fait tout cemettre à cet amateur et je l'ai remercié du fond de l'âme de m'en avoir delivrée"*. Siedlce, książę feldmarszałek odziedziczył po pani Ogińskiej z innymi dobrami, zamienił je wszakże na Tarnogórę u austryackiego rządu, który Siedlce chciał posiadać jako miasto gubernialne.

Aresztowanie i uwięzienie w Krakowie Ignacego Potockiego jest drugą wiadomością, którą w swym liście ks. Izabela udziela. Wiadomo, iż były minister, zaplątany w Kościuszkowskiem powstaniu, a skompromitowany w ujętej od legionistów korespondencyi, rok cały w więzieniu przesiedział i tylko za wstawieniem się do cesarza, feldmarszałka ks. Czartoryskiego, wolność odzyskał.

Już cesarz Paweł opiekun monarchicznych, staroświeckich ojczyzny zasad, zwolennik pokoju, wielki mistrz zakonu maltańskiego, odkrywał się w oczach narodu takim, jakim miał być w istocie. Jeszcze w październiku opuścił Warszawę jadący do Petersburga Raczyński, kawaler maltańskiego orderu i delegowany od zakonu, aby wręczyć cesarzowi insygnia maltańskie. Wiózł ze sobą dwa staroświeckie krzyże szczerozłote, filigranową robotą ozdobione, a których używał wielki mistrz Dubusson, znany z obrony Rhodu. Wiózł krzyż emaliowany, biały, wielkiego Lavaletty, słynnego z obrony przeciw Turkom miasta, któremu dał imię, wreszcie krzyż oprawny w brylanty, herbowną tarczą ozdobny, roboty paryskiej, dar wielkiego mistrza dla nowego cesarza.

Chreptowicz nabył w tymże czasie Marymont, często tam spacerem z Warszawy dojeżdżał, i nim minister Voss podpisał akta sprzedaży, liczył tymczasem drzewa, których co chwila ubywało, snując w myśli dalsze plany upiększenia rezydencyi. Pałacyk Maryi Kazimiry ozdobiony przez Augusta IIgo jeszcze tam istniał.

Moskale już w Gallicyi; z Malty sami Maltańczykowie Francuzów wypędzają, a co dziwniejsza, Turcy płyną po morzu z Moskalami. W Petersburgu na wielkim obiedzie u Withforta, ambasadora angielskiego, piją zdrowie Nelsona, zwycięzcy z pod Abu-

---

[1]) Ks. Piramowicz był jednym z ciągłych gości księstwa Czartoryskich w Puławach.

kir. Wojewoda tymczasem Walentego odwiózł do Petersburga; Pani Sewerynowa bawiła w Celejowie, ale niebawem miały się u niej odegrać w Warszawie dwie komedye. *„La feinte par l'Amour“* i *„Le barbier en Seville“* *„on dit que le prince de Monaco joue de barbier en perfection, il a eu beaucoup de succès à Londres“* pisze 13 nov. 98 r. Aleksander Tyzenhaus. Ona *„voulu que mon cousin Michel se charge du role d'Almaviva, je ne suis pas sur qu'il ait accepté, car le voyons rarement, cependant ce rôle lui irait très bien, il n'aurait pas l'air novice comme lejeune Lubomirski. Les autres acteurs seront Mr. de Vauban, le marquis Delpon etc. Melle Tyszkiewicz joue les rôles de soubrette et Mr. Severin les principaux“*. Do przyjemności warszawskich zaliczano w tej chwili przedstawienia Gabryela, który za pomocą czarnoksięskiej latarni pokazywał na płótnie cienie znanych w towarzystwie osób lub ówczesnych znakomitości. Drugiem widowiskiem, zabawiającem publiczność, były psy wyuczone, które przebierano za żołnierzy lub damy i które nosząc bęben i karabin odbywały musztrę, lub dygając nawzajem i wachlując się piórami, naśladowały elegantki salonowe. Do tej to epoki należą tak znane karykatury Płońskiego zwierząt-ludzi, owe profile czarne, ombry i silwety, które damy nawet w klamerkach od pasków nosiły, a kollekcya drezdeńskich porcelanek, przedstawiających psy w pruskich mundurach, być może, iż w owym psim cyrku pierwszą myśl znalazła. Tańczono w Warszawie niemal codzień u ks. Lubomirskiej, pani Kickiej, Oborskiej, Tyszkiewiczowej, na górce i pod blachą; komedye pani Sewerynowej udały się najwyborniej. Gabryel z portretów przeszedł do krajobrazów; przedstawiał na płótnie sławne ogrody polskie; oznajmiono wojewodzinie, iż ma się ukazać Arkadya, ale że czekają na przyjazd jej założycielki, bez której przedstawienia nie będzie.

Chreptowicza listy są zawsze pełne sensacyjnych wieści. *„Le 7 nov. il y avait à Petersbourg un grand chapitre des Chevaliers de l'ordre de St. Jean de Jerusalem dans lequel on a proclamé sa Majesté l'Empereur des Russies grand maître de l'Ordre (mr. Homposch ancien grand maitre n'étant plus reconnue de l'être). La ville de Petersbourg est déclarée le lieu de résidenc de l'ordre. L'empereur a declaré dix nouvelles commanderies de mille roubles de revenu chacune. Irenée Chreptowicz est nommé commandeur d'une de ces dix. Le prince André Radziwill* (drugie imie Walentego) *est nommé commandeur de St. Helene de 4 à 5000 r. de revenus à la*

place de mr. de St. Priest qui en est déchu pour avoir concouru avec le grand maitre Hamposch à la reddition de Malte.

Ale wracajmy raczej do listów ks. Antoniego, który zaplątany w tym czasie w przykre zajścia ekonomiczne i polityczne, rodzicom je opisuje. Intrata z dóbr Przygodzickich, wykazana przez wojewodę w czasie intercyzy, nie pokazała się była w 1797ym roku zgodną z dochodami majątku. Książę mógł był przecenić majątkową wartość Przygodzic; minister Stubenrauch nie uważał dla tego regestrowanych dowodów za dostateczną kaucyę, ale wojewoda tem się tłómaczył, iż nie posłano z kamery ks. Ferdynanda, jak o to prosił, doświadczonego człowieka dla ocenienia na miejscu czystego dochodu majątku. Bądź co bądź spór się zaognił, a że umieszczona w intercyzie klauzula, w razie niedoboru z Przygodzic obarczała resztę dóbr książęcych, położono sekwestr na Bolimowie. Z drugiej strony nie zapłaceni dotąd robotnicy, użyci do odnowienia berlińskiego pałacu, udawali się do kroków prawnych, aby należność uzyskać. Natychmiast znaleźli się tacy, którzy poczęli głosić bankructwo Radziwiłłowskie. Mówiono głośno, że wojewoda oszukał królewską rodzinę, obiecując dochody, których dać nie mógł. Sam król, zdejmując sekwestr z Bolimowa, przenosił go czasowo na Grabów, pisząc jednocześnie do wojewody: „*Le revenu des terres, qui devait en être l'hypotheque, semblait moins certain, qu'on avait cru et sa majesté fit disparaître les doutes en les augmentant de celui des starosties de Grabow — Acquises à ce titre je ne saurai les delivrez de la charge, qui en resulte, sans derogez à l'intention de mon père et je me borne à vous assurez de l'estime avec laquelle je suis, monsieur mon Cousin, de votre altesse le bon cousin Frederic Guillaume*“.

Komplikowały się rzeczy coraz bardziej. Wojewoda zaczynał żonie wymawiać ów związek syna, który mu tyle przysparzał kłopotów. Ale jakież uczyniła na rodzicach wrażenie drukowana w gazecie Hamburgskiej wiadomość uwięzienia ks. Antoniego. Dawano do zrozumienia, że nietylko naprężony stosunek rodzinny dawał do tego powody, ale co gorsza polityczne przyczyny. Książę oskarżony był przez dwór wiedeński o knowania w sprawie polskiej; odkryto listy bardzo go kompromitujące.

„Pewnego dnia, pisała ks. Ludwika, podczas gdy Antoni udał się był rano na polowanie, proszono mnie do ojca, mówiąc mi zarazem, że ministrowie Haugwitz, Alvensleben i wielki kanclerz Goldbeck, nie zastawszy męża mego, czekali tam na mnie. Idąc do ojca, ujrzałam w przedpokoju tych trzech panów, których

widok nie wiem jakim przejął mnie strachem. Objaśnił mnie, ojciec, że przedstawiono przed oczy króla papier, który mego męża kompromitował, że król chciał wiedzieć, ile w tem wszystkiem mogło być prawdy, ale że kazał mnie przed tem uprzedzić, abym się daremnie nie trwożyła. Przywołany Alvensleben potwierdził w mojej obecności, że miał rozkaz przepatrzyć wszystkie papiery w biurku męża mego, a na drzwiach apartamentu Antoniego w Berlinie położyć także pieczęcie. Zaproponowałam natychmiast otworzyć sama podejrzane biurko, na co tylko w obecności kolegów Alvensleben się godził, ale znalezliśmy pokój Antoniego zamknięty, bo klucz był zabrał. Kiedy po odźwiernego posyłamy, moja matka, uprzedzona o wszystkiem nadeszła. Zrazu obrażona, jak śmiano w ten sposób dom jej nawiedzać, chciała mi zakazać, abym oddawała papiery ministrom, posądzała bowiem, że Antoni był rzeczywiście skompromitowany, ale gdy ministrowie oświadczyli, że ten opór z jej strony w protokole umieszczonym będzie, ja się wtedy oburzyłam. Ten opór matki mógł być tłómaczony na niekorzyść Antoniego jako dowód jego winy. Otworzyliśmy więc wszelkie biurka mego męża i listy zawinięto w pakiet, do którego przyłożono króla i moją pieczątkę. Ministrowie odjechali, aby pieczętować kancelaryę naszą w Berlinie, a ja wiedząc, gdzie Antoni polował, udałam się powozem po niego. Gdy się dowiedział o wszystkiem z ust moich, zadziwił się bardzo i uspokoił mnie jednem słowem. Przypominając sobie listy, które mógł był kiedy w celach politycznych pisać, wspomniał o jednym tylko, który był odpowiedzią uczynioną z wiedzą ks. Henryka generałowi Wojczyńskiemu w sprawie polskiej. Generał Wojczyński był aresztowanym w Wiedniu, list mógł się był w jego papierach odnaleść. Uspokoiło to niezmiernie mego ojca, ale matkę rozgniewało bardziej jeszcze na ministrów. List z podpisem tych trzech panów zawezwał Antoniego do pana Haugwitza na godzinę piątą. Konferencya trwała do 8mej. Tak się rzeczy miały, jak przewidział Antoni. Znaleziony list u generała Wojczyńskiego ministeryum wiedeńskie odesłało do Berlina z zapytaniem o wytłómaczenie, a Haugwitz, bardzo wtedy oddany dla Wiednia, robił z tego rzecz ogromnej wagi. Zapytano mego męża, czy poznaje swój list bez daty. Odpowiedział, że go poznaje i że pisał ten list 1796 roku. Wtedy obiecywano sobie, iż nieboszczyk król Fryd. Wilhelm II. zechce wskrzesić Polskę i dać jej na króla księcia z własnej rodziny; że ten projekt przedstawionym był samemu królowi, że król dzisiejszy wtenczas tylko następca tronu, mógł dotąd o tem

pamiętać, że chodzi zatem o projekt, nad którym wolno było każdemu dyskutować, ale od którego, skoro król go nie przyjął, on sam odstąpił pomimo przywiązania swego dla Polski. Spisano protokół tego wyjaśnienia, a następnie zaczęto przeglądać całą korespondencyę mego męża, którą jako nic nie znaczącą oddano mu. Miał oczekiwać nazajutrz na odpowiedź króla. Antoś powrócił do Bellevue o 9tej wieczór. Byliśmy niespokojni o niego. Wytłómaczył nam, że imienia ks. Henryka wmieszanego do tej sprawy, nawet nie wymieniał, nie wiedząc, czy mu to nie będzie dotkliwem. Ale ojciec uznał za potrzebne uprzedzić brata o tem, co zaszło, i wysłano umyślnego do Rheinsberga, a tymczasem z hr. Schmettau, przywołanym w tym celu, moja matka redagowała protestacyę do króla".

Po zredagowaniu energicznej protestacyi, z której wiał przedewszystkiem duch obraźliwej ks. Ferdynandowej, posłano takową z dopiskiem samego ks. Ferdynanda do Poczdamu, gdzie bawił król. Księżna Ludwika z mężem udała się nazajutrz rano do rezydencyi królewskiej. Fryderyk Wilhelm był jeszcze niewidzialny, ale królowa kazała książąt natychmiast przywołać do siebie i ks. Ludwika, polecając gorąco sprawę przyjaciółce, prosiła ją o wstawienie się do męża. Jeszcze królowa, ściskając serdecznie krewnę, pocieszała ją po doznanej przykrości, gdy zawezwano ks. Antoniego do króla. Dziwnem się wydało księciu, iż król zazwyczaj tak z nim serdeczny i poufały, oczu na niego nie podnosząc, w wymuszonych wyrazach, w których się plątał, postępkowi jego przyganiał. Zdało mu się, że król recytował jakby źle nauczoną lekcyę. Król skończył słowy: „że pragnie zapomnieć o wszystkiem, chcąc tą razą krewnego oszczędzić". Ale książę Antoni zaprotestował w tej chwili przeciw takiemu wyrażeniu; „nie czuł się winnym, oszczędzonym być nie chciał, dopominał się nawet, aby rzecz całą pod sąd oddano". Tego właśnie król się obawiał. Łagodniej przeto przemawiać zaczął, zrzucając rzecz całą na wymagania polityczne i stosunek swój z Wiedniem". Kiedy księstwo do Berlina wrócili, zastali od ks. Henryka odpowiedź. Niezmiernie dyskrecyę ks. Antoniego pochwalał, ale załączał jednocześnie kopią swojego listu do króla. W nim nie oszczędzał wyrażeń, ani wymówek. Z nadzwyczajną siłą przedstawiał królowi: „ile się czuł obrażony, iż śmiano przeglądać w ten sposób sprawę, w której uczestniczył; przypominał, że wtedy, kiedy się Polacy zgłaszali o księcia pruskiego dla polskiego tronu, on sam podał królowi detaliczny i długo obmyślany projekt, którego kopię następcy

tronu wręczono. Przypominał wreszcie, że parę razy z następcą sam o tym projekcie rozmawiał, a jeżeli Jego Królewska Mość nie raczył o tem pamiętać, memoryał podany przed laty odnajdzie się łatwo w tece politycznych projektów". List ten ks. Henryka jak i wypracowanie jego uczynione przed laty pozostały bez odpowiedzi. Pieczęcie z mieszkania ks. Antoniego w tymże dniu jeszcze odjęte zostały i więcej już o kompromitującym liście mowy nie było.

Miniewski, sekretarz i zaufany książąt, tak o tej sprawie do wojewody pisał.

„O przyczynie i skutku podejrzenia na nas rzuconego zapewne ks. Antoniowa dostatecznie doniosła. Ja o różności gadań które ta awantura w mieście sprawiła, cokolwiek wyrażę.

Każda kupa szła swoją opinią i podług niej nas sądziła Kredytorowie nasi, a tych nie mało mamy, ogłaszali, iż nam za długi dom zapieczętowano. Ci, którzy Polaków mają za niespokojnych i swój sposób tylko chwalą, straszną w czynach naszych upatrywali rebelią. Ci zaś, co lepiej politykę znać chcą, powiadali, iż sobie robiliśmy partyę, aby królem zostać w Polsce i dla tego tak się wysililiśmy na ten maryaż... Rzecz się wydała, mówiono, i za to ojciec w Petersburgu a syn w Spandau osadzony. Takie i tym podobne wieści po Berlinie gruchotały, aż przecie jedni i drudzy widzieli wkrótce i pokoje domu otwarte i księcia wolno pod lipami chodzącego. Ztąd znowu wzrosło mniemanie insze. Jedni sądzą, że nam przez szpary patrzano — drudzy za niewinnych poczytują — pierwsi złorzeczą, drudzy żałują, różni różną sensacyę wyrażają. Już tę awanturę w gazecie hamburgskiej czytać można, ale dość delikatnie wyrażoną. Tu wszystko ucichło. Satysfakcyi nie spodziewam się żadnej; owszem obawiam się, by jeżeli tu dłużej posiedziemy, nas jeszcze lepiej nie szykanowano za to, że do 30 milionów zł. do Berlina sprowadzamy i one w nim tracimy, zbiegów i hołyszów wspieramy pieniędzmi, karmiemy obiadami, bawiemy koncertami lub polowaniem, itd".

Czyż wojewoda miałby mieć słuszność? Czy ją macierzyńskie serce zawiodło? myślała ks. Helena. Czy syn jej tak małą przy dworze znalazł opiekę, że się w rok po jego ślubie, lękać o niego potrzeba. Ileż to zawodów w życiu po marzeniach! Księżna otworzyła raz jeszcze powierniczą księgę „*Tout change dans notre vie* — pisała w rozczarowaniu — *et rien ne change la marche de toute chose au néant où les plaisirs et les peines, qui agitent les mortels se confondent*". Ale czuwać, czuwać należało. Życie

ludzkie, szczęście i spokój od lada czego zależą. Bywają zielone, kwitnące moczary, przez które uważnie przejść można, ale wybierać potrzeba miejsce, gdzie się stąpa. To co ci się stałem nieraz wydaje, już nie jest bezpieczną łąką, ale zieloną powłoką utajonej niezgłębionej przepaści! jeden krok za śmiały, zginiesz bez wieści, bez śladu!“

VII.

Wojewoda z Walickim bawią w Petersburgu. Ks. Waluś odbywa regularnie służbę szambelańską przy cesarzu, również jak młodzi książęta Czartoryscy, Adam i Konstanty, z którymi się zaprzyjaźnił. Młodzież się bawi: bale, koncerta, wyścigi sankami po Newie zajmują towarzystwo stolicy. Dwie wiadomości podaje w swym liście do żony książę wojewoda: Stackelberg miał atak lekkiej apopleksyi, a pani Branicka, dawniej hetmanowa, do Białocerkwi od księcia Stanisława przykupiła Bohusław, Kaniew i t. d. za 200.000 dukatów, ogromne dobra, piękne i nie drogie. List ks. Ludwiki do wojewodziny jest także ciekawy. Już ma dwóch synów, których dotąd Babunia nie zna; *c'est un crime* — pisał niedawno ks. Antoni do matki — *de ne pas venir voir l'adorable Pick-pock, dans sa grâce enfantine et son admirable beauté*. Drugie dziecko do ojca także podobne i zarówno się z tego matka i ks. Antoni radują. Po opisaniu tego już 9go cudu świata, ks. Ludwika takiej wiadomości udziela: *Je vous parlais dernièrement d'une chose très étrange, dont on se parlait a l'oreille; à peine ma lettre fut elle partie, qu'elle ne fut plus un mystère pour personne. La princesse Louis* [1]) *a declaré au roi, il y a 8 jours aujourd'hui, qu'elle était secrètement mariée au prince de Solms, un jeune homme de rien, qui était par les bontés du roi major aux gardes. Ce mariage date, dit on, du mois d'avril dernier, car la Princesse accouche le mois prochain. Vous pouvez facilement concevoir la frayeur du roi et l'état de la pauvre reine, qui m'a fait une peine difficile à exprimer. Elle est au désespoir de cette histoire, elle ne s'en doutait pas et il était absolument impossible de remarquer le moindre changement dans la taille de la P-sse, elle*

---

[1]) Bratowa królewska, wdowa po ks. Ludwiku i rodzona siostra królowej.

etait aussi leste et svelte, que vous l'avez connue et huit jours avant elle a été à un bal ou elle a dansé avec toute la légereté voulue — je n'ai pas d'idée comment elle a fait, elle est partie le surlendemain du jour, ou tout ceci s'est su, elle a été envoyée à Anspach, ou le roi lui donne le chateau et lui laisse 20.000 écus de rente avec bois et fourrages et ses gens payés. C'est un fort beau sort et la P-sse de Solms, qui de rien gagne tout d'un coup un étal de fortune aussi agréable, n'est pas à plaindre. Je ne sais pas, si elle s'est préparée un sort également heureux. On dit le P-ce de Solms fort brusque et bourru; il est d'une jolie figure, a 30 ans, de l'esprit, mais absolument un ton de corps de garde — le Roi le comblait de bontés et d'amitié, et doit être fort choqué de son ingratitude. Personne n'a plus vu la Princesse Solms, elle a osé emmener sa petite fille et la garder iusqu'a ce qu'elle ait 6 ans, mais on a gardé son fils, qui sera élevé avec les enfants de la reine". List dalej opiewa, jak biedna królowa przyszła się do niej wynurzać i płakać, jak kazała dziękować wojewodzinie za darowane jej suknie ribelinowe, jak ją do Berlina zaprasza. Dowiadujemy się także, iż p. Sobolewski bawi w Berlinie, że ks. Michał ma grać rolę Almawiwy w komedyi, która się układa w Warszawie, że ks. Ludwika do szklannego pałacu Filemona i Baucis w Arkadyi, przy którym się w tej chwili krząta ks. wojewodzina, gotuje niespodziankę, którą będą firanki z kryształowych żyrandolów. Kończy tem, że *Pickpock-Wilhelm et Ferdinand embrassent tendrement leur bonne Moa, ils sont d'une beauté, d'une grâce, d'une amabilité, dont il faut venir juger vous-même pour vous en faire une juste idée.*" Ks. Antoni także pisuje: „*mes petits choux sont délicieux. Ferdinand commence à sentir ses droits et ne permet plus de préférences trop marquées pour l'ainé il soutient ses droits par de petites grimaces qui lui vont à ravir*".

Mysłakowski interes jeszcze się ciągnie, ale królowa każe przywołać Vossa, wymawia mu, iż podpisany przez jej męża rozkaz cedowania ks. Helenie Mysłakowa prawem wieczystej dzierżawy dotąd nie wszedł w życie. Ks. Antoniemu z przyczyny ojca zatruwają spokój dłużnicy. Aby należność uzyskać od wojewody, w maju ma on zjechać do Nieborowa, ale sam jeden bo ks. Ludwika po raz trzeci w ciąż zaszła, a tą razą słabość jej nader dotkliwa. Tymczasem Chreptowicz pisze do wojewodziny, odsyłając jej list pani Krakowskiej, iż ta kazała mu ks. Helenie oświadczyć: *Dites à notre chère Princesse, que si nos jeunes gens se conviennent, je verrai avec plaisir la fille de ma chère... dans cette aimable famille* O kim to mowa? niedługo się dowiemy.

Stary Ryx wrócił z Petersburga z wiadomościami. *Le bailli Litta* wypadł z łaski, nie wolno mu być u dworu. *Szuwałoff est entré au service d'Autriche, lorsque l'empereur le decorait de la grande croix de Bailli, il marmottait quelques mots entre les dents. L'empereur l'ayant demandé ce qu'il disait, il répondit: „c'est le Pater noster et je suis au mot: que votre volonté soit faite, puis ayant levé les mains au ciel il s'est ecrié: Dieu! accordez moi de la grâce de défendre notre empereur et son honneur! l'empereur lui a répondu je te charge de l'un et de l'autre.*

Od p. Krakowskiej Chreptowicz miewa wesołe listy; zdrowa i spokojna dusza jej, już zdaje się, że w niebie mieszka, tylko kawałek serca tu dla przyjaciół zostało. „Wielki książę Konstanty jedzie do obozu, *comme volontaire*, przydany jest mu generał Darfeld. Suwarow żelazny, przejeżdżając przez Kraków, nie wstąpił do pałacu, który mu był nagotowany, nie wysiadł z powozu, w którym siedział goły w płaszczu, kazał tylko konie przeprządz, przynieść lodu, nim się wytarł, bo mu nie dość było zimno od mrozu i pojechał dalej... Wiele to anegdot *de ses caprices* będzie z Wiednia, prosiłem Aleksandrowiczową, żeby je zbierała i do mnie przysłała W Warszawie jeszcze grają komedye. Z Wiednia piszą z admiracyą *jusqu' à l'extase* o nowej muzyce Heydena „*la Création*“ przypomną sobie, że w tejże materyi robił muzykę Ogiński“.

Książę Michał, syn trzeci ks. wojewodziny, mający już natenczas lat 21, zaszczycony od cesarza Pawła komandoryą maltańską i rangą szambelana dworu, niezmiernie pięknego i szlachetnego oblicza młodzieniec, form światowych i towarzyskich, należał do zabaw warszawskich w tym roku, grając komedyę u pani Sewerynowej, przesiadując długo na górce i pod blachą, i pretendując chociaż z daleka do ręki panny Tyszkiewiczówny, znanej potem Potockiej i Wąsowiczowej. List pani Krakowskiej (zacytowany dopiero) sprzyjający temu związkowi, o nim to właśnie wspominał. Wojewodzina poruszała dla osiągnięcia swych celów wszystkie potrzebne jej motory, a chodziło o to na teraz, aby bawiącego w Petersburgu ks. wojewodę zgrabnie o wszystkiem i jakby niechcący uprzedzić i do projektów nakłonić. Podjął się tego Chreptowicz, i niby miejski komeraż wojewodzie o wszystkiem doniósł. Brzostowskiemu marszałek Tyszkiewicz zwierzał się także z zamiarem wydania córki za ks. Michała i mówił o tem nieledwo jak o dokonanym fakcie. Determinował posagu 500.000 a w procencie od tej sumy, życzył mieć dobra zastawne radziwiłłowskie „Swięte Jeziora“, 40.000 rocznej intraty czyniące.

Książę wojewoda, który raz już puściwszy się do Polski, dla złej drogi z Dorpatu do Petersburga powrócił, tą razą wrócił do Warszawy na dobre, ale tu się długo nie zatrzymując, znowu do Nieświeża podążył. Tymczasem po kilkudniowej chorobie umarł książę podkomorzy 12 maja, a ks. Michał, który naprzeciw brata Antoniego i do cierpiącej na febrę matki do Nieborowa pojechał, powrócił do Warszawy, aby pannę Tyszkiewicz pocieszać.

Ks. Antoni po swoim powrocie do Berlina, nic w Nieborowie nie wskórawszy, bo wojewoda z Nieświeża z końcem lipca miał dopiero wrócić, decyduje się Miniewskiego wysłać znowu do Polski, aby bądź co bądź, pieniądz jaki uzyskał. Opisuje ojcu drożyznę życia w Berlinie, uprasza go, aby mu pozwolił wziąć Przygodzice w dzierżawę i tam z żoną osiąść [1]). Ks. Ludwika tymczasem rodzi córkę o czarnych włosach, i uradowany ojciec pisze o tem ks. Helenie; ma przytem nadzieję, że tak dobra wiadomość rozczuli wojewodę, który tą razą da ucho przełożonym przez Miniewskiego argumentom. Ale Miniewski wraca z niczem, a w liście do syna wojewoda, nie odpowiadając mu nawet na prośby, trzech rad udziela: 1. żeby sam sobą a nie kto inny nim rządził; 2. żeby unikał wystawności, pomiarkował się i dom zredukował: 3. że kiedy książę Ferdynand, jak mówią mocno zachorował i nie wiadomo czy ze słabości swej wyjdzie, aby się starał, aby mu co dał i zapisał. Maluje to charakter wojewody, nieraz posuwającego do ostatecznej zaciętości wrodzone skąpstwo, które o ile nieraz synów w największy wprowadzało ambaras, o tyle nikło, gdy szło wojewodzie o zadośćuczynienie własnej fantazyi. Stałość Antoniego przełamała tą razą ojcowski upór: „Mogę mówić, że ks. Ferdynand bardzo mnie kocha i że mnie szacuje, ale zdrowie jego w smutnych jest okolicznościach, nie pięknie by więc było dać mu to poznać". Nadzwyczajna pokora synowska, uszanowanie dla despotycznego ojca, cnoty tak dziś już rzadkie w rodzinach, są uderzającą stroną długiej tej korespondencyi. Zwyciężył wreszcie wojewodę nie syn, nie Miniewski, nie honor domu, lecz prawo. Jeśli za tydzień długi zaspokojone nie będą, według dekretu wojewoda w dwójnasób zapłaci; i mularz Meyer i kupiec Michalita ostatecznie są zapłaceni.

Kończył się rok, a księżna, która niemal całą wiosnę i lato przepędziła była w Arkadyi, wśród swoich filozoficznych i artystycznych dumań, upiększyła była swój ogród kaplicą i kryszta-

[1]) Bo tym tylko sposobem zaoszczędzi wydatków.

łowym domkiem. Kapliczkę w stylu tybetańskim, którą później opiszemy, ozdobioną wewnątrz owymi wielbłądami, jak się wyrażał Walicki o kopiach Sejdenmanna, cudownemi kopiami sepią pięciu obrazów Drezdeńskiej galeryi, zamykały prześliczne bronzowe drzwi, przedstawiające Amora, gaszącego pochodnię życia. Filemon z małżonką wchodzili także w posiadanie kryształowej groty, o której pisaliśmy poprzednio, wazony, naczynia z kryształu zapełniały jej wnętrze, a firanki u okien ozdobione kryształową frenzlą były darem ks. Ludwiki. Walicki przyczyniał się także do upiększenia Arkadyi, dwa porfirowe obeliski, które jej z Petersburga był wysłał, z zaokrąglonymi wierzchołkami, wznosiły się już na postumentach. Wojewodzina, która tylu kamieniami darzyła swój ogród, sobie jeden tylko krwawnik kupiła była w tym roku, pieczętowała nim listy swoje, z kto w nich próżno doczytać się pragnął dawnej jej wesołości i humoru, mógł dostrzedz na jej pieczątce kotwicę z tą legendą w koło: *j'endors ma peine presente dans les songes de l'avenir.* Jakie były te marzenia i ta wiara w przyszłość, w następnym rozdziale zobaczymy.

Rok 1800 nadszedł. Po długim i męczącym karnawale w Berlinie, którego osobliwością była bytność w tem mieście generała Beurnouvile, jednego z bohaterów rzeczypospolitej francuskiej, a najciekawszym z wieczorów kostiumowy bal u ks. Antoniego z kadrylem kozaków. Podczas gdy w Warszawie ks. wojewodzina u Walickiego i Mostowskiego rej na balach prowadzi, cała rodzina ks. Antoniego, żona, on sam i dzieci dość mocno zaniemogli. Panowały w mieście różne gardlane choroby, których objawy przypominają dziś nam dopiero znaną dyfteryę. Król nawet stracił najmłodszą córeczkę. A że doktorowie radzili zmianę powietrza, królewska rodzina wyjechała do Poczdamu, Antoni zaś z żoną obiecali się na maj do Nieborowa i odjechali tymczasowo do Lipska. *„J'y ai remontré,* pisze Antoni do matki, *Constantin Czartoryski il est reparti pour Dresde, d'où il ira à Vienne. C'est un bien bon garçon, il se souvient avec grand plaisir d'Anela,* (to zdanie podkreślone) *qu'en pense t'elle à son tour?* A zatem już dwoma latami przed ślubem Anieli, mówiono o zamiarze połączenia młodej pary. Antoni wspomina także w swym liście, iż za powrotem do Berlina oddał do druku do Deckra manuskrypt matki o Arkadyi, ale że po powtórnem poprawieniu błędów, a przed ostatecznem wydrukowaniem dziełka, radziłby matce dodać parę opisów tego, co wyspa bogów zawiera, gdyż Delille, który ma

opis z prozy na wiersz obrócić, mógłby za mało o niej wiedzieć. *„Il faut absolument des vues très bien et très distinctement faites,* dodaje Antoni, *pour bien faire comprendre cette description de l'Arcadie, et je connait des jeunes dessinateurs ici qui graveraient cela parfaitement sous ma direction. Sans dessins, il faudrait que la description fut beaucoup plus circonstanciée, sans cela l'abbeé Delille admirerait beaucoup le Guide et sa charmante imagination si vive et si fleurie mais ne lui serait pas redevable d'une connaissance entière de l'Arcadie, dont les plus petits détails sont faits pour intéresser l'homme sensible"*. To wszystko drukowanem będzie w stu egzemplarzach. na wyborowym papierze za cenę 10ciu dukatów. W tym czasie wojewodzina poleca Antoniemu oddanie dziełka swego pani Genlis, przebywającej w Berlinie, za którą ta dziękuje, a Płoński, który opuścił Nieborów, a za protekcyą ks. Antoniego uzyskał pozwolenie kopiowania obrazów z galeryi królewskiej, robi też piórem w tym czasie portrety Picpocka i Nanakena, czyli Wilhelma i Ferdynanda, które ks. Ludwika wojewodzinie posyła.

Pani Duhoux opuściła Nieborów, a znalezienie godnej jej zastępczyni zadaje wojewodzinie i jej znajomym nie małe trudności. Zdaje się, że interesa prywatne zmusiły ją do powrotu do Francyi. Odjechała po czternastoletnej bytności w rodzinie książąt, do których się była całą duszą przywiązała. Umarł także w tym czasie stryj ks. wojewodziny, do której pisze Wielhorski: *„Notre oncle le G. Gen. Ogiński est mort dans mes bras le 31 du mois passé a 2 heures après midi"*. Antoni jednocześnie tak się o zmarłym wyraża: „Hetman pisnął, bardzo go żałuję; nie pomagał, ale nie szkodził, *et c'est déjà beacoup à la fin du 18me siècle ou on semble ici bas n'être que pour se manger l'un l'autre. Qu'est devenu son caillou, il figurerait fort bien sur l'anneau de la clef de l'Arcadie"*. Nie wiemy czy wspomniany brylant dostał się w posiadanie księżnej Heleny. Gdy ks. Antoni przed odjazdem swym do Nieborowa przybył z żoną na jeden miesiąc do Karlsbadu, spotkał się tu nagle z matką, która nieuprzedziwszy nikogo, zjechała do syna, aby z dziećmi wspólnie odbyć kuracyę i poznać wnuczęta.

Tu się szereg listów urywa, a łatwo przypuścić, jak czułe musiało być spotkanie matki Anieli i Róży z najukochańszym Antolem i dziećmi jego, z których każde nowym w tej chwili ochrzczone zostaje przezwiskiem aż do najmłodszej, którą babunia Lodoiską nazywa, a która nawzajem bardzo kocha swoją Bum-Mama. Z Karlsbadu wracają wszyscy do Nieborowa. Ale Tatezia

nie ma, siedzi zawsze w Nieświeżu wśród najzawikłańszych interesów opieki, gromiąc i zmieniając nie jednego z pasożytów administracyi tamtejszej. W Warszawie ks. Antoni i ks. Ludwika przedstawiają Babulence dwóch starszych wnuków, gdyż najmłodsza Lodoiska w Belle-vue pozostała, a stara księżna Krajczyna znosi zabawki dla prawnucząt, dogadza, pieści i przekarmia łakociami. Ks. Ludwika jedzie także do Puław, gdzie wszystkim się umie podobać ale zarzucają jej trochę etykietalnej i dworskiej maniery, która zapał tamtejszej młodzieży do zabaw nieco przytłumia. Z końcem oktobra wracają Antoniowie do Prus, a odjeżdżającej synowej daje wojewodzina zlecenie wyszukania do gotyckiej arkadyjskiej kapliczki kolorowych okien, które ks. Antoni w rzeczy samej znajduje. Już zima nadeszła, rok minął, a 23 marca cesarz Paweł umiera. Dowiaduje się o tem księżna w Wilnie i zamiast podążać z wiosną do Arkadyi, jedzie do Petersburga z Anielą, Różą i ks. Walentym. Ludwik pozostał w Warszawie, bywa w świecie, spiewa w salonach, zwykle z panami Bystrym i Brzostowskim, których spiew dochodzi do jego głosu, i wcale ładne są te improwizowane koncerta, ks. Michał bawi w Puławach, co raz się z niego wyrabia towarzyski i piękny młodzieniec. Ks. Krajczyna na starość tyje, a w braku prawnuków pieści swoją dawną faworytę, już od trzech lat zamężną Teklę Dzierzbicką. Wojewodzina i Aniela opisują ks Ludwice szczere i świetne przyjęcie, którego doznały w Petersburgu; wojewoda tam także jedzie.

Tymczasem ks. Antoni odwozi żonę do Teplitz, skąd pisze do ojca z zachwytem o ks. Clarych: „*Le temps que j'ai passé à Teplitz m'a mis à même non seulement de prendre des informations sur la famille Clary, mais encore de m'assurer par moi même de tous les mérites et de tous les avantages qu'elle possede. Il est impossible de voir plus de vertus, d'esprit et de bonté, réunis, joints à une aisance et une manière de vivre trés agréable. Aimés et généralement estimés à Vienne, possédant pour l'été l'établissement le plus agréable, le plus commode, le plus à portée pour une réunion. Le plus grand ordre, la plus grande exactitude dans les affaires, le jeune Clary joint à une jolie figure, de l'esprit, des talents un caractère charmant, des moeurs simples et pures, un ordre qui se fait déjà remarquer chez lui dans les plus petites choses et qui est déjà le garant de la fortune. Le bonheur d'Angélique m'intéresse trop pour ne pas vous parlez comme je pense*". Młody Clary, zakochany w Anieli, ma nadzieję, że przez jej brata pozyska szczęście. Ani Aniela,

ani wojewodzina nie zdają się przeciwne jego zamiarom. Wzrusza nawet wojewodę list księżnej Ludwiki w tym duchu pisany. Ale Aniela zapada nagle na zdrowiu, jest to zaziębienie tak silne, że matka powątpiewa na chwilę o życiu dziecka. Już jedną w Petersburgu utraciła córkę, czy drugą postrada? Tą razą zapomina o wszystkiem; przygotowaną na koronacyę do Moskwy podróż odwołuje, nawet wojewoda już nie pojedzie, rodzice będą pilnować i sami czuwać nad dzieckiem. Posłane do Moskwy z Berlina dworskie stroje, paki naładowane muślinami, jedwabiami w najnowszym deseniu i guście, wracają do Petersburga, a z niemi cały pakiet listów Ludwiki i Clarych. Ale gdy o posagu mowa, wojewoda się zżyma, zresztą już córka do zdrowia powraca, więc nie ma co jej oszczędzać. Książę Michał wymawia żonie jej podróż z córką do Teplitz! po co to panny włóczyć! powinny w domu siedzieć, a kawalerowie do nich przybywać. Bóg wie, co się wyobraziło tym Clarym, a cóż oni wielkiego, aby śmieli do Anieli pretendować, chcą posagu i kwita, ale Aniela dostanie tylko 100.000 złotych polskich, dajmy dwakroć, ale ani grosza więcej. Trudna pozycya wojewodziny, chce przynajmniej odpowiedzieć Clarym, że Aniela dwakroć dostanie, ale już się wojewoda cofa, po co to pisać, albo to kobietom te kwestye traktować? niech czekają... Aniela w nerwowym jeszcze i chorobliwym stanie, to nadzieją, to zwątpieniem wiedziona, pisze uczuciowe listy do ks. Ludwiki, która się szczerze jej szczęściem zajęła. Bałamucą ją do tego stare listy z Teplitz, które poczta czasami po miesiącu przynosi. Matka także ukrywa przed córką część prawdy, a Aniela pisze do Ludwiki, dziękując jej za jej list do wojewody: „*Que ne vous dois je pas chère Louise? quelle lettre que celle que vous avez écrite à Papa, on me l'a donné à lire, on en a été touché aux larmes il fallait saisir le moment au vol, aussi ne l'ai je pas laissé echapper. C'est du printemps, chère et bonne Louise, que datera mon bonheur, on m'a saintement promis de faire tous les arrangements nécéssaires pour cela, on était trop ému, trop touché pour me laisser le moindre doute là dessus, on me donnera ce qu'il sera possible de donner à présent et une assurance pour l'avenir, l'Ange fera le reste j'espère*“. Aniołem nazywano powszechnie w kółku warszawsko-puławskiem nowego cesarza Aleksandra, który się wydawał przychylnym dla Polaków, a którego rządy miały być w mniemaniu wszystkich jakby wskrzeszeniem narodu. Interesa opieki dochodziły stanowczego kresu, a jeden podpis cesarza mógł położyć koniec długim wojewody zabiegom. Tekla tymczasem, jadąca

z mężem do Paryża, zatrzymała się w Dreznie, aby widzieć ks. Antoniego z rodziną. Poznała tych niby siostrzeńców swoich i Lodoiskę i Pick pocketa... poznała także młodego księcia Clary, który w jej mowie, układzie nawet, dostrzegł pewne podobieństwo z Anielą. Jakiż to temat do romansowych opisów! Poczciwa Tekla polubiła także pretendenta Anieli, pisze jej o tem. Wszystkie projekta odłożonymi się zdają do wiosny.

Ks. Michał podążył do Petersburga za Tyszkiewiczami. Jakieś nieporozumienie zaszło w rodzinach, a co gorsza między młodą parą. O co to poszło, niewiadomo, ale panna Aneta dość uszczypliwa i popędliwa czasami, wymówiła słowo, które całą burzę podniosło. Aniela pisze: „*Un roman qui nous occupe maintenant et qui vous étonnera, c'est un racommodement entre Michel et Annette. Je n'aurais jamais cru après tout ce qui s'est passé qu'il puisse avoir lieu*". Tymczasem wojewodzina przygotowuje się do opuszczenia Petersburga. Przed oczyma Anieli stoi projekt podróży do Niemiec, może nawet prędkiego związku z ks. Clarym, ale kilka listów z Teplitz, w których zbyt głośno poruszają pieniężną kwestyę, rodzą w niej obawę i smutek, i już Aniela o filozofii pisać zaczyna. Wyjeżdża też niebawem wojewodzina do Polski, poprzedzona tą razą całym okrętem, który przyszły cyrk jej rzymski uwozi, i sarkofagi i kilka obelisków z granitu. Wraca do Arkadyi i ks. Aniela, któraby miała przed sobą w długich godzinach męczącej podróży pole do smutnych może rozmyślań; chyba ku innej stronie zwróci myśl stęsknioną, bo oto żegnając ją w Petersburgu młody książę Konstanty Czartoryski, dał jej odgadnąć swą miłość. A zatem może od dwóch lat poruszany zamiar dojdzie ostatecznie do końca. Po co jej zagranicznych książąt, gdy Polska posiada swoich. Puławy i Nieborów, w tak zażyłych zostające stosunkach, może ścieśnią węzeł, co je łączy. Wojewodzina zaledwo z powrotem w Warszawie, zastaje list z Puław do siebie; otóż i dowód wiernej od dawna przyjaźni i marzenia stają się rzeczywistością, bo oto co ks. Izabela pisze, pod datą 13 maja.

„*Si j'avais su où vous cherchez, ma chère, ma bien chère, mon excellente amie, il y a longtemps, que je vous aurais écris. Mais à tout moment on m'assurait que vous aviez quitté Petersbourg et je vous croyais en chemin. Enfin mon fils en arrivant, m'a apporté la nouvelle de votre retour et tout de suite je me laisse aller au bonheur de vous écrire sur une chose trop intéressante pour men coeur, pour la differer.*
Moja kochana księżno Bóg dobry dla mnie, kiedy mi syna dał,

który umie szanować osobę taką, jak twoja córka. *Le nom qu'elle porte est son portrait et depuis longtemps mon coeur faisait des voeux pour que Constantin puisse lui plaire. J'ose vous la demander pour lui et j'ose ésperer qu'il la rendra heureuse. Daignez lui confier ce ange et que j'aïe aussi une part dans les soins que nous prendrons de son bonheur. En la nommant ma fille je serai pour elle une seconde mère, ne la refuser pas à mes voeux et à la demande de mon fils et que cette époque si intéressante couronne notre ancienne amitié.* Moja duszo kochana, proszę cię o tę Brienkę, którą od dzieciństwa kochałam i aż do śmierci kochać będę. Mój mąż będzie cię o toż samo prosił, jak tylko się dowie, gdzie jesteś za powrotem swoim. Jeszcze jest w Krakowie. Ściskam cię z duszy, z serca i jeszcze raz powtarzam, że Kostusia szczęście masz w ręku swojem a zatem i moje".

Załączonym był do tego liścik do Anieli, pełen prawdziwie macierzyńskich czułości, dający, trochę skądinąd może zawiedzionej księżniczce, jakby widzenie tego życia Puław, pełnego szlachetnych celów i uczciwych zabaw na łonie przyjaciół i rodziny. Jeżeli wojewoda zezwoli, jeżeli Czartoryscy zbyt natarczywo o posag upominać się nie będą, a dotąd o nim ani wspomnieli, Aniela może być jeszcze szczęśliwą.

VIII.

Arkadia, jeśli sobie przypomniemy właściwą jej dawniejszą nazwę, była ową Łupią, majętnością nieletniego Grotowskiego, zamienioną w skutek różnych z kollegiatą Łowicką tranzakcyj, na inne dobra. Jej dawny właściciel, który się był pełnoletności doczekał, pamiętny, czy też niepamiętny swej bagnistej posiadłości, przejeżdżając raz koło niej, uznał w swym dojrzałym rozumie, iż przechrzczona Łupia jest majętnością łakomą i wnet dawne działania opiekunów i stryjaszków osądziwszy za niedorzeczne, pod pozorem, iż go do zamiany dóbr przymusili, powrócić w ich posiadanie pretendował.

Łatwo wystawić sobie można oburzenie księżnej Heleny. Nieznająca tak dalece prawa, oddalona w tejże chwili od męża, a zaskoczona niespodziewaną napaścią, nie dziw, że mogła być przelęknioną. Charakterystycznem jednakże to może się wydać, iż wierna zasadzie stawiania czoła burzy, kazała oświadczyć panu Grotowskiemu, że zaraz nazajutrz przystąpi do nowych upiększeń owej dawnej Łupi, aby choć tem go przekonać, że Arkadyi za jej życia nikt nie posiędzie. W rzeczy samej, czy dla dodania sobie odwagi, czy aby przystroić dzieło, o którego piękności dwa lata prawie marzyła w nieczynności i tęsknocie, przystąpiła księżna do budowy Tybetańskiej świątyni, która więcej od innych jej tworów nosić miała mistyczną cechę uczuciowej jakiejś poezyi.

O tej świątyni, dla której przeznaczała ks. wojewodzina owe pięć „wielbłądów" Sejdelmanna, a która z czasem stała się skarbnicą wszystkich smutnych wspomnień jej życia, nie teraz nam mówić, gdy z przybyciem ks. wojewody i przyzwoleniem jego na ślub księżniczki Anieli w Nieborowie zapanowały chwile ogólnego wesela.

Tekla, poważna pani Dzierzbicka, bawiła w Paryżu, przysposabiając tu dla przyjaciółki całą wyprawę. Książę Antoni z żoną i córeczką byli w drodze do Nieborowa. Helenka, ostatnia wnuczka babuni, pięć miesięcy licząca zaledwo, zostawała, ma się rozumieć, przy księżnej Ferdynandowej, ale starsza towarzyszyła rodzicom, aby brać udział w uroczystości weselnej. Naznaczony ślub na dzień 16 lipca, poprzedzały różnego rodzaju gody, żywe obrazy, ofiary i t. p. Nad Arkadią wznosiły się dymy kadzideł. Księżna Czartoryska „w przeddzień ślubu syna swego z piekną i słodką Anielą“ zapisała w arkadyjskiej księdze: *„Douce amitié, tu as fait le charme de mes beaux jours — je te voue tous ceux qui me restent encore“*. Cieszyła się pani Sewerynowa Potocka, zapisując się także w pamiątkowej księdze. Szły potem podpisy zaproszonych innych gości. Śród pochodów rzymskich, koncertów na greckich fletach, przemówień do Eskulapa, aby dał zdrowie młodej parze, nawet w obec ulewnego deszczu, który nagłą burzą zamącił olimpijskie uroczystości, a biedną Lodoiskę w jednej koszulce, ofiarującą bożkowi kadzidło, przemoczył do nitki — sam ślub, jako sakrament i religijny obrządek, przebrzmiał niepostrzeżenie, a zaledwo kapłan nad głową małżonków wymówił uroczyste i święte słowa, co ich już wiążą na wieki, piszczałki greckie i trąby rzymskie porwały radosne grono w jakieś nowe bachanalje i cały ten, zaiste nieco pogański orszak, podążył do Puław.

Po księżnej Helenie pokaże i ks. Izabela co umie!

Goście nie wypoczęli jeszcze z nużącej podróży, a już do parku iść musieli, gdzie się wznosił ołtarz.

Na tym ołtarzu jaśniał napis: „Bogu za rodziców!“ Niewiasty paliły na nim kadzidło w ofierze. W trzech przebranych westalkach poznali wszyscy świeżo co zaślubioną Anielę, ks. Würtembergską i hrabinę Zamojską, które odśpiewały hymn, poczem rozpoczął się marsz dzieci puławskich, ślicznych dziewczątek i chłopaczków, na czele których szli młodzi Zamojscy. Więc się goście złączyli z orszakiem i po tryumfalnym pochodzie, przez wszystkie ścieżki ogromnego parku, wrócili zmęczeni do domu.

Nazajutrz inna rozrywka. Słuchajmy co pisze Teklusia, *„Mme Zamoyska, qui par ordre des medecins prend un bouillon de grenouilles et de limaces, reçut une ambassade de marais. C'étaient deux petits garçons habillés en grenouilles, qui sautaient en avant. La petite de la psse Generale et la petite Baciankiewicz, avec des petites cornes de limaçon et des coquilles sur le dos, étaient attelées a un petit chariot tout tressé en joue. A l'interieur de ce chariot nous vimes une*

cerevisse, qui remit á Mme Zamoyska une supplique en vers: elle demandait grace pour ses pareilles, ce qui fit rire toute la societé".

Na trzeci dzień komedya francuska ze spiewami, odegrana wyśmienicie. Księżna zwłaszcza była wyborną w roli staruszki. Nazajutrz sztuka polska, napisana w Puławach, w rodzaju czysto sielankowym polskim, odegrana ze zbytnią nawet naturalnością. Księżna jenerałowa i Würtemberska odegrywały pierwsze role. Skończyło się to wszystko ogólnym tańcem krakowiaka, gdzie tańczono i spiewano jednocześnie bardzo wesołe i wdzięczne wierszyki układu Niemcewicza. Ale nie koniec na tem. Piątego dnia w pierwszym saloniku księżnej, przystrojonym na wiejski sposób, księżna Izabela z dziećmi, które wychowuje, odegrała następującą scenę: Wróżce zabrakło konceptów do zabaw, a monotonnością puławskich uciech znużone dzieci, proszą ją, aby coś nowego wymyśliła. Wróżka daje dzieciom po jabłku złotem, które w parku rzucić mają. Gdy się wszyscy ruszają, aby dążyć za dziećmi i wróżką, w następnym pokoju uderza widok nowy. W salonie, zamienionym w gaj zielony, gdzie Nimfy z jednej strony, pastuszkowie z drugiej tańczą i spiewają, księżna podnosi ogromną czerwoną kotarę, z pod której wyciąga puklerze i rozdaje je zgromadzonej młodzieży. Każdy puklerz nosił napis na sobie. Ten, który się Anieli był dostał, miał tylko te słowa wyryte: *cheri et desiré*, pożądany i kochany. Nie wiem, jaki napis ozdabiał puklerz czterech młodych Zamojskich i ks. Würtemberskiego. Udali się następnie wszyscy do dwóch sklepików, w jednym ciągniono loteryę dla panien, a każda coś wygrywała, w drugim był bufet z rozmaitemi łakociami.

W kilka dni potem był bal maskowy w wielkiej złotej sali puławskiej i co tylko żyło sąsiadów na ten bal zaproszono. „Weszliśmy już w kostjumach; ale co było najładniejszem może, to przybycie amorka i bogini szaleństwa, podających sobie rękę, a za niemi Heby i nimf grona. Amorkiem był najstarszy z Zamojskich, szaleństwem mała Baciankiewicz; związani byli do siebie niebieską wstęgą, a ten węzeł, co ich łączył, był pomysłem Wandy, która sama przedstawiała Florę! *Enfin la plus belle fête était Marie Louise, executée d'aprés les memoires de Madame de Guébrian. Marie Louise était représentée par Mme Zamoyska en robe de satin blanc, couverte d'argent et de diamants, élle etait d'une beauté à tourner toutes les têtes. Son fils etait le fils du Roi, mis a la polonaise et joli à croquer. Baciankiewicz en velours, or, chapeau á la Henri IV, faisait le roi. Mme Severin était Mme de Guebrian, la Psse de Würtemberg faisait une Psse Radziwill; le reste était plus que la suite francaise*

et polonaise en costumes de la derniere magnificence. Enfin nous crumes, que c'etait fini; quel fut notre etonnement de trouver un bal de cour dans la salle dorée, deja remplie de tous les acteurs. Marie Louise dansa un moment avec son frére Constantin Czartoryski, puis vint une polonaise, comme on n'en danse plus, et les applaudissements. Jamais je n'ai rien vu, qui puisse ce comparer á la beauté de cette danse. Vint ensuite un autre bal pour la societé, et une petite fête aprés la grande. Celle-ci au gout de Maman. On dressa un autel. Maman et la Psse ont fait des offrandes, cela leur allait á merveille, et Mme Severin dans une cabane avec ses filles représenta un tableau champètre".

Dodać należy do powyższego opisu, że przy tej teatralności ówczesnych zabaw, towarzystwo przynosiło ze sobą zasób ogromnej wesołości i życia. Zapał młodzieży był inny, jak za naszych czasów, a jeśli kobiety ubiegały się za uczuciowością i z jej głównie stanowiska zapatrywały się na sztukę i na wesołość, mężczyźni przejęci byli duchem starodawnej rycerskości i każda zabawa miała prawie zawsze osobiste cele, które jej wdzięku dodawały. Zresztą bawiono się wtedy mniejszym kosztem i z większą swobodą. Nie wysadzano się tyle na przepych, ile na fantazyę i oryginalność pomysłów, która tak samo w zabawie, jak i w modzie panowała. Najwięcej jednakże dopomagały wesołym zebraniom brak wymagalności, łatwość ogólnego pożycia i dziwna doprawdy, pomimo zepsucia tych czasów, patryarchalność obyczajów.

Po uroczystościach w Puławach, odjechali młodzi Czartoryscy do Międzyrzecza. Ale nie na długo. Dwa dni tylko mieli poświęcić obejrzeniu nowej siedziby. Towarzyszyła im w drodze Tekla Dzierżbicka, czuwająca nad młodszą Anielą. Oczekiwano ich w tygodniu z powrotem w Puławach, gdzie jeszcze sporo gości bawiło. Mieli wszyscy ztąd jechać do Dęblina Mniszchów, o dwie mile tylko od Puław odległego, a następnie młoda para, ktorej tą razą towarzyszyła ks. Helena, udać się miała aż do Łańcuta, w którym przemieszkiwała ks. marszałkowa Lubomirska, ciotka rodzona ks. Konstantego.

Przyjazd ks. wojewodziny do Łańcuta był ewenementem nielada i pretekstem do nowych zabaw. Mnóstwo się osób zjechało, aby sławną założycielkę Arkadyi poznać i oglądać. Księżna była czarującą. Z towarzystwa młodszych wyróżniał się od innych Dominik Radziwiłł, przyszły Krezus litewski, wychowaniec puławski, gdyż razem z ks. wojewodą i ks. generał ziem podolskich za opiekuna mu służył. Był to młodzieniec pełen ognia i życia, tańczący

wybornie, jeżdżący jeszcze lepiej konno, powierzchowności przyjemnej, awanturniczej odwagi, serdeczny, rozrzutny, zalotny. O jego to olbrzymią fortunę toczył się ów spór rodzinny, który ks. Macieja z wojewodą poróżnił. Nad nim dwa razy uzyskana i utracona opieka przyczyniła była wojewodzie tyle kłopotów, o mało co związek ks. Antoniego z ks. Pruską nie uniemożliwiając. On to sławną rozrzutnością miał ordynackie dobra prawie zrujnować i po krótkiem, szalonem życiu, z szaloną odwagą znaleźć śmierć wśród naszych legionów. W Łańcucie zostawiała za sobą ks. wojewodzina ks. Izabelę, która niebawem jechać miała do Krakowa, a ztamtąd do Wiednia na zimę. Odjeżdżającej ks. Helenie księżna jenerałowa donosi, że Aniela cierpiąca daje mężowi nadzieję potomstwa. Lecz obok troskliwości matki i płochość kobieca maluje się w liście, bo w Łańcucie bawią się jeszcze. Francuzów nie brak, a to ludzie tak uprzejmi! *Un abbé français faisait des coudes en promenant le soir avec la compagnie. Lorsque les* stróże *ont crié:* ostrożnie z ogniem! *l'abbé a tout de suite deviné ce que c'était. N'est ce pas, dit il, une manière dans le nord de souhaiter le bonsoir au nom de la maitresse du chateau.* Nie wybornaż to rzecz, dodaje księżna, czy można być *plus* Francuzem?“ Francuz nawet żartując prawdę o nas głosił. W ośmnastym stuleciu gościnność polska była często... tolerancyą.

Tymczasem z Berlina donoszono księżnej smutną wiadomość. Książę Henryk pruski umarł był w Rheinsbergu. List był pisany 10. sierpnia przez księżnę Ludwikę, która nad śmiercią stryja ubolewała niezmiernie. Przyjechała była z mężem do Rheinsbergu w przeddzień jego zgonu. Książę zachował był całą swą przytomność, zabronił był, aby o stanie jego donoszono bratu, tak że ks. Ludwika z braćmi nie śmiała wejść do sypialni, w której leżał, chory. Śmierć jednak była bliską, i książę przywołał wszystkich aby się kolejno z każdym pożegnać. Ostatnie chwile rycerza były rozrzewniające, a tymczasem wykończano z pospiechem na wyspie, którą z okien swoich chory mógł widzieć, grób, który miał zwłoki jego przechować. Po śmierci księcia znaleziono przy nim papier, w którym była wola zmarłego co do obrzędu pogrzebu. Trumna miała być prosta, bez ozdób; chciał leżeć pośród cudnego jeziora, na małej odludnej wysepce, na której zamieszkiwał, jak mówi tradycya, brat Romulusa Remus, i która nosi do dziś dnia jego nazwisko. Z wysepki widok się rozlegał na wspaniały park Rheinsberski, upiększony staraniem księcia. W nim to wzniósł był wielką piramidę na cześć towarzyszów broni w wojnie siedmioletniej, któ-

rych imiona kazał był wyryć w kamieniu. Chciał książę spoczywać w ustroniu, które tak lubił, i pośród życia pamiątek.

„Son cerceuil était selon ses ordres sans aucun ornement — pisała ks. Ludwika — *mais j'y ai placé une couronne de lauriers. Cette simple decoration était digne de ce grand homme — et son convoi depourvu de toute cérémonie, valait mieux, que tous les honneurs, qu'il a refusé, car il n'était suivi, que par tous les objets de sa bienfaisance et par tous les pauvres, qui lui devaient leur existence. Aussi cet enterrement si simple, au coucher du soleil sur ce beau lac, ces regrets si sincéres, donnés au souvenir d'un héros, qui m'a toujours temoigné la tendresse d'un père, tout cela a fait une profonde impression sur mon coeur. Dans le papier, dont je vous ai parlé plus haut, après avoir remercié la Rocheaymon pour les temoignages d'attachement, qu'il lui a donnés et chargé de plusieures commissions pour les personnes, qui l'entouraient, il finit par lui ordonner d'aller après son enterrement trouver le Roi et de lui remettre l'epeé, qu'il a porteé pendant la guerre de 7 ans en l'assurant de ces derniers voeux pour lui et sa patrie et en le priant de faire conserver son epée, comme un souvenir de la fidelité constante, avec la quelle il avait servi l'etat. Cette epée a été remise avant hier au Roi, j'y ai été un instant après et je l'ai trouvé ainsi que la Reine profondement affecté".*

Antoni o innych szczegółach donosi: „Testament księcia Henryka jeszcze nie publikowany. Król i ks. Ferdynand tylko mają go w ręku. Niektóre osoby są w nim kompromitowane i wcale nie menażowane, których nieboszczyk książę nie lubił, a między temi Alvensleben, minister, i Stubenrauch; zatem redakcya testamentu będzie nieco przerobioną przed opublikowaniem".

Alvensleben był jednym z ministrów, którego przychylności zawdzięczyć głównie wypadało szczęśliwe ukończenie familijnych zatargów w czasie intercyzy ks. Antoniego. Ten, który go w sprawach wewnętrznych i rodziny królewskiej miał niebawem zastąpić, minister Reck, obronił był wojewodzinę od pretensyi Grotowskiego, i dobre jego chęci dla Radziwiłłowskiej rodziny znane były. Ale co niepokoiło Antoniego to to, iż książę Ferdynand tak przychylny dotąd, stał się był na starość podejrzliwym nad miarę i upatrywać był zaczął w dobrych stosunkach wojewody z synem spisek familijny. To jego podejrzenie zdradziło się wymaganiem, aby posyłana Antoniemu miesięczna pensya kierowaną odtąd była na ręce ministra lub króla, aby z jej odbioru skarb nadal wojewodę kwitował. W chwili, gdy oburzony książę Michał sarkał na ten nowy rozkaz

z Berlina, Antoniemu przychodziło przypomnieć ojcu, iż wobec rosnącej dziatwy, myśleć niebawem wypadało o jej dalszem kształceniu, na co potrzebował większego zasiłku pieniędzy. Ciągnęli z drugiej strony wojewodę Czartoryscy, którzy przystąpiwszy do interesu, radzi już byli obiecane ogólnikiem dwakroć jako posag Anieli, wyzyskać.

Zawiązana od lat tylu korespondencya między ks. Izabelą i ks. Heleną ciągnęła się dalej: „Bodaj byś była wzięła rezolucyę przyjechania do Krakowa, byłabyś różne rzeczy dobre widziała — pisze ks. Izabela. — Ja tu więcej z nieboszczykami żyję, jak z żyjącymi, zbierają się dobre rzeczy różne".

Były to pieczątki, sygnety i inne pamiątki, które z grobów królewskich do muzeum puławskiego księżna wybierała, ofiarując natomiast ową lampę pozłacaną, srebrną, w kształcie Bolesławowskiej korony, która się dotąd na Wawelu pali. Do tego muzeum w Puławach przyczyniła się była wojewodzina nie jednym już datkiem, a mnogie listy księżnej jenerałowej często o tem twierdzą. Raz posłała jej była stary, dziwny pierścień z herbem czy z monogramem. Zdanie expertów wykazało następnie, iż pierścień należał do Marcina Lutra, i pod tem nazwiskiem w muzeum go umieszczono[1]. Inną razą przysłała wojewodzina do Puław zbroję Żółkiewskíego i jego portret: *„Mille, mille, mille tendres remerciments pour les tresors, que vous m'avez envoyés, ma chère, ma bien chère amie;* za Żółkiewskiego okrutniem wdzięczna, za zbroję toż samo; proszę mi napisać, co to za kawałeczek i skąd, co ma formę dzwonka? Czy z Nieborowa też? I co to było? *grace à vous ma collection augemente".* Ale pamiątka, która po wojewodzinie, chociaż pomimo może jej woli, w Puławach pozostała, była pewna, dość oryginalna kartka, której treść lepiej od nas list ks. Izabeli wytłómaczy. Działo się to po zburzeniu Puław. „Imaginuj sobie, że w gruzach puławskich, w stosach różnych pogróchotanych rzeczy, znalazłam kartkę twoją do mnie, coś z Warszawy do Powązek pisała i co pewnie w szufladzie jakiej była. Kartka była krótka, ale wybitna w tych słowach: „Zaraz do ciebie przyjadę, tylko..... zrobię duszeczko!" *Ce monument pretieux de la simplicité de nos*

[1]) „Żebyś mi błota z Arkadyi przysłała albo stary swój pantofel, to ja bym go ceniła i wiecznie chowała. Sądźże teraz jak sygnet będzie w templu figurować. Najpierwej jest przez się piękny a potem Goltz, Skowroński *et tous les matadors dissidents* powiadają, że to jest herb Marcina Lutra i że pewnie jego było.

moeurs et de votre amitié, a resisté à tous les malheurs, qui ont aneanti le marbre, l'airain, la pierre et le bronze. Marysia, Zosia, Dembowska i ja tak umiemy czuć *le prix de ce manuscrit, qu'après avoir été lu, il a été deposé dans les archives de mon cabinet*".

Ale podczas gdy muzeum puławskie w najróżniejsze wzbogaca się zbiory, Kostusiowie jeszcze w Międzyrzeczu, kontenci z siebie o resztę się nie pytają. Książę Adam, który *extra* kocha Anielę, tysiączne żarty przesyła tam. „Donoszę ci — pisze księżna Izabela — że jeżeli Aniela syna urodzi, to ja pędem do Warszawy przylecę. Cóż ty robisz w arkadyjskich polach *à l'heure qu'il est?* Już w ziemi twardo, a nad ziemią zimno! W Puławach kamień jeszcze większy, jak ten coś widziała, szczęśliwie przyjechał pod Sibyllę. Drugi oczekiwany. Cegła, drzewo, wapno i kamienie się zwożą. Moja troskliwość cała teraz o drzewa. Bo mrozy kaducznie mocne, a różne delikatne drzewa, świeżo posadzone, mogą ucierpieć. Jeżeli byś chciała tu obstalować na pierwszą wodę gipsu, albo marmury jakie, to mi napisz. Są czarne rzadkiej piękności, są *couleur de caffé au lait* i siwe bardzo ładne. Wazy albo coś takiego to przednio robią. *Chargez moi de vos comissions, je les ferai exactement.* Ściskam cię z duszy, z serca; kocham, jak ciebie kochać można, kto ciebie tak zna, jak ja ciebie znam. Seweryn nowa się pieni po subseljach lubelskich. Marysia w Wiedniu gotuje się grać komedyę u ks. Marszałkowej. *La mort du* krajczy (Potocki) *a fait peu d'effet, à ce que je vois, dans la societé.* Zosia (Zamoyska) *est aux anges des amusements, des spectacles, et de ses succès. Elle est de nouveau grosse et fera ses couches à Paris.* Adieu moja kochana, kochaj mnie, bo ja ciebie niezmiernie kocham".

List ten z Krakowa pisany odpieczętowała ks. Izabela, aby nową wiadomość w nim dodać: *Ma lettre était fermée, quand j'ai reçu la nouvelle, qu' Angelique sans permission nous a donné une petite fillete de sept mois, qui est arrivée sans secours et sans accoucheur. Mon Dieu, qu'il est heureux que cela se soit bien passé, en attendant j'adore la petite Eudoxie et la benis de tout mon coeur,* a ciebie więcej kocham jak nigdy".

Kiedy mówimy o listach ks. Izabelli do wojewodziny, wspomniemy tu mimochodem o nieco dawniejszej pomiędzy temi damami korespondencyi, a która się tyczyła Delilla i jego opisu Arkadyi. Pomimo pewnej rywalizacyi między ks. Izabellą a Heleną, w urządzaniu Puław i Arkadyi, zazdrości nie było. Dzieliła się chętnie ks. Helena kwiatami i plantami, które z każdej swej podróży przywoziła z Niemiec, a tak już była przywykła ks. Izabella

korzystać z jej hojnych darów, iż naprzód pisała „pewno coś ze sobą nowego przywozisz, proszę cię moja kochanko o kwiaty i rośliny trwałe, tylko bądź szczera i przyszlij hojnie“, a wysłany jednocześnie ogrodnik hojnie wszystkiego nabierał. W zamian za kwiaty księżna Izabella dostarczała gipsu, przepisów i sekretów różnych, podejmowała się dla przyjaciółki obstalowania niektórych robót, które taki lub taki majster wykonywał w Puławach; pożyczała do Arkadyi sprowadzonych przez siebie artystów. Przyjaźń dwóch współzawodniczek nie była kłamaną, i jeśli księżna Izabella w każdym niemal swoim liście pisała do ks. Heleny: „Sama siebie co dzień pytam, dlaczego to Arkadya nie obok Puław“, za to biust księżnej Puławskiej arkadyjskiej księżnie towarzyszył nawet w podróżach, a stawiany był śród świateł i kwiatów, jak na ołtarzu przyjaźni. *Les fleurs et la lumiere conviennent mieux à mon buste en marbre* — odpisywała księżna — *qu'a ma peau fanée qui n'a plus son eclat et sa blancheur.* Ale w oczach Heleny, księżna Izabella dowiodła jej zwłaszcza swojej bezinteresownej przyjaźni, przesyłając posłusznemu jej rozkazom Delillowi opis Arkadyi z tem, aby go w swem dziele o ogrodach umieścił. „Pamiętasz moja duszeczko kochana, żem cię prosiła w styczniu o opisanie Arkadyi, a żeś ty ją przesłała *au mois de juillet, c'est à dire cinq mois plus tard, malgré cela je l'ai fait parvenir le plus tot possible et voila une lettre de l'Abbé Delille qui vous le prouvera — ce qu'it a pu faire entrez dans son poeme y est, le reste embelira les notes; si vous aviez envoyé cette description plus tot elle y serait toute entire.* Przynajmniej kontenta jestem, *que mon desir extreme d'immortaliser la belle Arcadie n'apas été entierement inutile et que mon coeur jouira en le voyant placé au rang des belles choses du siecle“.* Po wydaniu dzieła Delilla księżna przyjaciółce donosi: *„dans le premier chant du poéme des jardins ou il n'y a qu'une indication de l'Arcadie. l'Abbé Delille dit*

Sous un ciel moins heureux, le Sarmate à son tour
Présente aux yeux ravis plus d'un riant séjour
Tel brille ce superbe et riche paysage,
Qui fut de Radziwill l'ingenieux ouvrage
La tout plait a nos yeux, le coteau, le vallon
Et la belle Arcadie a merité son nom“.

Dopiero potem w 4tem pieniu jest *en detail* inne opisanie arkadyjskie — ja ci to donoszę *pour au moins vous offrir quelque-chose d'agreable et qui soit digne de vous* moja kochana jedyna dobrodziko“.

Korespondencya powyższa, jak niemal wszystkie listy ks. Izabelli bez daty i bez podpisu, odnosić się chyba musi do roku 1782 lub 3, bo w tymże czasie, jak o tem nas biografia Delilla naucza, poemat o ogrodach drukował. Wiadomo nam także, iż zrujnowany przez rewolucyę francuską, puścił się był w podróż po różnych krajach i dopiero w 1802 r. do Paryża powrócił, gdzie się ożenił. Tekla Dzierżbicka na początku 1803 r. bawiła z mężem w Paryżu; mieszkała na *rue Vivienne à l'hotel des Etrangers près du palais royal*, bywała na wszystkich balach i wieczorach, a spotykała nieraz niedawno ożenionego poetę, który był w pełni swej chwały — „*ce qui me fit le plus de plaisir* — pisze ona do wojewodziny — *c'est une journée que j'ai passé à admirer l'abbé Delille, qui est laid, petit, baissé presque en enfance, mais qui est aimable, comme on ne l'est ni ne le sera jamais. Il déclame ses ouvrages avec une vitesse, qu'il est presque difficile de le suivre et comme sa mémoire lui manque de temps en temps, Madame Delille, qui est une grosse dondon couverte de toutes les piereries, que lui ont donné tous les grands, est assise à côté pour lui souffler ce qu'il oublié. Ce que je trouve de plus joli, ce sont des riens, qu'il raconte si joliment, qu'on est au desespoir de ne pouvoir les retenir mot à mot et on est si bête qu'il faut avoir peu d'amour propre pour rechercher sa societé*".

Tekla bawiła się w Paryżu, bo i tam karnawał wesoły. U księżnej Dołgorukowej zbiera się wieczorami intelligencya i Parnas. Garat spiewa, Delille deklamuje, Lafond, pierwszy wtedy aktor francuskiej sceny, deklamuje także. Pan Duval, autor nowej sztuki, przychodzi, aby ją czytać. U ministra amerykańskiego wielkie przyjęcie. Bal u Demidowa. Tekla u pani Luchesini spotyka dawnego gościa Arkadyi, Eleazara de Sabran, który się nieraz był już zapisał w sybillińską księgę ks. Heleny. Cobentzel i generał Berthier dają także bale. Jest nawet przyjęcie z koncertem i baletem u pierwszego konsula i tam Tekla także zaproszona. Ale jak to porównać francuskie tancerki do naszych. Po jednym lichym kontredansie, już paryskie elegantki zmęczone, czerwone, pomięte, niema co na nie już patrzeć, a bal urok swój po drugim tańcu traci.

Waluś bawił także w Paryżu, widywał się codzień z Teklą, choć mówił, że nie na to przyjechał do Paryża, aby familijne życie prowadzić. Troszczyli się razem o zdrowie młodej Eudoxii, przybyłej na świat o 2 miesiące za wcześnie, a dającej rodzicom wiele kłopotu.

Antoniego dziatwa za to prosperowała. Wojewodzina, także w Berlinie dla interesów przebywająca, dzieliła się pomiędzy rodzinę a świat, kwiaty i antyki. „Od 41 męczennika listek mocno mnie ucieszył — pisze do męża — że przy mękach ma słowika, co mu przyspiewuje. Ja tu, *dans des états violents*; między ogrodnikami; o 7-mej rano wstaję, fiakra biorę i na pierwszą do domu ledwo się wracam, klnąc milionami.... jak książę wojewoda trocki, że się na obiady ubierać muszę“. Pisze mu dalej o cudownym obrazie na sprzedaż za 600 ⯑. „Jeżeli się czujesz na siłach, sentyment pokaż“.... „Wnuczki po ogródku latają, księżna podobno znów w ciąży, często słaba. Król bardzo grzeczny. Na chrzciny mnie tylko z familią prosił, królowa zawsze piękna i dobra. U Ferdynandów dom zawsze ceremonialnie okazały, karmi nas okrutnie“.

Ale już święta minęły. Wojewodzinie pilno do domu. Różę także nie powstrzymać. Skwar, upał nieznośny w Berlinie; tumany brandeburgskiego piasku roznosi wiatr po ulicach, a tam pewno w Arkadyi wszystkie bzy przekwitną. Już na kilku dyliżansach pojechała do Nieborowa oranżerja wojewodziny. Doczekają się te panie puszczenia balonu, którym ma ulecieć w powietrze pan Garnerin z żoną. Wreszcie nakupiwszy mnóstwo roślin, strojów i obrazów, odjeżdża wojewodzina do Nieborowa.

Przytrafiła się tu była niedawno rzecz dla rodziny arcyprzykra. Wojewoda, po śmierci młodszego brata Dominika, krajczyca litewskiego, zmarłego 22 stycznia tegoż roku, objął był opiekę nad jego wdową, Czechnicką z domu, i trojgiem dzieci, dwoma córkami i synem, których do Nieborowa sprowadził. Już dawniej księżna Marta, w nieporozumieniu z mężem żyjącą, szukała była opieki u szwagra, który ją był w jednym ze swych warszawskich pałaców umieścił, dzieci zaś oddane do pensyonatu, trzymanego przez francuzką nauczycielkę, panią Peter, wychowywały się pod okiem rodzonej babki, księżnej Marty, krajczyny, do której w odwiedziny raz lub dwa razy na tydzień przychodziły. Kiedy z początkiem roku książę Dominik, brat ks. wojewody, umarł, a wdowa, wszystkich przy łożu umierającego uprzedziwszy, wszystko po nim zagrabiała, dzieci jej odesłane zostały do Nieborowa dla rozrywki. Owóż podczas tego chwilowego pobytu ich na wsi, syn młodszy Aloizy, 5-cio letni chłopaczek, umarł, jak mówiono w skutek zimnego jakiegoś napoju, który dwom starszym siostrom zaszkodził także. Urosła w Warszawie wiadomość, iż dzieci otrute zostały. Rodzina Czechnickich głośno

tę wieść powtarzała; szerzyła ją zwłaszcza guwernantka Francuzka, która musiała być upoważnioną i zachęconą do potwarzy.

„W Piątek 28 odebrałem sztafetę z wiadomem zleceniem — pisał do xięcia jeden z jego oficyalistów — o 9 z rana, pomyśliwszy nad sposobem exekucyi z godzinę, widziałem się z X. Kray. y umówiłem wszystko. O 11-stey dnia tegoż posłała X. Kray. karetę do pensyi po panny na obiad do siebie, przysłano Jey starszą, exkuzując młodszą słabością. — Posłała X. Kray, powtórnie p. Miniewskiego w karecie do pani Peter z prośbą, aby y młodszą przysłała, gdyż Xna o słabość teyże troskliwa, widzieć ią chce koniecznie, odmówiono owoż y p. Miniewskiemu, wystawiając słabość niedozwalaiącą wyiechania. Żądał pan M. na to widzieć oneż, zaprowadzono go do łóżeczka, gdzie dziecko leżało ubrane y zupełnie zdrowe. Gdy pan M. zmyśloną chorobę pani P. wymawiać począł, wyznała mu, *qu'elle avoit des ordres à ne confier ces enfans à qui que ce soit, ni même a la grand maman, sans les conduire elle même, et qu'aujourd'hui elle manquoit absolement de temps pour les accompagner, mais quand l'ainée seroit de retour, elle prometoit d'envoyer la cadette.* Pan M. gdy z tą rezolucyą powrócił, poiechałem ia do pani P. y udając indifferencyą zupełną, żartowałem z iey nieufności, y dotknowszy upór Xny, któren w tym razie bydź chce zaspokoiony, namówiłem ią, aby z młodszą na obiad przyjechała. Tę inwitacyą gdy przyjęła, pobiegłem do domu urządzić obiadek. Zaprosiłem nań Miniewskiego. Sam u siebie czekałem zawołania, w przypadku sukkursu potrzebowałaby Xna, co z Ją wprzód umówiłem. — O 5-tey po południu przysłano po mnie: Znalazłem *les esprits agités.* Xna prosiła o przenocowanie panien u siebie, a pani Peters o tym ani słyszeć nie chciała, proszono mnie niby o pogodzenie tey differencyi, affektując zadziwienie, że tak małą rzecz odmawia pani Peters Xny babce, u którey tyle razy wnuczki nocowali, *je la plaisantois sur la méfiance*, y perswadowałem w różne sposoby. Ona coraz mocniey wynurzała się, że ią nikt do tego nie namówi, *qu'elle n'etait pas la personne pourse faire prendre des enfants que la mêre lui avait confiée, qu'il y avait du louche*, y podobne rzeczy, z których można było kalkulować, że zgadywała zamiary, y iuż uprzedzona względem nich była. W ciągu tych debattów przybył Jey mąż (zapewnie sekretnie zawołany). Ten zaczoł od perswazyi do Xny adressowaney, prosił, zaklinał, aby odstompiła swego żądania, lecz widząc oneż stałą y nieodstępującą, chciał nas brawadą spróbować y porwawszy dzieci

nieznacznie, niby to w passyi, do drzwi z niemi skoczył, chcąc umknąć impetem. Tu mu zastompiłem, drzwi przyknowszy, y powiedziałem: „*Puisque donc M. vous vous permettez de semblables procédés dans une maison à laquelle vous devez des égards, je vous declare au nom de la Pcesse, que ces selles resteront ici je vous invite en même temps de nous quitter et de faire toutce que bon vous semblera. Nous verrons, nous verrons*, zawołał y poszedł. Po iego odejściu przesiedzieliśmy ze dwie godziny w nudney y żenowaney sytuacyi, pani P. wyglądając iakieyś pomocy, za iedno się oświadczała *qu'elle ne quiterait pas ses enfants, qu'elle coucherait avec eux, et que rien au monde ne saurait la separer d'eux*, w takim uniesieniu nie można było tentować korrupcyi, tym samym dalibyśmy miecz w ręce przeciwko sobie, y późniey przekonałem się, żeby to było na próżno, ponieważ ona tego samego sposobu tentowała, o jedną tylko xżnczkę targuiąc, ztąd można było miarkować, iak mocne musi mieć względem nas zalecenia — widząc też kobietę tak zdeterminowaną, iuż myślałem wytrzymać ią całą noc, aż tu o 10-tey z Policyi nadesłany komisarz przybył z zapytaniem in cripto, czy X. Kray. za bezpieczeństwo tych xiężniczek odpowiada y za rekwizycyą Rządu wydać deklaruie? na co Xżna affirmative gdy odpowiedziała, zarekomendował komisarz pani Peter spokojność, która w żalach y deklamacyach, po czułym od xżniczek pożegnaniu, o 11-tey w nocy do domu odiechała, pozwolenie sobie ostrzegłszy, odwiedzenia tychże nazaiutrz. Panienki zaś nocowali u X. Kray.

W sobotę nazajutrz 29-go dosyć rano, stanęła 2-ga sztafeta od Xcia; tey kontenta mocnieysze jeszcze względem tey okoliczności, y uwaga, że pani P. na pensyi ma dzieci niektórych konsyliarzy, z któremi dobrze żyie, za których pomocą mogła by wyrobić sobie areszt lub rozkaz wydania — determinowały mnie do wysłania nayprędszego xżniczek ze stolicy — obróciwszy się żywo z urządzeniem tey podróży, ruszyli o 10-tey przed południem z pałacu, w karecie poczwórney; siedział z niemi Piotr, panna, X. Kray., y człowiek doświadczony na koźle. Dla utrzymania dobrego humoru, w którym też panny wyjechały, opatrzyłem Piotra w żywność, makaroniki, karmelki y soki.

Tegoż dnia po ich odieździe, nie mieliśmy od nikogo zaczepki, nad wieczorem tylko nadjechała pani Peter z wizytą do X. Kray., szwaycar przeprosił, że xiężna słaba y nieprzyimuie, żądała widzieć się z księżniczkami, na co tey szwaycar odpowiedział,

że xżniczki już z rana do Nieborowa odjechały. Będzie Xżna tego żałowała, rzekła y odiechała.

W niedzielę 30-go między 12 y 1-szą przed obiadem ziechał Czaykowski, sekretarz Regencyi, imieniem Rządu do X. Kray z zapytaniem, gdzie są xżniczki? odpowiedź w Nieborowie pytał daley, czy na żądanie Regencyi przystawi oneż Xżna? odpowiedź nie. Ja do Regencyi nie należę. Jestem tu tylko gościem dla zdrowia moiego, maiątek zaś móy y syna mego, a oyca tych dzieci iest w Rossyi, tam mają opiekuna y fundusze Jam sama ich w pensyą oddała y tey Francuzkiey powierzyła, dziś ich odbieram, aby mieli edukacyą domową, stanowi swemu przyzwoitą. Na to p. sekretarz nie miał co powiedzieć y z wszelką grzecznością odiechał. — Tegoż dnia z wieczora powrócił Piotr z Nieborowa z rapportem: że szczęśliwie zawiózł y w ręce Xżney Wwdziney oddał. Jak też dzieci tu wsiadały, mówiono im, że na spacer przejadą się, z czego bardzo byli kontente, ale iak za Wolę wyiechali, prosili Piotra, żeby zawrócić, że iuż dosyć daleko byli, gdy pod różnemi pozorami dalej iechano, zaczęli płakać, starsza nawet mówiła, że iey serce to przeczuwało. Lecz ten żal nie trwał nad kwadrans, potym byli wesołe. Piotr im wyobrażał piękność Nieborowa y zabawy, iakie ich tam czekają, to ich zrobiło w końcu niecierpliwemi przybycia w toż miejsce.

W poniedziałek 31-go było cicho, lecz z boku słyszałem, że się pani Peters nie uspokoiła, y że w Regencyi czyni obroty.

We wtorek 1 Februarij, miała Xna Wwdzina w Nieborowie p. Czaykowskiego, sekretarza Regencyi, z ramienia Rządu po xiężniczki posłanego; Jemu gdy odmówiła wydanie tychże, y tenże p. Czaykowski po pomoc woyskową do Łowicza wyiechał, kazała Xżna prędko do karety założyć y ziechała z xiężniczkami po 6 z wieczora do Warszawy, gdzie stanowszy, natychmiast do p. Hoyela, direktora Regencyi, w tymże interesie pisała, któren lubo bardzo grzecznie odpisał, wszelako prosił, aby Xżna wyrokowi zadosyć uczyniła.

Po 10-tey z wieczora przybył Czaykowski z exekutorem y wartą przez officera komenderowaną do Xżney Jeymości w celu odebrania xiężniczek. Zostałem zawołany do pałacu, gdzie Xżna Jeymość mocno stanowszy, że w ten sposób nie wyda, y wprzód chce w Regencyi tłómaczyć się, odeszli przecież przed 12-stą w nocy.

We śrzodę 2-go lutego, byli z rana y p. gubernator Köhler y Hoyell direktor regencyi u Xżney Jmość, tentowano wszystkich

sposobów, żeby dzieci tych nie wydawać, lecz ci odstompić tego że nie mogą, oświadczyli się, dodając, iż gdy rzeczy *in statu quo* staną, wtenczas może Xżna drogą processu o też dziecko póyść' y gdy przyczyny ważne okaże, bez wątpienia się przy swoim żądaniu utrzyma. Obiecała tedy Xżna dziś po obiedzie obydwie księżniczki w ręce p. Hoyela oddać, któren po też zajedzie, zaręczenie mieć będziem, iż Peters mocną nie będzie, wydawać oneż nikomu, Xżnie Jeymości zaś obiecano, że gdy proceder o przywrócenie do siebie tychże Xżniczek rozpocznie, ten niebawnie zadecydowany zostanie.

Na tym stanowszy, przychodzą Xżney wątpliwości do myśli, czy zechce Xiążę proces formować, w którym wynurzyć wypada wszystkie okoliczności, które nas do tego pobudzają, inaczey nie możnaby nic wskórać, y w tym celu niniejszą wyprawiamy sztafetę, żeby czym prendzey powziąć Jego woli y myśli informacyą.

Pan Okołów chce się podiąć, ale prosi o Plpotencyą, mów że dzieci odzyskami.

Naylepiey gdy dasz mu WXMość punkta iak stawać ma y czym dowodzić prawa do tychże xiężniczek. Nayprędszey czekami rezolucyi iak daley czynić".

Tak więc księżna Wojewodzina, nie dawszy sobie wydrzeć, przez żołnierzy tych co broniła, dała nowy dowód przezorności i odwagi, posyłając do Hoyela i Köhlera pełen godności list, w którym oświadczała, że sobie uwłaczać nie pozwoli, że szanując rozkaz Regencyi i króla, sama siostrzenice wręczy komu należy, w biały dzień i dobrowolnie, nie zaś pod wpływem przymusu i w nocy, — o co się poskarży królowi. — Dopiero nazajutrz po oświadczeniu ze strony Regencyi, że sam król pruski staje się opiekunem księżniczek, które tymczasowo powrócą do dawniejszej pensyi, ks. Wojedzina oddała siostrzenice, opisując całe zdarzenie królowy pruskiej i posyłając list swój na ręce Ludwiki. Zdarzenie, z którego księżna Helena wychodziła po rycersku, mniej od niej energiczna księżna Krajczyna długą przepłaciła chorobą.

Ale Wojewodzina w tym jeszcze roku miała przez cięższe przechodzić zgryzoty. Opuściła była Berlin zaraz po świętach wielkanocnych. Księżniczka Róża, która jej towarzyszyła dla zdrowia, prawie na samem wyjezdnem do Warszawy zaniemogła. Nie zważała tak bardzo matka na stan zdrowia Róży, która dość chorobliwej i delikatnej komplexyi, skłonną była do częstych katarów. Chodziło jej owszem o prędszy powrót do Arkadyi, do

której mogła sprowadzić z Warszawy doktora Gagatkiewicza, słynnego naonczas lekarza, a który znał Różę od dzieciństwa. Zaledwo księżna do Nieborowa przybyła, już i Gagatkiewicz się zjawił, ale musiał chyba stan zdrowia księżniczki uznać za niebezpieczny, skoro uprzedzona księżna Krajczyna pisze do wojewody, w Cimkowicach bawiącego, aby przybywał. Powracający wojewoda córki już nie zastał; siedemnastoletnia Róża, nie doczekawszy końca maja, w samym rozwoju wiosny przyrody i życia, zgasła na łonie matki. Tak zawiedzione raz jeszcze zostały pieszczoty i nadzieje rodziców. Słabowita, nerwowa, nieco kapryśna dziewczynka, przed której wolą ulegały starsze głowy rodziny, pieszczona jako najmłodsza i słabsza, Róża, zdążając dość jednak szybko w ślady sióstr starszych, nabierała tych samych co tamte talentów, rysunków z Płońskim, muzyki z Jaworskim. Jeździła konno, tańczyła menueta, a wśród zabaw światowych i dworskich, i wśród życia wiejskiego urosła była jak młoda topolka. Ileż to konceptów, żartów, śmieszków uleciało było z tej swawolnej główki. Jej więcej dozwolone było niż innej, nawet z babuni wyśmiewała się bezkarnie. „Z tej babuni, sędziwej Krajczyny, nieco łakomej na starość, która płakała przed synem, że jego ludzie nie znają się na uczciwej matce pana swego“, a to dla tego, że tylko pół antałka piwa jej przywieźli, a o gorzkich pomarańczach całkiem zapomnieli, z babuni nazywającej własne wnuczki „jaśnie oświecone i miłościwe księżniczki“, a syna „wielce mi miłościwy i JO. książę wojewodo!“ Biedna Róża! przebrzmiały jej żarty, ale została pamięć jej dobrego serca. Razu jednego, gdy była jeszcze dzieckiem, mającem może lat piętnaście, idąc drogą na spacer z panią Duhoux, spotkała nieszczęśliwą kobietę, wlokącą za sobą zmarzniętą i schorowaną dzieweczynkę. Litość ją zdjęła. „Skąd idziecie, kobieto? Z Częstochowy; prosiłam Najjaśniejszą Królowę Nieba, aby nam żyć pomogła, ja sobie dam jeszcze radę, ale to dziecko!“ Długo opierała się pani Duhoux woli młodej Róży, tłómacząc, że bez pozwolenia rodziców, nie można do domu przyjmować przybłędy i schorowanego dziecka, a dosyć by było nakarmić ubogą kobietę lub wspomódz pieniędzmi. Ale uparta Rózia, objąwszy pięcioletnią dzieweczkę, wołała upornie, że to będzie jej córeczka i że jej nie opuści. Zrobiono, jak chciała, Rózia została matką sieroty. Napisała zaraz do ojca, prosząc, aby pochwalił jej dobry uczynek, a sama za swój miły grosik kupiła mydła i pani Duhoux, wchodząc do jej pokoju, zastała ją przygotowującą dla przybranej córeczki kąpiel. Nie wiemy, jakim był

los późniejszy przytulonego dziecka, ale gdy wojewoda powrócił do Nieborowa, wymyta, ubrana dziecina rączką głaskała go po twarzy, mówiąc „to tata" i tą pieszczotą okupiła prawo należenia do rodziny. Ale Róziunia, Rosulka, Raisin, Rosace, jak się podpisywała na listach, ośmnastej nie dożyła wiosny, a matka, złamana niespodziewanem nieszczęściem, nie wierzyła prawie tak raptownemu ciosowi, dziwiąc się, żo można przeżyć dwie podobne klęski. Zbiegła się do niej rodzina. Siostra jej, pani Tyzenhauzowa, jadąca do Karlsbadu, wstrzymała swój odjazd, aby ją odwiedzić. — Ludwik i Michał przyjechali do Arkadyi; zjechał do matki i Antoni nawet, a potem Ludwika z dziećmi, wreszcie i wojewoda nadjechał.

Rzecz dziwna, że książę Michał, zatrzymany w Londynie i Paryżu w 1788 roku, kiedy się Róża rodziła, stłuczeniem nogi, jadąc na jej pogrzeb, temu samemu ulega wypadkowi. Krajczyna, posiadająca, jak wszystkie nasze prababki, zapas najrozmaitszych recept i leków, wnet pisze do syna: „Mocno żałuję wypadku stłuczenia nogi i życzę nie używać do kuracyi tamecznego felczera, aby nie tak leczył, jak JO. księżniczkę Różę. Nie wiem, z jakiego wypadku to stłuczenie nastąpiło, ale radzę żywokostu korzenia utłuc i usmażyć z wieprzowem sadłem i ciepło, a nie gorąco przyłożyć; spirytusów zaś nie używać żadnych. Najlepiej by jednak było, żebyś Wasza J. O. Książęca Mość (czy nie miała Róża powodu do żartu) tu przyjechał. Jest tu felczer doskonały u króla Francuzów, który uleczył piersi pani Bronikowskiej. Jeżeliś WJOK. Mość na samym początku stłuczenia przyłożył ocet winny ciepły z wodą, to bardzo dobrze, niektórzy przykładają błonkę z jaja, ale to bardzo źle."

Ks. Antoni tymczasem jedzie z żoną do Puław, aby pocieszyć stroskaną ks. Anielę i poznać młodą Eudoksię. Aniela znowu przy nadziei.

Małachowski, opiekun młodej księżniczki Radziwiłłównej, córki Dominika, syna Albrechta, starosty Rzeczyckiego, jedzie z wychowanicą na wieś, gdzie ma się odbyć wesele — wychodziła za Krasińskiego, ojca przyszłego poety. A księżna Krajczyna, która o tem w liście do syna donosi, dodaje: „Kaszki zielonej przypominam, bo czas robienia jej minie, a jeżeli zapóźno, to dziękuję — niech komisarz każe zielonego żyta do niej urznąć".

Dziwne losy życia — kolebka pociesza po trumnie, a koniec końcem pozostaje trumna. Kiedy znękaną wojewodzinę pokrzepia w strapieniu nowa nadzieja Anieli, gdy widok kochających ją

dzieci, odczuwających z nią boleść, zachęca ją znowu do życia, gdy Antoni z żoną mogą ją wreszcie odjechać, nowa śmierć dotyka jej serce, śmierć, bardziej jeszcze Antola i Ludwikę dotycząca, bo zabierająca im dziecko, ubóstwianą Ludwikę, ukochaną wnuczkę babuni, tę, którą na ołtarzu Eskulapa ofiarowywała niedawno matka w Arkadyi.

Jakże dotkliwą ta strata dla biednej Ludwiki, chociaż jest w ciąży, a wojewodzina proponuje przyjechać do niej, aby ją przynajmniej pilnować podczas słabości: „*Que ferions-nous ensemble, chère Maman, que nous affliger* — odpisuje Ludwika — *tant que j'étais heureuse, j'aimais à vous entourer, je pouvais me flatter de vous distraire; actuellement je ne suis bonne à rien, je ne travaille qu'à être calme, à avoir la résignation, qui m'est nécessaire*“. W Belle-vue, gdzie jej dziewczynka umarła, w ogrodzie, gdzie tyle razy biegała, Ludwika kazała pochować córeczkę, a widok jej grobu, otoczonego kwiatami, pokrzepiał ją nieco w strapieniu. Ale listopad nadszedł i Ludwika powróciła do Berlina, aby odbyć słabość. Dnia 15-go tegoż miesiąca sama o wszystkiem donosi Wojewodzinie, a w liście jej radość z nowego dziecka łączy się ze smutkiem po stracie tego, po którym już całe życie płakała.

Tak silnem jest wspomnienie smutku! — smutku, który zaszczepił odtąd na zawsze w macierzyńskiem sercu niepokój o przyszłość, tak że w chwilach największej radości serce drży o tę radość. — A muza, która podczas tych krwawych i niespokojnych czasów natchnęła była Reboul'a, była chyba muzą wszystkich czułych i cierpiących matek, kiedy mówiła o tem życiu ludzkiem:

Ici jamais entière allegresse,
L'âme y souffre de ses plaisirs,
Les cris de joie ont leur tristesse
Et les voluptés leurs soupirs.

Rok miał się ku końcowi, a ważny jeszcze w rodzinie miał zajść wypadek. Ks. Ludwik, najstarszy syn wojewody, do niedawna jeszcze wierny swej miłości dla Klementyny Czartoryskiej, kochającej go dawniej nawzajem, gdyż do ojca o niej pisał: „Wiadoma osoba zdrowa! ale ma sen bardzo niespokojny, skąd sobie wnoszę, że choć jest w 16-tym roku, już ma jednak tę samą chorobę co ja“ — tenże sam ks. Ludwik, jakeśmy to już powiedzieli przedtem, postanowił był odrzucić wszystkie stręczone mu

partyę, a wtedy się ożenić dopiero, kiedy powtórnie przemówi w nim serce. Napróżno księżna Kurlandzka i jej cztery córki nieczułego młodzieńca omamić usiłowały, skoro go spotkały kiedy w jakim z warszawskich salonów. Ani razu nie dał się młody Ludwik zawojować zalotności księżniczek. Księżna Kurlandzka, urodzona Medem, głośna z lekkomyślnego życia, dawna kochanka Stanisława Poniatowskiego, Piatolego, Batowskiego, Armfelda — miała przekazać jakby w spadku córkom rozwiązłość życia i sławę. A niemniej każda z nich wielką urodą i wdziękiem zdobyła łatwo małżonka i najstarsza Katarzyna, zostawszy księżną de Rohan, w rok ledwo po ślubie odbierała matce ostatniego jej kochanka, druga księżna Hohenzollern, trzecia ks. d'Acerenza, zdobywały sobie także reputacyę lekkomyślnych piękności. Ostatnia Dorota miała niebawem zaślubić Edmunda hr. Talleyranda.

Nadzieja ks. wojewodziny spełzała na niczem, żaden z jej synów żadnej z córek ks. Kurlandzkiego nie był poślubił, a mało im podobnych liczono partyj w tym czasie. Ale książę Ludwik od lat już kilku upatrywać zaczął szczęście gdzieindziej. Co prawda, jako kawaler mało sam posiadał; a idąc wbrew woli rodziców, tem mniej miał prawa liczyć na ich szczodrobliwość. Lecz starszy brat wojewody, wojewoda Trocki, zmarł nagle, przypuszczając do swych ordynackich majętności, gdyż sam syna nie zostawił, zakochanego Ludwika, tem samem dając mu możność teraz podążać za skłonnością uczuć, i w zamian za ich dawniejszą obojętność, gdy o stolnikównę chodziło, własną rodzicom narzucić wolę.

IX.

Z trzech córek księżnej wojewodziny zostawała już tylko jedna przy życiu, delikatna księżna Aniela. Konstantowie Czartoryscy mieszkali teraz w Międzyrzeczu, zajęci córeczką, Eudoxią, słabowitem dzieckiem, urodzonem przedwcześnie i dającem nie mało kłopotu, i nowo co na świat przybyłym chłopaczkiem, Adalem [1]). Urodziny tak pożądanego potomka płci męskiej, również jak doniosła wiadomość o śmierci ks. Józefa Radziwiłła, wojewody trockiego, starszego brata ks. Michała, mniej jednak zajmują miejsca w korespodencyi dwóch rodzin, jak obroty cesarza Aleksandra i gotujące się polityczne wypadki. Z przyjaźnych stosunków, które był zawiązał z Napoleonem, Cesarz-Anioł, jak go w Puławach nazywano, przeszedł już był do wojennych kroków. Ciągnęły ku granicy austryackiej rossyjskie wojska. Cesarz był w drodze. Teraz już wobec koalicyi trzech potężnych mocarstw, mającej całym światem wstrząsnąć, ucichały radości i smutki prywatnego życia.

Wiadomo ile cesarz Aleksander potrafił był uzyskać w Polsce popularności. Kobiety zwłaszcza kochały się w jego słodkiem obliczu, w jego obejściu monarszem; objawiał on też często wspaniałomyślne swoje zamiary dla tego narodu, który go już za zbawcę uważał. Idący w tej chwili z wojskiem, aby poskromić zaborczy oręż Napoleona, wydawał się tym archaniołem-mścicielem, dzierżącym ognisty miecz sprawiedliwości Bożej, przed którym wszystko ledz miało.

---

[1]) Adam-Konstanty urodził się 24 czerwca 1804, umarł 19 dec 1880. Ożenił się był 1mo z księżniczką Wandą Radziwiłłówną, córką ks. Antoniego, zmarłą w 1848 r.; 2do z Elżbietą hr. Działyńską. Inne dzieci ks. Anieli poumierały wcześnie.

Dnia 29 września 1805 roku niespodziewanie zajechał cesarz do Międzyrzecza.

„Dzień ten imienin twoich kochany ojcze — pisała do wojewody księżna Aniela — będzie pamiętnym dla Międzyrzecza, niemal historycznym, bo cesarz Aleksander tyle był łaskaw, że raczył się u nas zatrzymać. Z nieporównaną grzecznością wypytywał się o Nieborów i Arkadyę. Ciągle wspominał o mamie, przypominając sobie wesołość jej w Petersburgu, jej różne koncepta i żarty — nawet jej egipskie monstrumka!... O braciszkach także mówił; słowem poruszył wszystkie wspólne i najbliższe nam wspomnienia, zostawiając nas w prawdziwym zachwycie. Towarzyszyli mu tylko Tołstoj i Nowosilcow; a uprzedza go do Puław książę Adam, gdzie oczekują książę generał i księżna. Mąż mój w ślad za nim wyruszył, ja zaś jutro tam jadę".

Po drogach, przez które wojska rossyjskie przebrnęły dopiero, rozbitych furgonami armij i deszczami jesiennemi, puszcza się księżna Aniela do Puław. Opisywano już nieraz z jakim zapałem witano u Czartoryskich Cesarza-Anioła. Witały i żegnały go głosy inne, z niemniej szczerem uniesieniem. Księżna Helena, chciwa teraz wiadomości wszelkich, zawiązała na nowo przerwaną korespondencyę z Chreptowiczem, a duch niespokojny wojewodziny przeszedł w starego jej przyjaciela, który się zdawał zobojętniały od dawna na losy świata. Zabawnym i dziecinnym wydaje się nieraz zachwyt pewnej chwili, a listy Chreptowicza przejęte gorącem uczuciem, nabierają w przesadnym stylu ośmnastego wieku niemal komicznego nastroju:

„*Levons les mains au ciel aimable Princesse* — pisze on — *pour notre Ange Tutélaire, puisqu'il veut du bien au Genre humain, puisqu'il le fait, en employant les moyens que le ciel lui a donnés pour arreter le cours des envahissements destructifs des Etats, puisqu'il aime la justice et l'exerce, puisqu'il répand des lumières et des bienfaits dans son empire. Que Dieu le protege et le soutienne dans les fatigues personelles, dont il se charge pour le bien des autres pays!! Je sens le prix, que je dois attacher à votre bonté, j'en suis pénetré! puis — je ne pas l'être à entendre les anges se parler confidentiellement de l'Ange!! Je ne sens que le bonheur!! je me prosterne, je suis tout en adoration!.. je voudrais soutenir vos mains levées pour ces grands objets vers le Ciel, comme Aaron a soutenu celles de Moïse!!*"

Ale geniusz Napoleona miał jeden raz jeszcze zwalczyć koalicyę. Opis bitwy pod Ulm, tak korzystnej dla Francuzów, nie

obudza radości w Warszawie. Cieszy się za to Chreptowicz z przegranej pod Trafalgarem, w której ich flota ponosi cios śmiertelny.

„*Je joins au buletin d'aujourd'hui la gazette d'Altona où vous trouverez et les détails de ce combat naval, le plus grand qui se fut jamais donné après celui de Salamine en Grèce, et les circonstances soulignées de la mort du héros... N'y aura t'il pas quelques souvenirs de lui en Arcadie dans l'isle des sentiments?* ..“

Pod Trafalgarem umierał zwycięzki Nelson, najstraszniejszy antagonista Francyi. Nadszedł dzień słoneczny pod Austerlitzem, i Pitt, głowa koalicyi, padł rażony austerlitzkiem działem. Chreptowicz teraz pociesza się tem przynajmniej, iż cesarz Aleksander powróci, ominąwszy niebezpieczeństwa, na które się dobrowolnie narażał. Zamieniane z księżną listy mówić teraz zaczną o bliskiej kampanii Napoleona do Rossyi; rok nie upłynął, a już francuskie wojska wkraczają do Warszawy; nawet tenże sam Chreptowicz pomieszkanie dać musi pierwszemu adjutantowi cesarza Napoleona, księciu Bergu i Klewu i generałowi Beaumont, z którym wieczorami o ulubionym Egipcie rozmawia. Pałac zaś Radziwiłłowski na Ujazdowie zawojowanym zostaje przez wojsko, zburzonym wewnątrz i zamienionym na koszary i ogólny szpital.

Księżna wojewodzina odważnie zamieszkuje na wsi. Śród przeciągających wojsk nieprzyjacielskich pobyt to niekoniecznie bezpieczny, a w każdym razie połączony często z niewygodą.

„Stołowałam — pisze księżna — dzisiaj wszystkie narody! Saksończyków, którzy poprzedzają w te strony królewską parę, obiecującą się na 19ty nowembra. Liczyli i numerowali wszystkie pokoje w pałacu, zamieszkałym jak dotąd przez panów Francuzów, którzy przysięgli ustąpić dopiero w ostateczności. Kołtunowski sporządził na prędce pięćdziesiąt łóżek, aby stawić czoło niespodziewanym napadom, i nie wie sam, kiedy nowe mieszkania urządzi. O dwunastej więc był obiad dla Saksończyków, a jednocześnie Francuzom zanieśli do mieszkania śniadanie. O pierwszej jedli Polacy; o trzeciej podano nasz obiad, na który zjeżdżają się niemal co dzień wszyscy Nieborowscy sąsiedzi; widocznie podoba im się nasza restauracya. Oto moje życie; dodajcie do tego codziennie jakieś katastrofy: pomór na bydło, wymagania wojska, coraz uciążliwsze ciężary, opłaty, podatki. Całe ich brzemię spada teraz na nas, bo to dla nas walczą, więc kosztem naszym żywią się te hordy, które nas zalały; ziemie, które przywłaszczyli na własność, od opłat uwolnione zostały — nam zatem karmić ich w dwójnasób“.

Rachując na to, że list jej pisany do ks. Ludwiki otworzy Francuz ciekawy, uszczypliwa wojewodzina dodaje:

„Chcesz próbkę starej poczciwości niemieckiej i nowożytnej galanteryi Francuzów. Tak panie policmajstrze, musisz przełknąć tę gorzką pigułkę! uczcie się wszyscy lepszych nieco manier. Kiedy Francuzi przychodzą zajmować mój pałac, w pierwszem już podwórzu słychać ich krzyki i głośno wydawane rozkazy. W drugiem podwórzu to już istna wrzawa, bo się spotkali z mym rządcą, który nieśmiało prosi ich o cierpliwość i wyrozumienie. Po polsku nie pojmują słowa, więc obces zdobywają zamek. Na progu spotykają gospodynię domu, która, śmiem powiedzieć, zrozumiałym i grzecznym przemawia do nich językiem. Z głową nakrytą słuchają moich przedstawień, zżymają się nawet, gdy ich do stołu zapraszam, zanim się urządzi dla nich mieszkanie. „Nie pani, chcemy naprzód wiedzieć, gdzie konie nasze stać mają? Ależ ta stajnia nic nie warta, musi tak być, jak my chcemy, co do pokoi, to nie w takich mieszkać zwykli oficerowie francuzcy!“ W tych jednak pokojach zwykły mieszkać dzieci moje. „To trzeba przyznać, że nieszczególnie mieszkają“. Cóż chcecie panowie, i oni u mnie najczęściej przelotem, wy zaś tak już długo mieszkacie, że ślad moich dzieci zatarty od dawna, znać tylko tutaj wojenne pochody“. Tak bronić musiałem moich starych murów nawet od gawiedzi. Jeżeli przybywał wojskowy nieco wyższej rangi, alarm o wiele się wzmagał; bydło wypędzano z obory śród nocy styczniowej na mróz największy, aby tylko dać schronienie koniom. Ostatni pułkownik francuski od miesiąca kwateruje u nas. Karmią go po dołki i dlatego Saksończykom miejsca ustąpić niechętny. Saksończycy przyszli wczoraj i z ugrzecznieniem, z przyzwoitością, z uszanowaniem, od których odzwyczajono nas tu od dawna, powiedzieli mi na wstępie: *Ihre Majästeten wollen gar keine Ungelegenheiten Ihrer Durchlaucht verursachen und machen sich ein wahres Vergnügen in ihrem Hause mit der kleinsten Anstalt empfangen zu werden.* Po tylu doznanych przykrościach, tych kilka wyrazów poruszyło mnie do głębi. Uczułam łzy w oczach, długo na sercu noszony ciężar spadł z piersi...“

Prawie z radością przyjmowała księżna Helena Dwór Saski, mogąc pokazać królewskiej parze tę cudną Arkadyę, z każdym dniem piękniejszą; bo nawet zimową porą Arkadya warta widzenia... etruryjskie ruiny i świątynie greckie zasypane śniegiem, nie codzień widzieć się dają!

„To było istne złudzenie, wątpiłam czy byłam na jawie, pisała hrabina Tarnowska... Pompeja stała przedemną, to były jej mury

wydobyte zaledwo z pod popiołów wulkanu, jej przecudny teatr, jeden z najcenniejszych pomników tej zgrabnej architektury greckiej, każdy tu szczegół był wierny, prawdziwy!“

Wyspę uczuć otoczoną smętnemi wierzbami, na której wedle życzeń Chreptowicza, Nelson winien był mieć pomnik, pokazywano także zagranicznym gościom. Na wstępie do tego ostrowia spotykałeś olbrzymiego sfinxa, trzymającego tarczę z napisem:

Idź na spokojną kępę, między drzew tych cienie...
Znajdziesz tam, miłość, przyjaźń, nadzieję, wspomnienie,
Znajdziesz i rzadką wdzięczność! a jeżeliś tkliwy,
Ciesz się w twych troskach, albo ciesz się, żeś szczęśliwy.

Szczęśliwą była ks. wojewodzina, że choć przelotem dostojnym podróżnym przedstawić mogła śnieżną oazę; dwór obiecywał się także z powrotem. Powracający do Drezna król saski, nieomieszka też raz jeszcze tu wstąpić.

Ale w ślad za tym dworem saskim jechała oryginalna osobistość niemiecko-polska, której księżna poświęca wesoły opis, a której Nieborów musiał dać także gościnę. Właśnie jadący z Petersburga na jarmark do Lipska ukochany Walicki, zjechał był nagle z całym zasobem dykteryjek i ploteczek, z kuferkiem pełnym kamyków i sygnecików, tabakierek i antyczków, któremi lubił handlować; rozpoczynała się pomiędzy księżną a wiernym jej sługą antykwarska konferencya, pełna idealnych powabów, kiedy ją przerwał nieznośnie służący z kartą wizytową na tacy. Bilet to był ciekawy, i brzmiał dosłownie:

En visit
Madame la Collonel Jabłkowska née Comtesse de
Schönaich Carolath, avec son fis
Lieuttenant en Serwic — du Roi de la Sacks
et Ducc de Warschowie.

„*C'etait une vieille dame* — opisuje księżna — *qui m'envoyait ce billet de l'auberge. Je connaissais deja cette figure pour l'avoir vue promener comme voyageuse en Arcadie avec tout plein de petits bijoux sur la tête et un costume des plus singuliers ce qui me fit décamper pour la laisser libre de visiter á loisir les merveilles de mon jardin et le lendemain je trouvais son nom dans le Livre à cheval sur celui de la famille de Saxe, que j'ai trouvé profané!!*

J'étais donc bien embarassée de ce poulet „en visit“ envoyé de l'auberge, mais comme je savais, qu'elle n'y trouverait pas d'autre poulet nous prîmes la résolution de l'inviter à dîner avec un fils de

treize ans, qu'elle fit militaire saxon avec un plumet plus grand que lui et des bottes qui ôtaient absolument le pliant de ses jointures et lui faisait tendre le der...... augmenté d'un gros mouchoir dans sa poche, qui lui donnait l'air de ne jamais finir sa révérance, et comme sa mère était fort complimenteuse, il semblait approuver tout cela de son salut avec un rire fort niais. Il se faisait aussi admirer pár son respect pour elle et les mauvaises phrases qu'elle débitait (car elle disait toujours fontaine au lieu de frontière), de sorte que tout se faisait á la fontaine, et nous en mourions de rire...

Ta pani, która się mianowała krewną wszystkich rodzin węgierskich i austryackich, która nawet z domem Saskim skoligaconą była, podróżowała po kraju własnymi końmi i w otwartym koczu, z brylantami na szyi, na palcach i w uszach, z liberyjnym hajdukiem na koźle. Nie małe wrażenie sprawiać musiał wszędzie przejazd tej oryginalnej matrony, podróżującej zimą w otwartym powozie z orderem gwiaździstego krzyża na piersi, z olbrzymim portretem matki, damy honorowej Maryi Teresy, oprawionym w excentryczną broszkę zapiętą pod brodą! Wiek ośmnasty wytworzył był wiele dziś nieznanych typów.

Podobno pułkownikowa Jabłkowska udawała się do Wiednia, gdzie z końcem tego roku niezwykłe przygotowano zabawy. Cesarz Franciszek, od trzech lat panujący w Austryi, przeżywszy pierwszą swą żonę Elżbietę Würtembergską i drugą, Maryą Teresę, księżniczkę obu Sycylii, zmarłą od roku, po raz trzeci z rzędu zawierał małżeńskie śluby. Żenić się miał tą razą z własną kuzynką Maryą Ludwiką, młodziutką córką arcyksięcia Ferdynanda.

Księżna Aniela Czartoryska, bawiąca natenczas w Wiedniu opisuje dworskie uroczystości, do których sama należała. W liczbie pięknych figurantek nie umieszcza jednak z Schönaichów-Carolathów Jabłkowskiej. Pięknością strojów i głośną urodą wyróżniają się wśród innych księżna Esterhazy, urodzona Roisin, ks. Leopoldyna Lichtenstein, Karolina Jabłonowska, księżna Czasalhowitz i wielka księżna Janowa. Z mężczyzn najpiękniejszy Edward Wojna, jeszcze młodziutki natenczas Dominik Radziwiłł prześciga wszystkich nadzwyczajnem bogactwem strojów. Urządzano różne pochody, niby poselstwa z różnych stron świata przybywające, z powinszowaniem dostojnej parze. Był także seraj z trzydziestu ośmiu najpiękniejszych kobiet złożony i w nim brała udział ks. Aniela; każda z pań niosła kadzielnicę, wachlarz, bogato złotem tkaną materyę, kosztowności lub kwiaty, które przed cesarską parą składała. O różnych innych maskaradach, wieczorach, obiadach i balach u wielkich książąt,

u niektórych ministrów dworu wspomina list księżnej Anieli. Dość na tem, że na wielkim obiedzie u dworu, u pierwszego głównego stołu, któremu prezyduje cesarska para, znajduje miejsce z pomiędzy Polek bawiących w Wiedniu księżna Marszałkowa Lubomirska; książę Konstanty, mianowany „Gehéim-Rathem“ siada u drugiego stołu wraz ze swą małżonką umieszczoną przy arcyksięciu Karolu. Dwór Austryacki wydaje się nadzwyczaj łaskawy dla Polaków. Czartoryskich, od dawna trzymających z wiedeńskim dworem, wyróżnia w tej chwili szczególna łaska Cesarza. Księżna wojewodzina nie byłaby kobietą, gdyby jej nie zajmował inny jeszcze szczegół. Czy Aniela poszła za jej radą, czy się tak przystroiła na te cesarskie gody, jak jej doradzała matka w swych listach? „*Oui, chère Maman, mon costume grâce à vous a eu le plus grand succès;* extra mi go wszyscy winszowali“. W dzień ślubu miała księżna tiulową białą suknię, nadzwyczaj bogato haftowaną srebrem w dwóch tonach; tren aksamitny turkusowego koloru, w wielkie srebrne kwiaty, rękawy, przepaskę u talii, naszyjnik i włosy ozdabiały brylanty i pióra. Ale stokroć piękniejszą była na owym festynie monarszym. Okrągłą muślinową suknię, dzierzganą w bukiety złote, upiętą gałązkami z pomarańczowego kwiatu, ściskał w pasie łańcuch brylantowy; przy piersi bukiet z pomarańczowych liści, śród których tkwiły brylanty, a na czole przepaska z trzech rzędów wielkich soliterów, nad którą jakby z djamentowego koszyka wystrzeliwał pęk kwiatów białych. Prześliczną musiała być ta posągowo biała ks. Aniela, której urodę opiewały opisy współczesnych zabaw, a którą zbliżająca się już śmierć przedwczesna owiała była zagrobowym, nadziemskim urokiem.

Zaledwo z powrotem do Międzyrzecza, młoda księżna Konstantowa, wycieńczona już trzecim połogiem, uległa piersiowej chorobie, która się rozwinęła szybko i groźnie. Książę Czartoryski postanowił żonę wysłać do Bardjowa, gdzie obecnie przebywał ks. generał. Stamtąd miał osobiście odwieść ją do Włoch, jeżeli siły cierpiącej na uciążliwą podróż dozwolą. Zatrzymuje się ks. Aniela w Warszawie zamieszkuje w błękitnym pałacu; przy łożu chorej zgromadza się cała rodzina. Z Berlina przyjeżdża Antoni, z Nieborowa matka. Z oczyma pełnemi łez, wpatruje się księżna w przezroczyste oblicze córki! Czyżby śmierć miała jej zabrać i to trzecie dziecko? Księżna Izabela, jadąca do Teplitz, kieruje się na Warszawę. I ona chce jeszcze przycisnąć synowę do piersi. Pożegnania są bolesne, bo się do nich łączą groźne przeczucia. Korzystają Czartoryscy z chwilowego polepszenia zdrowia ks. Anieli, aby wyruszyć ku górom. Poczciwa pani Tekla Dzierzbicka towarzyszy znowu przyjaciółce z lat

młodych. Jadą na Puławy i Łańcut do Węgier. Tekla opisuje przygody podróży. Łańcut ten sam, co zawsze; wszystko na miejscu po dawnemu. Księżna marszałkowa nie postarzała się wcale; prawda, że nie miała nigdy uroku młodości; podobną jest z twarzy do brata, nos jej wyrazisty i długi, cała twarz pociągła, a oczy czarne i żywe, przy ogromnem czole. Typ nosi wybitny rodu Czartoryskich. Stara pani Geisruck grywa z nią w karty co wieczór; jest to jedna z rezydentek Łańcuckich, lecz bawią tu w tej chwili cztery ks. Czartoryskie, stolnikówny zapewne. Księżna Henrykowa jest wedle Tekli, ładną i słodką osobą. Księstwo Czartoryscy jadą dalej na Dembicę. Jest to, jak wiemy, jeden z majątków ks. wojewody, lecz Anieli tu nie poznają, nie wpuszczają nawet do domu zamkniętego pod niebytność rządcy, nocuje więc u proboszcza i znowu nazajutrz z góry na górę po szkaradnych drogach jadą dalej do Bardjowa. Generał Z. Pod. przyjmuje wreszcie ks. Anielę wystrzałami dział i kapelą. Cały dwór jego, licznie tu zebrany, urządza cierpiącej wjazd tryumfalny. Po kilkunastu kąpielach ks. Aniela zdaje wracać do lepszego zdrowia, a młody Adolo, delikatne dziecko, mężnieje na górskiem powietrzu". Tak pisze Tekla Dzierzbicka do wojewodziny i znowu blada radość zabłysła w Nieborowie na chwilę.

Zajmują i rozrywają myśl księżnej w tym czasie różne inne wiadomości: o śmierci pani Krakowskiej, do której pojechał był z żoną Aleksander Potocki; o kłopotach pani Sewerynowej Potockiej, której córka, znana już nam Emelka, miała wyjść za mąż za hr· Platera, o którym zewsząd pochlebnie się odzywano, a który kilka dni przed ślubem zmarł nagle. Wreszcie i drugi zapowiedziany przejazd Saskiego dworu daje sposobność wojewodzinie do gościnnego przyjęcia i przynosi smutnym jej przeczuciom chociaż chwilową rozrywkę.

Tymczasem najmłodsza Czartoryskich dziewczynka Zosia, która przychodząc na świat zdawała się zapowiadać dziecko zdrowe i silne, nie dożyła sześciu miesięcy. Nie można było ukryć przed matką jej zgonu, a biedna księżna Aniela coraz słabsza, rozstrojona także moralnie myślą rychłego końca, z Bardjowa przybywszy do Wiednia, na tę smutną wiadomość upadła tem bardziej na siłach i duchu. Zaledwo też puścić się mogła w dalszą podróż, było jej spieszno dojechać do Nicy, której powietrze zalecali lekarze, ale jakby zabita tym ostatnim wysiłkiem, który ją stawiał u mety, zaledwo ujrzała brzeg morza, zgasła raptownie w objęciu towarzysza smutnej podróży, a wędrówki życia. nieodstępnego a tak ją kochającego męża.

Długo się ks. Konstanty ociągał w podróży; naprzód w Wenecyi i Włoszech; długo starszy brat jego, ks. Adam, głębokiej boleści jego ukoić nie mógł. Po ciężkiej chorobie wrócił nakoniec ks. Konstanty do Polski, a powierzywszy opiece siostry, hr. Zamoyskiej, młodego Adala, chciał się zamknąć w Międzyrzecu, w tem miejscu radośnych chwil życia, niestety już niepowrotnych, i odtąd już tylko bliźnim się poświęcić. Do nieszczęsnej matki zmarłej Anieli, pisał te rozpaczne słowa: *„Quand on a tout perdu dans ce monde on a le droit de demander au Tout puissant d'abréger cette existence qui nous pèse!"*

Boleść księżnej Heleny była niezmierną. Ale bardziej milczącą, więcej skoncentrowaną tą razą. Ks. Krystyna wyobrażała dla matki wszystkie inteligentne i umysłowe strony własnego jej charakteru; w najmłodszej Róży utraciła była powab i wesołość życia, lecz ks. Aniela była nadto tym ideałem, czystym i słodkim wszelkich cnót domowych, owianym urokiem nieskazitelności kobiecej, godności i szlachetności niewieściej, przed którym mimowolnie zgina się kolano.

Ks. Wojewodzina długo a długo bolała nad nowym ciosem, który ją przygniatał; miała się w niej teraz z tą nową boleścią, w której odżywały dwie podobne klęski odczute już w życiu, zlać i zespolić jakaś mistyczna poezya, jakaś potrzeba uwiecznienia w nowym pamiątkowym tworze, smętnych uczuć i rozczarowań.

Wśród zielonego trawnika, ale zakryta przed niedyskretnem okiem wędrowca klombami kwitnących krzewów, wznosiła się w niespełna rok potem ukończona Tybetańska kapliczka. Kształt ona miała wielkiego grobowca, sarkofagu raczej wzniesionego na olbrzymim stopniu, kwadratowego rozmiaru, z czterma pod arkadą stropu otwartemi wnękami, któremi dzień wnikał. Wejście do grobowca stanowiły drzwi brązowe przepysznego odlewu, wyobrażające Anioła śmierci, gaszącego pochodnię życia. Była to staroświecka kopia jednej rzeźby Watykańskiej, piękna jak sam oryginał, a nabyta niegdyś w Petersburgu przez księżnę. Do środka świątyni prowadziły wąskie schody marmurowe, nad którymi leżał uchylony jak do przejścia wierzch od pysznego greckiego grobowca. Przeszedłszy pod nim, doznawało się uczucia, że się z życiem wzięło rozbrat, że się jest na łonie śmierci. Naprzeciw schodów był piękny marmurowy ołtarz, nad nim lekka, jak powietrzne duchy, idealna syxtyńska Madonna, pendzla Sejdelmanna, malowana sepią. W koło szły inne kopie tego mistrza. Ofiara Samuela według Rembrandta, odznaczająca się wyrazem anielskim młodej św. Anny; Odpoczynek św. Rodziny w ucieczce

do Egiptu, Ferdynanda Boola. Skwar południowy i pod gorącem wiednąca w koło przyroda, oddane tu były z wymowną prawdą. Dalej Magdalena Battoniego, tak miękko i realistycznie oddana, że się zdawała żywą obok tej czaszki ludzkiej, nad którą rozmyśla. W suficie umieszczony był tegoż pendzla Geniusz Carracia, w klęczniku dwa aniołki Rafaela, a w koło sufitu szedł następny napis odpowiadający obrazom: Nad ofiarą Samuela słowo: „Ofiarujemy“, nad Madonną z Panem Jezusem „Bogu“, nad Ucieczką do Egiptu „troski życia“, a ostatni napis „aż do ostatniego westchnienia“ nad grzesznicą wobec trupa. Ale w tym mistycznym przybytku, gdzie pod ołtarzem w nęce miały spocząć prochy trzech córek, na których przyjęcie oczekiwała marmurowa urna, stanęły jeszcze trzy godła. Pod sufitem, ozdobionym w ów geniusz sławy, zawieszoną była na trzech łańcuchach szczerozłota lampa. Zapalony w jej sercu płomień przedstawiał ów symbol geniuszu, a w myślach matki utalentowaną, udarowaną ks. Krystynę. Przy wejściu w alabastrowych naczyniach kwitły dwa kwiaty: Róża i Lilja. Na każdym z tych dwóch wazonów jaśniały napisy; na jednym o tej róży, która wcześnie przekwita, zostawiając tylko kolce, na drugim te wiersze Delilla, które stosowała matka do ks. Anieli.

Malgré tous les secours, des âmes la plus belle
S'exala doucement de ce corps digne d'elle,
Comme au gré d'un feu pur s'exale vers les cieux
D'un beau vase d'albâtre un parfum précieux!

W klęczniku zamykała księżna najwymowniejsze dzieła filozoficznej i religijnej treści. Fenelon i Bossuet, Nicole i Bourdaloue, Massilon, Blaire i Fléchier, Young i Chateaubriand przemawiali do niej, gdy tu zamknięta, w rozmyślaniu i modlitwie szukała pociechy. Rzadko który ze znajomych przekroczył kiedy próg pamiątkowej świątyni. Dla świata przywdziewała ks. wojewodzina maskę wesołości i humoru. W samotności i w głębi zranionej duszy długo cierpieć będzie, i ta dawniej płocha, często lekkomyślna ks. wojewodzina, nad wszystkie twory swojej światowej i artystycznej wyobraźni przekładać będzie odtąd dzieło swego serca, grób córek!

Kończył się rok 1809ty. Teraz milczącej i rozpamiętującej w przybytku wspomnień uszanujmy boleść. Rozpocząć się jednak miała dla księżnej nowa i ostatnia era. Gdy wyjdzie z progów przybytku, czoło mieć będzie pogodne, a w duszy odczuje dawną swoją siłę.

X.

Książę Ludwik Radziwiłł, najstarszy z synów wojewody wileńskiego, usposobień więcej niezależnych aniżeli bracia, mniej się poddający ojcowskiemu prawu, — raz zawiedziony w uczuciach dla swojej pierwszej bogdanki, postanowił był odpierać nasuwane mu partye, a doszedłszy do pełnoletności uczynić wybór na swoją rękę i wtedy tylko, kiedy w nim serce odezwie się po raz drugi. Obawiali się tego niezmiernie rodzice. Polityczne i familijne względy mało znaczyły dla ks. Ludwika. Gotów się był rozkochać w pierwszej wdzięcznej twarzyczce, w pierwszym zalotnym uśmiechu. „Lada zręczna rozwódka, przepowiadał ojciec, nasunie mu na oczy swój wdowi czepek". Jak się więc stało, że ani córki stolnika Czartoryskiego, ani księżniczki kurlandzkie, nie szczędzące zabiegów, aby najstarszego z synów wojewody ujarzmić, nie obudziły w nim wzajemnego uczucia, przypisać to chyba należy temu, że już serce młodzieńca zupełnie wolnem nie było. Chociaż matka trojga dzieci i już nie pierwszej młodości, sąsiadka z Walewic, Marya z Wodzyńskich Walewska, dawnych praw swoich nie odstępowała żadnej rywalce. Umiała była sąsiedzki stosunek zamienić na przyjacielski; wspólne zamiłowanie z ks. Ludwikiem do muzyki, razem śpiewane duety, wytworzyły były ową harmonię iście niebezpieczną, która narzuca węzły na całe życie. Wbrew woli ojca, który raz jeszcze upominał syna, a który w weselnych godach nie chciał uczestniczyć, odbył się w Walewicach ślub ks. Ludwika. Towarzyszyli księciu liczni młodzi przyjaciele, zapaleni myśliwi, którzy go nie opuszczali w tej chwili stanowczej. Obrządkowi ślubnemu obecną była księżna wojewodzina, najbardziej może zażalona w duchu, lecz jako matka przebaczająca łatwiej synowi i jako przystało wobec świata dla dy-

plomatycznej kobiety, śród pokątnych uśmiechów i ciekawych spojrzeń, nosząca na pozór rozjaśnione radością skronie i wyraz szczęścia na twarzy.

Pierwszych dni stycznia 1809 roku drugi syn księżnej, ks. Antoni, donosił jej z Koenigsbergu, że oczekiwana przez babkę wnuczka jest pięknym i silnym wnukiem, Bogusławem. Fryderyk-Ludwik-Wilhelm Bogusław, w parę dni po urodzeniu mianowany jest komandorem maltańskim. Hrabia Colloredo, wielki mistrz czeski, pisze do Catanii w Sycylii o potrzebne dla szląskiej komandoryi dyploma, które małemu w kołysce wręczają. Rodzice nie wątpią, że syn ich wyrośnie na takiego rycerza, jakim był ów słynny Bogusław Radziwiłł, którego marmurowy pomnik znajduje się w Królewcu; na męża zdolnego do rady, wojownika niezwyciężonego oręża.

Księżna się cieszy tą radością syna. Chętnieby sama podążyła do Królewca, gdyby nie zima. Potrzebuje ona odetchnąć śród świata, śniegi ją zasypały śród zamrożonej Arkadyi i nikt już o niej nie myśli, ani nawet jej przyjaciółka, księżna generałowa, bawiąca w tej chwili w Warszawie. *Aussi ai-je fait dire à Varsovie, que je bâtissais un portique dont l'inscription dira: „ouvert aux amis d'hyver“ ceux de l'été n'en verront point le seuil — ils me dérangent pour leur plaisir et m'abandonnent tous en hyver, comme une mouche de l'année passée.*

Tę chęć widzenia ludzi i świata podbudza, rzekłbyś, uczuciem zazdrości wieść o podróży króla i królowej pruskich do Petersburga. Towarzyszy im jako ochmistrzyni dworu, ta stara zgrzybiała Voss, której już Fryderyk Wielki młodą nie znał, a dotąd łaknąca honorów. „*Qu'y-avait il pourtant de plus naturel* — uskarża się księżna — *que de me nommer moi dame d'honneur de ce voyage pour accompagner la Reine, qui aurait bien pu le désirer et ne pas m'en faire mystère, au lieu de cette Voss qui leur coutera des milliers et y laissera ses vieux os*“; i dodaje, że żałuje tych mnóstwa sobolich futer, które się mniej godnym dostały!

Para królewska już opuściła Królewiec, gdzie ją w przystrojonej giełdowej sali ks. Antoni w imieniu miasta przyjmował. „*La contrariété de ne pouvoir aller nulle part me donne une envie de voyages, que je meurs, si je ne sors de ma coquille*“. Wojewodzina nie wytrzymała dłużej; na tłusty wtorek wyjechała do Piekar. Uradowana Tekla Dzierzbicka sprosiła sąsiedztwo: Nakwaskich, Skarbków, Mikorskich; księżna bawiła się jak królowa.

Straszny los wojen, ten wieczny wróg matek, wichrzył tymczasem na nowo światem. Nie mógł był cesarz Aleksander oderwać Anglii od zamiaru piątej koalicyi. Podawała jej ręce Austrya, pociągając za sobą Prusy. Dopomagały im Włochy, Illirya i Tyrol. Przeciw Napoleonowi powstawały tą razą stare dynastye książąt, podeptane narodowe i prywatne dumy, zgwałcony handel, obrażone duchowieństwo. Cesarz nagle opuścił Madryt, dwunastego kwietnia pożegnał Paryż, a ośm dni potem był już zwycięzcą w Bawaryi. Abensberg, Landshut, Eckmühl, Ratysbona, gdzie nawet był raniony, tyle to nowych zwycięstw w dziejach bohatera. Trzynastego maja bombardował Wiedeń i na drugi brzeg Dunaju przerzuciwszy wojska, wojował z arcyksięciem Karolem. Szóstego lipca zdobył pod Wagram laur nowy; a tymczasem na granicy polskiej książę Józef Poniatowski wstrzymał z wysiłkiem niemałej odwagi austryackie wojska, które się do nas przedrzeć usiłowały.

Polacy uwierzyli w tego anioła wojny, który im w części ojczyznę powrócił. Gdzie tylko się bronił albo nacierał oręż francuski, służyli mu wiernie. Jeszcze nie związany małżeńskiemi węzły, wolniejszy zatem od dwóch starszych braci, trzeci syn księżnej Wojewodziny, Michał, chcąc także usłużyć narodowej sprawie, chociaż bez zamiłowania do wojskowej karyery, gonił za wojną. Oddział francuski, do którego w randze pułkownika należał, obozował pod Kostrzyniem, o kilka mil od Berlina, w bagnistej pozycyi. Na pierwszy odgłos o nowej koalicyi, musiał młody książę podążyć do armii.

Niepokoiła się księżna, bo z samej febry żołnierz pod Kostrzyniem umierał. Od dwóch lat w posiadaniu Francuzów, którzy do 1814 r. mieli je zatrzymać, było to miasto dla Napoleona stanowiskiem niezmiernie ważnem, które bądź co bądź trzeba było zachować. W tych zaburzonych i wojennych czasach, gdzież było szukać bezpiecznego miejsca? W około samejże księżnej toczyła się walka, której odgłos dochodził aż do niej.

Austryacy i Polacy spotkali się pod Raszynem. Po zaciętej walce, kapitulowała przed księciem Ferdynandem Warszawa, ale wróg nie przechodził na prawy brzeg Wisły. Książę Józef Poniatowski rzucił się następnie na Zamość i na Galicyę i zajął wreszcie Kraków.

Dnia 25 kwietnia pisała do Wojewodziny księżna Ludwika: „Czy list mój dojdzie, wierzyć prawie nie śmiem, lecz piszę jednak droga moja Mamo, tak pragnę ciebie pocieszyć, tak chcę ci powiedzieć, że myślę o tobie z niewymownym niepokojem. Mówią tu

u nas, że się wojska austryackie skoncentrowały pod Łowiczem, a polskie pod Błoniem; że była bitwa, po której Austryacy opanowali Warszawę. Jeżeli prawda, że macie huzarów węgierskich albo Kroatów, to cud jeśli Arkadya ocalała raz jeszcze! Gdyby przynajmniej arcyksiążę był w waszych stronach!! lub bracia mojej kochanej księżnej Wilhelmowej, książęta hesko-homburgscy, zostający pod rozkazami ks. Ferdynanda, przestałabym się obawiać! Jeżeli co o nich mama słyszała, proszę mi donieść, abym też mogła uspokoić ich siostrę. A Michał! jakie to szczęście, że się dostał do Kustrynu, miał być w Hiszpanii i uszedł klęski Samossierry! — niedaleko jest Berlina. Skoro się tylko będzie mógł tam dostać, odpocznie u nas, rodzice moi będą mieć o nim staranie. My sami, jeśli Bóg pozwoli powrócić, z radością go powitamy. Ktoby to był odgadł, kiedy kilka dni temu pisała nam Mama o nowych zamiarach dla swojej Arkadyi, co jej groziło? Królowa przysyłała do mnie z zapytaniem co się z Mamą dzieje? wszyscy tu o nią niespokojni jesteśmy".

Ks. Antoni oczekiwał pierwszego wezwania matki, aby do niej dolecić. *Si l' on tirait à mitraille sur le chemin de Nieborów il faut que je vous rejoigne*, pisał ks. Ludwik z Warszawy.

Księżna tymczasem była jak zawsze obojętną na własne losy. Przygotowującej się wojny domyśliwała się, jak wszyscy, lecz była zaskoczoną jej gwałtownym wybuchem. Właśnie zapobiegając patryotycznym porywom, których się lękała dla synów, trzymała ich zamkniętych od pewnego czasu w Arkadyi, Walentego i Michała, który za krótkim urlopem do Polski był zjechał. Poddawali się synowie tej matczynej pieczy, chociaż zdecydowani byli w duchu opuścić rozkosze wiejskie za lada wojennym lub politycznym objawem.

Owóż dla uspokojenia matki mieli nawet książęta odegrać w amfiteatrze Arkadyjskim jakąś sztukę oryginalnie przez nich samych napisaną, gdy przyszedł do ks. Michała rozkaz natychmiastowego powrotu. Gdy wszystko do odjazdu już było gotowem, a tegoż dnia właśnie sztuka odegraną być miała, po krótkim prologu przez jednego z nich wydeklamowanym, wpadł drugi wołając:

„Seigneur, voici venir un vaisseau d' Antioche
„Tout chargé de biscuits et même.... de brioches!"

Na co odpowiedział pierwszy:

„Courons!"

Wybiegli za kulisy, aby nie powrócić. Ks. Michał czem prędzej podążył do pułku, ks. Walenty do Warszawy, gdzie obecność

jego potrzebniejszą być mogła i gdzie się mniej więcej przyczynił do tego, że wkrótce spiewano po ulicach miasta:

„Książę Ferdynandzie, cóż ci się to stało,
„Żeś uciekł z Warszawy w same Boże Ciało?“

Księżnę Krajczynę po otwarciu bram Warszawy trzeba było zaopatrzyć w nowy zasób domowych prowizyj, o które się staruszka natarczywie upominała, oskarżając Nieborów o brak pamięci. Księżna Helena tak więc do niej pisała:

„Komunikacya z Warszawą i całym światem tak trudna, że już i pisać zapomniałam, ale o matuleńce dobrodziejce zawsze pamiętam, bo jak to nie kochać i nie wielbić tak dobrą matuleńkę. Wydaję tu za nią wojnę, ale prawda, że dotychczas trudność była wielka w przesłaniu najmniejszej rzeczy, teraz się uspokoiło, ale ledwo dowierzać możemy bezpieczeństwu.

Miałam przecie okazyę u naszych wypytać się o Michasia, o którym nic nie wiedziałam, gdzie się obraca. Dzięki Bogu, że zawsze w fortecy w Kustrynie! bo nie jestem matką Spartanką, żeby życie syna chętnie ofiarować za ojczyznę, dość miałam nieszczęścia i księżnę Lubomirską bardzo żałuję, że syna Marcelego opłakiwać musi. Mój staropolską pieśń musiał spiewać, aby go Najświętsza Panna postawiła w miejscu bezpiecznem, a bardziej ja spiewałam, bo jemu się przykrzy, mówią, nieczynność, choć chorował na febrę. Ludwiś nasz niewiem jak żyje; miarkując po naszych stratach, wyobrażam sobie, co się i w Krośniczej Woli działo. Od Antolów jeszcze nic nie słychać, ani od Andrula (Andrzeja Walentego). Spotkanie nasze będzie jak z tamtego świata; tak go pragnę, że nie wiem, czy wytrzymam dłużej bez uściskania Matuleńki Dobrodziejki i swoich, od których tak dawno jestem odłączona. Wszystko nam dopieka, a słońce resztę spali i gorąco nieznośne. Arkadya pięknością swoją się broni i jeszcze nie znalazł się taki barbarzyniec, żeby jej nie wielbił i z admiracyi tak nie zdumiał, aż mu ręce opadają! Trzecią tedy szczęśliwie przebywa rewolucyą i czwartą armię bez szwanku. Cała to moja pociecha, a konsolacya, że mam Matuleńkę tak łaskawą, do której mówię: „Kto się w opiekę“.

A do ks. Ludwiki, której list szczęśliwie ją doszedł, pisała: *„Jugez de notre situation entre l' enclume et trois marteaux! on n'ose avoir recours, qu' a la Providence et dire aux autorités de ce bas monde: „rossez moi d' avance, car je ne sais qui aimer et à qui obeir“. Aussi, prend qui veut, excepté mes lilas, qui sont hors du chemin!“*

Po śmierci swej ostatniej córki księżna, która pod wpływem boleści pisała o sobie: *„Je perds mon courage et mes facultés, mes passions et ma vie, je sens se rétrécir le cercle de mes puissantes idees"*, z dnia na dzień prawie w obec wypadków odżyła. Nietylko książę Michał w Kustrynie, lecz i ks. Walenty, wyjeżdżający teraz do Francyi, niepokoili matkę. W obec nadziei uratowania ojczyzny zabierała się młodzież do dzieła. Konstanty Czartoryski, niepocieszony w żałobie, otrząsał boleść i wstępował do żołnierzy. *Puisse le ciel, le dirigeant dans cette nouvelle carrière, lui donner les moyens d'être aussi necessaire à sa patrie, qui'il l'a été à sa femme et lui procurer par là le bonheur qu'il n'a fait que goûter"*. Matka nadziei ks. Walentego zgoła nie podzielała, pojechał on jako dyplomata winszować z całą deputacyą polską Napoleonowi nowych jego zwycięstw i przypomnieć zarazem, że ten laur zwycieski zbroczony był krwią polską, która musi być zadatkiem innych wawrzynów swobody. *„Je ne fais que me lamanter! Valentin se croit une patrie qui est encore bien in partibus. Dieu sait ce que ce malheureux monde deviendra! j'ai bien fait d' apprendre toutes les langues — tâcher encore de m' envoyer une grammaire chinoise"*.

Prawda, że ta nadzieja odzyskania ojczyzny mogła się wydawać płonną dla tej, która często zbliżona do dworów, spoglądała jaśniej na polityczne wypadki. A jednak rozejm w Schönbrunie zawarty wracał nam zabór austryacki i pół dochodów z Wieliczki. Kraj się powiększył o 919 mil kwadratowych i pomimo odmowy Napoleona opóźnionej niby prośbie deputacyi z Galicyi o przyłączenie jej pod berło króla polskiego, pomimo przelewu krwi naszej i wycieńczenia wojska na francuskim żołdzie, jakaś niezwykła radość wzbierała w sercach, które się już czuły wolnemi.

Dwa dni przed rozejmem w Schönbrunie pisał książę Michał z Kustrynu:

„Powietrze tutejsze wcale nam nie służy, raz wraz febra nam się wraca i w tym momencie ją mam, nie dawszy do niej powodu Miasto Kustryn na bagnach między Wartą i Odrą postawione, a powietrze przez wysokie mury, które twierdzę opasują, nader jest ściśnięte. Gdy z regimentem na musztrę wychodzę, dobre pół mili iść muszę, nim suche i dogodne miejsce do manewrowania znaleść mogę. Wiadomo już być musi, że Schill zginął i że jego banda, z 2000 złożona, pod Stralsundem rozbita. Gdybym nie był dostał rozkaz zostania w Kustrynie, byłbym się z tym jegomością spotkać musiał. Pewien doktor w Stralsundzie kupił głowę Schilla za 60 louisdorów.

Wiadomości z Paryża przez ks. Walentego nadsyłane są już całkiem pokojowe. „Angielczycy odstępują z Antwerpii. W Paryżu zjazd różnych monarchów. Bawi tam nawet król saski, któremu się miasto niezmiernie podoba i który prosto z Paryża pejedzie do Polski, gdy się dowie dokładniej, czego się po nim cesarz spodziewa. Kilka rodzin polskich bawi tu także: Księżna Sapieżyna, pani Wincentowa, Tyszkiewicz, Mniszchowie.

Widziała ich była w przejeździe do Francyi księżna Wojewodzina *„Un de mes rêves pour Michel vient de passer par chez nous; pour aller avec sa mère la Maréchale Mniszech aux eaux d' Aix et puis pour l' hyver à Paris. Elle m'a beaucopp engagée á l'y suivre, m'offrant sa maison et sa table, choses bien tentantes malgré l'inconvénient de son impotence, car la pauvre femme est boiteuse d'une chute, qu' elle a faite, ce qui avec l'agitation de son esprit fatigue ses alentours. Mais elle a trés bon coeur*, poczciwa, uprzejma z niej kobieta. A córka jej *la divorcée*, nad wyraz miła, bardzo ją namawiał nasz Anioł (cesarz), który ją bardzo polubił, aby się wydała za mojego Michała. Płakałyśmy obie, mówiąc o tym planie, i lżej mi się potem zrobiło na sercu".

Projekt ten jednak miał spełznąć na niczem. Rozwiedziona z Dominikiem Radziwiłłem, który się natychmiast z Morawską ożenił, eksmarszałkówna koronna, Mniszchówna, miała wyjść potem za de Villa Dęblinę, a córka urodzona z tego małżeństwa za hrabiego Zichy.

Kiedy Mniszchowie dojechali do Paryża, książę Walenty bawił tam jeszcze i dosyć uszczypliwie opisywał dom Mniszchów.

Imieniny ks. Krajczyny dały sposobność ks. Wojewodzinie pojechania do Warszawy. Staruszka, już głucha i ślepa, dogorywała pomału, a każde odwiedziny rodzinne cieszyły ją niewymownie. Lubiła niezmiernie księżna Marta wesołą swoją synowę, której serce i względy ceniła. Tymczasem w Warszawie, do której księżna Helena pojechała także za zdrowiem, gdyż od paru miesięcy chorowała ciągle na piersiowy katar, doktorów zastąpiła swem mlekiem oślica pani de Vauban, jedyna swojego rodu w naszej okolicy. Chociaż Warszawie nie równać się z Paryżem, pokusy jednak się znalazły, a temi był w tej chwili cały transport ciosowych kamieni, potrzebnych do Arkadyi; bo księżna nosiła się już z nowym projektem, o którym tak w liście wspomina:

„Comme la paix est deja faite et que le royaume de l'Arcadie sera le dernier à être detruit, je bâtirai en attendant une serre pittoresque. C' est une féerie nouvelle, dont j' accouche. Ce sera un vé-

ritable palais, car en mettant sur une même ligne toutes les glaces, qui me restent, il aura trente aunes de long." Tak obmyślony kryształowy pałac ma się ukrywać pod słomianą strzechą; mieszkanie to Filemona i Baucisy, którego wnętrze skromne i ubogie łaska Bogów zamieniła w rajski przybytek. Widz, przestępując wieśniacze progi, ujrzy się z podziwieniem we wspaniałej świątyni. Księżna pośród jej ścian kryształowych, zgromadzi najcenniejsze marmury, najrzadsze kwiaty i krzewy. Oranżerya, opalana kanałami z dołu, przylegać będzie do sypialni, z której dość będzie staruszce wyjść do swoich kwiatów, aby pierś zwątloną nasycić ciepłem i wilgotnem powietrzem. „Będzie to już chyba ostatni mój koncept — dodaje księżna — w Arkadyi już miejsca brak! Mój ogród jest tą ciągłą radością myśli i oczu, wypoczynkiem ducha mego! lecz przyznać muszę, że sam ogród jest tylko ogródkiem, a gdy spojrzę po za jego granice, widzę pustynię i nie widzę przed sobą 30 lat życia, aby tę pustynię zapełnić; więc Muzy pierzchają daleko odemnie i tylko pamięć zostaje tych czasów, kiedy cesarze dopomagali zachciankom moim i kiedy wespół z królami olbrzymie podejmowałam trudy". Ten ostatni pomysł ks. Heleny, jeżeli wszakże był on już ostatnim, będzie na lat jeszcze kilka źródłem dla niej szczerej uciechy.

W Arkadyi, dzień św. Ludwika zgromadza rodzinę i wielu dobrych znajomych. Przyjeżdża do matki syn starszy z żoną i kilkomiesięcznym synem Leonem, towarzyszą im młodzi Walewscy, pani Brzostowska, siostra ks. Wojewodziny z synem i córką, młodą jeszcze Izabelą. Nauczyciel ich jest prawdziwym mistrzem na flecie. Bawią tu także ks. Franciszkowa Sapieżyna z prześliczną swoją córeczką (późniejszą Anielą Zamoyską). Siostra ks. Franciszkowej. Róża Antoniowa Potocka, później Ksawerowa Branicka, także z dzieckiem wielkiej urody, (późniejszą Andrzejową Zamoyską). Przebywają tu wreszcie Tekla Dzierzbicka i Trębicki z dwoma synami, a że się dzieci zebrało najwięcej, gwarno i wesoło w Arkadyi.

Dla księżnej Heleny dzieci nigdy nie dosyć, bo dom dziecinnym spiewem brzmieć musi! Kiedyż ten Walenty, kiedy się Michał ożenią? Ostatnia księżniczka Kurlandzka wychodzi za mąż; młoda księżna de Sagan zawodzi jedno z tajemnych marzeń Wojewodziny.

O dzieciach księstwa Antonich wieści najlepsze. Rodzina cała pomimo szkaradnej drogi wróciła szczęśliwie do Berlina. Zatrzymali się w podróży w Finkensztejnie, w zamku wspaniałym hr. Dohna, gdzie przez kilka miesięcy w czasie wojennym zamieszkiwał Napoleon. Młodziutki Bogusław męczącą drogę zniósł dobrze. Jednocześnie z niemi powraca z Rossyi królewska para, przyjmowana

przez miasto z entuzyastyczną radością. Monarchia pruska coraz więcej gruntowała potęgę swoją na przywiązaniu i miłości ludów, a najpotężniejszym węzłem, łączącym naród z monarchą, była czarująca wdziękiem i patryotyczna zarazem postać królowej.

Rok 1809 upływał. Spodziewano się pierwszego maja następnego roku króla polskiego w Warszawie. Miano radzić nad tem jak odbudować kraj cały takim, jakim był niegdyś, wracając mu najszersze jego granice! Już słyszano, jakoby od księdza Bielskiego, rektora drukarni Piarskiej, iż dwa nowe królewskie dekreta, które pod ścisłą strażą drukowano, przyznawały tylko do 6 czerwca walor austryackim bankocetlom i ogłaszały kassacyę zakonów. Ks. Józef Poniatowski w pałacu Ujazdowskim, należącym do Wojewody, rad był założyć szkołę artyleryi. Powracający z Francyi mówili, że się cesarz francuski do nowej z Rossyą gotuje wojny; chociaż bardzo potajemnie. Ze wszystkich stron kraju zjeżdżano się do stolicy na wesoły karnawał.

Księżnę Wojewodzinę wstrzymywała znowu słabość. Przybyła wreszcie do Warszawy, a razem z nią i opony z Maroku, żyrandole kryształowe i tiule zabrane z Arkadyi. Jest czem zabić eleganckie tych pań warszawskich buduary. Zaledwo księżna przybyła do miasta, już tapicer na usługach. „Wybrnęłam wreszcie z sypialni! robi furorę, ale co też pracy miałam, stojąc sama na drabinie i tłómacząc tapicerowi, który nawet o nich nie słyszał, co to są fałdy klasyczne. Wizyt huk. Puławy w wielkim komplecie, pani Sewerynowa Potocka, Zabiełłowie, Sobolewscy, pani Zamoyska, która już siódmego syna na świat wydała! Razem z jej dziećmi, wychowuje się młody Adaś Czartoryski, roztropny i silny chłopaczek, któremu babka nad staroświeckim medalionem Jowisza tłómaczy bajki mitologii. Książę Konstanty o gwałtownej boleści zapomniał, oddał się cały pułkowi, którym dowodzi. Rodzina i znajomi gromadzą się tłumnie u ks. Heleny, która śród świata nabiera dawnego humoru. Mieszkanie jej rzeczywiście ogólną obudza zazdrość. Jeden się ks. Ludwik z niego wyśmiewa. Bo z podwórza nader wiejskiego prowadzą do wnętrza dość ciemne schody, na których cały drób ks. Krajczyny obrał siedlisko. Czubate kogutki fruwają na piętrze przed gościem, a książę Ludwik nazywa pałac „drugim przybytkiem Baucisy“, sielanka na wstępie, kryształy i przepych w apartamentach, a w głębi złocistych salonów, jakby sama Baucis zaklęta, 80 lat licząca Babuleńka Dobrodzika.

Dwie śmierci miały zakłócić na chwilę rozpoczynający się karnawał. Smierć ks. Józefa Czartoryskiego, stolnika. Pół godziny

przed zgonem, napisał był testament, podpisał go temi słowy „Józef ks. Czartoryski ojciec tylko pięciu córek“, egzekutorem mianując Eustachego Sanguszkę. Drugą śmiercią, ważną dla Radziwiłłowskiej rodziny, była śmierć ks. Antoniego, jedynego syna ks. Józefa, Wojewody Trockiego, brata starszego ks. Michała. Dosięgał zaledwo pełnoletności. Z jego to powodu opowiadano anegdotę, że gdy go jakiś dworak nazywał słońcem, Wojewoda Trocki zapytał sługę: „Dwóch słońc nie masz na firmamencie, a wczoraj ja byłem słońcem. Któż z nas dwóch jest niem prawdziwie? Dworak zakłopotany nie wiedział co odrzec, gdy ks. Antoni pospieszył mu w pomoc: „Ja jestem słońcem wschodzącem, a książę Rodzic zachodzącem“ — lecz wojewoda odparł rozgniewany. „Błazen z waści tylko od wschodu do zachodu!“ Śmierć ks. Antoniego pozostawiała ordynacyą Klecką bez spadkobiercy. Posiadać ją miał do śmierci wojewoda Trocki, ojciec zmarłego, lecz po nim miała się przenieść na młodszą gałęź wojewody Wileńskiego, a mówiono, że w myśli ks. Józefa, ks. Ludwik miał ją piastować. W rzeczy samej powołany na Litwę przez stryja, syn starszy wojewody odjechał do Mińska.

Ks. Helena tak opisuje synowej Warszawski karnawał: Przyjechawszy do stolicy, objeżdzać zaczęła nowomodne sklepy i pierwszą pokusą, której doznała, była girlanda róż takich, jakie hodowała w Arkadyi, naśladowanych wybornie a wyrobu paryskiego — dosyć tego, że przypominają Arkadyę, aby księżna do nich rościła wyłączne prawa. *Et je m'en suis parée avec un front d'airain, sans que personne ose le trouver mauvais à mes cheveux gris*“. Oryginalny pomysł, jednej wojewodzinie dozwolony, bo z nim jej jednej do twarzy i każdy wie dobrze ile lubi kwiaty. Tak uzbrojona, księżna gotowa na światowe gody. „*Malgré le succès de mes toilettes, n'étant ni de santé ni d'humeur á suivre les veilles et les festins je n'ai éte qu'a bal du géneral Dąbrowski de crainte d'avoir toute l'armée contre moi*“. Ale odmówiła księżna zaproszeniu na bal masoński. Masoni bardzo w modzie tego roku. Otworzono na nowo ložę dla dam; prezydentką loży masonek jest pani Sewerynowa Potocka, która tak rolę swoją wzięła do serca, że aż śmiechy wzbudza. Na strojnej herbacie u p. Stanisławowej Potockiej, księżna jak zwykle w aksamitnej czarnej sukni, miała wielki kołnierz z koronek *à la Marie Stuart* i długie rękawy z krewetami, a na szyi kilkanaście rzędów pereł. Inną razą stroiła się w wielki welon z brabanckich koronek, który upięty na głowie spływał na całą suknię, a podtrzymany był złotemi łańcuchami i gemmami staroświeckiemi. Kameą, przedstawiającą Jowisza

Olympiiskiego lub staroświecką Meduzę, zamykała księżna kolje na szyi. Karnawał ożywiał się w Warszawie. Puławskie towarzystwo obchodziło weselnie przyjazd ks. Würtembergskiej, dla której w Błękitnym Pałacu urządzano przedstawienia dziecinne. Młody Adaś tańczył gawota z młodą Zamoyską, a jego ojciec ks. Konstanty, coraz już więcej światowy, spiewał u pani de Vauban duety z panną Kochanowską i był celem dla wszystkich strzał Kupidyna. Sama wojewodzina nie mogła się uchronić od natarczywości swych gości i mimo ciężkich czasów, na dzień imienin zięcia przyrzekła wiejskie śniadanie.

„Mam tylko jednego sługę i na jedną osobę nakrycie do stołu, a jednak danego słowa dotrzymałam nieźle. W największym z salonów urządziłam las świerkowy. Wystawiłam u czterech rogów z ryżowej białej słomy, cztery zgrabne szałasy, które otoczyłam klombami kwiatów najcudniejszych. Bzy kwitnące, kamelje, azalie, i róże, pomimo zimowej pory, zbiegły się licznie za moim rozkazem. Nad altanami zawiesiłam odpowiedni napis. Tu „Wiejska kawa“ z wyborną śmietanką, babami, grzankami, całym przyrządem ciemnych garnuszków i piękną wiejską dziewczyną na usługi; tam „Lersel“ z zacierką i rakową zupą — dalej „Dobre Likwory“ z zakąską, kawiorem, półgąskiem, rzodkiewką i masłem: wreszcie „Marco-Bini“ ze sławną swą czekoladą, a na środku pokoju stał stół owalny, z przeróżnem mięsiwem, nad którem wznosił się napis „tu Gąsiorowski kuchmistrz doskonały“ „*Il-y avait donc bouche que veux tu,* a roznosić półmisków nikt nie potrzebywał. Przyjęcie gości było dość komiczne, bo deszcz rzęsiście padał, a pojazdom odjeżdżać nie dałam, oświadczając towarzystwu, że z jednym sługą i jednym półmiskiem, nie wiedząc jak przyjąć, powzięłam zamiar prosić wszystkich na Wiejską kawę, a do Gąsiorowskiego na obiad. *Tous les visages s'allongèrent d'étonnement lorsque soudain la porte s'ouvrit pour leur montrer un jardin de l'Eden*“.

Najweselszym wszakże wieczorem był bal kawalerski w Brühlowskim pałacu, o którego przystrojenie wewnętrzne uproszono księżnę wojewodzinę, jako mistrzynię w dziedzinie sztuki. Opisuje też ks. Helena jak z samych tyftyków dam warszawskich, nie używszy jednego ćwieczka ozdobiła ściany złotego salonu, urządzając kotary i tła, na których odbijać się miały grupy malownicze przystrojonych przez ks. Izabelę tancerzy.

Pierwszego maja przybył Fryderyk August. Miasto ożywiło się po raz drugi. Nawet stara ks. krajczyna, chociaż ciągle cierpiąca, musiała być czasem u dworu, a że jak sama pisze „kanalskiemi“

końmi jeździć nie może, a kiedy korzec owsa po 7 florynów, „kanalskich“ karmić nie warto, więc kupiwszy parę młodych bachmatów za dukatów 57, ruszała się jak wszyscy. A ileż więcej od niej ks. Helena: *„La Psse Amélie de Bade veut vous enlever, ma chère Maman, à Petersburg, chez l'Impératrice, qui ne peut se passer de vous“.* Tą razą, daremne pokusy, wojewodzinie i tu rozrywek nie braknie. *„Chère amie, je n'en peux plus“* — odpowiada synowej. — W głowie odczuwam zamęt od tego, co tu się dzieje. Zjazd w Warszawie całej Polski. Rodziny, których od kilku lat nie widziano, wróciły do odzyskanej ojczyzny. Chcianoby się bawić, tylko nie ma za co. Wojskowych mnóstwo; wszędzie mundury naszywane złotem. Czartoryscy radziby to wszystko rozruszać. Kochany Walicki powrócił. Ma być licytacya różnych sprzętów i mebli nieboszczyka króla. Księżna Marta choruje i wymaga ciągłej mej opieki“. Wojewodzina pół żartem dodaje: *„Il-y a à la vente du roi des choses splendides qu'on ne voit plus! damas des Indes, pékins, laques et vieux bronzes, que je dévore des yeuz. Or donc, à 11 heures du matin, j'y cours tous les jours après avoir soigné la Babula et constaté son triste état. Quand elle est mal, j'emporte de la vente mille choses ad deliberandum. Le lendemain elle est mieux, je les rapporte — Cela dure depuis quinze jours et me mêt dans des agitations terribles“.*

Ochmistrzynią saskiego dworu jest pani Weisenberg. Usta jej się nie zamykają, płynie z nich potok słów urywanych, bezsensownych; po godzinie z nią rozmowy chciałoby się powtórzyć cośkolwiek z tego, co powiedziała, i nie znajduje się nic. „Wolę — mówi księżna — grać w tresete z księżniczką saską! Cztery złote od niej wygrałam, a od króla wczoraj cztery dukaty jakimś cudem — bo tak roztargnioną byłam i strzelałam takie bąki, że za sposób, w jaki zabawiłam Dwór Najjaśniejszy, zasłużyłam na starostwo przynajmniej“.

Dwór jednak miał odjeżdżać. Kierował swój powrót na Nieborów i Puławy. Księżna Izabela 8go czerwca wyjeżdżała już do siebie, aby przyjęcie gotować, a ks. Helena tą razą zastąpić się chciała synem. Ks. Walenty, niedawno wróciwszy z Paryża, pokutować musiał za wesoło we Francyi przepędzone chwile i sam jeden w rodzicielskim domu przyjmować. *„La cour est expédiée* — pisała księżna — *il n'y a plus que le brouhaha des mécontents, qui nous reste. Valus occupé aujourd'hui á recevoir L. L. M. M., aura demain á héberger la grande Maitresse pendant toute une journee. Jugez de sa pénitence pour ses fredaines de Paris“.* Ale milczący Waluś zaradził sobie najlepiej, aby przedługich uniknąć rozmów, a zająć

gości, jeśli ich skazał na obiad, którego *menu* z dwudziestu następnych złożone potraw, świadczy o gościnności tych czasów.

Zupa rakowa i rosół z kaszą tatarczaną;
Paszteciki francuskie i gęsie łapki faszerowane na frytor;
Makaron włoski z truflami w pasztecie;
Kiełbasy i budynie;
Szczupak, sos burakowy z serdelami;
Sandacz na serwecie, sos zamorski extra;
Fricandeau ze szczawiem;
Pulardy po angielsku, szpikowane andywią;
Kaczki z ogórkami;
Kapłony i gęsi, sos z pomarańczami;
Kurczęta;
Dzik ze słodkim sokiem;
Szparagi;
Raki;
Galareta;
Ryż z kasztanami i marmeladą morelową;
Blanmanże;
Ciasto po turecku;
Bankuch;
Desser.

Menu obiadu nie wspomina o winach, które podlewać musiały wielkopańską ucztę, a które piwnica książąt posiadała wyśmienite.

Jednocześnie z objazdem dworu saskiego przyszła wiadomość z Berlina o śmierci królowej pruskiej.

D. 21 lipca 1810 roku pisał ks. Antoni:

„Miasto nasze pogrążone w boleści i w zdumieniu po niespodziewanem i nagłem nieszczęściu, które nawiedza króla i naród. Ta piękna i dobra królowa, kochana od wszystkich, ubóstwiana od rodziny, po 20 dniach choroby życie skończyła. Królowa umarła 19go, o 9tej rano, trzymając wciąż w dłoni rękę króla, otoczona dziećmi, a bolejąc nad nieobecnością reszty rodziny; chwilami całkiem przytomna, ale do końca prawie nie dowierzająca śmierci. Skończyła w kaszlu, chciała odkrząknąć, chwytała powietrze przez chwilę i w wysiłku zgasła“.

„Odwiedziłem króla dziś rano — boleść jego głęboka, ale głośna i zewnętrzna zarazem; dużo płacze, a gdy o swej stracie mówi, pobudza wszystkich do łkania. Biedna Ludwika niepocieszona. Mówił nam król dziś rano: „Nie domyślacie się nawet ile was kochała “

Zwłoki nieszczęsnej królowej przywiezione tu będą z nadzwyczajną pompą i dni cztery wystawione na zamku".

Tak opiewa śmierć królowej pruskiej list ks. Antoniego do matki a na pamiątkę po tej, która obdarzyła Arkadyę marmurowem kurulskiem krzesłem, dostaje się jeszcze księżnej wojewodzinie od króla chustka królowej i pukiel złotych jej włosów, które księżna składa w marmurowej arkadyjskiej urnie obok innych cennych pamiątek.[1])

Zaczęta w zeszłym roku wieśniacza strzecha, mająca zawierać cały Panteon staroświeckich popiersi, wzbogaca się o tej porze posągami z Ujazdowskiego pałacu. Dwóch senatorów siedzących tryumfalny odbywają przejazd. Venus bardzo obnażona oburza w pochodzie mieszkańców Łowicza.

„*Ce fut bien pis, quand on vit sortir Venus de Medicis toute nue... de la paille. Femmes, enfants, paysans rassemblés ont fait des cris et cette déesse adorée partout fut huée en Arcadie à ma plus grande houte et eut même un bras cassé!!* Ale gorzej się jeszcze stało *avec Mercure qu'on a eu la bêtise* — jak się wyraża księżna z wrodzonym sobie prawdziwie francuskim dowcipem — *de m'envoyer sur une jambe et sur le souffle qui le soutient!* Rozbitego w kawałki skleił kamerdyner Kazimierz. „*Casimir serait devenu un Canova, mais n'ayant pas le soupçon d'une Venus de Medicis, il lui a rapproché la main, par pudeur, de quelques lignes de trop et c'est devenu une impudicite qui ferait mourir Antoine de rire. Le petit souffle ne vaut pas un entier*". Merkury i Venus, postacie gipsowe, ustąpiły miejsca cenniejszym marmurowym rzeźbom, śród których najważniejszą może była Nioba, darowana niegdyś przez Katarzynę księżnie dla jej entuzyastycznego podziwu na widok tego zabytku starodawnej Grecyi. Dzieje tej słynnej Nioby są ciekawe. Kilkanaście lat przed jej odkryciem, nad morzem Azowskiem, w miejscu, gdzie osiadła była niegdyś jedna z licznych kolonij greckich, odkryło towarzystwo uczonych grupę Nioby z synami. Rzeźba była mistrzowskiego dłuta. Na nieszczęście brakowało najważuiejszej rzeczy głowy matki opłakującej swe dzieci. Szukano tej głowy w około miejsca, w którem grupa odkrytą została, ale nadaremnie. Dopiero

[1]) Arkadyę z większą częścią jej pięknych marmurów nabył od rodziny książąt awanturnik Hofmann, który najcenniejsze kamienie i rzeźby sprzedał do muzeum w Berlinie. Dar królowej Ludwiki, fotel kurulski, tam się obecnie znajduje.

w wiele lat potem o kilka wiorst od pierwszych kopalni natrafiono na szczątki drugiej kolonii, które z rozkazu carowej odkryto. Śród wielu innych cennych marmurów znaleziono brakującą głowę Nioby, którą cesarzowa następnie darowała księżnie. Inne cenne zabytki pochodzące z tegoż źródła, otrzymał był od Katarzyny hrabia Guriew, wielbiciel ks. Heleny, która umiała odkupić od przyjaciela to, co pięknego posiadał. Przepyszny Maskaron, dziś jeszcze wraz z Niobą czczony w Nieborowie, dostał się tą drogą do księżnej.

Dnia 6 września 1810 roku Jan Ursyn Niemcewicz, zwiedzając Arkadyę, wspomniał w wierszach na cześć Arkadyi pisanych, że Polska znalazła to, co postradała Grecya, i zapisał w księdze pamiątek miejscowych te słowa:

Złośliwa wróżka, łąkę i ściek mętnej wody
Dając Armidzie, rzekła: „rób z tego ogrody;
Niechaj dziś ta nieznana piasków okolica
Wkrótce przechodniów dziwi, unosi, zachwyca!“
Rzekła. Armida bierze w pomocniki swoje
Myśli twórcze i czułość... Już amorków roje
Pracują. — Już się wznosi Bogów dom wspaniały,
Ciemno zielone gaje, jasnych wód kryształy.
Już ciekawy wędrownik z daleka przychodzi,
I co straciła Grecya, to w Polsce znachodzi:
Posągi, drogie urny, pysznych kolumn szczątki,
I w pośród wierzb płaczących żałośne pamiątki,
Co tylko oczy nęci i serce rozkwila!
Zachwycony przechodzień śród powabów tyla,
Śród tylu słodkich uczuć, najmilszem znajduje,
Gdy mistrzyni tych cudów sama je wskazuje,
Lub w uroczystych brzmieniach gdy lekkie jej tchnienie
Napełnia gmach Arkadów przez anielskie pienie.

Ale więcej jeszcze od klasycznego Niemcewicza natchnioną była sama księżna. Uradowana z dzieła opisywała długo znajomym, jak pięknie odbijały się te cenne marmury greckie od zieleni tropików, śród kryształowego i porfirowego przybytku Filemona.

Raz jednak, jadąc do Skierniewiec spacerem, księżna dostrzegła w polu opartą o komin okopcony dymem nędzną wieśniaczą strzechę. „Nie mogła, jak sama mówi, oprzeć się pokusie zatrzymania powozu, aby zajrzeć do środka zamieszkałego komina. Mieszkaniec musiał być nieszczęśliwym, albo też poetą.“ Na czarnym progu izby ukazała się jej nagle hoża i piękna dziewczyna; inne dziewoje wychodziły za nią z ziemi, a wszystkie świątecznie przybrane. Księżna zdziwiona szła dalej. Trzeba jej było okopconym wchodem zejść do

wykopanej jamy. Ujrzała tam w trzyłokciowej izbie schludne łoże, gospodarskie naczynia, ustawione artystycznie około paliwa i radość błyszczącą na twarzach. Księżna przybywała z wyrazami współczucia i litości, a na jej pytania odpowiadał śmiech ogólny. Kobieta, którą pytała, odrzekła jej: „Ja i trzy moje córki zdrowe jesteśmy i nie boimy się pracy! Mąż umarł przed rokiem zaraz po pożarze i nie zdążył chaty odbudować. Ale po co nam ona, kiedy nam ciepło i bez niej, a że szczęśliwe jesteśmy, osądź pani sama. Przybywasz na zaręczyny mojej starszej córki, której zdrowie musisz z nami wypić“. Narzeczony wchodził w tej chwili, chłop rosły i piękny, zamożnie nawet ubrany. I zmuszono mnie, mówi księżna, wypić ogromną szklanicę gorzałki na szczęście tych młodych, którzy się już szczęściem chlubili! *N'etait-ce pas vraiment le bonheur! pourquoi ai-je fait mon Philémon si grand? me suis-je dit*“.

Tak więc w samem natchnieniu swych tworów, filozofka ośmnastego wieku zdolna też wszystkie odczuwać wrażenia, zazdrościła prawie wieśniaczej rodzinie owej chwili szczęścia, którego sama rzadko doznawała w życiu i może przez jedną chwilę czuła się gotową w duchu owe kryształowe i porfirowe ściany pałaców zamienić na zwęglony komin.

XI.

Cesarz Aleksander, pomimo jeszcze pokojowych stosunków z Napoleonem, mało im dowierzał. Zaplątany w wojnę z Turcyą, chciał ją co prędzej ukończyć, aby się przeciw Francyi uzbrajać a przewidując, że Polska stanie się niezadługo teatrem wojny, badał księcia Czartoryskiego o usposobieniu dla Rossyi mieszkańców Królestwa. Byli mu oni wręcz nieprzychylni. Entuzyazm dla Napoleona ogarniał wszystkie umysły. Pomimo obecności dworu w Warszawie, trzech naraz otwartych teatrów, ogromnego zjazdu obywatelstwa, uwaga ogólna obróconą wciąż była na Francyę. D. 18 grudnia goniec z Paryża do Gdańska, przywiózł był dekret cesarza, pozwalający na wywóz zboża do Szwecyi za opłatą jednego czerwonego złotego od łasztu. D. 27 tegoż miesiąca, na dziedzińcu pałacu rządowego, towary angielskie stosownie do woli cesarza, a wyroku króla na wzniesionym do tego stosie za sumę 200.000 zł. polskich spalone zostały. Te małe wypadki, brzmią w ustach współczesnych, jakby wielkie fakta historyczne, tyle nabiera wagi to wszystko, co Francyi dotyczy. Podczas gdy cesarz Aleksander umawia się z Ogińskim, Lubeckim, Wawrzeckim, Lubomirskim i Platerem o popieranie nad Wisłą interesów Rossyi, Napoleon daje rękojmię pożyczce 12,000.000 franków, zaciągniętej dla skarbu polskiego, a ubezpieczonej na Wieliczce, utwierdza Pragę i Modlin, wojsko opatruje w broń i amunicyę.

O wojnie mówią już wszyscy. Jedną z pierwszych, którą te wieści wystraszają jest pani de Vauban. Pisze ona do księżnej wojewodziny o pozwolenie schronienia się w Nieborowie w razie niebezpieczeństwa.

Póki o wojnie stanowczo nie słychać, lepiej się oddać nadziejom i choćby krótkiej zabawie.

Karnawał 1811 roku był przypomnieniem dla Warszawy lat dawnych. Rodziny polskie od pewnego czasu zamieszkałe za granicą, pospieszyły tłumnie do wolnej ojczyzny.

Gdy po długim pobycie na wsi, księżna wojewodzina odnalazła się w stolicy, zdało jej się, że życie jej cofnęło się wstecz o lat kilkanaście! Wracały przedpodziałowe czasy — spotykało się zapomniane twarze.

U pani Mniszchowej z powrotem z Paryża, zawsze gościnnej i przyjmującej, ujrzała księżna Helena Stanisława Potockiego z żoną, pisarza Rzewuskiego, ks. Jabłonowskiego, Sobolewskich, panią Aleksandrowę Potocką, Niemcewicza Amerykanina, ks. Józefa Sułkowskiego, Paulinę Łubieńską, córkę pani Sewerynowej i wielu innych znajomych *et à la vue de tous mes vieux amis je sentis couler mes larmes.*

Nie rozczulał jej tylko jak dawniej pobyt Czartoryskich w Warszawie. *Varsovie est aussi pleine de cette fausse société de Puławy! Il n'ya pas un mot de sincérité dans tout cela, ni de liaison de famille après des liens si chers et si interessants! Je n'en entends pas parler et ne sais que par hasard qu'ils sont déjà à Varsovie et que Constantin part pour Paris! Quel est ce nouveau vertigo de l'intrigante famille?... Adam est aussi avec eux. Rien ne s'y fait naturellement, tout y est sur des echasses.... Ah! c'était bon pour mes anées de jeunesse et de folie qui ne balançait rien!... Mais à mon âge, quand on en est à la seule amitié qui doit consoler des malheurs, on veut de l'affectueux et du vrai solide!*

Księżna wojewodzina gniewa się na najlepszych przyjaciół. Zapomnieli o niej w Arkadyi i teraz nie dążą na jej spotkanie — należą do tych, o których się mówi: „co im z oczu to z myśli“, a księżna, przywiązana szczerze do swoich krewnych, wymaga dowodów pamięci, stałości w dawnych uczuciach. Gdyby wiedziała jednak, co myśl tych przyjaciół głównie w tej chwili zaprząta!

Odegrywał się w rodzinie Czartoryskich, jeden z tych bolesnych dramatów, które tem bardziej dają się we znaki, im mniej się mogą zataić.

Księżna Marya Wirtemberska, rozwiedziona a raczej nie żyjąca z mężem, lecz jako matka wzdychająca za odebranym sobie synem, miała go po długiem rozstaniu ujrzeć w Warszawie. Gotowano się u Czartoryskich na to rodzinne święto, gdy się dowiedziano nagle, że przyjeżdża do Warszawy nietylko młody książę Wirtemberski, ale zarazem i jego ojciec, ów „zdrajca“, jak go nazywano w rodzinie, ów burzyciel Puław, którego jednym wido-

kiem oburzała się egzaltowana autorka Malwiny. Zadłużony, a wiecznie goniący za groszem małżonek, wyzyskiwał uczucia matczyne księżnej, aby w krytycznej dla siebie chwili, odeprzeć licznych wierzycieli. Zgody serdecznej i chęci do niej nie było, potrzeba jedynie wywoływała zbliżenie, drażliwe dla wszystkich. Książę Wirtemberski donosił, że odwozi matce syna.

Księżna uwierzyła na chwilę obłudnym obietnicom męża. Lecz skoro książę przyjechał, wnet oświadczył, że się rozdzielać z synem nie może, że tylko pragnął pokazać go żonie, jeśli mu za ten widok wynagrodzić zechce.

Z rozdartem sercem uciekła matka do Puław, nie widząc męża ni dziecka. Książę zawiedziony w nadziejach, osiadł w oberży i rozpoczęły się rokowania nowe. Książęta Konstanty i Adam, obecni wtedy w Warszawie, latali od matki do szwagra, który listami obsypywał rodzinę. Księżna Izabela nie dozwalała zięciowi nawet wstępu na pokoje, on w swoich oblegany przez coraz większą liczbę wierzycieli, zdawał się wreszcie na łaskę i niełaskę żony, której do Puław wysyłał syna tą razą już bez kondycyi.

Lecz boleść księżnej Maryi wyczerpaną nie była. Egzaltowana matka nie widziała w sercu dziecka żadnego dobrego ziarna, które w przyszłości poczciwy owoc wydają, lecz tylko kąkol przewrotnych nałogów, które jej tyle w mężu obmierzły. Żegnając się z synem nadto, niestety, do ojca podobnym, nie płakała nad rozstaniem, ale już nad stratą; to, co w dziecku czuła swego, dawno w niem było zamarło. Polka przyznawała w duszy, że ten, co się z niej rodził, był wrogiem jej ojczyzny!

Karnawał się kończył, lecz nie wyjeżdżano z Warszawy. Oczekiwano na króla Saskiego, który miał w lipcu do Polski powrócić; radzono przy tem o kraju, o przyszłej wojnie; ambicye prywatne przy szczęśliwszych losach Polski wypływały znowu na wierzch.

Towarzystwo zresztą bawiło się jak mogło, przy stanie ogólnego ubóstwa.

Ogród Saski był teraz w modzie. Do ogrodu Krasińskich tylko tłum uczęszcza. W ogrodzie Saskim młodzież wyprawia damom podwieczorki. Podczas nocy księżycowej adjutant generała Berthier spiewa tamże włoskie i francuskie arje w gronie naszych elegantek. Bywają także odczyty i deklamacye. Koźmian przemawia o inteligencyi i pracy, Tarnowski deklamuje z przesadą „dość piękny poemat o roślinności“, Wężyk o okolicach Krakowa i Pieskowej Skale. Otworzono też w mieście gabinet zoologiczny.

Il-y-a un crocodile et un requin, empailles horriblement et de charmants insectes — pisze na Wołyń do mądrej chorążanki Steckiej, równie mądra jej krewna panna Krasińska. *Il-y-a aussit un cours d'anatomie en cire pour les curieux.... vons sentez bien, chère amie que nous n'y fûmes pais, mais nous allâmes à la monnaie.* W mennicy nie brak srebra. Dla braku gotówki przetapiają najcenniejsze zastawy. „Serce się krajało, pisze panna Krasińska, gdy w naszych oczach porąbano w kawały przepyszny serwis ks. Gedroyca, kupiony niegdyś w Paryżu za olbrzymią sumę“.

Tymczasem, w owym Paryżu, na cesarskim dworze francuskim, książę Józef Poniatowski przyjęty był z wielkiemi oznakami łaski cesarskiej i prawie rok cały zatrzymywany we Francyi. Pomimo perspektywy rychłej z Rossyą wojny, stolica brzmiała echem radości, bo cesarz miał syna.

Trzy dni przed urodzeniem się Napoleona II, gdy Europa cała wyczekiwała ciekawie, jakim niebo obdarzy potomkiem mocarza wszechświata, pan de Chasel pisał czterowiersz oddający dość dobrze myśl wszystkich:

Le sexe de l'enfant, espoir de la patrie,
Pour l'Empereur lui-même est encore un secret,
C'est la seule fois dans sa vie,
Qu'il n'a pas su, ce qu'il faisait.

Nieszczęśliwy, a zawadzający w polityce europejskiej potomek i przedstawiciel nowo panującej dynastyi, nazwany królem Rzymu, stał się już od kolebki przedmiotem hołdów innych dworów. Z Berlina pisze księżna Ludwika do ks. Michała w Kustrynie: *Je vous préviens que la fête du roi de Rome est irrévocablement le 25. Nous venons, c'est à dire tout le troupeau des princesses, de recevoir l'ordre du Roi de nous rendre à la fête en parures et en marques. Les usages reçus n'admettant point d'invitation, toute la famille royale s'y rendra en corps pour témoigner soninteret à Mr. de St. Marsan. N'allez pas avoir moins d'empressement que nous autres et arrivez assez tôt pour avoir votre costume.*

Po śmierci królowej pruskiej, król niepocieszony w swéj stracie, chciał odtworzyć na płótnie i w rzeźbie rysy ulubionej małżonki i udawał się z kolei do kilku artystów berlińskich, którzy go nie zadawalniali w tej mierze. Książę Antoni, który niemal codziennie patrzał na nieboszczkę, pochwycił najlepiej jej rysy, a król odjeżdżając naonczas z Berlina, powierzył ks. Antoniemu wybór nowego artysty i kierunek dzieła. Księżna wojewodzina

uproszona przez króla dołączyła także do zebranych materyałów na portret, projekt własny i teoryę na piśmie, jak ma być królowa wystawiona po śmierci, poczem ks. Antoni ze wszystkich mistrzów pędzla i dłuta wybrawszy nieznanego jeszcze, a młodego pana Schadow, jemu biust królowej powierzył. Wywiązał się Schadow z zadania nadspodziewanie dobrze i zyskał z pochwałą królewską sławę wielkiego artysty.

Książę Antoni tymczasem, przybywa do matki, zwiedza nowe twory Arkadyi, ów *Ideen magazin*, jak się o niej wyrażał, *la Malmaison*, jak mówił wojewoda. Wszystkie świeczniki w kryształowej sali zapalają się na jego przybycie, a wojewodzina ubrana za wieśniaczkę, na czele swojej Mysłakowskiej czeredki, przyjmuje syna wieńcami i śpiewem. Ks. Antoni zwiedza następnie nowo ufortyfikowany Modlin i Warszawę, nie bawi tu długo, bo lada chwila ks. Ludwika miała mu urodzić nowego potomka, którym miał być Władysław. Wrócił nawet do żony na samą porę owych urodzin, a gazety, które wieść tę umieściły w szpaltach, inną ale fałszywą podały także wiadomość o śmierci ks. Izabeli.

Wojewodzina niedawno zagniewana na Czartoryskich, teraz się wylękła na prawdę.

Je me demande à quoi attribuer ces bruits de gazettes sur la mort de la psse Adam, tandis qu'ici on n'entend parler que du mariage d'Emma avec le major Strzyżewski, indisposant si bien les parents, que la psse Générale y assista seule à Puławy. Emma była córką pani Sewerynowej Potockiej, która ubolewała nad związkiem, tak niegodnym córki, chociaż panna ładną nie była, mając nos orli przydługi, na dół zakrzywiony, a usta czerwone okrągłe i małe, tak, że rodzona matka o córce mówiła: *Emma a l'air d'un perroquet qui mangerait une cerise.* „Nie mogę, pisze dalej księżna, dowiedzieć się prawdy o tych wszystkich drogich memu sercu, których gazeta uśmierciła. Mówiono mi naprzód o starym ks. Adamie. Ten zdrów Bogu dzięki. Ks. marszałkowa również zdrowa. Mam wszelką nadzieję, że wieści o śmierci ks. Izabeli nie mają najmniejszej podstawy. *J'ai fait demander au palais Bleu des nouvelles de toute cette génération, qui me donnerait le coup pegrâce si elle venait à manquer à mon habitude de la chérir, je ne sais pourquoi, personnellement. Mais pour son amabilité dans la société ce serait une grande perte. Or les journaux ont parlé aussi d'une avanture vraiment tragique, de la mort de cette fameuse Lucie Tyszkiewicz née Lubomirska, dont la mère née Hadic nous faisait admirer la beauté.* Tę matczynę admiracyę dla córki

podzielali wszyscy jej znajomi i przyjaciele, ja pierwsza. Ta pani Tyszkiewicz oprócz dwóch córek miała czterech synów rosłych, jak ona sama. Jeden z tych synów obawiał się wiecznie jakiejś bandy nocnych opryszków, o których napadach na dwory opowiadano w okolicy. Matka chcąc zażartować z syna, który się nieraz odgrażał, że za lada alarmem strzelać będzie, podszedłszy w nocy pod okna jego sypialni, okiennicę wyrwała z łoskotem. Syn strzelił i zabił matkę na miejscu. Padając mogła zaledwo wymówić: „nieszczęsny, ty mnie zabiłeś!".

Na tę znaną u nas a tak smutną przygodę, odpowiada ks. Ludwika nie długo potem inną opowieścią, której bohaterem, poeta Kleist, znany powszechnie w ówczesnym literackim świecie. Wymarzył był sobie, iż najsłodszą jest śmierć, którą zadaje dłoń przyjaciółki i para platonicznych kochanków, wybrawszy się po za szańce miasta, opiera sobie o piersi lufy pistoletów i jednocześnie pozbawia się życia. Czy kogo dzisiaj wzruszy podobny wypadek? wątpimy. Bezmyślna głupota więcej do łez pobudza, niż owe rozmyślne szaleństwo, a jednakże w owej epoce rafinowanych i przesadnych uczuć, śmierć Kleista jest wzorem dla naszej wojewodziny najtkliwszej, najrzadszej cnoty i cieniom berlińskiego marzyciela i jego bogdanki łzy szczere poświęca.

W maju wieści o wojnie jakoby przycichły, ale nie na długo. Z Warszawy wywożą wkrótce wszelkie rekwizyta wojenne ku Toruniowi i Wielkopolsce. Z arsenału nawet najdrobniejsze sprzęty zabierają. Tak samo na Litwie, Moskale wywożą wszystko z Wilna i Grodna do Kijowa, a wojsko zdąża ku starej granicy.

Ks. Dominik, powołany nagle do Wiednia, otrzymuje rozkaz nie opuszczania więcej pułku, którego ćwiczeniem gorliwie musi się zająć. Wyjeżdża z Warszawy nazajutrz po wypadku, w którym ledwo że awanturniczości nie przypłacił życiem, bo zleciał z konia gdy na rumaku wjeżdżał po schodach na trzecie piątro swojego pałacu. Z rozciętą więc czaszką puszczał się w długą i męczącą podróż, lecz nadworny lekarz zaręczał, że księcia uleczy wojskowy animusz.

Wszyscy oficerowie wyjeżdżają na swoje posterunki, bo wojsko, mające tworzyć awangardę, musi się mieć na pogotowiu. — „Czy to jest dla pokazania, że gotowość jest wszelka do wojny, czyli też wojna istotnie wybuchnąć ma, o tem niewiadomo. Trudno wszelako sądzić, żeby takie przygotowania czyniono, gdyby wkrótce nastąpić nie miała" — tak pisano z Warszawy.

Ale z drugiej strony czemu trzymają tak długo w Paryżu księcia Józefa Poniatowskiego? Już król saski zjeżdża na wielki Sejm do Warszawy, a książę bawi we Francyi! — „Wnosić z tego można to tylko, że cesarz przytrzymując księcia tak długo od powierzonej mu komendy, chce uspokoić umysły moskiewskie".

Książe Michał w Kustrynie otrzymał rozkaz udania się do Poznania dla formowania nowego pułku. Czas był wycofać go z niezdrowego pobytu w fortecy. Żal po nim był tam wielki. Pułk ks. Michała uchodził sprawiedliwie za najlepszy z całej armii. Karność była w nim wzorowa — podkomendni przytem kochali wodza jak ojca.

Król saski tymczasem jechał do Warszawy, a że przez Nieborów miał jechać, Wojewodzina ustroiwszy Arkadyą, przygotowawszy sto łóżek dla gości, sprowadziwszy ze stolicy przysmaków, Gąsiorowskiego, czekała na królewską parę. Dla przyjęcia gości wyciągnęła nawet była z kufrów, gdzie liczne zapasy elegancyi chowała, jeden z darów cesarzowej Katarzyny, jakiś aksamit czarny wytłaczany, z którego na prędce kazała była skroić strój dworski. Gdy ujrzano z daleka tumany kurzu, które pojazd królewski podnosił śród drogi, Wojewodzina oczekująca w Arkadyi na króla, wyszła na jego spotkanie na czele swojego dworu. — Jakież było jej zdziwienie, kiedy się nawet nie oglądając w jej stronę, król przejechał czwałem, a za nim karety dworskie i służba. Dążyło to wszystko w stronę Nieborowa. Ks. Helena wskakuje do własnego pojazdu i bocznemi drogami wymija jak może dworskie karety, aby przybycie króla uprzedzić. Udało się jej stanąć w przystrojonej i uwieńczonej bramie Nieborowa tyle w czas, aby widzieć śród tumanów kurzawy dwór saski, wymijający ją po raz drugi i tylko jakąś rękę kiwającą ku niej zdaleka. Stała i stała śród tryumfalnej bramy zawiedziona Wojewodzina, oczom nie wierząc. Dopiero jakiś kawaler odbiwszy się od eskorty królewskiej, przybiegł jej wytłómaczyć, że wielka ochmistrzyni dworu, tknięta nagle apopleksyą, wszystkie szyki pomięszała, że królowa tem przejęta, nie mając już serca do zabaw, spieszyła czem prędzej do Warszawy, a podobne wydarzenie ceremonialność i etykietę dworu zaburzając, samego króla niewoli. — Owym kawalerem był hr. Fredro, który przygotowany obiad królewski zjadł we dwójkę z Wojewodziną: *Vous me boudez Princesse* — pytał król ks. Helenę w Warszawie w kilka dni po tem zdarzeniu. *Sire, revenez vous en convaincre* — odpowiedziała Wojewodzina

i w rzeczy samej o ile para królewska umiała być u nas grzeczną, tyle nią była za swoim powrotem przez ową Arkadyę, gdzie księżna cyrk z bramami granitowemi i kryształowego Filemona przedstawiła królowej, i w Nieborowie, gdzie powracający do Drezna król saski, czerpał swoją zwykłą prowizyę piwa, bo mu najlepszych piwowarów Wojewoda zabrał był z Drezna.

Więcej od braci światowe życie prowadząc, wolny od gospodarskich udręczeń i znoju wojskowej karyery, książe Antoni Radziwiłł służył muzom, które miłował. Zmysł jego muzyczny i pociąg do sztuki wzmagał się z latami. Artyści i literaci przypuszczani byli do jego salonów również jak wybitni politycy tych czasów. Wieczory w pałacu na Wilhelmstrasse, gdzie się nie zawsze z etykietą liczono, uchodziły za najprzyjemniejsze w Berlinie. Ks. Ludwika, nadzwyczaj uprzejma i dostępna dla każdego, hołdowała literaturze, i do jej ulubionych gości liczono tych wszystkich, którzy się piórem dobijali sławy. „*Les jeux d'esprit*“ — tak u królowej Ludwiki niedawno w modzie, i tu się nieraz odnajdą wśród francuskiej pogadanki, która najczęściej jednak pzzybierała naukowy charakter, gdy się wmięszał do niej Karol Humboldt, filolog, polityk, podróżnik i artysta, wielki przyjaciel ks. Antoniowstwa, lub autor „Historyi zmian systemu politycznego od końca XV go wieku“, wymowny pan Ancillon, nauczyciel Fryderyka Wilhelma. A jeżeli dodamy, że żaden muzykalny, lub malarski talent nie zawadził o Berlin, aby się natychmiast w salonie książąt nie pojawić, że sam ks. Antoni na wiolonczeli lub basetli komponował śród swoich gości prawdziwie cenne utwory lub kreślił ołówkiem pełne życia rysunki, śmiało powiemy, że z tego sztuk pięknych i myśli ogniska, wpływ artystyczny szeroko się rozlewał.

O zasługach ks. Antoniego na tej właśnie niwie, pisał pan Gustaw Karpeles w jednym z dzienników berlińskich: [1])

„Jeżeli mamy wierzyć w nowoczesną naukę, iż siła potęguje się, przechodząc w pokolenia, sądząc z artystycznej wyższości księcia Antoniego Radziwiła, przypuścićby należało, że już rodzina jego nie jednego posiadała poetę. Gdy w 1808 roku wyszedł z druku w nowem swojem obrobieniu Faust Goethego, książę pierwszy został nim oczarowany. Po jego odczytaniu dzieło to stało się dla księcia najwyższym, nadprzyrodzonym ideałem piękna. O niem wciąż tylko mówił, o jego głębokiej życiowej pra-

[1]) Illustrirte Berliner Wochenschrift, 16 czerwca 1883 r.

wdzie, i wnet marzyć zaczął jakby go przerobić na scenę w muzykalnej formie.... Nie upłynęło lat wiele, a już książe w porozumieniu z Goethem i wspólnie z nim o wystawieniu Fausta rozprawiał.“

„Książe Antoni odwiedził Goethego w Wejmarze.“

„Poeta zwykł był zapisywać w dyaryuszu różne wrażenia i wypadki życia, i oto co mówi o tych odwiedzinach: Bytność u nas ks. Radziwiłła zostawiła mi w duszy dziwną za nim tęsknotę. Jego genialna i porywająca interpretacya Fausta zachwyca mnie, a jednak nie mam nadziei, aby ta jego praca ujrzała kiedykolwiek scenę“. Zaraz nazajutrz do przyjaciela Knebla dodaje: „Pojawił się tu wczoraj niespodziewanie dla nas ks. Radziwiłł. Wspaniale, co prawda, gra na wiolonczeli, przy tem tworzy i spiewa na swym instrumencie. Pierwszy to lirnik prawdziwy, którego dotąd spotkałem. Co za olbrzymi talent i nastrój ducha, co za samoistna, oryginalna fantazya; przy silniejszym głosie, sprawiałby niezmierne wrażenie“.

„Widać z tych kilku wierszy, jak wysoko ocenił Goethe od pierwszego widzenia talent ks. Antoniego“.

„Co wtedy uradzili wespół ci dwaj wybrańcy muzy, objaśnia najlepiej inny list poety, wydany niedawno przez Hermanna Grimma. Chodziło księciu o libretto do Fausta, prosił więc Goetego, aby niektóre sceny przerobił, inne uzupełnił, czego się domagała kompozycya muzyczna. W dziesięć dni po tych odwiedzinach ks. Antoni odebrał taki list z Weimaru:

„Niech Wasza Książęca Mość wybaczyć raczy natarczywości mojej przez pamięć na nieoszacowane chwile, któremi nas udarowałeś w domowem kółku naszem. Bardzobym sobie życzył, aby scena w altance, którą za lakoniczną uważam, mogła być przedłużoną. Uzupełniłem tak samo scenę, poprzedzającą spotkanie w ogrodzie. Obyś, Mości Książę, zawsze doznawał we wszystkiem tyle radości i szczęścia, ile umiesz drugim sprawiać.“

„Dołączał Goethe do listu dwie sceny Pomieszcza je Loeperowskie wydanie Fausta. Wraz z Grimmem uważać je można za objaw w poecie rozwoju wewnętrznej swobody, oraz idealności, która się w nim samym, jak w późniejszych jego poezyach coraz silniej zarysowuje. A jednak, krytyk bezstronny zadziwi się zrazu, iż mógł Goethe w tych dwóch nowych scenach potok uroczy swojej poezyi przekuć w tak hartowne zwroty. Wyznajmy z całą czcią dla genialnego pisarza, że nie celują one w poetycznym nastroju, że bieg akcyi nie wymagał ich wcale; dla zamie-

rzonego jednak celu wystarczały one aż nadto. Bądź co bądź, zastosowanie się Goethego do kompozycyi ks. Antoniego, nowego tejże blasku przysparza.

„Niedługo potem, Zelter wspólny księcia jak i Goethego przyjaciel, tak pisał do Weimaru:

„Królewicze nasi powzięli bohaterski zaiste zamiar przedstawienia swojego Fausta z całą jego życiową i bolesną prawdą. Tyle doń przygotowań różnych potrzeba, że nie wiemy od czego zacząć. Ja się podjąłem roli impressarya, którą wypełnić godnie zamyślam. Dodatkowe dwie twoje sceny zadowolniły tu wszystkich. Powiadają, że następca tronu pogrąża się cały w Fauście, który myślą jego całkiem zawładnął. Rola Mefista powierzoną będzie ks. Meklemburskiemu."

Duszą projektu był oczywiście ks. Antoni, który gorliwie nad przedstawieniem pracował. D. 31 marca odbyła się w jego pałacu pierwsza czytana próba, a druga 7 kwietnia. Lemm miał grać Fausta, Augusta Düring, Stich była Gretchen, Mefistofelesem W. X. Karol Meklemburski, a dyrektorem Zelter, którego najwięcej zachwycał ks. Karol w swojej roli. „Tak pojął charakter Mefista — pisał Zelter do Goethego — że nic do życzenia; głos, ruchy, cała postać, schwycone wybornie, aż do końskiej nogi... dość powiedzieć, że Lemm, chociaż aktor, przy księciu to jak ten osioł przy koniu".

„Rzeczywiście ks. Karol nie mniej się i w dalszych próbach odznaczył; a że wówczas jako mąż stanu, nie był popularnym w Berlinie, następny nań ułożono złośliwy wierszyk:

„Mężów stanu, jak książę, na kopy znajdziecie"
„Lecz taki Mefistofel, jeden jest na świecie."

„Rauch opowiadał, że ks. Karol „bosko grał djabła, a Ludwik Tieck często powtarzał, że takiej gry nigdy nie zobaczy."

„Druga czytana próba — pisze dalej p. Karpeles — odbyła się w czerwcu tegoż roku u hrabiów Brühl. Byli tacy, co się gorszyli nie jednym wierszem poety, chcieli opuszczać pewne ustępy, a w najgorszym razie udać się do Goethego o nowe przemiany; ale ks. Radziwiłł energicznie się temu sprzeciwił. Po wielu wahaniach poszli wszyscy za jego zdaniem i zaczęto się porozumiewać. Jak poważnie pojmował zadanie swoje ks. Radziwiłł, jak był zapobiegliwym, aby błędu dyletantyzmu uniknąć, stwierdzili to naoczni tych prób świadkowie. Książe był przy tem nadzwyczaj wymagającym i ścisłym w sztuce. Gdy się przedsta-

wienie zaczynało, nie mogło żadne krzesło być poruszone, żadne słowo wymówione napróżno. Drzwi do sali były zamykane, a gdy się raz ks. August opóźnił, zawołał ks. Antoni bardzo znacząco: „Trzeba tam czekać, aż scena się skończy.“ Szmer szczura na scenie naśladować także musiano. Pewnego razu, gdy ks. Karol przez wzgląd na obecne księżniczki wiersz jeden opuścił, podniosła się wyżej głowa ks. Antoniego, który zawołał: „*Herzog Carl! ich kann Ihnen die Fliegen, Frösche, Wanzen und Läuse nicht schenken, also noch einmal! da capo!*[1])“

Stawiał więc ks. Antoni na swojem.

On pierwszy poemat nieśmiertelny wydostawał na światło dzienne. Dopiero kiedy on orzekł, że genialny utwór pozostanie arcydziełem niemieckiej literatury, zainteresował się nim dwór berliński. Słudzy królewscy biegali po księgarniach miasta, aby wszystkie egzemplarze zakupić. Ale było ich nie wiele i dopiero z Lipska nowy transport zamówiono. Teraz zaś przygotowany do sceny utwór Goethego dojrzewał w muzycznej swej formie i w kilka lat później w obec rodziny poety, całego berlińskiego dworu i literackiego świata, w sali zamku *Monbijou* ostatecznie miał być odegranym.

O dalszym rozwoju tego muzycznego dzieła i listach Goethego wspomnimy nieco później, co się do 1819 r. odnoszą, a wróćmy teraz do dalszego toku światowych i politycznych wydarzeń.

Zbliżał się dla wielu rok straszny, pamiętny w historyi narodu i rodzin, rok 12-ty, którego wypadki rzuciły młodych ks. Radziwiłłów w niebezpieczeństwo europejskiej wojny, a wojewodzinę w niemałą trwogę o dzieci. Jeszcze w grudniu kończącego się roku przyszła wiadomość z Poznania, że ks. Michał za położone zasługi podczas 3-letniego pobytu w Kustrynie, za wyćwiczenie pułku, który się z nowo zaciągniętych okazał najlepszym, za szybkie i staranne uformowanie nowej brygady, mianowany był generałem. Liczył wtedy ks. Michał lat trzydzieści dwa!

---

[1]) Książę Karolu! Nie mogę wam much, żab, pluskiew i wszy darować, a zatem, to samo raz jeszcze powtórzyć.

XII.

Kiedy dzieło *Antosia basetlisty*, tak dzisiaj lubione u Niemców, po raz pierwszy na scenie wystawionem być miało, a było to w muzycznem mieście ewenementem nie lada, księżna Helena, rwąc się po za Warszawę do dzieci i wielkiego świata, pisała do synowej:

„*L'ennui d'une ville m'est insupportable et il n'y en a pas comme Varsovie pour cela; ni musique ni spectacle, ni artistes, ni voyageurs, ni passage d'animaux rares, ni heilige Christ, ni freunde, ni fabriques quelconques*".

Ale jakże żal jej się powiększa, gdy się dowiaduje, iż przedstawienie owego Fausta zamieniło się w tryumf ogromny, że ks. Antoni zapisał swe imię w poczet wybranych Euterpy! Dumna z powodzenia syna, w którego przecież sama zaszczepiła tę miłość sztuki muzycznej, cieszy się księżna, iż owa krew Ogińskich zagrała tak harmonijnie i dźwięcznie w sercu ulubionego dziecka.

Pobyt w Berlinie byłby jednakże niebezpiecznym, pisze księżna: „*pour une tête aussi pleine et une poche aussi vide, que la mienne*". Bo tę wojewodzińską kieszeń, której nie napełnia w tym roku ani potaż dawniej sprzedawany w Berlinie, ani dębowe, 4ro calowe bale, poszukiwane w Gdańsku i Memlu, za których szok (60 desek) teraz 100 # płacą, wypróżniają co chwila wojenne podatki i matka choć radaby pomódz dzieciom, jednak ich wesprzeć nie może, a te uparte dzieci, jak na złość matce żenić się nie chcą i nie chcą, choć najświetniejsze partye ubiegają się za niemi.

Une des Czartoryskie se marie déjà à un jeune colonel bien eleve, c'est un Rzyszczewski". Są inne przecież piękniejsze i majętniejsze; Sanguszkówna i owa Mniszchówna, rozwiedziona z Radziwiłłem.

Nie! nie powodzi się wojewodzinie, widocznie. *„J'ai pour mon malheur commencé mon cabinet en cadres de mahogoni, dont je croyais avoir assez pour mes gravures des loges du Vatican, qui feront paravent tout autour des murailles du cabinet sous glaces, et me voilà arretée faute de mahogoni, sur le quel mon mari etouffe de plénitude! Une fois, qu'on est à la misericorde de papa, qui n'est pas grande, il faut se rendre à celle de Dieu et ne penser, qu'a un meilleur monde, ou l'on se transporte sans s'en apercevoir! les journées passent a ma grande surprise entre l'Acardie et le Mauvais homme* (tak męża nazywa), *et c'est une lieue, que je fais chaque jour vers l'éternité, qui ne me paraitra pas longue, si je m'amuse mieux!"*

A tu do tego w Berlinie sprzedaż obrazów Hacquerta: *„des tentations sans fin, aux quelles il faut fermer les yeux et les oreilles! mais je clingnotte pourtant un mulet dans la forêt, des moines, et une chèvre"*. A w Warszawie Włoch antykwaryusz, *„au quel j'achetais jadis à mon grand étonnement présent"* wiele drogocennych drobiazgów, przywiózł tą razą kollekcyę 4.000 medali — na zakupienie której trzeba byłoby uronić krwi aż do trzeciej generacyi!

Szczęściem, że książę Michał za krótkim urlopem przybywa na wypoczynek do Polski, a matka zabiera go wnet do Warszawy w matrymonialnych widokach.

Księżna Januszowa Sanguszkowa bawi tu z córką, późniejszą Hr. Ostrowską potem Małachowską, niezmiernie bogatą, ale nadto „ospowatą" partyą, jak mówi ks. Walenty, dla którego ks. Czartoryskie „za piękne", a wiadomo, iż piękność bywa zdradną u kobiet. Ks. Michał podziela także to zdanie, bo się zabiegom matki opiera, więc ks. Wojewodzinie nie zostaje nic więcej, jak bawić się samej.

Już była u księżnej Franciszkowej Sapieżyny na ślubie jej siostrzenicy Jelskiej — na balu dziecinnym u pani Chodkiewiczowej — u Jezierskich, krewnych państwa Jelskich, dla których bal wydawano. U rezydenta francuskiego księżna przywdziewa strój wielkiej kapłanki; olbrzymi soliter błyszczy na jej czole, klucz brylantowy świątyni zwiesiła u boku, togę rzymską i welon z białych koronek spinają kamee i łańcuchy złote.

Ale śród różnych opisów zabaw stolicy, *„car les discours de la Diète, qui vous font frissonner"* — pisze księżna do synowej — *„n'ont fait aucun effet sur personne et l'on s'étourdit comme on peut"* — zabawny doprawdy ów obchód imienin starosty Sobolewskiego:

„*Il-y-a eu une excellente plaisanterie pour la fête du sta-* „*roste Sobolewski, qui n'aime rien tant*, jak w marjasza grać. — „*Toute la famille s'est habillée en cartes polonaises au naturel,* „*chez Stas Grabowski, et il a pu jouer avec ces figures et former* „*le* czterdzieści maryasza — *prendre le* pamfil *avec la* szóstka „*sa fille et gagner la partie — I' en étais comme amateur... il ne manquait que Kołtunowski!* (jej rządca Nieborowski, a partner w maryasza długich zimowych wieczorów).

Zatem księżna się bawi, a książę Michał, który odnalazł dawnych serdecznych przyjaciół: księcia Pawła Sapiehę, Konstantego Czartoryskiego i innych, daje im się nosić na rękach. Winszują mu wszyscy stopnia generała brygady, któren w tak młodym wieku otrzymał — ale ta nominacya pochlebna, lecz i kosztowna zarazem, naraża go na niemały wydatek; tymczasem ojciec pisze w listach o podatkach i furażach, „*et la vieille Grand* „*maman est impatientante à mort, en levant ses mains au ciel seu-* „*lement pour nous benir, au lieu de les baisser pour ouvrir son* „*coffre fort, dans un cas aussi urgent*“. Księżna jednak męża rozczula, złote szlify zapłacone będą i młody generał zabierze ze sobą cały nowy rynsztunek rycerski.

W tym czasie spotkały wojewodzinę dwa dotkliwe smutki. Smierć krewnego Chreptowicza i obłąkanie Płońskiego.

„Żal mi serdeczny tego przyjaciela, pisze księżna o szwa- „grze, chociaż śmierć jego była do przewidzenia, — spodziewa- „łam się od dawna katastrofy. — Drogim mi był zarówno rozu- „mem i sercem, i wielką naszą przyjaźnią. Umarł 4-go marca, „tracąc zmysł po zmyśle, tylko nie przytomność, która go nie „opuszczała do ostatniej chwili. Jego syn Ireneusz szczęściem „nadjechał w porę, aby błogosławieństwo ojca uzyskać i ostatnią „wolę usłyszeć względem rodziny“.

A o Płońskim tak księżna pisze:

„Splen mnie ogarnął, gdy tego poczciwego Płońskiego, na- „uczyciela rysunku mych dzieci, musiano zamknąć w domu „obłąkanych. Z podróży swoich wrócił warjatem i bez grosza „przy duszy. Odwiedzałam go w szpitalu; siedzi spokojny śród „trzydziestu innych, jak on spokojnych warjatów, zadowolonych „z pobytu, w którym ja po kwadransie ledwo sama nie oszala- „łam. Nie śmiem biedaka wywieść z tamtąd, mogę mu tylko „osłodzić niedolę“.

Po kilku tygodniach przebytych w Warszawie, z której wojewodzina pisze do ks. Ludwiki, że nic jej dla zdrowia tak nie służy jak „rwetes“ — wraca ks. Helena do siebie, odprowadzając po drodze ks. Michała, wracającego do Gdańska.

Już wojna zagraża na dobre. Podczas gdy ks. Antoni, oddany Muzom, wydaje śliczną piosnkę zatytułowaną: „*Wandle Duldend*“, księżna Ludwika donosi księciu Michałowi, „że pruskie „wojska opuszczają Berlin, aby ustąpić gościnnie miejsca korpu-„sowi marszałka Oudinot'a: „*attendu ici par suite des relations „intimes entre notre cour et celle de France*“ — a pani ordyna-„towa Zamoyska pisze do ks. wojewodziny.

Zdaje się ze wszystkiego, że lada chwila wojna wybuchnie. Już pewno wie księżna o tem, że Francuzi stanęli 7-go w Königsbergu i podążyli do Memla. — Napoleon oczekiwany jest w Dreźnie. Wicekról włoski dowodzi armią, która ma działać w naszych kordonach. Tymczasem *les rwetesy vont leur train.*

Pani Stanisławowa Potocka daje 18-go bal dziecinny maskowany. Adolo Czartoryski, przebrany będzie za Krispina, Celinka (późniejsza hr. Działyńska) wystąpi jako młoda szarytka, Jadzia (późniejsza ks. Sapieżyna) jako amor kwestujący. Oskar, mój wielki brytan, będzie ją prowadził. Jakby księżna krzyczała „*si vous voyez cette entrée. Nous avons aussi eu un bal de chiene „qui a reussi a merveille; le mops de ma socur a donne un thé dan-„sant pour la chienne de mon mari; il-y avait 14 chiens cos-„tumés, c'etait on ne peut plus drôle*“!

O czasy! czasy! dziwić się nawet nie można rozlicznym klęskom, które na kraj uderzyć miały, chociażby tylko z wyniku lekkomyślności narodu!

Wojewodzina pogodnem okiem patrzała na nadchodzącą burzę. Tylekrotnie doświadczona pochodem najezdców, tą razą pragnęła ich nawet. „Czekam na tych wszystkich bohaterów „Illiady, a że mnie nazwano Heleną, to mi wystarcza, abym ich „walkę przypisała sobie.... *Je ne crains point la bonne compa-„gnie, qui m'a bien gâtee toute ma vie, pour supporter même la „mauvaise, qui entre cent mille hommes pourrait bien se trouver. „Enfin j'attends de pied ferme toutes les nations en robe de cham-„bre chinoise pour prouver ma neutralite*“.

„Korpus marszałka Oudinot'a, przebywszy tu 4 tygodnie, jak najprzykładniej się sprawując, rusza za 3 dni po nad Wisłę dyrekcyą do Marienwerder“, — pisze 23 kwietnia książę Antoni

z Berlina. „Często widywałem u siebie kilku oficerów polskich i p. Łubieńskiego, półkownika regimentu lansierów, należącego do korpusu tu stojącego. *C'est un officier de merite et généralement estimé pour sa conduite militaire et privée.* Synem jest ministra naszego sprawiedliwości i ma Ossolińską za sobą. Słychać tu dziś, że cesarz Aleksander z Petersburga do Wilna wyjechał z Romancowem, dokąd go już był minister wojny Barkley de Tolly uprzedził. To rzecz niesłychana, co z obu stron do kraju naszego ciągnie. Za wojskiem francuzkiem idą kompanie niezbrojne, złożone z rzemieślników różnych, krawców, cieśli, ogrodników, młynarzy *avec des moulins portatifs; les jardiniers achétent les graines de tous les legumes, qu' ils peuvent trouver.* Co to będzie i skąd to żyć będzie, i dokąd to zajdzie. *Il faut vivre quand cę ne serait, que par curiosité.*

Ks. wojewodzina nie myśli umierać, owszem w nadzwyczaj ożywionem jest usposobieniu.

„*Elle m'envie tous les beaux soldats et les belles troupes, qui* „*passent par ici* — pisze księżna Ludwika do szwagra Michała — „*elle s'impatiente de ne pas voir arriver au milieu de la Hungers* „*noth* (głód) *qui l'entoure le Pce d'Eckmühl (Davoust), qu'elle* „*aime beaucoup*".

Wojsko tymczasem defiluje przez Arkadyą. Każdy chce widzieć, co w jej wnętrzu się ukrywa, ale wszystkich nie wpuszcza ks. Helena do gaju. „*Iusqu'au tambour qui n'est pas major*" patrzeć muszą przez sztachety... Toteż nieukontentowanie, wywołane zakazem, objawia się w tragiczny sposób; *l'autel de la mélancolie* strącony w wodę, melancholicznie pływa po stawie, a ks. wojewodzina, wydobywając go z niemałym trudem i stawiając na nowo, pociesza się wierszem Delilla „*qu'il y a des voluptés dans le malheur*".

Najtrudniejszem do zniesienia to tych 9 szwadronów ciężkiej kawaleryi, ciążącej na Nieborowie. Komenderuje niemi generał de Lorges „*Il est bienveillant et aimable*, *mais je lui dis*, *que je l'aimarais mieux*, *s'il s'appelait avoine.*

Książę Antoni, objaśniający rodziców o ruchu europejskim, potwierdza wiadomość o przyjeździe Napoleona do Drezna.

„Król (pruski) zaproszonym zostanie do Drezna, gdzie już cesarz z cesarzową austryaccy i królowa westfalska przybyli. Cesarz francuski z wielkim dworem przyjechał i obiady u siebie daje, ale mało wyjeżdża. Raz tylko dotychczas u króla saskiego

jadł obiad. Ale nie lubi siedzieć długo u stołu. *Comme le service durait trop longtemps*, znudziło go to i nim pieczyste na stół przyszło, kazał, żeby dessert dawano".

Ale wieść się wkrótce rozeszła, że cesarz Napoleon zdąża do Polski. Postępuje nadzwyczajnie prędko, lada dzień przekroczy naszą granicę.

Stary generał Jumilhac, bawiący u księżnej w Arkadyi, jej dawny i dobry znajomy, bo już przed pokojem tylżyckim widziały go te strony, opowiada wojewodzinie o tym wojowniku genialnym, posuwającym się lotem orłów; o samodzielności i awanturniczości bohatera, który częstokroć, nie poznany od wroga, własne poprzedza wojska. Od kiedy nagle opuścił Drezno, nikt dokładnie nie wie gdzie się znajduje, a granicę Polski przejść musiał.

W chwili prawie, kiedy tego generał dowodzi: „*certain incognito, voyageant par le monde, arrive en Arcadie en charette de paysan.* — Wystawcie sobie, opowiada księżna, *la stupéfaction de Jumilhac, reconnaissant l'homme à la Redingote Grise!!*" Jakto? Napoleon w Arkadyi? Gdyby nie generał, który cesarza znał osobiście i doskonale go teraz poznawał, nie chciałoby się wierzyć podobnemu zdarzeniu! Ale droga, którą szły wojska prowadziła na Łowicz, a Łowicz od Arkadyi tak blisko!

Widocznem było, że podróżny w wytartym oficerskim mundurze, poznanym być nie chciał. Lecz wszystko w nim zdradzało Napoleona! Udanym był ton uległej mowy; poznać było łatwo tego co zwykł rozkazywać.

Księżna opisuje, jakie jej było z podróżnym spotkanie, jak się zaczęło od zwykłych pochwał o pięknym ogrodzie. Oficer i jego towarzysz szli naprzód, generał i księżna nieco z tyłu z największem uszanowaniem. Po dłuższej rozmowie Wojewodzina zaprasza podróżnych na obiad. Cesarz długo się waha. „*Humble refus et demonstration d'embarras, en se présentant ainsi devant une altesse avec une mise de voyage indigne de cet honneur, — Invitation reiterée — triomphe de l'embarras, alors les deux confidents suivent les deux heros*".

Przy obiedzie, gdzie zawsze obserwujący incognito cesarz przed generałem siadać nie chciał, a przed którym jednak oddano mu wszelkie należne honory, mówiono o ks. Michale, którego oficer wychwalał, o ks. Antonim tak popularnym w Berlinie. Zwracano uwagę podróżnych na niekarność i rozboje Wirtemberczyków w Polsce, gdzie opinii Francuzów mogli wiele szkodzić.

Po obiedzie księżna chciała cesarzowi dać do zrozumienia, że go poznała, lecz oficer zdawał się nie domyślać niczego. Zaczęto więc mówić o polityce i księżna Helena ze zwykłą sobie swobodą wyznała gościowi, że chociaż syn jej rodzony służył przeciw Rossyi i choć kraj swój szczerze kochała, dziwnym kaprysem serca lgnęła zawsze do tych cesarzów rosyjskich, których trzy pokolenia znała, a którzy ją zawsze darzyli przyjaźnią.

Przyniesiono z biblioteki karty wojen Napoleońskich. Z przyjemnością oglądał je cudzoziemiec, rozpoznając dawne śród marszów noclegi; wskazał przy tem księżnie, że miał w tyle głowy wypukłość uważaną przez doktorów za objaw skłonności do wojny i że w rzeczy samej najmilszą z muzyk była dlań melodya armat. „A ja co miałam nadzieję, odparła księżna, że mi pan zaspiewa „*il Bondo Cani*!“

Oficer się zaśmiał.

Po długich i różnych epizodach tej cesarskiej wizyty, gdy księżna Helena, nie mogąc się przymusić dłużej do nazywania cesarza inaczej, jak przystawało; *au moment, ou devant la cage de l'aigle* (bo w podwórzu nieborowskiem więziono w klatce olbrzymiego orła) *le capitaine parle de la ressemblance, que l'on trouve entre son oeil et celui de l'oiseau, et que l'altesse assure le capitaine qu'il est un aigle*, podróżny prosi nagle wojewodzinę o pozwolenie powierzenia jej tajemnicy. Serce bije księżnie „*elle avoue au capitaine, qu'elle espère, que toutes les indigestions de majesté, qu'elle est obligée d'avaler depuis vingt quatre heures vont enfin cesser. Mais la montagne accouche d'une souris.* Kapitan wojsk francuskich, pan Achilles de Touches, pokornie uprasza księżnę, aby nie dała łudzić się dłużej nadzwyczajnemu podobieństwu, które w rzeczy samej tak go do cesarza podobnym czyni, że wszędzie go biorą za niego. Kapitan wojsk francuskich jest kapitanem, ale nie cesarzem!“ Podobieństwo moje do Napoleona wyrządza mi nieraz niespodziane figle. W Lipsku, mówi on, tłumy szły za mną, wołając niech żyje cesarz; w Berlinie obudzałem ogólne zdziwienie, które sam książę Antoni podzielał. Niech księżna mi wierzy, jednak Napoleonem nie jestem“.

Powóz, mający mniemanego cesarza odwieść do Warszawy, zajeżdżał. Ale księżna zanadto szczęśliwa z myśli, że posiadała u siebie mocarza wszechświata, tego, z którego dłoni wypłynąć miała niczem już nie zachwiana wolność narodu, zwierzeniom podróżnego uwierzyć nie chciała. Na wróżbę zwycięstwa i jako własne życzenie odjeżdżającemu wręczywszy gałąź laurową, zaklinała go, aby zanadto

krwi polskiej nie przelewał, aby nie wycieńczał kraju, przez który przechodził, powierzała mu los ojczyzny i przyszłość dzieci, płacząc kiedy odjeżdżał i mniej jeszcze przez swego generała gościa utrzymywana w błędzie, niż przez własną imaginacyę. Dopiero kiedy gazety i listy synowej doniosły jej, że Napoleon wkracza do Poznania, poddała się rzeczywistości o tyle, o ile przyszłość nie wykaże omyłki księżnej Ludwiki i gazet.

Więc pisała do tych, którzy jej błąd udowodnić chcieli: „*Non, non! personne ne me l'ôtera de la tête, car je m'en promets monts et merveilles! — ne croyer pas vos journeaux! Ie crois plutôt a une erreur de dates — on s'explique a la rigeùr une ressemblance de figure, mais non celle de l'esprit, de l'erudition et du tact!*"

Do swej dziwnej omyłki, o której już w Warszawie mówiono, nareszcie się przyznała księżna Helena i choć może zawiedziona w duchu, sama z siebie śmiać się zaczęła! Bo jakiż to przedni temat do epopei! Z tą wrodzoną sobie werwą i talentem do malowniczych opisów porwała zaraz za pióro i w kilka dni potem z tej romansowej przygody, upiększonej przez księżnę w najzabawniejsze epizody, śmiano się do łez w Berlinie, gdzie już poprzednio wędrujący Achilles nie jednego był oszukał.

Hrabia Cetner, wielki przyjaciel ks. Walentego, jego dawniejszy towarzysz z Paryża, pisał w tym czasie do wojewodziny z Warszawy.

„Mówią mi, że księżna masz słabość do głów ukoronowanych!... Powinnaby więc księżna zawitać do nas, aby oglądać w zaraniu jej chwały tę, która zdaniem głębokich polityków pewno już u nas zostanie. Miasto tu całe do góry nogami, aby oglądać króla Westfalskiego; panie gotują stroje dworskie; być jednak może, księżna prędzej monarchę tego oglądać będziesz w Łowiczu, niż my w stolicy. W takim razie żal mi księżnej; Jego królewska Mość lubi jadać wyśmienicie, ale za obiad nie płaci; przynajmniej nie płacił w Kaliszu. Gorzej jeszcze, gdy chce gdzie nocować, to zwykł przed łóżkiem używać kąpieli i to wyłącznie z wina szampańskiego! Jak to łatwo w dzisiejszych czasach, gdy nam i piwa zabrakło! Co prawda, że doskonały i szumiący nektar nieborowski mógłby tego pana oszukać!... " .,.

W kilka dni potem już księżna w Warszawie.

Na widok zamieszania stolicy, tego gwaru patryotów, zdań sprzecznych, nieładu i wiecznych rodowych ambicyj, nadzieja zachowania chociażby nawet wywalczonej na nowo Polski, opuszcza księżnę na zawsze.

„Il est vrai, que nous allons avoir une Dicte et c'est le vieux Nestor, le Pce Adam Czartoryski, qui va en être le marechal et arrive ici, a 80 ans fort flatté de la chose ain si que toute la famille et surtout la Psse Generale, grosse depuis si longtemps de cette Pologne, croit l'accoucher á la fin dans le grand palais Małachowski, loué á cette occasion du dernier sol de la famille.

W tym wieku imaginacyi, w tem towarzystwie łudzącem się dobrowolnie i wierzącem w mrzonki, księżna, najbardziej może imaginacyjna i pochopna do nadziei, jedna tylko jasno widzi.

„Il ne puis jamais ecrire de Varsovie sans être genée dans ma franchise i nie śmiem wyrazić tego wszystkiego, co myślę o tych affektacyach i przesadach patryotycznych ludzi, nie mających nic do stracenia i nic do poświęcenia ojczyźnie, płatnych i nie działających, żyjących z dwóch czterech i więcej naraz pensyj, na które się kraj z trudnością wysila, gardłujących tylko i ludzkość zniweczyć gotowych, skoro tego ich interes wymaga".

„Brzydzę się zwłaszcza kobietami, gdy się do polityki mięszają. One mi popsuły majestat naszego sejmu. Więcej ich tam było od mężczyzn. Ich wrzaski exaltowane, bicie rąk, entuzyazm, przypominały mi zupełnie uroczystości puławskie. Ukryłam się sama w loży u pani Tyszkiewiczowej, która jakby nic nie było, wróciła z Paryża.

„Bawi tu także i księżna Walewska, chociaż już bardzo zmieniona; nadskakują jej niemało.

„Mówią o strojach narodowych. Po zapewnieniu, że Polska istnieje, wszystkie panie nasze przypięły kokardę karmazynowobłękitną. Szczęściem, że posiadam granatową suknię, którą uspiałam obdziergać czerwonym rąbkiem. Zakamienowanoby mnie inaczej; bo pani ordynatowa Zamoyska wszystkim kokardy przypina, nawet Francuzom, którzy choć poklaskują patryotyzmowi polskiemu, wcale w jego skutek nie wierzą. Nie, te exaltacye kobiece rażą mnie do żywego!"

„W Warszawie głód panuje. Dawano tylko skromne herbatki. Jeden był proszony obiad u księcia generała in gratiam nuncyuszów. Wyjeżdżają oni wraz z księżną do Puław, dla braku grosza; ledwo nie pomarli z głodu i ja z nimi. Odnalazłam się w Nieborowie tak, jak Sancho na wyspie Baratoryi, i tak mi tu dobrze teraz bez tych naszych Donkiszotów, że aż niebu dziękuję".

Nielubiąca zatem Napoleona, skoro sądziła, że do niej przyjechał, nie omieszkała księżna z całą wymową i uczuciem, któremi była obdarzoną, wzywać tego, który losami ludów zawładnął, o litość

dla Polski i tej krwi ziomków, których prawdziwie kochała. Ale księżna, jak osoba jasno patrząca i tak jak ci wszyscy z rodaków, którzy otarłszy się o zagraniczne stosunki i zmysł polityczny innych narodów, wady własnego trzeźwiej widzą, ubolewała nad brakiem u nas czerstwego zdania o rzeczy, jasnego uczucia i wiedzy, w czem rzeczywiście patryotyzm leży.

Widok teatralności narodowej oburzał ją o tyle, o ile ją bawiły na scenie pochody greckie. Więc z sejmowej sali uciekała rozczarowana, oburzona na swoich, którzyby łatwo bezrządem roztrwonili na nowo, coby posiąść mogli, a już się dzielili zawczasu tem, czego jeszcze nie mieli.

Achilles de la Touche, ów pseudo- Napoleon, pisał do księżnej. Ale zdałoby się, iż odkąd odkrytą została słabostka oficerska, ks. Helena mniej upatruje uroku w stosunkach swoich z domniemanym bohaterem. „*Mon capitaine m'ecrit d'un camp, ou je ne sais ou le chercher, et met sur mon adresse: „née palatine de Vilna“, comme pour un roi de Rome, ce qui acheve de me brouiller les idées*“.

Tymczasem ks. Michał podążył z wojskiem aż do brzegów Niemna. Kiedy niekiedy list pisany z obozu uspakajał rodzinę. Wśród upałów lipcowych piaski Johannesbergu dają się nie mało we znaki: „trzeba, abym odważnie pisała do mego najdroższego Miki, bo nie trzeba okazywać żołnierzowi, iż się o niego lękamy. Monitor francuzki pochlebnie o nim się wyraża:

„Jego Cesarska Mość piątemu pułkowi piechoty, który formował i którym dowodził ks. Radziwiłł, raczył wyrazić najwyższe swoje zadowolenie.“

Chwila to paniczna dla Warszawiaków, kiedy kuryer przybywający z Lublina przyniósł wiadomość, iż korpus Tormansowa zaledwo o trzy mile odległy, grozi Warszawie. Książę Walenty, zawsze usposobiony do żartów, pisze o tem do matki, winszując jéj z góry tak upragnionych gości Warszawskich, którzy liczniej, niż kiedy chcą się chronić w Nieborowie.

Już goszczą u księżnej pani Wincentowa Tyszkiewiczowa i pani Sewerynowa Potocka — „*cramoisie de patriotisme, toujours flamboyante avec des coudes déchirés et tres fiere de ses aïeux* — jak pisze księżna — *Son coeur est aussi bon, que sa tête est mauvaise, mais son imprudent babil me fait prendre des fondants de Piltz!*“

Hr. Cetner uspokaja mieszkańców Arkadyi.

Faktem jest, że Moskale wkroczyli do księstwa i grozić mogą Warszawie, chociaż nie zdaje się to prawdopodobnem, bo ks. Schwar-

zenberg orzekł na tę wiadomość, że księstwa sam bronić będzie, byleby regularne wojsko, a nie kozaków miał przed sobą. Tu znowu dowiadujemy się, że 20.000 Austryaków zajęło Zamość. Odebrane dziś listy wysłane były 14-go z jeneralnego sztabu w Nieświeżu. Jazdy polska i rosyjska staczają codzienne utarczki. Poległych Moskali liczą już 1500 i 500 Polaków. Generał rosyjski Gregoriew poległ. Naszych oficerów 14 zabito; w tej liczbie żaden znajomy. Książę dodaje, że położenie Bagrationa jest bez wyjścia, bo marszałek Davoust odciął go od Bobrujska, i że prawdopodobnie pierwszą sztafetą doniesie nam zapewne o roztrzygnąć się mającym losie tego korpusu, bo bitwy uniknąć nie może. Spodziewamy się codzień wileńskiej naszej deputacyi, która otrzymała od cesarza odpowiedź pocieszającą, iż Polska powstanie większą, niż kiedykolwiek była. Z księstwa podobno obrócili pochód Moskale ku Brześciu, co nas zatrważa, korpus marszałka Victora stanął już w Poznaniu".

Piszący te słowa hr. Cetner sam z ks. Walentym zjechał do Nieborowa, bo i ks. Antoni przybył z Berlina. Pani Sewerynowa ta *„non sensé Severine"* — jak ją nazywa księżna, lecz miła i dobra w pożyciu — *„et dont la mémoire est le portefeuille d'un homme de gout"*, książe Antoni, do którego lgną wszyscy, tak umie każdego zniewolić wdziękiem, łagodnością, wesołością i sercem, ks. Waluś, tak dowcipny, Cetner wiadomości pełen, składają w tej chwili towarzystwo tak miłe, że księżna Helena porównywuje Arkadyę do obrazu wieku złotego śród tego wieku żelaza. Przybyły tu jeszcze hr. Aleksandrowa i panna Laura Potockie, księżna Franciszkowa Sapieżyna, p. Chodkiewiczowa i Stanisławowa Potocka, które w gronie czterech Francuzów z ambasady zalegają Nieborów.

Mija tak parę tygodni; a już przyjaciele patryoci ciągną ks. Antoniego do Warszawy, aby przystał do konfederacyi, a książę Ludwik, najstarszy z braci, który się także krajowi przysłużyć zapragnął, jako regimentarz podąża na Litwę.

Wojna już w pełni. Ze Smoleńska smutne wieści nadchodzą. Śmierć Michała Grabowskiego pogrąża wiele rodzin w żałobę. Kula armatnia położyła go trupem pod murami miasta. Naznaczony na komendanta jednej z dzielnic litewskich, prosił był jak o łaskę, o należenie do armii czynnej. Konstanty Czartoryski wyszedł obronną ręką ze straszliwej walki. Dominik Radziwiłł dał dowody nadludzkiej odwagi. Ks. Michał na czele brygady pierwszy opanował Dynaburg.

Wojewodę tymczasem powołuje do Warszawy wieść o niebezpiecznym stanie księżnej Krajczyny. Księżna matka umiera

z wielkiej starości, licząc lat osiemdziesiąt. Smierć jej głosi Epicedion, czyli wiersz żałobny, chwalący jej żywot cichy i uczynny.

„Oszczędność księżnej, w przemysły obfita,
„Niemiała więcej w czem sobie uskąpić!
„Gdy dobroczynność wszędy znamienita,
„Nie mogła dalej w hojności postąpić:
„Jak żyć potrzeba innym przykład dała,
„Zbytku nie lubiąc, w potrzebie wspaniała".

Umierała księżna Krajczyna, o której nigdy nie poszlakowaną cnotę tak się niegdyś ks. Marcin lękał, że we dworze Czarnawczyckim dniem i nocą strzegła ją warta, u okien, drzwi i kominów stojąca. Z tych hajduków, wartujących na dachu, żartował Niemcewicz w swojej podróży po Litwie, gdzie jednak przetrwała długo pamięć o pobożnej pani. Odprowadzały ją teraz do miejsca wiecznego spokoju, liczne obdarowane zakony, a książę wojewoda suty jej pogrzeb wyprawiał.

Ta śmierć niespodziana, wiadomość o wzięciu Moskwy, pod którą jak mówiono, legli Stanisław i Alfred Potoccy, i wiele innych niepokojących wieści rozpraszają gości Nieborowa.

Zostaje tylko pani Sewerynowa Potocka, zazdrosna o miłość córki swej Strzyżewskiej dla męża, a niespokojna o zięcia przez miłość dla córki. Powracające wojska austryackie zaczepia sama na publicznym trakcie. „Kto słyszał o Strzyżewskim? moja Emma za nim desperuje! choć on całkiem nie wart tego... lecz na łzy córki, zaklinam, kto o tym panu co słyszał?..." Ale nikt o tym panu nie słyszał — Emetka pisze do matki desperackie listy, a matka w tym niepokoju żony o męża widzi oziębłość dla siebie i jeszcze desperuje bardziej.

Strzyżewski jednak wrócił zdrów i bez szwanku, szczęśliwszy w tej mierze od wielu innych. Ks. Konstanty Czartoryski, silnie uderzony w głowę, nie wiedział czy mu kiedy pamięć wróci. Ks. Sułkowski zjechał ranny do Warszawy. Ks. Józef Poniatowski, pod którym ubito konia, padając wywichnął nogę i pozostał na kuracyi w Smoleńsku. Adam Potocki, syn Sołtykównej, umarł z wycieńczenia sił na kampanii, a był to kolos zdrowia.

Od hr. Cetnera znowu list ciekawy:

„Wedle ostatnich wiadomości stan Moskwy mniej opłakany, aniżeli się wprzódy zdawało Cwierć miasta uratować zdołano; lecz w większej części wspaniałe pałace stały się ofiarą płomieni

Naoczny świadek, z którym rozmawiałem, oblicza na 70.000 osób spalonych, z tych 300 chorych w szpitalu i 6000 sierót w ochronie. Jeżeli to laurowa gałęź, wywieziona z Nieborowskiego ogrodu, stała tu się bodźcem dla bohatera, ileż sobie wyrzutów uczynić księżna powinnaś. Marszałek Mortier, książę Trewiru, zamianowanym został gubernatorem Moskwy".

Przyszła nareszcie kolej i na armię pruską i na legje północne, stanąć do walki.

Skarzył się niedawno matce z pod murów Kostrzynia ks. Michał na brak zajęcia, na męczące pochody za nieprzyjacielem, który go ciągle unikał, na wolną śmierć bez chwały. Myślał książę, że nawet walczyć mu nie przyjdzie, a zginąć z głodu w pustyni. „W braku niezbędnych przedmiotów do życia, w tych przestworach bezludnych i dzikich, spostrzedz się dopiero można, że się nie żyje dla siebie, lecz dla tych komu się jest drogim",

Wróg nagle przeszedł w wojnę zaczepną. Na północy się zaognia. Już grzmi w dali działo moskiewskie. Dnia 20 października na czele własnej brygady ks. Michał okrywa się chwałą. W największym ogniu walczył pod Połockiem, zakrywając swoim oddziałem ruch zwrotny wojska całego.

Rzecz się tak miała:

Wittgenstein chciał atakować St. Cyra w Połocku. Liczył on 52.000 żołnierza przeciw 17.000 Francuzów. Pisze St. Cyr do Macdonalda, aby mu przybył na pomoc, lecz ten odmawia, bo osłabiać nie może warownego obozu, którego strzeże, obóz ten wobec porażki Francuzów może ich zbawić. Obronne nasypy, które St. Cyr zaledwo rozpoczął, nie wystarczają, aby go obronić, przeciwnie zdradzają przed okiem wroga najsłabsze miejsca warowni. Na lewo Dźwina, na prawo druga rzeka, wpadająca do Dźwiny, oddzielająca go od Moskali. D. 18 października wycieczka Francuzów na obóz rossyjski dość pomyślnym uwieńczona jest skutkiem. Sam Wittgenstein znalazł się na chwilę śród jeńców, ale go nie poznano i puszczono. Na lewem skrzydle Szwajcarowie i Kroaci zamiast w myśl generała francuskiego ustąpić przed Steinheilem, aby go zwabić za sobą na gorszy dla niego plac boju, unieśli się własnym impetem, paraliżując zamiary wodza. Ale noc już nadeszła. St. Cyr wracał z boju, nie dokonawszy niczego i sam ciężko ranny.

Obawiał się jednej rzeczy generał francuski, ażeby w nocy rosyjskie wojska, przeszedłszy przez rzekę, która ich dzieliła, nie okrążyły Połocka: znalazłby się wówczas we dwa ognie wzięty i musiałby zginąć. Przez noc całą czuwająca kawalerya nie dopatrzyła

niczego. O dziewiątej dopiero rano przyniesiono wiadomość, że Steinheil z 13.000 Rossyan przeprawił się przez rzekę i forsownie wdłuż brzegów podchodził. St. Cyr domyśliwał się tego, bo na przeciwnej stronie milczący Wittgenstein nie rozpoczynał ataku, jakby wyczekując czegoś. Co było robić? Popatrzał St. Cyr po niebie, które się zachmurzać zdawało. Oby tylko doczekać się mgły albo zmroku, a może uda mu się ukryć przed wrogiem manewr, co go uratuje. Wyprawia tymczasem trzy oddziały swoje, aby Steinheila powstrzymać i czeka nocy. Wtedy to księciu Michałowi przypadła w udziale niebezpieczna a wybitna rola. Skoro tylko zaszarzało na niebie, a Steinheil impetycznie już nacierał, St. Cyr, przerzúciwszy most przez Dźwinę, kazał wojsku w milczeniu na jej lewy brzeg przechodzić. W obec dwóch wodzów nieprzyjacielskich zostawiał jedną brygadę księcia Michała. Ona musiała zasłaniać ucieczkę nocną Francuzów. Jej tylko wytrwałość i odwaga resztę wojska uratować mogły. Noc wreszcie zapadła. Forsownym pochodem zmęczony, Steinheil tuż przed murami Połocka powstrzymał pościg, aby odłożyć atak do jutra. St. Cyra pułki w największej cichości przechodziły tymczasem rzekę szczęśliwie. Nagle ogromna łuna oświeciła niebo. Legrand, jenerał francuski, pożałowawszy obozu, który nieprzyjaciołom zostawiał, wzniecił w nim ogień. Niepotrzebny pożar oświecił dwa brzegi rzeki, ukazując Moskalom po jednym uratowane pułki francuzkie, po drugim dyrygującą całym odwrotem brygadę ks. Michała. Ze wściekłością zawiedzionego wodza, z którego rąk pewne zwycięstwo umykało, Wittgenstein uderzył na garstkę tych mężnych. Ale młody bohater otoczył się był owym wyćwiczonym przez siebie pod murami Gdańska a znanym ze sprawności pułkiem. Żołnierze ubóstwiali wodza! Przeszło godzinę morderczy wytrzymując ogień, bronili owego mostu, którym St. Cyra ostatnie salwowały się pułki. Wreszcie i oni przechodzić poczęli, wolno, spokojnie, ścieśniając co chwila przerzedzające się szeregi, groźni chociaż ścigani. Gdy na przeciwnym brzegu Dźwiny stanął wreszcie wódz młody, mógł w duszy przyznać, że wojsko St. Cyra w największej części jemu zawdzięczało zbawienie.

„Je ne savais rien — pisze do księcia bratowa — *des actions d'éclat de votre régiment et encore moins mon ami tout ce, que votre modéstie vous a empêchè de me dire — c'est qu'il a été commandé par vous, étant de votre brigade, et que vous vous êtes battu avec lui et avez fait ensuite une retraite superbe, qui vous a valu les plus grands honneurs. C'est ce qu'Antoine a su par*

un aide de camp du Roi, qui nous a donné ces détails. — Mes parents vous en font leur sincere compliment et prennent une tres vive part a ce, qui vous arrive d'heureux!"

Księżna Wojewodzina jeszcze o niczem nie wiedziała. Silnem matczynem przeczuciem odczuła tylko, że musiał być w ogniu jej waleczny Mika. „Przysyłajcie na miłość Boga wszystko, co wiecie o ruchach Macdonalda; Michał musiał się bić temi dniami, od trzech dni trapi mnie ciągły niepokój. Przysięgłabym, że był w wielkiem niebezpieczeństwie mój Michał". W kilka dni potem, gdy nadeszła do Arkadyi głucha wieść o zdobyciu Połocka, Wojewodzina znów się ks. Antoniemu użala: „*On ne me donne aucun detail sur la derniere affaire de Mika, qu'on dit heroique sans le nommer, ce qui me mêt dans les fureurs d'Oreste.* Czyż matce tylko niespokojności przypadną w udziale, a nie podzieli chwały z ulubionem dzieckiem? Nie mogliśmy mu nawet przydać doktora, jak to zrobiono dla Czartoryskiego! Konstanty lekarzowi swemu zawdzięczał życie, nawet koń jego granatem wysadzony został w powietrze". Lecz wkrótce listy z Berlina opowiedziały wszystko rozżalonej matce.

O jakże ks. wojewodzina szczęśliwa! jak dumna z tego rycerza. Cóż, kiedy się jeszcze lękać trzeba, bo się dowiaduje o słabości syna w murach Dynaburga.

Już wojna przybrała teraz nieprzychylny dla Francuzów obrót. Z pół miliona uzbrojonego żołnierza legły tysiące. Sam cesarz zwycięskiej swojej gwiaździe zaczął niedowierzać. Z Moskwy cofa się Napoleon w stronę Kaługi. Nowe ponosi straty nad Berezyną! Czyżby miały zawieść nadzieje?

W walce Kutuzowa z ks. Muratem legł pod Woronowem jenerał Fiszer, jeden z najlepszych wodzów naszych. Ks. wojewodzina jest niepocieszona: był to przyjaciel jej syna, a jeden z rzadkich, energicznych generałów polskich, przestrzegających tej karności, której nam zawsze brakowało Lecz inne dochodzą wieści do Warszawy, przyniesione już teraz przez rozlicznych zbiegów. Jenerał Zajączek ledwo że nie umarł w skutek amputacyi. Jenerał Kniaziewicz postradał nogę od działa. Małachowski w niewoli. Artur Potocki żyje, lecz ranny jest w głowę. Dąbrowskiemu kula przestrzeliła rękę. Korpus złożony z samych Polaków byłby się wsławił nad wszystkie. „*On ne parle, que de troupes étrangeres* — uskarza się księżna — *les nôtres sont confondues dans la foule*". I w rzeczy samej tak, jak to ze zwykłą bystrością

umysłu, a zadrażnionem uczuciem Polki zauważyła wojewodzina, umyślnie rozdzielił był cesarz śród swoich korpusów siły narodu, aby uniemożliwić wybitną jego działalność Tak więc z morderczego ognia, na który próżno wystawiano naszą odwagę, odnosiliśmy tylko rannych i zmarłych.

W miesiącu grudniu wracał cesarz przez Warszawę pod nazwiskiem ks. Vicencii. Zatrzymał się krótko w hotelu Angielskim, dał posłuchanie ambasadorowi swojemu, komendantowi miasta, Alex Sapieże, Stan. Potockiemu i ministrowi finansów. W kilka dni potem był już w Dreźnie.

„Przyjechał do miasta w nocy — pisał ks. Walenty do matki — zajechał wprost do ministra Serry i kazał natychmiast się stawić u siebie królowi Saskiemu, którego obudzono w tym celu. Król ledwo się nie rozchorował pod wrażeniem tego powrotu: przybył w lektyce i znalazł Napoleona, który się był wygodnie wsunął do łóżka swego ministra. Konferowali trzy godziny ze sobą, poczem cesarz o trzeciej z rana dalej do Paryża podążył".

Z odjazdem Napoleona z Polski i mimo obietnic jego powrotu, w kraju rozprzęgało się wszystko. Następywała zima i zostawało nam po tylu daremnych wysiłkach tylko brzemię wywołanych nieszczęśliwie następstw.

XIII.

Nigdy chęć miłosierna księżnej wspomożenia uboższych i nieszczęśliwych nie miała tak obszernego do działania pola, jak po wypadkach 1812 roku.

Dochody majątkowe wyczerpane były przez pochody wojsk, zaciąganie narodowej armii, olbrzymie podatki, a głównie przez wojnę śród posiadłości Radziwiłłowskich prowadzoną. Pieczołowitości księżnej dla krewnych i przyjaciół, znajomych i nieznajomych nawet, klęski krajowe wyczerpać nie mogły!

W Berlinie, książę Ferdynand, ojciec księżnej Antoniowej, utyskiwał już głośno, że wojewoda obiecanych synowej intrat nie płaci. Rodzina ks. Antoniego pomnażała się z każdym rokiem, wydatki, nawet długi rosły, a o pieniądz było coraz trudniej. W tych chwilach zwątpienia, kiedy się wojewoda gniewał na czasy, gdy dzieci cierpieli w milczeniu, jedna księżna dodawała otuchy *„Les mauvais temps doivent passer, puisque les bons passent“* — pisała do księżnej Ludwiki. Synowa jej na zleżeniu nie mało się gryzła zaostrzonym stosunkiem ojca i wojewody. W korespondencyę dwóch rodzin wmięszaną została i ks. Helena i wnet złagodziło się wszystko. *Pour ce que vous ressentez, chers enfants, mon coeur se brise — mais vous chère Louise, songez à accoucher heureusement et regardez cette hostilité, comme celle de toutes les guerres, que le ciel dirige et aux quelles les hommes ne peuvent que se soumettre*“. Książę Antoni, który był umyślnie i nadaremnie do ojca zjechał po należne wypłaty, tylko od matki podarunek dla żony otrzymał. Było to pudełeczko opieczętowane, które dopiero w Berlinie otworzyć miano — a w niem ów soliter olbrzymi, który w dzień ofiar błyszczał na czole księżnej Heleny, największy znany w Polsce brylant czystej wody. Talizman taki otwierał szeroko dzieciom bramy kredytu.

Ale ileż to razy zapobiegliwość tej matki była zbawienną tarczą dla dzieci, a nieulękniona jej obojętność na własne losy moralną dla drugich podporą.

„Wyobraźcie sobie — pisze księżna — ile większa posiadłość ziemska cierpieć musi, przy tej ucieczce i rozprzężeniu wojsk, które nam Warszawa odsyła, dla których nie miano czasu nawet przygotować żywności i kwater, a których nie sposób wykarmić po tem, cośmy już na ten rok wypłacili. Łowicz pełen szpitali, a każdy mieszkaniec od 12tu do 15tu żołnierzy ugościć i wykarmić musi. Więc rozsyłają tych zgłodniałych gości do wszystkich okolicznych wiosek — na żer. Wczoraj instynktem jakimś wiedziona, udawszy się w stronę Mysłakowa, znalazłam tam Austryaków plądrujących w mojej oborze. Wybrali już byli w nieobecności mego ekonoma, trzy najpiękniejsze moje krowy i już, już, mieli je zarzynać. Sprzeciwiłam się temu morderstwu z właściwą sobie odwagą i z tą energią, która mnie w krytycznych chwilach nie opuszcza nigdy. Sama wybrałam ofiarę, wyobrażając sobie, że ją bożek Pan w hołdzie otrzyma, i że w dymiących jej wnętrznościach los świata przeczytam! Nadszedł i ekonom, a że moja krowa nie wystarczała tym panom, bo nawet Austryacy trzymają się francuskiej wagi, jako większej od niemieckiej, musiałam poświęcić jeszcze jednę krowę, nie licząc wołu, którego mi wczoraj porwano! *Jugez si on nous mange et si c'est un temps pour faire manger les avocats, qui sont les plus insatiables devoreurs*".

Tu zażegnując rodzinne rozterki, wspierając dzieci, wmawiając w siebie i drugich *„que le terme de ces maux ne peut être éloigné, la corde etant si tendue, qu'il faut qu'elle rompe*", księżna wojewodzina miała jeszcze na swej pieczy nieszczęśliwą synowę, żonę ks. Ludwika, opuszczoną z dziećmi na bruku Warszawy, bo mąż z wojskiem dotąd gdzieś na Litwie: *„j'ai envoyé à cette pauvre femme tout ce, que j'ai pu ramasser encore, pour son garde manger*", i dawała przytułek wystraszonej Tekli: *„qui est venue partager mon sort et se fier à mon calme et à mon courage*, a długą prawie dwuletnią gościnność znękanej matce Emetki, pani Sewerynowej Potockiej, dla której była najwierniejszą przyjaciółką i która płacząc z wdzięczności zapisywała w arkadyjskiej księdze owe słowa z frontonu Sybilli: *„dove pace trovai dogni mia guerra*",

Ciężą jednakże i na wojewodzinie te wojenne czasy. „Zakrawa to wszystko jak na koniec świata! — uskarza się ona synowej — gotowa jestem ustąpić z mojej Arkadyi, którą nie tak

już za swoją, ile za własność wszystkich wędrownych uważam! Więcej z niej może ocaleje jak to com poświęciła w duchu płomieniom i grabieży, jeżeli nad moją tarczą Bóg swoją tarczę trzymać raczy! Sewerynowa papla jak sroka! Ja tylko spokojnie spoglądam na to, co się w koło dzieje. O jedne dzieci serce się niepokoi! Ta jedna we mnie struna drga ciągle, oby Bóg im udzielił zdrowia i siły dla przeniesienia tych brzemiennych czasów. Nie mam pojęcia jak dziś ludzie żyją — nikt nie ma grosza przy duszy! Po raz pierwszy w życiu sprzedajemy lasy. Z płaczem spoglądam na te piękne sosny, które wiodą do Łowicza. I sreber dosyć przetopić musimy, bo na podatki nie starczy."

Książę Michał tymczasem cofał się do Gdańska. Załoga miasta oświadczała energicznie, że się bronić będzie do ostatka. Pomimo porażki Francuzów i już wyraźnego zbliżenia się Prus do Rossyi, duch ze wszystkiem nie upadał w Polsce. Wojska austryackie nowe na Wołyniu czyniły zabory — tłómaczono to w najlepsze. Świeżo uzbrojone oddziały podążały ku Galicyi.

W Warszawie śmiertelność wielka. Pani Brzostowska, siostra wojewodziny, umiera w tym czasie, a córkę jej Izabellę przywozi wojewoda do Arkadyi, aby się dalej przy ciotce chowała. Hr. Czacki, jadący dla interesów familijnych do Warszawy, umiera w drodze. Ospa grasuje także i liczne zabiera ofiary; w ich liczbie hr. Mycielski. Opłakują też śmierć Józefa Wielhorskiego, powszechnie szanowanego obywatela.

W polityce znacząca zachodzi zmiana. Oto król pruski spotyka w Kaliszu cesarza Aleksandra, a towarzyszy mu tą razą ks. Antoni. Sprzymierzają się przeciw Napoleonowi ci, których pognębić nie zdołał. Kraj jeszcze nie odetchnął po klęskach, ale pomału wraca porządek: drogi pewniejsze, każdy spieszy do rodzinnej strzechy. Oto ks. Ludwik Radziwiłł, który był wreszcie powrócił do żony, zagrożony nagle konfiskatą majątków, jeśli się w nich na czas nie stawi, powtórnie wyjeżdża na Litwę. Odjeżdża nakoniec z Arkadyi pani Sewerynowa, zawsze niespokojna o córkę. Zostaje przy wojewodzinie jedna Izabella Brzostowska, która z nią Wielkanocne święta przepędzi.

„*Je suis toute seule avec mon Isabelle, qui après le haut goût de la Sévérin me parait silencieuse et tranquille, plus qu'on s'attend à l'être pendant les fêtes de Pâques, qui rassemblent les familles. Je suis condamnée à ne pas voir la mienne à un béni, qui ne finit pas, des gâteaux et des saintes viandes fort ennuyeuses, quand on n'a pas avec qui partager cette corne d'abondance*".

Księżnie Helenie brak wiadomości o dzieciach, o polityce, o Kaliszu, gdzie ks. Antoni przedstawić ma cesarzowi tysiączne prośby za rodaków. *„Je voudrais bien entendre des nouvelles du retour d'Antoine et de ce, qu'il a fait dans ces bonnes et honnêtes intentions, que l'Ange est fait pour remplir"*. Co to się gotuje dla kraju? Może wyznaczą na króla polskiego kogoś z rodziny cesarskiej? A ten Gdańsk uparty, w którym się zawarował ten najdroższy Mika, oby już swoje bramy otworzył. Miesiąc temu pisałam list do Michała i do dzisiaj poczta mi go nie zwraca. Adam Czartoryski, *„que le massacre du monde rend fort mélancolique*, (bawiący natenczas w Arkadyi) *voudrait pour s'égayer devenir Bernardin et distraire son imagination par un cloitre — je lui ai répondu que j'en veux faire autant et qu'il n'a qu'à me dire ou nous devons faire ce conte de Comminge ensemble"*.

Książę Adam jedzie także do Kalisza, gdzie losy narodu ważą się w tej chwili, ale zarówno jak ks. Antoni nie odsłania nikomu politycznych tajemnic.

Księżna Ludwika, żona ks. Antoniego, pozostająca w Berlinie, przykładna chrześcianka i matka, utrwala tymczasem dzieci w katolickiej wierze. Ona protestantka sama przysposabia do 1szej komunii tych, co katolikami być winni. „Jesteś wzorem wszelkich doskonałości najdroższa Ludwiko! — wykrzykuje ks. Helena. Czuła bym się niegodną mówić z tobą, gdybym nie była pierwej gorącemi łzami płakała na myśl twoich miłosiernych uczynków; wyobrażam sobie z rozrzewnieniem tę chwilę, tak uroczystą dla was, pierwszej komunii twych dzieci, której mimo słabości chciałaś być przytomną. Jakże nabożność twoja nie ściągnęłaby na całą rodzinę waszę błogosławieństwa Boskiego?"

Ks. Ludwika oddana w tym czasie pielęgnowaniu chorych po szpitalach, stojąca na czele komitetu dam miłosiernych, ma także szerokie pole dobroczynnego działania. Gorliwość jej w dobrych uczynkach nie ma granic. Dowiaduje się o tem wojewodzina z gazet i rozczula się do takiego stopnia, że chciałaby za przykładem synowej chorych także pielęgnować; jedzie więc odwiedzić szpital łowicki, lecz tu na samym wstępie dobre jej chęci ulatniają się odrazu na widok brudnych korytarzy, pełnych pijanej posługi.

„Les malades ne sont entoures que d'ivrognes qui boivent l'eau de vie pour se préserver de la contagion... pisze wojewodzina. Za trudnoby jej było zamieszkać w takim nieporządku, nawet ta myśl

noszenia popielatej sukni zakonnic, w którą z początku rada się była księżna przystroić, traci dla niej urok. Wyznaje ułomną stronę natury; ale *„je me prépare au moins de bien pleurer en lisant les lettres des enfants que vous me promettez et les vôtres... c'est tout ce, que je sais... que sentir et souffrir; pour le reste je ne vaux rien en comparaison de vous autres. Que fait Antoine? il se répand en bonnes oeuvres et bonne volonté sans que je puisse l'atteindre!“*

Oskarża się wojewodzina niesłusznie. Jeżeli nie w szpitalu, to jej uczynność gdzieindziej zasługę położy. Przez jej ręce przechodzą liczne prośby do cesarza. Czego sama nie uprosi, powierza to dzieciom, ale każdy z jej listów jest prośbą za jakąś ludzką niedolą. „Oto znowu *eine Bitte* do naszego Anioła! Pan Sowiński z artyleryi pruskiej przeszedł do polskiej. Pod Moskwą utracił nogę. Na tej jednej, co mu zostawała, zawlekli go aż do Tweru, ztamtąd o miłosierdzie w niebogłosy woła, aby go wrócono rodzinie. Prześlijcie prośbę moją za tym biedakiem do miłosierdzia cesarza!“ Lub jeszcze: „Pan Neymann błaga mnie, abym się dowiedziała od Wintzengeroda, gdzie brata jego wywieziono. Odpowiedźcie, tylko prędko. Nie trzeba zostawiać ludzi w długiej niespokojności i strapieniu“.

Dzień św. Heleny zgromadził miłych gości w Arkadyi. Z Kalisza wrócił nakoniec ks. Antoni i Adam Czartoryski, obaj o polityce wciąż jeszcze milczący. Ks. Walenty nadjechał z Warszawy. Ale milszym od gości był list od ks. Michała, zawierający tylko trzy fiołki, pod okopami Gdańska zerwane. Książę miał się dobrze, febrom się nie poddając, żyjąc końskiem mięsem, nic zresztą o dalszym swoim losie nie wiedząc, ani o wytrwałości załogi, w której dowodził; tego, co prawda, w liście nie było, później dopiero, kiedy pisać wolno było oblężonym, stroskana wojewodzina dowiedziała się o wszystkiem i syna tytoniem tureckim zaopatrywała, w braku czego innego. Teraz tylko trzy fiołki cały list stanowiły, ale fiołki te wymownie dowodziły, iż syn nie zginął i że o matce pamięta. Radość chwilowa zabłysła w Arkadyi.

Opiewała św. Helenę w tym roku muza Wojciecha Wielądka. Był to heraldyk, rodem z Ukrainy; zostawał z młodu przy kanclerzu Młodziejowskim, napisał herbarz w 12tu tomach i heraldykę także drukowaną; te dzieła, chociaż się dokładnością nie odznaczały, stawiały go jednak w rzędzie literatów.

Tą razą, ks. Helenie, uprzejmością, wdziękiem, dobrocią przypominającej zapomniane czasy, poświęcał opis złotego wieku, kla-

sycznem i poprawnem skreślony piórem, wieku, w którym był śmiertelnik,

Szczęśliw zawsze, a jasnej życia jego przędzy
Nie zasępiały pasma i zgryzot i nędzy,
Gdzie ludzkość była długiem, co się płacił wzajem —
Własne uczucia prawem, a cnota zwyczajem —
Wszyscy tam jednym byli rodem, jednym stanem,
Żądze niewolnikami, a Rozum ich panem.
W obyczajach niewinni, w powinnościach zgodni,
Nie wiele znali ustaw, a mniej było zbrodni!
Mniej znali cnoty nazwisk, więcej ich pełnili,
Mniej mówiąc o ludzkości, więcej ludźmi byli.
Podłość nie ubóstwiała niszczycieli świata!
Człek w rządcy widział ojca, rządca w człeku brata,
Zdań różność nienawiści nie była pochodnią.
Błąd umysłu był błędem — wady serca zbrodnią.

Tego wieku złotego córka, Przeździeckich posiadająca cnoty Mikołaja i Aleksandra, nowogrodzkiego i inflanckiego kasztelanów, była dla poetycznego heraldyka godnem wyobrażeniem. Że jednak ten wiek złoty minął, dowodziło wszystko! Oto ks. Antoni odjeżdża znów do Kalisza, aby przy cesarzu bronić rodziców i brata. Grożą wojewodzie za jego niebytność na Litwie konfiskatą ziem litewskich. Ależ on nie emigrował, on w kraju pozostał i przecież dość znosił wojennych ciężarów! *J'éspère* — pisze księżna — *qu'Antolo sera encore à temps pour en parler, car je suis bien embarassée d'écrire, quand il s'agit d'interêts, où je ne puis ajouter un petit mot pour rire*".

Ks. Antoni wszystkiego się podejmie, ale tymczasem musi żonę pocieszać po stracie jej ojca, gdyż książę Ferdynand pruski przeniósł się do wieczności. Zbita moralnie ks. Ludwika, wyruszyła nad brzegi Odry, do Warmbrunn, z całą dziatwą, z najmłodszą nawet, kilkomiesięczną Wandeczką, a do nich i ks. Antoni pospieszył. Teraz już wiadomo było, co monarchowie uradzili w Kaliszu: sojusz przeciw Francyi i przywrócenie Europie dawnego jej stanu.

Pani Sewerynowa, pilnująca chorej córki w Bardjowie, w liście do księżnej rozwodziła swe żale, mięszając do nich uczucia dawnej przyjaźni. „*Dans ce lieu mélancolique, je médite* nasze granatowe surduty *d'autrefois*". Polityka zatem na myśli, tylko że dawna chorągiewka zwinięta. Przerobiła panią Sewerynowę za jej bytności w Arkadyi ks. Helena. „Co wiesz o Aniele, *qui a succédé chez moi à tous les saints de la légende!* Czy rozumiesz, że blisko będzie Nie-

borowa, tobym zaraz na odpust poleciała do niego." Zawieszenie broni daje dopiero wytchnąć warowniom. „*Un courier est venu ici libérer toutes les forteresses qu'on allait prendre. On est libre de sortir de Modlin et de Zamość! Sortirait on aussi de Dantzig?* W nadziei, że może to już koniec wojen i że syna Michała obaczy, zaczyna wojewodzina przygotowywać dla niego pokój rycerski w Arkadyi.

W gotyckim przybytku, wznoszącym się nad pustelnią, stawia brązowe łoże otoczone laurami. Nad niem trzy wieńce z napisem: *au bon fils.* Lamparcia skóra podbita pąsowem suknem zakrywa łoże, o którego poręcz opiera wojewodzina wielki miecz rycerski. Naprzeciw łoża piękna bronzowa konsola, ozdobiona staroświeckiemi bronzami, które niedawno zakupiła księżna po królu, a na niej książki opisujące różne wojny świata, aby nad niemi rycerz rozmyślał w spokoju. Na ścianach tarcze herbowe, orzeł Radziwiłłowski i Pogoń Litwy, które nie mało zadały kłopotu Łowickiemu artyście. *Il me fait un poulet au lieu d'un aigle et un crapeau aulieu d'un cheval, malgré le mal, que je me donne a corriger son oeuvre.* Nakoniec rozwiesza w tej komnacie rycerskiej karty geograficzne, widok miasta Gdańska, bronzowe napisy *honneur et patrie*, ulubione fajki wojskowych i maltański order. Kolorowe szkło w oknach nada tym murom półcień tajemniczego przybytku, w którego środku wznosi się prezent ks. Antoniego, dla matki: kopia pierwszego dzieła Schadow'a piękne ks. Michała popiersie. Przybytek już ukończony, niech tylko prędzej rycerz powróci!

Ks. Helena tak polubiła swoją świątynię Filemona, że najczęściej w niej nocowała. Dom cały kryształowy, dotykający publicznej drogi, na której w tych zaburzonych czasach włóczyły się ciągle bandy maroderów, odosobniony od innych mieszkań, stał się odważnej wojewodzinie przybytkiem na starość. Po drugiej stronie kryształowej galeryi mieszkała Izabela Brzostowska; a młodej siostrzenicy i staruszki ciotki pilnował tylko piesek domowy.

Piszą tymczasem, że ks. generał Z. P. ogromnie podupadł na zdrowiu. Siostra zawiozła go do Teplitz. W interesach stali najgorzej, tak, że nawet Puławy wydzierżawili żydom na lat sześć. Tekla Dzierzbicka opisuje śmierć P. Bronikowskiej tak młodo zmarłej. „Wskutek wycieńczenia w słabości, piękność jej nabrała była na tem łożu śmierci prawdziwie nadziemskiego uroku. W ostatnich dwóch dniach, dla przedłużenia życia, uciekała się była do najgwałtowniejszych środków ratunku. Lecz widząc daremne zabiegi, po-

wierzyła córkę pani de *Vauban*, na dnie własnej trumny umieścić kazała wygodny siennik z jaśkiem pod głowę, bo dziwne czasami rzeczy przytrafiają się umarłym; potem mówiła o sukni, którą chce przywdziać do grobu, o całym obrządku pogrzebu. Ostatnich dwanaście godzin powtarzała ciągle, „że się dusi“. Co za smutny koniec, gdy się ma zaledwo lat 36“.

Śmierć w pojedynku młodego *de Staël* smuci także wojewodzinę. „Nieszczęście się uwzięło na tę biedną panią *de Staël*, poddając pod jej pióro nowy co chwila temat do tragedyi. Czyż nie dosyć wojna osieroca matek, by jeszcze w pojedynkach synów traciły!“

Książę Antoni bawi dotąd przy boku cesarza Aleksandra i pełen jest lepszych nadziei na przyszłość. Dnia 20 lipca ze sztabu jeneralnego w Peterswalden tak pisze do matki:

„Dopiero co wracam od cesarza. Jadłem z nim obiad, podczas którego wniosłem instancyą za wszystkimi protegowanymi drogiej mamy. Na wszystko łaskawie zezwolił. Zapewnionym jest dotąd los każdego z nich. Z majątków Ludwika zniosą też sekwestr; rozkazy w tym celu cesarz już wysłał. Zawieszenie broni potrwa do 10 sierpnia, już rokowania o pokój rozpoczęto w Pradze. To co je zapewne łatwiejszemi uczyni, to zwycięstwo Wellingtona w Wittoryi. Francuzi stracili wszystką artyleryę, bagaże, nawet brylanty króla Hiszpańskiego dostały się w ręce Anglików. Adam Czartoryski bawi w Reichenbachu; spędzamy niemal całe dnie ze sobą“.

Ale tymczasem wojna rozpaliła się na nowo. Ks. Antoni wrócił do Berlina, aby wśród walczących pruskich szeregów umieścić młodego Wilhelma.

Syn mój najstarszy — pisał ks. Antoni — przerósłszy mnie, został od króla nominowanym oficerem przy boku J. P. generała de Bülow, dowodzącego korpusem armii pruskiej, pod główną komendą księcia następcy tronu szwedzkiego. W tych dniach rusza do armii nad Elbę i twierdzę Wittenberg zdobywać będzie.

Przyszła kolej niespokojności na ks. Ludwikę: więc wojewodzina tak ją pociesza: „*C'est un moment bien doux et bien pénible en même temps d'ouvrir au jeune homme la carrière de la vie dangereuse même au temps de la paix dans ce monde pervers, quand il n'a pas comme le cher Wilhelm l'exemple des principes et de l'honneur pour le conduire. Je le remets donc aussi à la Providence, chère amie, en lui offrant cette inquietude de plus, qui va peser sur mon coeur.* A że czasy rzymskie wciąż jej na myśli, zatem dodaje:

Je le bénis et voudrais le voir avec son uniforme et lui faire faire une boule d'or comme on en donnait à la jeunesse romaine et la suspendre à son col avec ma bénédiction gravée en dedans pour lui porter pittoresquement bonheur à ma façon. Inną razą, desperując nad tem, iż ks. Würtembergski odstąpił od dowództwa armii oblęgającej Gdańsk, i że wolałaby, aby Michał w ręce przyjaciela i krewnego broń złożył, pisze: „*Voilà pourquoi c'est un vrai malheur d'avoir un fils militaire, quand la maternité est si fort en contradiction avec l'honneur. Vouz allez aussi en éprouver les combats chère amie, on a envie de leur dire toutes les simplicités de la belle nature „ne t'expose pas quitte plutôt que de mourir de faim — rends toi cache toi, fais toi malade" et toutes ces horreurs, que le préjugé plus fort que nature nous fait trembler rien qu'a l'ideé de les dire à un enfant chéri. Somme toute, il vaut mieux se taire et laisser à la Providence assiégeants et assiégés.*

Ks. Ludwika, powracająca z wód do Berlina, była obecną w podróży swojej, starciu wojsk nieprzyjacielskich. *Quelles nuits vous avez passée avec tous ces enfants; il faut être la nièce de Fréderic pour les supporter et compter les coups de canon de son jardin à la lueur d'un feu d'enfer!*

Zaledwo z powrotem do stolicy oddała się ks. Antoniowa znowu pielęgnowaniu chorych w szpitalu, z niestrudzonem poświęceniem. „*Pour Dieu, n'allez pas gagner la fièvre de l'hopital*" pisała wojewodzina. Ale księżna chciała by miłosierdziem swojem przy rannych okupić całość rodzonego dziecka. Ks. Antoni trudnił się losem więźniów i zbierał dla nich fundusze. Arkadya i Puławy posyłały mu co mogły, ale to nie wiele, bo jak pisała ks. Helena: *nous sommes tous en Pologne comme la cigale qui a chanté tout l'été* a jak mówił Chateaubriand; „*il n'y a que Dieu assez riche pour nous secourir*". A tu klęski po klęskach. Zaledwo gazety przebrzmiały o strasznym Drezdeńskim pożarze, aż oto Wisła wylewa w sposób niepamiętny. Posiadłości Tarnowskich, Potockich, Czartoryskich, Trębickich, straszny niszczy potop. Biedna pani Sewerynowa, pozostająca u Jana Tarnowskiego w Trześni z ubóstwianą swoją Emetką, przepędziła trzy dni pod strychem zalanego domu. „Trześnia leży pomiędzy Sanem a Wisłą. Wylewy tu straszne, biedna moja Emma ledwo że nie zginęła w powodzi. Trzy dni i nocy, z silnem zapaleniem gardła, żyła na zalanem poddaszu, pijąc tylko wodę deszczową. Zdrowie jej opłakane; długo jeszcze chorować będzie po doznanej trwodze i odchorowała sama tę niebezpieczną przygodę".

Gdańsk bronił się rozpaczliwie. Z murów miasta, w nocy wybiegła załoga i uderzyła na rossyjski obóz, aby przynajmniej żywność sobie zdobyć. Do takich wycieczek nieszczęśliwych należał nieraz i ks. Michał. Trzydziestu oficerów dostało się w rossyjską niewolę. Nazwisk nie drukowały gazety, a wojewodzina z dręczącą niecierpliwością wyczekiwała wieści, ale nadaremnie.

Tymczasem umarł Ostermann i Serra. Drezno się poddało. Biedny król Saski z rodziną z Lipska wyjechał do Berlina, gdzie upadłego monarchę po królewsku podejmowano. Bawarya powstała, a z nią Niemcy całe, i wysłała 20.000 żołnierzy pod dowództwem generała Wrede, aby z austryackiem wojskiem przeciął Francuzom drogę do ucieczki nad Renem.

Niedługo potem doniósł książę Antoni matce „że już i Sasi przechodzą ze znacznymi oddziałami na tę stronę Elby i łączą się z wojskami pruskiemi, że doszedł także kurjer angielski z doniesieniem, iż Wellington szturmem zdobył twierdzę S. Sebastien nad granicą Hiszpanii, że oddział pruski opanował Brunswick, a generał Czerniszew aż do Cassel się już zapędził, zkąd król jak najspieszniej drapnął“. Tryumf ten koalicyi cieszył księżnę i wyrażała w tych słowach swoją radość:

La cérémonie des trois souverains, qui ont mis les clous au drapeau, m'a donné l'idée qu'ils étaient rassemblés là, comme les trois vertus cardinales, Frantz la foi, Alexandre la charité et Fréderic l'Espérance, Dieu les unisse à jamais. J'aurais voulu être à cette cérémonie, qui rend ce drapeau si précieux. Toute famelette, que je suis, je le deffenderais avec ma vie!“

Pomimo tego zapału, płacze jednak księżna nad losem wojsk polskich: Po co tyle krwi niepotrzebnie wylanej. A co ją najboleśniej, najżywiej obchodzi, to heroiczna śmierć ks. Józefa: „tej gwiazdy polskiej“ „tego prawdziwie królewskiego syna“. *Les détails de cette mort, vraiment héroique, renouvellent toujours mes regrêts, on ne peut revenir de tout ce qu'il a du souffrir. Que doit devenir sa soeur! que deviendra le reste, Sułkowski*“. O ile uwaga księżnej wytęża się w stronę walczących i wzrok jej ściga na polu bitew zabitych lub rannych, o ile się wylewa w serdecznych i gorączkowych wyrazach i żyje z tymi, którzy tam pomarli; o tyle sam wojewoda zamyka się w grobowem milczeniu. *C'est uné statue à tout ce qu'on peut dire des misères humaines et j'aurais eté plus heureuse avec celle de Memnon, qu'on entendait soupirer quelque fois*“.

O wszystkich tych smutnych wypadkach rozmawiano gwarnie tej zimy we Lwowie. Księżna marszałkowa zjechała tam ze sztabem całym i stamtąd rozchodziły się po świecie różne, mniej więcej pewne wieści, wymyślane w salonowych pracowniach. Młodego księcia Wilhelma, zaledwo pierwsze stawiającego kroki na wojennem polu, już żeniono z córką pani Branickiej, a Konstantego Czartoryskiego z Rzewuską.

Pewniejsze tymczasem były smutne następstwa wypadków. Ciało zdrajcy Moreau, którego działo francuzkie zabiło pod Dreznem odwieziono do Petersburga. Następstwem wojny, smutny los więźniów, który wojewodzinę rozczula. „Gdyby wierzyć gazetom, to ujęto całe wojsko więźniów. Tych trochę co tędy wiodą, nieszczęśliwie wyglądają. A tacy młodzi, tak udręczeni, że jednej nocy na przestanku w Skierniewicach dwudziestu ich ze zmęczenia zmarło! Gdybym to na oczy widziała, umarłabym sama, albobym się nie na żarty zadarła z tymi, co tę młodzież przez takie błota prowadzą! Chciałabym się znaleźć przy boku cesarza, podałabym mu radę, ażeby tych barbarzyńskich przewódców uczynił odpowiedzialnymi za liczbę więźniów, których żywcem po takich drogach zagrzebią". Dopuszczeniem boskiem w tych dotkliwych czasach to wieczny strach matek o dzieci. Ks. Wilhelm przebył pod Lipskiem trzy dni na koniu, o głodzie śród kul nieprzyjacielskich, które obok niego walczących towarzyszy dosięgły, pierwszy i straszny chrzest wojny. O skutkach tej pamiętnej bitwy książę Antoni szczegółowo nas objaśnia w liście do żony. „Z gazet dzisiejszych wyczytaliśmy wieść najdokładniejszą o wielkiej bitwie pod Lipskiem; napiszę Ci więc dzisiaj tylko zaczerpnięte wiadomości o ziomkach naszych, byś mogła najrychlej niemi się podzielić z interesowanemi osobami z Warszawy. Wątpliwości żadnej już nie ma o śmierci ks. Poniatowskiego; utonął w rzece, na której istniejący kamienny most został wysadzony z rozkazu Napoleona. Mallet wzięty do niewoli; Bléchamps, należący do generalnego sztabu, zginął wraz z księciem. Książę ranny już był od dwóch wystrzałów, bo z kirassyerami polskimi trzeba mu było w przedmieściach miasta wytrzymywać straszny ogień, podczas gdy reszta wojska przeprawiała się przez rzekę.

„Zupełnie rzecz się tak miała jak z Michałem pod Połockiem. Opowiadali mi to naoczni świadkowie, Wołłowicz i Przezdziecki, dość ciężko ranny w głowę, których przyjąłem do siebie. Stanisław Potocki i Antoni Ostrowski są w liczbie jeńców. P. Stanisławowa Potocka z księżną Sułkowską pozostały w Dreźnie, gdy tymczasem p. Antoniowa Ostrowska umierała na kuracyi. Wszyscy Sobolewscy

są w Altenburgu. Rodzina Saska przybyła do Berlina tej nocy i zamieszkała na zamku. Jenerał Turno i Błeszyński w ich świcie. Z jenerałów ujętych wyliczają: Umińskiego, Kamienieckiego, Małachowskiego, Rożnieckiego, Sierawskiego, Krasińskiego Izydora i Rautenstraucha. Z pułkowników Malczewski zabity został 19 kiedy się cofał; Siechowski ranny i wzięty, Stuart stracił nogę i jest więźniem w Lipsku. Cichocki ranny bardzo niebezpiecznie. Dziekoński i młody Kicki zdrowi, ale wzięci. Szydłowski, syn kasztelana, wzięty także, ale ranny. Szumlański wyszedł bez szwanku, lecz nie wiem, czy dogonił wojska. Ci co z pewnością się przedarli są: jenerał Sułkowski, Weisenhof, Kurnatowski, Tuliński, Kwaśniewski, Oborski, Siemiątkowski i Potocki Antoni. Józef Szymanowski z drugim oddziałem piechoty, w którym żołnierz mało ucierpiał, z dwoma Trębickiemi, Łubieńskim Tomaszem, Radziwiłłem i Krasińskim cofa się razem z gwardyą, śród której biwakuje sam cesarz. Kawalerya nieprzyjacielska z bliska ich ściga, urywając nieraz działa i ludzi. Pułkownicy Radoński i Błędowski leżą ranni w Dreźnie". Dalej pisze: „Powracam w tej chwili od króla i królowej Saskich, których ugaszczają tutaj z największemi względami i dostojnością. Cała nasza rodzina królewska była już u nich ze słowami pociechy. Budującem jest patrzeć jak księżna Oranji i ks. Heska, już dawniej wydziedziczone, teraz tych nowo upadłych pokrzepiają w nieszczęściu. Rodzina Saska wychwalała niezmiernie odwagę księcia Józefa".

Ten biedny ks. Józef najwięcej wszystkim na sercu. Mówią niektórzy, że śmierć jego była samobójstwem! nie chciał przeżyć upadku narodu: *il y a tant de moyens en ce monde d'être grand ou petit* — pisze księżna — *que je ne sais plus decider entre la faiblesse et l'heroïsme!* Ale tej śmierci jeszcze nie dowierza naród. Umyślna sztafeta, wysłana przez panią de Vauban, podążyła na miejsce wypadku, aby się o prawdzie przekonać. Zwłoki księcia już pogrzebane zostały; piszą o tem gazety niemieckie, a teraz w kościele Św. Krzyża w Warszawie olbrzymi katafalk, ozdobiony insygniami wojny, wznosi się do stropu świątyni.

En combattant pour sa patrie
Au champ d'honneur, il trouva le trépas.
Sa mort fut digne de sa vie:
Regrettons le, mais ne le pleurons pas!

Ale mimo zaszczytnej śmierci bohatera, rzewnemi łzami opłakiwał go naród cały. „Otworzono już — pisze księżna Wojewodzina —

testament księcia Józefa. Pełen jest wyrażeń czułych dla pani de Vauban, której zarówno, jak obojgu z dzieci, zostawia 15.000 dukatów. Resztę siostra dostaje i słudzy w dożywotnej pensyi. Pani Zamoyska, która się bez teatralności obejść nie może, obstalowała także w Krakowie katafalk i na portrecie księcia Józefa wystawionym w kościele, ze zwykłą sobie gracyą złożyła wieniec laurowy".

Wielu Polaków, rannych lub rozbrojonych pod Lipskiem, przybywało do Berlina, a ks. Antoniowie poświęcali się rodakom z prawdziwie chrzeciańskiem miłosierdziem. Posyłali do Warszawy całą listę nazwisk uratowanych ofiar tej krwawej wojny, uspakajając nie jedną polską rodzinę. „Orsetti, Wodzyński, Czarnecki, Szymanowski Feliks, młodszy Mycielski, Radzikowski, Tisson, Wendorff, Trzewiński, Domański, Nagiński, Strzelecki, Rozwadowski, Widaliński, oto oficerowie polscy, których jako jeńców odesłano do Berlina. Dwóch Tyzenhauzów przedarło się do Monguncyi, gdzie pod strażą Niesiołowskiego urządzono magazyny wojenne. O Giżyckim, Góreckim i Wydżdze całkiem wieści nie ma. Cesarz Aleksander nadzwyczaj jest łaskaw dla polskich więźniów, każe ich wszystkich uwalniać na słowo. Büllów jest w Mülhausen, ks. Szwecyi w Kassel, skąd król Hieronim uciekł 23-go, ograbiwszy wprzód zamek ze szczętem. Niegolewski już jest nad Renem z rezerwą: tam oczekiwać będzie rozkazów Napoleona, który podobno nad Wesel przeprawiać się zamyśla".

„Od śmierci ks. Józefa, Sułkowski dowodzi; on i Polacy powzięli zamiar doprowadzić Napoleona tylko do Renu i nie wkraczać za nim do Francyi. Gdy to w Eisenach książe cesarzowi powiedział, Napoleon wielce się rozgniewał, Sułkowskiego zrzucił z komendy i nad całem wojskiem polskiem Sokolnickiemu powierzył dowództwo. Polacy jednak odmówili posłuszeństwa. Cesarz musiał się przeprosić i od ks. Sułkowskiego tylko ośm dni służby jeszcze uzyskał. Potockim ujętym w Lipsku jest p. Stanisław, minister, *pris avec tout ce qui appartenait au Sénat; il a malheureusement été maltraité par les Cosaques. C'est le seul auquel il soit arrivé, comme disaient les Français l'année dernière, d'être Cosaqué au troisième degré.* Nietylko Kozacy, ale i Prusacy także pastwili się nad naszym ministrem, którego obronił ks. August, brat ks. Ludwiki. „Jakiż to będzie z tej okazyi wrzask poetyczny Niemcewicza! — woła ks. Wojewodzina — i pewno prędko Warszawa męczennika nie obaczy!"

Powracają tymczasem do Polski z hołdem wdzięczności, zawadzając o Arkadyę, ci wszyscy, których wpływ ks. Antoniego i miło-

sierdzie ks. Ludwiki wróciły do wolności i życia. Poczet ich długi. Wielu z nich takich, których ks. Helena powierzyła synowi, a którzy znani lub nieznani księstwu z najodleglejszych stron Polski o ich wstawienie żebrali. Ów malarz Arkadyjskich herbów odzyskuje brata, jakiś pocztarek z Kalisza powraca z Sybiru, a cesarz Aleksander wprost przez wojewodzinę listownie o każdego proszony, śmiejąc się z natarczywości kobiecej, na wszystko, o co prosiła, przystaje. Ks. Helena, która się niepokoi co chwila nawet o te piękne miejscowości saskie, które wojna nawiedza, o ten bombardowany dom Dessauski, który kilkuwiekowy wiąz swego podwórza postradał, która z natężeniem myśli nad kartą wojen, śledzi postęp zniszczenia, odchorowuje prawie ten długi wysiłek nerwowej natury. *La tension de mes idées me donnent la bosse de l'inquiétude.* Silna kilkutygodniowa gorączka przykuwa ją do łoża, a młoda Izabela Brzostowska pilnuje wojewodzinę jak rodzoną matkę.

Pani Wincentowa Tyszkiewiczowa bawi w Moguncyi, pani Tyzenhauzowa w Badeniu. „Hr. Stanisław Potocki oczekuje w Lipsku na żonę, którą bombardują w Dreźnie! Gdzie to te wszystkie baby nie szukają guza? a Przezdziecka czy się kiedy odnajdzie? Sewerynowa posyła mi treny. Tercia jej, moja wielka przyjaciółka, umarła nagle, bo uciekając z Wiednia, zmieniła w zbyt podeszłym wieku tryb życia i dawne starości wygody. Trzy dni żyła tylko we Lwowie, dokąd wróciła dla córki. Prawda, że dla niej jedynie żyła, tak, jak Sewerynowa dla swojej Emetki, coraz to więcej dziś już przekonanej o niestosowności swojego związku. Jako związek małżeński także niestosowny wymienić muszę wydanie się małej Mniszchównej, rozwiedzionej z Dominikiem, którą tak dla mego Michała pragnęłam, za owego p. Devilla, brata jej guwernantki. *Un ci devant, sans fortune,* wykarmiony chlebem brata. Nie pojmuję, jak dumna Mniszchowa zezwoliła na ten związek! Oto jeden przykład więcej, w jaki to sposób zagraniczne guwernantki zaślepić nieraz potrafią zdrowy sens swoich uczennic. *Voilà donc Mr. Deville en chateau mobilier*“.

Nie wyczerpały się jeszcze na ten rok dla księżnej sensacyjne wieści. Oto ta może, która ją najwięcej poruszy, śmierć pani Sewerynowej, tak niedawno podejmowanej w Arkadyi.

Od owego zalewu Wisły, w którym zaledwo Emma nie zginęła, nieszczęśliwa matka przechodziła same smutki w koczującem życiu swojem. Żółciowy atak spowodował był wyjazd jej do Baranowa Krasickich. Ale stamtąd pisany liścik do ks. Heleny, uspo-

koił ją o zdrowiu chorej, która wrócić nawet miała do Arkadyı zaraz po świętach. Emma opisuje wojewodzinie nagłą śmierć matki:

„Niepokój mamy o moje zdrowie od owego zalewu Trześni, a potem wiadomość o tragicznej śmierci ks. Józefa, którego tak szczerze kochała, przyczyniły się najwięcej do podkopania jej zdrowia. Od tego czasu, nie będąc rzeczywiście chorą, ciągle niedomagała; 29 listopada, siadając do stołu, skończyła nagle na apopleksyą nerwową. Do księżnej pierwszej piszę o mem nieszczęściu, bo ze wszystkich przyjaciółek mojej matki księżna byłaś dla niej najserdeczniejszą, najuczynniejszą w naszych strapieniach“.

Wojewodzina szczerze ubolewała nad śmiercią przyjaciółki. Ona to imaginacyą swoją pełną rycerskości, czułem sercem swojem natchnęła księżnę do wystawienia owego przybytku Gotyckiego, o którym w ostatnim swym liście wspominała jeszcze!... Ona każdy twór artystyczny polskiej Armidy jak sama księżna oceniać umiała. A ileż to wspólnych radości i nadziei i zmartwień wspólnych odczuły obie! Siostrami czyniły je prawie wesołość, rozum, nauka. Tak udarowanych i przyjemnych kobiet nie prędko wyda pokolenie nowe — „Złamane jej życie, tak szczerze chciałam osłodzić, a tymczasem — pisze księżna — śmierć mi ją zabiera“.

Emma pisała w swym liście:

„Nie wiem sama, co ze mną się stanie! W dzień śmierci mama długo wspominała o księżnej, o księżnie Ludwice, o ks. Antonim z największą czułością! Oto jej słowa: „Na tych z pewnością liczyć mogę, oni cię podtrzymywać i przygarnąć nie odmówią, gdyby mnie nie stało! Księstwo Antoniowie byli najlepsi dla mnie. Ks. Ludwika to anioł delikatności i dobroci, a odkąd ks. Józefa nie staje, ideałem wszystkich doskonałości w mych oczach, jest ks. Antoni! Pozostaję więc legatem, droga moja księżno, który matka moja księżnie i ks. Ludwice na śmiertelnem łożu powierza! Niechże mi księżna opieki swej nie odmawia i łaskawie przygarnie do siebie....“

Wojewodzina nie odmawia przyjaźni, dla zmarłych o żyjących nie zapomni. *Il faut en mémoire de notre intéressante amie que je ne néglige rien de cet interet qu'il nous faut porter à cette enfant gatée et chérie et que cette mère se consolait de nous confier!*

Smutnem jest życie! Podziela z ks. wojewodziną owe rozczarowania chwile ks. Izabela w Sieniawie. „Tego roku — jak pisze sama — św. Elżbieta nie ta, co dawniej tu była! nie świetna, nie wesoła, nie ludna, ale cicha, smutna, zapłakana. Wszędzie nas

obdzierają, sekwestracyi nie dość, konfiskaty jak grad lecą. Moje dobra na Litwie po części poszły. Gorsza jeszcze strata osób i kraju, bojaźń o tych, co jeszcze są. Bogu dzięki, że mój mąż zdrów i dobrze się ma, długo kaszlał, nie sypiał, ale teraz przecież dobrze. Adaś jeszcze nie zna nieszczęść!"

Te to dzieci i wnuki, przy chęci życia utrzymują ją jeszcze.... Księżna Helena, mówiąc o swojej starości, a dziękując ks. Ludwice za jakąś wstążkę do czepka, którą jej synowa przeznacza, dodaje: *quand rien ne peut plus me mettre en train, que je m'abandonne et me laisse aller a être decrépite, une petite cocarde neuve sous le menton me réveille de ma torpeur*". Nie potrzeba jej chyba tej łaskoczącej wstążki pod brodą, aby drzemiącą myśl ocucić. Michał w Gdańsku, pomimo proklamacyi Różnieckiego; Wilhelm już pod murami Brukselli, oto już dosyć, aby się kłopotać. Umarł do tego ordynat Nieświezki, ks. Dominik, którego rozwódka wyszła dopiero za Devill'a. Zawsze bitny, narażający się nieoględnie na kule, książę Dominik, przedostając się z Napoleonem na francuską ziemię, znalazł śmierć. Przeniesiony do wieśniaczej strzechy najbogatszy w swoim czasie magnat polski, umiera z ran w niedostatku wszystkiego, zostawiając olbrzymie ordynacye i majątki na łup wierzycieli i sług niewiernych. Teraz zaczną się dopiero o zachowanie ordynacyi starania i zabiegi różne.

Na czyją głowę z Radziwiłłowskiej licznej rodziny przejdą te dobra, które dawały niedawno jeszcze 200 milionów intraty? Córka Dominika, księżniczka Stefania, do ordynacyi nie posiada prawa; najbliższą linią ordynata Nieświeskiego jest linia ks. Michała, który po starszym swym bracie, wojewodzie trockim, pierwszy ma do niej przywilej. A więc ordynacye litewskie spaść mogą na jednego z jej synów! Wojewodzina nie zapomina o tem — oto bodziec potężny do dalszego życia i nowej pracy.... Już ks. Antoniego zagrzewa do dzieła: *Songe-t-il à ces affaires de famille? que fait-il? pourquoi reste-t-il tellement boutonné?* „Żeby to ona mogła, jak owa piękna ks. Dominikowa, latać po obozach wojennych aż do stóp cesarza, anioł by nie odpowiedział jej tego, co Napoleon tamtej: *Vous êtes la femme de mon major* — jakby jej chciał dać uczuć, że to tytuł za mały do łaski. Wojewodzina ze swoją starością uzyskałaby więcej jak ta młoda i ujmująca wdowa! Ależ i Antoniemu nie zasypiać sprawy! On nadto o drugich myśli, zapominając o sobie: *de quoi se charge t-il pour Varsovie? s'il y a du louche comme dans cette déclaration de Dantzig, qui ne montre aucun résultat, j'en serai fachée pour lui, car il y va bien noblement et néglige ses propres interêts,*

comme j'ai fait des miens auprès de l'Ange et de tous les régnes qui pourtant me comblaient de bontés. J'ai sacrifiée ces faveurs à d'autres et ne m'en suis attirée que chagrins et soucis". Wojewodzina przypomina, że jest obowiązkiem Antoniego, choćby przez wzgląd dla tak licznego potomstwa, pretendować do tego, co jeszcze z długów się oczyści, a w godniejszej ręce stanowić będzie prawdziwą chlubę rodziny. Do dzieła zatem, do dzieła!...

XIV.

Oto już rok 1814. Po wszystkich innych fortecach i Gdańsk kapituluje nareszcie.

„Je sens ce que son bon coeur doit souffrir au moment de se séparer de ses compagnons d'infortune — pisze matka o księciu Michale — *ainsi que de la parte de sa carrière, à laquelle je craignais qu'il ne tienne que trop*". Nie wie jeszcze księżna Helena, kiedy syn powróci; musi on myśleć o losie żołnierzy i chciałby każdego wspomódz przed odjazdem, a tulą się do niego jak do najlepszego ojca! Ale tych dzieci tak wiele, a biedny książę Michał nie ma szeląga przy duszy. Już kilku wysłał naprzód, aby poszli do Nieborowa zwiastować powrót długo oczekiwanego syna. Wojewodzina przyjmuje brygadę jakby swoją własną, z sercem macierzyńskiem i z admiracyą dla wodza! *Si vous voyez tous ceux du corps de Mika, dont quelques uns sont venus ici, vous en seriez charmée comme moi pour l'honnêteté, le ton, l'attachement à leur chef, aussi sont ils revenus aussi geux que lui et cela fait saigner le coeur apres tant d'années de service si pénible!*" Ale czemu jego nie ma? „*Le bon Michel, qui ne peut se séparer de sa colonne se traine quelquepart avec elle!*"... Dopiero 27go stycznia matka odbiera od syna liścik, który ją prosi o konie, bo jego konie ustały. Sztab jego od Nieborowa już tylko o mil dwanaście. „*Jugez de mon empressement à faire aller tout mon train de Mystaków pour accelerer le bonheur de l'embrasser; tout à coup il entre dans ma chambre, ayant pris la poste et laissé ses équipages.*

Co to za radość, za płacz, za krzyki! Zdrów powraca, zdrowiuteńki, a jak wypiękniał, jak zmężniał, jak ten jej rycerz wspaniale wygląda!! „A tak się cieszy, że odnalazł dach nad głową i spokój i własną rodzinę i wreszcie czem się pożywić, że tu już pragnie karyerę swą kończyć. Waluś, z którego był zawsze wielki

Paryżanin, oburza się zawsze na to dictum Ale bo czego tam nie wycierpiał mój Mika? Do pierwszej w nocy mówiliśmy o tych jego przygodach, nie mogąc się nagadać do woli!... O! dzięki, dzięki Opatrzności, która go nawet od kataru obroniła! W kłopotach i niedostatku czuł się najzdrowszym. Dlatego też się lękamy, aby nagły ten spokój nie był mu szkodliwy. Grożę mu *Piltzem* jeśli po końskiem mięsie zbyt prędko naszą kuchnię polubi!“

Każdy list wojewodziny mówi o synie: Jak pali turecki tytoń po dwuletniej przerwie, bo ks. Wirtembergski dostarczanego przez matkę nie mógł wprowadzić do Gdańska! Jak mu przedstawia w Arkadyi ów pokój gotycki jego sławie poświęcony. Jak przyjaciele i krewni zjeżdżają się, aby go powitać. „Opływamy tu w naszem dawnem szczęściu. Walenty i Dzierżbiccy cieszą się wraz ze mną Michałem, któremu tak generalski mundur do twarzy. Filozofuje mój Mika z wielkim spokojem Pragnie pozostać na resztę życia dzierżawcą na Mystakowie, poduczywszy się gospodarstwa, rachunkowości i biedy. Zachowuję starannie na pamiątkę tego, co cierpiał, resztkę jego osobistej spiżarni: jedną cebulę, za którą zapłacił talara, trochę różnych nasion i sól oskrobaną ze ścian magazynu. Gdy pomyślę, że zjadł wszystkie swoje konie i że przy tem zdrowiuteńki! Odziedziczamy po nim dziesięciu ludzi, którzy go za nic opuścić nie chcieli. Zabieram dla siebie przecudownego sapeura z długą, czarną brodą do pasa, przedstawiać będzie wielkiego kapłana w Arkadyi“. Wszystko co potrzebuje mieć brodę w żywych obrazach, Saturn z kosą, Charon na łódce, pustelnik w jaskini, znajdzie przedstawiciela w ostatnim żołnierzu. Tymczasem pilnuje lasu w Mystakowie, a żona jego, markietanka sztabu, zasiada w karczmie.

Zostawiliśmy księcia Antoniego w bliskości Paryża. Syna jego Wilhelma już pod murami Bruxelli. „*Guillaume se croit trop grand garçon pour écrire „grand maman“ et m'écrit chère Grand Mère*“ — opowiada księżna. Koledzy bardzo go lubią, a znalazł przyjaciela od serca w młodym Frytzu, następcy pruskiego tronu, późniejszym Fryderyku Wilhelmie IV.

Ks. Antoni nie jeden już list otrzymał od matki w sprawie ordynacyi. Ciągłe przebywanie z cesarzem daje mu codzienną sposobność polecenia względem Aleksandra tak żywotnej dla rodziny sprawy. „I cóżeś uzyskał dotąd, — zapytuje matka syna — czyś od napadu wierzycieli zabezpieczył już ordynacye? Bo co znaczy ordynacya, po co ta instytucya, mająca jedynie na celu zachowanie majątków w rodzinach, jeśli rząd przeciw niej działać myśli? Zachowały się szczęśliwie te majątki w rodzie waszym, a teraz postra-

dalibyśmy je dlatego, że ten waryat Dominik z pomocą tej waryatki żony, *donnant des blancs — seings à tout le monde pour avoir de l'argent comptant, ont aglomeré des miliers de dettes iniques, qui absorberont un bien si longtemps conservé.* Dosyć jest jeszcze allodyalnych majątków, aby na nich jedynie dług oprzeć, nie obciążając niemi dóbr ordynackich, przynależnych bratu mego męża. Co prawda nie mając już syna, ks. Józef zrzekł się na rzecz Ludwika w zamian za dożywocie swoich własnych ordynacyj. Ale i teraz mógłby to samo uczynić, przypisując tobie swoje nowe prawa, bo wątpię, aby 80-cio letni starzec w te zagmatwane interesa sam pragnął wglądać. Niebezpieczeństwo grozi majątkom. Wdowa po ks. Dominiku, której nie brak w tej chwili interesowanych doradców nosi się z zamiarem wezwania komisyi, która administrując ordynacyami, żyjąc z ich dochodów, sądząc umarłych i żywych pożarłaby resztki mienia *comme ont fait les comissions des banquiers de Varsovie, gagnant sur tous ceux, qu'ils ont bien voulu payer par moitié, et mangeant le fond.* Temu trzeba koniecznie przeszkodzić; a działać wypada energicznie, bo nie dość, jak to wojewoda zrobił, zebrać w ręku wszystkie dowody praw swoich do ordynacyi, aby tem jednem wygrać sprawę. W taki to sposób księżna radzi synowi, podczas gdy wysłany przez nią adwokat donosi z Nieświeża o działaniach księżnej wdowy.

Była to zręczna i niebezpieczna kobieta ta księżna Dominikowa. To jedno, że w kilka dni zaledwo po ślubie ks. Dominika z Mniszchówną, jak twierdzi podanie, dokonanym po pijanemu, potrafiła była rozłączyć kuzyna z młodą jego i kochającą żoną i sama zawiązać z nim stosunek, dowodziło wielkiego uroku kobiety. Urokiem tym walczyła dotąd zwycięsko. Pragnęła też księżna dla przedślubnego syna, którego uprawnić starano się w Wiedniu, zachować Radziwiłowskie majątki, nie dać sobie wyrwać ordynacyi. Wojewodzina wzywa ks. Antoniego do prędkiego działania „*Je passe assuez ma vie a remuer ciel et terre pour mes enfants; qu'ils agissent a leur tour.*"

Cesarzowa rosyjska Elżbieta, nazwana w towarzystwie Puławskiem „*le Calme*" tak, jak Aniołem nazywano samegoż Cesarza, otrzymała od ks. Heleny gorącą prośbę o poparcie dzieci, a bawiła cesarzowa obecnie w Berlinie, gdzie przyjechała odwiedzić rodzinę. Elżbietę z ks. Badeńskich, cesarzowę rosyjską, aczkolwiek nie bardzo lubianą przez męża, ale jednak żonę Aleksandra zwycięzcy, przyjmują w Berlinie z całą wystawnością dworską, a opis tych uroczystości, przypadających właśnie na imieniny carowej, w tym

Berlinie, ojczyźnie sztucznych ogni i muzykalnych pochodów zaciekawiał wielce ks. Wojewodzinę. Gdyby jej teraz przyszło przyjmować tak zaszczytnych gości, toby doprawdy nie miała za co. „*Je suis une poularde, qu'on nourrit seulement pour être rôtie avec les plumes en moins pour me vetir!* Ale to może i dobrze. „*Dieu m'a remis entre de si barbares mains, s'étant apercu qu'il m'avait donné une tête et un ceur qu'il, faut mettre en esclavage pour les retenir de mille folies*".

To też w braku innych zasobów używa tych księżna, których jej dotąd Opatrzność udziela. List jej do carowej, jest arcydziełem dyplomatycznego kunsztu, a tak jest dumna z napisanych kartek, iż je posyła w kopercie otwartej na ręce synowej, aby się niemi poszczycić! Ale nie wiele znaczyć mogą u cesarzowej Elżbiety, niemiłej z natury, a nie lubionej od męża, wywody ks. Heleny, poparte nawet przez ks. Ludwikę; nudzą ją prośby i interesa, tak jak dworskie uciechy ją nudzą. A tu natrafia w Berlinie na cały poczet upadłych z tronu królów i księżniczek, których bytność ceremoniał gorzej jeszcze komplikuje. „*Vous avez eu* — pisze ks. Walenty do ks. Ludwiki — *trois jours de cour, qui m'ont fait fremir tout maitre de ceremonies, que je suis*".

Ks. Walenty najwięcej w interesie ordynacyi zdrowych rad udziela. Tłómaczy literę prawa, ducha owej ordynackiej konstytucyi, która po śmierci bezdzietnego ordynata, majątki przenosi na głowę braci, lub stryjecznych braci. Woj. Trocki jako stryj prawa mieć do nich nie może, ale jako nestor rodziny upomnieć się winien u cesarza o uszanowanie zasad Radziwiłłowskiej konstytucyi.

Tekla Dzierżbicka bawiąca na Litwie, opisuje dwór Dawidgrodzki, w którym Woj. Trocki zamieszkał. Książę, hojny z natury, dał przytułek żonie synowca, ks. Ludwikowej, z domu Walewskiej. Panny Walewskie podrosłe panienki, modlą się tylko o tę wróżkę, któraby zamieniła w strzelistych kawalerów siwe głowy Dawidgrodzkiego dworu. Tam sami starzy wąsale, których zdanie ks. Józef zawsze podziela; ci u niego wpływu nie stracą. Do łysych, jeźli nie do siwych głów, zaliczyć już trzeba Konrada Walewskiego brata owych panienek, dopiero co z powrotem przybyłego z fortecy Modlińskiej, gdzie włosy postradał. „*J'avais craint* — dodaje Tekla — *le départ de la Psse Dominique. Belle, pleine d'espris et d'originalité, elle aurait bien fait ses affaires. Ses amis lui conseillent ce voyage — un rien l'a retenue, elle regrette son mari tout en s'amusant et n'a vraiment pas besoin de dissiper le reste d'une fortune,*

qui serait si bien employée par ceux, à qui nous souhaitons, qu'elle appartienne."

Na nieszczęście zdanie przyjaciół przemogło; ks. Dominikowa wyruszyła w pogoń za cesarzem mimo trudności o paszport i zaburzonych czasów. Nawet koronowanym głowom podróżować nie dają. Książęta Neapolitańscy, jadąc z Konstantynopola na Lwów do Wiednia, paszportu nie otrzymują; córka Maryi Teresy oświadczywszy, iż się obejdzie bez niego śród Austryi, odprowadzoną zostaje z Wiednia do Węgier prawie siłą mocą. Opowiada to Wojewodzinie Pa weł Sapieha, powracający ze Lwowa, gdzie bawi dotąd liczne towarzystwo polskie i córki p. Sewerynowej, których losy polepszył jakiś spadek familijny. Ale pomimo trudności paszportowych i dróg niepewnych ks. Dominikowa zbliżyła się do celu, bo oto, co ks. Antoni sam pisze: „Podczas gdy skojarzone wojska, ścigając Napoleona, to się wprzód wymkną, to się znów cofają, a Blücher z Bülowem, połączywszy siły, mają nas wszystkich unieść do Paryża, księżna Dominikowa dotarła już do cesarza, u któregootrzym ała audyencyą. Anioł jej odpowiedział, że wyegzaminuje jej żądania, ale zawczasu ostrzega, że nic nie uczyni z krzywdą sukcesorów i praw familii do ordynacyi. Powiedziała mi księżna, że nie zakłada do nich pretensyi; tymczasem paraduje w Chaumont, huk wizyt przyjmuje; był u niej nawet król pruski, a inną razą towarzyszyłem królowi do jej loży w teatrze. Księżna, o ile widzę, chciałaby wylegitymować sobie syna, zebrała w tym celu niektóre papiery, ale w obec oświadczeń cesarza Aleksandra pewno to się jej nie uda". Syn ten, o którym tu mowa, urodził się był w Wiedniu, parę lat przed otrzymanym rozwodem ks. Dominika z pierwszą swoją żoną. Ojciec nosił się z myślą legitymowania przedślubnego potomka, ale mu w zamiarach wczesna śmierć przeszkodziła. Syn ten, odsądzony od tytułów i spadku po ojcu, chował się w Wiedniu i był następnie protoplastą nowej linii, która z nazwiskiem uzyskała łaskę wiedeńskiego dworu, na którym już dzisiaj piastuje urzęda.

Powodzenie księżnej Dominikowej przy cesarzu gniewa ks. Wojewodzinę: „Nie jest że to dobrze być waryatką? Bawi się w Chaumont jak najlepiej, a ja tu wśród niepogody po deskach tylko chodzę do kuchni i to moja całodzienna zabawa!" A do synowej tak się uskarza: *„Je ne m'étonne pas des succès de la psse Dominique, mais ce à quoi je ne m'attendais pas, c'est à ce que Daum aille lui porter hommage en public et une visite en particulier. L'ange a fort bien dit; il faut voir, s'il fera le reste aussi bien"* — niedługo potem Wojewodzina pisze: — *„La Psse Dominique a tiré son épin-*

gle du jeu; mais je ne sais ce qui lui restera de créanciers, car ils ont bien mangé leur blé en herbe et abimé cette belle fortune, que Dominique jeta à pleines mains par la grace du P-ce Général, qui l'a jugé majeur à toutes les cours avant terme, pour dissiper le bien de la famille, que ses prédéceseurs avec tout leur faste n'ont pu ruiner. Il a vendu tant de biens, que je crains, que les ordinaties n'en soient endommagées. Ce sera la mer a boire pour debrouiller tout ce chaos et l'ange evoira avoir fait assez, s'il y met bon ordre, compenser tous les dommages, presents et passés, faits a notre famille. Que de confiscations elle a soutenu autrefois et maintenant quelles ruines dans nos terres. Je ne me réjouis donc qu'à demi avant de savoir, en quoi git la grâce de l'empereur."

Łaska cesarza objawia się w formie ukazu następującej treści:

1) Konfiskata dóbr po ks. Dominiku za prośbą ks. Antoniego kasuje się.

2) Dobra ordynackie, to jest Nieświeskie, Ołyckie i Mirskie, przenoszą się na osobę ks. Antoniego, który w każdym czasie może wejść w ich posiadanie, żądając kalkulacyi z dochodów od dnia śmierci ks. Dominika.

3) Dobra dziedziczne oddają się w prawną sukcesyą, a do nieletnej córki naznaczeni opiekunami ks. Adam Czartoryski, Wawrzecki i książęta Walenty i Konstanty Radziwiłłowie.

4) Ustanowi się do rozpatrzenia długów i interesów komisya, przez ordynata, wdowę po ks. Dominiku i wierzycieli wybrana, złożona z 9-ciu członków z hr. Pociejem, oboźnym litewskim, na czele. Pobierać ona będzie 2% z czystego dochodu, a działać będzie wszechwładnie tak w Rosyi, jak w Polsce i do niej wszystko regulować się winno.

Cesarz więc utrzymywał ordynacyą w całości, a dobrami allodyalnymi kazał spłacać kredytorów, rozkładając ich długi na czas nieograniczony. Wojewodzina go jednak nie kwituje z reszty: *„J'aurais a l'entretenir de mes affaires des, qu'il aura terminé les siennes."* Właśnie Cesarz Aleksander każe powiedzieć ks. Helenie przez ks. Antoniego, że z powrotem będzie w Nieborowie, a Wojewodzina nie traci z oka praktycznych stron tych odwiedzin.

Co także daje łatwiejszy obrót ordynackim interesom, to śmierć starego ks. Wojewody Trockiego i wygrany proces przeciw byłemu plenipotentowi ks. Dominika, Kamińskiemu. „*Dieu soit loué* — pisze Wojewodzina — *la Providence nous vient en aide. Un vilain monsieur qui vendit pour rien les biens du P-ce Dominique, accusé et convaincu de son fait par les créanciers est entre les mains de la*

justice.“ Ale skoro te interesa załatwić się mają, bytność samego ks. Antoniego jest tu niezbędną. Zrobił już swoje przy boku cesarza, teraz niech wraca. Ks. Antoni w tym czasie wjeżdża do Paryża. Młody Wilhelm oblegał Soissons, ale się już z ojcem spotkał i po raz pierwszy obaczy stolicę Francyi.

Ks. Wojewodzina, lubiąca Anglików, wyczekuje w gazetach ich wstawiania się za Polską. „Czy prawda, że Anglicy jakoby mieli popierać przy cesarzu sprawę Polaków?“

Cesarz Aleksander jedzie do Londynu; księżniczka de Galles wychodzi za ks. d'Orange, wesele ma być uroczyste. Pierścionki państwa młodych są z kutego żelaza, bo to godło siły! Jakże ta myśl zachwyca ks. Helenę! Bülow otrzymał tysiąc dukatów rocznej pensyi i honorową szpadę za oddane ojczyznie usługi; Macdonald konając, oddał miecz zwycięzcy! „*Il a rendu son dernier souffle avec son epée au vainqueur* — pisze gazeta francuska, a Wojewodzina wyśmiewa się z tego stylu! Przynoszą księżnie do Arkadyi całą kolekcyę portretów tych wielkich ludzi, co się przyczynili do zwalczenia Napoleona. „*Ils sont si vieux et si laids, et je me les figurais heros de roman! Płatow, ressemblant à Jean Sobieski à cheval, avee une belle moustache, et c'est un maigre, sec, avee un visage mignon de vieille femme. Je n'en reviens pas! comment peut-il etre attaman de Cosaques avec une telle figure. Tanenzien, que je connaissais asser élégant a Petersbourg, a si fort vieilli sous tous ses ordres de mérite, pue je tremble en avoir fait autant et ne me laisserai point graver pour l'effrayer!*“ Piękniejszym daleko, jako młody rycerz, wygląda Wilhelm. Już się zakochał młodzieniec w młodej ks. Denawskiej, a Wojewodzina gotowa na taki temat całą miłośną powieść wysnuć z listów ks. Ludwiki: „*Qui j'aime ce jeune guerrier avec l'amour en croupe*“. Poczciwszy ten wnuk od synów, co się żenić nie chcą.

Ks. Michał jednak zrezygnowany odstąpić od kawalerskiego życia. Jest właśnie w Międzyrzecu na Wołyniu świetna partya na wydaniu, jedyna córka chorążego Karola Steckiego, ożenionego z Morsztynówną, a syna Jana Steckiego. Panna przystojna, nadzwyczaj wykształcona i bogata, nie wiedzieć ilu już kawalerom odmówiła. Jadą do niej jak na odpust; cóż łatwiejszego dla ks. Michała, który w interesach ordynacyi ma niebawem jechać do Ołyki, jak zboczyć nieco z drogi i przypatrzyć się owej wychwalanej partyi, skoro ani Czartoryskiej, ani Sanguszkównej mieć nie chciał. Żeby to się raz skończyło! przepłynęlibyśmy wtedy łatwiej przez ten Rubikon trudności z Antonim u steru, a możeby w sieci za czółnem

i trochę ryb się znalazło! Ale niechaj się pierwej ten świat uspokoi.

Cóż słychać z Francyi? gdzie zaszedł miecz Aleksandra? Oto cesarz przyjmowany jest w Paryżu i lud francuski wielbi zwycięzcę. tron Ludwikom powrócony, „*mais je crains l'inconstanse de cette nation, qui tant de fois a dit: cela ira!* — wykrzykuje ks. Helena. — „*La délivrance des Polignac*", także ją cieszy nie mało, również jak i zabawy w Baden zebranych tam książąt Badeńskich, w których gronie cesarzowa. „*La famille, rassembleé à Baden, est un beau clomb de fleurs, dans lequel je ne souffre pas l'ortie, qui sy'est mélée et souille le monde a ne pas la detruire*".[1]) Napoleon osadzony zostanie na Wyspie Elbie. Wolałaby ks. Helena co innego. Czemu by się nie zrobił Bernardynem lub pustelnikiem na górze Gotharda; tam wysoko, bliższy nieba, mając u stóp swoich ten świat, z którym walczył, rozmyślałby nad koleją rzeczy ludzkich! Wyspa Elba, z której prawie widać ląd stały, będzie go namawiać do powrotu. „*Cette isle touche trop au continent du monde, qu'il voudra roubler.*" Prorocz e słowa godne tej jasno patrzącej ks. Heleny. Pani de Staël pisze inaczej: „*Je le fais balaine sur son isle vomissant des flots de rage infructueuse!* „Wojewodzina" *aurait fini le roman par donner Marie Louise à Louis XVIII et Joséphine de retour a Napoleon.*

Pochód wojsk przez Nieborów nie przestał na chwilę „*Je me donne la fite de leur crier mir! mir! ce qui veut dire la paix, alors ils me benissent et me mangent; je serai punie comme „Nicolas". A quelle occasion Napoleon a t'il avoué ce nom? Qu'en arait-il besoin, a moins qu'il ne veuille faire son entière confesion comme Rousseau*".

Cieszy się też matka z łask cesarza Aleksandra dla syna. „*Il est l'ami de ses amis; je l'ai vu au retour de son couronnemant, venir chez moi, droit de l'eglisé a 11 heur du soir; toujours le memé archange, il fait maintenant des miracles de bonté en rétablissant un roi sur le trone de ses aieyeux. La touchante duchessse d'Angouleme que ne doit-elle eprouver? Et pourtant le stoicisme de Nicolas sur son isle me fait craindre qu'il n'y devienne volcan.*" O tych wszystkich wypadkach europejskich rozprawiać będzie dowoli ks. Helena w dzień swoich imienin, który licznych gości wprowadza do Nieborowa. Pan Landskoy, przedstawiciel nowego rządu w Warszawie z żoną i córką, Nowosilców, ks. Lubecki, p. Pusłowski, wszy-

---

[1]) Mowa tu o ks. Boharnais.

scy sąsiedzi, oto goście dnia tego, którego największym może wypadkiem w tych ciężkich czasach jest ofiarowana żonie przez Wojewodę złota tabakierka, pełna obrączkowych dukatów. Do takich datków nie przywykła księżna Helena, tem się więcej złotem raduje, iż potrzebują pieniędzy w tej chwili ks. Walenty i Michał: „*les Kinder de Varsovie, partis pour l'Arabie déserte*, jak mówi matka, bo Waluś w Nieświeżu, a Mika w Ołyce porządkują spadkowe interesa ordynacyi. Wnuki, Ferdynand i Wilhelm, spotykają się w Paryżu, odwiedzają panią de Staël, której styl „*entortillé pour des têtes moins savantes, est tres bien compris par les coeurs sensibles et romanesques, comme le mien*". Norblin oprowadza młodzież po galeryach, tłumacząc wartość i piękność obrazów. Kiedy za nieszczęsnego Ludwika XVI Francya odprawia egzekwie, kiedy monarchowie oddają Józefinie, pierwszej żonie Napoleona publiczne hołdy, a Marya Ludwika schodzi z areny i mówi do syna te pamiętne słowa: „*il faut étre sage, car vous n'étes plus roi*" — tryumf cesarza Anioła zdaje się kompletnym i rola jego skończoną. Niezadługo powracać ma do kraju, a ks. Wojewodzina oddaje się cała nadziei widzenia monarchy i przyjęcia go w Arkadyi. I jakież obszerne plany gościnnych uroczystości wytwarza nagle płodna imaginacya polskiej Armidy?

Zajadą naprzód do wiejskiej strzechy Baucisy, gdzie zakłopotana staruszka, nim dla tak dostojnych gości gęś przy ogniu ozłoci, wskaże im arkadyjski ogród, aby użyli chłodu. Spoczną podróżni w grocie Sybilli, gdzie im się nagle pokaże wróżka, pisząca na skale fosforyczne słowa: „Przepowiednia ziszczona, zwyciężył Alexander serca i światu szczęście powraca". Na drzwiach rycerskiego przybytku ks. Michała inny napis uderzy podróżnych: „Tu pokutować muszę, żem nie mógł powinności skojarzyć z miłością". Obok wojennego i surowego przybytku, gdzie pośród rycerskich trofeów wznosi się popiersie młodego wodza, stoi kapliczka Matki Przenajświętszej, pod którą napisał idący na wojnę rycerz ten wiersz poety: *Fais Reine Immortelle, qu'aimé de la plus belle, je sois le plus vaillant.* Opuszczą podróżni gotyckie portyki i dojdą do wielkiej Arkady pod której stropem wszystkie ludy świata oczekiwać będą na Oswobodziciela i zaprowadzą go tryumfalnie do świątyni bogów. Tu według dawnego rytu greckiego odbędzie się ceremonia poświęcenia laurowej korony, nad którą wychylą kapłani złote puhary, a którą otrzyma Alexander z rąk Gracyi. Wtedy się roztworzą podwoje świątyni, aby przez dymiące na progu kassolety ukazać podróżnym śliczne jezioro, jak łza czyste i spokojne, nad którego brzeg przez kaskady i akwadukty podąży orszak w stronę przybytku

wielkiego kapłana. Ten wielki kapłan, na czele pogańskiej drużyny zastąpi drogę zwycięzcy i prosząc bogów o zdrowie dla niego, poświęci Eskulapowi młodą jałówkę, uwieńczoną kwieciem. Po grocie Egeryi ma jeszcze zwiedzić Alexander i teatr grecki, gdzie spotka Nimfy spieszące ku niemu z koszami kwiatów na głowie, usłyszy barda, opiewającego przy arfie czyny jego i głosy wdzięcznego ludu, który go zawiedzie śród kadzideł i kwiatów i odgłosu trąb rycerskich na wyspę dobrych życzeń i modłów. Tu każdy z bożków przemówi. Amor mu powie: „Oddaję ci królestwo serc". Nadzieja: „Cnoty twoje podsycają mnie". Wdzięczność: „Świat mnie zawdzięcza tobie". Przyjaźń: „Osładzasz smutne wspomnienia". Melancholia: „Ty ocierasz moje łzy". Powracając zaś ku domowi Baucisy, miał ujrzeć na trawnikach pod posągiem bożka Pana rozkwitły wiek złoty, młodych chłopców i dziewczęta hoże, fujarkę wiejską i wesołe trzody i maj zielony, ozdobny w kwiaty i wstążki. Stara Baucis poszczyci się w końcu gospodarką i pałacem, na którego stołach kryształowych znajdą goście wyborne mleko i owoce, a kiedy wracać będą przez rozwalone ruiny cyrku w braku staroświeckich wozów zajadą nieborowskie karety, które cesarza i jego świtę odwiozą na obiad do domu. Takie to były pomysły księżnej na dzień powrotu cesarza. Do tych uroczystości na kapłanki i nimfy zachciewa się jej wszystkich piękności warszawskich i jedzie do Warszawy, aby zrobić wybór aktorów. Ma się rozumieć, iż z zapałem garną się wszyscy do niej, a projekt uroczystości przyjęty z zachwytem.

Tymczasem chociaż na krótko porwał świat księżnę w wir zabaw miejskich. Landskoy i Nowosilców, Natolin i Królikarnia podejmują ks. Helenę, wyprawiając jej wieczory i bale. Pani Gutakoska, Alex. Potocka, Chodkiewiczowa, Zamoyska tak noszą przyjaciółkę na rękach, że po raz pierwszy w życiu księżna sześćdziesiątkę odczuwa. Wróciwszy do Nieborowa, w spokoju wiejskiego życia rozszerza plany swoje Armida: *Que ne puis je avoir toutes ces beautés de l'Angleterre pour les roles de ma fête, que je crains de ne pouvoir remplir sur la réponse vague de Mme Zamoyska, et de toutes nos dames, qui y ont ajouté tant de si et de mais, que je cherche a les doubler par des comparses, sûre qu'elles me feront faux bon, car elles projettent aussi une fête a Varsovie et me jalouseront par grande amitié. Que ne puisje avoir la baronne Leport pour l'aimable Baucis.... Le second role parlant est de la muse Calliope une couronne d'or sur la tête qui lui presentera une guirlande d'immortelles à l'autel de Virgile.* Chce jeszcze wojewodzina urządzić grupę Muz, każdą z emblematem i napisem odnośnym do panowania ce-

sarza, a tymczasem naprawia kaskadę, przekopuje staw, dwa nowe mosty buduje, nowe otwiera drogi w ogrodzie, a nawet sprowadza córkę sławnego Teppera, panią Szultz, znającą Warszawę na pamięć, z którą układa wspólnie listę figurantek wybranych z najpiękniejszych mieszczanek warszawskich.

Nagle list ks. Ludwiki niweczy wymarzone plany. Cesarz ma dość uciech i przyjęć, od miesiąca żyje w Wiedniu w dymie kadzideł. Jeżeli przyjedzie do Polski, to na bardzo krótko i znowu wróci do Wiednia, gdzie kongres narodów ustali państwowe stosunki. *Ah! rien n'est plus ennuyeux que d'aimer un souverain, qui n'a même pas le temps de se laisser adorer*". Nie żałuje jednak wojewodzina tego, co zrobiła dla Arkadyi. Dla kryształowego salonu obstalowała w Berlinie nowy żyrandol w kształcie wodotrysku; będzie wyglądać jak fontanna pośród kwiatów. Tryumfalna brązowa brama, o trzech arkadach, złocona w ogniu, dawniej służąca za ozdobę alkowy w sypialni króla w Warszawie, niby pleciony szpaler pod wino, stanęła na środku arkadyjskiego teatru. Pod tym łukiem tryumfalnym miały narody okrzyknąć Alexandra zwycięzcą serc, a nad nim miała zabłysnąć gwiazda, łącząca litery imion cesarskich. Oglądają te nabytki nowe Sacken, Galicyn, Szczerbatów, cały sztab wojenny towarzyszący osobie W. ks. Konstantego, pod którego komendę Dąbrowski zaciąga nowych rekrutów.

Bohatera ostatniej wojny przewożą tymczasem do Polski. Oto co pisze księżna Helena: „Wojsko nasze powraca smutne do kraju, towarzyszy ono balsamowanym zwłokom księcia Józefa. Wprowadzić je mają do Warszawy. Wyjechałam dziś do Łowicza na ich spotkanie, przybędą jutro dopiero". Nazajutrz to jest 12 sierpnia, księżna dodaje: „Zanim ukończą w Warszawie przygotowania na przyjęcie ciała ks. Józefa, spoczął biedny książę w jednym z kościołów Łowickich. Smutek ścisnął mnie za serce na widok tej trumny, zawierającej tyle nieszczęść i rozczarowań ludzkich. Nad tym dojrzałym mężem, którego znałam ja dzieckiem, wylałam wszystkie łzy źrenic moich. Rzucono mu na trumnę kilka kwiatów zwiędłych. Czemu mnie nie polecono przystroić jego katafalku? Sokolnicki, Chodkiewicz i reszta wojskowych, towarzysząca ciału, była u mnie na obiedzie. Admirowano moją kapliczkę, jej powagę i tajemniczość, przyznając, że lepiej było tu złożyć zwłoki księcia niżeli w Łowiczu, gdzie nie ma krewnych ani przyjaciół, którzyby mu godnie należne hołdy oddali". Tydzień mija i znów księżna pisze: *Le corps de ce pauvre Prince reste toujours isolé dans ce sale Lowicz.*

Sa niece Mme Alexandre Potocka, veut pourtant y venir. Quand on pense, que tout finit si tristement de notre effort pour etre heureux.

Przez ten czas w Berlinie król pruski wracający z kampanii, przyjmywany tryumfalnie u bramy Brandeburgu, na której palą się ognie noc całą, odwozi ze sobą ks. Antoniego, tak pożądanego przez rodzinę dla interesów nieświezkich. Bo jeśli i w polityce niepewność panuje, jeżeli *tous ces Bourbons* — jak pisze ks. Helena — *ne peuvent être surs de leur trone s'ils veulent convertir tout d'un coup le siecle depravé* — zastosować można to zdanie do interesów ordynacyi, gdzie chęć uporządkowania rzeczy i powrotu do ładu, oburza tych wszystkich, którzy się nieporządkiem karmili. Synom wojewody zaprzeczają oficyaliści prawa do działania; oczekują niby na dowody śmierci ordynata. Ks. Walenty w Wilnie walczyć musi z owym Kamińskim i p. Wawrzyckim, umocowanym księżnej, a ona sama bez grosza, *elle qui n'a pas de quoi vivre, fera de nouveau un trou dans la lune pour gater nos affaires.*

Ks. Antoni gdy towarzyszył cesarzowi do Anglii zrobił już wiele, lecz to sam początek.

„Interesa krajowe, pisze on do ojca, do kongresu wiedeńskiego odłożone zostały. Tam się też losy wszystkich rozstrzygną. Sądzić więc Tatulenko może, że o prywatnych interesach mówić nie było możności. Zarekomendowałem je tylko cesarzowi i prosiłem posła pruskiego przy jego boku zostającego, aby mu o nich przypominał. W przyszłym już miesiącu do Wiednia jechać mi wypadnie, dokąd przez cesarza osobiście zaproszony jestem. Podróż tam moja dla interesów ziomków naszych, jak i spraw rodzinnych niezbędnie jest potrzebną, i wpływ niezawodny osiągnie".

Cesarz tymczasem ma przybyć do Puław. Już przyleciał goniec do Arkadyi, aby bawiącego tam ks. Antoniego i księżnę wojewodzinę zawezwać. Wiedzą Czartoryscy, ile widok ks. Heleny ucieszy cesarza.

Księżna, choć się jej starość daje we znaki, gdy o ważne względy chodzi, oszczędzać się nie umie. Jedzie zatem do Puław, bo jak sama o sobie mówi *Je tourne encore comme cette toupie, qu'on a lancée avec force, et je me hate de tout achever avant, que je ne tombe.*

XV.

„Byłam więc w Puławach, opisuje księżna. Zawezwano nas bardzo czułym listem, obiecując przyjazd cesarza. Czy myślą mnie aż do Wiednia pociągnąć? myślałam w duchu. Od Anioła wszystko zależy — a ks. Dominikowa, (tak przynajmniej wieści głoszą), w tymże samym stanie co i królowa Würtembergska, gotowa nam na psotę ordynata urodzić! Własnemi więc końmi, bo zaledwo Antoni znalazł pocztowe dła siebie w Warszawie, tak je wszystkie wynajęto, dwa dni i noc całą wlokłam się do naszych przyjaciół. Część drogi odbyłam z Antonim w jednym powozie i szczęście moje nie miało granic; lecz trzeba się było wreszcie z nim rozdzielić i on przybywszy pierwszy do Puław, zwiastował mój przyjazd. Śmiano się bardzo z opisu mojej podróży i z moich narzekań na drogę. Wylewy Wisły, nad którą się jedzie, naniosły sahary piasku, w którym się nurzać musiałam. Przebywszy dwie rzeki miałam to uczucie, że wieczne progi dzielą mnie od świata i że Arkadyi nie zobaczę więcej. W towarzystwie puławskiem, śród pięknej przyrody, odżyłam".

„Zwiedziłam Sybillę, której wolę zewnętrzne ściany od środka. Domek Maurytański jest pełen smaku ze swoim zbiorem inkrustowanych w murze pamiątek. Z rozkoszą także prawdziwą pływałam po czystych wodach pięknego jeziora i w obec tych majestatycznych widoków dziwiłam się sama, jak mogła maleńka moja Arkadya takiej wielkiej nabyć sławy".

„Nazajutrz miał przyjechać cesarz. Tak urósł ten mój bohater po swoich zwycięztwach, że zaczęłam go się lękać w duchu. Tymczasem śród miłych naszych przyjaciółek, z ks. Würtembergską i panią Zamoyską i młodą Rozalią Rzewuską [1]), córką ks. Lubo-

---

[1]) Żoną Emira Rzewuskiego.

mirskiej straconej w Paryżu, płakałyśmy nad naszą biedną Sewerynową Potocką, której dla jej przewróconej głowy, mąż jeden nie żałuje".

„Przyjazd i prędki odjazd cesarza i mnie też myśli poplątał. Cieszę się, żem go widziała i płaczę, że odjechał! Był dla mnie najlepszym jak zawsze i tak mnie jeszcze piękną znajdywał, że — mówię wam moje dzieci — wznowienie Anthesteryi greckich odemnie jednej zależało!! Utracił włosy na tej kampanii, lecz zyskał jeszcze na dobroci i słodyczy. To prawdziwy archanioł-rycerz, w którym się waleczność z łagodnością, siła z wdziękiem kojarzą. Omamił mnie więcej, niż kiedy. Ale krótko trwało szczęście nasze. Odprowadziłyśmy jego aż na drugą stronę Wisły. Pożegnawszy go niby w pałacu, o pierwszej w nocy udałyśmy się wszystkie na prom, którym miał rzekę przepłynąć i gdzie się nas jeszcze spotkać nie spodziewał. Okrzyki nasze i błogosławieństwa towarzyszyły mu w dalszej podróży, a mój Antoni także z nim odjechał".

„Wróciłam więc do Warszawy sama, jadąc wciąż stępo po piaskach, folgując koniom, aby nie ustały. W stolicy przyjmowano tymczasem W. księcia Konstantego, który już uprzedzony, że dnia tego miałam powrócić, kazał mi prosto z powozu o 9tej wieczór przebierać się w balowy strój, bo tańczono w pałacu Krasińskich".

„Książę Konstanty, jak i cesarz, pełen dla mnie galanteryi. Wydziwić się nie mógł mojej młodości, chociaż dobrze zbita drogą, zgrzybiałość wieku czułam aż nadto i wzdychałam do odpoczynku. Książę goni tu za popularnością, z oficerami polskimi bardzo przystaje, tak że rossyjscy podwładni mają mu to nawet za złe. Ze mną był nadzwyczaj serdeczny. Wydano mu tu aż trzy bale, rada nie rada walcowałam z nim w pierwszej parze. Często mnie także w mieszkaniu odwiedza, tylko nie lubię jego zwierzeń".

„Spowiada mi się często, że się czuje tylko szczęśliwym w towarzystwie kochanki. Od lat dziesięciu miłują się wzajemnie. Ona mu powiła tęgiego syna, którym się chlubi, a kiedy on zmęczony światem wraca do swego ogniska, ona ma dar uprzyjemnienia mu wspólnego pożycia. A jednak, mówił mi książe, tak ubóstwiam moją matkę, że mój stosunek miłośny poświęciłem, aby jej tylko dogodzić. Chciałem się pojednać z moją żoną; mój szwagier, ks. Koburski, potwierdzić może, że to ona mnie odepchnęła. Wróciłem więc do tej, którą kochałem, zadowolony w duchu, jak ten, co powinność wypełnił, a przytem szczęśliwy, iż znalazłem w uległości tej kobiety, która mi poświęciła swą miłość, nowy powód

do jej kochania. Rzecz dziwna, że Anioł w Puławach to samo przedemną wyznawał; on także uradowany ze swoich miłośnych stosunków. Jest ojcem także, a przybraną rodzinę lubi odwiedzać w domu, który jej zakupił. Kiedym chciała przebąknąć słowo o tej biednej cesarzowej Elżbiecie, zaraz przerywał mi mowę i wracał do swego przedmiotu“.

„Snują mi się ciągle teraz po głowie melancholiczne myśli, bo z każdego wspomnienia przeszłości, jak ta pszczoła z kwiatów, wysysam miód potrzebny mi dzisiaj do życia. Po mojej podróży do Puław utraciłam wiele illuzyi. Kiedy się pozna odwrotną stronę wypadków, ten blask wielkości wydaje nam się przyćmiony, radość tych królów udaną, chociażby dla restytucyi, ciężących na ich sumieniu. Może i lepiej, że na nie z bliska nie patrzę. Z przyzwyczajenia już tylko przychodzi mi być światową. Serce postradałam do zabaw. Nie jestem z tego stulecia, zgubiłam siebie w wieku co upłynął, a którego drogie cienie na tym balu, dla W. księcia wydanym przez Lanckoy'a pod Blachą, przesuwały mi się przed oczyma. Żal mi było patrzeć na dawnych adjutantów ks. Józefa, schlebiających innemu wodzowi i tańczących śród dawnych tego domu pamiątek, z którego wszystkie wyprzedadzą wkrótce, krom jednego grata, przestarzałej pani de Vauban. Mnie samej w tym wirze walca, migał się ciągle zawieszony tam na ścianie portret drogiej Sewerynowej, tak naturalnej w swej pozie, jakbym ją żywą widziała, i wstyd mi było samej siebie, że choć zasmucona w duszy, śmiać się na pozór musiałam“.

„Lecz od tej służbistości mojej los dzieci zależy. Muszę przynajmniej zostawać na straży, aby tych ważnych interesów ordynacyi nie oddać na pastwę intrygom. Anioł, choć pełen dobrych chęci dla nas, odłożył na później uregulowanie familijnych naszych trudności. Ukaz wydany broni, ale nie ratuje, bo wydanych rozkazów monarchy nie usłuchano na Litwie. Nie wszyscy członkowie komisyi są nam przychylni, a interesem jej będzie jak najdłużej rzecz przeciągać, aby się naszym kosztem pożywiać“.

Tak pisała księżna Helena do ks. Ludwiki. Pięknie i jasno malowały się pod jej piórem uczucia jej duszy; ratowanie olbrzymich majątków rodziny, zachowanie ich w rękach dzieci, było zadaniem wielkiem i szlachetnem, dla którego nie szczędziła zachodów. Książę wojewoda Wileński, mistrz do interesów prawnych, zachowywał sobie ster w tych ważnych sprawach. Synowie Walenty i Michał udawali się na Litwę z upoważnieniem ks. Antoniego i tam jego mienia bronili. Księżna Wojewodzina zagrzewała

wszystkich do dzieła i stojąc obok cesarza lub jego rodziny, najskuteczniej interesów broniła. Minęło kilka miesięcy. Śmierć ks. Dominika ostatniego ordynata nie jest już dla nikogo wątpliwą. Generał Krasiński sam patrzał na śmierć towarzysza broni, a serce jego przywiózł do Krasnego. W kościele Krasneńskim przy chrzcielnicy w rogu filara wmurowano skrzyneczkę z napisem:

„Serce Dominika Radziwiłła Xiążęcia na Nieświeżu, Ołyce etc. Majora Gwardji Polsko-Francuzkiej Napoleona Cesarza, zmarłego w Lantheron we Francyi dnia 11 nov. 1813 r. z odniesionych ran na batalii pod Hanau, tu złożone przez jego byłego pułkownika Wincentego hrabiego Krasińskiego, Generała Dywizyi r. 1816".

To też ks. Walentemu na Litwie idzie łatwiej w sprawie Komisyi. Słuchają też w ordynacyi Ołyckiej księcia Michała, który w imieniu brata zajął się energicznie opuszczonym i zadłużonym majątkiem. Nie przeszkadza mu to bynajmniej dojeżdżać do Międzyrzeca, majątku Steckich, gdzie się teraz stanowczo młodej chorążance zaleca. Jeden ks. Ludwik nie jest szczęśliwym w domowem pożyciu. Oziąbł do żony, która mu przyniosła w udziele wymagania i kłopoty. Oto dla cierpiącej córki z pierwszego łoża przebyli rok w Wilnie. Ks. Ludwik patrzył na boleść matki, tracącej drugie z rzędu dziecko, ale dziecko tylko swoje. Nie cierpiały ich serca razem, a nieraz boleść, która nie łączy, gorzej rozdziela. Młoda Walewska kolos na pozór siły i zdrowia umiera z suchot.

W Puławach wspomnienie przejazdu cesarza wcale się nie zatarło. Dotąd tu mowa o pewnym fraku, w który się przyodział, by wojskowością dam nie razić. W takim samym teraz fraku, piszą gazety, Blücher w Wiedniu tańczy. Czartoryscy marzą tylko o tem, gdzie i jak po raz drugi spotkać się z cesarzem, aby go raz jeszcze ugościć. W Sieniawie młody Adaś podbija serca całej rodziny. Pytany co najwięcej lubi — „konfitury i dużo panien" — odpowiada. Budzą się w nim zawczasu skłonności ojca, bo książę Konstanty, wieczny cel strzał Kupidyna, obraca się wciąż w kole panien, które nieco bałamuci. *Sa légereté, qui est extreme* — pisze księżna — *entraine son honneteté dans mille avantures dont il ne peut se tirer. Mais malgré tout il reste sincere. et quand á ses victimes il voudrait les épouser toutes.*

Ale się zima przybliża. To też księżna wojewodzina, nie mając już co zasadzać w Arkadyi, w wyczekiwaniu wiadomości z Wiednia, Litwy i Wołynia, tęskniąca do ludzi, doczytuje ostatnich kartek *de l'Ermite de la chaussée d'Antin* i jedzie do Warszawy. To-

warzyszyć jej mają nieodstępna Izabella, nazwana przez kuzynów *Ziaba*, potulna i trochę milcząca westalka świątyń Arkadyi, i Tekla Dzierżbicka od ślubu bratowej, pani Czarneckiej, zamieszkująca Warszawę. Księżną wojewodzinę czeka światowa praca; nim syn jej Michał zaskarbi serce chorążanki Steckiej, chce sobie krewnych jej zjednać: Krasińskich, Małachowskich, Ossolińskich, a przeważnie Kniaziewicza, który się z matką panny Alexandry ożenił i jest jej opiekunem. Z Wielkim Księciem Konstantym zawiązuje znowu księżna przyjacielski stosunek, a przytem spotyka się ze siostrą Tyzenhauzową, której od dwunastu lat nie widziała, oraz z synami, którzy do Warszawy wrócili.

Do ulubionej synowej, ks. Ludwiki, przebywającej w Berlinie, pisuje ks. Wojewodzina zawsze. Jest to dziennik o różnych plotkach stolicy. Wspomina w nim księżna o swoich zajęciach, maluje w żywych kolorach ruch miasta. Ten cenny dyarjusz, po francusku pisany nacechowany jest fantazyą, dowcipem i talentem autorki, a przedstawia nam żywy obraz tych czasów. Oto niektóre ustępy z tego dziennika:

„Codzień, nim wstanę, chcę pisać z łóżka mój dziennik dla zabawienia mojej *herzens beste!* Za dnia, w wolnych chwilach uzupełniać będę napisane kartki, o ile mi na to pozwoli świat warszawski, który już mnie napastować zaczął. Wczoraj więc do dnia o świcie przywlokłam się z Nieborowa. Mąż mój, którego zastałam w pałacu, jął mi wystawiać niewygodne dla mnie strony pobytu w mieście, ale że wieś o tej porze, odrzekłam, jeszcze dla mnie mniej wygodną, musisz tyranie przyjąć mnie w gościnę i co najmniej do końca zimy ugaszczać“.

„Siostra moja Tyzenhauzowa i dwie jej córki są tutaj. Od lat 12tu matki nie widziały. Jedna z nich zamężna przyjechała tu z mężem i czteroletniem dzieckiem, aby ich matce przedstawić. Cała ta wesoła rodzina przybyła z przywitaniem do mnie. Waluś i Michał (powracający z Wołynia i jadący do Berlina z powodu interesów ordynackich), mieli obowiązek wyciągnąć mnie do Sanguszkowej na wieczór, gdzie się dziś świat cały zgromadził, ale się oparłam wszystkim zabiegom i o jedenastej byłam w łóżku, aby odpocząć z podróży“. — Nazajutrz pisze:

„Pierwszą wizytę oddałam dzieciom w grubym szlafroku, zastając ich także w szlafrokach przy fajce. Walicki pierwszy był naocznym świadkiem tego rodzinnego spotkania i rada mu byłam, bo mi dawny czas przypomina, a zawsze z niego ten sam dobry i wspaniałomyślny przyjaciel. Ubrałam się potem, aby pojechać

do siostry, gdzie zawiózł mnie Mika, w najętej wagnerce o zbitej szybie, bo Bogu dzięki nie posiadam krom nieradnego i ciężkiego lokaja, ani zaprzęgów, ani liberyi. Książę tak zwykle mało pamięta, że ślubował żonie, iż o tem teraz już całkiem zapomniał. Więc Mika zawiózł mnie do tej dobrej i poczciwej siostry, która nie wiedziała jak radości swojej ma dowieść. Usadowiła się z rodziną całą w bardzo pięknej kamienicy, przepełnionej wewnątrz meblami; tyle tam wiedeńskich i badeńskich bawidełek, że niczego jej nie brak; bogactwo u niej obrazów, szpinetów, parawanów i wygódek rożnych, przekonało mnie o dobrej stronie niepodległości kobiecej, kiedy złego męża opuści. Bywa wprawdzie że jej pensya nie wystarcza, czasem znajdzie się w kłopocie, ale czasem tylko, ja zaś zawsze! ona ma wszystko, a mnie brak wszystkiego w tem mojem życiu światowem, o tyle gwarnem, o ile jej samotne i ciche, w którem brak niezbędnych nawet przedmiotów o tyle widocznym nie jest, o ile w mojem razi nawet zwykła oszczędność w obec wystawności naszych elegantek. Ale tak się pysznię w sobie, że świat mi wierzy w moje szczęście, chociaż czasami, jak w landarze bez okien, komedya bywa przetrudna.

Poczciwn siostra raczyła mnie tem wszystkiem, com pochwaliła z jej bogactw. Musiałam od niej przyjąć wybrany jakoby umyślnie dla mnie obraz czysto arkadyjski i piękny w istocie. Wyobraża ofiarę Panowi, u stóp idealnych ruin; cała trzoda przyozdobiona w wieńce czeka na ofiarę. Trzodę małował Berghem, a krajobraz Poussin. Całość bardzo piękna; obraz ten nabyła przypadkiem. Jakoby nie dość było tego, wyciągnęła kołdrę na nogi haftowaną dla mnie; usadowiła mnie pod nią na szezlongu, ciesząc się, że mi z tem było wygodnie, a kiedym zagrała na jej wiedeńskim pianofarcie, tak się z postępów moich w muzyce cieszyła, że pracowite moje palce ozdobić chciała koniecznie obrączką z opalem, w kształcie serca. Śmiałyśmy się i płakałyśmy z wielkiej czułości i odeszłam od szpinetu, aby raz już położyć koniec siostrzanej szczodrości, bo inaczej całe *grüne gewölbe* w obec upośledzonej rodziny byłoby przeszło w moje posiadanie. Czy nie jest rozczulająca ta dobra siostra z tem nieodmiennem uczuciem dla mnie, a przecież się różnim jak ogień i woda; świat przeszkadza mi korzystać z jej spokojnego towarzystwa, gdyż ona nie wyjeżdża nigdy i w koło siebie utworzyła szczęście niezbędne do życia i tak jej z tem dobrze, iż rzekłbyś o niej, że to dobroć i mądrość prawdziwa. Ale to życie bez ruchu popsuło świeżość

jej cery, twarz jej nalana, a zbytnia otyłość szkodzi jej zdrowiu. O 3ej przyszedł Mika po mnie, aby mnie odwieść na obiad do księcia, który był uprzejmym — ale o matrymonialnych interesach Michała ani wspomniał, i przeszkód przewiduję. Nie mało, gdyż książę twierdzi, że niezbędne w tej sprawie papiery, pozostały w Nieborowie, że mu czas ani pora jechać po nie nie dozwalają. Niewiem jak wybrniemy z tych różnych trudności, nie mając za co i jak z domu wyjechać, siedziałam w południe u siebie, lecząc kości po podróży. Wtem p. Zamoyska przybyła z opisem wszystkich tygodniowych projektów naszych elegantek, które choć wiecznie bez grosza, wyprzedzić się nie dają jedna drugiej, kiedy o zabawy idzie. Trochę kwiatu pomarańczowego stolik o trzech nogach, przedpokój próżny, dom pusty, oto wszystko, co ja posiadam, bo mój mąż zamknął się z graciarnią całą na dole, opływa w wygody, jak szczur w holenderskim serze, z którego nam tylko szle dobre życzenia, na resztą świata nie patrząc. Więc pani Zamoyska zastała mnie siedzącą na ziemi, kiedym sobie pod łóżkiem układała tygrysią skórę. Łoże przykryłam pąsową kołdrą przepyszną, wyszywaną w złote dragony, a w oknach zawiesiłam marokańskie tiulowe opony. Niech myślą żem najszczęśliwsza i najbogatsza z kobiet — zawiść lepsza od litości. Nadszedł Walicki, anonsując mi ks. Sanguszkowę i Branicką z bratem, dla których kazałam zapalić moje alabastrowe świeczniki, przekrawując jedną świecę na trzy części. Wzięli to za fajerwerk, tak mam ustaloną reputacyę, pomimo przedpokoju pustego i w brudach. Księżna Sanguszkowa jest osobą niezmiernie przyjemną, tak naturalną, że ją odrazu przejrzałam na wylot, i na myśl mi przyszło, że przecież Michał jeszcze nie po słowie. Przyszła potem do mnie pani Niesiołowska z domu Radziwiłłówna, którą mam całemu miastu przedstawiać. Musiałam jej odpowiedzieć, że chyba w jej powozie obwozić ją będę, bo mój jeszcze nie gotów. Resztę wieczoru spędziłam śród dzieci. Było nam bardzo wesoło, nawet bez kolacyi. Waluś przednie rzeczy opowiadał o tych elegantkach zawsze udających młode, a które nazywa *„les Hebées qui sont jeunes depuis si longtemps“*.

Niezadługo posiadać będziesz tego wesołego żartownisia, który już bratu łaski twej zazdrości, a którego zgaduję, ile psuć będziesz. Ale to już 11, a ja dotąd w łóżku gawędzę z tobą; a tam firanki czekają i tualeta na dzień dzisiejszy, który ma być arcy światowy i który zamieni chyba list mój na tomik!“

W parę dni potem czytamy w dzienniku:

„Był u mnie dzisiaj i W. książę. Zwiastował mi go Michał, obdarowany przez niego nieograniczonym urlopem. Kazał mi już wczoraj powiedzieć, że mnie zamknie w cytadeli, żem mu się dotąd nie meldowała. Za to dziś pełen przyjacielskich uczuć, więcej godziny zabawił, zamawiając audyencyą na codzień, bo mówi, że ze mną tylko otwarcie gawędzić lubi. Przyszła potem moja siostra i Gutakowska z zaproszeniem na kolacyę — i marszałkowa z drugiem zaproszeniem i dwie Potockie, a ja bez koni nigdzie być nie mogę i czwarty dzień u siebie odpoczywam po podróży".

Gdy się już księżna wydostała na świat Warszawski, pełno jej wszędzie, na koncercie u pani Szymanowskiej, gdzie Włoch Soprano zachwyca ją niewieścim głosem; u Walickiego na Lukullusowem śniadaniu, rozpoczynającem się od ostryg a kończącem się o 6 wieczorem, *„et même a une repetition de comedie chez la princesse de Würtemberg, ou Madame Zamoyska me fit accepter un rôle de vieille fille a pretentions.*

Na Nowy Rok 1815, tak jak sama to mówi odegrano komedyę, a entuzyazm dla popularnej aktorki, która ze zwykłą sobie swobodą nawet na scenie mnóstwem dodatków, i francuzkich dowcipów uwydatniała jeszcze komiczność swej roli, był tak wielki iż, aby się uchronić od owacyj, musiała księżna tajemnymi schodami umykać z pałacu Błękitnego do siebie.

„Opisuje także księżna swoją wizytę u pani de Vauban" *qui est un autre rat dans le fromage. Elle se dorloie, ne sort pas brode et brode toute la journée des choses en argent, qu'elle force toutes les visiteuses d'acheter à titre de charitè ne vivant dans sa douleur que de bienfaisances, qui la consolent. En attendant elle ramasse un argent incroyable qu'elle menage*, pisze księżna do ks. Ludwiki: *„comune moi vos faveurs en prenant la plus grande moitié pour elle et j'en fus pour cinq ducats!*

Srebro jest w modzie.

„Des belles choses qu'une francaise a apportées ici me font saigner le coeur de ne pouvoir vous les envoyer toutes. Des robes brodées en argent sur velours bleu celeste avec de riches jupons blancs brodées en argent avec de gros bouquets au bas pour 80 ducats, des robes enor pour 30, des broderies pour appliques, des mouchoirs de batisie a jour a 4 ducats la piéce — Lecz Walicki, który już tyle klejnotów posiada, kupił tą razą *szafir*, *moitié bleu et moitié jaune qu'il croit tombe du ciel.*

Wielki książę z synem swoim (z którego się już poprzednio księżnie wyspowiadał) przychodzi często do Wojewodziny na wieczorną herbatę. Woli to od uroczystych przyjęć stolicy. U księżny Wirtembergskiej wszakże, gdzie mu także bal wydano, zainteresowany został gawotem odtańczonym przez pannę Grudzińską. Jest to przyszła jego żona, nadzwyczaj zgrabnej kibici, z mikroskopiczną nóżką i rączką, na którą się coraz częściej wzrok księcia obraca. Wyrównywuje jej w tańcu siostrzenica pani Zamoysk,ej, szesnaście lat dopiero licząca księżniczka Sapieżanka, zapóźno stręczona księciu Michałowi, a którą miał poślubić wkrótce ks. Adam Czartoryski. „*Le grand Duc était fort gai et fort aimable. Il mé reprocha une partie de traineau, que j'avais faite sans lui l'autre jour. Je répondis, que je ne demandais pas mieux, que de courir avec lui et me voila arrangée pour un cassaetête*". Nazajutrz gdy po Wojewodzinę zajeżdża książe i rącze rumaki unoszą tę parę w Belwederskie aleje, dziwi się Warszawa na widok pąsowego szala króla Tipoo-taiba, który tą razą okrywa samą księżnę Wojewodzinę „*fière de cet effet pittoresque*".

Mais c'est le pittoresque qui ma perdue l'autre soir. J'eus le courage d'aller a la Redoute pour chercher aventure comme l'Hermite de la Chaussée d'Antin — quand il n'avait pas de quoi remplir son journal. Des qu'on m'a vue en chemise riche turque et turban ponceau et force moichoirs brodés en or et en argent, toute la Redoute s'ecria : „le Pittoresque, le Pittoresque!... et le grand. Duc tout de suite: „le Pittoresque" malgré que j'etais masquée jusquê aux dents. — Cela m'impatientait car je ne parvenais a reconnaitre personne a mon tour.

Miewa też księżna u siebie i poważniejsze zebrania. Tarnowski, Czacki, Skibicki, *dont l'éducation fait honneur à l'Academié de Volhynie*", schodzą się do niej na pouczające rozmowy. Skibicki posiada muzykalny talent nie lada. Mówią tu wszyscy o Wiedniu, w którym ks. Czartoryski i ks. Antoni, bronią przywilejów narodu, w którym umiera teraz najdowcipniejszy człowiek swojego wieku, indygenatem polskim dawniej zaszczycony, ks. de Ligne, którego śmierć przerywa na chwię zabawy Monarchów. Ks. Marszałkowa chciałaby dotąd odegrywać wybitniejszą rolę i dziwi się ks. Michałowej Lubomirskiej, która trzy razy zamężna po tylu podróżach wzdłuż świata, bogata i piękna znalazła dopiero szczęście we Lwowie, gdzie jako szarytka obecnie dogląda w szpitalu chorych.

„*Elle a eu* — mówi księżna — *la vraie vocation, que je croyais toujours avoir sans pouvoir distinguer si c'etait pour l'habit ou pour le moine. Craignant de trop m'occuper des plis de la guimpe, j'y aurais renoncé pour ne pas faire mourir le malade en attendant.*

Podczas gdy się Warszawa tak bawi, gdy Pan Stanisław Potocki wydaje tańcujący wieczór, na którym Pani Kossakowska, z domu Potocka (Szczęśnianka), i wdowa po księciu Dominiku Radziwiłłowa, ks. Sułkowska i Sanguszkowa, której córkę ma wkrótce poślubić młody i przystojny Ostrowski, walczą o lepsze pięknością i strojem, — gdy Józefowie Wielhorscy obchodzą wesoło zaręczyny panny Ostrowskiej z Morsztynem — ks. Wojewodzina kończy karnawał, idąc na przedstawienia komedyi, w której tą razą sama ks. Generałowa, 70 lat przecież licząca, czynny udział bierze.

„Komedyę tę, pisze księżna, dziwnie dobrze odegrano. Zwłaszcza ks. Sułkowska, grająca po raz pierwszy w życiu, w „*Defiance et Malice*“ była wyborną, z równym dowcipem jak wdziękiem oddawszy role starej i młodej. Franciszek Potocki i Matuszewicz przednie naśladowali lokai, — lecz dotychczas rumienię się jeszcze za hr. Pimbeche, którą uparła się odegrać biedna ks. Generałowa. Już to jedno, że taki przedstawiała typ nieszczęśliwy, przykrem mi było! Lecz czego nie dokaże miłość nasza własna? Zakryła oczom księżnej ową siedmdziesiątkę, która ją tak bardzo do grobu przychyla“.

I jak gdyby się była w starej przyjaciółce ujrzała naglesama, dodaje księżna te słowa: „*Cette decrépitude se soutenant à peine sur la scène, quand il lui fallait marcher, m'a si vivement frappée au coeur, qne pour ma part aussi je renonce au pitto resque*“.

Powraca ks. Helena do cichszego życia; co prawda, nie mogła już mieć swobodnej myśli dla światowych rozrywek. Dwa się wielkie dla niej gotowały wypadki.

Ks. Antoni i ks. Michał, którzy za radą i pod kierunkiem matki ubiegali się każdy o równie ważny cel w życiu, ks. Antoni w politycznych i majątkowych widokach, ks. Michał w matrymonialnych zamiarach — szczęśliwie dobiegali mety.

Przenieśmy się naprzód na Wołyń, gdzie na wesele syna podąży także niebawem uszczęśliwiona matka.

XVI.

Trzeci syn księcia Wojewody najwięcej może przez ojca lubiony, już człowiek zasługi, wyrobiony w praktycznej szkole wojny i niedostatków życia, miał stawać z kolei na ślubnym kobiercu. Książę Michał miał prawo liczyć na hojność ojcowską, a przecież ponowiły się raz jeszcze owe przedślubne finansowe trudności, które dla dwóch starszych synów były w swym czasie ciężką i bolesną próbą.

Upoważniony przez Wojewodę, lecz niepewien jeszcze czy ta, o którą się tyle ubiegało młodzieży, przypadnie mu do serca, lub jego samego śród innych wyróżni, stanął książe Michał 8 lipca 1815 roku na Wołyniu, dokąd był wyruszył w interesach ordynacyi Ołyckiej.

Bawiono się tam hucznie po magnackich dworach. Lada imieniny u gościnnego sąsiada bywały pretekstem do licznego zjazdu obywatelstwa. Wołyń, posiadający bogate starostwa, żyźne ziemie, niebotyczne lasy, był cały ziemią książęcą. Czartoryscy, Czetwertyńscy, Lubomirscy, Sanguszkowie, Jabłonowscy, Ostrogscy nie licząc i Radziwiłłów, którzy tam dawne schedy Wiśniowieckich i Kiszków dzierżyli, wyłącznie prawie zamieszkiwali nad Horyniową krainą. Przyjęcia zatem bywały częste i wystawne, a gwarne i liczne, jak małe sejmiki.

W domu Branickich, na jednem podobnem zebraniu, spotkał się ks. Michał z całem gronem panien na wydaniu, w których liczbie jaśniała chorążanka Stecka. Prędko więc ocenić był w stanie ów przedmiot ciągłych zabiegów warszawskiej młodzieży. Panna Aleksandryna, chociaż za piękność uchodzić nie mogła,

miała oczy czarne i żywe, płeć białą, wdzięk niepospolity, wesołość, naukę i rozum, ton i maniery najlepszego świata. Wszystkich się hołdy zwracały ku niej, co jeszcze jej dodawało uroku. Książę się łatwo zakochał i zwierzył się z tem uczuciem rodzicom.

W odpowiedzi do syna pisała ks. Helena. „Zanadto znam ciebie, twój instynkt delikatny, zmysł wybredny, twoją bezinteresowność, aby nie wierzyć temu, że dobry uczyniłeś wybór, że panna Stecka odpowie we wszystkiem tej reputacyi, której używa, osoby pełnej zalet i dystyngowanej. Miło mi będzie usposabiać serce moje de wdzięczności ku niej, jeśli ciebie należycie oceni i uszczęśliwi. A ks. Wojewoda dodawał: „Intencye Pana Michała znajduję sprawiedliwe, obiecujące wzajemne uszczęśliwienie, do którego się przyczynić mam za słodki obowiązek. W takowych okolicznościach nie można się jednak dostatecznie porozumieć, nie wątpię że tu wypadnie ci zjechać“.

Strasznemi były w ustach Wojewody te ostatnie słowa: to porozumienie, które wimmo było być dostatecznem w takowych okolicznościach, zwiastowało długie zatargi.

Zjechał ks. Michał do Warszawy z uczuciem pewnej niespokojności. Dla nikogo nie było wątpliwem, że panna Aleksandryna Stecka, nie odmówi pretendenta. Podobał się był wszystkim w rodzinie, zwłaszcza opiekunowi panny, generałowi Kniaziewiczowi, który cenił wojskowość w młodzieńcu.

Księżna Ludwika Pruska pisała do szwagra: *Je félicite celle qui a su vous plaire; combien elle sera heureuse, à quel coeur à quel caractére adorable elle va confier le bonheur de sa vie*“. Ale nie dosyć było, że się wszyscy w zasadzie godzili na związek. Ks. Wojewoda zdawał się zapominać o „słodkim obowiązku“ przyczynienia się do szczęścia młodej pary. Odkładał pertraktacye do wiosny, licząc może na to, że się węzeł miłosny tak ścieśni tymczasem, że aby go nie zerwać, wszyscy się zgodzą w przyszłości na to, co sam podyktuje. Obiecywał wiele, lecz widocznie nosił w myśli zamiar, z którym się jeszcze nie zwierzał.

Księżna Ludwika brała do serca ten obrót rzeczy.

„*J'étais bien persuadée* — pisała — *que votre Père selon sa louable coutume vous payerait de promesses et de paroles. Mais cependant j'en ai été plus indignée, que je ne puis le rendre. Comment peut-on se jouer du bonheur d'un fils comme Vous — Je me flatte*

que Melle Alexandrine se mettant au dessus de tout cela pour le moment, sentant qu'elle ne peut confier son bonheur en des mains plus sûres, que les vôtres, excellent Michel, saura être heureuse en dépit des circonstances... Je me flatte qu'elle ne rencontrera pas dans sa famille les ennuis, que vous cause votre Père. Je suis bien sûre, qu'il dit vrai et qu'a sa mort vous jouirez d'une fortune, qui rendra celle de Melle Alexandrine indifférente pour vous, mais puisqu'elle est bonne et aimable, qu'elle vous aime, où retrouverez-vous le bonheur que cette union vous offre. Ecrivez moi bientôt mon bon ami, je vous en prie, que je puisse enfin compter sur le bonheur de votre avenir".

Książe Michał 8 stycznia, chociaż nie świadom tego, co mu ojciec przeznaczał, z błogosławieństwem rodzicielskiem odjeżdżał na Wołyń, aby się oświadczyć, a już 15 przyszła do Krasińskich i Ossolińskich wiadomość, że panna Aleksandryna oświadczyny przyjęła.

Jednocześnie w magazynie mód u Łazarowiczowej. mnóstwo obstalowanych strojów daje tę pewność wojewodzinie, że przyszła synowa na wydatek się nie ogląda, zatem żyć ma z czego — a wybór najświeższych elegancyj przekonywa o jej światowosci. Księżna radaby już wysłać na Wołyń owe upominki ślubne, dotąd w Nieborowskim skarbcu chowane, ale nietylko upominków posłać nie może, lecz i żadnej pocieszającej wiadomości, gdyż rokowania o majątek z Kniaziewiczem zaledwo się rozpoczęły: „*Je fais de mon mieux pour couvrir les lenteurs de mon mari, qui est au premier pas de l'affaire, qui presse tant* — pisze księżna: — „*Ce sera une vraie crise, que j'aurais passé quand tout aura êté conclu, tant j'ai de peine à faire accepter tous ces millions qu'on produit clairs et nets. — Mon mari de son côté taxe chacun de ses fils à quatre millions de biens; je leur fais donc ma révérence trés humble si cela se réalise*".

Odsłoniły się jednakże przed czujnem okiem ks. Heleny prawdziwe intencye jej męża!

Pomysł księcia, dowodzący raz jeszcze jego skąpstwa i przebiegłości, obrachowany był na osobisty interes. Odstępował książę Grabów, który już w połowie do innego syna należał. Kiedy bowiem książe Ferdynand Pruski obrażony nieakuratnością Wojewody w wypłacaniu ks. Ludwice przyrzeczonej jej intercyzą renty zagroził procesem, uniknione zatargu, hipotekując na intratach Grabowa należność ks. Ludwiki. Przygodzice nie dawały zapowie-

dzianych przez księcia dochodów i ks. Antoniemu wystarczyć nie mogły. Uważano więc Grabów, aczkolwiek pozostawał w rękach ojcowskich, przynajmniej w części za majętność syna. Rozporządzając teraz Grabowem, nie dawał książę nic zgoła, a jątrzył stosunek braterski.

Długo dowodził książę, że Przygodzice wystarczą, aby pokryć należność ks. Ludwiki, że bracia się porozumieć potrafią i podzielą zgodnie intratą Grabowa; że Grabów jest doskonałym i dogodnym punktem na zbyt produkcyi majątków Wołyńskich, stanowiących wiano panny. Ale Kniaziewicz intercyzy ślubnej podpisywać nie chciał, nie będąc pewien słuszności tychże dowodów, a ks. Helena robiła co mogła, aby męża odwieść od podobnego rzeczy układu, doradzając, żeby dał Życzyn, majątek w Galicyi leżący i więcej do majętności Steckich zbliżony. Generał wreszcie oczekiwał odpowiedzi z Berlina, jakie były do Grabowa prawa ks. Antoniego.

Księżna, nie tracąc czasu, pracowała nad wyprawą syna, wybierała prezenta, powozy, liberje, uzyskiwała dla Kniaziewicza od W. Księcia Konstantego urlop, aby mógł z nią na Wołyń pojechać.

„Je revins à la maison attendre le Grand Duc, qui a eu la bonté de tenir parole malgré une courbature affreuse. J'en fus extrêmement touchée et après trois où quatre rendez-vous d'exercices au palais de Saxe pour décider de la bonne mine des troupes Polonaises dont je dispute les visages sur les russes, j'ai fait mon affaire d'obtênir mon semestre pour le général Kniaziewicz pour aller à la noce avec lui. Je travaille à la sueur de mon front; j'ai été voir aussi la belle voiture, qu'on a faite et les livrées. Je ramasse tous mes moyens pour pouvoir partir au cas ou l'on m'en refuse. Działalność księżnej jest godna podziwu. Mężowi nic nie zostawia do roboty; ona myślała o wszystkiem, jemu tylko płacić.

Z końcem marca transport zamówionych rzeczy wyrusza na Wołyń, a księżna dla synowej posyła całą garderobę najnowszych strojów w pierwszym już darze od siebie.

Chciałabym już tam być na ślubie, — pisała ks. Helena, — aby naprawić bytnością moją nieobecność księcia i złe wrażenie, które te długie targi sprawiają. Bóg wie, co to z tego jeszcze będzie, bo nie mogąc, jak przewiduję, zwolnić się w Grabowie od kurateli Pruskiej, nie wiem, jaki mój mąż zechce majątek z rąk swoich wypuścić, którego by dla siebie nie potrzebował.

Na nieszczęście odpowiedź z Berlina przyznała słuszność przewidywaniom księżnej, a Kniaziewicza srodze obraziła. W darowiźnie Grabowa chciał widzieć podstęp; oświadczył księciu Wojewodzie, że się odtąd na ostrożności mieć będzie, że bez dowodów oceniać majątków nie myśli a nawet, że posłani na grunt taksatorzy sprawdzać będą wartość dochodów. Zajątrzyła się cała sprawa, a że Wojewoda przy oddaniu Grabowa mimo wszystko obstawał, sam książę Michał uprzedzony nareszcie o zamiarach ojca, a znając jego silną wolę, zwątpił o szczęściu i do Warszawy powrócił. Zdawało się wszystkim, że nie było co i marzyć o załatwieniu tej drażliwej sprawy, Wojewoda z natury porywczy ciskał pioruny, grożąc, że nic nieda, jeśli mają narzucać mu prawa. Kniaziewicz, słusznie obrażony, zdawał się nieprzejednanym.

Raz jeszcze dzięki ks. Helenie zawiązała się nić przerwana. Generał oceniał należycie szlachetne postępowanie matki i syna. Ks. Michał uprzedził był narzeczoną, że się knowaniom ojca poddawać nie chciał i że wyrzeka się jej ręki, jeśli ją kosztem familijnych zatargów zdobyć musi, a stanąwszy przed obliczem ojca zimno oświadczył, że wolał zerwać ze szczęściem, niżeli z honorem.

„*Nous avons passé une semaine dans une rude épreuve* — opisywała księżna — *Michel ayant dit son dernier mot à Varsovie ne voulait plus y revenir. Ce fut donc moi et Valentin qui tour à tour parlâmes à la raison du Prince*". Trzeba było wielkiej dyplomacyi, aby ułagodzić Wojewodę, a co więcej podsunąć mu i dać przyjąć za projekt własny ustępstwo Życzyna, majątku nad Wisłą w Galicyi. Wojewoda, na pół rozbrojony, pojechał do Nieborowa, aby pozbierać dla Kniaziewicza majątkowe dowody, ale gniewny był jeszcze na żonę i syna.

Janasz złotnik warszawski układał tymczasem z pięknych soliterów, które ze skarbca Radziwiłłowskiego wydobyto, bogaty brylantowy grzebień w kształcie korony — „*Le superbe peigne est déja en oeuvre et remplit toutes mes pretentions; un collier d'opales l'accompagne dans un ecrin qui fera honneur à la famille et grand plaisir à ce bon Michel*".

Tę kolję z opalów otoczonych brylantami rzeczywiście wielkiej wartości, miała księżna Aleksandryna w wypadkach 1830 r. poświęcić na rzecz narodową. Ks. Henryk Lubomirski zająć się miał w Paryżu sprzedażą klejnotu, dziś będącego w posiadaniu ks. de Ligne. Wojewodzina czuwała nad artystycznem wykończeniem ślubnych podarków. Z drobnych klejnotów wybierano upo-

minki dla całego dworu Steckich, tabakierki emaliowane, pierścionki, zegarki — a ks. Walenty, który do Berlina pojechał poszukiwał tam sreber rachowanych wtedy na marki po 16 łutów a płaconych po 20 dobrych groszy czyli po 5 złotych polskich.

Cóż winna była księżna, że drogi do Nieborowa były szkaradne i że landara księcia siedm godzin przesiedziała w błocie pod Błoniem, zanim ją wołami wyciągnięto! Ten na pozór drobny wypadek na nowo rokowania zamącił. Generał mało co apopleksyą nie został rażony, gdy mu wojewoda za powrotem do Warszawy oświadczył że się... Napoleon z wyspy Elby do Francyi przedostał, że wojna światu znów grozi i że nie jest to chwila do postanawiania czegokolwiek.

Były to szczęściem, już resztki złego humoru. Miotał się stary książę, chociaż ostrożny zwykle i wyrachowany polityk lecz podlegający łatwo, jak dawni magnaci polscy, urażonej buty podszeptom i popędom dziwnej krwistości, którą rafinowy wiek Stanisława Augusta był tylko do połowy uśmierzył. Syn jego, ów generał dowodzący na polach bitwy, stał wobec ojca niepewien losu, pokorny, uszanowania winnego pełen, jedynie tylko stanowczy, kiedy się liczył z prawością albo sumieniem.

Wojewoda dał się przekonać ostatecznie i zgodził się na odstąpienie Życzyna. Ujęty raz jeszcze przez ks. Helenę, Kniaziewicz podpisał przedślubną intercyzę, a uszczęśliwiony ks. Michał, ręce pełne cennych podarków, mógł z listem od matki wyjechać na Wołyń.

Pisała księżna do panny Steckiej:

„Chère Alexandrine, — Je ne peux voir partir Michel, sans me prévaloir du titre de mère que vos bontés pour lui me donnent, en me permettant d'étendre sur vous ma bénédiction et l'affection que je lui porte. — Toutes vos belles qualités qu'il me fait admirer et ses vertus qui vous l'ont fait préférer à d'autres, me sont garants de votre bonheur réciproque. Il ne me reste qu'a en rendre grâces au ciel et me rendre moi même digne de votre confiance et amitié par l'attachement que je sens déjà pour une aussi bonne, estimable et aimable belle-fille. Si je ne puis vous le prouver par mon empressement à aller Vs trouver, vous le verrez par la joie que j'aurai à recevoir un enfant aussi chéri dans mes bras et par le contentement de toute la famille de voir un frère aussi heureux partager avec nous son bonheur. Mon coeur vous en sera toujours redevable. C'est avec cette tendresse que je porte au meilleur des fils et que déjà

vous partager avec lui que je viens vous exprimer chère Alexandrine la satisfaction de me dire votre trés heureuse et trés attachée mére".

Naznaczono dzień wesela na 12 lipca. Ślub miał się odbyć w Międzyrzecu. Poprzedzona przez ks. Walentego, Krasińskich i Ossolińskich księżna z Dzierzbickiemi i Kniaziewiczem wyjechała na Wołyń i oto jak swoją podróż opisywała ks. Ludwice w dalszym swym dzienniku.

„Obiecałam Ci mnóstwo szczegółów, lecz powinno Ci wystarczyć to zapewnienie, najdroższa moja, że dotąd żyję i że się wcale nie poczuwam do zmęczenia po długiej mojej podróży, ani do nudów w nieznanem mi całkiem towarzystwie, ani do chorób po obfitem i całodziennem jadle, do którego tu przymuszają. Cudu tego dokazał widok szczęścia najdroższego mego Michała i radości jego braci z wyboru, który uczynił. Panna jest uprzejmą, miłą, dobrą naturalną, wcale przystojną, serdeczną, ruchów zgrabnych i dystyngowanych. Jest bardzo oczytana, pełna talentów i umiała ocenić dokładnie los, który ją czeka, i po niej Michał jest w prawie oczekiwać szczęścia i ja też jestem szczęśliwa, że Ci ją taką mogę przedstawić. Cała rodzina psuje mnie tu niewymownie. Mieszkają w przepysznym pałacu, w krainie obfitującej we wszystko, gdzie nie sztuka być bogatym; bo jak oko sięgnie najcudowniejsze zewsząd pola i łąki, na wzgórzach przepyszne dębowe lasy, od których cały kraj zielony i nigdzie tych piasków co u nas, a pocztowe drogi tak dobre, że się tylko prosi pocztarka, aby nie pędził na złamanie karku. Rzecz dziwna, że mi to życie tak służy! Dziś się ma ślub odbyć. Pewną jestem, że razem z Antolem i dziatwą pomyślicie o nas w tym dniu wesela".

„Już i po wszystkiem — powróciłam z Wołynia bez pamięci i bez głowy. Dobrze to Walenty mówi, że jestem, jak ta kura, którą tak w rękach kołysano, że nie wie gdzie się znajduje i pada jakby nieżywa. Zostawiłam ich szczęśliwych w majątku Alexandryny, w którym się mają zagospodarować; następnie Michał przywiezie nam żonę, a sam wyruszy w Krakowskie, potem porwie nas obie do was, do Poznania. Tak mi zdrowie służy po tej massie wina węgierskiego, którą tam wypiłam, że teraz się dopiero spostrzegam, że to nie wody były mi potrzebne. Nie mogę Ci wyrazić, jak jestem zadowolniona z podróży. Zwiedziłam siedemnaście przepysznych ogrodów angielskich, każdy w pozycyi malowniczej nad brzegiem naturalnych jezior lub krętego pięknego Horynia. Wszędzie grabowe lub dębowe lasy na wzgórzach, roślinność pyszna,

murawy jak ze szmaragdów; trudno tam o piasek nawet do posypania kartki listowej, dla tegom też do Ciebie nie pisała!... Kamyka jednego nie znajdziesz na drodze, tylko łany pszenicy bujnej, które od wiatru falują na wzgórzach jak morze. W lasach ta flora co u nas w ogrodach, a taka rozmaitość odmian i gatunków drzewa, a tak są cudownie pocieniowane, że o tem nawet wyobrażenia mieć nie możecie. To też za powrotem tutaj wszystko mi się brzydkie wydało, oprócz Nieborowskich pomarańcz i Arkadyjskich pomników, lecz w samej mojej Arkadji, tak mi się roślinność pospolitą zdaje, murawy tak żółte, przestrzeń tak wązka, a okolica tak szkaradnie monotonna i płaska, że się smucę, iż szukałam innych widoków, aby postradać dawne illuzye".

„Postradałam je w Puławach, pełnych najrzadszej flory, i w Annopolu ks. Jabłonowskiego. On patrzy z okien na pyszny, sadzony gościniec, którym co chwila przelatuje rossyjska poczta, konie cudowne lecące jak wiatr. W około pałacu porozrzucane na wzgórzach domostwa oficyalistów, on zaś góruje nad niemi, śród róż, które mu się pną po ścianach, z ogrodem bez końca z widokiem rozległym na wsie i miasta, błyszczące iglicą kościołów".

„Tak samo w Wiszniowcu, który do Mniszchowej należy. U stóp góry, jezioro z rzeką, która doń wpada, na górze las cudownych dębów, które w długości mil kilku wysadził dziad mojej matki. Wszystkie wsie leżą w dolinie. Przyjął mnie młody Mniszech w salonie, gdzie przeszło sto świec płonęło. Inne sale zamku napełniają portrety naszych pradziadów w wielkości naturalnej malowane, aż do Michała Korybuta króla. Radziwiłłowie, Ogińscy, Mniszchowie, błyszczą tam w całej swojej chwale, co taką napełnia dumą młodego dziedzica, że mimo swej gościnności prastarej, wyśmiany nieraz bywa przez dzisiejszych *san-culotów*.... Matce Marszałka nadwornego Mniszcha, odstąpił ten piękny wiśniowiecki majątek jej stryj Ogiński, a dziad mojej matki, bo Wiśniowiecki miał dwie siostry Mniszchowę i Ogińską. Gdyby się był w rodzinie Ogińskich pozostał Wiszniowiec, byłabym wojnę wypowiedziała światu, aby go sobie zachować".

„Wstąpiłam także do drugiego ks. Jabłonowskiego, który ma za żonę tę milutką wnuczkę Raczyńskiego. U nich panuje gust teraźniejszej mody, z elegancją i komfortem. Wielkie szyby w oknach, posadzki inkrustowane różnokolorowem drzewem, drzwi mahoniowe, ogród angielski, do którego wielkim kosztem i z bardzo daleka sprowadza wodę. Dom u nich cały rok otwarty, w salonach ciżba,

szkoda posadzek! Architekt Ittar, którego brat rzeźbi, tyle wykończył na Wołyniu stiukowych salonów w różnych marmurowych odcieniach, że może sobie kilka wiosek kupić. Kupiłam od niego, z niebezpieczeństwem postradania wszystkich własnych włości, staroświecki sarkofag i nowoczesną Kaliopę z egipskiego granitu; ale to wszystko nie da mi pięknych wołyńskich widoków“.

„Co prawda, Międzyrzecki krajobraz nie piękny. Chociaż pałac na górze ładnie się przedstawia“.

„Byłam u młodego Steckiego, który posiada także swoją rezydencyę. Niesmacznie jest urządzona, jakieś nikłe pagórki, okryte brzydką leszczyną, zakrywają mu widok cały. Aby wyglądnąć na rzekę, wyjść trzeba na wzgórze, po którem wązka ścieżka wysadzona kolącemi porzeczkami prowadzi krętym ślimakiem. Klucz, będący zazwyczaj w kieszeni gospodarza, otwiera gołębnik, z którego gdy schodząc wstąpi się na ostatni szczebel, jakaś piekielna machina unosi cię nagle w górę — więc znowu schodzisz i znowu cię własny ciężar porywa; wyznać trzeba, że figiel nie mądry, który mnie tak w końcu umęczył, że błagałam o litość. Stary pan Stecki oświadczył mi wtedy, że jego synalek odżałować się nie może, iż ten jego Schrekenberg nie dość jeszcze stromy“.

„O pięć mil od Międzyrzeca leży Szpanów do Alexandryny należący. Zameczek ładny, pełen ładnych mebli i komfortu. Okolica bardzo malownicza; śliczne wzgórza i lasy; szkoda tylko, że dom od ogrodu oddzielają dwa stawy zarosłe, z których niestety nic zrobić nie można. Kniaziewicz, który się opiekował majątkiem, dla osuszenia łąk porobił kanały na całej przestrzeni ogrodu i to go bardzo zeszpeciło. Od lasów oddziela prześliczna aleja lipowa; sto pni ulów zawieszono bardzo malowniczo na gałęziach tych drzew wiekowych, droga, którą zacieniają, prowadzi do pięknego zwierzyńca danieli. Szkoda tylko, że go do ogrodu włączyć nie można. Z balkonu ma się widok prześliczny: tarasy staroświeckie prowadzą aż na dół. Sień domu, którą także Ittar ozdabiał, podtrzymują piękne karjatydy. Salon udatny jest także. W gabinecie obok salonu w pięknych mahoniowych szafach, mieści się biblioteka z dzieł wyborowych złożona. Panowałam tam jak u siebie, przez dni kilka ku największemu szczęściu Michałów, ciesząc się radością moich dzieci, bo ona mi bardzo do serca przylgnęła, a z wiekiem nabędzie tych wszystkich przymiotów, które ciebie zawsze zdobiły“.

„Wróciłam nakoniec do Nieborowa, nocując u różnych znajomych, zatrzymawszy się dopiero o 12 mil od Warszawy w pierwszej karczmie, aby się przyzwyczaić do żydów naszej stolicy“.

„Lecz jakbym z innego powracała świata, tyle się tymczasem nagromadziło wypadków. Napoleon ostatecznie zwyciężony! z tej drugiej wyspy chyba nie ucieknie, a mój Waluś pojechał znowu w deputacyi narodowej winszować Aleksandrowi.

XVII.

Z upadkiem Napoleona, a zwycięztwem Rossyi, tryumfowali ci wszyscy, którzy łaską Katarzyny, a następnie sprawiedliwością cesarza Aleksandra, mieli nadzieję odbudować Polskę. Zbieg wypadków politycznych stawiał ich znowu u steru narodowych wypadków.

Jeżeli kto w Polsce po ostatecznym upadku Napoleona posiadał łaskę Aleksandra, to z pewnością ks. Wojewodzina, jeżeli kto miał prawo przemawiać za rodakami, to pewno ks. Antoni.

Mówiliśmy poprzednio, jak w pałacu na Wilhelmstrasse w Berlinie w salonach królowej Ludwiki nie cierpiano Napoleona. Ks. Antoni życzliwości jego ku nam nigdy nie wierzył; gdy się pomiędzy Francyą a królem pruskim zamieniały rokowania, książę, mający sposobność przeglądnąć się głębiej dwulicowości polityki napoleońskiej i znikomości nadziei na niej opartych, pisał do ojca: „Z niewymowną boleścią słyszę naszych rodaków idealizujących szczere chęci ku nam tego politycznego kuglarza“. Gdy cesarz Aleksander z królem pruskim spotkali się w Kaliszu, towarzyszył im ks. Antoni. Dwaj monarchowie radzili wtedy nad odbudowaniem Polski. Król pruski uważał to za konieczność polityczną. Cesarz dorzucał w rozmowie filozoficzno-humanitarne względy: *„Le sang versé par une nation pèse dans la balance de Dieu et doit peser dans la justice des monarques“*. Przyjechał do Kalisza ks. Adam Czartoryski, ale wskutek dawnych nieporozumień i oziębłości, jak opisywała Wojewodzina do ks. Ludwiki, zimno przyjęty został od „Anioła“; *mais il pressa longuement sur son adorable coeur le chèr Antoine auquel il fit ésperer la fin prochaine de nos maux“*. Ks. Adam i Antoni wrócili razem z Kalisza, wstępując do Arkadyi po drodze i chociaż przykazane im było milczenie, obaj wypytywani nie taili się wcale,

że popierany dotąd krwią polską francuski oręż trzeba było opuścić, bo od tego w przyszłości zależeć będzie wspaniałomyślność zwycięzcy.

Polacy nie odrzucają jednak tak łatwo ukochanych illuzyj. Najtrudniej było wojskowych zniewolić do odstąpienia sztandaru. Jeden mógł wtedy przykładem swoim pociągnąć żołnierzy, ks. Józef Poniatowski. Na jego umysł trzeba było działać. Książę Józef bawił w Krakowie i do niego podążył ks. Antoni z Berlina. Posiadał on nietylko legitymacyjne papiery, że był w tajnej misyi do Krakowa wysłany, lecz dozwolonem mu było odkryć po części to, co w Kaliszu uradzono o Polsce. Znanym jest powszechnie epizod, jak za przybyciem do Krakowa, zaledwo z ks. Józefem rozpoczął narady, z rozkazu podejrzliwego ministra, p. Bignon, wtrącono go do więzienia. Wyzwolił go ks. Józef, lecz za odjeżdżającym do Wiednia, podnosił się głos oburzonego kraju. Nazywano zdrajcą tego, który najszlachetniejszą pałał miłością ojczyzny i który tych wszystkich oburzających się wtedy wojskowych, przygarniał i ratował w rok później w Berlinie, kiedy ze śmiercią ks. Józefa zakrwawione wody Elstery wyrzuciły tylu rannych.

Oczerniony mianem zdrajcy, we trzy lata później na kongresie wiedeńskim, ks. Antoni posiadał ucho i wiarę cesarza, i pisał do matki: „Szkoda tylu poniesionych nadaremnie ofiar i krwi wylanej, tuszę jednak, że sprawa biednej naszej ojczyzny teraz na właściwą i zbawienną weszła drogę". A księżna rozrzewniona tą lubą nadzieją, tak odpowiadającą jej przekonaniu i marzeniom, pisze do ks. Ludwiki: „Wierzyłam zawsze, że od tego pięknego i szlachetnego Anioła, którego w Petersburgu dzieckiem na ręku nosiłam, przyjdzie zbawienie dla tego zaślepionego narodu. Dopierożby mój Antolo swoją cnotę światu pokazał, gdyby z tego wiedeńskiego wiru wyszedł nagle na jakiegoś króla, jak mi tu publiczność warszawska przepowiada, tak was tu oboje kochają".

Z pomiędzy Polaków, bawiących w Wiedniu, dwóch tylko rzeczywistą pomoc przynieść mogło rodakom, ks. Adam Czartoryski i ks. Antoni. Obu jednała przyjaźń, gorąca miłość narodu i jednakowy pogląd na rzeczy. Na nich się głównie wzrok Polski zwracał.

„*On m'annonça ce matin* — pisała księżna — *un Seigneur prussien nommé Zerboni, que je ne connaissais pas. Il venait me faire lá prophétie de la prochaine grandeur d'Antoine qu'il ne savait à quel echelon mettre. Je lui répondis, qu'il serait partout honnête homme et nous nous separâmes*".

Książę Antoni nie był z liczby ambitnych ludzi. Zadowolony ze wszystkiego, pełen zawsze dobrodusznych nadziei, a najszczęśliwszy

pośród rodziny, za godnościami i dostojeństwem nie gonił, a należał do tych wybrańców fortuny, którzy się rodzą i umierają z uśmiechem na ustach. Najlepszego serca, przystępny dla wszystkich; nie okazujący nigdy tej rodowej dumy, spotykanej u polskich magnatów, pomimo związku z księżniczką pruską, pupularnym był śród znajomych. Teraz zaś nieodstępny towarzysz cesarzów, których posiadał przyjaźń, patrzał w Wiedniu na ich publiczny pocałunek, na ten świetny przegląd wojsk, na podróż cesarza Aleksandra do Węgier dla uczczenia zwłok siostry i nie domyślając się losu, co go czekał, brał udział w zabawach stolicy, a nawet w rycerskim turnieju, którego opis przechowały pamiętniki.

Śród koncertów, balów i zabaw wiedeńskich, polityczne narady szły niełatwym torem. Kiedy niekiedy tylko przychodził od syna do matki list dłuższy. Posyłał jej razu jednego nowe utwory muzyczne· „*Voici quelques nouveautés musicales — chère Maman —* pisał książę — *entre nous soit dit, ce sont les seules harmonieuses, que j'aie encore rassemblées — au Congrès, les politiques ne flattent pas autant l'oreille, qu'on était en droit de l'esperer après toutes les agitations, qui nous épuisent depuis vingt cing ans*".

Trzeba było więc czekać dalej.

Księżna wojewodzina obok celów politycznych nie spuszczała z oka interesów familijnych. Gniewała się zatem, że ks. Antoni za mało pisze: „*Antoine est petrifié, ainsi que tout le congrès dans ce Vienne. Pour les communications il ne parle que de la pluie et du beau temps au Prater, est ce supportable?* A oto wdowa po ks. Dominiku ukazała się w Warszawie *et fait des manigances avec son cher Père (Morawski) et vient d'envoyez à Vienne pour obtenir du Pce. Adam trois juges de son côté, qui joints à celui des créanciers seraient un parti trop fort contre les ordinaties*".

Ale się wojewodzina nie da prześcignąć: „*J'ai écrit hier à Antoine avec bien des détails sur ses affaires et l'ai exhorté à ne point être si timide et si discret en remettant toujours ses affaires qui vont de mal en pis, en attendant qu'il les fasse connaitre à l'Ange, qui croit l'avoir rendu heureux et content comme son adorable coeur le désire et n'est jamais obéi*".

Z Wiednia hrabia Truchsess z żoną z domu ks. Hohenzollern, przybywają do Warszawy z listem od Antosia: „*Il parait que le mois de Février se passera encore ici, chère Maman, mais on ne peut parler de ses propres affaires. J'ai l'oeil cependant à ce que la* komisya Radziwiłłowska *soit composée comme il à été convenu entre*

nous. Nowosilcow doit presenter à l'Empereur la liste des candidats. choisis par les créanciers".

Luty upłynął... płocha i równie piękna wdowa po ordynacie zamieszkuje Radziwiłłowski pałac, na Krakowskiem Przedmieściu, a z nią ten, który ma zostać jej nowym małżonkiem jak to różni mówią. *„Ce Lovelace d'Arthur Potocki affiche toutes les femmes. Il s'est tout uniment transporté dans le palais de la belle sans avouer qu'il l'ait épousée comme on le croit. C'est un aimable roué, qui devient trop gras pour se vanter de m'avoir fait aussi perdre la tête... Si je triomphe de la hydre que j'ai a combattre pour la dérnière fois, je l'espère, mes chaînes seront rompues et je reposerai dans les bras de mes adorables enfants après tous les travaux d'Hercule, dont ma liberté sera le prix dans ce monde ou dans l'autre, si je meurs à la peine"*.

Jest to chwila wyczekiwania i dręczących niespokojności!.. Niecierpliwość księżnej przebiera miarę, kiedy się dowiaduje raz drugi, że kongres wiedeński przedłużony o nowy miesiąc, i że zamiast ukończyć interesa tylu ludów, projektują nadzwyczajne zabawy, pochód bogów olimpijskich, w gronie których ks. Antoni także się znajdzie jako jeden z nieśmiertelnych: *„insigne folie d'oublier dans l'Olympe les pauvres souffrants de la terre"*. Matka, choć dzieci kocha, nad wszystko, gani w ks. Antonim czasami tę swobodę myśli, tę naturalną wesołość, która tego męża stanu nawet do salonowej komisyi, lub kostiumowych pochodów zniewala. Wkrótce potem pisze ks. Antoni do ojca:

Posyłam Tatuleńkowi niektóre papiery, tyczące się handlu i posesorów mixtes; wyjąłem je z traktatu, zawartego na kongresie, a dotąd nie publikowanego. Z tej wolności nieograniczonej handlu wypłyną wielkie korzyści w całej przestrzeni krajów polskich. Przepisałem także ukaz imperatora, podpisany w Wiedniu dniem przed wyjazdem moim z tego miasta, mianujący komisarzy i zastępców. Podług rady Tatuleńka i p. Winc. Trębickiego utrzymały się w tej liczbie podane przez nas osoby: 1. Antoni Lachnicki, 2. Jan Woyniłłowicz, 3. Ginter, 4. Piotr Szweykoski, 5. Peterson, 6. Jan Białopiotrowicz, 7. Wolski, sędzia ziemski, 8. Edward Pilecki, 9. Xawery Obuchowicz. Spodziewam się, iż ten wybór odpowie życzeniom Tatuleńka. Ukaz ten nowy potwierdza jeszcze posessyę ordynacjów na osobę moją i następstwo ich na moje dzieci i nakazuje komisyi, aby oddzielając dobra ordynackie od spadkowych, miała wzgląd i radziła się przepisów ordynackich, dawnych działów familijnych i transakcyj urzędowych, służących jej za prawidło. Nakazuje przytem

komisyi, aby ordynacye natychmiast oczyściła z wszelkich długów, które ją nad ordynacki przepis obciążają.

Oto co do ordynacyj. Co do politycznych wieści są one doniosłości wielkiej.

„Królem odtąd polskim będzie cesarz Aleksander. Polska nie będzie owem przedrozbiorowem rozległem królestwem, ale zmniejszona o wiele. Żal ztąd nie mały, lecz i za to należy się wdzięczność, że kiedy na wiedeńskim kongresie nic nas obronić nie mogło, uratowano przynajmniej choć mniejszą część kraju".

Co za szczęśliwe wieści! Na nic więc nie posłużyły tylu zawistnych zabiegi! Radziwiłłowskie ordynacye pozostawały w ręku rodziny, miał je dzierżyć odtąd ks. Antoni z woli monarszej. Ukaz już był podpisany. Przytem ważniejszą stokroć, niżeli sprawa Radziwiłłowskiego spadku, rozstrzygał kongres wiedeński — sprawę narodową.

Proklamowano więc nową Polskę po tłumnych ulicach Warszawy, a list z 5 marca ks. Wojewodziny do synowej, jeden z najciekawszych z całej tej korespondencyi, opisuje ten szał patryotów.

„To chyba nie dziennik mój pisać będę, droga moja, lecz rapsodją o wielkich wypadkach, które mi zamąciły głowę do reszty. Jesteśmy więc Polakami pod Aniołem-królem, którego wcale obecnie oglądać nie mamy, z czego się martwię. Zmartwieniem patryotów jest to, że nam jeden z członków odjęto. Gdyby go miano, toby się im zachciało tych wszystkich, które Jagiełło posiadał; musianoby się uczyć slawońskiej, węgierskiej mowy i innych, a dla mnie starej byłby to trud za wielki; ja pragnę spokoju i nawet krzyki radośne mnie męczą. Wczoraj takich krzyków było w mieście pełno. „Matka Ojczyzny" (księżna Izab. Czartoryska) przyjmowała powinszowanie swojego stronnictwa. I ja tam byłam, aby usłyszeć, że jej to syn tylko jest sprawcą tego wielkiego szczęścia, nad którem od lat 20tu pracuje z taką rzadką, milczącą skromnością, tak niby, jak te mądre rabiny, o których żydzi twierdzą, że tyle mają rozumu, że aż już mówić nie mogą i tylko za piecem szepczą z cicha pacierze. Antoni jeszcze nie szepcze, bo gada, więc za nic go mają. Szczęśliwy, jeśli mu jego dobre chęci przebaczą, których zresztą nikt nie zaprzecza, a którym niektórzy wraz ze mną oddają sprawiedliwość po cichu, lecz tylko po cichu, aby tamtego wielkiego dzwonu nie głuszyć. Było więc w teatrze wielkie przedstawienie, następnie iluminacya, krzyki z parteru i z lóż: *lebe hoch!* hałas, ruch nadzwyczajny, odwiedziny, uściskania, ale już bez owych wynurzeń żalu, że się z wielkim pogromcą świata nie podzieliło,

owszem z zadowoleniem z tego, co się tymczasem nominalnie zdobyło. Bardzo byli wszyscy zadowoleni na kolacyi pani Zamoyskiej, gdzie jeszcze raz dziękowano matce Ojczyzny. Ja miałam tę przyjemność, żem się przynajmniej wygadała o Antonim z generałem Krukowieckim, który go widział w Londynie i w Wiedniu, a teraz lada dzień do was powróci. Wystawiam sobie tę rodzinną radość, którąbym tak rada dzielić. Wracam natychmiast na wieś, skoro usłyszymy wielki wyrok z ust ks. Adama, który go przywozi ku większej chwale Puław, gdzie dopiero stroić zaczną skrzypce i kontrabas! Z jakiem szczęściem ucieknę od tego gwaru obiadów, kolacyj, pikników! tamtego dnia wyprosiłam się od manifestacyj w Powązkach; myślałam, że dość uczynię, wyjeżdżając na spotkanie wracających; dopieroż mnie wytrzęśli. Wesoła Polska porwała mnie do Marymontu i aby uniknąć bagien po drodze pędzono przez pola i rowy. Kawalkada cała wykrzykiwała toasta, dalszy ciąg dobrze podlanego obiadu. Franciszek Potocki z włosami rudemi i pąsową twarzą aż mnie przeląkł. Dziekan (?) miał twarz spuchniętą od huśtawki, do której się był zbyt miłośnie przybliżył, inni, jak szaleńcy pomykali konno, podskakując na siodle. Na kozłach od powozów umieszczono najweselszych. Nieszczęśliwi Łubieńscy, którym zawsze grożą jakieś przypadłości, wlekli się jak mogli jakąś parą dychawicznych zwierząt. Po raz pierwszy na takim balu, a widząc, że mnie porywają, mędrsze odemnie moje białe loki, opuściły mnie na wietrze, od którego nie miałam chustki nawet, aby się bronić, i tak z wieczornym dopiero chłodem wróciłam nareszcie do domu. I cóżeś na tej pańszczyźnie robiła? pytałam się sama siebie, strząśniona, oszołomiona, leżąc na moim szeslągu, na którym w kwadrans potem chrapałam w najlepsze, podczas gdy towarzystwo całe oczekiwało na mnie z kolacyą u Gutakowskiej. Co prawda, że są niezmęczeni, jedzą jak ludożercy... szczęściem, że owa Polska przybyła zaraz nazajutrz, bo zakrawało to wszystko, jak na rewolucyę. Więc się uspokoiłam nareszcie, gdy o 9tej rano przyleciał zadyszany Poliwczyński (plenipotent ks. Michała) wołając „wszystko dobrze — moja księżno, Polskę po ulicach głoszą“. Mówiono także iż Anioł-król ma przyjechać, więc się wybrałam do W. Księcia, aby w jego ręce pierwszy mój hołd złożyć, a ztamtąd do Zamoyskich, gdzie się wszystkie damy zebrały i radziły wspólnie, wedle ich zwyczaju, jakby to raz jeszcze zamanifestować? Chciały wszystkie razem w licznej korporacyi wybrać się do W. Księcia, aby mu winszować. Dopiero zabrałam głos, aby im ten krok odradzić, namawiając, aby kogoś przodem wysłały z zapytaniem, czy je książę

przyjmie? Stało się, co przewidywałam. Wróciła deputacya z oznajmienie, że W. Książę za dobre chęci dziękuje, ale, że nie przystoi żołnierzowi przyjmywać dam. Ostygły więc te panie w zamiarze demonstracyi, którą już dawniej dla arcybiskupa z Malines (de Pradt) i innych zbawców kilkakrotnie urządzały. Teraz przesadzają ową wiadomość, którą generał Krukowiecki jako zwykły goniec przyniósł w liście do W. Księcia, a cesarz już nie przyjedzie, bo posłał po swych adjutantów i wojska opuścić nie może".

Całej tej „rapsodyi", jak mówi księżna, podaje nam Wojewodzina koniec w ostatnim swym liście pisanym z Warszawy: „*Il se trouve de tout ceci, que la montagne a accouché d'une souris. On doute de cette soit disant Pologne on se fache, on est presque puni d'avoir exalté la chose chacun à sa manière, revue, corrigée et augmentée par la mère de la Patrie.* Całowano się, winszowano sobie na ulicach, wiwatowano, wieczorem iluminowano teatr, wydawano dla wojskowych obiady, a nagle mówią nam, że trzeba oczekiwać samego Mesyasza dla przekonania się, ile w tem wszystkiem jest prawdy. Więc zaczynają się dąsy i narzekania. Ten, co pierwszy wieść rozpuścił, ten szpadnik Krukowiecki, który miał ją przywieść z Wiednia z rozkazem, jak mówił, ogłoszenia jej publicznie, odsiaduje kozę, bo podczas obiadu ubliżył wobec wszystkich generałowi Sokolnickiemu, którego chce koniecznie zabić za jakieś oszczerstwo. Wielki Książę przeklina swój urząd. Co dzień gromi *et fait des incartades ne pouvant dompter les têtes polonaises ni les plier aux minuties militaires.* To wszystko doprowadza go do takich gwałtownych uniesień, że jak sam wyznaje, przebiera miarę, lecz gniew jego pochodzi z chęci usłużenia temu krajowi, zaprowadzając karność, której Polacy nie znają. Nieraz więc prowadzą na odwach ową braterskość polską, która od przyjaciela podwładnego nie wymagała posłuszeństwa, lub zatrzymania się na ulicy z ręką u czoła przed starszym, której ubliżało od rossyjskiego oficera nauczyć się musztry. Oto zwłaszcza obrażają się łatwo, obrażają tem samem Wielkiego Księcia, który dokucza, o ile mu dokuczają inni i piekło wznieca koło siebie".

„To też zazdrościł mi, że odjeżdżam, ja sama kontenta jestem, że uniknę dalszych egzaltacyj, które się już gotują na powrót Ożarowskiego, bo już o rabinie (ks. Adamie) mowy teraz nie ma. „*On est si las des promesses qu'on a mis un placard et du fumier à la porte de la mère de la Patrie en disant qu'elle avait fait fausse couche de la Pologne*". Zastałam tę biedną całą rodzinę dość skwaszoną tym wypadkiem i nie wiedziałam zrazu, co tak bardzo ukrywali. Jest to następstwo przedwczesnych przechwałek".

„Jedną tylko rzeczą pewną dotychczas jest wyniesienie naszego Antola! Daj mu Boże męztwo i siłę!“

W istocie, książę Antoni wyniesionym zostawał o tyle, o ile tylko Polak w tych czasach mógł stanąć wysoko.

„Mianował mnie król pruski stathalterem, czyli namiestnikiem swoim w nowo tworzącem się księstwie poznańskiem — pisał książę do rodziców. Będę miał dozór najwyższy nad administracyą tej prowincyi, która osobną będzie miała prowincyonalną konstytucyę. Przez sześć lub siedem miesięcy w roku rezydować będę w Poznaniu, Polacy do urzędów używanymi będą i sprawiedliwość w polskim języku będzie wymierzaną. Przy pomocy rządu pruskiego prędko prowincya ta może do kwitnącego powrócić stanu, a co do mnie, nie zaniecham pewno niczego, aby los naszych polepszyć“.

A do matki dodawał:

„*Mais que de gens hélas viennent crier misère qu'il faut consoler et tranquilliser! Nous sommes les Martins du congrès de Vienne, Czartoryski et moi, chargés tous deux de replatrer tout ce qui s'est fait d'incoherent relativement à cette partie de la Pologne. Dieu veuille nous accorder la constance et les moyens nécéssaires pour aplanir les difficultés et prévenir les inconvénients, qui peuvent resulter d'un état de choses aussi compliqué! que cette tirade echappée à mon coeur et à ma plume reste entre nous, ma chère Maman*“. (28 sierpnia 1815.)

O trudnościach i pracy, które spadają nagle na barki ks. Antoniego, nie wątpią jego rodzice. Ale miłą jest praca, miły znój taki na ojczystej niwie! Brzmiały więc dźwięcznie ich uszom te pełne skromności wyrazy; serca ich napełniała pociecha i duma. Księżna wzbierającem w niej uczuciem chwalić się przed światem nie będzie, zamknie je w sobie, aby się niemi przejąć, nasycić do woli. Więc dla kraju i dla dzieci spełnione długie marzenia, spełnione tak, jak je przygotowała zawczasu! Z rozrzewnieniem odpisuje do syna i ze łzami w oczach, a ze zwykłym sobie uśmiechem na ustach wyznaje, że czasu w Wiedniu nie tracił, skoro los kraju i nawet ordynacyi zapewnił: „*je te fais amende honorable et je te félicite d'avoir tant fait en jouant la comedie*“.

I drugie też serce przepełniała radość, księżnej Ludwiki. Wycinała z gazet, aby go księżnie udzielić, opis jak nowy namiestnik był w Poznaniu przyjmowanym od swoich“.

„Pogoda dnia wczorajszego (pisano z Poznania do gazety berlińskiej *Hande et Spenner* Nr. 89) sprzyjała radośnym uczuciom po-

mieszkańców naszych na przyjazd długo oczekiwanego namiestnika Kr. J. K. M. JOX. Imci Radziwiłła.

Na drodze berlińskiej ku Michałówce wystawiono bramy tryumfalne, pomiędzy któremi na wystawionej przez miasto bramie wyryty był orzeł Królestwa Pruskiego i W. X. Poznańskiego, rozpostarłszy swe skrzydła nad wielkim krzyżem żelaznym, obiecując krajowi obronę i pokój.

Nad bramą te słowa: „Najlepszemu i wszystko dobrze wróżącemu Księciu z pokolenia Jagiellonów miasto Poznań“.

J. X. Mość przyjechał po godzinie szóstej i okrzykami radosnemi obywatelów i mową magistratu, otoczonego pannami, które kwiaty na drogę jego rozścielały, przyjęty został. Prezydent miasta Imci Bałkowski mówił między innemi w języku polskim:

„Jak moc namiestnikowska J. O. W. X. Mości przez wielkiego szczęśliwie panującego monarchę powierzona, wielkiego w sercu Jego zaufania jest dowodem, tak miastu Poznań być rezydencyą szanownego potomka familii, która przeszło 300 lat nad Polakami panowała, podchlebiającym jest zaszczytem. Miasto nasze ma przekonujące nadzieje pod dowództwem Jaśnie Ośw. W. X. Mości po tylu nieszczęśliwych zdarzeniach, które do okropnej sytuacyi przyprowadziły mieszczanów, powrócić do dawnej świetności, doznawszy już z łaski monarszej pod 12toletniem jej panowaniem niejednokrotnej ulgi z przewrócenia handlu, fabryk i rękodzielni“.

Jego Ks. Mość łaskawie powtórzyć raczył obietnice przez Króla Jegomości deputowanym naszym w Berlinie wyrażone, poczem obywatele z okrzykami radośnemi wyprzęgli konie z pojazdu J. Ks. Mości, zaciągając takowy przez ulice miasta girlandami ozdobionego aż do pałacu regencyi, gdzie książe zamieszkał.

Wieczorem tęcza miesięczna, znak wiecznego pokoju okazała się nad miastem gustownie illuminowanem“.

Tęcza jest pojednaniem nieba i ziemi! że się niebiosa ulitują wreszcie, że się odwrócą złe czasy i błyśnie słońce pokoju, nie wątpią mieszkańcy Poznania, nie wątpi szczęśliwa księżna.

Odbudowanie Królestwa Polskiego, ta pewność, że druga część kraju odżyje pod dobroczynnym rządem jej syna, który się do wskrzeszenia wolności przyczynił, tryumf polityki zawistnej Napoleonowi, okazana łaska Aleksandra dla tych rodaków, którym tak ustawicznie jego cnoty chwaliła, a przytem zaspokojenie obaw o szczęście ks. Michała i los zagrożonych ordynacyj, od których zależy głównie byt i potęga rodziny, były dla księżnej przy dowodach pożyteczności jej pracy koroną zasługi i trudu.

Są w życiu ludzkiem wyniosłe do przebycia szczyty, nie każdy dochodzi do nich, lecz dąży do nich każdy zwolna i z mozołem. Gdy się wierzchołka dosięgło, odpocząć można, i błogi jest spokój wtedy, gdy się u podnóża za sobą, widzi podjęte a przeparte trudy, a nad sobą niebo. Księżna Wojewodzina stawała nareszcie u mety. Wszystkie marzenia, które jej wolno było roić dla narodu i rodziny, wypełniał dzień jeden, zlewając w jej duszy w jednem wrażeniu szczęścia miłość ojczyzny i dzieci. Doszedłszy do kulminacyjnego punktu w swem życiu, do owego szczytu pod błękitem nieba, miała już prawo odpocząć.

XVIII.

Nie wszyscy zarówno jak ks. wojewodzina radowali się losem kraju. Księżna przypuszczając z góry, że się osiągnęło wszystko, co wyzyskać można było, wierzyła, że Polska chociaż terytoryalnie mniejsza, niż przed rozbiorem, wróci jednakże łatwo do dawnych swobód i dobrobytu pod opiekuńczem skrzydłem cesarza.

Oświadczył był Aleksander, że królestwo otrzyma konstytucyę, wojsko narodowe, prawo wszelkiej oświaty i stosunków z Galicyą i ks. poznańskiem, nową ustawę ministeryów, język polski jako urzędowy, ale już nie dawał się słyszeć cesarz o połączeniu z Królestwem całego zaboru i chociaż się dobrych chęci swoich nie zapierał, to jednak coraz się bardziej składał opinią swego ministerstwa, która mu nie dozwalała odstępować tak łatwo krajów już raz do Rossyi wcielonych. To właśnie jątrzyło opinią. Za otrzymane dobrodziejstwa wypadało przecie dziękować, w Warszawie bito złoty medal na pamiątkę nowej ery, a deputacya polska, w której brał udział ks. Walenty, udawała się do Paryża, aby w imieniu narodu zanieść dziękczynne słowa carowi.

Plany osobiste cesarza ziszczały się co do Polski. O mały włos z powodu stanowczości Rossyi na kongresie wiedeńskim nie przyszło do nowej europejskiej wojny. Ale powrót Napoleona do Francyi przyspieszył ugodę mocarstw. Rossya zwycięzko wychodziła z dyplomatycznej walki.

Tradycya niesie, że jadąc na wiedeński kongres, Aleksander oświadczył był u Czartoryskich przed ks. Heleną, że pragnie pozostać królem polskim, i że ks. wojewodzina z wrodzoną sobie żywością odezwała się do cesarza: „*Comment! mais ce ne sera plus tenable quand vous aurez, Sire, infesté ce pays de tous vos czynowniki!*“ na co jej cesarz odrzekł solennie: „*Je vous jure, que dans*

ce pays il n'y aura qu'un seul Russe... ce sera moi!"[1]) Cesarz zdawał się pamiętać obietnicę, kiedy zaręczał 25 maja, iż urzędy w Polsce będą tylko piastować Polacy.

W chwili, kiedy ks. Walenty jechał do Paryża, otrzymał list od jednego z tych niezadowolonych i czarno widzących patryotów, a był nim brat ks. Adama.

Pisał ks. Konstanty między innemi:

„*Desormais en Pologne il faut être démocrate et rire de tout — c'est le parti, que j'ai pris et c'est celui, que je conseille à tout le monde. Vous seriez étonné de me voir occupé avec passion de mon économie, cela m'a fait oublier bien des choses, qui me font de la peine. Après avoir couru le monde et s'être nourri d'illusions, il faut finir par planter des choux*". Ale w ironii ducha ten tylko moralną swobodę znajdzie, kto się śmieje bez goryczy, a Konstanty Czartoryski był z liczby zawiedzionych ludzi. Zdrowszym był o wiele uśmiech ks. Walentego, filozofa do szpiku kości, bez illuzyi i bez goryczy na ludzkość. Jechał w ślad za innymi, bo Zamoyski, Sułkowski, Ostrowski wyprzedzili go o cały tydzień, i zdążył zaledwo w przeddzień naznaczonej audyencyi, która się miała odbyć 29go sierpnia.

Księżna wojewodzina tymczasem opływała w uczucie szczęścia. „*Agguerie par un voyage, je voudrais vite entreprendre un autre* i lecieć do Poznania, gdzie mają przyjmować z kolei jej królewską Wysokość, ks. Ludwikę, ale myśl księżnej wszędzie zarazem — tam na Wołyniu, wśród owych pasiek i ogrodów angielskich „*auprès d'Alexandrine, cette agréable et bonne rieuse*" którą przezywa „*ciach ciach*" i w tym Paryżu „*en tutelle qui me parait si singulière*" i gdzie stryj Walenty spotkał się z synowcami Wilhelmem i Ferdynandem, tak gdzieś daleko za miastem mieszkającymi, że bliżej z Berlina do Szarlottenburgu, jak od niego do nich. Ks. Walenty jednakże aż do Szampanii za cesarzem jechać musi i tam dopiero przyjęty jak najłaskawiej, otrzymuje order i obietnicę cesarską, że jeszcze w tym roku zjedzie cesarz do Warszawy i potrąci o Nieborów.

Jakże ks. Helena niecierpliwie oczekuje tych wieści! Naprzeciw poczty sama wyjeżdża; pocztarek boi się księcia. który o listy zazdrośny! kiedy Wojewodzina myśli, że pierwsza dobiegła celu dowiaduje się z rozpaczą, że posłaniec inną wrócił drogą, i że już

---

[1]) Z pamiętnika niewydanego pani generałowej z Bispingów Kickiej.

książę wszystko przeczytał *„Je me dis alors, qu'il vaut mieux avec Napoléon être servi par la peur, que comme moi avec les Bourbons par bonté“* i zżyma się na arkadyjskiego stróża, prześlepiającego pocztarka; *il faudra que je le remplace et c'est ce que je crains comme un autre mariage après un mauvais mari“*.

Wojewoda w tej chwili nie osładza żonie życia, bo kilka procesów spadło mu na barki, których zapewne nie wygra.

Ale nie koniec na tem. Są inne przyczyny, które wojewodę wprawiają z zły humor. Bratowa jego chce wydawać córkę za mąż i żąda rachunków z opieki. Siostrzenica księcia wyjść miała za hr. Bnińskiego, a posag jej dotąd zostawał w rękach wojewody, miały ztąd w rzeczy samej różne wyniknąć zatargi.

Za rewję w Epernay, na którą uszczęśliwiony W. książę Konstanty umyślnie podążył z Warszawy, orderowany Waluś przyjechał już do Poznania.

Cały tydzień balów, entuzyastycznych przyjęć, w których uczestniczy, mowa pokojowa ks. Antoniego do obywateli, której kopię posyłała ojcu, jego popularność u swoich, zaufanie u króla, u którego, pomimo opinii ministra sprawiedliwości Kirchensend, wymógł, że w Wielkiem Księstwie Poznańskiem sprawiedliwość osobno i w języku polskim wymierzoną będzie, to wszystko do płaczu rozczula wojewodzinę. Książę Antoni mniej się z wyniesienia swego raduje od matki.

„Moja żona przybyła tu z niemałym dworem. Obszerność pałacu rządowego, dawnego kollegium pojezuickiego, pozwoliła wszystkich jak najprzyzwoiciej ulokować. Część berlińskich mebli wodą sprowadziłem i ułożyłem choć na prędce takie mieszkanie, jakiego jeszcze Poznań nie widział. Przyjęcie mojej żony ze strony miasta i zgromadzonych tu w znacznej liczbie obywateli było bardzo solenne i serdeczne, ale wieleż mam tu różnych kłopotów! Co dzień sobie mówię, że szczęśliwe życie to tylko w gronie rodziny, zdala od publicznych interesów“.

Ks. Walenty długo w Nieborowie bawić nie może, jedzie do Warszawy, gdzie dogląda zawiłych komisyj Radziwiłłowskiej interesów. Dopytują go się wszyscy, kiedy przybędzie cesarz? Księżna Izabella już urządza obrazy, kostiumowe marsze, cała Warszawa kłopocze się tak, że Waluś pisze do matki: *„La bonne Psse générale, qui se sacrifie toujours, comme vous savez, pour le bien public, à l'idée d'une fête, qui se donnera dans la salle du théatre. Elle l'a fait arranger avec goût. La chose est de savoir si ce sera un bal „prosto z nosem“, ou si l'on fera preuve de génie en prenant des*

costumes de caractère, grouppant les petits enfants etc. etc. En fait de dames, leur disette est si grande, qu'on prend tout ce qui est en état de se trainer sur des bequilles d'un coin de salle à un autre et pour la danse c'est la conscription de Napoléon, qui n'exemptait pas même les hommes de 50 ans, si bien, que la Dzierzbicka sera encore le zephir de cet arrière-banc femelle. Dîtes lui, ma chère maman, que je ferai tout ce qui pourra dépendre de moi dans son affaire, mais ce qui l'avancera certainement le plus sera de danser jusqu'à ce demettre une jambe. Mme Alexandre Potocka, que a toujours si bon nez, n'est point ici, la Psse Sułkowska ni Thérèse (Kicka) non plus! cette Thérèse, que nous comptons mettre à toutes les sauces! Au nom de Dieu, envoyez nous des femmes grouppantes et Isabelle et la Dzierzbicka par la première bryczka, qui partira!"

Księżna Helena pomimo spóźnionej pory, bo to przecież miesiąc listopad, w Arkadyi gotuje także przyjęcie i kwiaty zasadza pod oknami kryształowego domku, tak wieści o cesarzu prędki jego powrót głoszą. „*Sisyphe a de nouveau roulé sa pierre jusqu'au haut de la montagne*", ale śnieg nagle spada. Cesarz o kilka dni powrót zwleka i zawiadamiają wojewodzinę, że dopiero 8go na noc przyjedzie. Żółciowy atak jest następstwem tak wielkiego zawodu. Niema się jednak czasu chorować. Chociaż w przejeździe tylko, musi cesarz zobaczyć z daleka illuminacyę kryształowego pałacu w Arkadyi. W Nieborowie oświecą dlań oranżeryę; na oknach zewnętrznie staną tysiące lampek, rzucając do wnętrza przez szyby, w środek zieleni różnokolorowe światełka. Wewnątrz jeden olbrzymi reflektor, odbity w lustrze, rozświeci gmach cały. Tu cesarz wytchnie nasamprzód po swojej długiej podróży. Dla nocnego zaś spoczynku gościa księżna gotuje własną sypialnię, bieląc i złocąc sufity, wynosząc stare meble, przestawiając sprzęt każdy. W oknach i przed alkową zawiesiła księżna wielkie opony *en taffetas cramoisi*. Łóżko tak jak je cesarz lubił, obozowe, żelazne, przykryła pąsowym szalem Tippoo-Saiba. Za firankami między oknami, mają się palić noc całą lampy, których jasność przez pąsowe opony świeci, jak olbrzymie brasera; cała portiera bije czerwoną łuną, wrażeniem ciepła sposobiąc do błogiego snu. Wyznać trzeba, że ks. wojewodzina była istotnie artystką.

Niestety! nie poszło wszystko po myśli ks. Heleny. „Służba cesarska przybywszy naprzód z całym zasobem sprzętów i mebli, wyniosła z pokoju wspaniałe łoże, zastępując je brudną kanapką W desperacyi mojej pobiegłam po karmazynową, turecką oponę, aby przynajmniej przykryć szeslong. Tymczasem w oknach rozwie-

szono małe zielone firaneczki petynetowe, tak jakby pokój nie był na piętrze! Zaciemniało to tylko sypialnię i tak już ciemną. Stoły ruszono z miejsca i nakryto serwetami. Bądź co bądź całość przedstawiała się nader pięknie i liczyłam zresztą na efekt świateł za firankami, bo anioł-cesarz przybyć miał po 10tej. Jakież było moje rozczarowanie kiedy zmęczonego monarchę wprowadziwszy z powozu prosto do sypialni, ujrzałam ją prawie ciemną. Lampy służba cesarska zgasiła, wielki żyrandol, jarzący od świateł zagaszono także. Paliły się tylko dwie świece w kandelabrze, a ponieważ równocześnie z cesarzem przyjechało jego łóżko obozowe, umieszczono je tuż obok szeslągu, z którego ufałdowaną na nim makatę odjęto. Ażem krzyknęła na ten widok i oświadczyłam aniołowi, że takie zmartwienie życiem przepłacę, że musi mi jego służba oddać przynajmniej ową oponę turecką! Przyniesiono ją natychmiast. Najzabawniejsze w tem wszystkiem, że aby mi dogodzić i nadzwyczaj rozśmieszony desperacyą moją, cesarz sam zaczął ją ze mną upinać na owej brudnej kanapie i w końcu kładliśmy się od śmiechu z całej tej dramatycznej przygody. Miałam jednak inne smutki. Z sypialni już więcej cesarz nie wyszedł, tameśmy rozmawiali przez dłuższą chwilę o tobie i Antonim, o przyjemności, którą doznawał, jak mi to łaskawie oświadczył, znajdowania się pod moim dachem! Iluminowanej Arkadyi nie widział, ani pomarańczarni z zastawionym w niej bankietem, a któren pożarły panny służące! Zadowolnił się tylko herbatą w swoim pokoju i odpoczynkiem, który przedłużył, bo zamiast o czwartej, wstał o szóstej dopiero, wymawiając mi, żem się tak rano zerwała, aby go pożegnać! Po całodziennem oczekiwaniu, miałam więc tylko jedną skąpą godzinę obiecanego mi szczęścia".

Zaledwo cesarz opuścił Nieborów, ks. wojewodzina, która ma jeszcze wyrobić u niego urlop dla syna Michała, goni z Teklą i do Warszawy, gdzie rozpoczyna się dla niej szereg nieprzerwany rewij, audiencyj, balów bez końca, tak oficyalnych, jak prywatnych, które pochłaniają wszystkie jej chwile. Ks. Antoni przybywa z Poznania, ks. Ludwik z Litwy, matka raduje się nimi, a niemniej świat ją ujarzmił i wolnego do uciech rodzinnych nie pozostawia czasu. Księżna już tańczyła z Aniołem dwa razy walca, ale tak na żarty i kontredansów cztery na prawdę. Pani Niesiołowska, córka wojewody trockiego, tańczy znakomicie i oczy cesarza zwraca na siebie. Ks. Izabella śród publicznych uciech i własnych, nie zaniedbuje imienin swoich obchodzić solennie, tak że ks. Antoni żałuje, że nie może w dzień ten ofiarować jej prezentu w rodzaju puławskim *un*

morceau du crâne d'Eloïse, który posiada w Berlinie. Ale się księżna Helena zasapała nakoniec i na odpoczynek pisze dalej do ks. Ludwiki swój dziennik.

„W Warszawie, mówi księżna, codzienne obiady i bale, a więc dwie tualety dziennie wkładać trzeba i łamać głowę, aby małymi środkami dorównać przepychowi, na któren ta się głupia Warszawa wysadza śród ciężkich czasów. A więc festyny lukullusowe z najwykwintniejszą zastawą. Pierwszą kolacyę wydał ks.. Adam, stół giął się od malakitów i cudownych brązów złoconych, przedstawiających bukiety kwiatów, wazony i grupy amorków; tysiąc świec na gzymsie u stropu, damy okryte koronkami złotemi i srebrnemi, wszystkie bardzo strojne. Ja miałam suknię całą białą. U ks. Wirtembergskiej byłam nieco strojniej ubraną, miałam strój angielski petynetowy, naśladujący koronkę. Bal nieco tłumniejsry od innych był bardzo wspaniały, uwydatniał stroje dam; ja moje białe loki, które zawsze mają powodzenie, przekryłam wiankiem maków i mikroskopowym czepeczkiem, koloru różowego, tak cudownego odcienia, że wzbudziłam okrzyki admiracyi. Oryginalnością zawsze się jakoś ratuję. U Nowosilcowa miałam kołnierz aksamitny czarny, lamowany srebrem, nakryty hiszpańską koronką, a na głowie mały kapelusik czarny, o dwóch długich białych piórkach, przepiętych dżetem. Stroje z wesela Michała służą mi także najlepiej. Na balu u Krasińskiego miałam suknię morelową w ciapki, w tym samym kolorze, z bzami białemi i kapeluszem aksamitnym białym. U ks. Izabelli na obiedzie strój lila z dżetem białym i wiankiem róż żółtych na głowie, inny strój lila miałam u Ostrowskich z przepaskami ciemno-zielonemi na głowie i jęczmieniem polnym. Wczoraj zaś na kostiumowym wieczorze wszystkich narodów, na którym panie puławskie wystąpiły jako wieśniaczki w strojach rossyjskich, byłam ja wielką kapłanką Arkadyi. Miałam tiunikę z białego szalu rzymskiego kroju z frendzlą złotą u dołu, na koszuli z przeźroczystego muszlinu, u szyi na złotych łańcuchach wielką kameę Jowisza, na głowie koronę z filigranu złotą, ozdobną w brylanty i turkusy z długim woilem białym. Ziaba Brzostowska szła za mną jako młoda westalka, także cała w bieli, z wieńcem białych lilij na czole. Liczą mnie między pięknościami i bardzo Aniołowi podobam się jeszcze; dziwi się mojej nadzwyczajnej młodości, a nie domyśla się, że noszę śmierć w duszy, zmuszona na wielkim świecie ciągle się uśmiechać, pleść najweselsze rzeczy, kiedy o tylu ważnych radabym z nim jeszcze pomówić. Przyszedł do mnie cesarz o drugiej, miałam u siebie zgromadzoną całą rodzinę, przedstawiłam mu siostrę,

zatem rozmowa stała się znowu ogólną; bardzo śmiał się z moich centkowanych kapustek, które zamiast kwiatów hoduję na oknie, i mówił mi, abym mu je raczej podała w sałacie. Otóż mam kłopot obiadu na przyszłą niedzielę, a nie posiadam nic zgoła w domu. Z kłopotu się wykręcę właśnie moją kapustką, ubierając nią stół cały. Ojciec wszelkich trudności, mąż mój, sprowadza srebra z Nieborowa; Walicki udziela mi porcelany swojej; z pomocą służby pożyczanej nieco wszędzie, jakoś to będzie, obejdę się bez tych drogich zastaw, wynajmywanych za złote góry; brudny jadalny pokój okleję nowym papierem, a krzesła znajdę także, lecz kiedy wszędzie indziej od powozu cesarskiego, aż na piętro wyścielają, najpiękniejsze chodniki, mąż mój kazał nasze schody wysypać piaskiem po którym ja sama ślizgam się i padam i strach mnie bierze, aby się cesarz nie potknął, ale mąż mój utrzymuje, że trzeba się przedstawić o tyle ubogim, ile się nim jest, i że to szaleństwem w dzisiejszych czasach ostatni grosz wydawać na to właśnie, aby ukryć starannie to, co Anioł widzieć powinien".

O kostiumach narodowych jeszcze inne listy:

„Jaurais bien à dire sur les costumes du bal national de la Psse générale, qui était mise elle même en rejeton des Jagellons; habit de velours cramoisi a manches doubles comme l'habit d'homme polonais, les unes en gaze de faux or, les autres pendantes en velours; la robe garnie en points d'Espagne en or, le jupon de gaze d'or et force chaines antiques, dont la Psse a dépouillé toutes les reines et rois de Pologne dans leur tombeaux à Cracovie pour en conserver le souvenir dans son temple de mémoire a Puławy. Une espèce de turban sur la tête melé de pierreries antiques et de plumes de heron noir faisait assez tableau ancien, quand elle ne faisait pas marcher sa caducité".

Oto także opis obiadu na który się cesarz do wojewodziny zaprosił. „Musiałam biegać od znajomych do znajomych. od przyjaciół do hurtowników za porcelaną, szkłem i światłem, bo w ciuciu-babkę można grać u mnie. Zamiast zastawy umieściłam wysokie japońskie wazony o bardzo jaskrawych barwach, a w nich moje nakrapiane sałaty. Koncept admirowano powszechnie bo się wyróżniał od zawsze jednostajnego sposobu ubierania stołu w brązy i srebra. Obiad był doskonały i bardzo wesoły, Siadło doń 24 osób. Czartoryskich siedmioro, bo i Konstanty powrócił, cesarz, wielki książę Konstanty, i świta, ministrowie, gubernator z żoną, księżna Dominikowa i nasze dzieci. Cesarz, który rad nie rad kapusty mojej zasmakować musiał, z kapustą czerwoną jadł sarninę i chwalił ją nadzwyczajnie. Znalazł

kuchnię naszą naturalniejszą, zdrowszą, nie tak faszerowaną jak inne. Od kiedy zawitał w Warszawie karmią go ciągle, jak i nas zresztą na oficyalnych obiadach, skrzydełkami, naszpikowanemi truflą, a polanemi sosem, który podniebienie zabija. Winien temu kucharz francuski, który u wszystkich to samo gotuje! Ale schodów naszych nie przykrywał dywan, bo mąż mój na swoiem postawił, więc powiedziałam cesarzowi: „Nie mogę Waszej Cesarskiej Mości przyjąć z przepychem, lecz za to przyjmuję go z serca!“ A Anioł mi na to: „O to jedno dbam tylko“, a w głosie jego przebijała się ta dziwna słodycz, która mnie codzień bardziej podbija“.

Gdzie indziej mowa o żywych obrazach, na których chłopaczek pani Aleksandrowej, (August Potocki) śliczny i tłusty blondynek, występował jako młody Bacchus na beczce wina, otoczonej obręczami złotemi i latoroślą winną, niesiony w tryumfie przez cały orszak na pół pijanych amorków“. *Un bal d'enfants finit la fête et pour le contraste l'Ange me prit pour une valse après avoir dansé avec toute l'enfance avec sa bonté ordinaire. Un petit de Krasiński de 4 ans,* (Zygmunt późniejszy poeta) *était a manger! un chevalier avec des eperons d'or, une gance de brillants au chapeau, une physionomie adorable! Il s'est si bien amouraché de l'Empereur, qu'il lui sauta au cou et l'accostait à tout moment, pour lui dire toutes les capitales de l'Europe, les fleuves, et des tirades de vers qu'il déclamait à mourir de rire, son petit habit de couleur de peau comme ceux des chevaliers, son echarpe blanche, lui allaient à ravir et il fut le roi de la fête!*“

Ale tu nie o zabawy idzie. Ks. wojewodzina wiele próśb jeszcze wstrzymuje na ustach i nie śmie narzucać się cesarzowi. A jednak cesarz ją wypytuje o wszystko i sam jej zaleca, aby piśmiennie żal swój wynurzyła; więc w pugilaresie misternie otwieranym, księżna wręcza cesarzowi papier, który nosi ten straszny tytuł: „*L'histoire de ma vie!*“ Wzdycha cesarz, ks. Helena ma już lat sześćdziesiąt, historya takiego życia może być długą do odczytania, a cesarz tyle ma interesów na myśli; ale rad nie rad przeczyta, tylko nieco później, pod koniec swego pobytu. Ks. Helena zawsze ubóstwiająca "Anioła“ przechodzi w stan exaltacyi. Nigdy go tak namiętnie nie kochała. Ludwice opowie wszystko w długim interesującym liście, gdzie o politykę potrąci, bo przecież ks Ludwika „*est devenue si pollak*“ od kiedy namiestnikuje, że polepszenie losu kraju żywo ją obchodzi i tamtej synowej opowie o wszystkiem, bo drogą Aleksandrynę już w ciąży, mająca nawet niebawem przyjechać do Warszawy na połóg, bawić i rozerwać trzeba.

„*Je suis bien heureuse de posseder les grâces du coeur et de la belle âme de notre cher souverain, qui exauce tous mes souhaits, me nomme sa plus ancienne amie, et me distingue d'une manière, que je ne sais plus vraiment comment mériter ses bontés, car je ne puis l'adorer d'avantage. que je ne l'ai toujours fait!*

„Nie będzie żadnych trudności do otrzymania dymisyi wojskowej dla mego Michała. Skoro tylko podanie się zrobi, udzieli jej Wielhorski, Dąbrowski i Zajączek, bo to im przypadło w udziale. Ubóstwiany Anioł co dzień niemal przychodzi do mnie i dziś obiecał mi swoją bytność, chce mnie przed odjazdem swoim pożegnać. Byłby mi jego odjazd prawdziwie boleścią, gdyby nie nadzieja jego powrotu. Polubił bardzo Warszawę, której pobyt mu dogadza i dla kraju tego pełen jest szczerych intencyj. Teraz go dopiero pod nieba wynoszą, teraz oceniają dopiero tego posłannika Bożego, o którym tak dawno Polakom mówiłam, że on jeden prawdziwie nam sprzyja. Dzielność i patryotyzm naszych ceni on nad wszystko, i byłby skwapliwie Michała mego przycisnął do ojcowskiej piersi! Pytał mnie kilkakrotnie o niego. Niestety, synowej mojej z której mnie niebo tak dumną czyni, tą razą nie zobaczy jeszcze, kiedy się tak opóźniacie w drodze!“

Do księżnej Ludwiki, pisze także księżna na tę samą nutę. „*La bonté de l'Ange se déploya pour moi dans toute sa grâce divine*“. Stary Wielhorski, krewny księżnej, prosi o posłuchanie cesarza w interesie od 17 lat rozpatrywanym w Senacie, spadku po Ogińskich. Cesarz na miejsce spotkania i konferencyi naznacza mieszkanie księżnej. Krewnemu i jej samej udziela wszystkiego, o co proszą. Obiecuje księżnej, że sam się zajmie odbiorem tego, co na jej głowę przypada. Księżna proponuje mu wtedy zamianę. Prawa swe do spadku zlewa na cesarza a prosi w zamian o wieczystą dzierżawę majątków rządowych, bliskich Arkadyi. „*Ce marché s'est conclu non sans beaucoup rire de la folie dont j'ornais cette proposition qu'il y avait pour cette curie tant de cousins affamés par une longue chasse, que moi petit roquet je ne pourrai y parvenir qu'avec mon grand dogue de mari lequel me mangera tout s'il me sauve*“. A teraz oto co księżna uzyskuje jeszcze. Rewizyę śledczą tego co się w ordynacyi dzieje, bo pomimo łaski cesarskiej i ukazu, trudności nie usunięto na Litwie i wszystko tam idzie niby dawnym trybem. Nowosilcow otrzymuje rozkaz zadośćuczynienia wszystkim skargom księżnej. Zaradcze środki podane przez wojewodę przeciwko nadużyciom komisyi mają otrzymać moc prawną. Izabella Brzostowska, siostrzenica księżnej, przedstawioną jest do cyfry. Jeden z krewnych

Steckich mianowanym jest szambelanem. Wszystko to aby udowodnić księżnej swoją dawną i niezmienną przyjaźń.

„*Il me rendit heureuse la derniére ayant tardé dit il á lire mon papier, que je nommais „l'histoire de ma vie“ et que je lui offris dans un portefeuille à secrêts. Il crut cette histoire si longue qu'il en remit la lecture de jour en jour et cela commençait á m'affliger loursqu'il vit, pressé par son départ, que cette histoire était fort en raccourci. Il en rit beaucoup avec moi, m'accorda tout, déséspera tous ceux qui le tenaient et lui ravissaient le temps par des fêtes continuelles, enfin suivant le conseil de son frère il nomma Zajączek president du Conseil et donna au militaire la prépondérance sur le civil.*

La déconfiture, que cela fit sur tout le parti Czartoryski est incroyable. Tout Varsovie est comme une ruche d'abeilles où l'on aurait mis un frelon. Je n'ai eu de forces, que tant que j'ésperais mon archange; dès que je l'ai embrassé avec Antoine, le quel est resté quelques minutes collé à son coeur, en prenant congé de lui, je me suis mise au lit avec un mal de poitrine et dans tous les os, une fievre catarhale, des frissons, que je ne sentais pas tant, que cet ange était arec nous. Je commence donc à me droguer de l'amas de tous ces dîners, fatigues de toilettes et de bals, émotions, réfroidissements, inquiétudes, combats dans lesquels j'ai triomphé si complêtèment, que par modestie je ne veux pas me montrer au monde jaloux de tant de préfèrence, de bontés, de constance d'une amitié solide de 25 ans, comme l'ange se plaisait à le dire partout; mes benédictions et un boeuf à la mode, fait par mon cuisinier, l'accompagnent, car je ne savais plus que faire d'attendrissement.

Po odjeździe cesarza w. ks. Konstanty, zastępując brata, nadawał w Senacie nowej Polsce prawa, którą to chwilę opisuje ks. Helena: *J'ai été hier à la cérémonie du château, et de la lecture des lois pleines de bonté, que l'ange nous a données! Son frère a pris sa place au Sénat, à côté des Evêques, ce qui m'a autant divertie que touchée de lui voir prendre part à nos affaires, dont presque tous les chefs sont sur une jambe et iront bien sous sa conduite, comme s'ils en avaient quatre. Les béquilles du gén. Zajączek allant au trône pour faire serment et son discours plein de modestie et de bonne volonté de remplir les intentions bienfaisantes de notre Souverain m'a fort attendrie, malgré les couleuvres que cela fit avaler à bien du monde. Je trouve ce jugement digne de Salomon de remettre la puissance à un invalide, qui ne connaitra, que son devoir sans être influencé par les liaisons d'une grande famille et sera dirigé par*

notre excellent Grand Duc, qui est l'ordre et la justice même. Il vient souvent chez moi et nos thés sont très gais comme toujours.

Wybór gen. Zajączka był wielkim dla Puław zawodem. Księżna Izabella nie taiła się z uczuciem wielkiego niezadowolenia. Ks. Ludwika, starszego syna swojej przyjaciółki, nieobecnego podczas tych wypadków w Warszawie, a wracającego z polowania, cierpkiem powitała słowem: „Jak mógł się oddalać, gdy tak ważne zachodziły zmiany polityczne i to na jakieś głupie łowy? Ks. Ludwik odrzekł figlarnie: „Mościa księżno, ja przez ten czas ubiłem aż ośm wilków, a księżna nawet nie upolowałaś Zajączka". Głos ks. Ludwika był także wyrokiem historyi.

XIX.

Rok 1816ty miał być dla księżnej Heleny dalszem nieprzerwanem pasmem osobistych zadowoleń i pociech. Księżna, jakby życie rozpoczynała na nowo; wracała jej dawna wesołość i młodość z uspokojeniem długo kołatanej myśli, i garnął się świat cały do tej szczęśliwej a wesołej kobiety, bo popularność ludzi leży najczęściej w ich wesołości i szczęściu. Po wielkim księciu Konstantym i Namiestniku, księżna wojewodzina wileńska, jest teraz najwybitniejszą osobą w Warszawie. Względy i przyjaźń cara, codzienne odwiedziny w. księcia, w opinii całego kraju uczyniły z księżnej wszechmocną szafarkę łaski monarszej. Niema dnia prawie, aby nie kołatano do jej miłosierdzia i władzy. Księżna Helena uradowana, że taką rolę odgrywa, żartuje w listach do dzieci z tej potęgi swojej, nazywając przedpokój, w którym zwykle prośby przyjmuje „Ministerstwem spraw wewnętrznych“, a wielki książę Konstanty, kiedy w wieczornych godzinach zachodzi do niej, zapytuje od progu, ile w tym dniu przygotowała petycyj? Księżna mu odpowiada wesoło, iż to jego własna wina „bo ją psuje swemi względami!“ Pewnego dnia nagromadziło się u księżnej próśb tyle, że się ich liczby sama wylękła: *On compte si fort sur ma protection aupres du Grand Duc, que je l'ai prié de me donner quelques marques bien ostensibles de ma disgrâce en me faisant en pleine parade enfermer au corps de garde.*

Protekcyi ks. Heleny przy cesarzu Aleksandrze dopominali się cudzoziemcy nawet. Artysci, przejeżdżający przez Warszawę nie dowierzali własnym talentom, jeśli się ich losem księżna nie zajęła.

Dostawał się czasem ks. wojewodzinie do protegowania przed w. księciem i światem, artysta pierwszorzędny, jak Rhomberg. Przysyłał go z Berlina ks. Antoni, który go matce polecał.

Wiolonczelistę trzeba było przedstawić u dworu, znaleść dlań dość obszerny salon, gdzieby się mógł popisywać, dobrać mu do pomocy inne koncertowe talenta, na których miastu zbywało, instrumenta, których też nie było. Salę masońską pożyczył p. Seweryn Potocki, w której niegdyś żona jego odgrywała rolę prezydentki loży, ale nie dość na tem! Wszystkie wieczory były zajęte; trzeba było czekać ostatniego balu, który żegnając odjeżdżających naczelników, miasto wydawało Łanskoj'om, w pięknym pałacu Raczyńskich. Tymczasem Rhomberg już się nie jednokrotnie dał słyszeć w salonach. U Krasińskich, na trzech króli, u Brońca, u Szymanowskich, wszędzie już słyszano artystę, a jeszcze ks. Helena na zapowiedziany jego benefis ma do rozdania pięćdziesiąt biletów, każdy po dukacie, czem się niezmiernie frasuje. W tem zjawia się w owym „Ministeryum spraw wewnętrznych“ księżnej, postać całkiem jej nieznana, młody człowiek o blond długich włosach i litewskiej powierzchowności. Jest to drugi basetlista, samouczek, przysłany przez Tyzenhauzów, siostrzeńców księżnej, aby go protegowała. Tego za wiele! *J'ai vite renvoyé ma balle à Antoine, car Dieu merci, il ne demande plus qu'a être recommandé pour Berlin,* a tymczasem Rhomberg trzysta dukatów na własnym koncercie zarabia.

Wesołość i ruchliwość księżnej w każdym z jej listów przebija się, a wzmaga się jeszcze za przyjazdem „drogich Michałów“.

Wyjechał na ich spotkanie ks. Walenty. Mieszkania jeszcze dla nich niema, bo Warszawa pełna, a ten „Nabab wołyński“ jak syna przezywa, z żoną cierpiącą lada gdzie mieszkać nie może. Zajadą więc tymczasem do Gąsiorowskiego, gdzie ks. Helena znosi przeróżne wygódki życia, i przyjmuje synowę jak może.

Charakterystyczną stroną tych czasów jest ów zwyczaj podróżowania z całą gotowalnią jejmości i sprzętem domowym. Wyśmiał go dowcipnie Krasicki, i przyznać trzeba, że kiedy się podróże odbywały własnemi końmi, gdy noclegi były niepewne, a w zajezdnym domu nieraz brak wszelkiej wygody, podróżna kolasa zaopatrzona w prowiant, czasem w drób żywy, kwokający po klatkach, wyglądać musiała jak Arka Noego. Ustępstwem dla praktyczności i cywilizacyi było to, że jeżdżono o wiele skromniej dwoma powozami, lub trzema! Służba poprzedzała państwo i przygotowywała noclegi. Nie było jak ongi, tego całego pocztu hajduków lecących przodem, zdobywających karczmę, jak fortecę, wyrzucających zeń pierwszego mieszkańca, a roztaczających po gołych murach skromnej gospody przepych magnacki, perskie dywany, lub złotem dziergane makaty.

Księżna wojewodzina wskrzesiła raz ostatni te dawne czasy, opanowując dom Gąsiorowskiego, który dla synowej całkiem przystroiła, zanim nie zdobyła dla niej pałacu Raczyńskich, gdzie wkrótce zamyślała ją przenieść.

Bardzo miła ta synowa, chichotka prawdziwa. To też ma już swoje miano „Ciach, ciach“ a wnuk, którego oczekują przyjścia, chociaż co prawda może to być wnuczka... nazywa się „Smikiem“, Dlatego też księżna pisze: *Je suis tout à fait au service de ce Smik. Ciach, ciach est très bien portante et dîne chez moi pour la première fois pour être présentée au Prince.*

„Synowa stroić się lubi, nie odmawia sobie niczego; dobre to dziecko, pisała księżna, ale bardzo rozpieszczone i zaledwo dosyć wdzięczne za to, co się dla niej robi. Elegancyi u nas wiele, ale ona wszystkich prześcignie; mogły by się od niej uczyć te królowe dzisiejszej mody, panie Rzewuska, Aleksandrowa Potocka, ta śliczna księżna Jabłonowska!

Weszły taraz w modę tyftykowe szale, tureckie i perskie w palmy na tle pstrokatem lub białem, te zwłaszcza uchodzą za cenne; w Petersburgu łatwo ich dostać, lecz i w Warszawie sprzedają się także, a książę August Pruski poleca wojewodzinie wybór podobnego szalu, za którym księżna Helena długo się krząta daremnie, bo wiele w tej chwili świetnych ślubów w Warszawie a w każdej wyprawie tyftyk być musi.

Najokazalszą jest wyprawa księżniczki Maryanny Radziwiłłównej, siostrzenicy ks. wojewody. Jej matka *„la Psse Dominique fait broder des chemises de batiste par 9 douzaines, pour les donner avec sa fille à un petit gnôme de la Grande Pologne, qui lui a fait de présents plus qu'il n'est gros“* mowa tu o Ignacym Bnińskim, który księżniczkę poślubił.

„La Czarnecka marie aussi sa fille, mais moins largement. Une Małachowska se marie aussi à la compagne et ce sont des trousseaux sans fin. La seconde Psse Dominique (wdowa po ordynacie Nieświezkim), *qui fait le sien tous les jours, pour épouser hautement à ce qu'on dit, Arthur Potocki, est à Petersbourg depuis un mois, faisant des siennes et l'Ange l'ayant été voir dès le lendemain de son arrivée, de quoi je suis furieuse. Elle écrit à la Chodkiewicz, que ses chambres sont remplies de fleurs“.*

Widać z listu wojewodziny, że chciałaby synowę rozerwać, bo ją i na teatr wodzi, na sławną Athalię, przetłumaczoną przez Niemcewicza pięknym wierszem polskim, i bardzo, mimo przydługich

chórów, zajmującą. Ks. Aleksandra lubi literaturę i sztuki piękne, rysuje i pisze sama doskonale.

Właśnie uczeń słynnego Isabey, miniaturzysta, bawi w Warszawie i maluje prześliczne portreciki tych pań kolorowymi ołówkami, lub guaszą; kosztują 30 dukatów. Cena znaczna, ale chętnie ją płacą; więc ks. Michał żonę wymalowaną mieć będzie, bo się temu popsutemu dziecku wszystkiego zachciewa i zresztą wszyscy ją psują. Mieszkanie znaleźli. Generał d'Auvray ustąpił im bardzo uprzejmie pałacu Raczyńskich. Daleko na Nowym Świecie, po szkaradnym bruku wypada wojewodzinie dojeżdżać do cierpiącej synowej, którą otaczają znajomi i krewni, Tekla Dzierzbicka z mężem, ks. Walenty i Ludwik.

Rodzi się wreszcie 10 kwietnia wnuczka Michalina (późniejsza hrabina Rzyszczewska) ku największemu szczęściu ks. Michała, który o świecie odtąd zapomniawszy, dniami całemi nie odstępuje kołyski.

Świat jednak w nieustannym wirze.

Wielka ks. Katarzyna, wdowa po ks. Oldenburskim, której Aleksander chwilowo przeznaczał tron polski, miała zjechać do Warszawy. „Już ją nam obiecują za dni kilka, pisze księżna do Berlina, a nic dotąd niewiem o ceremoniale, z jakim ją przyjmować będziemy. Czy wypadnie mi spełniać funkcyę ochmistrzyni dworu, w gronie honorowych panien, i czy etykieta wymagać będzie ogonów u sukień, coby mnie dobiło! mam tylko rękawiczki, które mi wielki książę jak jeździł do Epernay na rewię, przywiózł w prezencie z Paryża, aż osiem tuzinów, te mi wystarczą do śmierci".

„W. książę Konstanty ma równie jak i brat jego w przyjaźni, którą mi świadczą, odcienia tej delikatności serca, która uczynności każdej nadaje podwójną cenę. Pojechał do Petersburga, we dwa tygodnie powrócił, a kiedym mu poszła winszować szczęśliwego i prędkiego powrotu, przyjął mię z cyfrą w ręku dla Ziaby, jakby był umyślnie po tę cyfrę pojechał".

„Nazajutrz poszło wszystko zwykłym trybem; książę ma zdrowie żelazne, nawet nie odczuwał zmęczenia".

Kilka dni potem wydawał W. książę obiad dla wojewodziny, czas był tak wiosenny i piękny, że mimo elegancyi, które ta okoliczność wymagała, księżna w otwartym powozie Walickiego jechała do zamku.

„Obiad był nadzwyczaj wesoły, pytałam między innemi księcia, jaka będzie etykieta, gdy siostra jego przyjedzie, bo nie wiem, jak

dam sobie radę z ogonem od sukni. Radził mi abym przypięła obrus zamiast trenu".

Nastaje post i Wielkanoc „*Les saintes viandes*" niemal w każdym większym domu zbierają licznych gości, jedno z najpiękniejszych święconych wydaje pani Brońcowa.

Nakoniec i W. księżna przyjeżdża, a wojewodzina tak pisze: „Udał się nasz ceremoniał dworski, dla mnie zwłaszcza jak najlepiej a wyratował mnie poczciwy w. książę. Chociaż nie miałam ogonu u sukni, wziął mnie sam pod rękę i zaprowadził do siostry na audyencyę partykularną, żartując z mojej młodości i piękności, której chce być, jak mówił, czcicielem do końca! Między nim a w. księżną przypomniały mi się dawne czasy Petersburgskie, od których tyle się rzeczy zmieniło i o których mówiliśmy długo z rozrzewnieniem".

„W. księżna posiada ten urok anielski, co cała rodzina, ale czuła się nadzwyczaj zmęczona podróżą, uroczystościami bez końca, któremi ją przyjmują wszędzie, przepraszała za ambaras, który nam etykieta narzuca. Dowiedziałam się nakoniec o całym ceremoniale przyjęcia. Zadziwiło mnie i zmartwiło, że ks. Würtembergskiej i p. Zamoyskiej odmówiono osobnej audyencyi i że te panie z całym tłumem przyjęte będą. Rzecz dziwna, bo Anioł przecież zawsze nazywa ciotką ks. Würtembergską. Domyślają się, że to figiel kochanego jej małżonka, i potwierdziło mnie w tem mniemaniu nadzwyczaj czułe i grzeczne obejście w. księżnej z temi paniami, na publicznej wczorajszej prezentacyi, a książę patrzał na to kwaśno i z góry.

„Zaczęło się od wojskowych, następnie prezentowano ministrów, a potem damy, których było dwadzieścia pięć, wszystkie doskonale ubrane; jedne nosiły tren wielki, inne tualetę dworu paryzkiego. Moja tualeta była z atłasu białego, a spód petynetowy, haftowany jedwabiem z szeroką girlandą róż białych u dołu — na głowie miałam dyadem z brylantów, mały czepeczek tiulowy i girlandę z podwójnego mirtu. Bardzo się wywiązałam szczęśliwie z całej tej prezentacyi *et à la satisfaction de tout le public, qui craignait quelque étourderie de la tête verte et blanche qui fut très admirée*".

„Przedstawiłam nasamprzód panny honorowe — było ich pięć a wszystkie ładne. Biedna Izabella (Brzostowska) blada jak ściana umierała z emocyi. Przedstawione zostały w osobnej sali, poczem przypatrywały się w sali wielkiej prezentacyi ogólnej, która od 12 trwała do 3ciej.

„Ochmistrzyni dworu W. Księżnej, księżna Wołkońska, z domu Repnin, przyjęła mnie jak najdawniejsza moja znajoma. Codzień bywam u niej i gawędzimy do nocy. Mam sobie obiecaną jeszcze jedną audyencyą przed odjazdem, który za dwa dni wypada. Księżna odmówiła wszystkie zaproszenia, bo ją męczą w jej stanie, chociaż zachowuje dotąd swą piękną panieńską talję.

„Miała tualetę z koronek na materyi różowej, u szyi kolję z olbrzymich soliterów, a w środkowym brylancie portret cesarza przytem kilkanaście rzędów wielkich pereł, jak nieboszczki królowej Ludwiki; na głowie czepeczek ze srebrnej koronki, w której błyszczały inne brylanty — ale upięty bez najmniejszej fantazyi — widać było po W. Księżnie, jej wielkie zmęczenie i brak wszelkiej pretensyi“.

List ten księżnej Heleny pisany pierwszego kwietnia, a 4go już po odjeździe w. księżnej Oldenburskiej ten jeszcze szczegół dodaje.

„Je n'ai plus eu l'occasion de lui faire ma cour, mais jugez de mon étonnement quand mon Suisse me dit que le Grand Duc me l'avait amenée en calèche — je n'étais point au logis heureusement pour lui épargner mon escalier du quel je me serais précipitée à Sa rencontre — Il n'y eut plus d' audience de congé et le G. Duc l'a accompagnée jusqu'à Rawa“.

Inne w tym czasie zachodzą wypadki, jak przerobienie z rozkazu Aleksandra na spacer przechodnio-publiczny ogrodu Saskiego. Zbyt prędko otwarty dla publiczności ogród, staje się w pierwszych czasach ofiarą licznych ciekawych, którzy w nim depczą trawniki i kwiaty — a Wojewodzina z okien swych patrząca na te bezprawia boleje nad każdem źdźbłem trawy.

Krupiński napisał Ludgardę, w teatrze przedstawiają ją wystawnie, i ks. Helena po raz pierwszy tragedyę polską admiruje — romans „Malwina“ napisany przez Ks. Wirtembergską duchem i na tle zwyczajów Puławskich jest nawet dla księżnej nadto egzaltowany i opisując treść jego ks. Ludwice, dodaje: *„Je n'ai jamais connu de tels amours“.*

Ks. Wojewodzina z majem powróciła do Arkadyi, którą niezadługo przedstawi synowej; ks. Michał i żona uradowani z córeczki, tak pieszczą Michalinkę, że babka przepowiada *qu'elle sera sûrement peinte avant d'être vaccinée“.*

Odbył się w Warszawie z przesadnym przepychem, bo tego sobie pan młody życzył, ślub księżniczki Marjanny. Licząc na miljony posagu, które Wojewoda miał wypłacać jako opiekun, hoj-

nym był mąż w podarkach dla żony. Zakupił nawet szal wspaniały, zbyt drogi dla Księcia Augusta, bo 600 dukatów zań chciano a zdesperowana ks, Helena targowała go na próżno.

Posag księżniczki oparty także na Przygodzickim majątku, zmusi Wojewodę do podziału dóbr i rachunków i rozpocznie nową seryę procesów i zgryzot.

Święta Helena i wiosna zgromadziły w Nieborowie panią Czacką z dwiema córkami, Zawiszę, Wołodkowicza, garnizon cały wojskowych, jenerałowę Zajączkowę nazywaną wice-królową, w drodze do Berlina ale i ks. Aleksandrynę i ks. Michała zarazem. Arkadya nadzwyczaj się podoba młodej synowej; w chwilach wolnych rysuje jej widoki, a do rysunku ma talent prawdziwy — *„elle a même dessiné le cygne sur le quel elle a posé Micheline en ange de Raphaël entre les ailes de l'oiseau, ce qui en blanc et noir sur du papier rose fait un effet charmant“*

Zbliża się pierwsza rocznica ich ślubu, więc ks. Helena nosi się z myślą pieknej niespodzianki.

„Je prépare une petite fête pour l'anniversaire de la noce d'Alexandrine, qui veut ce jour — là coucher en Arcadie dans la chambre du Goth avec son chevalier — Pour y aller on traverse mes plus beaux parterres, dont les routes seront illuminées. Je ferai dresser sur le gazon un autel de fleurs sur lequel on posera un enfant endormi, entouré d'une guirlande, que tiendront l'hymen d'un côté et de l'autre l'amour. L'amitié sera representée par Isabelle, mon sapeur à longue barbe fera le Temps et me jettera des fleurs en passant pour orner la berçonnette. — Au dessus sur un laurier sera le chiffre d'Alexandrine et de Michel avec cet écrit: „Tous les sentiments sont ici réunis pour célébrer l'anniversaire du jour qui nous rendit tous heureux — L'hymen et l'Amour vous donnent un époux fidèle, une mère tendre, une amie véritable et nous donne Alexandrine qui réunit tout ce qui constitue le bonheur — Le temps y ajoutera toujours des fleurs et des enfants aussi beaux que Micheline“.

Arkadya rzeczywiście musi być w tym roku piękną, sądząc z zachwytów owego Paca, który sprowadziwszy już do dóbr swoich kolonię Szkotów, teraz jeździł po świecie aby zbierać wzory wiejskich pałaców i z tych najpiękniejszy odtworzyć dla siebie. Widok Arkadyi w niekłamany zapędza go podziw, ale o bezsilności także przekonywa. Wyjeżdża ztąd rozmarzony a zastępuje go wkrótce potem pani Kurakin, także amatorka i znawczyni piękna,

której pałac podziwiała Wojewodzina w Petersburgu, a której rada dzisiaj i swoją pokazać strzechę.

Ks. Michałowie niezadługo pojadą do Galicyi, oglądać Czarkowski majątek, jeden z piękniejszych, który do Steckich należał. Zapraszają Wojewodzinę, aby wyruszyła z niemi. Księżna Izabela zachęca ją także listem bardzo czułym, aby z nią jechała do Warmbrunn, ks. Ludwika chce ją mieć w Poznaniu, jeden ks. Wojewoda na uwięzi trzyma; „*et me voilà entortillée dans les lacs d'amour, d'amitié, de haine et de vengeance, dont je ne puis me débrouiller*". Cesarz ma się udać do Teplitz i pewno na Warszawę jechać będzie, więc go wkrótce księżna zobaczy, a tyle ma o interesach do mówienia z Aleksandrem, że powinna pozostać jeszcze; dopiero później o własnych skrzydłach, wyjedzie do Poznania, gdzie kilka wnucząt nowych, a sobie nieznanych, ma poznać i ucałować tego rosłego odważnego Wilhelma, już majora w wojskach pruskich". O niego zabiegi rozpoczęła ks. Sanguszkowa *elle est soupçonnée d'en vouloir à Wilhelm pour Dorothée, mais comme celle — ci ressemble plutôt à sa tante qui est folle, Guillaume ne sera pas pressé.* Z jaką radością tę całą rodzinę zobaczy, tego pięknego Ferdynanda i Władysława i Elizę, która wyrosła na Europejską piękność, a w której podkochuje się Wilhelm, syn następcy tronu. Ks. Michałowie już wyjeżdżają do Czarkowy, zasmuceni wiadomością, że ks. Józef mąż Doroty ze Steckich ks. Lubomirskiej a ciotki ks. Aleksandryny, stojąc w otwartem oknie podczas jarmarku w Berdyczowie, rażony został piorunem, co mu w połowie ciała władzę odjęło. Ks. Dorota ogromnie to nieszczęście odczuła.

Towarzyszyła ks. Michałowstwu Tekla Dzierzbicka z całą biblioteką romansów, prowizyą kanwowej roboty, spiżarnią i apteczką. „*Il n'y a que moi* — pisze księżna Helena — *qui sois enchainée par ma bêtise d'une poule, qui se croit attachée à un parquet par une ligne de craie qu'on fait depuis son bec*"... To co rzeczywiście powstrzymywało ks. Wojewodzinę, to spodziewany we wrześniu przyjazd cesarza — bo nie koniecznie po myśli książąt szły jeszcze interesa na Litwie, zkąd pisał ks. Walenty do matki: że nagła śmierć Wawrzeckiego jego kolegi w Opiece, i paraliż Lachnickiego komissyę Radziwiłłowską prawie rozwiązał.

Książę Wojewoda powrócił z Warszawy, ukończywszy ważny interes kupna Królikarni: nabył ją od Tomatisów, którzy szukają losu w Berlinie. Pałacyk pełen cennych marmurów i gratów, jeżeli prawda, co mówią, że zjazd cesarzy odbędzie się w Warszawie ma ich podobno ugaszczać.

Mniej wesołą perspektywą dla księcia jest wyposażenie drugiej synowicy, Anny. „*La seconde fille de sa belle soeur va épouser un jeune Raczyński, qui aura beau jeu par son grand pére chicaneur de ravoir le bien de ces demoiselles*“.

Dobrze przynajmniej, że się raz skończą długie zabiegi młodzieży, o tę drugą księżniczkę, której wiano obliczają na miliony, a do której nęciła ów tłum pretendentów mniej jeszcze posag niż piękność.

O przyjeździe cesarza wieści coraz częstsze przychodzą. Oczekiwanym jest za dni kilka, i już Wojewodzina włosy, gładko pod czepkiem czesane, w papiloty zapiekła. Zwiastunem jakby cesarza jest liścik jego matki do Wojewodziny, którą prosi o nasienie nadwiślańskich topoli; już się księżna Helena ostatniej pozbyła wizyty w Arkadyi, owego Chłapowskiego, który opisem swojego mieszkania do szalonego śmiechu przywodzi, a który pod malowanym sufitem swego salonu kazał był umieścić napis „to jest z Dennera“[1]). Już pożegnała swoją *oazis*, świątynię i kwiaty, już za rodzinnemi sprawami wyjeżdża, bo i ks. Antoni przybędzie do Warszawy a na tę podróż, wydatki i pobyt w mieście, Wojewoda każe wypłacić księżnie piętnaście czerwonych złotych.

Tu się znów zawiązuje ów dziennik Wojewodziny, który od dwóch lat pisuje do Poznania, więc zostawiamy jej samej opis tej ciekawej chwili.

„Kiedym przybyła do Warszawy, już cesarz Aleksander bawił w mieście od dni kilku. Niedał jeszcze posłuchania nikomu. Widział był zaledwo niektórych wojskowych, a dopiero na pierwszym balu u pani Zajączek miano mu się przedstawiać publicznie. Zziębnięta z podróży, udałam się na obiad do mojej siostry Tyzenhauzowej, gdzie zaraz zaczęto mnie pieścić i ogrzewać. Aż pod wieczór dopiero pojechałam do Ludwika, do Zajączkowej i Aleksandrowej Potockiej i wreszcie do marszałkowej dworu, pani Brońcowej, ażeby choć trochę zaczerpnąć o naszym królu i cesarzu.

Dopisało mi szczęście nad wszelkie oczekiwanie. Taras zamkowy, stanowiący przyjemny spacer, podchodzi pod okna Brońcowej i ujrzeliśmy przy świetle księżyca cesarza, który samotnie się przechadzał, odpoczywając po pracy. Na widok Anioła, *Vous sen-*

---

[1]) Balthazar Denner malarz (1685—1747), arcydziełem jego była głowa staruszki, kupiona przez Karola VI za 5875 zł. posiadał także sekret pewnej farby karminowej do ciał, których nikt od niego naturalniej nie malował.

tez que je n'y pu tenir; mes gestes de respect, de tendresse et d'amitié arretèrent l'Empereur, domyślał się, *que ce ne pouvait être que moi.* Otworzyłam wtedy okno, a on wyciągnął rękę ku mnie ze zwykłą sobie dobrocią, lecz że jego dłoni uchwycić nie mogłam, chyba wypadając przez okno, a on podskakując kilkakrotnie ku mnie także dosięgnąć mnie nie mógł, trzeba mi było zejść aż na tarasy. Śmiejąc się z tej nocnej schadzki, chodziliśmy czas jakiś na peronie, poczem mnie Anioł zaprowadził do swej pracowni małemi krętemi schodkami, tak że nikt nas nie mógł widzieć. Zaraz mu zaczęłam opowiadać o interesach, o Antonim, o ordynacyach, o Królikarni, gdzie musimy dać kwaterunek żołnierzom. Śmiał się z moich różnych żalów. Przeszliśmy także do rzeczy publicznych, do porywczości jego brata, która ma nieraz straszliwe następstwa. Słuchał cierpliwie rad, które dawałam, biorąc me słowa do serca. Wreszcie gdy go pożegnawszy, drogi mojej odnaleźć nie mogłam, sam cesarz podał mi rękę, aby mnie wielkiemi schodami sprowadzić. Myślałam, że przedpokoje znajdę pełne służby i salony także i lękałam się prawie o sławę moich białych loków, ale mnie Anioł zapewnił, że nie spotkamy nikogo prócz kamerdynera.

W rzeczy samej zdumiał się lokaj na mój widok, nie wiedząc którędy weszłam i zapewne mówiąc sobie w duchu, że pan jego mógł przecież szczęśliwszy uczynić wybór... aż mu sam cesarz musiał powiedzieć — „nie przypominasz sobie tej pani, co tak ci dokuczyła w Nieborowie o moją kołdrę“. — Kamerdyner zajął się mym losem i wróciłam do Brońcowej, zdumiałej na tyle z mej strony odwagi. Ach jakiż to anielski cesarz! — czy przedstawiacie go sobie, umęczonego całodziennem siedzeniem przy biurku, wychodzącego, aby odetchnąć na chwilę wieczornym chłodem naszej Wisły. Ten spokój księżycowej nocy, cisza, powiew łagodny od wybrzeża rzeki i w tej spokojnej nocy stąpanie w dwóch sobie przeciwnych kierunkach dwóch ludzi — na górze monarchy, na dole warty co go strzeże. Wróciłam do domu, zachowując w oczach i sercu wspomnienie i obraz tej nocy“.

„Ale mówmy o balu Zajączków“.

Udał się dobrze, wyglądał wspaniale, lecz mimo rozmiarów apartamentów, gorąco było nieznośne — *L'ange s'est aussi mis en nage,* bo zaprowadził zwyczaj w mazurze przebiegania przez wszystkie pokoje. Możecie sobie wystawić co to za galopada, bez rytmu i taktu, bo skrzypków nie słychać, a ciągle się biega — i to mnie cesarz wybrał do tej bieganiny. Mówił mi, że rozpowiadał wszystkim o naszym nocnym spacerze, a ja go w tajemnicy

zachować chciałam, aby natrętów uniknąć! Tualety były te same co dawniej, świeżych nie widziałam — ja jedna nową miałam suknię z kłosami srebrnemi we włosach.

Nazajutrz była pyszna rewja — zaproszona przez cesarza musiałam podziwiać widok prześlicznych naszych żołnierzy — po tem co księżna widziała, powiedział mi Anioł, odpuszczone mi będą kwaterunki w Królikarni. W. Książę nie posiadał się z radości, przedstawiając bratu owoc swojej pracy — to też mu powiedziałam, że mu się nieźle udała jego Arkadya.

Po obiedzie u poczciwej Sapieżyny wróciłam dość umęczona do domu, aby czytać leżąc, chociaż na klęczkach trzeba go czytać, ostatni romans młodej Nëal; z każdej jego kartki wieje jakaś dziwna, uspokajająca pobożność — a że nazajutrz była niedziela, poszłam na mszę do kościoła, która szczęściem miała się już kończyć gdy przyszedł do mnie służący z oznajmieniem, że żyd jakiś widział Antoniego który stanął u Rosengartena. Wyobrażasz sobie, jak biegłam, aby go czemprędzej uściskać. Z radości wielkiej wycałowałam nawet i Royera, który mu towarzyszył (sekretarz to był księcia i zaufany) a wygadawszy się z Antonim do syta, dałam mu się nakoniec ubierać, aby go porwać na obiad do mojej siostry",

Wystaw sobie co za los szczęśliwy. Zastajemy tam znowu cesarza z wizytą u mojej siostrzenicy, panny honorowej dworu; umyślnie na mnie tam czekał. — *„Dès qu'il vit Antoine avec moi, voilà des embrassements qui nous attendrissent jusqu'aux larmes — Invitation de venir dîner aujourd' hui à Antolo; au lieu d'une présentation cérémonielle de grands cris de l'avoir trouvé chez une demoiselle d'honneur, mais il me ferma la bouche, en disant que la dame d'honneur faisait des rendez-vous nocturnes. J'en ai demandé un matinal pour affaires et il me le promit cet ange tutélaire, qu'on ne peut assez adorer! Ma soeur ne se possédait pas de la surprise de l'Ange et d'Antolo et nous a comblés de caresses. Après dîner j'ai voituré Antoine à toutes les visites, que j'avais à faire et nous trouvâmes chez la Gutakowska toutes nos vielles connaissances: la Sobolewska, Monique Grabowska, Zabiełło et tous ceux qui l'adorent".*

Dalszy dziennik księżnej opowiada już tylko o ruchu stolicy; o zabawnem wrażeniu, którego doznaje, budząc się rano o 9tej na widok ks. Antoniego z wielką wstęgą orderu, w pończochach jedwabnych, powracającego już z zamku, aby się czemprędzej przebrać w mundur i jechać na rewję; o nowych balach, które wydaje miasto i pani Stanisławowa Potocka — o obiedzie u Nowo-

silcowa — a zawsze o tej zgrai proszących o jej wstawienie się do cesarza, z którymi nadaremno szwajcar wojuje, a których nie tylko na schodach i w przedpokoju, ale i w garderobie znajduje.

Księżna jeszcze wszechpotężna i cesarz niczego jej nie odmawia. Do dziennika matki ks. Antoni się dopisuje; „*L'Empereur m'a reçu avec sa bonté accoutumée. — J'ai eu l'honneur de dîner avant-hier en tête à tête avec lui. Il m'a demandé de tes nouvelles avec interêt. Le Grand Duc produit son armée, qui est superbe, il est dans une agitation inconcévable et heureux en proportion des succès, que les troupes ont auprès de l'Empereur*". — I szczegół, tłómaczący nam po części bytność ks. Antoniego w Warszawie: „*Monsieur de Nowosilców tient une copie du plan d'organisation de toutes nos fortunes a être présentée a la signature de S. M., qui terminera cette affaire ici à ce qu'il m'a dit. Ce sera un grand pas de fait, d'autant plus, que d'après le plan, mon affaire doit être réglée avant toutes les autres*".

16go octobra cesarz wyjeżdża, a ks. Wojewodzina nieco strudzona tem życiem światowem, obiadami, toaletami i gwarem, jedzie na cały dzień do Królikarni, napawać się jeszcze widokiem pięknej przyrody i cieszyć się skarbnicą marmurów i arcydzieł sztuki. Za oddane przy cesarzu usługi rodzinie, Wojewoda dał się wymowie ks. Antoniego przekonać i zezwala na to, aby od tak dawna upragnioną podróż do Poznania księżna odbyła. Rzekłbyś, że w strachu aby danego przyzwolenia nie cofnął, Wojewodzina chwyta za słowo i uszczęśliwioną matkę ks. Antoni z sobą zabiera. Ks. Walenty pozostaje w Warszawie z obowiązkiem donoszenia o wszystkiem i zaraz po odjeździe ks. Heleny, ważną jej wiadomość posyła: „*Varsovie est en rumeur depuis plusieurs jours par la nouvelle arrivée de Vienne que la Psse Maréchale était morte d'une fluxion de poitrine, gagnée à la sortie d'un bal; elle n'a été malade que 36 heures au bout des, quelles la violence de la fièvre l'a emportée. — Mme Stanislas Potocka est extrêmement affectée de ce malheur; nous avons eu malgré tout cela un fort beau souper hier chez la ci- devant François, aujourd' hui Paul Sapieha*".

Księżna Izabela marszałkowa Lubomirska, siostra ks. Generała Z. Podolskich, właścicielka olbrzymiej fortuny, do której liczono Willanów, Brzeżany, Wiśnicz, Łańcut, klucz Staszowski i Tenczyński z Krzeszowicami, oprócz Przeworska, Szarogrodu i wielkich dóbr na Wołyniu, przekazywała ją umierając córkom, z których trzy były Potockie: Julja, ulubione dziecię matki, za Janem, Izabela za Ignacym, zmarła wcześnie i bezdzietnie, Aleksandra za

Stanisławem Potockim, o którym ks. Helena wspominała nieraz w swych listach. Przynosząc mężom te olbrzymie dobra przyczyniły się głównie w ostatnich czasach do uświetnienia i wzbogacenia Pilawy. Czwarta córka Konstancya za Sewerynem Rzewuskim synem Wacława i Anny Lubomirskiej, najmniej lubiona od księżnej, odziedziczała dobra Ukraińskie. Z księżną marszałkową zginął typ polsko-kosmopolitycznej wielkiej damy, a dla rodziny Czartoryskich dyplomatyczny czynnik przy wiedeńskim dworze.

Kiedy o śmierci księżnej donosi ks Walenty, księżna Helena dojeżdża do Poznania a radości, której ten przyjazd staje się powodem, żadne pióro nie opisze!

Cie Radziwill

El' Sentrelle épi ch' Frémion

Fabl de la Fontaine, racontée par un Picard.

Einne' sentrelle
Sins chervelle,
Après avoère kanté
tout l'été
S'est trouvée fièrmint mousreuse
Quantt' é vinue l'saison pluvieuse,
Poein d'pain, poein d'feu, pu d'argeint
Qué tourmint!
Al' s'in vo criai famenne
Chez in frémion sin vouaisin
Li disant d'in oir kalin
C'hest mi... chett vo, tchott' voizeine
Qui s'in viant vo zeimprêté
Quéque cé ~~quai~~ pour s'ustenté
Dusqu'o z'nouvien, et je voz assure
Qu'un tem y'est heure.
Ech tarai prets
Ech capital et pi ché z intérêts.
Ech frémion qui n'est mi bête,
Et qui n'aime poein à prêté
Li répon, en grattant s'tête
Tout ein l'Cherbeyant d'côté
~~Ehé~~ Parlidoux Jinesse
D'où qui al vient vo détresse,
Quoi qui oz avé foét dall' moé d'en

— Vouaisin j'ou kanté dis romances
Pour amusé mé connaissances
J'ai roucoulé, ah, tout min jeu....
— Atto dépin, mitchotte folle o voli rire
Eckmin! ozoze m'dire
Qu'oz avez lieu l'ikoeurfalitai
D'pandi l'boaimé saison a kantai
O n'est mafiquett poua honteuse
S'o n'étoquait mi eine paresseuse,
Oz oroakuitte foiai com' ché frémions,
Nous, temps, non temps, o travaillons,
Qui quantt vient l'fin d'l'otomne
O n'é d'mandon rien à persomno
O mangomes in morcieau d'pin
Qui ient dowoitmi rien à no vouaisin
Vous, o bzez l'Komédienne,
comme mamzel' Patti l'Parisienne,
seulmin inter vous deux elle différence quo n'y o
chest qu'el Patti r'chu d'lor, des diamins dé borgeres,
Tindant qu'vous, pov' ingénogue,
O kanteiz gratis pro Daio
Ah! mamzelle,
El tentrelle,
Ouv' freindi por du nigue?
O kantoitt quantt i bzotet bien, ken,
Hé bien ojord'hui qu'it gèle
Pour vo técoffé mamzelle
Dansi si cho vo plait
O n'érez mi in peret.

—

Oh! grand Lafontaine ett fable
Est admirabe,
All'fout vir a'che' paressaux,
Qu'il fau travaillé ed' bonoin temps
Pour étt ed'zheureux.

E. B

XX.

Musiano ks. wojewodzinę uraczać i ugaszczać w Berlinie jak nigdy, skoro jej listy za powrotem do Nieborowa pisane, długo a długo jeszcze opiewają dziękczynnie szczere synowej przyjęcie, a do wspomnień, które jej berliński pobyt zostawił, myśl jej stęskniona powraca co chwila.

Przez Frankfurt, Poznań, Kłodawę wróciła księżna Helena do Polski, karetą starą podróżną, której koła zapalały się w drodze. Dwa razy ogromny wóz naładowany zakupionemi roślinami wywracał się do rowów; inną razą kilka obrazów Hackert'a popłynęło kaskadą na trakt pocztowy. W księstwie opieka syna, czuwająca nad matką, oprócz wybojów na drodze łagodziła wszystko. Nareszcie przybywają z Izabelą Brzostowską do Nieborowa, a że je droga mimo Arkadyi prowadzi, wysiada ks. Helena i obiega ulubione klomby i mieszkania bogów, dość smutno i szaro wyglądające, bo jeszcze drzewa nie zielone i trawniki kosy nie widziały.

Zaniepokojona niebezpiecznym stanem zdrowia starszego syna ks. Ludwika, od dawna już cierpiącego dotkliwie na kamień, księżna zaledwo z powrotem do domu wyjeżdża nagle do Warszawy, a pobyt w stolicy daje jej sposobność odwdzięczenia się za długą gościnność w Berlinie posyłką i darem całej menażeryi monstrumów japońskich, za któremi synowa szaleje i ślicznej chińskiej makaty. Ks. August pruski także zwolennik chińszczyzny, dostaje od wojewodziny lichtarz japoński, przedstawiający niewolnika, korzącego się przed panem *„et j'ai ajouté un billet, dans lequel je disais au Prince, que c'était moi en personne“*.

Ks. wojewoda, zamieszkujący królikarnię posiada po matce przeróżne recepty i leki i jak mówi księżna: *„mille secrets de longévité“*, cierpienia ks. Ludwika lepiej uśmierza, jak warszawscy le-

karze, a księżna uspokojona wraca do Arkadyi, gdzie ks. Michał z żoną przybyli z Galicyi.

Tymczasem w Łowiczu zakwaterował się w. książę Konstanty, kształcąc dalej wojska polskie, do których się z każdym dniem więcej przywiązuje.

Przedstawić w. księciu Arkadyę, której nie zna, w najpiękniejszej porze roku, okrytą kwiatem i zielenią, pełną słowików, jest nazbyt wielką pokusą dla wojewodziny. Znając gust gościa swego, nie będzie się wdawać ks. Helena w przedługie i nużące mistyczne obrazy i sceny, pójdą po prostu ścieżką do najbliższej świątyni, potem do drugiej i trzeciej, a po godzinie spaceru napiją się mleka i na tem koniec.

Ks. wojewodzina z powrotem, w Arkadyi oczekiwała na w. księcia, który się jej na południową godzinę oznajmił w gronie swoich adjutantów. Towarzyszył matce tą razą uproszony ks. Michał, który się był niechętnie nakłonił do roli vice-gospodarza. Dawny wróg Rossyi po klęsce Napoleona, pod którego sztandarem niegdyś służył, nie dał się przejednać mimo wypadków, jak wielu z wojskowych uważał za rodzaj zdrady, przejście do nieprzyjacielskiego obozu; szczerości Aleksandra ku nam nie dowierzał, a zachwyt matki dla całej rodziny „Anioła“ jątrzył go niepomiernie.

Księżna siedząc na ławce pod wieśniaczą gospodą wytężała wzrok niecierpliwie, czy też pojazdów nie zobaczy. Ale już słońce zniżać się zaczęło, kiedy po całodziennej rewii, w. książę nadjechał. Milcząco przeleciał przez wszystkie świątynie, wysłuchał tłómaczeń swojej przewodniczki i nie wyrzekł słowa. Wojewodzina nie wiedziała, jak sobie owo milczenie tłómaczyć — zdawało jej się jednak, że widok niespodziewany jeziora, u stóp świątyni Minerwy, że misterna lampa w przybytku gotyckim ks. Michała, świecąca blaskiem pół księżyca, a przedewszystkiem oranżerya z marmurami rzęsistemi, oświecona światłem, sprawiły były wrażenie na gościu. Wreszcie się książę odezwał przejętym i wzruszonym głosem: „Od kiedy żyję, nawet w okolicach Petersburga, nic tak pięknego nie widziałem, lecz więcej wypowiedzieć nie potrafię, bo mnie wojskowemu o frazesa trudno“.

Taka pochwała wystarczała aż nadto uradowanej księżnej Helenie, która poczęstowała gościa podwieczorkiem, pytając gdzie woli odpocząć, aby się posilić. Książę kazał wszystko zanieść do zbrojowni gotyckiej, do wojskowego przybytku jej syna. Co miał znaczyć ten wybór miejsca, ozdobionego wspomnieniami Gdańska, walkami młodego generała brygady? U tego, który tak zawzięcie wal

czył przeciw Rossyi, książę przyjmował gościnę. Książę Michał, towarzyszący matce, nagle oziąbł i zesztywniał, domyślając się w uprzejmości w. księcia intencyi przejednania polskiego żołnierza. Księżna, spostrzegłszy tę zmianę, nadskakiwała tem bardziej, a ks. Konstanty coraz się więcej w uprzejmości wylewał; zaprosił się nawet na kolacyę i nocleg do Nieborowa, czego zrazu nie miał zamiaru uczynić.

Nocował jednak nie u księżnej, jak rokiem przedtem cesarz Aleksander, ale skorzystano z nieobecności wojewody, aby w. księcia w jego sypialni umieścić. Nazajutrz księżna zmęczona całodziennym ruchem, przespała chwilę odjazdu księcia, który wyjeżdżał o szóstej rano. Zaś książę Michał, choć w porę obudzony, wstać z łóżka nie chciał, co tem bardziej wojewodzinę obeszło. W. Książę nie pożegnany nawet, odjechał na dalsze manewra do Łowicza, zostawując ks. Helenę w niemałej trwodze, żali się nie obraził i gotową jechać za nim, aby go przebłagać.

Interesa ordynacyi wymagały obecności ks. Antoniego w Petersburgu albo na Litwie „nie Trębicki komisyę dławi, ale komisya Trębickiego“ pisał ks. Walenty z Nieświeża. Ślub księżniczki Karlotty z W. ks. Mikołajem, której królewskie wiano opisywała ks. Ludwika wojewodzinie, zmusi ks. Antoniego wyjechać do Petersburga, a ks. Helena, pomna schedy Ogińskich, gotowa z nim razem wyruszyć. Dzierżawi tymczasem wraz z mężem sąsiednie Bobrowniki, które jej cesarz odstąpił jako wynagrodzenie poniesionych wojennych ciężarów. Ks. Antoniego jeszcze nie widać, zatrzymuje go w Berlinie bytność Sanguszków. Młodą księżniczkę Dorotę przywiózł ojciec, chętny młodego ks. Wilhelma uchwycić za zięcia. Chłopak się natychmiast rozkochał, ale wojewodzina usilnie pracuje nad rozerwaniem małżeńskich układów. Chłopak za młody, a książę znany ze skąpstwa, drugi z niego wojewoda. Wojewodzina tak już się zżyła z berlińską rodziną, od kiedy wszystkich wnuków poznała, tak się ich losem zajmuje, że w sprawie tak ważnej, jak ożenienie ks. Wilhelma, bez jej głosu się nie obejdzie. Zresztą ks. Wilhelm to jej faworyt; najczęściej w listach o nim wspomina i o Władysławie najmłodszym: *„je pense à l'adorable Wady, se lavant la bouche après dîner en commençant par le front et ses admirables yeux“*. Ale w tej chwili Wilhelm wszystkie jej myśli pochłania: *„le Sanguszko père est ladre malgré ses haras“*. Tyle też pracuje ks. Helena, że się stosunek urywa nareszcie.

Zdaje się, że ten wzgląd na zdanie babki wiąże ją bardziej jeszcze z Berlinem. Tyle i tak często wychwala ten dom rodzinny,

że się księżnie Michałowej zachciewa prędzej go poznać. A ileż to obok uroku rodzinnego życia umysłowych rozrywek: „*Je pense à votre soirée pour l'adorable Butt composée de tous mes favoris, de Mr. Humboldt qui n'a pas trouvé son esprit ni en montant ses rochers, ni en descendant dans les cavernes, ni dans les livres, ni dans l'harmonie de la musique et m'a charmé pourtant par son amabilité; je lui demande en grâce son secret pour charmer à mon tour! l'éloquence de Mr. d'Ancillon ou la trouve t'on, la bonhommie de Mr. Gniesenau je l'ai dans le coeur, qui les sait tous apprécier et mon Warbourg et ma chère Csse de Brühl!*“ Do tego ponętnego Berlina jadą ks. Michałowie nareszcie, a mała Minia pozna stryjecznych braci, z którymi niezadługo szwargotać po niemiecku zacznie.

Ks. Antoni, w którego właśnie apartamentach zagospodarowuje się ks. Michał, jedzie tymczasem do Petersburga przez Arkadyę. Bawi tu dzień jeden tylko, ale zachwyca się coraz piękniejszą siedzibą Filemona, a na usilne wstawienie się księżnej Heleny bierze za towarzysza podróży do Petersbnrga, młodego p. Skibickiego, pragnącego dla uboższego stanu jakiej niebądź karyery. Zebrani goście w Arkadyi, a jest ich dosyć w tej chwili, bo i pani Mokronowska i panie Aleksandrowa i Janowa Potockie i ks. Jabłonowska i Anglik pan Beaumont, rozprawiają z wojewodziną o śmierci pani de Staël i Choiseula Gouffier.

U wojewody, który powrócił, prym wiodą nie goście, ale prawnicy, których w domu pełno. Książę kocha adwokatów, bo kocha się w procesach, a nie mało ich ma na karku ku większemu umartwieniu żony: „*Si j'avais prévu mon mari tel qu'il est je m'en serais bien gardée*“ — pisze żartobliwie księżna. A kiedy wojewodzina uwagę robi, po co tyle prawników sprowadza, mąż straszy żonę, że inaczej z torbami pójdą, tyle im procesów grozi. „*Hier encore il m'annonça un juge, qu'il falait bien recevoir; nous le trouvâmes en Arcadie, ivre mort, sentant le vin, comme un tonneau, sans que mon mari lui ait ôté de son hommage et de son estime, disant c'est un livre d'éloquence et de jurisprudence!*“ Przed takiem towarzystwem goście odjechali czemprędzej, inni, których wojewodzina oczekiwała, nie przyjeżdżają. Arkadya przystrojona czeka nadaremno na admiratorów. „*L'Arcadie profanée par ces ivrognes est parée sans voir venir personne, c'est comme si j'étais en panniers à attendre le beau monde, qui n'arrive pas*“.

Wojewoda przeczuwa zły obrót interesów, hr. Bniński, mąż księżniczki Maryanny, pojechał do Petersburga i o posag żony założył pretensye. Księżna Dominikowa zagraża; ordynacya Nieświezka

przyczynia także kłopotu, a głównie szkodzi księciu w Petersburgu reputacya sknery i cały sprzysięgły klan malkontentów.

Jednego dnia straszny hałas zaniepokoił wojewodzinę. Wyskoczyła do sąsiedniego pokoju i ujrzała wojewodę, leżącego na ziemi pod ciężarem ogromnych i licznych foliałów. Staruszek wyciągnął był z kufra jakieś stare i cenne *volumina legum* w safian oprawne, i sam je troskliwie przynosił, ale się zachwiał na progu pod ich ciężarem, a wojewodzina, nadbiegłszy, nie wiedziała zrazu, co pierwej podnosić, czy safianowe kodeksa, czy męża. Ten upadek wojewody był jakby złą przepowiednią na przyszłość; tyle dźwiga procesów naraz, że mu się noga pośliźnie. „Co ten Antoni robi w Petersburgu, woła stroskany ojciec, czyby mi dopomódz nie mógł!“ Później żal jego zwraca się ku żonie, zamiast jechać do Berlina, trzeba ci było do Petersburga pojechać. Wojewodzinie się zdaje przez chwilę, że już tam pojedzie. Ale projekta wojewody zmieniają się nagle; księżna nie pojedzie do Petersburga, tylko do Warszawy. „*Aussi suis—je deveune carmelite avec Mme de Genlis* i po co jej jechać tam a nie indziej? *Mon mari me mettant à toutes sauces veut que j'aille faire le Cerbère à la Garenne, puisqu'on le menace de quartiers militaires à l'arrivée du G. Duc, qui innonde Varsovie de troupes*“.

Księżna pełna ufności pospieszała do Warszawy, bo księcia Antoniego noszono na rękach w Petersburgu. Dla tego jednego, że mu towarzyszył, mianowano Skibickiego „*gentilhomme de la chambre*“, czyli kamerjunkrem; jego samego przyjmowano nietylko jako krewnego rossyjskiego domu, lecz nawet jako udzielnego księcia, kiedy na cześć jego miasto urządzało fajerwerk. Namiestnik poznański z pruską księżniczką żonaty, w tej chwili, kiedy jeden z wielkich książąt z Karlottą Pruską się żenił, jest nawet ze względu politycznego figurą, której pochlebiać wypada. Ks. Antoni po raz pierwszy znajduje się w stolicy rossyjskiej. Dzień mija mu wśród dworskich uroczystości, a Aleksander tak go łaską swoją odznacza, że ks. wojewodzinie należy się niejako dziękować za nią, a do tego poleciła jej i księżna Ludwika złożyć w. ks. wyraz wdzięczności.

Łaska monarsza jest naczyniem szklanem; ostrożnie je do ust przybliżać trzeba, bo prysnąć może, a gdy szkło rozbite albo pęknięte, ów nektar bogów, który nas tak słodko odurzał, skarbiony kropla po kropli przez lata i lata, w jednej niemal chwili wycieka i zostaje nam w dłoni bezużyteczny przedmiot, który w gniewie miażdżąc, ciskamy o ziemię.

Ks. Helena tak długo karmiona i upojona łaską monarszą, miała nakoniec doznać jej zawodów.

A naprzód wystraszyć ją miały wiadomości z Litwy, gdzie wskutek założonych pretensyj dwóch zięciów ks. Dominikowej, Raczyńskiego i Bnińskiego, upominających się od ks. Michała opiekuna i administratora majątków dwóch swoich synowic, o znacznie większe posagi, a nie przyjmujących zgoła rachunków opieki, położono z rozkazu senatu sekwestr na majątkowe jej męża dochody.

Następnie despotyzm w. księcia Konstantego, w którego przekonaniu wszystko ulegać musiało potrzebom wojska, samej księżnie dawał się we znaki.

„Despotycznym kaprysom w. księcia — pisała wojewodzina — coraz straszniejszym i niesprawiedliwszym nic tamy położyć nie zdoła! Zastałam w domu, jedynym, który dotychczas za grubą opłatę zdołałam od kwaterunku uwolnić, czterdziestu ludzi i trzydzieści koni, a to dlatego, że dla rewii, które dwa lub trzy razy do roku książę odbywa, potrzeba mu 40.000 żołnierza. Musim mu zatem dać pomieszczenie. We wsiach otaczających Warszawę umieszczono tych, którzy się tu nie pomieścili. Chłop zamiast zboże w spichrzu odłożyć na zimę, musi karmić tych próżniaków i darmozjadów, którym, jak galernikom, w Warszawie, każą naprawiać ulice i drogi publiczne. Naczelnik miasta o tyle na tym punkcie sfiksował, o ile w. książę na swoich manewrach. Zburzają po dwadzieścia domów na raz, aby otworzyć place i odkryć widoki. Prawda, że jako tako właścicielom płacą, ale nie pytają nikogo, czy mu z tem dogodnie, a wyrzucają z mieszkania przed zimą. Nam także w ten sposób zburzono karczmę w Królikarni, bo o dwa łokcie wystawała na drogę. W pałacyku, w Królikarni, za specyalnym rozkazem w. księcia umieszczono także żołnierzy“.

„Jest to mała zemsta — bo mąż mój nabył tę posiadłość, gdy ją targowała równocześnie pani Friederichs, kochanka w. księcia i Nowosilcow, od którego w interesach sekwestru tyle zależy. Odbudowane i odświeżone stajnie Królikarni już wojsko rujnuje i psuje, lecz nie na tem koniec. Chciano przez nasz ogród przeprowadzić spadek wszystkich nieczystości, już się zabierano do kopania rowu. Pojechałam do w. księcia, aby zażądać jego protekcyi, *„et il me répondit: „C'est fort bien fait — votre mari mérite d'être couvert de boue“. Je ne sais, dis-je, en quoi il a mérité cette disgrâce, que moi-même je dois partager...“ Il a donné 3000 ducats pour corrompre le Sénat“ — j'ai dit, que c'est bien peu, les ministres ayant été du même avis“*. Domyśliłam się wtedy, że pani Friederichs prze-

kupioną została przez naszych przeciwników, a że o Królikarnię gniewa się nie na żarty, jej gniew przy cesarzu zaszkodził nam wiele".

„Kiedyś mi napisała, kochana Ludwiko, abym podziękowała w. księciu za okazane Antoniemu i Prusakom względy, odpowiedział mi w. książę: „Niech mi lepiej oddadzą Poznań, a kwituję z reszty. Wcale mi nie na rękę ten związek księżny syna, który mi przeszkadza stanąć na czele moich Polaków; obaczyliby wtedy, że i ja Polakiem". Później nie hamując się już w gniewie, książę dorzucił. „Król saski szuka w Austryi mężów dla córki i siostrzenicy — *cela embarassera l'appetit sur la Saxe;* mówią mi także, że młody ks. Wilhem pruski (dziad dzisiejszego cesarza) chce tędy przejeżdżać! Co z tym fantem zrobię, chyba mu wojsko pokażę? Odpowiedziałam w. księciu, że ks. Wilhelm, naiwne i młodziutkie książątko, zrobi to tylko, co mu ojciec każe, a może na Warszawę jechać nawet nie będzie. Aby osłodzić koniec tej rozmowy, w. ks. mi doniósł, że syn księżnej Dominikowej, która po krótkiem wdowieństwie wydała się za Czerniszewa, za protekcyą drugiego jej męża zostanie naturalizowanym. „*Si un enfant de deux mariages non divorcés peut être légitimé, ce ne sera certes pas l'Empereur, qui fera cette injustice*" odrzekłam. „Czemu nie, odparł mi książę, kiedy go w Austryi przyznano". Że za nic zaręczyć nie można, żal mi było Antoniego, dowierzającego tak łatwo demonstracyom przyjaźni cesarskiej, bo despotyzm chyba do ostatnich szczebli dotarł, jeżeli na to, aby nas zgubić, złamano wyroki senatu i ministerstwa; po tem objawieniu zdania cesarza, któż wbrew jego woli bronić nas będzie?"

„Sąd w Grodnie, do którego nas odsyłają, a który składają rodzony stryj ks. Dominikowej i jej obóz cały *est juge et partie*, i mąż mój nie chciał przed takowym stawać. Zaocznie go więc potępiono, zasekwestrowano mu dobra, a chociaż przegrana w pierwszej instancyi nie dawała przeciwnikom naszym prawa do tego, rzecz całą przedstawiono cesarzowi w najczarniejszych dla nas kolorach. Musiałam pisać do Nowosilcowa, chociaż on nam także kupna Królikarni nie przebacza".

„Kiedym się w. księciu na kwaterunek skarżyła, odpowiedział mi porywczo, że jesteśmy dość bogaci, aby więcej nawet od innych zapłacić, że gotów i do Nieborowa przysłać mi na kwaterę kilka rot żołnierzy. Do Nieborowa, zgoda! odrzekłam, lecz poco do Królikarni, która nam dochodów nie daje, a w której mamy tylko pałacyk i ogród? „Tak odparł w. książę, ale macie tam stajnie, które

mi są dogodne". Cóż wobec tego czynić, lub powiedzieć? Chciałam wracać do Nieborowa, lecz po Królikarni innych domów bronić muszę".

„Nasz pałac na Miodowej (później pałac Paca, dziś hypoteka) obrócono na skład sukna wojskowego i pod pozorem, że dach ciecze, każą nam cały magazyn wystawić; rozpoczęte zaś roboty chcą przerwać, bo mówią, że architektonicznych ozdób za mało i piękność miasta cierpi. Do łez mnie rozczula mąż mój, któremu wszyscy zazdroszczą i każdy radby mu szkodzić, a jednak na każdym kroku podziwiać muszę jego zmysł administracyjny i owoce jego pracy".

I ks. Helena długi swój list pełen żalów tak kończy: *„Je vous avoue, que je suis un peu étourdie du coup de ma disgrâce et de la conduite de l'Ange à notre égard, ayant tout fait pour nous nuire, jusqu'à ne pas approuver les decrets du sénat, chose inouie! Cela m'a guérie de faire la cour aux grands, excepté à vous dont la bonté ne se dément jamais. Mon plan de vie est de vivre désormais pour moi dans la tranquillité, ornant d'autant plus mes asiles. J'écrirai sur la maison de la Garenne ou je resterai sans venir même en ville „Envie vaut mieux que pitié" à chaque désagrément, qu'on m'a fait, je suis allée m'acheter quelques cristaux de plus, pour embellir l'Arcadie en y ajoutant deux petits lustres du meilleur goût, deux couronnes d'étoiles"*. Ale czego kryształami nie okupi księżna, nawet po tylu zmartwieniach i pracy, to mężowskiej wdzięczności. Z powrotem do Nieborowa, skoro przed wojewodą wyspowiadała swój zawód, lew nagle zaryczał. „Czemu to Antoni królewskiego swego wpływu nie użyje tą razą, czemu to księżna Karlota nie upadnie plackiem do nóg cesarza? *„Si vous pouviez entendre quels cris, quelle colère, quand je dis, qu'il est pourtant impossible que l'Empereur se laisse guider par Nowosilcow jusqu'a l'injustice la plus criante"*.

„Cesarz zgubi twojego syna, wołał książę. Zrobi on wszystko, co Czerniszew zechce i tak już nas gubi, kasując dekret senatu. A przecież senat miał w ręku dowody, że wypłaciłem braciom więcej niż sami żądali. Majątek, który mi gwałtem wydarto posiada 18ście folwarków, oczyściłem je z ciężących na nim długów, posag twój umieszczony na nich, to wszystko utracim, jeżeli nie odwiedziemy cesarza od uprzedzeń, które mu Nowosilcow ku nam nasuwa! Wszyscy plenipotenci piszą mi z Petersburga, że ty jedna cesarza przekonasz, skoro Antoni zamilkł o wszystkiem. Widzę, wołał książę, żeście się w rodzinie spiknęli na mnie. Zamiast do Berlina, trzeba ci było do Petersburga wyjechać, aleście się kryli

przedemną, a tak cesarz ukarał senat, że był nam przychylny i jedynie dlatego zmienił ministra sprawiedliwości! Przyznajcie, że jest to nader pocieszającem dla ludzi, którzy się dali oszkalować podczas czterech rewolucyj, aby tylko w wierności dotrwać. Jest z czego być mędrcem Grecyi po tak srogiem doświadczeniu". I Bóg wie jeszcze czego książę mi nie wymawiał, ażem uczuła, że to już nad moje siły i moralne i fizyczne i odparłam księciu, że jestem sama zgnębioną tem i zbitą, a jeżeli w dodatku on mnie zamęczać będzie, to się schronię do moich dzieci, aby przynajmniej módz umrzeć w spokoju".

Żal doprawdy ks. wojewodziny, której zdrowie z każdem zmartwieniem szwankuje. Ale to chwila stanowcza dla wojewody, grożące nieszczęścia wszystkiemi siłami odpierać trzeba, więc żonie nie pozwala chorować, stoi nad nią dyktując jej list do cesarza, dwadzieścia razy rozpoczynając brulion na nowo: „*Ma tête en tourna si fort, que je n'ai pu avaler un morceau de toute la journée „mais lui il a la tête, l'éstomac et le coeur d'égale force, puisqu'il peut supporter l'esprit tendu nuit et jour sur le même sujet, qui n'est pas de l'amour*".

Nazajutrz wojewodzinie gorzej, Izabela lękać się zaczyna i chciałaby ją widzieć znowu w Warszawie: „*Elle sera mieux partout ailleurs qu'ici*". Szczęściem, że wojewoda czując, ile mu wpływ żony potrzebny przy w. księciu, sam ją po gwałtowniejszej, niż zwykle scenie, wysyła do Warszawy i ks. Helena na pół żywa powraca do miasta. Choruje dość długo, żółć poruszona, uderzenia krwi do głowy, brak snu i apetytu niepokoją krewnych na dobre. Tu się korespondencya przerywa. Izabela wciąż niespokojna, pisuje za ciotkę, która się z łóżka czasem dopisuje: „*Je suis plus mal et voudrais bien transporter ma maladie chez de meilleurs connaisseurs qui lui donneraient au moins un nom; ma seule consolation est d'être entre les mains du vieux médecin de la P-sse Krajczyna, qui l'a fait vivre 80 ans avec des simples*". Ale stan księżnej wcale nie lepszy, upadek moralny widoczny — nic jej nie pociesza, ani światowe wieści, ani odwiedziny p. Zamojskiej i Czartoryskich.

Tak parę miesięcy upływa, dopiero ks. Antoni powraca z Moskwy i dobre wiadomości, których udziela matce, wracają jej ufność i radość. List od cesarzowej pełen dawnych wspomnień i przyjacielskich zapewnień leczy nieco ciężką ranę, a w. książę Konstanty, dziki czasami, lecz dobrego serca, odwiedza także i pociesza chorą. Ks. Antoni chciałby matkę porwać z sobą, ale doktorowie na podróż nie pozwolą tą razą. Więc zostawia ją o wiele lepiej, już nie

na łóżku, lecz w krześle: *On me traîne sur une chaise à soufflets, on m'avait assassinée à Nieborów, mais Antoine m'a rendu la vie*".

Teraz cała Warszawa odwiedza ulubioną i zawsze popularną księżnę Helenę. Najmniej ze wszystkich sam książę, „*qui me considère comme un bouclier, et ne me voit qu'en temps de guerre*" Ale za to przyjaciółki znoszą jej wieści z całego świata. „*Le Comte Pac revenant de Silésie, a passé par la campagne de Mr. Małachowski, ci-devant Général, il a trouvé sa fille jolie, l'a demandée en mariage, l'a obtenue le second jour et épousée le troisième. On se demande encore ici, si cela mettra fin au duel Czartoryski, le denouement est imprévu*". „*J'ai vu Czartoryski et sa femme, je m'attendais à trouver l'heroïne du roman* (księżniczkę Annę Sapieżankę) *plus jolie*" pisze książę Antoni z podróży. Ks. Ludwika opisuje nabożeństwo żałobne za Kościuszkę. Niemcewicz także umarł. Ks. Walenty, który dotąd u bratowej mieszkał w Wilnie, przysyła plany, mającego się przerobić pałacyku w ogrodzie albańskim obok Nieświeża. Ks. Antoni ma plany potwierdzać, ale czy nie zawcześnie to myśleć o upiększeniu Alby, kiedy się jeszcze Nieśwież mu nie dostał? Jednak to wszystko pokrzepia wojewodzinę, nie licząc odwiedzin następcy tronu pruskiego, młodego ks. Wilhelma, dziada dzisiejszego cesarza Niemiec, wracającego z ceremonij moskiewskich.

Ten wojewodzinę rozczula swoim wdziękiem i młodością; ujmuje nawet sobie łagodnością i rozumem samego wojewodę, zostając u niego na herbacie do późnej nocy. Ks. Helena wraca swą ufność wielkim tego świata, tembardziej, że w. książę Konstanty łagodnieje z dniem każdym, od kiedy mu ks. Antoni na rewii pochwalił trębaczy. Już księżna nie pisze: „*je ne fais que semblant de vivre*" jak pierwej, owszem uznaje, że odżyła, a listy czułej rodziny, zgromadzonej w Berlinie na święta, życzenia dzieci i wnuków wyprowadzają ją prawie z pierwszej zatrważającej niemocy.

„Po pięciomiesięcznym pobycie w Poznaniu, ks. Michałowie wraz z Teklą Dzierzbicką odjechali do Berlina, poprzedzeni listami ks. Ludwiki. Czekało na nich w mieszkaniu zaproszenie do królewskiego pałacu, gdzie dla uczczenia jednej z księżniczek przygotowano w obecności króla wspaniały kostiumowy pochód. Pani d'Alopeus, nosząca jeszcze ślady swojej tak słynnej piękności, matka owej Aleksandryny de Laferronais, bohaterki znanej powieści: „*Le récit d'une soeur*" pierwsza przybyła do Radziwiłłowskiego pałacu, aby nieznanej sobie ks. Aleksandrze usłużyć i pomódz przy pierwszym wstępie do dworu. Pani d'Alopeus stała się przewodniczką i przyjaciółką młodej mężatki i w kilka godzin po przyjeździe do

Berlina, kiedy jeszcze Tekla odpoczywała po trudach podróży, już księżna Aleksandrowa wchodziła po raz pierwszy do wielkiej Białej Sali królewskiego zamku, gdzie wszystkie księżniczki i całe towarzystwo berlińskie zgromadzone na próbę strojów i pochodu, musiała poznawać z kolei, znosząc badawczą ciekawość tysiąca oczu i odpowiadać na więcej jeszcze pytań uprzejmej królewskiej rodziny. Rodzina książąt pruskich była nader liczną. Księżna Fryderykowa, zwyczajnie oziębła w swej nadziemskiej piękności, pierwsza spotkała przybyłą, również jak młoda ks. Wilhelmowa, która się sama przedstawiła starszej. Jej brat, książę Karol, książę Strzelicki, księżna Aleksandra Pruska, książę August, otoczyli księżnę Michałową sympatyczną opieką. Znalazła tam nowoprzybyła inną księżnę Radziwiłłową, Julję, żonę Macieja, z linii Berdyczewskiej, a córkę Mikołaja Radziwiłła, wdowę po Judyckim, powtórnie zamężną za swoim kuzynem, którego miała w tym właśnie roku pogrzebać, aby *tertio voto* zostać żoną księcia Aleksandra Lubomirskiego. Książę, August Pruski, człowiek lekki i zalotny, nadskakiwał pięknej księżnie Maciejowej, która się zdawała dość wdzięczną za jego hołdy; dwór cały przypatrywał się dyskretnie owym zabiegom, którym dopomagały tak bardzo zebrania u dworu. Księżna Michałowa w całym uroku swojej młodości i wesołości, z piękną cerą i spojrzeniem czarnych oczu, zgrabna i dystyngowana, ubierająca się bogato, inteligentna i oczytana, nietylko umiała sobie pozyskać przyjaźnych ale i zdobyć admiratorów, do których kochliwy książę August niedługo także należał. Tymczasem uchwycono ją zaraz do owego orszaku, w którym miała przedstawiać Andromakę, a w którym olśniła dwór cały przepysznym swym strojem i brylantami.

Kiedy się Berlin zabawia w ten sposób, Warszawa przyjmuje cesarza, i ks. wojewodzina, nieco przybita niedawną słabością, znowu powraca w wir świata.

Starość jej tą razą daje się we znaki. Już w tym zgiełku salonów ks. Helena rówieśników mało spotyka. Prawdziwym bardzo jest opis, który nam skreśla swych wrażeń na widok odmiennej dla siebie światowej sceny: *„Je me bâts les flancs pour me divertir, mais tout est depourvu d'interêt, la scène si changée par un monde, nouveau, qui semble m'en chasser par tous les enfants, que j'ai vus en matelots, devenus grands comme père et mère, sans m'interesser. Ils remplissent les bals et prennent nos places sous des formes toutes nouvelles, militaires et civiles, que je ne sais où j'en suis, ne voyant plus un être raisonable d'autre fois, à qui on pouvait parler. Je me hâte de revenir à la maison, fachée d'en être sortie. Cependant le*

dernier bal du président Rembieliński m'a arretée jusqu'a trois heures du matin à mon grand regret, ayant eu la complaisance de me charger d'une nouvelle jeunesse, une mademoiselle Trembicka, qui prit tant de plaisir à la danse, que je ne me suis pas aperçue de son entrée dans le cotillon, qui a duré jusqu'au souper, un souper magnifique que le maître de la maison voulut absolument me faire voir.

„*Cinquante femmes bien mises y ont eu place, car le luxe va en augmentant et ce, que je garde pour l'Empereur en parures, y a été prodigué par des femmes, filles et parentes d'officiers généraux, qui nous innondent*". Ale księżna lubiła młodzież. „*J'ai vu tout cela si enfant qu'il faut que je me réjouisse de la bonne tournure, qu'ils ont pris. Ils sont bien élevés, très polis, dansent bien avec cette gaieté du jeune âge, qui n'a ni souvenir, ni soucis, ni éspérence, que d'un bal prochain. Cela fait plaisir de les voir jouir au moins tant qu'ils ne sont pas détrompés du bonheur et que l'anglomanie ne les saisisse, pour s'ennuyer de tout et pousser l'indifférence jusqu'à la grossiereté. Heureusement, il y a une si grande séparation entre les anciens et les modernes, qui sont attentifs pour leurs parents, prevenant pour les dames, les reconduisant sur l'escalier après une mazure dansée de coeur et d'âme, que j'en prends des entrailles maternelles! Ils n'ont pas non plus cette préférence de ne danser qu'avec des demoiselles de leur goût ce qui faisait bailler la Ziaba* (Izabela Brzostowska) *qui est si réservée, le long de tout un bal oubliée sur sa chaise; aujourd'hui elle est de toutes les contredanses*". Rozhulałaby się wojewodzina, rzekłbyś na nowo, gdyby nie te troski i słabość.

Rzeczywiście księżna szwankuje na zdrowiu, a obojętność cesarza, który udziela się mało w Warszawie i nie spotyka w świecie, a którego księżna sama widywać jak dawniej nie może, gnębi ją i zasmuca.

Miała słuszność ks. wojewodzina, mówiąc, iż „cesarz nie był jej dawnym Aniołem". Odmienił się był Aleksander względem Polaków, którym przypominał teraz co chwila, iż konstytucya jest darem jego ręki, i że do niego wyłącznie należy jej tłómaczenie.

Zajączek, posłuszny sługa rossyjskiego dworu, któremu tytuł zawdzięczał, upewniał cesarza, że oprócz arystokracyi wszyscy mu są wdzięczni w narodzie. Cesarz 27go marca wynurzał na sejmie, który zagajał, wierność swą liberalnym zasadom, a niemniej coraz bardziej odejmowano Polsce możność rozwijania się na zasadach narodowych, przypominając co chwila jej teraźniejszą zależność.

Dla interesów rodziny, które się coraz więcej gmatwały na Litwie, bo po trzech latach ustawicznej pracy, jeszcze komisya

nie wykryła była rzeczywistej wysokości długów ks. Dominika, ks. Antoni zjeżdżał do Warszawy z najstarszym synem Wilhelmem.

Ks. wojewoda nie znał dotąd wnuka, a bitnego i urodziwego młodzieńca sympatycznie przyjmowano w Warszawie. Uwijał się w dzień po rewiach, wieczorem na balach, dworował panom *„et toutes les femmes en rafollent, mais les vieilles seules l'avouent"*, a resztę chwil wolnych poświęcał babce, która go psuła.

Cesarz, spotkawszy się wreszcie z ks. wojewodziną na balu, gdzie w jednej parze poloneza z nią rozpoczął, nie zawierzył tą razą jej skardze i zbywając ją słowy: *„Donnez au diable toutes ces affaires"* — urwał nagle taniec, aby o tym przedmiocie nie mówić. Cios to był straszny dla księżnej — uczuła go na dnie serca, zdawało się nawet, że rana śmiertelna, i że rozdartą piersią życie wnet uleci. Nazajutrz księżna leżała niebezpiecznie chora, a ten drugi jej sił upadek zatrwożył rodzinę nie mało.

Długa słabość księżnej tę korzyść tylko przyniosła, że dokto nadworny, p. Willy, doniósł Jego Cesarskiej Mości o groźnym stanie pacyentki, której też wojewoda na podróż do wód pozwolił.

Zanim pojedzie w czerwcu ks. Helena do Karlsbadu i Poznania, opuszcza tymczasem duszące miasto dla Arkadyi. Ostatnie jej listy z Warszawy pełne mizantropii, mówią o śmierci p. Kickiego, którego córka, ks. Sułkowska, była natenczas w Poznaniu, w smutku swym pocieszana przez miłosierną ks. Ludwikę; i o Bacciarellim, zmarłym w styczniu tegoż roku, którego licytowano obrazy, a po którym ks. wojewoda kazał był sobie odesłać za 12 dukatów niewykończone płótno: *„une esquisse de toutes mes amies, la Sévérin très ressemblante, la Vincent Tyszkiewicz aussi, la Krajczyna Potocka et moi en Minerve, dans le même tableau, tiré de celui de la salle du Roi"*.

Już dwóch z tych przyjaciółek nie staje. Teraz na nią kolej opuszczać ten świat pełen fałszu; co do słabości swojej nie łudzi się wcale, wie co ją powoduje i co uleczyć potrafi, ale w uleczenie nie wierzy i jakby nie miała nadziei pokonać słabości, która jej siły odbiera, porządkuje przed odjazdem wszystko, co przez długie życie zebrała i pisze testament: *„J'ai passé deux jours à trouver une formule de testament, qui puisse assurer au bon Valentin, qui n'a ni feu ni bien, ma ferme de Mysłaków et à la bonne Isabelle, ce qui pourra me revenir de cette eternelle succession de mon oncle. Toutes mes autres petites choses d'affection sont etiquetées et mises dans une boîte pour être remises à la disposition de Louise. Je suis plus tranquille depuis cet arrangement. Le prince aura tout ce, que*

j'ai eu de lui; je ne puis disposer que de ce qui est bien à moi et tout ce, qui m'a aimée aura quelques souvenirs de ceux, qui m'entourent pour cette triste et consolante pensée. Wreszcie nadchodzi dzień odjazdu „Dzierzbicki *va droit par Breslau à Carlsbad disant qu'il y a 15 lieues de moins de la sorte*“. Księżna wojewodzina podąża za nim 15go czerwca.

Służenie monarchom ma ujemną stronę; Księżna lubiła dwory każde udzielne niemieckie książątko miało dla niej urok, ale po utracie opieki cesarskiej i odbiciu się tej niełaski na interesach majątkowych, chyba nigdy ks. Helena nie dała się tyle dworskości we znaki, jak kiedy po dwumiesięcznej a niekompletnej kuracyi, gdy osiadłszy w Poznaniu przy dzieciach zaczęła używać na nowo marzonego spokoju, nagle powołał ją rozkaz powrotu do kraju, aby przejeżdżającej cesarzowej, matce Aleksandra, gotowała u siebie przyjęcie.

Niezdrowa jeszcze, ale pozbywszy się przynajmniej kaszlu, co ją męczył, żegna się ks. Helena z dziećmi co prędzej i powraca do, Warszawy. Leci z pospiechem; w pobliżu Konina zastępują jej drogę Ponińscy, prosząc do siebie na nocleg i obiad; dalej pani Kosińska chciałaby ją także, ale daremnie, ugościć. Do Warszawy dojeżdża w porę, aby cesarzowę przyjąć i towarzyszyć jej w uroczystościach miasta. Cesarz Aleksander tymczasem bawi w Berlinie i widzi się z ks. Antonim, z którym o interesach dłużej rozmawia. Ks. Ludwika wraca do Wrocławia, bo ma jechać na Kalisz do Akwizgranu, i we Wrocławiu spotyka się nagle z bratem męża i bratową powracającymi z Drezna na Wołyń.

Ks. Walenty nie pochopny z natury do egzaltacyi lub przesady opisuje z uwielbieniem wdzięk i dobroć starej cesarzowej, która umiała wszystkie sobie serca zaskarbić.

„Kto tylko zbliżył się do Jej Ces. Mości pozostał pod wrażeniem nadzwyczajnego jej uroku. Miasto, choć ubogie wysiliło się jak mogło na godne Jej przyjęcie. Iluminacya w Łazienkach dość się szczęśliwie powiodła. Cesarzowa pojechała zwiedzić Wilanów, a jutro pojedzie do Nieborowa“.

Izabela Brzostowska musi raz jeszcze dworską funkcyę spełniać, a przy ciotce, którą już teraz te wszystkie zaszczyty męczą, zastępuje sekretarza w opisie uroczystości.

„Skoro tylko cesarzowa oświadczyła mojej ciotce, że nie opuści królestwa, nie zwiedziwszy słynnej Arkadyi, ruszyłyśmy naprzód, aby wszystko do tych odwiedzin przygotować należycie. Wieczorem miał być dla cesarzowej bal u Nowosilcowa; książę Walenty mu-

siał więc pozostać, a dopiero nazajutrz rano połączył się z nami. Umierałam z obawy, czy ciotka uśpieje tak wszystko przystroić, jak chciała, ale nietylko Arkadyę, lecz i siebie samą przystroiła odświętnie i kiedy o drugiej zajechał powóz cesarski, wszystko już gotowe było. Zwiedzono naprzód oranżeryę nieborowską, potem podano do stołu. Obiad choć nieco długi raz jeden więcej okrył sławą starego nieborowskiego kucharza, poczem udano się do Arkadyi".

Cesarzowa lubiła ogrody, lubiła także odpłacić grzecznością za gościnne przyjęcie. Ks. wojewodzinę, jako ubóstwiającą jej synów, szczerze kochała.

Orszak dam cesarzowej nosił ten sam, co ona, charakter wielkiej uprzejmości. Należały do niego hrabina Lieven i również znana ze swych pamiętników księżniczka Turkestanu. Ta zwłaszcza miała urok nieporównanej dobroci, oryginalności i rozumu; niejednej już gwałtownej miłości stała się była przedmiotem, a niezwyciężona dotąd, miała niezadługo być pokonaną przez brutalną miłość i umrzeć jak gronostaje, gdy dojrzą na białej szacie, w którą ich przyroda ubrała, plamę nie do wywabienia.

Zwiedzali wraz z cesarzową Arkadyę, w. szambelan dworu, Naryszkin, Nowosilcow, Broniec i sam w. ks. Konstanty, który miał do Kalisza odprowadzić matkę. Księżna Helena, choć już może nie z tym, co dawniej, zapałem oprowadzała swych gości i cieszył ją niemało szczery podziw cesarzowej, która zapragnęła posiadać mitologiczny opis ogrodu, skreślony ręką jego twórczyni, a w pamiętnikowej arkadyjskiej księdze, obok synowskich własne zapisała imię.

Wyjechali nakoniec goście, a ks. Helena spostrzegła się nagle, że zmęczenie jest dla niej zabójcze: „*A la suite de toutes ces fatigues, ma Tante ce matin a craché le sang*“ — pisała Izabela Brzostowska.

Czy przynajmniej dla interesów rodziny te odwiedziny monarsze dobry skutek przyniosą?

Partya przeciwna brała na Litwie górę. Utrzymywano na majątkach sekwestr. Raczyński i Bniński, chociaż przegrali w drugiej instancyi, apelowali do trzeciej, a chociaż mówiono zewsząd, że wojewoda ukryte ma skarby, mimo rady adwokatów, aby nie czekając ostatecznej decyzyi senatu, wszedł z przeciwnikami w układy, książę zabawiał się tem właśnie, co innych trwożyło, lubował się w tej niepewności losu i z uśmiechem na twarzy dopuszczał klęskę do rodzinnych progów.

Księżna wojewodzina pisała: „że chyba skończy, jak Dydo, na stosie podpalonych pomarańcz, bo Nieborowskich nie da sobie porwać, gdy przyjdą wreszcie licytować pałac i meble i sama prędzej w popiół je obróci. „W. książę wojewody nie cierpi i tak się o nim wyraził: „*Il n'y a rien de légal chez votre mari, il ne paye pas ses dettes, achete la Garenne, est couché sur l'or; ce n'est pas lui qu'on doit plaindre*".

Kiedy ks. wojewodzinę, coraz słabszą, niepokoi ta niepewność losu, a Radziwiłłowskim majątkom zagraża ruina, na tych ruinach zakwita w tej chwili przecudny i uroczy kwiatek, młodziutka księżniczka Helena. Jest to córka ks. Ludwika, patrząca od młodu trochę na lekkomyślność ojcowską, więcej na łzy matki, o której uszy odbija się ciągle przykry odgłos prawniczych rozsterek. Na młodem jej licu wykwita dziwna świeżość i piękność z wyrazem anielskiej dobroci, w sercu pobożność, skora do modlitwy. Podobną jest bardzo do swojej kuzynki Elizy, chociaż nie tak klasycznej piękności. Kuzynkę Helenę, tak podobną do Elizy, siostry swojej, miał pokochać i poślubić ks. Wilhelm, tymczasem ta, z którą losu dzielić nie zechciał, Dorota Sanguszkówna, wydana za mąż za własnego stryja, ks. Sanguszkę z Zasławia, stawała się głośną z nieszczęśliwego po życia. Rok końca dobiegał, a jak mówiła ks. wojewodzina: „*Ce n'est pas un des petits malheurs de l'humanité de se dépecher toujours*".

Pamięta do dziś dnia Wołyń, wesołe dubieńskie i krzemienieckie czasy. Księżna Michałowa, powróciwszy z mężem z długiego w Niemczech pobytu, osiadła na zimę w Krzemieńcu, gdzie stała się duszą kuligów, teatrów i zabaw. Towarzystwo wołyńskie zaliczyć było można do najbardziej arystokratycznych i przyjemnych w Polsce. Ks. Aleksandra, która się przypatrzyła świeżo zabawom dworskim, obeznana z kosmopolitycznym światem i zdolna należycie ocenić ludzi wybitniejszych rozumem albo zasługą, przekłada Wołyń nad resztę świata.

W błotnistym i brudnym Krzemieńcu zimują księżne Pelagia i Idalja Sapieżyny z mężami i dziećmi, pani Janowa Potocka, ks. Teresa Jabłonowska z domu Lubomirska, książę Antoni Jabłonowski z żoną, rodzoną siostrą pierwszej żony ks. Dominika Radziwiłła i kulawego Mniszcha z Wiszniowca, pani Szwejkowska, Wielhorska, wszystkie Czackie, Ożarowscy, Stanisław Plater, Przeździecki z Olizarówną żonaty, młody hr. Esterhazy, syn owego faworyta cesarzowej Katarzyny, panna Natalia Dzierzbicka, Szydłowski, krewny Grabowskich i Sobolewskich z Warszawy. Wyliczyć trudno imiona wszystkich znajomych, lecz przy towarzystwie wesołem mnóstwa

panien na wydaniu i znakomitych tancerzy, śród których oprócz 500 uczni krzemienieckiej szkoły, prym wiedzie w mazurze pewien młody Witosławski, spotyka się także ludzi osiwiałych w pracy, znakomitych na polu matematyki, historyi i literatury, słynnych profesorów wszechnicy. Taki był na początku 1819 roku Krzemieniec, któremu zabaw zazdrościła cichsza Warszawa.

Księżna wojewodzina w dzień Nowego Roku, kiedy się całe miasto cisnęło do niej z powinszowaniem, księżna tak niegdyś dbała o toaletę, że ją nieraz o kobiecą płochość oskarżyćby można, w rannym negliżu i z nocnym czepkiem na głowie przyjmuje świat elegancyi.

Bladziej się odbijają w jej listach wypadki, któreby dawniej tak żywo odczuła, jak śmierć królowej wirtembergskiej, siostry cesarza, zgon królowej hiszpańskiej i ślub księżnej Aleksandryny pruskiej z księciem Szwerynu.

Księżna pragnie już teraz spokoju.

Otoczona przyjaciółmi i wspomnieniami życia, patrzy na doniczki kwiatów, ustawione na oknie: „*mes chers choux panachés, que j'aime tant*" i radaby już nie opuszczać szeslągu.

Gutakowscy, Sobolewscy, Grabowscy i Zabiełłowie, jednem słowem Grzybów, jak ich nazywano (gdyż dzisiejsza posesya Wszystkich Świętych na Grzybowie należała do nich) byli z Czartoryskimi najwierniejszymi przyjaciółmi księżnej w jej starości i osłabieniu. „*Mon Dieu! que ne donnerai je*", pisała do ks. Heleny niedawno jeszcze, ks. Izabela „*pour que Puławy fussent près de Nieborów.* Dałabym tysiące, krocie, nie wiem co bym dała — z nikim ja tak nie patrzę, nie widzę, nie czuję, nie gustuję, jak z tobą". Tylko księżna Helena nie zawsze gustowała z dawną przyjaciółką; gniewała się na te „szczudła" puławskie, na te „egzaltacye patryotyczne z jednej strony, a dworskość i pochlebstwo z drugiej".

Panna Matuszewicz, tylekrotnie w różnych pamiętnikach puławskich wspominana, wychowanka księżnej, wychodziła za Ludwika Kickiego. Odbywało się wesele w apartamencie ks. wirtembergskiej, w kilka dni po otrzymanej wiadomości o zgonie najulubieńszej siostry cesarza, po której w. ks. Konstanty przyodziewał się w grubą żałobę. Był to z pewnością błąd etykietalny, o którym ks. Helena tak pisze:

„*La noce de Melle Matuszewicz a fait avaler bien des couleuvres à la Psse Générale de se trouver toute depaysée dans une famille, qui lui est etrangère et dont elle méconnait les qualités solides. Elle est malade à force de faire bonne mine à mauvais jeu — la noce*

étant d'un décousu et d'une gaucherie incroyables, puisqu'on a dansé dans la maison de la Psse de Wurtemberg malgré la nouvelle qui accable tellement le Grand Duc.

Je m'en suis lavé les mains en m'esquivant avant le souper car tout cela ne battait que d'une aile d'embarras. La demoiselle seule parait contente de s'être tirée de l'éxaltation de Puławy". A w parę dni po tych tanach w domu, który tak mało oficyalną przywdziewał żałobę, taż sama księżna Marya wirtembergska wyjeżdżała do Puław, aby synowi, którego się była niemal wyrzekła, a który z pułkiem na zimowy kwaterunek miał zjechać do Lubartowa, pseudo królewskie i godne tak wielkiego księcia przysposabiać namioty. Gniewała się zatem ks. Helena na te komedye tak nielogiczne nawet wobec świata: „*Et je repète toujours, tout y est sur des échasses*".

Zajmowała miasto tymczasem śmierć poety Kotzeboue'go, przystrojenie błękitnego pałacu rodzinnemi skarbami Zamoyskich, które od 1812go roku ukrywał ordynat gdzieś na wsi. i obiecany przyjazd sławnej Catalani.

Ciekawe też dla księżnej wieści nadchodziły z Berlina.

Podczas pobytu cesarzowej rossyjskiej, niedługo przed śmiercią jej córki, odbył się był jeden z najpiękniejszych kostiumowych, historycznych pochodów, które dwór berliński zwykł wyprawiać dla uczczenia znakomitych gości. Wyobrażanie minionych już czasów, z całą prawdą i ścisłością historyczną należy dotąd do ulubionych w Niemczech rozrywek. Księżna Ludwika z mężem i dziećmi uczestniczyła w pochodzie, który przedstawiał czasy i dwory Karola V. i Franciszka I, czyli początki odrodzenia, najbogatsze w znakomitych mężów, w charaktery wybitne, w mistrzów pędzla i dłóta, najokazalsze przepychem i różnością strojów. Księżna Ludwika przedstawiała matkę króla Franciszka. Ludwikę ks. Sabaudzką; ks. Antoni, Leonarda Vinci, Wilhelm, Filiberta ks. Oranii; Ferdynand, Rafaela, ale najpiękniejszą śród wszystkich była cudowna księżniczka Eliza. W sukni z aksamitu fioletowego, całej wyszywanej złotemi liljami Francyi, z włosami rozpuszczonemi do kolan, z koroną z pereł i z lilij, z przepaską brylantów na czole, wyobrażała Magdalenę, córkę Henryka d'Albret, króla Nawarry. Olśniewała wszystkich nadziemską pięknością. Śledził ją rozmarzonem okiem książę de Guise, czyli raczej wyobrażający go młody ks. Wilhelm, dziad dzisiejszego cesarza Niemiec, z dniem każdym zakochany bardziej w kuzynce, a młoda piękność ks. Elizy, ukrywająca się dotąd w rodzinnem zaciszu, europejski zdobywała sobie rozgłos.

Po odjeździe cesarzowej rossyjskiej i ukończonej dworskiej żałobie, rodzina królewska ugaszczała od trzech lat nieustannie przemieszkującą w Poznaniu, sympatyczną księżnę Ludwikę. Lubiono ją i czczono powszechnie, bo była anielskiej dobroci, wielkiego taktu kobietą. W naradach rodzinnych przeważało zawsze jej zdanie, a król ją pierwszy otaczał nadzwyczajnem poważaniem. Książę Antoni, który na trudnem swem stanowisku namiestnika w Poznaniu, łagodził szorstki stosunek Polaków z rządem, cieszył się także sympatyą i sprawiedliwem uznaniem.

Rodzina królewska zamierzała ugościć odjeżdżających wkrótce z Berlina i pod pozorem spaceru udano się dwornie do Monbijou, gdzie księstwa oczekiwała niespodzianka. Było nią poprawne przedstawienie kilku scen z Fausta, nad którem od trzech lat pracowano w Berlinie. Stroje, dekoracye, dobór aktorów był nadzwyczajny. Uczestniczyły w przedstawieniu akademie muzyki i śpiewu. Dzieło ks. Antoniego wkraczało w dziedzinę ustalonych oper. Śród licznych słuchaczy zebranego dworu znajdował się z żoną syn wielkiego poety,. August v. Goethe, który miał ojcu zdać ustną relacyę z tego, co tu widział.

Dla ks. Antoniego i ks. Ludwiki była to wzruszająca chwila. Kiedy oddany innym obowiązkom zaniedbywał muzę, pamiętano w Berlinie o jego utworze i nie dawano mu zaginąć. Było to tylko owych scen kilka, które niegdyś przed zebranym dworem sam książę Antoni wystawiał; lecz się jednocześnie dowiadywał książę, że niezadługo Faust cały ujrzy światło dzienne, że się hr. Brühl zajmuje jego scenizacyą, że Wolff grać ma Fausta, Augusta Stich Gretchen, hr. Voss Wagnera, Wildenbruch ucznia, i że raz jeszcze w. książę Karol odtworzy Mefista.

W dzień urodzin ks. Ludwiki następnego roku w rzeczy samej ukończone dzieło przedstawiono w Berlinie. Ks. Antoni obejmował ster muzyczny, a Zelter, przyjaciel Goethego, pisał do Wejmaru. „Nareszcie nasz Faust gładki i krągły wybiegł z warstatu. Miłe były dla nas gorące pochwały króla — ja sam z pzzedstawienia zadowolony się czułem. Trzy razy u stołu spełniano zdrowie twoje, które król wznosił. A godnem jest uwagi, że ta szorstkość i realistyczność niektórych wyrażeń, która przed dziesięciu laty rafinowanych raziła, dziś tak dalece nie razi. Słyszałem sam jednę damę, która mówiła: Skoro już tyle mówicie, po co opuszczać, mówcie wszystko bez ogródek“. Gdy wyobrazisz sobie, w jakich szczęśliwych warunkach przedstawiano twego Fausta, jeden książę jako Mefisto, drugi jako kompozytor, Faust i Gretchen przez najlepszych

oddani aktorów, poczciwy nasz król z całym dworem za słuchaczy, orkiestra i chóry, jakich rzadko w świecie, ja jako sufler i maszynista, a za pole popisu zamek królewski, — nie weźmiesz nam za złe, żeśmy ciebie mieć pragnęli". Na to odpowiedział Goethe: „Cóż mam powiedzieć? Twoje wierne sprawozdanie przeniosło mnie żywcem w twe cudowne sfery. A jednak poezya jest grzechotnikiem, w którego paszcze rzucają się ludzie z odrazą! Trzymajmy się więc społem, aby została, bo musi powstać, najosobliwszem, a raczej najwznioślejszem dziełem, co było i będzie".

Uroczystości berlińskie przerwał wypadek. Urządzono na wyspie Pawiów ślizgawkę i tak nazwane *montagnes russes*. Sanie młodego ks. Karola wywracając się zawadziły o sanie króla, który ciśnięty został pod lecące z góry inne pojazdy. Fryderyka Wilhelma tracącego krew odwieziono do pałacu i w kilka dni potem dopiero doktorowie zaręczyć mogli o jego życiu.

W Arkadyi, dokąd powróciła z wiosną, odwiedzili wojewodzinę Leon Potocki, książę Galitzyn, pani Aleksandrowa Potocka, rysująca dobrze widoki, pani Ossolińska, jadąca do Karlsbadu, którego wody sprzedają już w Warszawie, butelkę po ośm złotych — nawet wdowa po ks. Dominiku, księżna Czerniszeff, już z mężem rozwiedziona. Przyjęła ją księżna Helena, bo ma zasadę *„qu'on est trop mal avec le monde, quand on n'est pas bien avec lui"*. Zresztą każdemu rada pokazać to, co stworzyła, jak malarz pokazuje obraz swego pędzla.

W tej głowie przepruszonej szronem wieku, a zawsze gorącej, w tej filozofce bliskiej grobu, myśl się częściej obraca w przeszłość i księżna zapytuje siebie, czy dzieło jej trwałe. *„J'ai la maladie contraire à celle de ne douter de rien! je doute de tout dans mon spleen et vois ecroulez même ce, que je bâtis encore après tant d'accidents! je ne fais que penser sur quelle génération s'écroulera la grotte, le théâtre, l'obélisque... pour le palais de cristal j'en serai témoin malgré la courte vie que je me promêts... Je suis on ne peut plus prête d'aller dans l'autre monde, me depéchant même quelquefois, trouvant l'Arcadie une grande bêtise d'y aroir mis tout mon temps et tous mes moyens de séduction, puis un autre jour quand il fait beau elle me séduit et je me console de laisser après moi une oeuvre aussi gigantesque"*.

W tych myślach mają utrzymywać księżnę Helenę inni tegoroczni goście; jest nim w tej chwili ów krezus wołyński, kawaler, a dla wielu partyj pożądany, Mniszech, o którym tak pisze księżna: *„J'ai eu à subir deux jours de conversation depuis 11 heures du*

matin jusqu'a minuit, quoique fort intéressante avec mon aimable gast le comte Mniszech, qui m'a si bien reçue en Volhynie. Il est atteint d'une caducité, qui le fait beaucoup souffrir; il ne se supporte, qu'a force de ressorts pour traîner une jambe plus courte. Ce pauvre riche garçon a une tête bien meublée, qui se connait en tout, il est fort noble et fier de ses ancêtres, qui devraient le mettre sur de hauts talons, encore sa petite taille le desespère et le gène dans sa grandeur. On le dit fiancé à une demoiselle Cetner, nièce de l'ami de Valentin, qui deviendra chatelaine de Wiszniowiec".

Tymczasem ks. Ludwika oznajmuje nowych gości, są to książę Antoni i książę Cumberland, przybywający na spotkanie cesarza Aleksandra do Warszawy. Książę udzielny z linii tych półbożków ziemskich, którym wojewodzina pali myrhę i kadzidło, książę, a do tego Anglik...

W rzeczy samej na początku września obiecani przybyli podróżni. Ks. Cumberland i towarzyszący mu Anglik rozpisują się pochlebnie w arkadyjskiej księdze, poczem goście i ks. Helena odjeżdżają niemal razem, aby przywitać cesarza.

„Byłam zmęczoną aż do szpiku kości, przyjechawszy do Warszawy — opowiada księżna. Nazajutrz pani Zamoyska, która się w tej chwili tem bawi, że wszystkie dzieci chrzci po raz drugi, na tę ceremonię opanowała cesarza, a że się jeszcze dźwignąć nie mogłam ze zmęczenia, Anioł oświadczył, że do mnie sam przyjdzie. Miałam przeciw niemu na sercu wiele urazy — lecz i on się poczuwał do winy, a tak umiał zapewniać o swojej stałej przyjaźni, pocieszać w moich kłopotach, że chociaż mi się zdaje nie ten sam, co dawniej, przebaczyłam mu od razu.

Izabela Brzostowska coraz już częściej pisała za księżnę. „Proces familijny, który dotychczas kłopocze tak moją ciotkę jeszcze się rozstrzyga w senacie, lecz cesarz znowu łaskaw dla nas. Z jego rozkazu ulicę, na której mieszkamy, wybrukowano starannie, aby księżna wyjeżdżać mogła.

Wczoraj była u nas na obiedzie słynna Catalani: jesteśmy pod jej urokiem wszyscy. Co to za rysy, co za spojrzenie! Przypomina zupełnie Sybillę Dominikina. Miała suknię z czerwonego tyftyku i turban biały na głowie. Moja ciotka przyjęła ją z uprzejmością wielką i było zdecydowanem, że wcale jej prosić nie będziemy, aby śpiewała, pianina nawet nie kazałam stroić. Ale pan Skibicki, wyszedłszy do drugiego pokoju, zaczął grać, co wielką artystkę wnet pociągnęło i zaraz prawie usłyszeliśmy głos jej cudowny. Moja ciotka się rozpłakała. Tekla Dzierzbicka zaczęła sza-

leć, ks. Walenty nie posiadał się z zadowolenia, nasze wszystkie panie wpadły w exaltacyą. Pewna jestem, że ks. generałowa i jej dwie córki, uczynią wszystko aby artystce uprzyjemnić pobyt warszawski. Już pełno zabrała znajomości, poznała panią Mokronowską, którą nazywa naiwnie ta „słodka dama". Mąż Catalani, pan Vallabregue, z powodu żony jest znośnym, lecz trudno bardziej ograniczonego człowieka. Dobre pół jej tryumfów bierze dla siebie; z tem wszystkiem tak ją kocha, że mu się wady przebacza. Niema nic postanowionego względem koncertu: teatr za zimny, sale za małe, zresztą Catalani pragnie odpocząć, bo cierpi na gardło, co mnie bardzo dla niej zastrasza i przyjechała do Warszawy, aby się poradzić Grev'a. który ma jej podobno przecinać coś w gardle.

Catalani, być może, iż wskutek tej słabości gardła, nie zadowolniła całkiem Warszawy —

Moja pani Catalani!
Mogłabyś nam śpiewać taniej
Za twe włoskie trala la
Dośćby było talara.

powtarzano uszczypliwie w mieście.

W kilka dni potem księżna sama pisze list, znacznie rzeźwiejszy: „Wybrałam się na obiad do pani Aleksandrowej Potockiej. Wielkie kwadratowe okno z jednej szyby pozwala jej objąć okiem szeroką i piękną ulicę. Przed oknem stoi jej srebrna tualeta, wedle wymagań najświeższej mody wykonana w Paryżu. Tyle tam gratów cennych, choć codziennego użytku, że byłabym nieszczęśliwą wszystko to posiadać, bo codzień przed moją tualetą musiałabym robić tualetę tych sprzętów. Ale bolesnem jest dla niej czuć się oddaloną przez rozwód od tego, co na wsi stworzyła. Teść i teściowa Potoccy Mokotów jej odebrali. Nim inny Mokotów znajdzie przystraja swój pałac w mieście lepiej jeszcze, niż dom na wsi, i oto jej zemsta cała. Gdyby mnie odebrano Arkadyę jużbym odnowić jej nie mogła. Zanadto robotnik drogi, przepych się wmieszał do sztuki, a zresztą już niedożyję.

List jeszcze wspomina o rozwodzie państwa Ostrowskich. Ona, Sanguszkówna z domu, wróciła na Ukrainę do matki, on wyjechał także z Warszawy, lecz jedno jak drugie dochowali sobie tę wzajemną miłość, tak niegdyś głośną w swym czasie. We Włoszech umarł Matuszewicz. Ks. Adam Czartoryski, bawiący dla zdrowia żony we Florencyi, zawezwany do chorego, już go przy życiu nie zastał. Ukrywają przed panią Kicką śmierć ojca".

Nareszcie cesarz Aleksander odjechał z Warszawy. Ale księżna Wojewodzina czuła się zawiedzioną. Ten Anioł chociaż dla niej znów opiekuńczy i łaskaw, dziwnie się zmienił dla Polaków. Nie dotrzymywał obietnic dawnych; poddawał ucho jakimś wrogim dla nas podszeptom; zaczęto prześladować dzienniki i młodzież, tajna policya szpiegowała po domach, zastrzeżoną niegdyś przez ustawę rządową osobistą wolność każdego, teraz naruszać zaczęto.

Ale nadomiar zgryzoty, śród niepokojących tylu procesów ro dzinnych: we Lwowie o przyznanie młodemu Aleksandrowi, przedślubnemu synowi ks. Dominika praw do nazwiska i ordynacyi, w Petersburgu o sukcessyę Ogińskich, w Wilnie o spadek po wojewodzie Trockim na ks. Ludwika; śród kłopotów nieustających komisyi Radziwiłłowskiej, zarządzającej wypłatę długów ostatniego ordynata — przychodziła wiadomość niwecząca ostatnie nadzieje księżnej i jej męża w procesie z Raczyńskim i Bnińskim.

Senat uprzedzony przeciw wojewodzie, skazywał go na dopłacenie tytułem posagu dwóch synowic, siedmiu milionów złotych, Cimkowicze, Czarnawczyce i Dębica odpadały na zawsze od wojewody. W tej stracie tak poważnej, matka widziała tylko nadwerężoną przyszłość swych dzieci.

Cios to był straszny dla księżnej. Przyjaźń cesarzowej, zapewnienia cesarza, odwiedziny matki cesarza, nie zrównoważyły niepopularności wojewody, nadmiernie ufającego swym prawom.

Zawsze osłabionej księżnie Helenie, rzuciła się krew ustami. Zapanował w rodzinie strach wielki, lecz chociaż na razie uśmierzono słabość, ks. Antoni, odjeżdżający z ks Cumberlandem do Berlina, smutne miał przeczucia.

XXI.

Ziaba! potulna i uczuciowa Ziaba! teraz się jej rola rozpoczyna. Zima 1820 roku była jedną ze sroższych w naszym kraju, umierało wiele osób z zaziębienia, a ks. Helena otworzyć lufcika od okna nie mogła, aby nie zapaść na zdrowiu. Jak rodzoną matkę piastuje księżnę panna Brzostowska; ona ją teraz całkiem wyręcza w pisaniu. Ks. Ludwika coraz częściej otrzymuje jej drobne pismo, słodko brzmiące, wystylizowane, w które często subtelny i niewinny żarcik trwożnie się zaplącze, rad się natychmiast wycofać. Ten jednak cichy i nieśmiały głosik jeden nam mówi o Wojewodzinie, trzeba go słuchać, i tak dowiadujemy się, że zaraz w styczniu słabość kilkotygodniowa ks. Heleny zdawała się być jej ostatnią w życiu.

Łóżko na estradzie zbudowane, na model łoża Heleny, którą żegna Paris w obrazie Dawida, o złotych lwich szponach i z wygiętym w tył poręczem, dawało się chorej nie mało we znaki. Aż pięciu poduszkami podparta, które ciągle ześlizgiwały się na dół, nie mogąc dla tiulów Maroku, rozwieszonych w oknach, zamknąć okiennic i oszczędzić słabym oczom rażącego światła; ks. wojewodzina pierwszy raz w życiu potępiała styl Rzymian i Greków. Estradę wyniesiono na strych, łóżko zwyczajne ale wygodne, zastąpiło łoże Heleny, a zamiast pąsowych dragonów na tle złocistej indyjskiej makaty, gruba ciepła popielata kołdra, niedawny dar wojewody bardzo źle przyjęty w swym czasie, okryła skostniałą staruszkę. Trzydzieści stopni zimna na dworze". „*Le pauvre petit Krasiński,* pisze Ziaba, *a été à la mort d'une inflammation de poumons, à l'âge de 7 ans, ce qui a donné bien de l'inquiétude à la pauvre Mme Vincent. Heureusement le voilà rétabli; on est toujours porté à s'inquiéter, lorsqu'on a un seul enfant et aussi extraordinaire pour l'esprit, avec*

d'autant plus de raison. Quand il y avait danger réel, il a demandé à faire son testament et a légué tous ses joujoux à sa bonne".

To straszne zimno spowodowało śmierć ks. Ferdynandowej pruskiej, matki ks. Ludwiki, która niespodziany cios przepłaciła długą słabością. List, w którym o swem nieszczęściu oznajmia ks. wojewodzinie nosi tylko na kopercie *„pour maman"* — i te dwa wyrazy dają siłę ks. Helenie słów kilka do synowej napisać: *Vouz avez adouci ma peine, adorée amie, par la touchante petite lettre, dont l'adresse „pour maman" m'était d'une conviction si flatteuse, que le coeur de mon incomparable ange se souvenait même dans ce moment, qu'elle en a adopté une qui sent tout le bonheur de lui appartenir"*.

Rok to śmiertelny dla królów: król angielski, książę de Berry, zdradnie zamordowany, są w liczbie ofiar. Ale i stolarz wojewodziny i sługa jeden z Arkadyi umierają także jednocześnie, co ks. Helenę utrzymuje w zbawiennej myśli o śmierci, o której się nigdy lepiej jak na stare lata nie rozmyśla. To też dawna wesołość teraz całkiem opuściła księżnę. Nicość tego życia, niedoskonałość dzieła, trapią ją coraz bardziej. Trochę goryczy przebija się także w jej słowach, i sama narzeka na tę żałość ducha. Czemu nie odczuwa tego błogiego spokoju, którego doznaje ta śliczna, anielska Eliza, zbliżająca się w tej chwili do ołtarza bierzmowania i ta księżnej rówienniczka a szczera jej przyjaciółka, księżna Jabłonowska, kasztelanowa krakowska, która umiera w Rzymie jak święta!

W Petersburgu umiera także tak lubiona w towarzystwie córka pani Branickiej, wdowa po Sanguszce, a żona Stanisława Potockiego. Nieszczęśliwy połóg przy 30tu stopniach zimna powoduje zgon sympatycznej kobiety. Zawsze więc to zimno! Catalani odjeżdża z Warszawy i zamkniętą ks. Helenę przychodzi pożegnać. Zawsze ta sama, tak samo skromnie ubrana, na każdym z koncertów w tym samym występowała stroju, gorsecik czarny i kuropatwie pióra we włosach; na pozór skromna i ugrzeczniona, lecz w duchu karmiąca urazę do Warszawy, bo te wszystkie panie nadużywały jej uprzejmości, prosząc ją, aby śpiewała na każdą niemal dobroczynną instytucyę.

Catalani przed odjazdem wojewodzinę musi pożegnać, prosi ją nawet o pukiel tych srebrnych włosów, które tyle staruszce dodają uroku. Ks. Helena, uprzedzona z góry o tej prośbie wielkiej artystki, przygotowała loczek srebrny w złotym medalionie na weneckim łańcuchu. Śpiewaczka odwdzięcza się księżnej *„avec une superbe tasse en mosaïque et lapis que le prince frère du roi de*

Prusse lui a donnée". Artystka odjeżdża do Lwowa. Dowiadujemy się z dalszych listów, że po koncercie, który jej 1000 rubli przyniósł, zaproszona gorąco na Wołyń przez młodzież z Krzemieńca, przyjmuje to zaproszenie, jadąc na Kijów do Petersburga. Księżna Michałowa ma sposobność ją słyszeć, a pobyt Catalani w Krzemieńcu zaliczyć można do jej największych tryumfów.

Nadszedł post. „*Vous n'imaginez pas chère amie* — pisze księżna do synowej — *comme on donne dans la charité et la dévotion ici*, był to nowy wybryk mody w tym egzaltowanym wieku. *Mme Zamoyska et la Psse de Würtemberg ne se voyent que prosternées dans les églises, ne se souciant plus du monde, ni des plaisirs d'ici-bas. Pour moi, malheuresement, je tiens encore à beaucoup de choses qui me distraient de la véritable dévotion*". Chciało się księżnie zagrody do cyrku w Arkadyi; miała być cała żelazna, złożona z rycerskich trofeów, łuków i strzał powiązanych cięciwą a tę nową zachciankę, wytłómaczoną rysunkiem, który w łóżku już prawie umierająca rysuje, na Szląsku miano wykonać. Ziaba się cieszy zwrotem weselszych myśli, nie zaniedbuje jednak swej moralnej pracy około tej światowej duszy. „*Hier je me suis préparée à la mort par la communion pascale* — pisze nareszcie ks. Helena. — *Il aurait été bon de finir toutes les tracasseries de ce monde, mais il fait si beau aujourd'hui que je suis moins languissante qu'hier*". Myśl o śmierci wraca jednak dość często. „*Je vous enverrai mon Tippoo-Saeb par estafette de mon lit de mort*".

Wiosna nowych dodała sił wojewodzinie — zapragnęła słońca i po raz ostatni swojej zielonej Arkadyi. Wojewoda patrzał na te ostatnie wysiłki umierającej żony i raz przecie w życiu zachciankom chorej przestał stawiać opór. W towarzystwie doktora odjechała księżna na wieś. W Nieborowie zaczęto kuracyą regularną, trzymano się ściśle przepisów i recept, unikano zimna i deszczu. W dzień tylko słoneczny jeździła chora do Eskulapa i Filemona, ale rzeczka Łupia, naniósłszy piasku, zamuliła rowy i jezioro Arkadyi tak, że bydło nawet przechodziło z pola do murów Tybetańskiej kapliczki, depcząc mury i trawniki. Jęczała chora na ten smutny widok, a Ziaba podsuwała jej rozprawy Ojców Kościoła o znikomości rzeczy tego świata i przez miłość literatury czytano Massillona. W letnich miesiącach doczekała się wojewodzina wielkiej pociechy: były nią odwiedziny księżnej Izabelli Czartoryskiej, Konstantego i Adasia. Przyjaciółka życia całego, rywalka tylko w sztukach pięknych i w polityce, przyjeżdżała odwiedzić i pocieszyć dawną zna-

jomą i także zamierającem już okiem raz jeszcze spoglądając na dzieło Heleny.

Synowie także pilnowali matki: książę Walenty dojeżdżał z Warszawy, książę Michał obiecywał swój przyjazd; pani Gutakowska i poczciwa Tekla Dzierzbicka przyjeżdżały za lada złą wieścią. Wojewodzina, jeszcze trochę czuła na światowe echa, skwapliwie każdej wieści słuchała, a w obecnej chwili pojedynek Zabiełły i ślub wielkiego ks. Konstantego z panną Grudzińską zajmowały i ją także. „Wypytujesz się kochana Ludwiko o moje stare przyjaciółki, Sobolewską, Grabowską i Zabiełłowę, jakbyś miała przeczucie o nieszczęściu, które tych zacnych ludzi spotkało. Sąsiad Zabiełłów, łeb zapalony w gatunku Napoleońskich wyznawców, napisał o ojcu Zabiełły tak czarne potwarze, że syn pojedynkować się musiał, i to w sekrecie przed całą rodziną, która się dopiero wtedy dowiedziała o wszystkiem, kiedy biedaka odwieziono z Jabłonny rannego. Sąsiadem tym jest Gedroyć, godny potomek tej niespokojnej rodziny, do wszystkich rewolucyj należącej, a którego żonę i córki widziano na dworze cesarzowej Józefiny".

A o ślubie w. ks. Konstantego z panną Żanetką Grudzińską „Ziaba" tak pisze.

„Ostatnich dni maja odbyła się ceremonia ślubna wedle przepisów etykiety dworskiej i prawa. W zamku ślub cywilny, w katedrze katolickiej religijny obrzęd, a w zamkowej kaplicy ceremonia prawosławna. Generał Nowosilcow, kilku wojskowych, krewni panny młodej asystowali aktowi ślubnemu, który, chociaż publiczny, publikowanym dotąd nie został. Przyjęcia na zamku i prezentacyi nie było żadnych. Młoda mężatka, tegoż jeszcze wieczora zamieszkała pałac Brühlowski świetnie dla niej odnowiony, a nazajutrz razem z mężem odwidziła matkę i dwie panie Małachowskie, serdeczne swe przyjaciółki. Zrobiło się to wszystko bez najmniejszej prozopopei, jeszcze dnia tego spodziewano się ich pod Błoniem, gdzie ma się obierać miejsce na obóz. Co do rangi, tytułów i oficyalnej pozycyi Żanetki, jeszcze nic nie wiadomo. Jedni mówią, że odmówiła sześć miljonów, drudzy, że nie chciała tytułu księżnej Łowickiej, odpowiadając zawsze, że zaszczyt być żoną w. księcia starczy jej za wszystko. Nowosilcow jakoby orzekł, że do przyjazdu cesarza, który sam wszystko ustanowi w tym względzie, mamy ją nazywać „Madame". Młodą Grudzińską tylekrotnie spotykaną u pani Brońcowej, Wojewodzina jeszcze w tym roku odwiedzi w Łowiczu.

„*J'ai été rendre mes hommages au Grand-Duc à Łowicz et à son épouse, que j'ai trouvée très touchante, si douce, si humble, si bonne, livrée à toutes les fatigues d'un camp militaire, qu'on forme sous Błonie et que le G. Duc arrange avec son zèle ordinaire et cette délicate petite femme, le suivant partout avec un attachement si desinteressé, m'a touchée jusqu'aux larmes. Ils ont eu aussi la bonté de descendre pour un instant à Nieborów et passer l'Arcadie par une pluie battante, que j'ai risquée pour leur faire ma cour*".

Na przyjazd cesarza do Warszawy przybywa książę Antoni z Poznania.

Stąd wielka radość księżnej, lecz ileż większy na widok matki niepokój syna. Z ożywionej niedawno jeszcze i silnej księżny Heleny istny szkielet, siły ją opuszczają. Gra humorów w piersiach, duszenie i katar zmieniły chorą do niepoznania. Od kiedy zimna ustały i drogi lepsze, ożywiła się nieco i pragnie jechać z synem do Warszawy. Nie odstępuje jej doktor Enoch, śledzący pilnie przebieg choroby. Szczęśliwa wiadomość, iż ks. Michał który się z Theerem oddawał agronomii na Wołyniu, przyjeżdża z żoną do miasta na porę sejmową, zachęca tem bardziej księżnę do odjazdu. Wszyscy jej synowie bawią obecnie w Warszawie, ks. Ludwik nawet. Ks. Aleksandra daje mężowi nową nadzieję potomstwa, a młoda Minia zalewa się łzami, że już przestanie być jedynaczką. Więc ks. Helena wysłuchawszy w kaplicy pałacu mszy świętej za dusze zmarłych, a jak mówi stary służący Dominik, za jego pamięci w samej służbie wojewody umarło przeszło 700 osób, puszcza się w drogę z tem przekonaniem, że ona będzie tą 701szą ofiarą zgonu, którą wojewoda przeżyje.

Nadchodzi wreszcie nowy rok i w pierwszych dniach stycznia rodzi się Muńce braciszek. Babka się raduje nie mało, ale z łóżka tylko błogosławić może. Ks. Michałostwo mieszkają w hotelu Angielskim i tylko Ziaba i najbliżsi biegają za Żelazną Bramę z codziennym raportem o małym i chorej.

Uwaga księżnej więcej skierowana ku rzeczom Bożym. Myśli jak ozdobić kaplicę, w której mszy słuchała. Sprawiła już do niej lichtarze, mszał bardzo piękny zamówiła w Berlinie, ale niestety przysłano jej biblię Luterańską, której użyć nie może. Teraz krzyż rysuje. Wszystkie drogie kamienie, obrączki, łańcuszki oddaje jubilerowi Sacchi, aby niemi ów krzyż ozdobił i jakby się wszystkich marności wyrzec chciała, tak sławny szal Tippoo-Saiba tylokrotnie i tak ważną w jej życiu odgrywający rolę, odsyła ks. Ludwice. Z jedną się tylko rzeczą rozstać nie może, która od jej

wnuczki Elizy pochodzi; to jest z oprawnym w złoto krzyżem kryształowym; we środku kryształu zabłąkana kropla roznosi się lub opada za poruszeniem krzyża. „*C'est une larme de repentir dans la croix, qui me fera entrer au paradis avec elle, car je ne porte plus autre chose et renonce à tout*". Tak pisze jeszcze sama 5 lutego do swojej drogiej Ludwiki, w liście który jest ostatnim.

Odtąd już słabnąć zaczyna; choroba się wzmaga, duszenie coraz to silniej przytłacza pierś nadwątloną. Na łoże konającej babki przyniesiono młodego Andrzejka Karola [1]) ostatniego wnuka. Dziecko i babka, śmierć i życie uśmiechały się do siebie. Dzieci otaczały chorą, która błogosławiąc, konała.

I jakież były w tej chwili myśli tej Polki i matki, która tyle chwil w życiu poświęciła ojczyźnie i rodzinie swojej? Przypominała sobie te czasy młodości na dworze Stanisława Augusta, ten okrzyk 3 maja, te swoją nieodmienną wiarę w zbawienie przez Rossyę, trzy rewolucye, które z odwagą przeżyła, te dziwne i różne kraju koleje i tryumf jej długich nadziei. Ale kiedy wszystko ziściło się po jej myśli, oczekiwanie naraz zawiodło, nie dotrzymał ten „Anioł" tego, co przyrzekał. Sejm znowu z potężną występował opozycyą. Objawy rewolucyjne, odkryte związki tajemne, zaostrzały stosunek rządu do ludu i niezadługo pewno znowu się poleje krew polska, krew może jej synów.

A te dzieci drogie, nad których losem tak ustawicznie przemyśliwała? Których całym swym wpływem, całą miłością broniła? Dobrobyt wielkiej rodziny, czyli jednem słowem jej całe znaczenie w kraju i przewaga w świecie, złamane na teraz niesłusznym dekretem Senatu, pomimo protekcyi tych mocarzy bogów, którym schlebiała! Wszystko więc nicością, nawet to, co słuszne, nawet to co piękne, jak te wodociągi rzymskie, które już strumyk Arkadyjski wkrótce zniweczy, jak pałac kryształowy, chociażby Nieśmiertelnym stawiony, śmiertelne wszystko i wszystko marnością oprócz tej łzy żalu, której godło tuliła do piersi, oprócz łzy skruchy śród nadziei krzyża!

Więc Arkadyą dzieciom, a dzieci monarsze, a kraj i króla wielkiemu Bogu powierzała księżna, gdy z nierozłącznym krzyżem na sercu w Bogu zasnęła na wieki.

Dnia 1 kwietnia 1821 roku obiegła Warszawę wiadomość o jej śmierci. Wojewoda przywdział żałobę i w oczach świata szczerze

---

[1]) Andrzej-Walenty-Karol ks. Radziwiłł urodzony 1 stycznia 1821 roku, umarł 9 marca 1886 r.

żałował jej straty. W Berlinie, w Poznaniu odprawiały się solenne egzekwie na intencyą ostatniej wojewodziny Wileńskiej. Dwory asystowały nabożeństwu, któremu przewodniczył ks. Antoni. Po solennem nabożeństwie w Warszawie, na którem się cesarz kazał przedstawić, gdzie wraz z rodziną zmarłej w ks. Konstanty osobiście konwój prowadził, zwłoki nieboszczki przewieziono do Nieborowa. Długo się wahano, czy ich nie pochować w Arkadyi w sklepie owej kaplicy Tybetańskiej, w której się gromadziły wspomnienia księżnej, ale wilgotna miejscowość nie dozwoliła tego; złożona tymczasowo w kościółku Nieborowskim, na którego restauracyą przeznaczyła fundusz, tam pozostała obok swoich córek.

Kiedy sobie rodzina przypominała nawzajem wolę nieboszczki, księżna Ludwika pisała: *Elle m'a souvent parlé de la vente de sa clef de diamants, du rapport de la quelle elle desirait qu'on embellit l'eglise de Nieborów, elle m'assurait aussi avoir formellement disposé de Mysłaków pour Valentin et me l'a répeté plusieur fois*". Księżna Aleksandra najbliższa łoża zmarłej ostatnie jej rozkazy wykonywała, rozsyłając znajomym to co im ks. Helena zapisała w testamencie.

„*Vous concevez avec quel attendrisement j'ai reçu le livre des cantiques qu'Antoine a toujours vu sur sa table et la petite marque, et ce cantique si consolant et touchant à la fois. Dieu a sans doute accordé à son humilité touchante les récompenses qu' il promêt à ceux qui sont humbles d'esprit et de coeur! ah, combien de fois elle m'a attendrie aux larmes par cette humilité qui agravait à ses yeux tous les torts qu'une autre n'aurait cherché qu'à excuser — Je ferai partir l'argent, la lettre et le schwall pour Pauline de Néal par un courrier qui l'atteindra encore à Paris*". Żałowała ją szczerze synowa, a pochwała jej ust sprawiedliwych była dla zmarłej najpiękniejszą może koroną. Ale żal rodziny, znajomych i krewnych dzielił kraj cały. Pielgrzymka wielka rozpoczynała się ze wszystkich krańców ojczyzny. Artystyczny geniusz kobiety odbierał hołd należny w Arkadyi w księdze, w którą przez lata i lata zapisywały się imiona przechodniów.

Końcem wszystkiego dla stroskanej ks. Wojewodziny był żal i gorycz. Na pierwszej karcie jej pamiętnika czytaliśmy porywy twórczego ducha, odgłos bujnego silnego geniuszu, oto co na ostatniej czytamy: „O śmierci, miły końcu nędzy ludzkiej, lekarstwo życia, największe dobro na świecie — sen twój słodki uszczęśliwia śmiałych!"

Taki to był żywot Heleny z Przezdzieckiej, ks. Radziwiłłowej, ostatniej wojewodziny wileńskiej.

Na przełomie dwóch odmiennych wieków, śród niepewności o losy kraju, śród chwiejnych zmian polityki, gdy każdy się wahał i zrzekał co chwila powziętych dawniej przekonań, księżna trzymając się wiernie jednej zasady i jednych sztandarów, budowała z wolna, lecz ręką pewną, swój gmach rodzinny. Dzieło to wymagało wytrwałości, konsekwencyi myśli i planów, zamiłowania swoich, poświęcenia siebie, dyplomacyi, energii, rozumu, odwagi. Tych różnych zalet księżna przez całe życie, liczne dawała dowody. Posłużyły jej nadto do osiągnienia celu wdzięk nieporównany, uroda, wesołość i dowcip, żywość charakteru i prędkość działania,— i w tej kobiecie, udarowanej wszechstronnie, podziwialiśmy z kolei Armidę, opiewaną przez ks. de Ligne, malowaną przez Bacciarellego Minerwę, artystkę pióra, ołówka i lutni, kapłankę Arkadyi i jej twórczynią, korespondentkę i przyjaciółkę filozofów XVIIIgo stulecia, — a nierównie więcej ową wielką panią, schlebiającą mocarzom, owym „bogom ziemskiego Olympu“, lecz się na równi z niemi umiejącą stawić, skoro się jednemu z jej synów podobało udzielną zaślubić księżniczkę. W Księżnej, mimo wad wieku, z których się widocznie otrząsa sama, przy elastyczności religijnych zasad, głębokie poczucie moralności chrześciańskiej i filantropii, może więcej czytaniem filozofów wyrobione, niżeli ojców Kościoła, ale uzupełniające ludzkie rozumowania o niedocieczonych prawdach naszej wiary, gorącemi porywy do Boga. Nareszcie z księżnej Polka i matka najlepsza. W niej miłość dzieci i kraju pracują razem, lecz jakże ta miłość odważną być musi, a rozum, który nią kieruje jasnopatrzący, aby śród rewolucyjnych czasów, śród entuzyazmu, który obudziły i którym sama czuła się owianą, ochronić siebie od tej politycznej lekkomyślności, która resztę narodu zgu-

biła. Myśl księżnej oparcia się tylko na jednem ze trzech zwycięskich mocarstw dla uzyskania w następstwie od tegoż mocarstwa potrzebnych narodowi swobód, była podjętą kilkanaście lat potem przez innego człowieka, męża prawdziwie politycznego zakroju, którego miał niestety zwalczyć ów szowinizm patryotów, księżnie Helenie tak wstrętny. Oskarżona w swoim czasie o dowierzanie Rossyi, ks. Helena, silna względami Katarzyny i Aleksandra, służyła rodakom, a zostawiała synom w tym polskim kraju pole do pracy, nadzieję i mienie. Wywalczyła dla męża to wszystko czemu zagrażały niechęć zawistnych i intryga przeciwników, dla synów zdobywała ordynacye, olbrzymie przestworza w litewskiej i wołyńskiej ziemi, na której nadal miały się krzewić bujne latorośle starego Radziwiłłów domu. Dotychczas pomimo wrogich kolei, utrzymały się posiadłości książąt w ich ręku, a przedewszystkiem księżnie to zawdzięczyć należy, jeśli śród tych zagarniętych i wyludnionych przestrzeni, polskie dotąd bije tętno. Tak więc niestrudzoną pracą około dobra rodziny, a przy tem kojarząc syna z panującym w Berlinie dworem i spokrewniając go jednocześnie przez dom wirtembergski i pruski z dynastją panującą w Rossyi, zabezpieczała na przyszłość byt i znaczenie rodziny, której skąd inąd sama stała się była ozdobą. Ostatnią wojewodzinę wileńską zaliczyć wypada nietylko do wybitnych osobistości w rodzinie Radziwiłłowskiej, lecz do najznakomitszych wpływowych postaci osiemnastego stulecia.

Wielu miał przeżyć jeszcze ks. Wojewoda, nietylko żonę, ale najstarszego syna, ks. Ludwika, zmarłego 3 grudnia 1830 roku, i wnuczkę Helenę, córkę Ludwika, zmarłą trzy lata przed ojcem, a z którą się był ożenił waleczny Wilhelm, najstarszy syn Antoniego. Brat jej, ks. Leon, ożeniony z ks. Urussoff, służył w wojsku rossyjskiem, a rozwiedziony z żoną, umarł bezdzietnie w 1885 roku w Paryżu.

Rozgałęziła się za to obszernie linia ks. Antoniego. Książęta Wilhelm i Bogusław, żonaci z ks. Clary a dwoma siostrami, zostawili mnogie potomstwo. Piękną księżniczkę Elizę, kochaną do czasu przez ks. Wilhelma Pruskiego, a zmarłą przedwcześnie, ominęła godność królowej. Jej siostrę Wandę poślubił młody Adaś Czartoryski, syn słodkiej ks. Anieli. Ks. Antoniego, który zaszczytnie piastował do śmierci namiestnikostwo w Poznańskiem, zmarłego 7 kwietnia 1833 r., przeżyła o lat trzy tylko dobroczynna księżna Ludwika.

Syn trzeci ks. Heleny, który zasłynął był na Wołyniu jako pierwszy w kraju rolnik i zaprowadził w majątkach przy udziale Thaera agronomiczną szkołę na największą skalę, prezes polskiego senatu, na pierwszy odgłos tej rewolucyi, którą ks. Helena przewidywała, jeszcze przed zgonem rzucił lemiesz i senatorskie krzesło dla miecza, który go na wygnanie wraz z innymi zawiódł [1]). Zostawił ks. Michał córkę Michalinę hr. Rzyszczewską i dwóch synów Karola-Andrzeja i Zygmunta Radziwiłłów.

Ostatni ze czterech braci, ks. Walenty, komandor maltański i polski senator, umarł w 1836 r. kawalerem w Dreznie, zapisując majątki swoje synom ks. Michała.

Rewolucya 1830go roku miała jeszcze 80cio letniego ks. wojewodę zastać przy życiu. Potrafił był przed śmiercią nagromadzić nowe skarby, które uszły raz jeszcze rąk synów. Utajone przez księcia w ścianach nieborowskiej jego sypialni, odkryte i wywiezione zostały kilka lat później przez niewiernego sługę.

Przechował się w rodzinie majestatyczny Nieborów pełen wspomnień i familijnych cennych pamiątek. Lecz arkadyjski gaj Bogów przeszedł jednak w obce ręce [2]). Już dziś nie poznać dawnego dzieła ks. Heleny. Cyrk rozebrano na cegłę. Runął pałac Filemona z kryształowem swem sklepieniem, którego niegdyś wydęcie kilku ludzi przepłaciło życiem! Tybetańską kapliczkę z Seydelmanami zniweczyła wilgoć, dłoń barbarzyńska zatarła na ścianach świątyni „*Przyjaźni*“ pamiątkowe widoki Powązek, gocki przybytek rycerza zmieniono na cerkiew, marmury greckie wywieziono do muzeum w Berlinie, gdzie je świat uczonych podziwia, na miejscu legendowej łodzi Karona, przewożącej dusze do pól Elizejskich, pływa bakierowana flotylla zdobna w mosiężne harmatki. Niestety duch czysto azyatycki, nie grecki owiał wypłoszonych bożków krainę i nie masz Orfeusza lutni, któraby tu zwabiła napowrót wywiezione stąd kamienie.

Kilku z nich zaledwo Nieborów przyjął spuściznę. Na cmentarzu przy kościele wzniesiono pomnik rodzinny, w którym spoczęły prochy ks. Heleny. Na szczycie jońskiej marmurowej kolumny sta-

---

[1]) Przypadające po śmierci najmłodszego brata na rzecz jego synów obszerne dobra na Litwie, przeniósł reskrypt Mikołaja na głowę ks. Leona, syna Ludwika, wiernego sztandarom Rossyi.

[2]) Nabył Arkadyę naprzód Hoffmann, rodzaj awanturnika i politycznego przemysłowca, po którego usunięciu z kraju, kupioną została Arkadya przez hr. Adlerberga, byłego gubernatora Finlandyi, i dotąd w jego posiadaniu zostaje.

nęła biała łzawnica, która w tybetańskiej kapliczce przechowywała dawniej serca dwóch córek, te serca matce złożono do grobu, by nie rozdzielać w wieczności to, co za życia zjednoczyła miłość. O śnieżną kararyjską urnę, widną z daleka, odbija promienne słońce, zapalając codziennie w przestworzu nad grobem zmarłej płonącą gwiazdę, i lekkim być musi ten kamień z lubej Arkadyi, tej, która ją niegdyś stworzyła.

Główniejsze errata.

			zamiast:	ma być:
Str.	35,	wiersz 5	„na karmelickim“	„na krakowskiem przedmieściu w Warszawie“.
„	„	„ 20	„vos““	„vous“.
„	„	„ 22	„rendre“	„rendez“.
„	„	„ 23	„ou“	„est“.
„	„	„ 33	„voses“	„vous“.
„	„	„ 36	„odpisuje“	„dopisuje“.
„	36	„ 20	„picos“	„pied“.
„	41	„ 41	„partanté“	„parlante“.
„	79	„ 35	„N ale“	„Néale“.
„	98	„ 16	„lieu“	„lien“.
„	100	„ 27	„minage“	„menage“
„	101	„ 35	„voi“	„roi“.
„	102	„ 13	„100“	„300“.
„	102	„ 14	„Moszyńskich“	„Moszczeńskich“.
„	114	„ 3	„Seidenmanna“	„Seydelmanna“.
„	114	„ 31	„remontré“	„rencontré“.
„	116	„ 20	„co raz się z niego“	„co raz to więcej wyrabia się z niego“.
„	130	„ 15	„Różę“	„Róży“.
„	195	„ 9	czytaj: i oto dzisiaj	poczta mi go zwraca.
„	218	„ 37	„ Lefort	
„	232	„ 22	„ Stecka.	
„	244	„ 24	zamiast „komisji“ czytaj „komedji“.	
„	288	„ 10	czytaj: „nigdy ks. Helenie nie dała się tyle dworskość weznaki“.	